LISTY
FRYDERYKA CHOPINA

ZEBRAŁ I PRZYGOTOWAŁ DO DRUKU
DR. HENRYK OPIEŃSKI

INSTYTUT FRYDERYKA CHOPINA
49
INSTYTUT FRYDERYKA CHOPINA BIBLIOTEKA

WARSZAWA 1937
NAKŁADEM JAROSŁAWA IWASZKIEWICZA
I „WIADOMOŚCI LITERACKICH“

LISTY
FRYDERYKA CHOPINA

INSTYTUT FRYDERYKA CHOPINA
BIBLIOTEKA

L I S T Y
FRYDERYKA CHOPINA

ZEBRAŁ I PRZYGOTOWAŁ DO DRUKU
DR. HENRYK OPIEŃSKI

W A R S Z A W A 1 9 3 7
NAKŁADEM JAROSŁAWA IWASZKIEWICZA
I „W I A D O M O Ś C I L I T E R A C K I C H“

DRUKARNIA NARODOWA W KRAKOWIE

PRZEDMOWA

Ukazujący się obecnie zbiór listów Chopina jest ostateczną realizacją projektu zapoczątkowanego w 1923 roku przez Instytut Wydawniczy „Biblioteka Polska“ w Warszawie. Materiał zebrany wówczas przeze mnie na zamówienie Instytutu nie doczekał się jednak opublikowania z powodu zawieszenia wydawnictwa. Opóźnienie to o lat trzynaście ma jednak w rezultacie dobre skutki, ponieważ pozwoliło uzupełnić zbiór sporą liczbą listów, które dopiero później zostały ujawnione, tak że publikacja obecna przedstawia możliwie najkompletniejsze zestawienie znanej po dziś dzień korespondencji Chopina.

Pierwszym, który ogłosił jej większą ilość, był Maurycy Karasowski (1823—1892), wiolonczelista (do roku 1862 członek orkiestry Opery Warszawskiej, następnie drezdeńskiej), oraz pisarz muzyczny, autor *Zarysu dziejów opery polskiej*, książki p. t. *Młodość Chopina* (1862) oraz obszernego życiorysu *Chopin, listy, dzieła* (1877 po polsku i po niemiecku). Opublikowanie w życiorysie tym, który się kilku wydań doczekał, części korespondencji Chopina, było faktem bardzo szczęśliwym, ponieważ z pięćdziesięciu podanych przez Karasowskiego listów większa ich część (listy pisane do rodziny w pierwszych latach po wyjeździe Chopina z Warszawy) została spalona przy zniszczeniu przez sołdatów moskiewskich mebli, obrazów i pamiątek znajdujących się w mieszkaniu siostry Chopina, Izabeli Barcińskiej (w pałacu Zamoyskich, przy Krakowskim Przedmieściu). Barbarzyński ten akt był, jak wiadomo, doraźną zemstą za zamach (bomba rzucona z dachu jednego z sąsiednich domów) na namiestnika hr. Berga w dniu 19 września 1863 roku. Wielką niestety wadą podanych przez Karasowskiego materiałów jest nieścisłość ich tekstów; teksty te bowiem, porównane z zachowanymi szczęśliwie oryginałami listów do Tytusa Woyciechowskiego, wykazują liczne braki: skróty, wygładzanie stylu i słodzenie jędrnych chopinowskich wyrażeń, na co pierwszy zwrócił uwagę F. Hoesick. Zważywszy jednak, że „opracowanie“ Karasowskiego nie zmienia zasadniczej treści listów, należało listy do rodziny przez niego podane włączyć do zbioru jako jedyny istniejący dzisiaj materiał z owej epoki. Z Karasowskiego wzięte są oczywiście tylko te listy, których oryginały już nie istnieją, natomiast listy do przyjaciela Tytusa Woyciechowskiego (w liczbie 20)

podane są według oryginalnych tekstów, udzielonych w r. 1910 przez p. J. T. Wydżgę (wnuka T. Woyciechowskiego) redakcji kwartalnika *Lamus*, i w tym piśmie w owym czasie przeze mnie opublikowanych.

Bardzo ważnym wydawnictwem poświęconym korespondencji Chopina (i jego rodziny) były ogłoszone przez M. Karłowicza w roku 1904 *Niewydane dotychczas pamiątki po Chopinie* (również po francusku: *Souvenirs inédits de Chopin*, Paris 1904, tłum. F. Disière); wydawnictwo to pod każdym względem wzorowe zawiera listy Chopina do rodziców i sióstr, od roku 1832 począwszy do ostatnich chwil życia. Listy te przechowywane były wraz z wieloma innymi pamiątkami u drugiej siostry Chopina, Ludwiki Jędrzejewiczowej, dzięki czemu uniknęły szczęśliwie losu korespondencji z pałacu Zamoyskich.

Pierwszy większy zbiór listów Chopina (w liczbie 116-tu) ukazał się po niemiecku w przekładzie Bernarda Szarlitta (Breitkopf i Härtel, Lipsk 1911), a dopiero w następnym roku opublikował F. Hoesick w tomie pod tytułem *Chopiniana* pierwsze ich polskie zbiorowe wydanie (z wyłączeniem jednak listów, ogłoszonych przez M. Karłowicza); wydanie to, dziś już wyczerpane, zawiera jednak pewną ilość niedokładności spowodowanych niezupełnie poprawnym odczytaniem tekstów. Niedokładności te zostały w obecnym zbiorze, po sprawdzeniu z dostępnymi mi oryginalnymi tekstami, poprawione. Z materiałów, które zostały ogłoszone poza Polską, włączone zostały do obecnego zbioru: listy (w liczbie 16) pisane przez Chopina do pani George Sand, ogłoszone przez Wł. Karenina w książce p. t.: *George Sand, sa vie et ses oeuvres*; listy do Solange Clésinger, które opublikował p. Samuel Rocheblave w *Grande Revue* (Paryż, marzec 1910 r.); listy do A. Franchomme'a i do panny de Rozières ogłoszone przez E. Ganche'a w książce p. t. *Frédéric Chopin sa vie et ses oeuvres*; oraz list (do Grzymały) ogłoszony przez A. Cortot w *La Revue musicale* (Nr. 148, 1934 r.) Z wydawnictw polskich, poza już wspomnianymi, dostarczyły materiału: zbiór listów do Jana Białobłockiego (Warszawa 1926) oraz pojedynczo ogłaszane w pismach muzycznych listy: do pani Rubio z 1846 r. i do Schindlera z 1841 r. (*Kwartalnik muzyczny* Nr. I—IV, 1930, podał Dr. L. Bronarski), jedyny po niemiecku pisany list Chopina z katalogu zbiorów W. Heyera w Kolonii (miesięcznik *Muzyka*, podał Dr. L. Bronarski), list z 18 września 1831 r. (mies. *Muzyka*, kwiecień 1930, ogłoszony przez hr. Mycielskiego), wreszcie list do rodziny (z dn. 8. VI. 1847), opublikowany również jako fac-simile w wytwornie i artystycznie przez L. Binentala wydanej książce p. t. *F. Chopin w 120 rocznicę urodzin*.

Wspomniane powyżej listy do Jana Białobłockiego są to młodzieńcze listy Chopina, pisane do kolegi szkolnego między 1824 a 1827 rokiem. Znalezione były przy porządkowaniu aktów archiwalnych gubernii warszawskiej, zwróconych Polsce przez Rosję na mocy traktatu Ryskiego. Listy te, zabłąkane

wśród papierów rodzinnych, skonfiskowanych w 1831 roku podczas rewizji w wiejskiej posiadłości pp. Białobłockich, zachowały się szczęśliwie w tece śledczych władz rosyjskich. P. Stanisław Pereswiet-Sołtan, który je odnalazł, opublikował je ze starannością przynoszącą mu prawdziwy zaszczyt.

Z nieznanych dotąd listów, znajdujących się poza Polską, wymienić należy przede wszystkim korespondencję do A. Franchomme'a, będącą w posiadaniu jego siostrzeńca p. André. Korespondencja ta, pozyskana dzięki usilnym zabiegom pp. J. A. Teslara i Cz. Chowańca w Paryżu, którym na tym miejscu składam serdeczne podziękowanie, została po raz pierwszy ogłoszona we francuskim wydaniu listów Chopina; w tymże wydaniu zostały — dzięki uprzejmości p. A. Cortot — opublikowane nieznane dotąd listy do K. Pleyela; wszystkie te listy są oczywiście włączone do obecnego zbioru

Został również włączony pamiętnik Chopina; fragmenty tego pamiętnika ogłosił po raz pierwszy Stanisław hr. Tarnowski w r. 1871 (z okazji odczytu o Chopinie, wygłoszonego w owym czasie przez niego w Krakowie). Pamiętnik uchodził następnie przez długi czas za zaginiony, bądź też spalony w czasie pożaru pałacu XX. Czartoryskich w Woli Justowskiej pod Krakowem. Przed niedawnym dopiero czasem okazało się, że cenna ta pamiątka znajdowała się w prywatnym posiadaniu; obecnie jest przechowywana w Bibliotece Narodowej w Warszawie. Tekst pamiętnika opublikowała w całości p. Maria Mirska w tygodniku *Pion*, nr. 81 z 20 kwietnia 1935 r.

Dla informacji należy dodać, że kopii listów-kontraktów, pisywanych do wydawców Breitkopfa i Härtla w Lipsku, udzieliła łaskawie ta firma wydawnicza Instytutowi „Biblioteka Polska".

Z tłumaczeń listów Chopina na obce języki należy wymienić, poza wspomnianymi już tomami M. Karłowicza i B. Szarlitta, zbiór listów oparty w przeważnej części na przygotowanym przeze mnie w 1923 roku materiale, tłumaczony przez Dr. A. Guttrego, a wydany w Monachium (*Chopin, Gesammelte Briefe*, München bei Georg Müller 1928; zbiór ten zawiera 304 listy); następnie wydanie angielskie mego zbioru — dokonane z pewnymi skrótami (*Chopin's Letters*, Collected by Henryk Opieński, Translated by E. L. Voynich, New-York, Alfred A. Knopf, 1931; 294 listy) i wreszcie wydanie francuskie, najkompletniejsze (*Frédéric Chopin, Lettres*. Recueillies par Henri Opieński et traduites par Stéphane Danysz, Société française d'Editions Littéraires et Techniques; Collection Polonaise; Paris, E. Malfère; 1933; zbiór 337 listów). Istnieje również zbiór listów Chopina wydany po rosyjsku w r. 1930; co do jego pochodzenia brak mi wszelkich informacyj.

Mimo notorycznej, a przez samego Chopina i jego przyjaciół parokrotnie podkreślanej niechęci do pisania listów, można, przeglądając listy jego, łatwo sprawdzić, że bywały liczne chwile w jego życiu, w których nasz artysta

chciał i umiał szeroko się rozpisywać. Chwile te odpowiadały najczęściej okresom podróży, których opisy zdradzają nieprzeciętne zdolności literackie, wspólne zresztą również jego siostrom. Literatura Chopina nie ma jednak żadnych cech romantycznych; rzadko kiedy daje szersze opisy przyrody — za to woli opisywać zdarzenia, a przede wszystkim dawać barwne, często złośliwym ale subtelnym dowcipem kreślone sylwetki spotykanych ludzi (zjazd przyrodników w Berlinie, wizyty w zamkach lordów szkockich); poza tym listy Chopina, odnoszące się czy to do rewolucyjnych rozruchów w Paryżu, czy do anegdot o różnych wybitnych osobistościach (Wiktor Hugo !), mają znaczenie przemiłej, poufnej kroniki życia paryskiego z czasów Ludwika Filipa.

Największe znaczenie mają listy Chopina pisane po polsku; nie krępowany obcym mu francuskim językiem (jakże charakterystyczne są słowa w jednym z listów do pani George Sand: *il faut que je choisisse les mots dont je connais l'orthographe!*) może swobodnie dać folgę swym myślom i swemu narratorskiemu talentowi. Jego styl polski, dopiero w ostatnich latach życia zaprawiony tu i ówdzie z francuskiego branymi i polszczonymi wyrażeniami (zjawisko tak często spotykane wśród polskiej emigracji we Francji), w czasach młodości odznacza się czystością języka, a przy tym zamaszystością i prawdziwie mazurskim zacięciem, nie mającymi nic wspólnego z obrazem romantycznie zadumanego melancholika, w którego szaty lubiła Chopina ubierać w dawniejszych czasach legenda. Zdrowie i tężyzna mazurskiej wsi, na której się urodził i do której tęsknił całe życie, przejawiają się w jego jędrnym językowym stylu (*style c'est l'homme*) — tak zresztą jak w przeważnej liczbie jego utworów.

Pismem swym, drobnym, równym wypełnia Chopin arkusze papieru listowego do ostatniego miejsca. Mimo rozwijającej się z wiekiem choroby, zmęczenie organizmu nie wiele wpływa na sam charakter tego pisma; jedynie kreślenia stają się coraz częstsze; dopiero w ostatnim zleceniu, kiedy drżąca ręka odchodzącego w zaświaty z trudnością kierowała ołówkiem, pismo Chopina staje się tragicznym hieroglifem...

Morges, 1936. kwiecień. *Dr. Henryk Opieński.*



Chopin w wieku młodzieńczym.
Portret olejny Miroszewskiego — (Zbiory Laury Ciechomskiej)

CZĘŚĆ PIERWSZA
1816—1830

1. OJCU NA IMIENINY.

Gdy świat imienin uroczystość głosi
Twoich, mój Papo, wszak i mnie przynosi
Radość, z powodem uczuciów złożenia,
Byś żył szczęśliwie, nie znał przykrych ciosów,
Być zawsze sprzyjał Bóg pomyślnych losów,
Te Ci z pragnieniem ogłaszam życzenia.

Dnia 6 grudnia 1816. *F. Chopin.*

2. MATCE NA IMIENINY.

Imienin Twoich, Mamo, Ci winszuję!
Niech ziszczą nieba, co w mem sercu czuję:
Obyś zawsze zdrową wraz szczęśliwą była,
Jak najdłuższe życie pomyślnie spędziła.

Dnia 16 czerwca 1817 r. *F. Chopin.*

3. OJCU NA IMIENINY.

Jak wielką radość w sercu mojem czuję!
Gdy tak przyjemny, drogi i wspaniały
Dzień się zaczyna, którego winszuję,
Życząc, by w szczęściu lata długie trwały,
W zdrowiu, czerstwości, pomyślnie, spokojnie:
Niech niebios dary spłyną na Cię hojnie!

Dnia 6 grudnia 1817 r. *F. Chopin.*

4. DO OJCA.

Kochany Papo!

Luboby mi łatwiej było wynurzyć uczucia moje, gdyby je muzycznemi tonami wyrazić można, gdy jednak i najlepszy koncert przywiązania mego ku Tobie, Kochany Papo, objąć nie potrafi, użyć muszę prostych wyrazów serca mego, aby Ci najczulszej wdzięczności i przywiązania synowskiego hołd złożyć.

Dnia 6 grudnia 1818 r. *F. Chopin.*

5. DO EUSTACHEGO MARYLSKIEGO W PĘCICACH.

[Warszawa, wrzesień 1823.]

Kochany Marylski!

Sam byłem u pana Zabelewicza dla dowiedzenia się, kiedy się kursa dla zaczynających, a nie egzamina zaczynają; odpowiedział mi, że kursa zaczną się albo szesnastego albo siedemnastego tego miesiąca, bo jeszcze Komisja nie ustanowiła, czy piętnastego czyli też szesnastego publiczne posiedzenie Akademji ma się odbyć. Prócz tego powiedział mi, że rano odbywać się będą prelekcje, po południu zaś egzamina, i że od piętnastego nikogo już wcale nie zapisze. Przepraszam cię, że tak brzydko piszę, bo się spieszę. Donieś więc Weltzowi to, com Ci napisał, i kłaniaj się bardzo ode mnie jemu i Tytusowi. Białobłocki przyjechał do Warszawy w sobotę, ma się we wtorek zapisać, we środę dopiero wyjechać i potem na kursa powrócić. Mama, Papa państwu Marylskim, Ludwika siostrze Twojej ukłony zasyłają. Ja Cię wraz z braćmi ściskam serdecznie.

F. Chopin.

P. Kulikowski, Karwowski, Wilczyński i Krzywicki dymisją dostali, a na miejsce p. Kulikowskiego ów profesor z Kalisza profesorstwo przyjął. Pan Dobronoki ukłony Ci zasyła. Do widzenia. Nie pokazuj nikomu tego listu, boby każdy powiedział, że pisać wcale nie umiem, ani się na polityce nie znam.

6. DO RODZICÓW.

Sokołowo, 10 sierpnia 1824.

Najukochańsi Rodzice!

Jestem zdrów z łaski Pana Boga i najprzyjemniej zawsze czas mi schodzi. Nie czytam, nie piszę, ale gram, rysuję, biegam, używam świeżego powietrza, już to jadąc w pojeździe na spacer, już też na siwym *participe du verbe connaître*, tak jak właśnie wczoraj pola objeżdżając. Jem z nadzwyczajnym apetytem, a nic mi nie potrzeba do zadowolenia chudego brzucha, który już tyć zaczyna, jak tylko na pozwolenia i wolności jedzenia chleba wiejskiego. Gerardot wprawdzie nie pozwolił mi jeść chleba żytniego, lecz to się ściągało tylko do chleba warszawskiego, nie zaś do wiejskiego. Nie pozwolił mi go jeść, bo kwaśny, a szafarski bez najmniejszego kwasu. Ten czarny, a ten biały. Tamten z grubej mąki, a ten z pięknej; nakoniec tenby lepiej Gerardemu smakował niż tamten, i żeby go mógł skosztować, pewnieby mi go jeść pozwolił, bo zwyczajem doktorskim jest pozwalać pacjentom to co sami lubią.

Lecz nie dość na tem; Warszawa miasto, a Szafarnia wieś. Tam dla wszystkich bułki, a tu prawie tylko dla mnie jednego. Jakże więc można,

żeby mi Mama pozwolenia nie dała? Czyliż nie dosyć jasno wysłowiłem, że mogę jeść chleb wiejski? Żeby tylko Gerardot był w Warszawie, zarazbym prosił Pani Dziewanowski[ej] o bochenek chleba i przez pocztę w pudełeczku przesłał, a za pierwszym ugryzieniem krom eczki Gerardot dałby pozwolenie. W nadziei więc, iż uzyskam to, o co tak bardzo proszę (za pozwoleniem panny Ludwiki i panny Józefy, które mi już raz pozwoliły, w nadziei mającego przyjść pozwolenia), kończę w tej materji moją dyssertację. — W Sobotę było wiele gości w Szafarni — Pan Podowski, Pan Sumiński, Państwo Piwniccy, Pan Szambelan Piwnicki, Pani Borzewska, brat Pani Dziewanowski[ej], Pan Wybraniecki z Białobłockim. W niedzielę byliśmy w Gulbinach u Państwa Piwnickich, dziś jesteśmy w Sokołowie u Wybranieckiego. Biorę pigułki regularnie, i tyzany codzień po pół karafinki wypijam, nie przerywając. Przy stole nic nie pijam, tylko trochę słodkiego wina, frukta jem jak najdojrzalsze i zaaprobowane przez Ipannę Ludwikę. Oczekujemy Papy z największą niecierpliwością, a ja Papy proszę, żeby Papa był łaskaw i kupił u Brzeziny *Air Moore variée pour le pianoforte à quatre mains* par Ries, i przywiózł, ponieważ chcę je grać z Panią Dziewanowską; prócz tego, żeby Papa mógł przywieźć albo receptę albo słoik pigułek, bo te tylko, które mam, podług dzisiejszej rachuby na 27 dni wystarczą. Zresztą nie mam nic do pisania, jak tylko, żeby mi Ludwika doniesła o zdrowiu Mamy i Papy, o którym nie wątpię, że już zupełnie zdrów na swój krzyż. — Ludkę, Izabelkę, Emilkę, Zuzię, Panią Dekert, Panią Leszczyńską — ściskam serdecznie. Konikowi Pólnemu i Chomentowskiemu — ukłony zasyłam. Całuję rączki i nóżki Najukochańszych Rodziców najprzywiązańszy Syn

F. F. Chopin.

Pani Dziewanowska, panny Dziewanowskie, Pan Juljusz i Domuś — ukłony Mamie, Papie i dzieciom zasyłają. Panu Żywnemu, panu Siebertowi, panu Woycickiemu — moje uszanowanie.

N. B. Pan Szambelan Piwnicki kłania się Papie i cieszy się, że Papę zobaczy.

7. DO WILHELMA KOLBERGA.

Szafarnia, 19 sierpnia 1824 r.

Kochany Wilusiu!

Dziękuję Ci za Twoją pamięć o mnie, ale z drugiej strony gniewam się na Ciebie, żeś taki brzydki, niedobry, żeś taki *et caetera* i do mnie tylko półpiórkiem piszesz. Czy Ci papieru, czy pióra, czy atramentu szkoda było? Możeś czasu nie miał, żeś się tylko przypisał? Ej, bo, to to: — na koniu jeździ — bawi się dobrze, o mnie nie myśli... Ale co tam, — daj mi buzi i zgoda.

Cieszę się, żeś zdrów i wesół, bo tego na wsi potrzeba. Mnie jest także przyjemnie, że do Ciebie pisać mogę. Ja się też wcale nieźle bawię, a nietylko Ty jeździsz na koniu, bo ja umiem na nim siedzieć. Nie pytaj czy dobrze, ale umiem, przynajmniej tak, że koń powoli, gdzie chce, idzie, a ja, jak małpa na niedźwiedziu, na nim ze strachem siedzę. Dotąd nie miałem jeszcze przypadku zlecenia, bo koń mię nie zrzucił, ale... może kiedy zlecę, jeżeli mu się spodoba.

Nie będę Ci głowy zawracać mojemi interesami, bo wiem, że Ci się to na nic nie przyda. Muchy mi często na wyniosłym nosie siadają, ale to mniejsza, bo to jest prawie zwyczajem tych natrętnych zwierzątek. Komary mię gryzą, ale i to mniejsza, bo nie w nos. Biegam po ogrodzie, a czasem chodzę. Chodzę do lasu, a czasem jeżdżę, notabene nie na koniu, lecz w bryczce, w koczu, lub w karecie. Z takiemi jednak honorami, iż zawsze na tyle siadam, a nigdy na przodku. Możem Cię już znudził, ale cóż robić? Jeżeli zaś nie, napisz najbliższą pocztą, a ja czemprędzej moje literały kontynuować będę.

Bez żadnych tedy komplimentów kończę mój list, ale po przyjacielsku: bądź zdrów, Kochany Wilusiu, a proszę Cię, pisz do mnie a nietylko przypisuj. Za 4 tygodnie widzieć się będziemy. Ściskam Cię serdecznie, szczery Twój przyjaciel

F. Chopin.

Mamie i Papie moje uszanowanie przesyłam, a braci ściskam.

8. DO JANA BIAŁOBŁOCKIEGO.

[Sokołowo, w końcu lata r. 1824 lub 1825.]

Drogi, Kochany Jalku!

Jutro bardzo rano wyjeżdżamy. Jeszcze wczoraj obiecałem być u Ciebie, ale dziś dopiero mogłem być w Sokołowie. Przykro mi bardzo, że Cię już więcej tych wakacyj widzieć nie będę; choć więc na tym papierku muszę się pożegnać z Tobą i oddać Ci list do Panny Konstancji, który tej poczty w moim liście Ludwika przysłała. Życzę Ci jak najlepszego zdrowia. Życzę Ci, abyś na nogę zupełnie wyzdrowiał. Papę Twego też ucałuj ode mnie i podziękuj za wywar, za ten wywar, któremu bardzo wielem winien. Oświadcz, iż nigdy tego nie zapomnę. Tak więc, Kochany Jasiu, musimy się rozstać bez prawdziwego pożegnania. Całuję Cię serdecznie. — Pamiętaj o mnie, jak ja pamiętam o Tobie.

F. F. Chopin.

Pannie Florentynie ukłony.

Chciałbym jechać do Radomina za Wami, ale nie można. Chciałbym czekać — nie można. Bo Panna Ludwika, oj ta panna Ludwika!, czeka na mnie, rychło powrócę, bo chce zaraz pakować rzeczy.

Daj buzi!

[Na stronie odwrotnej:]

Nie uwierzysz, jak mi przykro, jak mi przykro!... Aż mi się nie chce wyjeżdżać. Pocożem się tłukł aż dotąd bryczką, kiedym nikogo nie zastał, ale przynajmniej będziesz wiedział, żem tu był. Żem tu był, aby Ciebie i Twego Papę serdecznie pożegnać.

Nie wiem sam, com popisał, jestem w takiem położeniu, w jakiem jeszcze nigdy nie był[em].

9. DO JANA BIAŁOBŁOCKIEGO.

[Warszawa], piątek, d. 8 lipca 1825 r.

Kochany Jasiu!

Dobrze, że się zdarzyła tak pomyślna okazja pisania do Ciebie. Primo, co Ci donoszę, jest, żeśmy wszyscy dość zdrowi; sekundo, że egzamin blisko, że już pod nosem (za pasem, dawniej Polacy mówili, że zaś ja pasa nie noszę, tylko nos duży, przeto masz jasną przyczynę, dla które[j] Ci piszę, że egzamin pod nosem). Nie spodziewaj się, żebym Ci wiele napisał; albowiem jestem bardzo zatrudniony, a Pan oddawca bileciku od Panny Konstancji dziś na wieczór dał się nam widzieć, a jutro rano odjeżdża. — Kresner z Panią Bianchi dają w poniedziałek koncert, ale nie na teatrze, lecz w sali u Elerta, w Hotelu Niemieckim. Jest to koncert à la Krogólski za biletami prywatnemi; dał mi Kresner 12, alem dopiero 3 sprzedał, bo są po 6 zł.

Przykro mi, że Ciebie niema, bo tak czasem to bardzo dobrze było z Wasanem Dobrodz. pogawędzić, pożartować, pośpiewać, popłakać, pośmiać się, pobić i t. d.

Napiszę Ci w przyszłym liście trochę obszerniejszym, przez pocztę, kiedy się zobaczymy, bo u nas słychać, że egzamin jest 26-go tego miesiąca. Piszę już po ciemku. Jutro rano wstać muszę, dzisiaj długo siedzieć i siedzieć, siedzieć, jeszcze siedzieć, a jeszcze może całą noc siedzieć.

Amice! vale! nie mam Ci nic powiedzieć, jak tylko to, żem jeszcze od Ciebie z Sochaczewa listu nie odebrał. Jeżeliś nie napisał, to Cię tęga bura w przyszłym czeka liście.

Jeszcze Ci tu na tej stronie coś napisać muszę, a to to, żebyś pisał, czyś zdrowszy na nogę; a zarazem, czyś szczęśliwie zajechał.

Ten list jest, jak pole, w którem groch z kapustą pomieszany. Niema loiczności, *że se kil mank de lożyk, me ke fer, ą se chat, kar ą napa de tan, pur ekrir onetman.* — *Si se komsa*, daruj mi, na pocztę Ci więcej i lepiej napiszę, teraz zaś ściskam Cię serdecznie.

F. F. Chopin.

Żywny, Pani Dekert zdrowi, nie wiedzą, że do Ciebie piszę, bo by się kłaniali. Moje uszanowanie Twemu Papie.

10. DO JANA BIAŁOBŁOCKIEGO.

[Warszawa, środa, dn. 27 lipca 1825 r.]

Mą szer!

La letr, ke wu mawe zekryt, ucieszyła mnie chociaż smutnych, kom że wóa, dowiedziałem się nuwelów. Wotr żamb wu fe mal, to jest, co mnie affliżowało, nie ke wu zet ase ge, jak widać w letrze, sa ma done dla sos i w lepszym zostaję humorze. — Demę nu finisą nasz egzamin; że ne prandrepa de pry, kar le lawman le pren. — Jak będę u Ciebie, to Ci wytłumaczę ową zagadkę;... ... es posibl, ką don ę pry a ę lawman?... Długoby mi się trzeba explikować, nimbym Ci mógł w liście to odgadnąć, przeciwnie, jedno słówko ustne da Ci poznać finesę tego wyrażenia.

W poniedziałek, jak już Panna Ludwina udecydowała, wyjeżdżamy, zatem tam już we środę w Szafarni będziemy, si wu wule me wuar, wene le premie, kar otrman dobra moja Opiekunka nie pozwoli mi wprzódy do Ciebie jechać.

Jutro o tym czasie, kel boner!, kieplezy!, jak się położę, nie wstanę tak prędko w piątek. Mam nowe kiulotki z kortu rojalnego... dobrze zrobione (choć to ostatnie nieprawda), nową chustkę na szyję, czyli inszym terminem, bo byś może tego nie rozumieł, krawatę, za złotych, że ne me suwię pliu kąbię, że le peie awek larżan e la mę de ma szer ser Luis.

Ekute, ekute mamsel Dorote
Adolf Szydłowski
w roli służącego.

Ekute, tak Ci zaczynam domówienie czyli koniec listu; zobaczymy się niedługo; wiesz, że ja wiele bazgrać nie lubię, chyba na 4 ręce; przeto daruj, że już konkluduję. — Wszyscyśmy zdrowi; odebrałem już 3 listy od Ciebie; jutro egzamin; Panna Leszczyńska Ci się kłania; Pan Domowicz był w Warszawie; Żywny zawsze w starej peruce; Pani Dekert Cię ściska; Barciński całuje; książkę Ci przywiozę dla Okunia; wszyscy, cały nasz dom kłania się Tobie; jako też i Twemu Papie to samo oświadcz. Daj buzi; kocham Cię.

F. F. Chopin.

Ach, Sokołowo mi zapachniało!

[Na stronie odwrotnej:]

A Mosieur Monsieur Jean Białobłocki à Sokołowo — par bonté.

11. DO RODZICÓW W WARSZAWIE.

Kowalewo, piątek [1825 r.]

Najukochańsi Rodzice
i Wy, lube Siostrzyczki!

Gdy mi zdrowie służy, jak jaki pies tresowany, a pana Zboińskiego żółte opuszczają oczki; gdy wyjeżdżamy do Płocka, szaleństwem by było, gdybym

z mej strony nie miał o tem donieść. Dziś więc w Płocku, jutro w Rościszewie, pojutrze w Kikole, parę dni w Turznie, parę dni w Kozłowie i w moment w Gdańsku i napowrót. Może mi kto powie: „Widać, że się spieszy do domu, kiedy o nim wspomina". Nie, nie, wcale nie, bardzo się Wasińdziej albo Waśćka mylisz, bo ja tylko napisałem dla wzbudzenia przyjemnego uczucia, jakiego zwykle przy przywitaniu doznajemy. Kto by też tęsknił?... Ja wcale nie. To może jaki tam inny tęskni, ale nie ja!... Z tem wszystkiem niema listu z Warszawy; dziś w Płocku całą pocztę przewrócę, byle tam coś do mnie się znalazło. Jak też to tam w tej nowej stancji? Jak to tam już smażą się ku egzaminowi? Tytus wzdycha na wieś?... Pruszak to samo?... Jak tam pan Skarbek zjadł obiad, tego 3-go, co to ja miałem w projekcie, żeby z nim na wieś pojechać?... Wszystkiego ciekawym, jak baba. Ale cóż robić? Nie dadzą psu mięsa, pies pości, i cóż może więcej zrobić, jak pójść to tu, to tam i poszukać sobie żywności? Ja też po mięso jadę do Płocka, bo domyślam się, żeście Państwo nie wiedzieli, że ostatnia poczta w lecie... Teraz się znów zabierze na długie niepisanie! więc ja się turbować nie będę, bo trudno wiedzieć, gdzie mnie szukać trzeba, ale co ja, regularnie, co krok nieledwie pisać będę i dam znać, dokąd adresować, żeby mi się dostało. Ale ile pan Zboiński twierdzi, można pisać przez Toruń, Schwetz, do Kozłowa, żebyśmy, przyjechawszy, już liścik zastali. Niezła myśl: spodziewam się, że będzie adoptowana (dla Izabeli). Chciałem Wam, Siostry, walczyka mego posłać, ale nie mam czasu pisać, bo tuż wsiadamy; jest teraz rano, godzina 8-ma (bo nigdy przed 7-mą nie wstajem), powietrze świeże, słonko ślicznie świeci, ptaszki świergocą, strumyka niema, boby mruczał, ale zato jest staw i żaby prześlicznie śpiewają! Ale najzabawniejszy jest kos, co przed oknami awantury wyśpiewywa, a po kosie najmłodsza Kamilka pana Zboińskiego, co jeszcze dwóch lat niema, polubiła mnie i paplocze: „Kagila Pana koteć". Jak ona mnie, tak ja biljon razy Papę i Mamę. Mamę i Papę koteć i szanować, rączki całować.

Najprzywiązańszy
F. Chopin.

Siostrzyczki buzi, buzi, buzi.
Wszystkim: Tytusowi, Prus, Bartoch. Ig. wszystko.

12. DO JANA MATUSZYŃSKIEGO W WARSZAWIE.

[Szafarnia, 1825.]

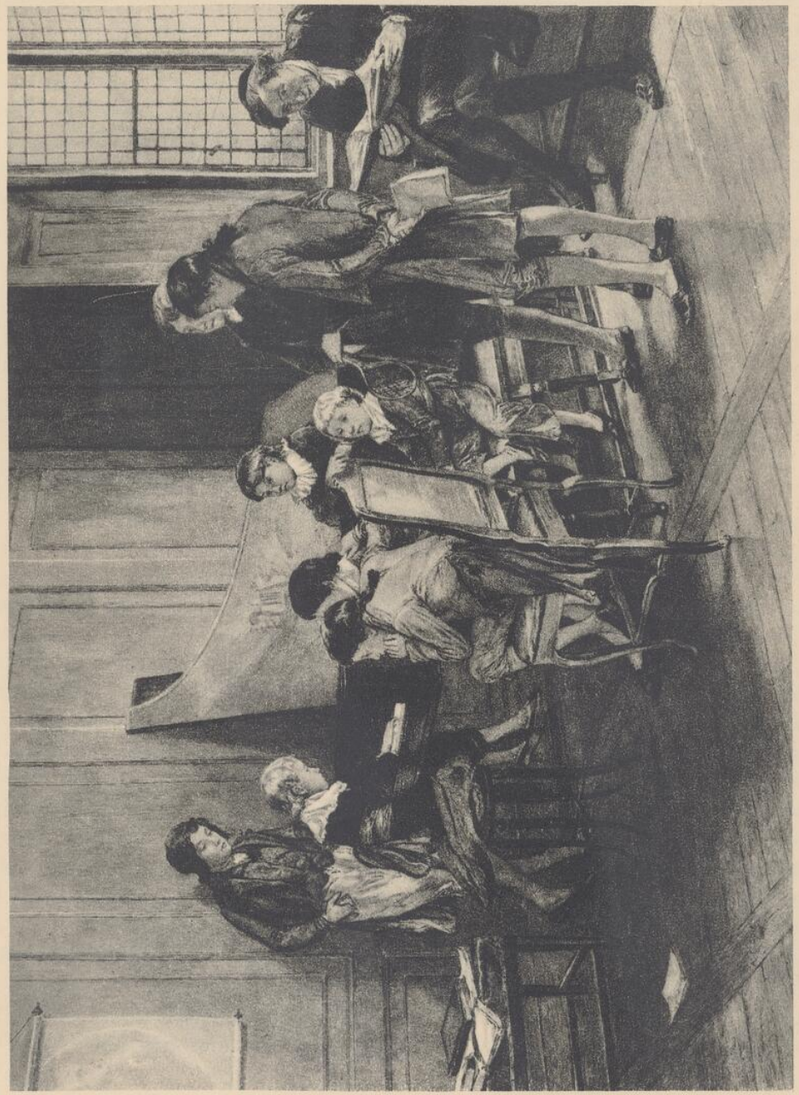
Kochany, Drogi Jasiu!

Ach! Pani Sevigné nie byłaby w stanie opisać Ci moją radość z odebranego od Ciebie tak niespodzianie listu, prędzej bowiem śmierci niż takowej siurpryzy spodziewać się mogłem; nigdy mi na myśl nawet do głowy nie

przyszło, ażeby ten zabity szpargalista, ów filolog, co tylko w Szyllerze siedzi, pióro wziął do ręki w zamiarze pisania listu, do rozpuszczonego nieledwie jak bicz dziadowski cymbalisty; do tego, co dotychczas jeszcze jednej po łacinie nie przeczytał kartki; do owego prosiaka, który, tyjąc na wywarze, choć o dziesiątą część twego sadła zgrubieć zamyśla.

Prawdziwie jest to łaska wielka, a raczej wielka łaska mego Jaśka; a jeżeli kto, to ja, jeżeli kiedy, to teraz umiem ją cenić nazbyt wysoko; i nie przeniósłbym na sobie, gdybym sadło JWPana obrażając, nie pofatygował się pióra wziąć do ręki. Wszystko, com dotąd pisał było *exordium*, teraz przystępuję właściwie do rzeczy i teraz, jeżeliś Ty mi Twemi Puławami i zającem strachu chciał narobić, moim Toruniem i zającem, ale pewno większym od Twego, i czterema kuropatwami, którem onegdaj z pola przyniósł, upokorzyć owego niedoświadczonego strzelca zamyślam. Cóżeś widział w Puławach? Cóż? Widziałeś część tylko małą tego, na co moje oczy w całości spoglądały. Wszakżeś widział w Sybilli cegiełkę wyjętą z domu Kopernika, z miejsca jego urodzenia? a ja widziałem cały ten dom, całe to miejsce, lubo teraz nieco sprofanowane. Wystaw sobie, Kochany Jasiu, w owym kącie, w tym pokoju, gdzie ten sławny astronom życiem udarowany został, stoi łóżko jakiegoś Niemca, który pewno, objadłszy się kartofli, nieraz dość częste puszcza zefiry, a po owych cegłach, z których jedną z wielkiemi ceremonjami do Puław posłano, nie jedna łazi pluskiewka. Tak to, mój Bracie! Niemiec nic nie zważa, kto w tym domu mieszkał; dopuszcza się tego na całą ścianę, czegoby Księżna Czartoryska na jedną nie zrobiła cegiełkę.

Ale porzuciwszy Kopernika, zacznę o pierniku toruńskim. Nie bez tego, żebyś ich dobrze, a może lepiej niż Kopernika, nie znał, z tem wszystkiem doniosę Ci o nich ważną wiadomość, która się może zdać do jakiego szpargała; wiadomość ta jest następująca. Podług zwyczaju tutejszego piernikarzy, sklepy do pierników są to sienie, obstawione skrzyniami, na klucz dobrze zamykanemi, w których rozgatunkowane w tuziny ułożone pierniki spoczywają. Zapewne tego w *Adagiorum Hiliades* nie znajdziesz, ja jednak, znając Twoją ciekawość w tak ważnych rzeczach, donoszę Ci, ażebyś tłomacząc Horacego, w sensach wątpliwych, zawiłych umiał sobie poradzić. To jest wszystko, co Ci o Toruniu napisać jestem w stanie, może więcej opowiem, ale to tylko Ci napiszę, iż największą impresję, czyli *alias* wrażenie, pierniki na mnie uczyniły. Widziałem ja prawda i całą fortyfikację ze wszystkich stron miasta, ze wszelkiemi szczegółami, widziałem sławną machinę do przenoszenia piasku z jednego miejsca na drugie, machinę składu jak najprostszego, nader interesującą, którą tam Niemcy zowią *Sandmaschine*, prócz tego kościoły gotyckiej budowy, od Krzyżaków fundowane, z których jeden 1231 roku zbudowany. Widziałem wieżę pochyłą, ratusz sławny, tak zewnątrz



Chopin grający w otoczeniu wychowanków pensjonatu rodziców. Pod oknem, z książką w ręku, siedzi ojciec Chopina. Oparty o ścianę, najbliżej artysty, stoi prawdopodobnie Jan Białobłocki.
Szkic z obrazu A. C. Gowa w londyńskiej National Gallery — (Warszawskie Towarzystwo Muzyczne)

jako i wewnątrz, którego największą osobliwością jest to, iż ma tyle okien, ile dni w roku, tyle sal, ile miesięcy, tyle pokoi, ile tygodni, i że cała budowa onego jest jak najwspanialszą, w guście gotyckim. To wszystko jednak nie przechodzi pierników, oj pierników, z których jeden posłałem do Warszawy. Lecz cóż ja widzę? Dopierom zasiadł, a już ostatnia karta przede mną! Zdaje mi się, żem dopiero wziął się do pisania, żem dopiero co z Tobą zaczął rozmawiać, a tu już kończyć przychodzi! Drogi, Kochany Jasiu, nie jestem już w stanie jak tylko Cię serdecznie uściskać. Już 10-ta, wszyscy spać idą i na mnie kolej nadchodzi. W Warszawie 22-go (gdyż prędzej nie będę) ustnie Ci dokończę i serdecznie Cię uścisnę, Drogi Jasiu. Teraz o dwadzieścia mil przyciskam Cię do ust moich i serdecznie żegnam do widzenia.

Twój najszczerszy najprzywiązańszy przyjaciel
F. Chopin.

Jakże pragnę Cię widzieć, ofiarowałbym się już 2 tygodnie nie grać, aby Cię teraz zobaczyć realnie, bo idealnie codzień Cię widzę. Nie pokazuj tego listu. Bo mię wstyd. Sam nie wiem, czy sens jest, bom nie odczytał.

13. DO JANA BIAŁOBŁOCKIEGO.

[Warszawa], czwartek, [dn. 8] września [1825 r.]

Drogi i luby Jasiu!

Extro, extra, extrissime ucieszył mię Twój list; zaraz bowiem po jego przeczytaniu przypomniałem sobie Sokołowo, ową niedzielę, pantaliony, jabłuszka i tym podobne przyjemnie zeszłe chwilki. Ale extro, extra, extrissime mi przykro, gdy sobie pomyślę, jak Cię zdziwiło tak długie moje milczenie, żeś listu z powracającym do Szafarni koczem nie odebrał. — Nie dziw się, przypomnij sobie, kiedy ja to listy pisać zaczynam!, a prócz tego, ile półek, szafek, szuflad, ile set egzemplarzy nut w nieporządku na fortepianie, jak groch z kapustą (nawet ze zniewagą Hummlów, Riesów, Kalkbrennerów, którym los zapewne miejsce, w tak wielkiej rzeczypospolitej, przy Pleyelu, Hemerleynie, Hoffmeistrze naznaczył), leżących, na mnie czeka! — A cóż dopiero mówi Maciejewski, Jasiński, Matuszewski, Koncewicz, Dziekoński! owa przyszła Maturitas! Spodziewam się, żem Ci już sprawę zdał z przepędzonego czasu dwutygodniowego, czyniąc Ci niektóre tylko przypomnienia; spodziewam się, iż mię żadna bura w liście z Sokołowa czekać nie będzie! — Zrzuciwszy więc największy ciężar z siebie, i to ciężar podwójny, nietylko bowiem exkuza skończona, ale nadto i wstęp czyli zaczęcie listu, co mię zawsze wprawia w ambaras (daruj, żem wścibił makaronu trochę), przystępuję do realnej, litteralnej, *alias* listowej korespondencji, donosząc Ci, I-mo, żeśmy wszyscy zdrowi. — Po wtóre, iż mamy nowego sku-

benta, brata Tekli Czachowskiej syna, a naszego siostrzeńca — Juljusza Czachowskiego, który, nieustannie na siostry Ciocia Zuzia, Ciocia Ludwisia, Ciocia Izabelka, Ciocia Emilka, a na mnie Wujo Frycio wołając, śmiechem cały dom napełnia. Tercjo, że expozycje w Warszawie się zaczynają, tak w Ratuszu jako i w salach Uniwersytetu. — Nie piszę Ci, co gdzie jest, bo jeszcze niema co widzieć i jeszcze nie widziałem; skoro jednak moje ślepie ujrzą jakie żoli tablo, żoli portre, żoli maszyn, bą piano, bą dra, wogóle kekszos dexelan, rączka Ci moja nakreśli, a posłaniec z Dobrzynia przyniesie. — Co się tyczy wiadomości muzycznych, to tylko słychać, że ma do Warszawy przybyć niejaki JPan Gordon, syn tej kupcowej, co to ma szklep (*sic!*) w Warszawie wód mineralnych, uczeń konserwatorjum Praskiego, którego grania takim ciekawy, jak Ewa jabłka; i o tym Ci później doniosę; oto już koniec nowin, a razem z nim musi być koniec listu, gdyż inaczej byłby koniec czwartkowej korespondencji, bo już 4-ta. Zatem polecam się łaskom JWPana Dobr. i Łaskawcy mego i zostaję tem, czem byłem, a nawet jeszcze lepszym, niż byłem, bo dłużej.

F. F. Chopin.

Twemu Papie od nas uszanowanie i oświadcz, iż Pani Wiłucka już dawno sama miała odpisać! — Pannie Konstancji od sióstr całusy i Pannie Florentynie, a ode mnie w rączkę.

Szafarni moje uszanowanie, jako też Płonnemu, Gulbinom, Ugoszcz i t. d.

Mama i Papa i dzieci Ci się kłaniają bardzo, a pisz.

Pani Dekert i Bardziński, Żywny, ładnie Ci się kłaniają.

[Na stronie odwrotnej:]

Koperty nawet nie robię, tylko tę, co na placu, świeżo od listu Opitza zdjętą, sobie przywłaszczam, tak się śpieszę!

Chciałem wziąć ową kopertę; ale na nieszczęście za krótka; list obrzynałem i nic nie pomogło.

14. DO JANA BIAŁOBŁOCKIEGO.

Warszawa, [niedziela] dnia 30 paźdz.[iernika] 1825 r.

Kochany Jasiu!

Kochany Jalku!... jeszcze raz, Kochany Jaśku! Zapewno Ci dziwno, żem do Ciebie tak dawno nie pisał; nie dziw się; najprzód przeczytaj list przeszły, a potem to, co następuje:

Zaonegdaj, siedząc przy stoliku z piórem w ręku, już napisałem „Kochany Jasiu“ i pierwszy perjod listu, który, ponieważ brzmiał muzycznie, Żywnemu, siedzącemu nad zasyp[i]ającym przy fortepianie Górskim, z największą czytam pompą. Żywny, klasnąwszy, utarłszy nos, zwinąwszy chustkę w trąbkę, wetkawszy w kieszeń od swego grubo fatofanego sielonego surtute

[*sic!*], zaczyna, poprawiając peruki, pytać się: „*A do kogo ten list pisze?*“ Odpowiadam: „Do Białobłockiego“. „*Hun, Hun, do Pana Białobłockiego?*“ Tak jest, do Białobłockiego. „*No, a gdzie adresuje?*“ Gdzież?, do Sokołowa, tam, gdzie zawsze. „*A jak się ma pan Białobłocki, czy nie wi?*“ Dosyć dobrze, już lepiej na nogę. „*Co! lepiej, hun, hun, a to dobrze; a czy on pisał do Pan Fridrich?*“ Pisał, ale już dawno, odpowiedziałem. „*A jak dawno?*“ Dlaczego Pan się tak wypytuje? „*Hę, hę, hę, hę, hę, hę*“ (śmieje się Żywny). Zdziwiony pytam się: „Czy Pan co wie o nim?“ „*Hęhęhęhęhę*“ (jeszcze bardziej się śmieje, kiwając główką). Czy on do Pana pisał, pytam się. „*A pisał*“, odpowiada Żywny i zasmuca nas niepomyślną nowiną, żeś na nogę nie lepiej i żeś do Starych Prus[1] wyjechał na kurację. „A gdzie, a dokąd?“ Do Bischoffswerther; pierwszy raz to miasto w ustach ludzkich słyszałem, a lubo w innym razie byłbym z owego Biszofswertera parsknął, teraz mi się przykro zrobiło, tem bardziej, żeś mi o tem nic nie doniósł, zwłaszcza, że to na Ciebie kolej była pisać do mnie. Skończyłem więc moją korespondencję naówczas, a nie wiedząc, co pisać, jak pisać, gdzie pisać, takem się spóźnił z listem, że wcale na pocztę nie poszedł.

Uważasz więc, jak to od słówka do słówka przyszło do tak ważnej dla mnie wiadomości. Spodziewam się, że mi wybaczysz, żem Ci na przeszłą nie napisał pocztę. Chciałbym Ci coś nowego donieść, wiedząc, że by Cię to zabawić mogło, ale, prócz następujących nowin, nic nie wiem. *Cyrulik Serwilski* [*sic!*], (le barbier de seville), był grany w sobotę na teatrze, zostającym teraz pod dyrekcją Dmuszewskiego, Kudlicza i Zdanowicza; podobał mi się bardzo, Zdanowicz, Szczurowski, Polkowski dobrze grali, jako też Aszpergerowa i jeszcze dwie osoby: jedna ciągle zasmarkana, kichająca; druga zapłakana, chuda, w pantoflach, w szlafroku, ciągle w takt ziewająca. Prócz tego, przyjechał z Paryża do Warszawy niejaki Pan Rembieliński, siostrzeniec Prezesa, który siedział 6 lat w Paryżu i gra na fortepianie tak, jakem jeszcze nikogo nie słyszał. Możesz sobie wystawić, co to za uciecha dla nas, cośmy tu nic doskonałego nie słyszeli. Nie jest on jako Artysta, ale jako amator. Nie będę się rozszerzał nad opisywaniem jego szybkiej, gładkiej, okrągłej gry, ale Ci to tylko powiem, że lewa ręka tak mocna, jak prawa, co jest nadzwyczajną rzeczą w jednej osobie. Albowiem nie stałoby mi całego arkusza, gdybym Ci chciał opisać prześliczny jego talent. Pani Dekert trochę słaba; lecz my wszyscy zdrowi. Adieu, moje życie, muszę kończyć, bo okupacja dla Maćka czeka na mnie. Pisz do mnie, moje życie, albowiem życzyłbym sobie, żeby nasze listy, jak synkopy, latyły [*sic!*].

Daj mi buzi. Ściskam Cię serdecznie.

F. F. Chopin
serd. przyjaciel.

[1] Stare Prusy oznacza dzisiejsze Prusy Wschodnie.

Buniamin [*sic!*] mnie się pytał o Ciebie i dziwił się, żeś mu nic nie pisał. Twemu Papie od nas wszystkich uszanowanie.

Cały nasz dom Cię ściska, a dzieci Ci polepszenia zdrwowi [*sic!*] życzą. Mama i Papa czekają listu, w którym się coś o Twojem zdrowiu dowiedzieć myślą, i ściskają Cię serdecznie.

[Na stronie listu, gdzie jest rozmowa z Żywnym, znajduje się dopisek na marginesie następujący:]

NB. Gdyśmy się Żywnego pytali, dlaczego wprzódy o Tobie nic nie mówił, a on nam powiedział, że dlatego nic nie mówił, żeś mu w liście nic nie pisał, że nam się ma kłaniać, wziął tęgą burę od Mamy.

Pani Dekert i Cerzyńska kłaniają się.

15. DO JANA BIAŁOBŁOCKIEGO.

Warszawa. Dn. [listopad 1825 r.]

Kochany Jasiu!

Kostusia w Warszawie, niepodobna więc, abym się wstrzymał i Tobie choć kilka wierszy nie nabazgrał. Pomimo bardzo małej liczby nowin, których przez ten czas dla Ciebie nazbierał[em], przymuszony jednakże jestem one Ci wyrecytować, zaczynając jednakże wprzódy od tego co następuje: Bardzom się zmartwił, gdym się dowiedział, żeś gorzej, alem już zupełnie kontent, albowiem zupełnie zdrowym niedługo Cię ujrzę. Nie zazdroszczę Ci bardzo Twojej ciepłej kuracji, jednakże gdybym wiedział, że prędzej zdrów będziesz, sam bym, sam bym [*sic!*] już się tak, jak Ty, prawie przez dwa miesiące nie golił. Zapewneś tamtego listu nie odebrał, mniejsza; ale go odbierzesz; nie mogłem Ci go do Twego Bischoffswerter pisać, bom nie wiedział, jak adresować. Ale Kostusia tak dobra, że sama ten list razem z tamtym, jeśli nie przesłany, prześle.

W takim stanie rzeczy, jak już wiesz z przeszłego listu, w Warszawie *Cyrulik* zewsząd na teatrze chwalony, słychać, że *Frejszyca*, na którego się już tak dawno zbierają, dawać będą. Ja też zrobiłem nowego poloneza z *Cyrulika*, co się dosyć podoba; myślę go jutro dać do litografji. Ludwika zrobiła mazura doskonałego, jakiego Warszawa dawno nie tańczyła. Jest to jej *non plus ultra*, ale też, w istocie, jeden z nonplusultrów swego rodzaju. Skoczny, ładny, słowem do tańca, nie chwaląc, rzadkiej dobroci. Jak przyjedziesz, to Ci go zagram. Zostałem organistą Licejskim. Moja żona zatem, jako też i wszystkie dzieci z dwóch przyczyn szanować mnie muszą. Ha, Mości Panie Dobrodzieju, co to ze mnie za głowa! Pierwsza osoba w całem Liceum po Ks. Proboszczu!

Gram co tydzień, w niedziele, u Wizytek na organach, a reszta śpiewa. Trudno, moje życie, abym Ci tą razą coś więcej pisał, muszę lecieć do Czet-

wertyńskich, a prócz tego Kostusia odchodzi. Na pocztę więcej Ci napiszę, a teraz, żeśmy zdrowi i Ciebie ściskamy, a szczególniej ja, Twój najsz.[czerszy] prz.[yjaciel].

F. F. Chopin.

Pani Dekert, Żywny, Bardz., Leszczyń., wszyscy Cię całują.

[ostatni wyraz mało czytelny]

[Na stronie odwrotnej:]

Hoch Wohlgebohrener Herr.

Laut versprechen erwarte ich Sie acht Tage nach dem Neujahr, verbleibe mit Hochachtung.

Dero

Freund und Diener

Adalbert Żiwny.

A Monsieur Monsieur Jean Białobłocki.

16. DO JANA BIAŁOBŁOCKIEGO.

[Żelazowa Wola, sobota, dnia 24 grudnia 1825 r.][1]

Kochany Jasiu!

Nigdybyś nie zgadł, skąd ten list wychodzi!... Pomyślisz, że z drugich drzwi pawilonu pałacu Kazimirowskiego?... Nie. No, to może, może z, z... Niemyśl skąd, bo nadaremnie, oto z Żelazowej Woli. Już jedna kwestja rozwiązana, ale i domyśl się, kiedy piszę, kiedy?... I tegobyś nie zgadł, dlatego to muszę Ci powiedzieć, iż piszę, wysiadłszy z bryczki, siadając do wilji. Los chciał, a chociaż Mama bardzo nie chciała pozwolić, abym jechał, jednakże wszystko nic nie pomogło, i ja i Ludwika jesteśmy w Żelazowej Woli. Nadchodzi Nowy Rok, trzebaby więc Ci powinszowanie, ale czegóż? wszystko masz, nic zatem Ci nie życzę, prócz zdrowia, co teraz masz odzyskać. W tym roku, to jest 1826, spodziewam się, że się zobaczymy; mało Ci bardzo piszę, bo nie mam co, jestem zdrów, wszyscyśmy zdrowi, odebrałem Twój list, bardzo mię ucieszył, proszę o więcej. Wiesz już, kiedy piszę, nie dziw się więc, że tak krótko i tak sucho, albowiem jeszczem głodny, ażebym Ci coś tłustego napisał; *non est plenus venter itaque non scribit libenter, nisi ad te, cujus litteras quotidie expecto.* Masz dowód, że po łacinie jeszczem nie zapomniał. Ale, ale, żeby nie owa kolacja u Jaworka, jużbym był list skończył: byłem onegdaj proszony do niego wraz z Papą na laxa (nie na laxans). Z pierwszych zaprosin Jaworka myślałem, że dostał biegunki i mnie na podobną zaprasza, alem się później przekonał, gdy mi owego lax wyniesiono i pokazano, jak dużo go jest i ile osób go zjeść może, że to jest łosoś, po niemiecku *Lachs*,

[1] List bez daty, która jednak łatwo daje się oznaczyć z treści.

który mu z Gdańska przysłali. Było tam wiele osób, a między innemi JPan Czapek, niejaki Czech, fortepianista, co przyjechał z Wiednia z Panią Rzewuską, o którego grze mało Ci pisać mogę, i niejaki Pan Żak, ale nie żak polski, ale czeski, z konserwatorjum praskiego, który tak gra na klarnecie, jakem jeszcze nie słyszał, dosyć Ci będzie na tem, gdy Ci napiszę, że dwa tony razem jednym wydaje tchem.

Daj mi więc buzi, Moje Życie. Nie życzę Ci, jak tylko wyzdrowienia. Spodziewam się, że Ci codzień lepiej, czego Ci wszyscy, cały nasz dom życzy, a szczególniej

Ja, Twój najszczerszy przyjaciel.

Wszyscy, cały nasz dom kłaniałby Ci się, gdyby był wiedział, że ja do Ciebie napiszę. Spodziewam się listu.

NB. we czwartek już będę w Warszawie.

17. DO JANA BIAŁOBŁOCKIEGO.

Warszawa, [niedziela], 12 lutego 1826 r.

Kochany Jasiu!

Przykro mi nadzwyczajnie, że tak dawno od Ciebie nie mam wiadomości. Jeszcze 1825 roku pisałem do Ciebie, a to już 1826-ty, a ja żadnego nie odbieram listu! Panna Konstancja, *alias* Kostusia, czasem tylko w listach do Ludwiki, które jednak częstsze bywają, aniżeli nasze, o Twojem przebąkiwa zdrowiu, o zdrowiu, które, wiesz, ile cały nasz dom interesuje. Każdy *Briefträger* (*nota bene*, nie pani Wyszyńska) wzbudza radość, gdy wchodzi na ów dziedziniec niebieski, ale jakże drażni jego osoba, gdy butów jego na schodach nie słychać, albo gdy na liście nie Dobrzyń, ale jaki tam Lublin, albo i Radom czerwonemi stoi literami. Lecz wprawdzie nie jest to wina *Briefträgera*, ale raczej *Briefschreibera*, który to zapewne tylko dla tej przyczyny listu nie pisze, aby biednego tłuściocha, który pomimowolnie tak wysoko łazić musi, kiedy trzeba, nie fatygował. Ale na to takąby uwagę uczynić można: wszakże to teraz dość chłodno, nikt na gorąco nie narzeka; słychać ludzi na zimno użalających się; a zatem nic nie szkodzi, choćbyś mu, Kochany Jasiu, ze dwa razy jeszcze przed Wielkanocą kazał się rozruchać. Po takiej uwadze spodziewam się, żem sobie już odpis na ten list zabezpieczył. Chciałbym ja to i na tamten, przed tym listem pisany, odpowiedź wyrobić, ale tu już do łaski się udaję; znając bowiem wspaniałomyślność Króla (niegdyś), o skutku próśb moich nie wątpię.

Nie piszę Ci o Staszycu, bo wiem, że [ze] wszelkiemi szczegółami o jego suto-ubogim pogrzebie z gazet i kurjerów dostateczne masz wiadomości. To tylko Ci wspomnę, że Akademicy nieśli go od Ś-go Krzyża aż do samych Bielan, gdzie chciał być pochowanym, że Skarbek miał mowę przy grobie,

INSTYTUT FRYDERYKA CHOPINA
BIBLIOTEKA

że trumnę jego obdarli z miłości i entuzjazmu i że na pamiątkę i ja mam kawałek kiru, którym były pokryte mary, nakoniec, że 20 tysięcy ludzi aż do miejsca ciało odprowadzało. Kilka walnych przez drogę odbyło się pyskowych potyczek, już to z kupcami, którzy się dobijali nieść zwłoki Szanownego Męża, już to z innemi cywilnemi osobami, które również mężnie opierającym się Akademikom trumnę odebrać chciały. Nie mogę przepomnieć, żebym Ci nie doniósł też o śmierci Dybka; mówią, iż Niemcewicz słabieje. Wszyscy się rozchorowywują i ja też. Spodziewasz się może, żem to wszystko, com dotąd nabazgrał, ze stołka napisał; nieprawda, jest to z pod kołdry, z głowy czepkiem ściśniętej, bo mię, nie wiem, skąd boli, już 4-ty dzień temu. Pijawki mi stawiali na gardło, bo mi gruczoły popuchły, a nasz Roemer powiada, że to jest katarowa afekcja. Prawda, żem też od soboty do czwartku w ostatki, co wieczór, do 2 nie był w domu, ale to nie z tego, bom się zato zawsze nazajutrz wyspał. Znudziłbym Cię, gdybym Ci, choremu i gorzej choremu, o takiej chorobie miał pisać coś więcej, zatem wolę czem innem zapisać tę resztę papieru. I tak, Twój Papa był w Warszawie, był u nas, był u Brunera i obstalował koralion [choraleon] do kościoła. Chciałem do Ciebie przez niego pisać, lecz wyjechał, a nasze listy w Warszawie się zostały. Adieu, Kochany Jasiu, a pisz przecie do Twego szczerego

F. F. Chopin.

Mama i Papa, Dzieci wszystkie i Zuzia życzą Ci, żebyś był zdrów prędko.

Ks. Benjamin był u mnie, kazał Ci się kłaniać, już zacznie we środę dawać lekcje.

Pan Żywny, Pani Dekert, Bardziński, Pan. Leszczyńs. i wszyscy:

NB. Bardziński już nie jest u nas, już blisko egzaminu Magistrowskiego, a nie miałby spokojności do pisania rozprawy, ale jest inny Akademus Lublinianin, godny dość zastępca poczciwego Antosia.

Papa za powinszowanie [życzy] tysiąc razy dobrego zdrowia, żeby go prędzej wywołać.

Marylski już dawno przyniósł list, ale że dopiero dziś idzie.

[ostatnie 3 wyrazy mało czytelne]

18. DO JANA BIAŁOBŁOCKIEGO.

[Warszawa], Drugie St. Zielone... [poniedziałek, dn. 15 maja 1826 r.]

Drogi, Kochany Jasiu!

Aż mi wstyd, istotnie, że Ci tak późno na Twój list odpisuję; lecz rozmaite okoliczności, mojej ustawicznie towarzyszące osobie (albowiem możesz sobie wystawić stan mój tegoroczny, boś go kiedyś także znosić musiał),[1] nie

[1] Prawdopodobnie wzruszenie i zmęczenie przed ostatecznemi egzaminami.

dozwoliły mi dotychczas odpowiedzieć dawnym chęciom moim. Komissa w części uskutecznione: kupiłem Ci nut, które, ile sobie wnoszę z mego gustu, samemu w domu przyjemność Ci sprawią. Co się zaś tyczy Glüksberga, Papa sam był u niego. Jednakże oświadczył Papie, iż nie abonuje, jak tylko na miesiąc, katalogu niema jeszcze, a razem nie może więcej dać nad parę dzieł. Byłoby to jeszcze może uszło, albowiem żąda na miesiąc talara, ale to najgorsza, iż nie wiedzieć, jaką parę dzieł wybrać, gdy jeszcze spisu onych niema. Chociażem te nuty kupił, jednakże jeszczem ich Wysockiemu nie oddał. Są tam same *Eutherpy*, to jest zbiór aryj i innych kawałków Rossiniego, na sam fortepian dobrze bardzo przełożonych w Wiedniu u Diabellego (dzieło to odpowiada *Philomelom*[1] dla śpiewu), i *Polonez* Kaczkowskiego, bardzo dobry, piękny, słowem do słuchania i delektowania się (a zatem i rozruchania paluszków, zapewne już zardzewiałych, jeżeli tak powiedzieć mi wolno), nadto, podług życzeń, kilka moich bzdur. To wszystko niezawodnie w tym tygodniu u Wysockiego będzie.

Nie uwierzysz, jak mnie to ucieszyło, żeś już przecie z owego Biskupca[2] wyleciał. Mówię ucieszyło... tak jest w jednym względzie, ale co w drugim, wielce mię zasmuciło. Jak widzę, Mości Panie Janie, wielceś się cnotą niemiecką napoił; a coś dawniej zapraszał mię do siebie, teraz mi radzisz, żebym nie wyjeżdżał! Cóż to nie może owo przeklęte skąpstwo! Bodajbyś był po nauczenie się onego nigdy do Biszofswerdter nie jechał; wszystkie moje zamiary, najpiękniejsze projekty i plany, wszystko teraz już zniszczone, a ten, co myślałem przecie, że na niego spuścić się będzie można, strasznie coś ekonomicznie-skąpawo myśleć zaczyna. Nie jestem, w istocie, w stanie tak Cię wyburczyć, jak przynależy, ale co się odwlecze, to nie uciecze, nie teraz, to potem znaleźć ja satysfakcję potrafię, *nota bene*, nie na kule, albowiembyś wygrał, bo ja moje Rogozińskiemu dałem, który cośkolwiek w stanie jest malować. Po Rogozińskim przypomniał mi się Podbielski, którego nieszczęście opisać muszę. Będzie temu ze 3 miesiące, jak był gdzieś... ... go wiatr zawiał, iż paraliżem został ruszony. Ani nogą, ani ręką władać nie może, chociaż jak najlepsze Zabiełło mu daje starania; jednakże spodziewać [się] należy, że z tego wyjdzie, bo już trochę lepiej, elektryzacja tyle mu pomogła. Rembielińskiego, tego, o którym to Ci niegdyś pisałem, dosyć często widuję, nie uwierzysz, jak ślicznie gra, był u mnie niedawno, co mnie nadzwyczaj ucieszyło. Co się tyczy nowin warszawskich, kurjera masz. A co z prywatnych, to Ci tylko donieść mogę, iż Gutkowski pułkownik, u któregom

[1] Było modą ówczesną nadawać perjodycznie ukazującym się wyborom kompozycyj nazwy klasyczno-mitologiczne: *Eutherpe*, *Philomela* (=słowik) etc.

[2] Polska nazwa miejscowości Bischofswerder.

sobie nóżkę stłukł[1], umarł; że Zubelewicz ma córeczkę; że Jarocki się ożenił na Podolu i przywiózł sobie żonę zaraz po ślubie; że w niedzielę, dziś tydzień, byłem u Zamoyskich, gdzie admirowali przez cały prawie wieczór Eolipantalion Długosza; Długosz przedał Eolipantalion jeden niejakiemu Mniewskiemu, co się teraz żeni, co to dawniej był u Pani Pruski [*sic!*] i w bajowym chodził surducie; że Kosiński umarł; że Woelke ma córeczkę; że Domowicz był niedawno w Warszawie, kazał Ci się kłaniać; że Zakrzewski w Warszawie; że mam szafkę do nut; nakoniec, że buty mam dziurawe i dlatego w trzewikach chodzę. Myślałby kto, żem się na Bielany wybrał tak jak nasz stróż, który właśnie o pozwolenie Mamy prosić przyszedł.

.....iż Bielany... [wyraz nieczytelny] licznemi tego roku będą. Ogród mój Botaniczny, ów stary, *alias* za pałacem, bardzo pięknie oporządzić Komissja kazała. Już teraz niema ani marchwi, którą niegdyś smacznie przy zdroju konsumowało [się], ani kanapek, ani altanek, ani sałaty, kapusty, złych zapachów etc., ale klomby *à la manière anglaise*. Jużem też wszystko napisał, co mi tylko przez ten kwadrans przyjść do głowy mogło, nie pozostaje mi zatem, jak tylko zapewnić Cię, że ja zawsze względem Ciebie ja i, póki żyć będę, będę zawsze *Ja*.

Mama, Papa Twemu Papie, również i ja nasze uszanowanie przesyłamy, Tobie zaś ukłony, bo Ty do szacunku prawa jeszcze nie masz. P. Konstancji od wszystkich dzieci wycałuj buzię, a ode mnie rączki.

Pani Dekert, Żywny, Bardz. i t. d. i t. d. wszyscy Tobie ukłony.

Może mnie nie przeczytasz, boś dawno mego nie czytał pisma, lecz daruj, bo się śpieszę na pocztę tak, iż odczytać czasu nie mam.

F. F. Chopin.

19. DO JANA BIAŁOBŁOCKIEGO.

[Warszawa, w czerwcu 1826 r.][2]

Drogi Jasiu!

Nie spodziewaj się w tym liście zwykłych imieninowych komplementów, owych uczuć, wynurzeń, wykrzykników, apostrof, patetycznych części i innych tym podobnych bzduranin, dubów, andronów i bredni; dobre to jest dla owych głów, którym w braku przywiązania na trywjalnych nie zbywa wyrazach; ale kogo jedenastoletnia wiąże przyjaźń, kto 132 razy wspólnie liczył miesiące, 468 zaczynał tygodni, 3960 dni, 95.040 godzin, 5.702.400

[1] W swym życiorysie Chopina podał Hoesick (za Wójcickiego *Cmentarzem Powązkowskim*) streszczenie humorystycznego poematu, napisanego przez Chopina z okazji owego „stłuczenia nóżki".

[2] Bez daty, która słusznie przez p. Pereświet-Sołtana została oznaczona na czerwiec, na podstawie treści listu.

minut, 342.144.000 razem przeoddychał sekund, ten nie potrzebuje nawet o sobie wspominać, nie potrzebuje listów z komplementami pisać, bo nie napisze nigdy tego, coby chciał.

Przystępując więc *ad rem*, zaczynam prawić od rzeczy; a najprzód wyrzucać to, czego strawić nie mogę, to jest, że Jegomość dobrodziej nie pisał do mnie od kilku miesięcy. Czemu? Dlaczego? *Cur? Warum? Pourquoi?...* Bardzo mię to irrytuje [*sic!*], a jeżeli poprawa nie nastąpi, to będzie źle z nami. Że ja tak często pisać nie mogę, to darmo; wiesz, że się sadzę, spinam po patent, ale coś nie dla psa kiełbasa; bardzo słychać u nas, że pierwszoletnim zasie. *Operam et oleum perdidi*, jeżeli sobie przypominasz z *Tyrocinium*.[1] Ale podobny [*sic!*] na nic się nie zda zrzędzić, lepiej papieru nie psuć i zamiast nieprzyjemnych przyjemne pisać Ci nowiny. *Ecce homo!* oto i człowiek brzybył [*sic!*] wczoraj na świat. Linde, Linde dostał sukcesora. Wszystkich nas to ucieszyło, spodziewam się, że i Ty podzielisz radość. W naszych koszarach coś często podobne słychać nowiny, jak to z przeszłego listu wiesz dobrze.

Głośno słychać, że za dwa lub 3 tygodnie dadzą *Freisehütza*; ile mi się zdaje, *Freischütz* w Warszawie wiele narobi hałasu. Zapewne liczne będą reprezentacje i słusznie. Albowiem wiele to już jest, kiedy nasza opera sławne Webera wystawić potrafi dzieło. Jednakże, zważając cel, do którego Weber dążył w *Freischützu*, jego osnowę niemiecką, ową dziwną romantyczność, najzwyczaj [*sic!*] wyszukaną harmonję, Niemcom szczególniej do gustu trafiającą, wnieść można, iż publiczność warszawska, przyzwyczajona do lekkich Rossiniego śpiewów, z pierwszego wstępu, nietyle z przekonania, ile idąc za głosem znawców, dlatego chwalić będzie, że wszędzie Weber chwalony... [wyraz nieczytelny].

Ecce femina, non homo, córeczkę ma rektor. Bodajto, wczoraj mówili, że syn, dzisiaj, że córka, ostatnie jednak prawdziwsze są wieści. Wczoraj mieliśmy wizytę szanownego męża, Pana Kozickiego, przystawiał pijawki jednemu z malców i dużo o kanałach przechędzących [*sic!*], przeżuwających, grdykowych, jabłku adamowem nagadał, bo przy grdyce czynił operacje. Był w pończoszkach kolorowych, buty et cetera brudne tak jak zawsze, zwyczajna kamizelka, ale kapelusz nowy, a raczej odnowiony. Bądź łaskaw, donieś mi też, czyś nuty odebrał. Nie posłałem Ci wprawdzie moich bzdurstw, ale zato walce Aleksandra Rembielińskiego powinne Ci się podobać, a jeżeli który zrazu za trudny zdawał się Tobie, zacznij tylko ruszać a dobrze Twemi zardzewiałemi paluchy (albowiem pewnoś nic w Biszofswerder nie grał), a zobaczysz, że godne są Twojej osoby, to jest tak ładne, jak Ty. Nie myśl,

[1] Podręcznik szkolny do nauki łaciny.

żebym ostatnią kommę pisał, duchem Plinjusza, przyzwyczajenie wiele tu działa, i pies czasem wydaje się pięknym swemu panu... Hahaha... co za metamorfoza: pan psem, a pies panem!... to tylko na moment, albowiem niema psa wierniejszego nade mnie. Podbielski ma się lepiej, choć po przypadku swoim drugi raz niezgorszy miał straszak; gdym szedł raz przez ulicę, może temu z miesiąc, spostrzegłem na uli: Kozi[ej], że się dorożka wywraca, przybiegam, znajduję na ziemi Podbielskiego, co pierwszy raz z domu dla nabrania świeżego powietrza wyjechał, szczęście, że z nim był ktoś w dorożce i przecie do innej ledwo go wsadził.

Żebyś wiedział, jakie odmiany w naszym ogrodzie botanicznym, tobyś się wziął za głowę. Takie klomby porobili, drogi, plantacje, krzewy i t. d., że aż miło wejść, zwłaszcza, że mamy klucz od niego. Jeżeli Ci się dzikiem nieco moje pismo wyda, nie dziwuj się, bom słaby. Jeżeli nic nie znajdziesz o wakacjach, nie dziwuj się, bo Ci w przyszłym napiszę liście. Jeżeli nie posyłam Ci moich bredni klawicymbałowych, nie dziw się, bo to ja. Jeżeli oczekujesz przecie jakiego życzenia od domu, czytaj to, co potem następuje. Równie Mama, jak i Papa, równie siostry, jak i znajomi szczerze każą mi załączać życzenie. Ludwika tylko Ci nic nie życzy, bo na wsi u Pani Skarbek już od dwóch siedzi tygodni. Spodziewana dziś lub jutro. Domowicz był onegdaj w Warszawie. Żywny zdrów. Pani Dekert słaba. Bardziński szczególniejsze załącza ukłony. Żyj więc szczęśliwy, drogi, luby Jasiu, oczekuję listu. Ściskam serdecznie.

F. F. Chopin.

Papie Twemu uszanowanie od całego Domu.

Pannie Konstancji całus od Dzieci w buzię, a ode mnie w rączkę.

Jeżeli zobaczysz Szafarnię, Płonę, Gulbiny, Radomin, Ornówek, wspomnij moje imię, spojrzyj na kartofle i smutny przemów: „tu niegdyś dzielny z koniem wkroczył, tutaj i krapocka [*sic!*] przyszła mu na pomoc".

20. DO WILHELMA KOLBERGA W WARSZAWIE.

Reinertz, 18 sierpnia [1826 r.].

Kochany Wilusiu!

Przejechawszy Błonie, Sochaczew, Łowicz, Kutno, Kłodawę, Koło, Turek, Kalisz, Ostrów, Międzybórz, Oleśnicę, Wrocław, Nimsch, Frankenstein, Wartę i Glatz, stanęliśmy w Reinertz, gdzie dotąd stojemy. Dwa tygodnie już piję serwatkę i wody tutejsze i niby, jak mówią, mam trochę lepiej wyglądać, mam niby tyć, a tem samem lenieć, czemu może przypiszesz tak długi spoczynek pióra mojego. Lecz wierz mi, skoro się dowiesz o moim sposobie życia, przyznasz, iż trudno znaleźć chwilę do siedzenia w domu. Rano,

najpóźniej o godzinie 6-ej, już wszyscy chorzy przy źrzódle; tu dopiero kiepska dęta muzyka (z kilkunastu karykatur w rozmaitym guście złożona, na czele których fagocista chudy, z osiodłanym, zatabaczonym nosem, przestrasza wszystkie damy, co się koni boją) przygrywa wolno spacerującym *Kur-Gästom*. Tu dopiero gatunek reduty, a raczej maskarady, bo nie wszyscy w maskach, tych jednakże mała jest liczba, albowiem składa się tylko z tych, co dla kompanji dali się powiesić. Taka promenada po ślicznej alei łączącej *Anstalt* z miastem, trwa zazwyczaj do 8-ej, stosownie do kubków, ile kto ma rano wypić. Potem udają się każdy do siebie na śniadanie. Po śniadaniu idę zazwyczaj przejść się. Chodzę do 12-ej, o której obiad jeść trzeba, dlatego, że znów po obiedzie idzie się do *Brunnu*. Po obiedzie zazwyczaj jeszcze większa maszkarada niż rano, bo każdy wystrojony, każdy w innym niż rano pokazuje się kostumie. Znów muzyka paskudzi, a tak schodzi już do samego wieczora. Jak ja, ponieważ tylko dwie szklanki *Lau-Brunn* piję po obiedzie, więc wczas idę do domu na kolacją. Po kolacji spać. Więc kiedyż list pisać?...

Otóż masz ogół dnia, jako schodzi jeden po drugim. Schodzi i tak prędko, że jestem tak długo, a jeszcze wszystkiego nie widziałem.

Chodzę ja wprawdzie po górach, któremi Reinertz otoczone; często zachwycony widokiem tutejszych dolin z niechęcią złażę, czasem na czworakach, alem jeszcze nie był tam, gdzie wszyscy jadą, bo mi zakazano. Jest tu w bliskości Reinertz góra ze Skałami zwana Heu-scheuer, miejsce, z którego widoki zachwycające, ale dla niezdrowego powietrza na samym wierzchołku nie wszystkim dostępna, a ja jestem z tych pacjentów na nieszczęście, którym tam nie wolno.

Ale mniejsza o to. Byłem już na górze zwanej Einsiedelei, bo tam jest pustelnik. Wszedłszy na górę jedną z wyższych w Reinertz, wchodzi się po stu kilkudziesiąt schodach w prostej linji, nieledwie pionowo z kamieni zrobionych do samego pustelnika, skąd przepyszny widok na całe Reinertz. Wybieramy się na jakieś Hohemenze: ma to być też góra w przepysznej okolicy; spodziewam się, że przyjdzie do skutku.

Ale próżno nudzę Cię temi opisami, z których mało o rzeczy wyobrażenia powziąść możesz, albowiem nie wszystko da się opisać, co się chce. Co się tyczy obyczajów, takem się już do nich przyzwyczaił, że mię nic już teraz oczu nie razi. W początkach dziwno mi było, iż w ogólności w Szląsku kobiety więcej pracują od mężczyzn, ale że sam teraz nic nie robię, więc mi łatwo na to przystać.

Polaków dużo było w Reinertz, lecz teraz przerzedza się ich grono; wszyscy prawie, co byli, znajomi moi. Zabawa dosyć wesoła między rodami; nawet i znaczniejsze niemieckie familje też przykładają się do wszelkich rozrywek salonu. W tym domu, co my mieszkamy, mieszka pewna pani z Wro-

cławia; jej dzieci, chłopcy żywe, pojętne, mówią trochę po francusku. Zachciało im się mówić po polsku, więc zaczyna jeden z nich, a mój druh, do mnie: „Zień dobry". Odpowiedziałem: „Dobry dzień", i że mi się chłopak podobał, powiedziałem mu, jak się mówi dobry wieczór. Temu nazajutrz tak się pomieszało, że zamiast dobry dzień, powiada mi: „Zień wiesior". Nie widziałem skąd ta omyłka, a ledwo com mu mógł wytłomaczyć, że to nie zien wieczór, ale dobry wieczór.

Darmom Ci tyle nabazgrał niepotrzebnie: możebyś wolał przez ten czas coś innego robić. Ale też już kończę, odchodzę do *Brunu* na dwie szklanki wody i pierniczek,

z którym zostaję na zawsze ten co zawsze

Fr. Chopin.

Dziewanowski pisał do mnie; myślę mu odpisać jutro. Pisze mi, że i do Ciebie pisał. Poczciwy malec, że nie zapomniał. Był tu Alfred Kurnatowski z rodzicami i z siostrami; podobno to znajomość Fontany; powiedz, że wyjechał onegdaj.

Twojemu Papie, Twojej Mamie, moje uszanowanie.

Nie wiem sam com Ci tam napisał; widzę że dużo, ale mi się odczytać nie chce.

21. DO JÓZEFA ELSNERA W WARSZAWIE.

Reinertz, Août [1826].

Monsieur,

Depuis le moment de notre arrivée a Reinertz, je me prometais le plaisir de vous écrire, mais comme mon temps est entierement pris par le cure, il m'était impossible de le faire jusqu'a présent, et ce n'est qu'aujourdhui que je puis me dérober un moment et consacrer au plaisir de m'entretenir avec vous, et de vous rendre en même temps compte de ce que j'ai fait avec les commisions que vous avez bien voulu me donner. J'ai taché de m'en acquiter de mon mieux, j'ai rendu la lettre adressée a Mr. Latzel, elle l'a bien réjoui; quand à Mr. Schnabel et Mr. Breuer, ils ne receverons vos lettres qu'à mon retour par Breslau. Votre bonté et le vif intérêt que vous m'avez porté, me font croire qu'il ne vous sera point indifférent si je vous dis quel est l'état de ma santé. L'air frais et le petit lait que je prends bien soigneusement, m'ont tellement remis, que je suis tout à fait autre que je l'étais à Varsovie. Les vues magnifiques qu'offre la belle Silésie, m'enchantent et me charment, cependant il me manque quelque chose, que toutes les beautés de Reinertz ne peuvent pas me recompenser, c'est un bon instrument. Imaginez vous, Monsieur, qu'il n'y a pas un seul bon piano, et tout ce que j'y ai vu, ce sont

des instruments qui me font plus de peine que de plaisir; heureusement ce martyr ne durera plus longtemps, l'époque de nos adieux a Reinertz s'approche et le 11 du mois prochain nous comptons nous mettre en route. Cependant, avant que j'aie le plaisir de vous voir, permettez, Monsieur, de vous assurer de ma parfaite estime. *F. F. Chopin,*

Maman vous présente son respect. Veuillez ainsi me rappeler au souvenir de Mme votre épouse.

[Tłumaczenie:]

Od chwili naszego przyjazdu do Reinertz obiecywałem sobie przyjemność napisania do Pana, ale że cały czas mam zajęty kuracją, nie mogłem tego dotychczas uczynić i dzisiaj dopiero wykradam chwilkę czasu, aby ją poświęcić przyjemności pogawędzenia z Panem i zdania równocześnie sprawy, jak się wywiązałem z danych mi łaskawie przez Pana poleceń. Starałem się załatwić wszystko jak najlepiej — panu Latzel oddałem adresowany do niego list, który mu wielką sprawił przyjemność; pp. Schnabel i Breuer otrzymają listy dopiero za moim powrotnym przejazdem przez Wrocław. Dobroć Pana i żywe zainteresowanie się moją osobą każą mi wierzyć, że Panu nie będzie obojętną wiadomość o stanie mojego zdrowia. Świeże powietrze i serwatka, którą spożywam z wielką pilnością, tak mnie postawiły na nogi, że jestem już zupełnie inny niż w Warszawie. Cudowne widoki, jakie roztacza piękny Śląsk, czarują mnie i zachwycają, ale mimo wszystko brak mi rzeczy, której wszystkie piękności Reinertz nie są mi w stanie wynagrodzić, to jest dobrego instrumentu. Niech Pan sobie wyobrazi, że niema tu ani jednego dobrego fortepianu, a instrumenty, które widziałem, sprawiają więcej przykrości niż przyjemności; na szczęście męczarnie te nie potrwają już długo — pora pożegnania Reinertz już się zbliża i 11-go przyszłego miesiąca myślimy już stąd wyruszyć. Tymczasem, zanim będę miał przyjemność Pana zobaczyć, proszę przyjąć zapewnienie mego szczerego szacunku *F. Ch.*

Uszanowanie od mamy. Proszę przypomnieć mnie pamięci Pańskiej małżonki.

22. DO JANA BIAŁOBŁOCKIEGO.

Warszawa, [sobota] 2 listop. [1826 r.].

Drogi Jasiu!

Anim się obejrzał, jak mi te 3 miesiące zleciały; zdaje się, że niedawno com Ci liścik przesłał, tymczasem bajka; sam się przyznaję do winy, sam wyznaję, żem od tego czasu kwartał się podstarzał. Miłosierny uczynek Pański, że mi to raczysz darować; wspaniałomyślność Jego sięga pod obłoki!... Ale co z moją, inaczej się dzieje. Gniew zapowiadam... gniew niczem niepowściągniony, chyba jednym kawałkiem papieru, którego, jak głupi, do dziś dnia czekam. Chwała P. Bogu, 20-tego liścik z Sokołowa pisany, dziś drugi, a drugiego niema. Czyliż to nie wiesz, co mnie nad wszystkie Twoje zboża, kartofle i konie interesuje? Zastanów się! Upokorz się! Chwyć się zbawiennego środka wyżej podanego: a, *petenti veniam dabo.*

Co się Brunnera dotyczy, następujące rzecz objaśnią wiersze: ponieważ

już miesiąc, jak Choraleon zupełnie skończony, a żadnej od Twego Papy nie miał wiadomości, więc rozebrał go i dopiero teraz nazad złoży, gdym mu powiedział, żebym rad go widział. Powiada, iż Twój Papa powinien być kontent, że jeszcze się Koraleon przez ten czas tu został, bo on jeszcze pewne udoskonalenie (o którem mi wiele gadał) wynalazł, które tam podobno przydał. Jeszczem go nie widział, więc Ci nie mogę dokładnie opisać, ale skoro zobaczę, na pocztę Ci doniosę. Co się pieniędzy jemu należnych dotyczy, sam w liście, który ma na pocztę do Twego Papy pisać (albowiem odebrał list 20-go pisany), da swoje zdanie. Przeto, cóż przeto? oto to przeto, że przeto widzisz komis, *alias* to zlecenie jak najdoskonalej ułatwione. Pytajże się, skąd mi przyszła taka *activitas?* Krótka odpowiedź: z Sokołowa, bo istotnie takem zatył, takem zleniał, że słowem nic a nic robić mi się nie chce. Dowiedzże się, moje życie, przy tej okazji, że do Liceum nie chodzę. Albowiem głupstwemby było siedzieć z musu 6 godzin na dzień, kiedy mi Doktorzy Niemieccy i Niemiecko-Polscy chodzić, ile możności, dużo kazali; byłoby to głupstwo, drugi raz tego samego słuchać, kiedy tymczasem czego innego przez ten rok nauczyć się można. Tym końcem chodzę do Elsnera na kontrapunkt ścisły, 6 godzin na tydzień; słucham Brodzińskiego, Bentkowskiego i innych, w jakimkolwiek związku będących objektów z muzyką. Idę spać o 9-tej. Wszystkie herbaty, wieczory, baliki w łeb wzięły. Piję wodę emetyczną z rozkazu Malcza i klejem owsianym tylko się pasę *quasi* koń. Jednakże nie tyle mi powietrze tutejsze służy, ile w Reinertz. Śpiewają mi, że może na rok przyszły przyjdzie mi choć dla ceremonji *lau-brunnu* powtórzyć, to jednakże daleko od tego; i podobno lepiej do Paryża by było, niż na granicę czeską. Bardziński w tym roku jeszcze wyjeżdża, a ja... za lat 50 może.

Co daj Panie Boże. Daj buzi, drogi Jasiu, przez pocztę więcej dostaniesz.
F. F. Chopin.

Papier, na którym Ci piszę, jest z Reinertz.
Tobie Pan Żywny, Pani Dekert, słowem wszyscy znajomi.
Papie nasze ukłony, a ja dziękuję za łaskawy przypisek.
PP. Dziewanowskim, Białobł., Cissow. i t. d.
Pannie Konstancji od Ludwiki i wszystkich napiszę na pocztę.

23. DO JANA BIAŁOBŁOCKIEGO.

Warszawa, [poniedziałek] 8 [stycznia 1827 r.].[1]

Mości Panie Janie!

Nie warteś, Hultaju!, daruj, że przymuszony w uniesieniu użyć tak sprawiedliwie Tobie należącego wyrazu!, niewarteś, żebym do Ciebie rękę

[1] Bez dokładnej daty, którą słusznie ustalił p. Pereświet-Sołtan.

z piórem wyciągnął! — Taka to wdzięczność za krwawy pot czoła dosto[j]ności mojej, za podjęty [*sic!*] trudy, znoje przy kupnie Mićkiewicza [*sic!*] albo tych biletów? — Takaż to życzliwość za powinszowanie Nowego Roku! — Tak jest, zastanów się; a przyznasz, że słusznie powiadam, iż nie warteś żeby[m] rękę do Ciebie wyciągnął. — Jedyną pobudką do pisania w dniu dzisiejszym jest usprawiedliwienie się z podejrzenia lub posądzenia, jakieby paść na mnie mogło z powodu owych pozostałych u mnie pieniędzy. Może myślisz, żem ich podczas karnawału użył na jaki balik przyjacielski, lub żem na godne syna Appolinowego uczczenie Bachu[sa] obrócił! — Mylne wnioski! Szkaradne myśli! Figa! — Oto kupiłem Ci za nie dwie arje z *Frejszyca*, z których powinieneś być kontent. Są one wprawdzie na głos kobiecy, śpiewa ich Kurpińska i Aszpergerowa, ale że wiem, a przynajmniej sobie wystawiam, jak tam musisz cienko śpiewać, moje drogie życie, kiedy Cię noga zaboli (o której nic nie wiem), więc właśnie dla Ciebie będą dobre. — Transponuj ich sobie oktawę niżej sam śpiew, a właśnie będzie tenorowy głos, taki jak Ty masz, ile sobie przypominam. — To oboje kosztuje złotych 2, więc jeszcze u mnie zostało ile? — Trzeba zrobić działanie arytmetyczne: miał kto, naprzykład (wystaw sobie Tarczyńskiego na egzaminie I-ej klasy), miał kto, naprzykład, 3 złote; wydał 2, ileż mu się zostaje? — hę — Dwa od 3, to się zostaje 1, a więc zostało się złoty, czyli gr. 30 albo też 90 szelągów. — Radbym Ci za niego kupić coś interesującego, a to będzie pewno z *Włoszki*,[1] żebyś też miał coś modnego; dotychczas jeszcze nie było nic sztychowanego, ale co jutro [*sic!*], ponieważ ja od 4 dni nie byłem u Brzeziny, może jeszcze dostanę i, jeżeli będę mógł, postaram się, żeby Pan Dziewanoski jeszcze mógł wziąć z sobą. Piękny zamiar! da się widzieć jego skutek, skoro odwiniesz nuty; równie powinienbyś być teraz ciekawy przeszłości, jak ja dziś przyszłości! — Prócz tego posyłam Ci mój mazurek, o którym to wiesz, później możesz dostać drugiego, boby to za wiele było uciechy naraz. Już puszczone w świat; gdy tymczasem moje to *Rondo*, com chciał dać litografować, co jest wcześniejsze, a zatem prawo ma większe do wojażu, duszę w papierach. — Z nim się tak dzieje, jak ze mną!

Sanna dosyć dobra, już od 4 dni latają po Warszawie z dzwonkami; nawet już kilka było przypadków, zazwyczaj podobnym towarzyszących czasom; np. dyszel uderzył jakąś panią w głowę i zabił; — konie się rozbiegały, sanki się połamały i tam dalej. Maskarada w wilję Nowego Roku miała być bardzo liczna. Nie byłem też jeszcze nigdy na podobnej zabawie; mam więc ochotę i nadzieję, że z Bardzińskim pójdziemy tego roku. — Pani Szymanowska daje w tym tygodniu koncert. Ma to być w piątek i cena podwyż-

[1] *Włoszka w Algierze* — opera Rossiniego.

szona; podobno parter pół dukata, fotele dukat i tym podobnie. — Będę niezawodnie i dam Ci znać o przyjęciu i grze.

Pisuj do mnie! — Daj mi buzi. Lube Życie,

F. F. Chopin.

Mama nam słaba; cztery dni leży; cierpi mocno na reumatyzm, teraz cokolwiek lepiej, spodziewać [się], że Pan Bóg da zupełnie dobrze.

Papie Twemu od nas uszan[owanie].

24. DO JANA BIAŁOBŁOCKIEGO.

Warszawa. Poniedziałek, 14 marca [1827 r.].[1]

Kochany Jasiu!

Czy żyjesz? — Czy nie? — Chwała Panu Bogu, już 3 zgórą miesięcy minęło, jak do mnie ani słówka nie piszesz. — Moje godne imieniny przeszły, ja listu nie odebrałem. To wszystko, zdaje się, potwierdza to, co o Tobie z płaczem, z żalem w Warszawie gadają. — A wiesz, co gadają — gadają, żeś umarł! Jużeśmy się wszyscy tęgo pobeczeli (napróżno), już Jędrzejewicz panegiryk do *Kurjera* pisał, kiedy znów raptem gruchnęła wiadomość, że żyjesz! Tak jest, że żyjesz! — Ponieważ pocieszne nowiny łatwiej przylegają do serc pragnących pociechy, przeto podobniejszem nam się do prawdy zdawało ostatnie, co ludzie gadali. — Osuszywszy zatem zapuchłe od łez powieki, wziąłem się do pióra, zapytując Ci [*sic!*] się, czy żyjesz, czyś umarł! Jeżeliś umarł, to mi donieś, powiem kucharce, bo od czasu jak się dowiedziała o tem, ciągle pacierze odmawiała. — Co to może jednakże strzała Kupidyna; choć to stare babsko, nasza Józefowa, jednakże takeś ją sobie ujął, będąc w Warszawie, że długi czas powtarzała (po dowiedzeniu się o Twojej śmierci): „Jaki to był Panic! ładniejsy, niz wsystkie panice, co tu bywają; ani Pan Woyciechowski taki ładny, ani Pan Jędrzejewicz, ani zaden, zaden. — Mój Boze! jak on mi to raz przez figel kapuste z rynki wyjadł!“... Ha, Ha, Ha, Ha! Sławne Treny! Szkoda, że Mićkiewicza [*sic!*] niema, możeby napisał Balladę *Kucharka*. — Ale dawszy temu wszystkiemu pokój, przystępuję do rzeczy: u nas w domu choroba. Już 4 tygodnie, jak Emilja leży, dostała kaszlu, zaczęła krwią pluć, mama się zlękła. — Malcz tedy kazał krew puścić. Puścili raz... drugi; pijawek bezliku, wezykatorje, synapizmy, wilczełyka, awantury, awantury!... Przez cały ten czas nic nie jadła; zmizerniała tak, że ani do poznania, i teraz dopiero co cośkolwiek do siebie przychodzić zaczyna. — Możesz sobie wystawić, co to u nas było. Wystawże sobie, bo ja Ci opisać nie zdołam. Teraz o czem innem.

[1] Rok ustalony przez p. Pereświet-Sołtana.

— Karnawał się skończył i to smutnie. — Benik stary umarł, możesz więc wnosić, co to Papę kosztowało! — Jego córka Klementyna, co poszła za Dołbyszewa, nie żyjąc z nim nawet 9 miesięcy, umarła. — Słowem same takie smutne wypadki nasz dom zasmucały. — Ostatnią dobitką była owa z piekła, bo nie wiem skąd, wiadomość o Twojej śmierci, która mnie nietylko łez, ale i pieniędzy kosztowała. — Naturalnie, dowiedziawszy się o tem (wystaw sobie, że się dowiadujesz o mojej śmierci) — (N. B. ja żyję) — z wielkiego beku dostałem bólu głowy, a że to było o 8-mej rano, a o 11-ej Włoch[1] przychodzi, więc nie miałem lekcji. — Już kilka złotych. (Woyciechowski, Weltz zmartwieni); nazajutrz, żeby się rozerwać, kazano mi iść na teatr. Już znów kilka złotych! — zato mógłbyś też mi napisać, czyś umarł, czekam listu, bo sam już pisać nie mogę, bo 4-ta.

Daj buzi, Kochany Jalu.

F. F. Chopin.

Brunner myśli wkrótce Wisłą odesłać koraleon; napisz, czy ma się wstrzymać, czy co, bo Niemiec nie wie, co zrobić. Najlepiejby było, żeby Twój Papa pisał do Niego.

Wszyscy Cię ściskają po rezurekcji.

Papie moje uszanowanie.

25. DO JANA MATUSZYŃSKIEGO W WARSZAWIE.

Warszawa [1827 r.].

Kochany Jasiu!

Co się to dzieje, żeśmy się tak dawno nie widzieli? Codzień Cię oczekuję, aleć widzę, że jak na złość nie przychodzisz, zwłaszcza, że mam do Ciebie interes następujący. Ponieważ teraz brzydka pogoda, radbym napisać fortepian do *Warjacyj* na czysto. Do tego trzeba mi Twego egzemplarza. Bądź więc łaskaw jutro mi go przynieść, a pojutrze jedno i drugie dostaniesz.

Twój

F. F. Chopin.

26. DO TYTUSA WOYCIECHOWSKIEGO W POTURZYNIE.

Z Warszawy, dn. 9 września 1828 r.

Najdroższy Tytusie!

Nie uwierzysz, z jakiem upragnieniem oczekiwałem wiadomości o Tobie i o Twojej Mamie; możesz więc sobie wystawić, jakie było moje ukontentowanie, gdym list dostał. Byłem wówczas w Sannikach u Pruszaków. Całe

[1] Oczywiście nauczyciel włoskiego języka.

tam lato spędziłem. O zabawie tamtejszej nic Ci nie piszę, byłeś i Ty w Sannikach. Natychmiast Ci odpisać nie mogłem z powodu codziennego wybierania do domu. Teraz zaś piszę, ale jak jaki warjat, bo nie wiem istotnie, co się ze mną dzieje. Jadę dziś do Berlina. Na jedną operę Spontiniego; jadę dyliżansem dla spróbowania sił. Powodem jednakże tego wszystkiego są małpy ze wszystkich gabinetów europejskich. Na wzór zjazdów w kantonach Szwajcarji, a później w Münich, król pruski dał moc swemu Uniwersytetowi zaproszenia znaczniejszych uczonych Europy na sesje badaczów natury, pod przewodnictwem owego sławnego Humboldta odbywać się mające. Jarocki jako dawny uczeń Akademji berlińskiej, a później tamże doktoryzowany, dostał jako zoolog podobne zaproszenie. 200 mieszkań w Berlinie zatrzymanych dla przybywających naturalistów, stół wspólny i t. d. podobne niemieckie rozrządzenia, jakoteż welinowy papier na zaproszeniu drukowanem, zapowiadają coś wielkiego, a tem samem, że i Spontini z *Cortezem* albo z *Olimpją* wystąpi. Jakkolwiekbądź, przyjaciel i nauczyciel Jarockiego Lichtenstein, a sekretarz owego zgromadzenia, był ściśle przyjaźnią złączony z Weberem, jest członkiem Akademji Śpiewu i w dobrej harmonji (jak mi Ernemann wspominał) z Zelterem, prezesem tego muzycznego zakładu. Mówili mi dobrze znający Berlin, że, znając Lichtensteina, poznam znaczniejszych muzyków Berlina, wyjąwszy Spontiniego, z którym on podobno nie żyje. Radbym tam Radziwiłła poznańskiego zastać (o czem wątpi świat Boży), ten za panie-brat z Spontinim. Dwa tygodnie tam tylko z Jarockim będę, ale dobrze i raz słyszeć wyborną operę; już można mieć wyobrażenie o wyższej egzekucji. Arnold, Mendelssohn i Hank fortepianiści tamtejsi. Ostatni uczeń Hummla. Co zobaczę, napiszę Ci za powrotem, a teraz na Twoje żądanie będę Ci nowiny warszawskie pisał. 1-mo pan Colli i pani Tussaint w *Cyruliku* występowali (przed parą tygodniami). Zdarzyło się, żem przyjechał w ten czas do Warszawy z Sannik na parę dni z Kostusiem. Nadzwyczaj był ciekawy widzieć ów jeden akt (bo tylko pierwszy grano) po włosku; przez cały dzień zacierałem ręce. Ale na wieczór, żeby nie p. Tusę, byłbym Collego zatłukł. Taki był *Arlechino italiano*, tak fałszował, że strach. Dosyć powiedzieć, że raz, wylatując, przewrócił się. Wystaw sobie Collego w krótkich spodniach z gitarą w okrągłym białym kapeluszu na ziemi. O zgrozo! Paskudnie szedł *Cyrulik*. Zdanowicz najlepiej *calumnią* odśpiewał. Była, czyli też miała być graną opera *Telemak*, nowość, której nie widziałem, wiem, że próby bywały, na żadnej nie byłem, więc nic o nim donieść Ci nie mogę. *Otella*, zdaje mi się żeś jeszcze nie widział, i żeś sam chwalił Polkowskiego, który najlepiej w tej operze występuje. Meyerowa jak zwykle śpiewa. Zimmermannowa już grywa i podobno kształcić się zaczyna. Ale dosyć o dramatyczności, wiedz też coś o Uniwersytecie. Oborski (który mnie Twoim

przestraszył odjazdem, wpadłszy na salę, gdzieśmy się zgromadzili dla prześpiewania chórów Bożego Ciała i z pewnem obłąkaniem wymówiwszy, żeś mię kazał pożegnać, żeś musiał w nocy wyjechać) Oborski podobno w Baden. Tak mi Gąsie powiedział (z którym wczoraj byłem na wieży luterskiego kościoła, skąd patrzyliśmy na rewję, przy Woli odbywającą się). Gąsie był w Krakowie, dużo ma do opowiadania; okradli go w drodze, czule ten przypadek wystawia. Dzisiaj spotkałem Obniskiego; zdrów jest, bardzo się dopytywał o Ciebie, gdzieś się podział, kiedy i czy wrócisz, i prosił, aby Cię od niego uściskać. Pruszak, odwiózłszy mię w czwartek, w sobotę wrócił do domu, aby w niedzielę puścić się do Gdańska. Pani Pruszak dniem wprzódy wyjechała. Byłem z Kostusiem w Twej stancji, ale nie próbowałem fortepianu, bo Kostuś klucza od niego nie wiedział gdzie szukać; z miny nie zdawało mi się, żeby mu miało być co złego, dobrze wyglądał. O Twoich rzeczach, czy już przeniesione czy nie, czy to czy owo, wszystkiego się dowiesz od Kostusia, który zapewne do Ciebie napisze. W Sannikach przerobiłem owe *Rondo C-dur* (ostatnie, jeżeli sobie przypominasz na 2 fortepiany)[1]; dzisiaj go próbowałem z Ernemanem u Buchholtza i dosyć się dobrze wydało. Myślimy go kiedyś grać na Resursie.

Co się tycze nowych moich kompozycyj, nic nie mam prócz jeszcze niezupełnie skończonego *Tria G-minor*, zaczętego wkrótce po Twoim wyjeździe. Próbowałem pierwsze *allegro* z akompanjamentem przed wyjazdem do Sannik; za powrotem resztę myślę spróbować. Myślę, że to *Trio* podobny los spotka, co moją *Sonatę* i *Warjacje*. Już są w Lipsku, pierwsza, jak wiesz, Elsnerowi przypisana, na drugich (może zbyt śmiały) Twoje nakreśliłem imię. (Serce tak chciało, przyjaźń nie wzbroniła, i Ty za złe nie bierz.) Skarbek jeszcze nie wrócił. Jędrzejewicz zostanie na rok w Paryżu. Zapoznał się z Sowińskim, owym fortepianistą, który mi też parę słów napisał, oświadcza, że radby się, nim przyjedzie do Warszawy, listownie wprzód poznać, że, należąc do redakcji dziennika paryskiego *Revue Musicale publiée par Mr. Fétis*, przyjemnie by mu było mieć niektóre wiadomości o stanie muzyki w Polsce, o sławnych w tym rodzaju Polakach, o ich życiu itd., do czego się mieszać nie myślę. Odpiszę mu z Berlina, że nie do mnie takie rzeczy należą, zwłaszcza, że Kurpiński już się tem u nas trudnić w części zaczął. Zresztą nie mam jeszcze sądu, godnego dziennika paryskiego, gdzie sama prawda mieścić się powinna; żem ani lepszej ani gorszej nie słyszał opery. Dopierobym sobie naraził wielu! Kurpiński teraz w Krakowie, Żyliński dyryguje operą; wczoraj *Freyszyc* okropnie miał być odegrany. Chóry ćwiercią później jedni od drugich śpiewali. Papa powiada, że stracę ową wielką opinję o zagranicy.

[1] Op. 73 (z utworów pośmiertnych, wydanych przez Fontanę).

Za miesiąc powiem Ci o tem z pewnością. Albowiem ku końcowi tego miesiąca opuszczę Berlin. Pięć dni drogi dyliżansem! Jak zachoruję, to ekstrapocztą wracam do domu. I o tem Ci napiszę. Z nowin ważnej zapomniałem, że Albrecht umarł. U nas wszystko po staremu, poczciwy Żywny duszą całej zabawy. Miałem tego roku być w Wiedniu z Papą dyliżansem i możeby było nastąpiło, ale matka Niezabytowskiego małego kazała na siebie czekać i nie przyjechała. Całe wakacje Papa w domu przepędził. Za dawnych czasów, to jest przed 2-ma i 3-ma miesiącami, przykro mi było przechodzić koło Rezlera kamienicy, a onegdaj, idąc do Brzeziny, wlazłem w drzwi do Lafora zamiast w przechodnią sień. — Wczoraj dopiero poznałem Pstwa Castel. Znajduję ją podobną do niego. Tego zdania wszyscy w Warszawie. Żal mi mocno, że chwile, co pędzisz przy Mamie, nie są tak swobodne jak przeszłego roku. Wszyscyśmy mocno uczuli słabość szanownej Twej Mamy i wszyscy razem pragniemy polepszenia jej zdrowia. Musiałeś mieć częstą czkawkę, albowiem nie było dnia, żebyś Ty nie był wspomniany.

Kończę, bo już mój tłómoczek (roboty Hartmana) poszedł na pocztę. Już się wybieram tam, gdzie Geysmer, Lauber siedzą; będę im się kłaniał od Ciebie, jeżeli chcesz. Teraz daj buzi, najprzywiązańszemu

F. Chopin.

Mamę ucałuj w nóżki i rączki ode mnie. Moi Rodzice i Rodzeństwo przesyłają uszanowanie i serdeczne życzenia polepszenia zdrowia. Tobie wszyscy znajomi, jako to: P. Żywny, Zoch, Górski itd. — te kilka osób przypomną Ci nasz dom. — Jeszcze raz buzi, — buzi. Przecie zlituj się i napisz czasem słówko, a choćby i pół, choć literę i ta mi drogą będzie.

Daruj, jeżelim gdzie głupstwa napisał, ale nie mam czasu przeczytać.— Jeszcze raz *adieu*.

27. DO RODZINY.

Berlin, we wtorek 16 września 1828 r.

Najukochańsi Rodzice i Siostry moje!

W niedzielę około 3 po południu przydyliżansowaliśmy do tego za wielkiego miasta. Z poczty zaprowadzono nas prosto do oberży pod Kronprinzem i tam dotąd stoimy. Dobrze nam tu i wygodnie. Zaraz pierwszego dnia naszego przyjazdu wziął mię pan Jarocki do Lichtensteina i tam widziałem Humboldta. Lichtenstein oświadczył mi, że mię zapozna z pierwszymi mistrzami mojej sztuki, żałując, żeśmy dniem wprzódy nie przyjechali, bo właśnie tego samego dnia rano jego córka grała z towarzyszeniem orkiestry. Mniejsza o to ostatnie, pomyślałem sobie. Czym zgadł? nie wiem jeszcze, bom jej dotąd nie widział, a tem samem nie słyszał. W niedzielę, w dzień

naszego przyjazdu, grano: *Das unterbrochene Opferfest* Wintera. Wizyta pana Lichtensteina nie dozwoliła mi być na tej operze. Wczoraj miał miejsce obiad wspólny owych (dla mnie karykatur) uczonych, których tu już na trzy podzieliłem klasy, nie pod przewodnictwem Humboldta (bo ten bardzo dobrze ułożony), ale jakiego innego Czopmistrza, którego nazwiska w tej chwili sobie nie przypominam, lecz mam zapisane pod zrobionym przeze mnie jego portretem. Obiad ten nadzwyczaj długo się ciągnący nie dozwolił mi być na koncercie dziewięcioletniego Birnbacha, skrzypka, dosyć tu chwalonego. Dziś idę na *Ferdynanda Corteza*, sławną Spontiniego operę; więc ażeby jakim przypadkiem znów na karykaturach nie skończyć, prosiłem pana Jarockiego, aby mi pozwolił zjeść obiad osobno. Co uczyniwszy, zabrałem się do pisania tego listu, poczem idę na operę. Wieści niosą, że Paganini, ów sławny skrzypek, ma tu przybyć; może się to sprawdzi. Radziwiłła spodziewają się 20-go tego miesiąca; dobrzeby było, gdyby przyjechał.

Dotychczas prócz gabinetu zoologicznego nic jeszcze nie widziałem, miasto jednakże znam już po większej części, albowiem przez te dwa dni łaziłem tylko i gawroniłem się po piękniejszych ulicach i mostach. Nie będę się trudził wyszczególnianiem znaczniejszych budowli, jak wrócę to opowiem; ogólne zaś moje zdanie o Berlinie: że za szeroki, zdaje się, że jeszcze drugie tyle ludności snadnie zmieścićby się w nim mogło.

Z początku mieliśmy mieszkać na *Französische Strasse*, ale się zmieniło, z czego się mocno cieszę, bo ulica ta nadzwyczajnie smutna; ledwo sześcioro ludzi razem ujrzeć można. Zapewne jej szerokość, wyrównywająca naszemu Lesznu, jest tego przyczyną. Dzisiaj dopiero będę widział, co to jest Berlin w mojem znaczeniu.

Wolałbym był rano siedzieć u Schlesingera, aniżeli łazić po 13 pokojach gabinetu zoologicznego. Śliczny jest wprawdzie, ale skład muzyczny wyżej wymienionego na coś więcej by mi się przydał. Lecz od przybytku głowa nie boli, będę i tam. Dzisiaj rano oglądałem także dwie fabryki fortepianów; Kisling mieszka na końcu *Friedrichstrasse*; żadnego wykończonego nie miał, próżnom się fatygował. Dobrze się zdarzyło, że tu w domu gospodarza jest fortepian i że na nim grać mogę. Nasz oberżysta admiruje mię codzień, skoro go (a raczej jego instrument) odwiedzam.

W drodze nie było tak źle, jak się z początku zdawać mogło; a lubo w drążkowych pruskich dyliżansach dużo się pieprzu natłukło, jednakże na dobre mi to wyszło, jak widzę, bom zdrów i bardzo zdrów.

Nasze podróżne towarzystwo składało się z jednego prawnika Niemca, zamieszkałego w Poznaniu, a odznaczającego się ciężkiemi żartami, i tłustego agronoma, którego już dyliżanse (albowiem wiele podróżował) wykształciły. Taka to była nasza kompanja aż do ostatniej stacji przed Frankfurtem,

gdzie nam przybyła jakaś niemiecka Korinna, pełna *achów*, *jaów*, *najów*, słowem istna romantyczna pupka. Ale i to bawiło, zwłaszcza, że się przez całą drogę gniewała na swego sąsiada prawnika.

Okolice Berlina z tej strony nie są najpiękniejsze, ale zachwycają porządkiem, czystością, doborem rzeczy, słowem pewną przezornością, jaka się daje widzieć niemal w każdym kąciku. Z innych stron miasta jeszcze nie byłem; dziś być nie mogę, chyba jutro. Pojutrze już się zaczynają posiedzenia, na które pan Lichtenstein obiecał mi dać kartę wnijścia. Tegoż dnia ma być wieczorem przyjęcie badaczów natury przez Humboldta. Pan Jarocki chciał się postarać, ażeby mnie tam wpuszczono, alem go prosił, aby tego nie czynił, bo mi się to nie na wiele przyda, a potem krzywoby mogły patrzeć na mnie inne zagraniczne głowy, ujrzawszy pomiędzy sobą profana. Zresztą, nigdy nie chcę być nie na swojem miejscu. I tak już przy stole, zdaje mi się, krzywo na mnie patrzył mój sąsiad. Był to profesor botaniki z Hamburga, pan Lehmann. Zazdrościłem mu jego paluchów. Ja dwoma rękami bułkę łamałem, on jedną pogniótł ją na placek. Żabka takie miał łapeczki jak niedźwiedź. Gadał z panem Jarockim przeze mnie, a w rozmowie tak się zapominał, tak się zapalał, że po moim talerzu paluchami gmyrał i okruszyny zmiatał. (To prawdziwy uczony, bo przytem miał nos duży i niezgrabny.) Siedziałem jak na szpilkach podczas zamiatania mojego talerza i potem musiałem froterować serwetą.

Marylski za grosz gustu niema, jeżeli mówi, że berlinki są piękne. Stroją się, to prawda, ale szkoda owych pomiętych pysznych muślinów na takie lalki irszane.

Wasz szczerze kochający
Fryderyk.

28. DO RODZINY.

Berlin, 20 września 1828 r.

Zdrów jestem i zacząwszy od wtorku, jakby dla mnie umyślnie, co dzień dają coś nowego w teatrze. Co większa, słyszałem już jedno *Oratorjum* w *Singakademji*. *Corteza*, *Il matrimonio segreto* Cimarosy, *Kolportera* Onslowa z zadowoleniem słuchałem. Jednakże Oratorjum *Cäcilienfest* Händla więcej się zbliżało do ideału, jaki sobie o wielkiej muzyce utworzyłem. Ze śpiewaczek, niema teraz żadnej z okrzyczanych, oprócz panny Tibaldi (*alto*) i młodej 17-letniej von Schätzel, którą najprzód w *Singakademji*, a potem w teatrze, w *Kolporterze* słyszałem. W *Oratorjum* więcej mi się podobała; może lepiej do słuchania byłem usposobionym. Jednak i tam nie obeszło się bez *ale*; już to chyba w Paryżu go nie będzie.

U Lichtensteina od tego czasu nie byłem, albowiem tak jest zajęty urządzeniami sesyj, że pan Jarocki zaledwie kilka słów z nim zamienić może. Pomimo tego, wystarał mi się o bilet wnijścia na posiedzenia. Miejsce było wyborne, słyszałem i widziałem co było można, nawet kronprinzowi dobrze się przypatrzyłem. Spontiniego, Zeltera Mendelssohna widziałem, lecz z żadnym nie mówiłem, bo nie śmiałem się sam rekomendować. Ks. Radziwiłł dziś ma przyjechać; po śniadaniu pójdę się dowiedzieć. Księżnę Lignicką widziałem w *Singakademji*, a spostrzegłszy kogoś w liberji ubranego i z nią rozmawiającego, pytam sąsiada, czy to królewski kamerdyner? „*Ei, das ist ja Exzellenz von Humboldt*“ odpowiedział. Tak mi go mundur ministrowski zmienił, że pomimo dobrze w pamięci wyrytych rysów twarzy tego wielkiego *piétona* (bo aż na Cimborasso łaził), wcale go poznać nie mogłem. Wczoraj także był na *Kolporterze* czyli jak tu nazywają: *Hausirerze*, a po naszemu, ile mi się zdaje, na *Kramarzu*, w loży królewskiej książę Karol.

Onegdaj zwiedziliśmy bibljotekę. Ogromna, jednakże bardzo mało dzieł muzycznych. Tam widziałem własnoręczny list Kościuszki, który to list wypisywał sobie po literze Falkenstein, biograf naszego bohatyra. Spostrzegłszy, żeśmy Polacy, że gładko czytamy list, co on mozolnie malował, prosił pana Jarockiego o wytłumaczenie treści po niemiecku, wypisując ją za dyktowaniem do pugilaresu. Jest to jeszcze dosyć młody człowiek; ma urząd sekretarza w bibljotece drezdeńskiej. Widziałem tam również redaktora muzycznej Gazety berlińskiej i z tym parę słów mówiłem.

Jutro *Freischütz!*... tego mi właśnie potrzeba. Będę mógł czynić porównania z naszymi śpiewakami. Dziś otrzymałem bilet na wspólny obiad w *Exercirhausie*.

Więcej się teraz karykatur nazbierało.

29 DO RODZINY.

Berlin, 27 b. m. [1828 r.]

Zdrów jestem, widziałem, co można było widzieć. Wracam do Was. W poniedziałek (to jest od pojutrza za tydzień) uściśniemy się. Służy mi waguska. Nic nie robię tylko łażę na teatr. Wczoraj była: *Das unterbrochene Opferfest*, gdzie nie jedna chromatyczna gama, przez pannę Schätzel wypuszczona, przeniosła mnie na Wasze łono. Po *wasze* przypomniała mi się berlińska karykatura. Stoi wyrysowany napoleoński żołnierz przy odwachu z karabinem i pyta: „*Qui vive?*“ a idąca tłusta Niemka odpowiada: „*La vache*“. Chciała ona powiedzieć „*Die Wäscherin*“, ale pragnąc, ażeby to było więcej elegancko i ażeby francuski żołnierz łatwiej ją zrozumiał, sfrancuczyła swoją godność!





Karykatury, rysunki ołówkowe Chopina.
(Zbiory Laury Ciechomskiej)

Między ważniejsze sceny pobytu liczyć mogę drugi obiad z panami naturalistami. We wtorek, w wigilję rozjazdu, był obiad ze śpiewami, zastosowanemi do okoliczności. Co żyło śpiewało, a co tylko przy stole siedziało, spijało i brzękało w takt muzyce. Zelter dyrygował; przy nim stał na ponsowym postumencie wielki wyzłacany kielich, na znak najwyższej muzykalnej godności. Jedli więcej, niż zwykle; przyczyna temu jest następująca:

Panowie badacze natury, a szczególniej zoologowie, zajmowali się głównie ukształceniem mięsa, sosów, rosołu itp. rzeczy, więc przez te kilka dni sesyj tyle postępu w jedzeniu uczynili. Na *Königstädter Theater* drwiono już tym sposobem z uczonych, że w jakiejś komedji (na której nie byłem, lecz wiem z opowiadania) piją piwo i pyta jeden drugiego: „Dlaczego teraz piwo w Berlinie tak dobre? — A, bo się zjechali badacze natury" odpowiedział.

Ale czas iść spać, bo jutro raniuteńko musimy być na poczcie. W Poznaniu zostaniemy dwa dni, *in gratiam* obiadu, na który nas zaprosił arcybiskup Wolicki.

Jak się zobaczymy, dopiero to będziemy gawędzić!

Do widzenia itp.

30. DO TYTUSA WOYCIECHOWSKIEGO W POTURZYNIE.

Warszawa, 27 grudnia 1828 r.

Najdroższy Tytusie!

Leniłem się aż do chwili, w której uczucie przyjaźni górę nad nałogiem wzięło.

Chcąc, abyś list ten na pierwszego i 4-go stycznia miał w domu, choć zaspany, wziąłem się do pióra. Nie będę Ci tej kartki obarczał mnóstwem komplementów, wyszukanych życzeń, ordynaryjnych częstokroć konceptów, bo mnie znasz i ja Cię znam —; w tem to szukaj przyczyny milczenia. Max dokładną dał mi wiadomość o Tobie i o zdrowiu Twej Mamy, nazajutrz po przyjeździe swoim do Warszawy. Przechodząc do Uniwersytetu, wpadł zaraz do mnie i z wielkim zapałem hrubieszowskie strony wspominał. Przednie były niektóre jego opisy, między innemi, o twojego sąsiada, co wrócił z Paryża, gdym go zapytał, „fryzuje się" odpowiedział krótkim — serio — akcentem. — U pani Pruszak znów ma być komedja; dano mi jakąś rolę Pedra w *Les projets de mariage* par Duval. — Po nowym roku wyjeżdżają na dwa śluby, jeden panny Skarżyńskiej (Krakowianki) z Łuszczewskim, a drugi panny Skarżyńskiej ze Studzieńca, n. b. najstarszej, z nie wiem kim. Wiem, że kiwniesz głową w tem miejscu i powiesz, co ten Fryc mi za bajdy prawi, ale jużem napisał, nie zmażę, bo nie mam czasu do przepisywania. — Z innej wsi nowina, że Jędrzejewicz w Paryżu został członkiem jakiegoś towarzystwa, podobno geograficznego. — Jednak to, co Cię najwięcej zajmie, jest, że ja,

biedny ja, muszę dawać niby lekcje. Przyczyna tego jest następująca. *N. ha fatto infelice la signorina governante della casa, nella strada Marszałkowska. La signorina governante* [*h*]*a un bambino nell' ventre, e la Contessa sive la padrona non vuole vedere di più il seduttore. Il migliore evento è, che credevano avanti, che tutto è apparito, ch'il seducente son io, perchè io ch'era più d'un messo a Sanniki, e sempre andava colla governante camminar nell' giardino. Ma andare camminar è niente di più. Ella non è incantante. Niedołęga io, non ho avuto alcuno ape*[*t*]*tito* na szczęście dla mnie. *Madama* Pruszak namówiła Mamę i Papę tak, że ja daję lekcje. — *Oleum et operam perdidi*. Ale niech się dzieje, co chcą.

Rondo à la Krakowiak skończone w partycji. Introdukcja oryginalna, więcej niż ja cały z bajowym surdutem. Ale *Trio* jeszcze nieskończone. Na górze już jest pokój, mający mi służyć ku wygodzie, z garderóbki schody do niego wprowadzone. Tam mam mieć stary fortepian, stare biórko, tam ma być kąt schronienia dla mnie. — Osierociałe *Rondo* na 2 pantaljony znalazło ojczyma w osobie *Fontany* (możeś go kiedy u mnie widział, chodzi on do Uniwersytetu), przeszło miesiąc się uczył, ale się nauczył, i niedawno u Buchholtza doświadczyliśmy efektu, jakiby sprawić *mogło*. Mogło dlatego, że nie zupełnie stroiły pantaljony, nie zawsze dopisywało czucie, i te wszystkie drobnostki, co wiesz, ile odcienia każdej nadają rzeczy. — Od tygodnia nicem nie napisał ani dla ludzi, ani dla Boga. Latam od Anasza do Kaifasza i dziś jestem u Wincengerodowej na wieczorze, skąd jadę na drugi do panny Kickiej. Wiesz, jak to wygodnie, kiedy się spać chce, a tu proszą o improwizację. Dogódźże wszystkim! — Rzadko zdarzy się myśl podobna tej, co nieraz rano na twoim pantaljonie tak snadnie weszła mi pod palce. Gdzie ruszyć, Leszczyńskiego nędzne instrumenta, bom ani jednego nie widział, coby się zbliżył głosem do pantaljonu twej Siostry, albo do naszych. — Wczoraj rozpoczął się teatr polski *Preziosą*, a francuski przez *Rataplan*. Dziś *Geldhab* jutro *Ślusarz*.[1] Ja jutro jako w niedzielę u p. Pruszak na obiedzie. Mówił mi Kostuś, żeś do niego pisał, nie myśl, żebym się krzywił, żeś do mnie nie pisał; znam Twoją duszę, o papier nie stoję; a jeżeli tylem Ci już bez sensu nabazgrał, to jedynie dlatego, żeby Ci przypomnieć, że tak Cię mam w sercu, jak i dawniej, że ten sam Fryc jestem, co dawniej.

F. Chopin.

Nie lubisz, żeby Cię całować. Dziś pozwól mi tego. Najlepszego zdrowia Twej Mamie od całego domu. Brata uściśnij. Żywny Wam się kłania.

9 września w Sannikach u Pruszaków przerobiłem *Rondo C-dur* na 2 fortepiany. *Trio G-minor* nie zupełnie skończone.

27 grudnia *Rondo à la Krakowiak* skończone w partycji. *Trio* jeszcze nie skończone.

[1] Opera Aubera: *Mularz i Ślusarz*.

31. DO RODZINY.

Wiedeń, 1 sierpnia 1829 r.

Najukochańsi Rodzice i Siostry moje!

Szczęśliwie, wesoło, zdrowo, doskonale, nieledwie że wygodnie stanęliśmy wczoraj w Wiedniu. Od Krakowa jechaliśmy *separatwagenem* lepiej, aniżelibyśmy własnym mogli jechać powozem. Piękne okolice Galicji aż do Bielska, później Śląska Górnego i Morawji, tem przyjemniejszą podróż nam czyniły, że deszcz, czasami tylko w nocy padający, oswobodził nas od niegodziwego kurzu.

Nim zacznę opisywać Wiedeń, powiem co się stało z Ojcowem. W niedzielę po obiedzie, nająwszy sobie wóz chłopski czterokonny krakowski za 4 talary, paradowaliśmy w nim jak najwyborniej. Minąwszy miasto i piękne okolice Krakowa, kazaliśmy naszemu woźnicy prosto jechać do Ojcowa, sądząc, iż tam mieszka p. Indyk, chłop, u którego zwykle wszyscy nocują, gdzie i panna Tańska nocowała także. Nieszczęście chciało, że pan Indyk mieszka o milę od Ojcowa, a nasz woźnica, nieświadomy drogi, wjechał w Prądnik, rzeczkę, raczej przeźroczysty strumień, i nie można było znaleźć innej drogi, bo na prawo i na lewo skały. Około godziny 9 wieczorem spotkało nas tak koczujących i niewiedzących co czynić jakichciś dwóch ludzi; ci, ulitowawszy się nad nami, podjęli się przewodniczyć do pana Indyka. Musieliśmy iść piechotą dobre pół mili, po rosie, pośród mnóstwa skał i ostrych kamieni. Często rzeczkę po okrągłych belkach potrzeba było przechodzić i to wszystko w noc ciemną. Nareszcie po wielu trudach, kuksach i marudach, zaleźliśmy przecie do pana Indyka.

Nie spodziewał się tak późno gości. Dał nam pokoik pod skałą, w domku umyślnie dla turystów zbudowanym. Izabello!... tam gdzie panna Tańska stała! Każdy więc z moich kolegów rozbiera się i suszy przy ogniu, roznieconym na kominku przez poczciwą panią Indykową. Ja tylko, usiadłszy w kąciku, mokry po kolana, medytuję, czy się rozebrać i suszyć, czy nie; aż tu widzę, jak pani Indykowa zbliża się do pobliskiej komory po pościel. Tknięty zbawiennym duchem, idę za nią i spostrzegam mnóstwo wełnianych czapek krakowskich. Czapki te są podwójne, niby szlafmyce. Zdesperowany kupuję jedną za złoty, rozrywam na dwoje, zdejmuję buty, obwijam nogi, a przywiązawszy dobrze sznurkami, tym sposobem oswobadzam się od niechybnego przeziębienia. Przybliżywszy się do kominka, napiłem się wina, naśmiałem z poczciwymi kolegami, a tymczasem pani Indykowa posłała nam na ziemi, gdzieśmy się wybornie przespali.

[Dalszą część listu Karasowski niestety jedynie streszcza w następujących słowach: „Dalej Fryderyk opisuje Ojców, Pieskową Skałę, groty Czarną i Królewską, w której niegdyś pod koniec XIII wieku, jak niesie ludowe

podanie, król Łokietek ukrywał się przed nieprzyjaciółmi swymi. Fryderyk unosi się nad tem wszystkiem, mówiąc w zachwyceniu: „że choćby do niczego, to dla tej prawdziwej piękności Ojcowa warto było zmoknąć". List ten zresztą zapełniony jest w końcu opisem wiedeńskiej galerji obrazów, jaką naprędce zwiedził, tudzież innemi, mniej mogącemi zająć czytelników szczegółami."]

32. DO RODZINY.

Wiedeń, 8 sierpnia 1829 r.

Zdrów jestem i wesół. Nie wiem, co to jest, ale Niemcy mi się dziwią, a ja im się dziwię, że oni się mają czemu dziwić.

Haslinger dzięki listowi pana Elsnera nie wiedział gdzie mię posadzić. Kazał zaraz synowi grać przede mną, pokazywał, co tylko miał we względzie muzycznym najciekawszego, i przepraszał, iż żony przedstawić nie może, bo jej w domu niema. Z tem wszystkiem, jeszcze moich rzeczy nie drukował. Nie pytałem go się o nie, ale pokazując mi najpiękniejszą swoją edycję, oświadczył, że moje *Warjacje* podobnież za tydzień w *Odeonie* wyjdą. Anim się tego spodziewał.

Zachęca mnie, ażebym grał publicznie. Tutejsi mówią, że Wiedeń dużoby stracił, gdybym wyjechał nie dawszy się słyszeć. Są to wszystko dla mnie rzeczy niepojęte. Schuppanzigh, do którego miałem także listy, powiedział mi, że chociaż nie daje więcej zimowych kwartetów, jednakże będzie się starał urządzić choć jeden w czasie mojej w Wiedniu bytności.

U Hussarzewskich byłem raz; stary się entuzjazmował grą moją i na obiad prosił. Na obiedzie było dużo wiedeńczyków i jakby się z nimi zmówił, kazali mi wszyscy grać publicznie. Stein chciał mi natychmiast dać jeden z instrumentów swoich do domu, a potem na koncert, gdybym go dał. Graff, który jednakże lepszym od niego jest fabrykantem, powiedział mi to samo. Würfel utrzymuje, iż ażeby pokazać coś nowego i narobić hałasu, koniecznie grać potrzeba. Tutejszy żurnalista, p. Blahetka, którego poznałem u Haslingera, także mi każe występować. *Warjacje* im się strasznie podobają.

Hrabia Gallenberg poznał mię tamże; on zarządza teatrem, gdzie już kilka nędznych koncertów słyszałem. Haslinger utrzymuje, że dla kompozycyj moich lepiej będzie, jak je Wiedeń usłyszy, że gazety zaraz pochlebnie napiszą, za co wszyscy ręczą. Słowem, kto mię usłyszy, każe grać, a Würfel jeszcze tę uwagę dodał, że kiedy już jestem raz w Wiedniu i rzeczy moje mają wyjść niebawem, ażebym koniecznie wystąpił, bo inaczej chyba umyślnie musiałbym przyjechać. Zaręcza, iż teraz pora najstosowniejsza, bo wiedeńczycy głodni są nowej muzyki. Nie godzi się młodemu artyście porzucać takiej sposobności. Zresztą, gdybym występował jako egzekutor tylko, mniejby

to znaczyło; ale ukazuję się ze swojemi dziełami, więc śmiało mogę się odważyć itp. Chce on, ażebym grał najprzód *Warjacje*, potem *Rondo z Krakowiaka*, dla uderzenia nowością, a na koniec, ażebym improwizował. Czy przyjdzie do czego? jeszcze nie wiem.

Stein bardzo dla mnie grzeczny i przyjacielski, lecz na jego instrumencie graćbym nie mógł, prędzej na Graffa; za nim jest także Haslinger, Blahetka i Würfel. Dzisiaj się decyduję.

Gdzie się obrócę, klekoczą mi wszyscy głowę, ażeby grać. Znajomości muzycznych mam już dosyć; Czernego tylko jeszcze nie znam, ale Haslinger obiecał mię z nim poznać.

Oper widziałem trzy: *Białą damę*, *Kopciuszka* i *Krzyżaka* Meyerbeera. Orkiestra i chóry doskonałe. Dziś *Józef w Egipcie*. W Akademji muzycznej słyszałem grającego dwa razy solo Maysedera.

Miasto ładne, podoba mi się; namawiają mię, ażebym tu został na zimę.

W tej chwili nadszedł Würfel, idę z nim do Haslingera.

(P. S.) Jużem się zdecydował, Blahetka powiada że zrobię *furorę*, bom wirtuoz pierwszego kalibru; iż między Moschelesa, Herza, Kalkbrennera liczyć mię potrzeba. Würfel prezentował mię dziś hr. Gallenbergowi, Kapellmeistrowi Seyfriedowi i każdemu kogo spotkał, jako młodzieńca, którego on namówił do dania koncertu (*notabene* bez żadnego honorarjum), co się bardzo hr. Gallenbergowi podobało, bo tu idzie o jego kieszeń. Gazeciarze wszyscy dużemi oczyma na mnie patrzą; członkowie orkiestry nisko się kłaniają, bo pan dyrektor opery włoskiej, której już niema, pod rękę się ze mną prowadzi. Istotnie Würfel wszystko mi ułatwił; sam będzie na próbie i szczerze się zajmuje mojem wystąpieniem. On i w Warszawie był dla mnie dobrym; Elsnera najmilej wspomina.

Dziwią się tutaj, jak Kessler, Ernemann i Czapek mogą siedzieć w Warszawie, kiedy ja tam jestem. Ale ja im tłumaczę, że *bloss aus Musikliebe* gram i że lekcyj nie daję. Wybrałem na koncert instrument Graffa; obawiam się Steinowi przez to uchybić, lecz mu pięknie za jego grzeczność podziękuję.

Mam nadzieję, że mi Pan Bóg dopomoże — bądźcie spokojni!

33. DO RODZINY.

[Wiedeń] Środa 12 sierpnia 1829.

Z przeszłego listu wiadomo Wam, Najukochańsi Rodzice, że się dałem namówić na danie koncertu; wczoraj więc, to jest we wtorek wieczorem o godz. 7-ej, na teatrze cesarsko-królewskim opery na świat wystąpiłem!

To wczorajsze wystąpienie w teatrze, nazywają tu „*eine Musikalische Aka-*

demie". Ponieważ nie miałem nic z tego i nie starałem się mieć, więc hr. Gallenberg przyspieszył owo wystąpienie, ułożywszy porządek następujący:

Uwertura Beethovena
Moje *Warjacje*
Śpiew panny Veltheim
Moje *Rondo*

I znów śpiew, poczem mały balet dla zapełnienia wieczoru.

Na próbie orkiestra tak źle akompanjowała, że *Rondo* przemieniłem na *Freie Phantasie*. Skorom się na scenie pokazał, dostałem *bravo*; po odegraniu każdej warjacji takie były oklaski, żem nie słyszał *tutti* orkiestry. Po skończeniu tyle klaskano, że musiałem drugi raz wyjść i ukłonić się. *Freie Phantasie*, lubo nie tak szczególniej mi się udała, jednakże silniej jeszcze bito brawo i znów potrzeba było ukazać się na scenie. Lepiej na niej wyszedłem, dlatego, że Niemcy umieją to cenić. Myśl powziętą w sobotę Würfel we wtorek do skutku doprowadził, jemu też wiele winien jestem.

W sobotę poznałem Gyrowetza, Lachnera, Kreutzera, Seyfrieda; z Maysederem długo rozprawiałem. Stojąc przed teatrem, widzę hr. Gallenberga; przybliża się on do mnie i proponuje, ażeby grać we wtorek; przystałem na to i nie wygwizdali mię! Jak przyjadę, opowiem wszystko lepiej, niżbym napisać potrafił. Bądźcie spokojni o moją osobę i o moją sławę.

Dziennikarze polubili mię; może przypną łatkę, ale to potrzeba dla odcieniowania pochwały. Gallenbergowi podobały się moje kompozycje. Teatralny reżyser, p. Demar, nadzwyczaj dla mnie grzeczny i dobry. Przed wejściem na scenę tyle mię ośmielił swemi zapewnieniami, tyle umysłowi mojemu roztargnienia sprawił, że strachu wielkiego nie miałem, zwłaszcza, że nie było pełno w sali.

Przyjaciele moi i koledzy, rozstawili się po kątach dla słuchania rozmaitych zdań i krytyk. Celiński może powiedzieć, jak mało nagan słyszano: tylko Hube największą słyszał. Jakaś dama powiedziała: „*Schade um den Jungen, dass er so wenig Tournure hat*". Jeżeli taką tylko dano mi naganę, a przysięgają się, że same jedynie pochwały słyszeli i że nigdy brawa nie zaczynali, więc się nie mam czego turbować!

Improwizowałem na temat *Białej damy*, na prośbę zaś reżysera, któremu się moje *Rondo* na próbie nadzwyczaj podobało, tak, że wczoraj po koncercie, ścisnąwszy mię mocno za rękę, powiedział: „*Ja, das Rondo muss hier gespielt werden*", — ażebym wziął jeszcze polski temat, wybrałem *Chmiela*, co zelektryzowało publiczność, nieprzyzwyczajoną do takich pieśni. Moje parterowe szpiegi zaręczają, że aż skakano na ławkach.

Wertheim, przypadkiem wczoraj z żoną z Karlsbadu przyjechawszy,

poszedł zaraz na teatr, ale nie mógł się zorjentować, że to ja grałem; był już dzisiaj u mnie z powinszowaniem. Widział się w Karlsbadzie z Hummlem; powiada, że Hummel wspominał mu o mnie i że dziś do niego napisze, donosząc o mojem wystąpieniu.

Haslinger drukuje; afisz koncertu schowany.

Powszechny jednakże głos jest, iż za słabo grałem, a raczej za delikatnie, dla przyzwyczajonych do tłuczenia fortepianów tutejszych artystów. Spodziewam się tego zarzutu w dzienniku, zwłaszcza, że córka redaktora wali strasznie po instrumencie. Nic nie szkodzi; bo przecie nie można nie mieć żadnego *ale*, a wolę takie, aniżeli, gdyby powiedziano, że gram za mocno.

Przyszedł wczoraj na scenę hr. Dietrichstein, osoba bliska cesarza, mówił ze mną dużo po francusku; chwalił i zachęcał, żeby dłużej w Wiedniu zostać. Orkiestra piorunowała na moje źle pisane nuty i krzywiła się aż do improwizacji, po której biła także brawo wśród oklasków i okrzyków całej publiczności. Widzę, że ją mam za sobą, o innych artystach jeszcze nic nie wiem; nie powinni być nieprzyjaźni, bo wiedzą, że nie dla korzyści materjalnych grałem.

Pierwsze więc moje wystąpienie, o ile było niespodziane, o tyle szczęśliwe. Hube powiada, że człowiek nigdy zwyczajną drogą i podług ułożonego przez siebie planu nie dojdzie do niczego, potrzeba coś losowi zostawić. Tak też na los szczęścia dałem się na koncert namówić. Jeżeli w gazetach mię tak wychłoszczą, że nie będę mógł się więcej światu pokazać, zdecydowałem się malować pokoje, bo pędzlem przez papierek najłatwiej ciągnąć, a zawsze się jest synkiem Apollina.

Ciekawym, co na to wszystko powie pan Elsner, może mu się nie podoba, żem grał? Ale tak mię odurzyli, żem się nie mógł wymówić. Zdaje mi się zresztą, iż nic złego nie zrobiłem. Nidecki wczoraj szczególniej bardzo wiele okazywał mi przyjaźni; przeglądał, poprawiał głosy orkiestrowe i szczerze się cieszył z oklasków.

Grałem na instrumencie Graffa.

Dziś mędrszy i doświadczeńszy jestem o jakie 4 lata. Ah! Dziwiliście się pewno, żem przeszły list *Maderą* przypieczętował; lecz tak byłem roztargniony, iż wziąłem pierwszą lepszą pieczątkę kelnera, co leżała pod ręką, i prędko list zapieczętowałem.

34. DO RODZINY.

[Wiedeń] Czwartek, 13. VIII. [1829 r.]

Jeżeli kiedy, to teraz radbym, żebyśmy razem byli. Dziś poznałem hr. Lichnowskiego; nie mógł mię dosyć nachwalić; Würfel mię do niego zaprowadził. Jest to ten sam, co był największym przyjacielem Beethovena. Głos

powszechny utrzymuje, żem się noblessie tutejszej podobał. Schwarzenbergowie, Wobrzy [Wrbna] itp. nadzwyczaj chwalili delikatność i elegancję gry mojej; dowodem tego hr. Dietrichstein, co był u mnie na scenie. Pani Lichnowska z córką, u których byłem dzisiaj na herbacie, cieszy się nieskończenie, iż w przyszły wtorek dam drugi koncert. Powiedziała mi ona, że gdy będę przez Wiedeń do Paryża jechać, ażebym nie zapomniał być u nich, a dadzą mi list do jakiejś comtessy, siostry samego Lichnowskiego. Wiele grzeczności. Czerny dużo mi komplimentów nagadał, Schuppanzigh i Gyrowetz także.

Dziś w *Antiken*-gabinecie widzi mię jakiś Niemiec; gdym słowo przemówił, pyta się Celińskiego, czy to Chopin? i z wielkiemi sussami przypada do mnie, cieszy się, że ma przyjemność poznać bliżej takiego *Künstlera*, mówiąc: „*Sie haben mich vorgestern wahrhaft entzückt und begeistert*". Był to ten sam, co obok Maciejowskiego siedząc, strasznie się *Chmielem* cieszył.

Już trzeciego koncertu nie dam i drugiego nie grałbym nawet, gdyby nie to, że koniecznie chcieli, a potem przyszło mi na myśl, iż w Warszawie mogliby powiedzieć: „Cóż tam, jeden koncert dał i wyjechał, może się źle wydał". Obiecują mi dobrą recenzję. Byłem dziś u żurnalisty; podobałem mu się na szczęście.

Nie piszę, ile Würfel dla mnie dobry, bo tego opisać nie można.

I drugi raz gram darmo, a to dla ujęcia sobie pana hrabiego, któremu chudo w kieszeni (ale to w sekrecie). Mam grać *Rondo* i improwizować.

Jestem zresztą zdrów i wesół, jem i piję dobrze. Wiedeń mi się podoba i Polaków w nim dosyć; w balecie nawet jest jeden, który podczas mego wystąpienia tyle się o mnie troszczył, że mi sam wodę z cukrem przynosił, dodawał serca itp.

Panu Elsnerowi proszę to wszystko opowiedzieć i przeprosić go, że nie piszę, ale tak jestem rozerwany, że nie wiem gdzie mi się godziny podziewają.

Panu Skarbkowi, co mię głównie namawiał na danie koncertu, dziękuję, bo to już wstęp na świat.

35. DO RODZINY.

[Wiedeń] Dnia 19 sierpnia 1829 r.

Jeżeli pierwszą razą zostałem dobrze przyjęty, to wczoraj jeszcze lepiej. Trzy razy brawo się wznawiało, gdym się ukazał na scenie; publiczność liczniej się zgromadziła. Baron ....., nie wiem już, jak się nazywa, teatralny finansista, dziękował mi za *recettę*, mówiąc: „iż jeżeli zebrano się tak licznie, to z pewnością nie dla baletu, którzy wszyscy dobrze znają". Mojem *Rondem* ujałem sobie wszystkich z profesji muzyków. Zacząwszy od kapellmeistra Lachnera aż do stroiciela fortepianów, dziwią się piękności kompozycji. Wiem, iż podobałem się damom i artystom. Gyrowetz, stojący blisko Celińskiego, krzyczał i bił brawo. Tylko zakamieniałym Niemcom, nie wiem, czylim dogodził. Wczoraj jeden z nich wraca z teatru, a już siedziałem przy kolacji; więc pytają go drudzy, jak się bawił? „Piękny balet" odpowiedział. „Ale Akademja?" Widać, że mię poznał, chociaż byłem do niego tyłem obrócony, gdyż o czem innem zaczął mówić. Czułem się w powinności nie przeszkadzania mu w wylaniu uczuć i poszedłem spać, mówiąc sobie:

„Jeszcze się ten nie urodził
Coby wszystkim dogodził!"

Dwa razy grałem, drugim razem jeszcze lepiej zostałem przyjęty; idzie to *crescendo*, a zatem tak jak ja lubię.

Ponieważ dziś wieczorem o 9-ej wyjeżdżam, więc muszę rano wizyty pooddawać. Wczoraj Schuppanzigh wspominał, że kiedy tak prędko Wiedeń opuszczam, to powinienem wkrótce wrócić. Odpowiedziałem, że przyjadę się uczyć; na to ów baron wtrącił: „iż w takim razie nie mam poco przyjeżdżać" — a co zostało innemi głosami potwierdzone. Są to komplimenta, ale pocieszające. Nikt mię tu za ucznia brać nie chce. Blahetka powiedział, iż się niczemu tyle nie dziwi, jak, że ja się w Warszawie tego nauczyłem. Odpowiedziałem, iż z p. Żywnym i Elsnerem największy osioł by się nauczył. Przykro mi, że jeszcze żadnym dziennikiem zaświadczyć się nie mogę; wiem, iż recenzja w redakcji tego pisma, które zaprenumerowałem, a które już do Warszawy odsyłać będzie p. Bäuerle, redaktor, leży napisana. Nie wiem, może czekali drugiego wystąpienia. Wychodzi ono dwa razy na tydzień: we wtorek i sobotę; może też wprzód ode mnie coś pomyślnego albo niepomyślnego na moją stronę czytać będziecie.

Uczonych i czułych ująłem. Będzie o czem gadać.

Chciałem co innego napisać, — ale tak mi w głowie wczorajszy dzień siedzi, że nie mogę myśli zebrać do kupy...

Moje finanse dotychczas dobrze stoją.

Byłem teraz właśnie u Schuppanzigha i Czernego z pożegnaniem. Czerny czulszy, aniżeli wszystkie jego kompozycje.

Zapakowałem już mój tłomoczek, jeszcze tylko muszę się udać do Haslingera, a stamtąd do kawiarni naprzeciw teatru, gdzie Gyrowetza, Lachnera, Kreutzera, Seyfrieda itp. zastanę.

Za dwie noce i jeden dzień, będziemy w Pradze; o 9-tej wieczorem siadamy do *Eilwagenu*; śliczny będzie wojaż, śliczna kompanja.

36. DO RODZINY.

Praga, sobota, 22 sierpnia 1829 r.

Po czułych w Wiedniu pożegnaniach; istotnie, że czułe, bo mi panna Blahetka dała swoje kompozycje z własnoręcznym podpisem na pamiątkę, a ojciec jej kazał mi uściskać Papę i Mamę i powinszować takiego syna. Młody Stein płakał. Schuppanzigh, Gyrowetz, słowem wszyscy artyści najczulej mię żegnali.

Po takich więc historjach i obietnicy, że wrócę, wsiadłem do *Eilwagenu*. Odprowadził nas Nidecki i jeszcze dwóch Polaków, półgodziną później do Triestu odjeżdżających. Bawili oni kilka dni w Wiedniu i często się z nami widywali. Jeden z nich nazywa się Niegolewski z Wielkopolski, młody chłopiec, jadący do wód z guwernerem, a raczej towarzyszem podróży, Kopytowskim, akademikiem warszawskim. Pani Hussarzewska, u której byłem na pożegnaniu (poczciwi i godni oboje), chciała mię zatrzymać na obiedzie, ale nie miałem czasu, trzeba było lecieć do Haslingera. — Ten także po czułych życzeniach powrotu i uczynieniu *serio* obietnicy, że moje *Warjacje* wyjdą dopiero za pięć tygodni, ażeby na jesień świat niemi zarzucić, poleca się Papie i kłania, choć znać nie ma przyjemności.

Wsiadamy do *Eilwagenu*; jakiś młody Niemiec z nami. Ponieważ dwie noce i dzień mieliśmy siedzieć koło siebie, więc zabieramy znajomość. Jest to kupiec z Gdańska, znający Pruszaków, Sierakowskiego z Waplewa, Jawurka, Ernemanna, Grosserów itp. Przed dwoma laty był w Warszawie, nazywa się Normann. Mieliśmy z niego doskonałego towarzysza podróży; wracał właśnie z Paryża. Stajemy w jednym hotelu i postanowiliśmy razem, zwiedziwszy Pragę, puścić się do Teplitz i Drezna. Dzieciństwem byłoby nie korzystać ze sposobności widzenia Drezna, zwłaszcza że finanse pozwalają, a w czterech wygodna i tania podróż.

O wielkich kuksach i kołataniach w *Eilwagenie*, wczoraj o 12-ej w południe stanęliśmy w Pradze, więc zaraz do *table d'hôte*. Po obiedzie, udaliśmy się do Hanki, do którego pan Hube dał Maciejowskiemu list polecający. Żałowałem, że mi nie przyszło na myśl pisać do p. Skarbka, prosząc o list polecający do tego znakomitego uczonego. Zabawiwszy się w katedralnym kościele na zamku, nie zastaliśmy Hanki w domu. Wogóle miasto piękne, jak z zamkowej góry widać; wielkie, stare i niegdyś zamożne. Dostałem sześć listów z Wiednia przed samym wyjazdem, pięć od Würfla, jeden od Blahetki do Pixisa, żeby mi konserwatorjum pokazał. Chcieli też, bym tu wystąpił, ale trzy dni tylko zabawię; zresztą, nie mam ochoty popsuć tego, com sobie w Wiedniu pozyskał (bo i Paganiniego tutaj wywecowali), — dam więc pokój. Te pięć listów od Würfla są do dyrektora i kapellmeistra teatru, do pierwszych tutejszych muzycznych figur. Oddam je, gdyż mię o to usilnie prosił, ale grać nie myślę. Poczciwy Würfel dał mi także list do Klengla w Dreznie.

Kończę pisać, bo czas pójść do Hanki; zarekomenduję mu się jako chrzestny syn Skarbka, spodziewam się, że nie będzie potrzeba listu.

37. DO RODZINY.

Drezno, 26 sierpnia 1829 r.

Zdrów jestem i wesoluteńki. Dziś tydzień jak w Wiedniu nie wiedziałem jeszcze, iż będę w Dreznie. Piorunem, lecz nie bez korzyści, zwiedziliśmy Pragę. Hanka ucieszył się, żem mu dał wiadomość o panu Skarbku. Musieliśmy się w jego książkę, poświęconą odwiedzającym Muzeum praskie, a szczególne jego względy mającym, wpisać. Jest tam już Brodziński, Morawski itp. Każdy więc z nas ruszył konceptem; jeden wierszem, drugi prozą. Szwejkowski wpisał perorę. Co tu muzykantowi zrobić? Na szczęście, Maciejowskiemu przyszła myśl zrobienia czterech strof mazurka; dorobiłem muzykę i wpisałem się wraz z moim poetą jak tylko można najoryginalniej. Hanka się ucieszył, był to bowiem *Mazur* do niego, do jego zasług na polu słowiańszczyzny wystosowany. Dał mi dokompletowanie widoków praskich dla pana Skarbka.

Nie będę się rozpisywać, gdzie nas wodził, po jakich ślicznych widokach; braknie mi miejsca na opisywanie wspaniałego katedralnego kościoła ze srebrnym św. Janem Nepomucenem, pięknej kaplicy Wacława, wykładanej ametystami i innemi drogiemi kamieniami... jak przyjadę, to opowiem.

Listy do Pixisa od Blahetki i Würfla zjednały mi jak najgrzeczniejsze przyjęcie. Pixis porzucił lekcje, zatrzymał mię u siebie i wypytywał o wiele rzeczy. Spojrzawszy na biórko, widzę bilet wizytowy Klengla; pytam, czy może imiennik tego sławnego drezdeńczyka jest w Pradze? Odpowiedział, że sam Klengel dopiero co przyjechał i, nie zastawszy go w domu, zostawił bilet.

Ucieszyłem się, bom miał list do niego z Wiednia, o czem gdym wspomniał Pixisowi, prosił na poobiedzie do siebie, bo to była godzina, którą mu Klengel do widzenia wyznaczył. Jakoś razem zeszliśmy się na schodach Pixisowych. Słyszałem go grającego swoje *Fugi* ze dwie godziny. Ja nie grałem, bo mię nie proszono. Ładnie gra, lecz jabym pragnął lepszego (cicho).

Klengel dał mi list: „*All Ornatissimo Signor Cavaliere Morlachi, primo maestro della Capella Reale*“, w którym jak mi powiedział prosi go, żeby mi pokazał całe *Wesen* muzyczne w Dreznie i zaprowadził do panny Pechwell, jego uczennicy, najpierwszej według jego przekonania tamtejszej fortepianistki. Czuły był bardzo; przed wyjazdem bawiłem u niego ze dwie godziny. Jedzie do Wiednia i Włoch, mieliśmy o czem mówić.

Śliczna znajomość, cenię ją więcej nad Czernego, biedaka (cicho!).

W Pradze bawiliśmy wszystkiego trzy dni. Anim się obejrzał, jak czas zleciał. Mam zawsze jakieś zajęcie i dlatego w wigilję wyjazdu wychodzę z gabinetu, nie zapięty wpadam do innej stancji i dopiero na środku, wesoły jakiś wojażer powiada mi ze zdziwieniem: „*Guten Morgen!*“ — „*Bitte um Verzeihung!*“ i drapnąłem w nogi. Stancje bowiem były bardzo do siebie podobne. Wyjechawszy z Drezna *Separatwagenem* o 12 w południe, wieczorem przybyliśmy do Teplitz.

Nazajutrz w *Badeliste* znalazłem nazwisko Ludwika Łempickiego, poszedłem zaraz powiedzieć mu dzień dobry; ucieszył się i powiedział, że jest tu wielu Polaków, pomiędzy innymi Pruszak stary, Kochler Józef i Kretkowski z Kamionny. Jadają razem „*im deutschen Saale*“, lecz że on dzisiaj nie będzie na obiedzie, gdyż proszonym jest do Zamku, do księstwa Clary. Jest to znaczna, prawie udzielna familja, ogromnie dobra i samo miasto Teplitz posiadająca. Księżna Clary jest siostrą Choteka, namiestnika czeskiego. Prosił mnie Łempicki, ażebym mu zrobił przyjemność i udał się z nim na wieczór do księstwa, że on tam jest jak w domu i że przy obiedzie wspomni o tem. Ponieważ ten dzień poświęciliśmy na zwiedzanie okolic, więc przystałem.

Chodziliśmy wszędzie, byliśmy także w Dux, w pałacu Wallensteinów; jest tam kawałek czaszki tego wielkiego wodza, hallebarda, którą był zabity, i wiele innych pamiątek. Wieczorem zamiast pójść do teatru, ubrałem się, wdziałem białe rękawiczki z ostatniego w Wiedniu wystąpienia i o wpół do dziewiątej z Łempickim udałem się do księstwa.

Wchodzimy: „*kleine aber honette Compagnie*“. Jakiś książę austrjacki, jakiś generał, którego nazwiska zapomniałem, jakiś angielski okrętowy kapitan, kilku młodych elegantów, podobno także książąt austrjackich, i jeden generał saski, nazwiskiem Leiser, strasznie orderowy i z kresą na twarzy.

Po herbacie, przed którą dużo z samym ks. Clary rozmawiałem, matka jego prosiła mię, ażebym „raczył“ usiąść do fortepianu (fortepian dobry Graffa). „Raczyłem“, ale z mojej strony prosiłem także, ażeby „raczyli“ dać mi temat do improwizacji. Zaraz tedy pomiędzy płcią żeńską, obsiadłą koło dużego stołu i haftującą, strykującą, dziergającą, gruchnęło: „*un thème, un thème*“. Trzy nadobne księżniczki zmawiały się, aż jedna odwoławszy się do pana Fritsche (ilem zauważał, guwernera młodego Clary), a ten za powszechną zgodą, dał mi temat z *Mojżesza* Rossiniego.

Improwizowałem — i jakoś tak szczęśliwie, że generał Leiser długo potem ze mną rozmawiał, a dowiedziawszy się, że jadę do Drezna, natychmiast napisał do barona von Friesen list następujący:

„*Monsieur Frédéric Chopin est recommandé de la part du Général Leiser à Mon-*

sieur le Baron de Friesen, Maître de Cérémonie de S. M. le Roi de Saxe, pour lui être utile pendant son séjour à Dresde, et de lui procurer la connaissance de plusieurs de nos premiers artistes.“ Pod spodem po niemiecku: „*Herr Chopin ist selbst einer der vorzüglichsten Pianospieler, die ich bis jetzt kenne.*“ Wypis słowo w słowo z biletu generała Leisera, ołówkiem pisanego i nie zapieczętowanego.

Grałem tego wieczora cztery razy, a księżniczki chciały, ażebym jeszcze został w Teplitzach i nazajutrz był u nich na obiedzie. Łempicki nawet podejmował się zabrać mię z sobą do Warszawy, bylebym dłużej zabawił. Lecz nie chcąc opuszczać kolegów, z wielkiem podziękowaniem odmówiłem.

Wczoraj więc o 5-ej rano, najętym za dwa talary furmanem wyruszywszy do Teplitz, przybyliśmy do Drezna o 4-tej po południu. Spotkałem zaraz Lewińskiego i Łabęckich.

Bardzo mi się podróż szykuje; dziś *Faust* Goethego, a w sobotę, jak mi Klengel mówił, opera włoska.

Wczoraj wieczorem list zaczęty, dziś rano kończę.

Ubieram się, idę do barona Friesego i Morlacchiego, bo nie mam czasu do stracenia. Za tydzień myślimy stąd wyruszyć, wprzód jednak zwiedzimy Szwajcarję saską, jeżeli pogoda posłuży. Zabawiwszy we Wrocławiu dni parę, dopiero stamtąd do domu. Tak mi się spieszy do Was, najukochańsi Rodzice, żebym nie chciał do pp. Wiesiołowskich wstępować. Dopiero opowiem historje, awantury, ale ładne, ładne.

(P. S.)

„*Maître de Cérémonie*“, baron de Friesen, przyjął mnie grzecznie, pytał się, gdzie stoję; oświadczył, iż żałuję, że szambelana, mającego zwierzchność nad kapelą, niema teraz w Dreznie, ale że się dowie, kto go zastępuje, i że jakkolwiek mój pobyt krótki w tem mieście, jednak dołoży wszelkich starań, aby mógł mi się choć w czemkolwiek przysłużyć. Ceremonij, ukłonów pełno. Resztę chowam do listu, który najprędzej za tydzień albo za półtora z Wrocławia napiszę.

Widziałem tutejszą galerję obrazów, wystawę płodów, znaczniejsze ogrody, pooddawałem wizyty, a teraz idę na teatr; spodziewam się, że dosyć na jeden dzień!

(P. S. drugie.)

Mój list doczekał się późnej nocy; — wracam z *Fausta*. Od wpół do 5-ej stać trzeba było przed teatrem; widowisko trwało od 6-tej do 11-tej. Devrient, któregom już widział w Berlinie, grał Fausta. Dzisiaj właśnie obchodzono tu ośmdziesiątą rocznicę życia Goethego. Okropna, ale wielka fantazja. W czasie antraktów grano wyjątki z opery tego imienia Spohra... Idę spać...

Jutro rano czekam na Morlacchiego, z nim pójdę do panny Pechwell. Nie ja do niego, lecz on do mnie przychodzi! Ha, ha, ha!... Dobrej nocy!

Wasz

Fryderyk.

38. DO TYTUSA WOYCIECHOWSKIEGO W POTURZYNIE.

Warszawa, dn. 12 września 1829 r.

Jeszczebyś żadnej ode mnie nie miał wiadomości, gdyby nie Winc. Skarżyński, — spotkałem go i wspomniał, że dopiero ku końcowi tego miesiąca będziesz w Warszawie, gdy tymczasem Kostuś w Dreznie mi powiedział, że na 15-tego być miałeś u Siostry.

Myślałem że ustnie się dowiesz o moim *wielkim* wojażu, coby mię więcej było ucieszyło, bo szczerze wolałbym z Tobą gadać — ale kiedy tak, wiedzże kochanie, żem był w Krakowie, Wiedniu, Pradze, Dreznie, Wrocławiu. Tydzień pierwszy zszedł nam w Krakowie na samych spacerach i zwiedzaniu okolic krakowskich. — Ojców istotnie ładny, ale Ci nie będę o nim wiele pisał, bo choć tam nie byłeś, to wiesz z opisu bardzo wiernego Tańskiej gdzie co jest, i jakie jest. W wesołej kompanji, lubo trochę cudzej, zajechałem do Wiednia, i jeżeli Kraków mię zajął tak, że mało chwil na myślenie o domu i Tobie poświęcić mogłem, to Wiedeń tak mię zaszałamił, zadurzył, omamił, że dwa tygodnie przeszło siedząc bez listu z domu, żadnej nie czułem tęsknoty. Wystawże sobie, w tak krótkim czasie kazali mi 2 razy grać publicznie na Cesarsko-Król. Teatrze. — Rzeczy tym sposobem się działy: Haslinger, mój edytor, wspomniał mi, że dla moich kompozycyj lepiejby było, gdybym wystąpił w Wiedniu; że moje imię nieznane a kompozycje trudne i niepozorne, ja jednak, nie myśląc teraz jeszcze występować, zresztą nie grawszy parę tygodni, odmówiłem mu tego, mówiąc, że nie jestem w stanie popisywać się przed tak znakomitą publicznością; tak na tem stanęło. Tymczasem nadszedł hr. Gallenberg, co te piękne balety pisze, który w Wiedniu jest na czele teatru, i temu mnie Haslinger, jako tchórza bojącego się wystąpić, zaprezentował. Hrabia tyle był grzeczny, że ofiarował teatr, a ja tyle byłem o sobie przekonany, żem mu podziękował. Nazajutrz puka coś do stancji; patrzę, wchodzi Würfel, zaklina i powiada, żebym wstyd zrobił rodzicom, Elsnerowi, zresztą samemu sobie, gdybym mając porę, nie dał się słyszeć w Wiedniu. Tyle mię odurzyli, żem przystał na koncert, a Würfel w ten moment wszystko zrobił i nazajutrz były afisze. Już cofnąć się trudno, a ja jeszcze nie wiem, co mam grać i jak mam grać. Trzech *Instrumentmacherów* ofiarowało mi do stancji pantaljon. Podziękowałem, bom za mały miał pokój, i te kilka godzin gry nie byłyby mi wiele pomogły, zwłaszcza, że za dwa dni występować miałem. W jednym więc dniu zabrałem znajomość z Maysederem, z Gyrowetzem, z Lachnerem, z Kreutzerem, z Schuppanzighem, z Merkem, z Lewim, słowem, ze wszystkimi wielkimi muzykantami Wiednia. Pomimo to orkiestra na próbie kwasiła mi się. Najwięcej o to, żem dopiero co przyjechał i zaraz ni stąd ni zowąd własne kompozycje gram. Zacząłem więc próbę od *Warjacyj* dla Ciebie, które miały być poprzedzone przez *Rondo Krakowskie*. Przeszły dobrze, ale *Rondo* parę razy zaczynałem, a orkiestra okropnie się mięszała i zganiała na złe pismo. Całej tej konfuzji przyczyną były pauzy inaczej u dołu, a inaczej u góry pisane, lubo zapowiedziało się, że górne tylko numera znaczą. Była to moja po części wina, alem się spodziewał, że mię zrozumieją; — tym razem gniewała ich ta nieakuratność, a tam są sami panowie wirtuozi i kompozytorowie; dość, że tyle mi fiochów stroili, że już miałem się na pogotowiu na wieczór zachorować. Ale baron Demmar, *regisseur* teatralny, pomiarkowawszy, że to mała niechęć orkiestry, zwłaszcza, że Würfel chciał dyrygować, a oni go nie lubią, nie wiem dlaczego, — więc wniósł, żebym zamiast *Ronda* improwizował. — Jak to powiedział, tak orkiestra duże oczy zrobiła. — Tak byłem tem zirytowany, że z rozpaczy przystałem na to, i kto wie, czy ten mój nieszczęśliwy humor i ryzyko, nie były mi bodźcem do lepszego wystąpienia w wieczór. Jakoś nic mię nie zatrwożył widok publiczności wiedeńskiej, — a ponieważ tam niema zwyczaju, żeby orkiestra występowała na scenę, tylko na swoich pozostaje miejscach, blady, z wyrużowanym kompanem do przewracania kart (który mi się chwalił, że Moschelesowi, Hummlowi, Herzowi, jak był w Wiedniu, itd. itd. karty przewracał) zasiadłem do przedziwnego, może wówczas najlepszego wiedeńskiego instrumentu roboty Graffa. Wierz mi, żem grał z desperacji. — Tyle *Warjacje* efektu zrobiły, że prócz tego, iż po każdej warjacji oklaski, po skończonych jeszcze raz na scenę pokazać się musiałem. Intermezzo śpiewała panna Veltheim, nadworna śpiewaczka króla saskiego. — Nareszcie przyszedł czas na improwizację; — nie wiem, ale jakoś tak mi poszło, że orkiestra klaskać zaczęła i znów po odejściu przywołany byłem. Tak się skończył pierwszy koncert. Gazety wiedeńskie mię suto pochwaliły, bo ja z *Kurjera* sobie nic nie robię; w tydzień grałem drugi raz, bo chcieli, z czego byłem kontent, bo nie powiedzą, że grał raz i uciekł. Zwłaszcza że na drugim uparłem się grać to *Rondo-Krakowiak*, nad którem Gyrowetz, Lachner i inni tamtejsi mistrzowie nawet orkiestra (daruj, że tak powiem) unosili się i już nie raz, ale dwa razy byłem przywołany. Musiałem na drugim koncercie grać też powtórnie *Warjacje*, bo się strasznie damom podobały i Haslingerowi. Wyjdą w *Odeonie*: spodziewam się, że dosyć honoru. Lichnowski, protektor ów Beethovena, chciał mi swojego fortepianu dać na koncert — i to wiele — bo mu się zdawało, że mój był za słaby, ale to mój sposób grania, który się znów

damom bardzo podobał, a szczególniej pannie Blahetka, 1-szej fortepianistce wiedeńskiej, która musiała być ze mną dobrze (*nota bene* 20 lat jeszcze niema, przy rodzicach, którzy mię bardzo polubili i dali listy do Pragi, i sprytna, nawet ładna dziewczyna), kiedy mi swoją kompozycję na odjezdne z własnoręcznym podpisem na pamiątkę dała. O drugim koncercie powiedziała gazeta wiedeńska: „To jest młody człowiek, idący swoją własną drogą, na której wie, jak się podobać, a która znacznie od wszystkich innych koncertowych form się oddala“ itd., spodziewam się, że dosyć; zwłaszcza, że kończy: „Pan Chopin dzisiaj także podobał się powszechnie“. — Daruj, że przymuszony jestem pisać Ci takie zdania o sobie, ale piszę to do Ciebie, a mnie one więcej przyjemności robią niż nie wiem jakie kurjery. Z Czernym poznałem się za panie-brat, — na dwa fortepiana często z nim u niego grywałem. Dobry człowiek, ale nic więcej; ze wszystkich znajomości fortepianowych najwięcej mię ucieszył Klengel, którego poznałem w Pradze u Pixisa. Grał mi swoje fugi (można mówić, że to dalszy ciąg fug Bacha, jest ich 48 i tyleż kanonów). — Widać różnicę od Czernego. — Klengel dał mi list do Morlacchiego do Drezna. Morlacchi, pierwszy kapellmeister króla saskiego, bardzo mię grzecznie przyjął, był u mnie i zaprowadził do panny Pechwell, uczennicy Klengla, co tam uchodzi za pierwszą fortepianistkę. — Dobrze gra. — Byliśmy w Szwajcarji saskiej. — Piękności mnóstwo. Galerja cudna. — Tylko operę włoską z przed nosa mi wzięli. Tego samego dnia wyjechałem, co był *Crociato in Egitto*; tylkom się tem konsolował, żem go w Wiedniu widział. Pruszakowa i Olesia i Kostuś w Dreznie, na wyjezdnem spotkałem ich; co za radość, pan Frycek, pan Frycek; tak mi było przyjemno, że gdybym był sam, pewno byłbym się zatrzymał. Sam Pruszak w Teplitz, gdziem go też widział. Pojechali tam teraz do niego. Teplitz śliczne, tam byłem jeden dzień i zaraz na wieczorze u księżnej Clary. Szkoda, że muszę kończyć, ale jużem Ci dość naplótł. Oczekuję przybycia pańskiego; często przejdę koło Śto-Jurskiej do Brandta, spojrzę i pisać mi się chce do Ciebie. Ściskam Cię serdecznie w same usta, pozwolisz?

F. Chop.

Maxa dziś spotkałem. Powiedział mi, że radykalnie zdrów i stoi *à l'hôtel garni*. W zielonym surduciku; tyle był łaskaw, że mi swoją osobę z wizytą obiecał, — wspominał Cię, — kłaniać Ci się nie kazał, bo nie wiedział, że będę pisał; rano i ja o tem nie wiedziałem. Jeżeli będziesz myślał, rzuć kilka słów na papier do mnie. Znałeś ową Pannę Filipinę, kuzynkę Lindego, co za Bergerem była? — umarła. — A ja za to, wracając, byłem na weselu panny Bronikowskiej Melasi; śliczne dziecko, poszła za Kurnatowskiego. Często się Ciebie wspomniało, kazała Ci się kłaniać. Jej rówieśniczka, kuzynka, co też parę dniami wprzód poszła za mąż, jeszcze ładniejsze dziecko —

ładnie im było po weselnemu. Tak się rozpisałem, że aż mi się wstać nie chce. Daj buzi. Panu Karolowi moje uściśnienie. — *F. Ch...* Papa, Mama zasyłają Wam swoje ukłony i życzenia, dzieci toż samo.

39. DO TYTUSA WOYCIECHOWSKIEGO W POTURZYNIE.

Warszawa, dn. 3 października 1829 r.

Drogi Tytusie!

W ten moment odebrałem list od Ciebie, kiedym się powtórnie pisać zabierał, sądząc, iż albo pierwszy list nie doszedł, albom coś strasznie głupiego napisał. Cieszy mię, żeś, ile z listu wnoszę, zdrów, o czem się lepiej od Karola dowiem. Piszesz mi, żebym Ci się jaśniej eksplikował, co się ma ze mną i z ludźmi, o których ja wiedzieć mogę, dziać. Kostuś mi pisał w ostatnim liście przez ojca, który już z Teplitz powrócił na ś-ty Mateusz na jarmark łowicki, że myśli w Dreznie do Bożego Narodzenia zabawić, że im wesoło będzie, bo podług wszelkiego podobieństwa do prawdy pani Sokołowska z córką tamże zimować będzie; przytem, że panna Wanda tak mocno na nerkową febrę chorowała, iż był czas, gdzie doktorowie nadziei mało czynili; chorowała w Marienbadzie, konwalesantka w Dreznie. Nie pisałem jeszcze do Kostusia... tłumaczyć Ci nie potrzebuję dlaczego... znasz mojego lenia; ledwom się zebrał do Würfla parę słów nabazgrać. Piszesz mi, żeś z 2 gazet dowiedział się o moich koncertach, jeżeli z polskich, w których nieszczęściem nietylko tłumaczyć musieli, ale nadto umyślnie na dezawantaż mój poprzekręcali zdania wiedeńskie, o czem ustnie lepiej się dowiesz, nie mogłeś mieć zadowolenia. *Sammler* wiedeński i *Zeitschrift für Litteratur*, z których mi wyjątki Hube (który, zwiedziwszy Triest, Wenecję, w przeszłym wrócił tygodniu) naprzywoził, gdzie szczegółowo a bardzo pochlebnie (daruj, że Ci to piszę) rozbierają grę moją i kompozycje, gdzie na końcu zowią mię „*Selbstkräftiger Virtuos*“, a do tego bogato od natury uposażonym; — takie wyjątki żeby Ci były pod rękę podpadły, nie miałbym się czego wstydzić. Chcesz wiedzieć, co myślę tej zimy z moją osobą począć, dowiedz się, że nie zostanę w Warszawie, ale gdzie mnie okoliczności poniosą, nie wiem. Prawda, że książę Radziwiłł, a raczej ona bardzo grzeczna, zapraszali mnie do Berlina, dając nawet mieszkanie w własnym pałacu, ale cóż mi potem, kiedy mi teraz trzeba tam, gdziem zaczął, zwłaszcza, żem obiecał powrócić do Wiednia, a w jednej z gazet tamtejszych pisano, iż dłuższy pobyt w Wiedniu byłby korzystnym mojemu wystąpieniu na świat *(Anschlag)*. Sam zapewne czujesz potrzebę moją powrotu do Wiednia, nie dla panny Blahetki, o której, ile mi się zdaje, pisałem (jest to osoba młoda, ładna, grająca), bo ja już może na nieszczęście mam swój ideał, któremu wiernie, nie mówiąc z nim, już pół roku

służę, który mi się śni, na którego pamiątkę stanęło *adagio* od mojego koncertu, który mi inspirował tego walczyka dziś rano, co Ci posyłam. Uważaj jedno miejsce *x* oznaczone. O tem nikt nie wie prócz Ciebie. Jakże by mi było słodko zagrać Ci go, najdroższy Tytusie. W *Trio* śpiew basowy powinien dominować aż do górnego *es* wiolinu w 5-tym takcie, o czem Ci niepotrzebnie pisać, bo czujesz. — Z wiadomości muzycznych nic prócz tego, iż co piątek bywa muzyka u Kesslera. Wczoraj między innymi grali *Otteto* Spohra, cudne, przecudne. U Sowana był wieczór, ale nie tęgi. Tam poznałem się blisko z Bianchim, co z Chiaviniami jeździ; dobrze gra na skrzypcach, ale zresztą fanfaron, ile mi się zdało. Soliva grzeczny, o Ciebie się pytał. Oborskiego spotkałem wczoraj. Pytał się, czy nie wiem co o Tobie; dał mi wiadomość o swojej osobie, że jest na urzędzie, jak powiada, w Banku. Że jest *dans la correspondence*, że dwa dni jak przegląda ogromne pliki listów, od rozmaitych bankierów zagranicznych. Dobrze wygląda, Jelski mu dał to miejsce, i przedni taki jak był, zawsze stoi *à l'hôtel garni*, to się ma rozumieć do kogo zajdzie. *Kopciuszka*[1] tutejszego jeszcze nie widziałem, dziś *Handel na żony*.[2] W poniedziałek otwarcie teatru francuskiego. Barański Ci się kłania: jest teraz w Szwajcarji; Jędrzejewicz do Włoch z Genewy miał się puścić; Woycicki przyjechał z Londynu, daje w Liceum. Jak przyjedziesz na przyszły miesiąc, zobaczysz całą naszą familję malowaną, nawet Żywny, co Cię często wspomina, zrobił mi siurprizę: kazał się malować i Miroszesio tak go trafił, że do zadziwienia podobny. Nim list Twój dostałem, byłem na Miodowej ulicy; mam zwyczaj patrzeć w górę do Chodkiewicza, ale w tej samej pozycji były okiennice w pokoju, gdzieś stał, co i wczoraj, co i onegdaj. Trzeba Ci także wiedzieć, że mi Wincenty Skarżyński fałszywy zrobił apetyt, za nowinę pewną mówiąc mi, że wkrótce przyjedziesz.

Do Brzeziny co dzień chodzę. Niemasz nic nowego prócz koncertu Pixisa, o którym ja wiele nie trzymam. Rondo zdaje mi się najlepsze. Nie uwierzysz, jak dla mnie teraz Warszawa smutna; gdyby nie to, że familja mi uprzyjemnia, tobym nie wysiedział. A jak to przykro nie mieć pójść do kogo rano, podzielić z nim smutku, radości, jak to niegodziwie, kiedy coś cięży, a niema gdzie złożyć. Wiesz do czego to aluzja. Fortepianowi gadam to, cobym Tobie był nieraz powiedział. Kostuś się będzie cieszył, jak mu doniosę, żeś pisał i że przyjedziesz, a przynajmniej, żeś się obiecał. Myśl przejechania się powinieneś do skutku przywieść. Nie posiadałbym się z uciechy, gdybym mógł razem z Tobą jechać; ale mi inaczej jechać trzeba jak Tobie; pojadę się uczyć z Wiednia do Włoch, a na przyszłą zimę mam być razem z Hubem w Paryżu, lubo to wszystko jeszcze zmienić się może, zwłaszcza, że Papa

[1] *Kopciuszek* — opera Rossiniego.
[2] *Handel na żony* — opera Herolda.

radby mię do Berlina wysłać, a czego ja sobie nie życzę. *A propos* Berlina, stary Pruszak jedzie do Gdańska. Łączyński Paulin, któregom niedawno spotkał, utrzymuje, że nie wytrzyma Pruszak do zimy bez żony. Jakkolwiekbądź, ś-te postanowienie pani Pruszak było zostać się do Bożego Narodzenia w Dreznie. Gdybym jechał do Wiednia, możebym górą pojechał na Drezno i Pragę dla widzenia jeszcze raz Klengla, Konserwatorjum praskiego, itd., a w ten czas jakżeby mi miło było zobaczyć Kostusia. Obniski Ci się kłania. Geysmera też onegdaj spotkałem. Cieszyłbym się, żebym Cię jeszcze w Warszawie widział, bo i mnie może w listopadzie drapnąć wypadnie, toby jednak było ku końcowi miesiąca, a myśmy się nie pożegnali, bo ostatnie słowa były: „A więc przyślę Ci tłomoczek". — Wystaw sobie, mój wałek zgubiłem, jadąc z wesela panny Bronikowskiej! Dosyć tego, bo Cię znudzić mogę czczemi wiadomościami, a jabym nigdy nic takiego nie chciał czynić, aby Ci się nie podobało. Jeżeli będziesz mógł, dwa słowa mi napisz, a ucieszysz mię znów na kilka tygodni. Daruj, żem Ci posłał walc, który Cię może i rozgniewa na mnie, ale dalibóg chciałem Ci nim przyjemność zrobić, bo Cię szalenie kocham.

F. Chopin.

40. DO TYTUSA WOYCIECHOWSKIEGO W POTURZYNIE.

Warszawa, 20 paźdz. 1829 r.

Najdroższy Tytusie!

Pomyślisz może, skąd mi się wzięła taka manja pisania listów, że już trzeci do Ciebie w tak krótkim przeciągu czasu posyłam. Jadę dziś o 7-mej godzinie z wieczora dyliżansem do Wiesiołowskich w Poznańskie, i dlatego wprzód piszę, zwłaszcza, że nie wiem, jak długo mi bawić tam wypadnie, lubo paszportu tylko na miesiąc wziąłem. Moją myślą jest wrócić za dwa tygodnie. — Przyczyną mojego wyjazdu jest także bytność Radziwiłła w swoich dobrach za Kaliszem. Były bowiem oświadczyny, żebym jechał do Berlina, w jego pałacu tamże mieszkał i tym podobne słówka piękne, zabawne — ja jednak żadnej w tem nie widzę korzyści, gdyby się to nawet ziścić miało, o czem wątpię, bo już to niejedna łaska pańska, którą na pstrym koniu widziałem; ale Papa nie chce wierzyć, żeby to miały być tylko *des belles paroles*, i to jest przyczyna mojego wyjazdu, którą nawet, ile mi się zdaje, już raz Tobie napisałem. W tym względzie wiesz, jaki dobry jestem, że dziesięć razy jedno gotówem powtarzać, i zawsze za nowość.

Pani Pruszka była wczoraj, wspominała że p. Wanda już zdrowa, że się Kostusiowi nudzi w Dreznie, czego mi się wierzyć nie chce. Solivowa z dziećmi w przeszłym tygodniu do Włoch do matki mężowskiej wyjechała. — Wiem tę nowinę od Ernemanna, któregom widział u Kesslera na kwartetach.

Trzeba Ci wiedzieć, że Kessler co piątek daje u siebie małe muzyczki.

Tam się wszyscy schodzą i grają; — niema nic naprzód układanego, tylko co się nawinie w kompanji, to się gra. I tak zaprzeszłego piątku był koncert Riesa *Cis-moll* w kwartecie, było *Trio* Hummla, *E-dur*, *Trio* Beethovena ostatnie (coś podobnie wielkiego dawno nie słyszałem, tam Beethoven szydzi z całego świata) — *Quatuor* księcia Ferdynanda pruskiego *alias* Dusseka, i nakoniec śpiewy, ale nie śpiewy, tylko parodja śpiewu, co istotnie przedziwnem było. Trzeba Ci wiedzieć, że Cymmermann, co na flecie gra, ma jakiś szczególniej śmieszny głos, który zapomocą warg i ręki wydaje. Jest to niby kocię niby cielę, coś w tym rodzaju. Nowakowski także ma oryginalny głos, do małej, fałszywej, dziecinnej trąbki podobny, co zapomocą jakiegoś ściśnienia płaskiego ust wydobywa. Filip, korzystając z tego, napisał duet dla Cymmermanna i Nowakowskiego z chórem: jest to wielkie głupstwo, chociaż dobrze zrobione, ale tak śmieszne, że skończyć nie można było. — Chociaż to było po *Triu* Beethovena, jednakże nie zdołało zatrzeć tego wielkiego wrażenia, jakie na mnie zrobiło, — zwłaszcza, że i dobrze było ekzekwowane. Serwaczyński akompanjował, a on bardzo ładnie akompanjuje. — Ma dać w tym tygodniu koncert. Podług mnie niepotrzebne to są rzeczy, ale go tem ekskuzują, że chce tu zostać (coby nieźle było): chce lekcyj i spodziewa się, że to najlepszy środek dostania godzin. Jak powrócę i Ty już będziesz w Warszawie, parę razy zrobimy *Trio*, co mi już obiecał, bo Bielaskiego strasznie prosić się trzeba, a mała różnica. — Słowem, ślicznie akompanjuje.

Adagio koncertowe Elsner chwalił: mówił, że jest nowe, ale co o *Rondzie*, to jeszcze nie chcę niczyjego wyroku, bo jeszcze nie jestem zupełnie z niego kontent. Ciekawym, czy przecie skończę zupełnie jak wrócę, czy nie. Powiadali mi wczoraj, że przyjechała tu panna jakaś z Petersburga, jak się zowie, zapomniałem: ma być bardzo młoda i zadziwiająco gra na skrzypcach. W przyszłą niedzielę mają dać wznowiony *Pałac Lucypera* — Kurpińskiego dawną operę. — Oborskiego spotykam, Obniski magister z celującym stopniem, Masłowski *ditto*. — Barciński pisał z Genewy, każe Ci się kłaniać, w Schafhauzie rozjechali się z Jędrzejewiczem: — Barciński nazad do Francji, a tamten do Münnich.

Ślicznie Ci dziękuję za liścik, przez brata pisany, ucieszyłem się nim; masz już tę pociechę, że kiedy chcesz, możesz ludzi rozweselać i cieszyć: nie uwierzysz jakim był zły rano, a jaki dobry po obiedzie, odebrawszy list; dosyć już na dziś — kończę, bo jeszcze mam niektóre rzeczy do załatwienia przed wyjazdem. Ściskam Cię serdecznie, tak piszą pospolicie na końcu listów, ale nie wiedzą co piszą; wierzaj mi jednak, że wiem com napisał, bo Cię kocham jak

F. Ch.

Zrobiłem *Exercice* duży *en forme*, w moim jednym sposobie, jak się zobaczymy, to Ci go pokażę.

41. DO TYTUSA WOYCIECHOWSKIEGO W POTURZYNIE.

Warszawa, 14 listopada 1829.

Najdroższy Tytusie!

Ostatni Twój list, w którym mi każesz się ucałować, odebrałem w Antoninie u Radziwiłła. Byłem tam tydzień, nie uwierzysz, jak mi u niego dobrze było. Ostatnią pocztą wróciłem i to ledwo com się wymówił od dłuższego pobytu. Co do mojej osoby i chwilowej zabawy, byłbym tam siedział, dopókiby mię nie wypędzono, ale moje interesa, a szczególniej mój koncert jeszcze nie skończony, a oczekujący z niecierpliwością ukończenia finału swojego, przynaglił mię do opuszczenia tego raju. Były tam dwie Ewy, młode księżniczki, nadzwyczaj uprzejme i dobre, muzykalne, czułe istoty. Sama stara księżna wie, że nie urodzenie czyni człowieka, i tak wiąże swojem obchodzeniem się, że niepodobna jej nie lubić. On wiesz jak lubi muzykę, — pokazywał mi swojego *Fausta* i wiele rzeczy znalazłem tak dobrze pomyślanych, nawet genialnych, żem się nigdy po namiestniku tego spodziewać nie mógł. Między innemi jest jedna scena, w której Mefistofeles kusi Gretchen, grając na gitarze i śpiewając pod jej domem, i jednocześnie słychać śpiewy choralne z pobliskiego kościoła; ten kontrast wielki efekt w egzekucji robi; na papierze widać sztucznie złożony śpiew, a bardziej akompanjament djabelski pod chorał bardzo poważny. Z tego możesz mieć wyobrażenie o jego sposobie widzenia muzyki; — przytem zabity glukista. Muzyka teatralna tyle ma u niego znaczenia, ile maluje położenia i uczucia, dlatego nawet uwertura nie ma finału, tylko w introdukcją wchodzi, a orkiestra wciąż będzie za sceną, aby poruszenia smyczków, silenia się i dęcia widać nie było. Napisałem u niego *alla polacca* z wiolonczelą. Nic niema prócz błyskotek, do salonu, dla dam; — chciałem widzisz, żeby księżniczka Wanda się nauczyła. — Niby jej przez ten czas dawałem lekcje. Młode to, 17-cie lat, ładne i, dalipan, aż miło było ustawiać paluszki. Ale żart na stronę, wiele ma prawdziwego czucia muzykalnego, tak, że nie trzeba gadać, a tu *crescendo*, a tu *piano*, a tu prędzej, a tu wolniej itd. Nie mogłem się wymówić od przysłania im poloneza mojego *F-minor*, który zajął księżniczkę Elizę; proszę Cię więc przyślij mi go najpierwszą pocztą, bo nie chcę być poczytanym za niegrzecznego, — a z pamięci pisać nie chcę, Kochanku, bobym inaczej może napisał, aniżeli jest w istocie. Możesz sobie wystawić charakter tej księżniczki, kiedy jej tego poloneza grać musiałem i nic tak nie lubiła, jak to *Trio As-dur*. Tak to tam wszyscy dobrzy. — Wracając, byłem w Kaliszu na jednym wieczorze, gdzie była pani Łączyńska i panna Biernacka; wyciągnęła mię do tańca, musiałem mazura tańczyć, i to z ładniejszą jeszcze panną od niej, a przynajmniej równie piękną panną Nieszkowską Pauliną, która nie chce jenerała Mycielskiego, a on się do niej koniecznie adresuje. Panna Biernacka dużo ze mną mówiła

o Tobie i o Twoim bracie i widać było słodkie uczucie, jakie jej owa zima w Warszawie spędzona nieciła, — cały wieczór z nią rozmawiałem, a raczej musiałem odpowiadać i pytać się; nigdy tak mi się dobrze nie wydała, jak wtenczas: szczególniej mówiąc o słodyczy charakteru pana Karola. Nie żartuję. — Powiedziałem jej, że Ty będziesz wiedział o całym wieczorze, że się będę przed Tobą skarżył na to, że mię do tańca skusiła, ale Ci się nie zlękła. Poznałem jej ojca: blisko Antonina ma swoje Sulisławice. Między innemi godny widzenia taniec Jaxy Marcinkowskiego, który na tym wieczorze z zabłoconemi butami do upadłego wywijał. Byłem w Kaliszu tylko jeden dzień. Kostuś do mnie pisał, alem mu jeszcze nie odpisał. Księżna Radziwiłłowa życzy, żebym był w maju w Berlinie, zatem nic mi nie przeszkadza jechać na zimę do Wiednia. Ile myślę, to przed grudniem nie wyjadę, — 6-go Papy imieniny, więc chybabym ku końcowi grudnia wyjechał, zatem mam nadzieję widzenia się z Tobą, a projektów żadnych nie robię. Gdybym pojechał przed Twojem przybyciem, co według wszelkiego prawdopodobieństwa być nie może, napisałbym Ci, bo nic bardziej nie pragnę, jak Ciebie widzieć, — a jeszcze zagranicą. — Nie uwierzysz, jak mi teraz w Warszawie czegoś nie dostaje, nie mam komu dwóch słów powiedzieć, na nikogo spojrzeć z zaufaniem. — Chciałeś mego portretu, — żebym mógł był ukraść jeden księżniczce Elizie, tobym go był Tobie posłał; dwa razy mię w sztambuchu zrobiła i, ile mi ludzie gadali, bardzo podobnie. Mieroszewski teraz czasu nie ma; moje życie, Tyś za dobry, a potem wierz mi, że ja prawie zawsze przy Tobie, ja Ciebie nie odstępuję i tak będzie do śmierci. Twój najprzywiązańszy.

F. Ch.

Jeszcze Ci raz przypominam *Poloneza F-minor*: przyślij mi go, Moje Życie, pierwszą pocztą.

Napisałem parę exercissów — przy Tobie bym je dobrze zagrał. Papa, Mama, dzieci, Żywny Ci się kłaniają. — Jędrzejewicz pisał z Wiednia, wraca. *Pałac Lucypera* Kurpińskiego dawali, ale się nie udaje.

Kessler grał w ostatnią sobotę na Resursie koncert Hummla *E-dur*. Grał także Serwaczyński. — Może grać będę na przyszłą sobotę, — grałbym Twoje *Warjacje*. — Pani Bourgeois-Schiroli, alt piękny, u Solivy dwa razy śpiewała na wieczorach muzycznych; mówił mi to Teichmann. Panna Wołków po matce w żałobie, a panna Gładkowska z zawiązanem okiem. Żyliński nawet śpiewał z panią Schiroli, ale powiadają, że jak szczur przy niej się wydawał. To wszystko, co wiem z nowin. — Maxa dawno nie widziałem, ale pewno zdrów. — Gaszyński napisał komedyjkę wierszem na Teatr Rozmaitości, gdzie teraz cały świat się wali. Tytuł jej jest *Przedpokój doktora*. Gąsie zdrów, Rinaldi, ile razy mię spotka, o Ciebie się pyta. Na przyszłą niedzielę ma być

Milionarz (Bauer als Millionär), mała komiczna opera Drechslera. Nie wiem, poco to niemieckie głupstwo u nas dadzą, chyba dla dekoracji i metamorfoz rozmaitych śmiesznych, bawiących dzieci. Będą latać. — Sachetti miał dekoracje malować. — Już wszystko, co mi w pióro wlazło. Nie chce mi się nowin pisać, tylko bym się z Tobą pieścił. — Jeszcze raz daj mi się uściskać.

F. Ch.

42. DO TYTUSA WOYCIECHOWSKIEGO W POTURZYNIE.

[Warszawa] Sobota, dn. 27 marca 1830.

Najdroższe Życie moje!

Nigdy mi tak Ciebie nie zbywało, jak teraz; nie mam komu się wylać, nie mam Ciebie. Twoje jedno spojrzenie po każdym koncercie byłoby mi więcej jak wszystkie pochwały gazeciarzów, Elsnerów, Kurpińskich, Solivów itd. Zaraz po odebraniu listu od Ciebie, chciałem opisywać Ci pierwszy koncert, ale tak byłem roztargniony i zajęty preparatywami do drugiego, który zaraz w poniedziałek dałem, żem zasiadłszy, nie mógł myśli zebrać do kupy. I dziś wprawdzie jeszcze tak jestem, — ale już nie będę czekał chwili spokojnego umysłu, tak rzadkiej dla mnie chwili, — bo poczta odejdzie. Pierwszy więc koncert, lubo był pełny i od trzech dni naprzód ani lóż, ani krzeseł nie było, nie zrobił na masie wrażenia, jakem ja rozumiał. — Pierwsze *Allegro* dla małej liczby przystępne, zyskało *bravo*, ale jak mi się zdaje dlatego, że trzeba się było dziwić, co to jest! i niby udawać koneseurów! *Adagio* i *Rondo* największy efekt sprawiło, tu już szczersze okrzyki dały się słyszeć, — ale co *Potpury* na temata polskie, zupełnie podług *mnie* celu nie dopięły. Dano brawo, i w tem przekonaniu, że trzeba mu dać na odchodnem znać, żeśmy się nie znudzili. — Kurpiński uważał tego wieczora nowe piękności w moim koncercie, a Wiman jeszcze się przyznał, że nie wie, co ludzie dopatrują w mojem *Allegro*. Ernemann był zupełnie kontent, a Elsner żałował, że mój pantaljon głuchy, i że basowych passaży słychać nie było. Tego wieczora o ile paradysowi i ci co w orkiestrze stali byli zadowoleni, o tyle parter narzekał na ciche granie, — i chciałbym być u Kopciuszka,[1] żeby słyszeć debata, jakie się musiały toczyć o moją osobę. Dlatego to Mochnacki w *Kurjerze Polskim*, wychwaliwszy mię pod niebiosa, a szczególniej *Adagio*, na końcu radzi więcej *energji*. Domyśliłem się, gdzie ta energja siedzi, i na drugim koncercie, nie na swoim, ale na wiedeńskim grałem instrumencie. Diakow, jenerał rosyjski, tyle był grzeczny, że mi dał swojego instrumentu lepszego jak ów Hummlowski, — i dopiero jeszcze liczniej jak na pierwszym zgromadzona publiczność zadowolona była. Dopiero oklaski, pochwały, że

[1] Nazwa popularnej wówczas artystyczno-literackiej kawiarni.

każda nótka jak perełka wybita, i że na drugim lepiej grałem jak na pierwszym, i dalej, po wywołaniu mię, wrzeszczeć o 3-ci koncert. *Krakowskie Rondo* ogromny efekt zrobiło, 4-ry razy ponawiano oklaski. Kurpiński żałował, żem na wiedeńskim fantazji nie grał, — czego się nawet w *Kurjerze Polskim* nazajutrz Grzymała domagał. — Elsner powiedział że po 2-gim koncercie dopiero mogą o mnie sądzić, — lubo ja szczerze powiem że wolałbym był na swoim grać. Głosem to jest jednak powszechnym, że instrument lepiej był zastosowanym do miejsca. — Rozkład pierwszego koncertu był Tobie wiadomy, drugi koncert zaczął się od symfonji Nowakowskiego *(par complaisance)*, poczem pierwsze *Allegro* z koncertu. Bielawski zagrał Bériota *Warjacje*, poczem *Adagio* i *Rondo*. Drugą część rozpocząłem *Rondem Krakowskiem*; poczem Mayerowej udało się lepiej, aniżeli kiedy zaśpiewać arję Solivy z *Heleny i Malwiny*. Nareszcie improwizowałem, co się pierwszo-piętrowym lożom bardzo podobało. — Jeżeli Ci mam szczerze powiedzieć, to improwizowałem nie tak, jak miałem ochotę, bo to nie dla tego świata było. Mimo to jednak dziwię się, że *Adagio* tak powszechny efekt zrobiło; gdzie się obrócę, mi tylko *Adagio* przypominają. Pewno masz gazety wszystkie, albo przynajmniej główniejsze; stamtąd możesz miarkować, że byli kontenci. Moriolówna przysłała mi wieniec laurowy, dziś jeszcze dostałem wiersze jakiegoś kogoś. — Orłowski narobił mazurków i walców z tematów mojego *Koncertu*. — Sennewald, kompanista Brzeziny, prosił mię o mój portret, ale mu tego nie mogłem pozwolić, boby za wiele było naraz, i nie mam ochoty, żeby we mnie masło owijano, tak jak się to z portretem Lelewela stało.

Tobie przyślę jak tylko będę mógł najspieszniej, chcesz tego, więc mieć będziesz, ale nikt prócz Ciebie mojego portretu mieć nie będzie, — mogłaby jeszcze mieć osoba jedna tylko, — i to nigdy przed Tobą, — bo Tyś mi najdroższy. Twego listu nikt prócz mnie nie czytał. Jak zawsze, tak i teraz noszę Twoje listy przy sobie. Jakże mi będzie błogo — w maju, wyszedłszy za mury miasta, myśląc o mojej zbliżającej się podróży, dobyć Twojego listu i szczerze się zapewnić, że mię kochasz, — a przynajmniej spojrzeć na rękę i pismo tego, którego ja tylko kochać umiem! — W przyszłym tygodniu chciano, abym grał jeszcze jeden koncert; ale ja nie chcę. Nie uwierzysz, co za męka trzy dni przed wystąpieniem. Zresztą przed świętami skończę 1-sze *Allegro* 2-go koncertu, a zatem zaczekam z 3-cim koncertem aż po świętach, chociaż wiem, że i teraz jeszcze więcej mógłbym mieć słuchaczów, bo cały wielki świat mało mię słyszał. — Między głosami parterowemi, na ostatnim koncercie o 3-ci wołającemi, odezwał mi się jeden „na ratuszu“ tak głośno, żem na scenie usłyszał; ale wątpię, żebym go usłuchał, bo jeżeli dam, to pewno w teatrze. Nie idzie mi o zysk, bo i teatr mi niewiele przyniósł, ponieważ kasjer robił co chciał, bo jemu się zdało wszystko. Z obu koncertów,







Siostry Chopina:

a) Ludwika z Chopinów Jędrzejewiczowa, ur. w 1807 r.
Portret Miroszewskiego — (Zbiory Laury Ciechomskiej)

b) Izabela z Chopinów Barcińska, ur. w 1811 r.
Portret olejny Miroszewskiego — (Zbiory Laury Ciechomskiej)

c) Emilia Chopinówna, 1813—27.
Miniatura, malarz nieznany — (Zbiory Laury Ciechomskiej)

odtrąciwszy koszta, nie było 5-ciu tysięcy, — lubo Dmuszewski wspominał, że fortepianowego koncertu nie było jeszcze tak licznego jak pierwszy, a tem bardziej drugi. Ale idzie mi o to, że w ratuszu nie z mniejszym ambarasem, niewiele większym efektem, grałbym także nie dla wszystkich, bo albo dla najwyższej klasy, albo dla miasta. Jeżeli kiedy, to teraz czuję, że jeszcze się ten nie urodził, coby wszystkim dogodził. Dobrzyński się na mnie kwasi, żem jego symfonji nie wziął, — pani Wodzyńska się gniewała żem jej loży nie zatrzymał itd. — *A propos* Wodzyńskiej, którą onegdaj widziałem u p. Pruszak na imieninach (Marjanna) przypomniało mi się, żem tam także brata Twojego widział, który zawsze ma swoje dobre momenta i kazał Ci się kłaniać. Był także wkrótce przed imieninami, zdaje mi się że na święty Józef obchód 25-letniego przeżycia państwa młodych, *alias* srebrne wesele. — Obiad bardzo naturalnie nie bez mleczków i innych przysmaczków rubaśnych, dalibóg nie dla mnie. Wczoraj byłem na obiedzie u Moriola i później na wieczorze u Diakowa, gdziem także widział Solivę. Kłania Ci się i obiecał mi kiedyś dać jakąś kartkę do Ciebie. Graliśmy *la Rubinelle* Hummla z Kaczyńskiemi i dosyć dobrej muzyczki robiono. Nie chce mi się odrywać od papieru, zwłaszcza, że mi się zdaje, żem jeszcze nie napisał, cobym chciał, aby Cię interesowało. Wszystko chowałem na deser, a tymczasem nie mam innego deseru, jak tylko uściśnienia najszczersze, bo ja Ciebie tylko mam.

F. Chopin.

Papa, Mama, dzieci Ci się ślicznie kłaniają. Żywny. — Maxa precz widuję i u p. Potockiej był na teatrze, i u pani Nakwaskiej na wieczorze muzykalnym. Łączyńskiego także niedawno w dorożce spotkałem.

43. DO TYTUSA WOYCIECHOWSKIEGO W POTURZYNIE.

Warszawa, dn. 10 kwietnia 1830. Sobota
(Rocznica śmierci Emilji!)

Najdroższe Życie moje!

Jeszcze w przeszłym tygodniu miałem ochotę pisać do Ciebie, ale mi tak zeszło, że ani wiem, gdzie się podziało. — Trzeba Ci wiedzieć, że się świat nasz straszliwym sposobem rozmuzykował, nie szczędzono nawet wielkiego tygodnia; i w ten poniedziałek był wieczór duży u Filipinsa, gdzie pani Sauvan ładnie śpiewała duet z *Semiramidy*, a duet buffo z *Turka*, śpiewany przez Solivę i Gressera na żądanie powtórnie, akompanjować trzeba było. Innych detali nie będę Ci pisał — prócz — że się pani Gładkowska o Ciebie pytała.

Projekt już gotowy na mający się dać wieczór u Lewickich, gdzie między innymi ks. Galitzin będzie grał *Kwartet* Rodego; zrobi się *la Sentinella* Hummla,

i na końcu mój *Polonez* z wiolonczelą, do którego dodałem *Adagio*, introdukcję umyślnie dla Kaczyńskiego. Próbowaliśmy i ujdzie. — To są nowości salonowe, muzykalne, teraz przystępuję do nowości gazetowych, muzycznych, które mię mniej od salonowych obchodzą, tem bardziej, że na mnie dosyć łaskawe wyroki; chciałbym Ci je posłać. W jednym artykule półarkuszowym *Gazety Warszawskiej* musi być dosyć przycinku Elsnerowi, kiedy Soliva mi na obiedzie u Moriola powiedział, że gdyby nie to, że ma elewki na wystąpieniu, boi się szukać zaczepki, sam by odpisał. Zresztą mówił mi, żeś do niego pisał, spodziewam się, że jeżeli Ci odpisze, nie minie tej okoliczności. Trudno dać Ci wyobrażenie w krótkości o tem wszystkiem; żebym mógł, tobym Ci gazety posłał, abyś rzecz zrozumiał należycie. Ale że mądrej głowie dość na słowie, więc Ci tak lekko napomknę, o co tu idzie. Po moich koncertach sypnęło się mnóstwo recenzyj, szczególnie w *Kurjerze Polskim;* jakkolwiek już przesadzonemi tchnęły pochwałami, jednakże jeszcze znieść ich można było. *Dziennik Urzędowy* także kilka stronnic poświęcił moim panegirykom, ale między innemi w jednym ze swoich numerów takie głupstwa mimo najlepszej chęci poklecił, żem był w desperacji od chwili, w której przeczytałem odpowiedź w *Gazecie Polskiej*, jak najsprawiedliwiej odejmującą mi to, co tamten z egzageracji przydał. Trzeba Ci wiedzieć, że w tym artykule *Dziennika Urzędowego* utrzymuje, że jak Mozartem Niemcy, tak Polacy mną się szczycić będą: nonsens bardzo jasny. — Ale wyżej tenże sam artykuł zawiera, że gdybym się był w jakiego pedanta albo rossynisty (co jest głupiem wyrażaniem) ręce dostał, nie byłbym tem, czem (niby) jestem. Jakkolwiek nic nie jestem, ale ma rację, że gdybym był się od Elsnera nie uczył, który mi umiał do przekonania przemówić, pewnobym mniej jeszcze umiał jak dzisiaj. Ten przycinek rossynistów i wychwalanie obok Elsnera, który już (niby) ucznia wystawił, oburzyło już *wiesz* kogo tak dalece, że w *Gazecie Warszawskiej*, zacząwszy niby od *Przyjaciół* Fredry, a skończywszy na *Hrabi Orym*, we środku bije — że skąd należy się wdzięczność Elsnerowi, kiedy on z rękawa przecie uczniami sypać nie będzie, i pokazał obok mnie (trzeba Ci wiedzieć, że na drugim moim koncercie grano symfonję Nowakowskiego), że „z piasku bicza djabeł nie ukręci". Elsner przed 35-ciu laty napisał *Kwartet*, który ma na tytule *„dans le meilleur goût polonais"*, dodatek naówczas przez editora uczyniony z powodu menuetu polskiego; wyśmiewa się więc recenzja dzisiaj z tego *Kwartetu*, nie wymieniwszy jednakże autora. Soliva powiada, że temi samemi wyrazami by się z *Cecylji* wyśmiał, tem bardziej, że w tym artykule zawsze z miłością i jak najdelikatniej o mnie mówiąc, kilka nosów mi daje i radzi, żebym się Rossiniemu przypatrywał, ale nie *przepisywał*. Radę tę daje mi wskutek tamtego artykułu, który powiedział, żem oryginalny, czemu *Gazeta Warszawska* nie chce przeczyć. Jestem proszony na

święcone pojutrze do Minasowicza, będzie tam i Kurpiński; ciekawym co mi powie, bo nie uwierzysz, jak on mnie czule zawsze wita. Widziałem go na koncercie Leszkiewicza, we środę tydzień minął. Mały Leszkiewicz bardzo dobrze gra, ale jeszcze po największej części z łokcia. Ile mi się jednak zdaje, to lepszy z niego gracz będzie jak z Krogulskiego. Zdanie, z którem się jeszcze odezwać nie śmiałem, choć już kilka razy za język ciągniony byłem. Ale dosyć tej muzyki, teraz list mój nie do Pana Amatora muzyki, tylko do Tytusa Woyciechowskiego, obywatela, rozpoczynam. Wczoraj był Wielki Piątek, cała Warszawa wyszła na groby; i ja z Kostusiem, który onegdaj wrócił z Sannik, jeździłem od jednego do drugiego końca Warszawy. Kot Ci się kłania i *à propos* tego donoszę Ci, co następuje: Było to rano po lekcji, kiedy, zasiadłszy do śniadania z panną Aleksandrą, rozpoczyna się rozmowa, że pani Sowińskiej mówiono o ślubie panny Aleksandry z panem Mleczko. Powiadam na to, żem nie słyszał; na co mi odpowiedziano, że ponieważ wiedzą, żem zawsze życzliwy temu domowi, więc mam wiedzieć, że pan Mleczko po wielkich awanturach się oświadczył. — Pani Pruszak powiada, że nigdy tak okropnej chwili nie miała, jak wtenczas, kiedy jej upadł do nóg z płaczem *etcaetera*. Ciekawy rezultatu oświadczyn, czekam, czy mi co o deklaracji nie powiedzą, i właśnie powiedzieli, że jakkolwiek panu M. czas by był, ale pannie A. nie czas jeszcze, więc czeka się rok, to jest, aż do przyszłych urodzin panny A., która wówczas sama decydywę akceptować lub odrzucić może. Pan M. jednakże wczoraj z nimi groby objeżdżał. — Obniski Ci się kłania. Geysmer Ci się kłania. Łączyńskiego spotkałem onegdaj, strasznie mi zmizerniał... i brata Karola widziałem, ślicznie jak pączek wygląda. Aha, bryftreger! i list... od Ciebie. O najdroższy, jakiś Ty poczciwy! Bo że ja o Tobie myślę, to nie dziw! — Ile widzę z Twego listu, to tylko *Kurjera Warszawskiego* czytałeś; jeżeli możesz, czytajże *Kurjerów Polskich* i 91 Nr. *Gazety Warszawskiej*.

Twoje rady względem wieczorów są słuszne i dlatego im kilka odmówiłem, jak żebym Cię przeczuł, bo nie uwierzysz, jak mi stoisz w myśli przy każdym nieledwie uczynku. Nie wiem, czy to dlatego, żem się przy tobie czuć nauczył, ale kiedy co piszę, radbym wiedzieć, czy Ci się podoba, i zdaje mi się, że mój drugi *Koncert E-moll* póty w mojem przekonaniu wartości mieć nie będzie, póki go Ty nie usłyszysz. Dziś był Bromirski prosić mię na czwartek, i zaręczam, że go widzisz z kwitkiem odchodzącego. Co się Gąsiego tyczy, spotkałem go onegdaj, o Tobie mowa była; — smutno chodzi, narzeka na nieprzyjazne sztukom okoliczności, — jak go zobaczę, co, spodziewam się, dziś jeszcze nastąpi, zaraz mu powiem, żeś do mnie pisał. Nie mam na podorędziu nic posłać z bzdurstw, bo nawet nie warto. Co się tyczy 3-go koncertu, którego tu oczekują teraz jeszcze tem bardziej, — nie dam aż krótko przed wyjazdem i nowy grałbym; ten nowy, jeszcze nieskończony; grałbym *Fantazję Polską*, której

żądają, i *Warjacje* dla Ciebie, na które tylko czekam. Albowiem już jarmark w Lipsku się rozpoczął, to i Brzezina dostanie transport. Ten, co mię szampanem na 2-gim koncercie chciał częstować, ów Francuz z Petersburga, co go za Fielda miano, jest to jeden z uczniów Konserwatorjum Paryskiego, zwie się Dunst. Był u Solivy, miał być u mnie, jak mi tamten mówił, alem go jeszcze nie widział. Koncerta dawał w Petersburgu i wiodły mu się; musi więc dobrze grać. Dziwno Ci pewno, że Francuz z Petersburga i niemieckie nosi nazwisko. Właśnie przejechał Kocio ze Skarżyńskim Walerym, a za nimi jedzie Gendre; ekwipaże rulują, kapelusze damskie się pstrzą zdaleka, piękny czas. Otóż i Celiński, mój egzekutor spacerowy; poczciwy, dba o moje zdrowie. Pójdę z nim na ulicę, może zobaczę kogo, co mi Ciebie przypomni; a ja Ciebie tylko kocham.

F. Chopin.

Moi Rodzice ukłony i najszczersze pozdrowienia wraz z siostrami zasyłają. I pan Żywny, — bo by mię wyłajał.

A propos, do śmiesznych nowin należy, że Orłowski z moich tematów mazurki i galopady porobił, które atoli prosiłem, aby nie drukował.

Hrabia Ory ładny, szczególniej instrumentowanie i chóry. Finał pierwszego aktu piękny.

44. DO TYTUSA WOYCIECHOWSKIEGO W POTURZYNIE.

Warszawa, dn. 17 kwietnia 1830. Sobota.
Papy urodziny.

Najdroższe życie moje!

Jakąś ulgę czuję w nieznośnej tęsknocie, skoro list od Ciebie odbiorę; właśnie dziś tego trzeba mi było, bom był nudniejszy niż kiedy. Radbym odrzucał trujące mi wesołość myśli, ale rozkosz czuję z niemi się pieścić; sam nie wiem, czego mi brak, i może po napisaniu listu spokojniejszym będę, bo wiesz, jak to miło pisać do Ciebie. Piszesz mi, żeś został opiekunem, to mię rozśmieszyło. Donosisz o jakimsiś kotyljonie, domyślam się, że to Walerego robota; — wspominasz, że może przyjedziesz, to mię ucieszyło, bo też i ja jeszcze na Sejm zostaję. Już zapewne wiesz z gazet, które na moje szczęście trzymasz, że 28 maja otwarcie, cały miesiąc zatem trwa nasza nadzieja, zwłaszcza że *Kurjer* pannę Sonntag zaanonsował. Dmuszewski zawsze ten sam, łże, komponuje sobie rozmaite awantury; wczoraj go spotkałem i pocieszną nowinę mi powiedział, że jakiś sonet do mnie w *Kurjerze* umieszcza. Na miłość boską prosiłem, żeby głupstwa nie robił; „już wydrukowany“ odpowiedział z uśmiechem przysługującym się, myśląc, żem się pewnie radować powinien z zaszczytu, jaki mię spotkał. O źle zrozumiane przysługi! Znów będą mieli pole szydzenia ci, którym zawiniłem. Co się tyczy mazurów z moich tematów,

kupiecka chęć zysku przemogła. Już nic nie chcę czytać, co ludzie o mnie piszą, ani słuchać, co gadają.

W niedzielę tylko miałem ochotę nasłuchać Kurpińskiego, rozprawiającego o artykule *Gazety Warszawskiej*; ale jakby dla niepoznaki pomiędzy wieloma uczonemi osobami u Minasowicza na święconem znaleźć nie mogłem. Nie było go, z muzyków jeden Ernemann ze mną tam się znajdował. Chcąc jednak widzieć koniecznie minę, jaką mi pokaże, byłem u niego w święta dla życzenia świąt, ale oba razy nie zastałem. Solivę dziś widziałem. Może, że Włoch filut, ale pokazywał mi, co napisał na odpowiedź temu artykułowi (*nota bene* po francusku i dla siebie, nie w celu umieszczenia tego w piśmie jakiem publicznem) i doskonałe; wogóle sprawiedliwie ich gromi za Elsnera bez wyjawienia czyjego bądź nazwiska. — Czuły w oczy, mniejsza o to, a ja grzeczny i nie widuję go pomimo jego zaprosin, jak tylko kiedy koniecznie tego potrzeba. Ernemann był u mnie, osądził, że 1-sze *Allo* lepsze w nowym koncercie; właśnie wczoraj przyszedł, kiedy Kostuś odchodził. Byłem tam dzisiaj; ponieważ Sejm, a zatem wyjazd do Drezna spóźniony, nowe projekta; a ostatni jest, żeby Kostuś z Hubem, prof. uniw., z tym, com ja przeszłego roku jechał, mały wojaż po Francji i Włochach odbył. Hube, ile mi zaonegdaj mówił, miał projekt rzucenia się naprzód prosto do Paryża, gdzie zabawiwszy, na zimę do Italji i styczeń w Neapolu, gdzie miałem się z nim zobaczyć. Kostuś rano dziś wyszedł do Hubego, żeby się zbliżyć do niego i dowiedzieć planu. Jeżeli pojadą, to dopiero w czerwcu i to ku końcowi. Moje *Warjacje* jeszcze nie przyszły. Magnus pojechał do Wiednia przed tygodniem; na końcu tego miesiąca ma wrócić; spodziewam się, że nie z gołą ręką. Jutro *Flet czarnoksięski*, a pojutrze koncert jednego niewidomego flecisty, pana Grünberg, o którym Ci już pisałem. Chciał, żebym grał na jego koncercie. Szczęśliwą miałem wymówkę, żem już jednemu odmówił, — i żeby to nie wypadało czynić różnicę w wyborze. Malsdorf będzie mu grał na wiolonczeli. Jest to wiele ze strony Barona; Szabkiewicz na klarnecie, a ja byłem znów wczoraj u Żylińskiego, który mu także śpiewać obiecał. Chciał, żebym z nim do Mayerowej pojechał; wiem, żeby dla mnie to zrobiła i śpiewała, ale w duszy by się krzywiła. Wolałem więc dać pokój, i tylko zająłem się sprzedaniem trochy biletów. Pani Pruszak wzięła dziesięć. *A propos*, dzisiaj przy lekcji, właśnie Kramera *Etude* był pod palcami, dowiedziałem się z ust pani Pruszak, żeś pszenicę do Gdańska wysłał i że może przyjedziesz; o pszenicy (wiadomość gospodarska od p. Charla), nic mi nie pisał, odpowiedziałem, bo to nie są moje wiadomości. Jakkolwiekbądź dziko mi się zdaje, że Ty z pszenicą masz do roboty; uwierzyłem, bo wiem, jak szczerze lubisz się zająć tem, coś sobie przedsięwziął. — Dzieci ciekawe by były czytać Twoje listy, a ponieważ im do tego nigdy nie przyjdzie, bo te tylko ja sobie i to sobie cicho w duszy codzień czytam, — Ludwika

się dąsa tem bardziej, żem jej powiedział, że ukłonu dla niej niema. Jutro rosyjska Wielkanoc, nie będę na żadnem święconem. Jeszcze żadnych świąt tak mało nie jadłem, nawet u Pruszaków na święconem w poniedziałek czy w niedzielę, już nie wiem, gdzie huk ludzi i szynek, bab itd., nawet na obiedzie nie zostałem. Zabierało się na duży obiad, kasztelan Lewiński, Alfons, Mleczkowie, Dziewanowski, który mi się nieznośny zdawał, wszystko to tam było. N. mię prosił, żeby mu synka do chrztu trzymać; nie mogłem odmówić, tem bardziej, że to jest życzenie tej nieszczęśliwej, która odjeżdża do Gdańska. Pruszka ma być moją kumą. Jest to niby sekretem przed moimi rodzicami, którzy niby o tem nie wiedzą. Wiesz, żem w przeszłym tygodniu zrobił sobie projekt jechania do Ciebie na tydzień, ale na niczem się skończyło, tem bardziej, że mię nagli robota; trzeba pisać na gwałt. Niezawodnie jeżeli będziesz podczas sejmu w Warszawie, trafisz na mój koncert — mam jakieś przeczucie, — jeszcze jak mi się wyśni, zupełnie wierzyć będę, bo mi się często śni o Tobie. Ileż to razy biorę ja noc za dzień, a dzień za noc; ileż razy żyję we śnie, a śpię w dzień, gorzej jakbym spał, bo zawsze jednak czuję; a zamiast sił nabierać w tem odurzeniu tak jakoby we śnie, jeszcze się męczę i słabieję, — proszę Cię, kochaj mię.

F. Chopin.

Rodzice Ci się ślicznie kłaniają, rakolin[?] i dzieci i Żywny.

45. DO TYTUSA WOYCIECHOWSKIEGO W POTURZYNIE.

Warszawa, 15 maja 1830 w sobotę.

Najdroższe Życie moje!

Dziwno Ci było zapewne że Fryc Ci zaraz na Twój list odpowiedzieć nie raczył, ale nie wiedziałem tego, o co mi się w tamtym liście pytasz, zatem musiałem się zatrzymać. Dowiedz się więc, moja Duszko, że panna Sonntag niezawodnie w czerwcu a może ku końcowi maja przyjeżdża. Dowiedz się, że panny G. i W.[1] podczas sejmu niezawodnie na mocy reskryptu, wydanego przez JW. ministra Mostowskiego, wystąpić mają, jedna w *Agnieszce* Paera, a druga, to jest W., w *Turku*. Jakże Ci się zdają te wybrane opery? Byłem wczoraj na wieczorze u Solivy, gdzie prócz Sauvanów, Gresserów, prawie nikogo nie było, — śpiewała G. arję, umyślnie dla niej do opery przez Solivę dorobioną, która ma być jej popisowym kawałkiem, istotnie ładne są miejsca i czasem trafił do jej głosu. — W *Turku* ma śpiewać W., także jedną arję, dla popisania się, stosowną do jej głosu; arja ta jest Rossiniego, zrobiona dla jednej ze sławniejszych śpiewaczek, występującej w tej operze. Dobrze ją śpiewa.

[1] Mowa tu o pannach Gładkowskiej i Wołkow.

Jak przyjedziesz, to się przekonasz. Już też myślę, że nie opuścisz sposobności słyszenia p. Sonntag. Jakże ja tej pannie Sonntag dziękuję! Już ma być w Gdańsku, a stamtąd do nas jedzie. — Ale na mnóstwo muzyk zabiera się u nas. I pan Woerlitzer, pianista jego kr. pruskiej mości, jest tu już od dwóch tygodni. Ładnie bardzo gra mały. Jest to Żydek, a zatem z natury bardzo pojętny, i dobrze się wyuczył kilka rzeczy, które nam dał słyszeć. Był u mnie. Jest to nawet jeszcze dziecko, ma lat 16. Jego *fort* są *Warjacje* Moschelesa na marsza Alexandra. Gra je doskonale, zdaje się że nic nie pozostaje do życzenia. Dwa razy dał się słyszeć publicznie, oba razy grał te *Warjacje*. Jak go usłyszysz, będziesz z jego gry kontent, chociaż jeszcze, między nami mówiąc, wiele mu brak na tytuł, jaki nosi. Jest tu jeszcze drugi Francuz, JPan Standt: myślał dać koncert; był u mnie i namyślił się odstąpić swojego zamiaru. Ale jedna z pociesznych muzycznych nowin jest ta, że pan Blahetka, ojciec tej fortepianistki, pisał do mnie z Wiednia, że przyjedzie, jeżeli ja mu radzę na sejm przyjechać. Delikatna materja. Niemcowi się chce pieniędzy, a jeżeli przypadkiem nadzieja go omyli, miałby do mnie żal, odpisałem zatem natychmiast: „Że już oddawna byłem zapytywany, czyli on tego wojażu nie przedsięweźmie, i że wiele osób, a szczególniej cały świat muzykalny życzy sobie tego“ — lecz obok, delikatnie wystawiłem, że panna Sonntag będzie, że Lipiński przyjedzie, że jest jeden teatr, w nim koszta przenoszą 100 talarów, że bale będą bywać, że Zielone Świątki nadchodzą, że spacerów dużo itd. itd., żebym nie miał sobie nic do wyrzucenia. — Może być, że przyjedzie; — jabym się cieszył, a dla niej bym wszystko zrobił z mojej strony, choćby przyszło grać na dwa pantaljony, bo nie uwierzysz, ile ten Niemiec był dla mnie dobrym w Wiedniu. Kostuś w Częstochowie z Matką, wracają w przyszły tydzień, a pierwszego czerwca niezwłocznie udaje się z Hubem przez Berlin do Paryża, gdzie zabawiwszy 2 ½ czy 3 ½ miesiąca, przez Szwajcarję do Włoch się puszczają. Co z moją podróżą, to teraz nie wiem, co się stanie. Ja myślę, że ja zamiast za granicę tego roku, to się febry doczekam i po wszystkiem będzie. Czerwiec przesiedzę, — lipiec przesiedzę, nawet mi się nie będzie chciało wyjechać dla, już wiesz pewno, że dla niczego, jak tylko dla gorąca; opera włoska w Wiedniu dopiero się we wrześniu, jak mówił wczoraj Henneberg, rozpocznie, zatem niema poco się i spieszyć, tem bardziej, że *Rondo* do nowego koncertu nieskończone, — a do tego trzeba weny; — nawet się z nim nie spieszę, bo mając pierwsze *allegro*, o resztę się nie troszczę. Mogę znów grać koncert, bom jeszcze moich *Warjacyj* nie grał, a te, ile mi Blahetka w liście doniósł, niedawno wyszły i Haslinger z niemi do Lipska na jarmark wielkanocny pojechał. Spodziewam się, jak Magnus wróci z Wiednia (pojechał bowiem do Galicji za własnemi interesami, a stamtąd miał się udać do Wiednia), to mi je przywiezie. *Adagio* od nowego koncertu jest *E-dur*. Niema to być mocne,

jest ono więcej romansowe, spokojne, melancholiczne, powinno czynić wrażenie miłego spojrzenia w miejsce, gdzie stawa tysiąc lubych przypomnień na myśli. Jest to jakieś dumanie w piękny czas wiosenny, ale przy księżycu. Dlatego też akompanjuję go *sordinami*. To jest skrzypcami przytłumionemi gatunkiem grzebieni, które okraczając strony, dają im jakiś nosowy, srebrny tonik. — Może to jest złe, ale czemu się wstydzić źle pisać pomimo swojej wiedzy, — skutek dopiero błąd okaże. — W tem zapewne miarkujesz moją skłonność do czynienia źle pomimo woli. Tak jak pomimo woli przez oczy wlazło mi coś do głowy i lubię się tem pieścić, może najbłędniej. Ty mię zapewne rozumiesz. Trzymałem też N. z panią Pruszką synka do chrztu, który został adoptowanym; nie uwierzysz, jaki ładny chłop. Panna Dupont dziś rano o godz. 7-mej poszła zamąż za pana Cechowskiego, brata pani Skrodzkiej. Bixel doktór, ów stary 63-letni doktór, ożenił się ze swojej żony nieboszczki siostrzenicą, panną 17-letnią. Cały kościół był napełniony ciekawymi, a pannie młodej dziwno było, że jej tak żałują; wiem to z ust panny druchny, Moriolówny, gdzie zaraz, jak tylko list na pocztę odniosę, idę z wizytą, bo przysyłała; wiesz, że to moje amory, do których ja się przyznaję bardzo chętnie, a zatem trzeba być posłusznym i szanować pokrywki skrytych uczuć. Wiesz, żem nie myślał o sobie, żebym mógł być tak skrytym, ile jestem, kiedy nie mam serca Tobie powierzyć tego, co mi dolega. Dzisiaj jestem na teatrze. JPan Smochowski, nowy tragik ze Lwowa, wystąpi w *Teresie, sierocie z Genewy* w roli Werowskiego. Nie mam wielkiej nadziei o jego grze, ale zobaczę co to tam będzie. Mówią, że Pasta przyjeżdża, ale o tem wątpię. — Pewniejsze są wieści o sławnej (wprawdzie już trochę przeszłej) śpiewaczce, pani Milder Hauptmann. Romberg także niby spodziewany. Niech sobie przyjeżdżają, ja się na Ciebie spuszczam i mam nadzieję, że będziesz tą razą na moim koncercie. Myślę, że w końcu maja, t.j. za 2 tygodnie, w domu spróbuję pierwsze *allegro*. Na początku czerwca zaś gram, żeby się pozbyć tego przed rozpoczęciem ogólnych zabaw, przez *Kurjera* zapowiedzianych. Pisz-że mi więc, kiedy Ty pewno będziesz w Warszawie, bo jużby mi przykrzej było, niż pierwszą razą, żebym miał bez Ciebie odbyć akt popisowy. Nie, Ty nie wiesz, ile Cię kocham, niczem Ci tego okazać nie mogę, — a już tak dawno chcę, żebyś o tem wiedział. Ach, żebym Ci mógł rękę ścisnąć, cobym dał za to, nie zgadłbyś..., połowę życia nędznego.

F. Chopin.

Układu koncertowego nie donoszę Ci, bo jeszcze go nie wiem. Teichmanna będę się starał mieć. On już na drugim moim koncercie miał śpiewać duet z Armidy z Mayerową, bo w solu boi się wystąpić, ale na nieszczęście przed tygodniem wówczas śpiewała ten duet Cymmermannowa z Polkowskim, więc sobie Kurpiński nie życzył, żeby to samo, jakby dla pokazania, że lepiej umieją

zaśpiewać. Tylem napisał, a jeszcze chciałbym więcej pisać. Miałem Ci posłać jeszcze nowego walca, tak dla zabawki, ale już na przyszły tydzień go odbierzesz.
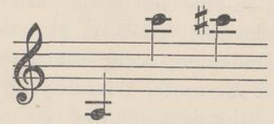
Rodzice i dzieci ślicznie się kłaniają. Pan Żywny także się w to liczy.

46. DO TYTUSA WOYCIECHOWSKIEGO W POTURZYNIE.

Warszawa, 5 czerwca 1830.

Najdroższe Życie moje!

Straciłeś 5 koncertów panny Sonntag! Ale nie żałuj, bo jeszcze się jej nasłuchasz, jeżeli prawda, że 13-go przyjeżdżasz. Trzynastego wypada podobno w niedzielę i właśnie jedziesz, kiedy ja będę próbował w domu pierwsze *Allegro* 2-go *Koncertu*, korzystając z niebytności panny Sonntag, która mi wczoraj sama ślicznemi swojemi usteczkami mówiła, że wyjeżdża do Fischbach na wezwanie JKróla pruskiego. Nie uwierzysz, ile miałem przyjemności w poznaniu bliższem, to jest w pokoju na kanapie, bo wiesz, że się w więcej nie wdajemy, tego posłańca boskiego, jak ją słusznie niektórzy zapaleńcy tutejsi nazwali. Książę Radziwiłł prezentował mię jej jak najpiękniej, za co mu prześlicznie wdzięczny jestem. Przez ten jednakże tygodniowy jej pobyt u nas nie bardzo korzystałem z mojej znajomości, ponieważ widziałem, jak umęczona zawsze była dziwno-nudnemi wizytami kasztelanów, generałów, wojewodów, senatorów i adjutantów, którzy na to tam siedzieli, aby jej w ślipki zajrzeć i o pogodzie rozmawiać. Ona ich wszystkich najgrzeczniej przyjmuje, bo jest tak dobrą z duszy, że nie mogłaby być niegrzeczną, wczoraj jednakże, ażeby na próbę mogła do teatru pojechać, musiała się aż zamknąć w pokoju dla włożenia kapelusza na głowę, bo lokaj w przedpokoju nie da sobie rady z meldowaniem. Nie byłbym u niej ani razu, ale mię żądała widzieć z powodu jednego śpiewu, który jej Radziwiłł aranżował, a mnie polecił do rozpisania. Są to warjacje na dumkę ukraińską; temat i koniec ładne, ale środek mi się nie podoba, ani też pannie Sonntag, który cokolwiek zmieniłem, ale zawsze nie tęgo. Kontent jestem, że po dzisiejszym koncercie jedzie, ponieważ kłopot mi z głowy zejdzie, a tymczasem może Radziwiłł na koniec Sejmu nadjedzie, i zrenonsuje swoim warjacjom. Panna Sonntag nie jest piękna, ale ładna do najwyższego stopnia. Czaruje wszystkich swoim głosem, który nie bardzo jest wielkim, bo tylko nam go zwykle daje słyszeć od:



ale jest nadzwyczaj wyrobiony; jej diminuenda są *non plus ultra*, jej portamenta śliczne, a gammy szczególniej chromatyczne do góry przepyszne. Śpiewała

nam Merkadantego arję bardzo, bardzo, bardzo ładnie, *Warjacje* Rodego, szczególniej roladową ostatnią, przedobrze; warjacje na temata szwajcarskie tak się podobały, że wywołana na podziękowanie, zamiast wielkich dygów, jeszcze raz je zaśpiewała! Jest to dobroć nie do opisania. Wczoraj z warjacją Rodego toż samo było. Śpiewała nam Cavatinę z *Cyrulika*, tę sławną, i ze *Sroki*; różnicy możesz się domyślać od wszystkiego coś teraz słyszał. Śpiewała tę arję z *Freyszyca* co to wiesz, nadcudnie. Byłem też raz także u niej, kiedym zastał Solivę z pannami, — śpiewały przy mnie ten jego duet co to coś *barbara sorte*, na końcu ten major, już wiesz; mówiła im panna Sonntag, że ich głosy są przekrzyczane, i że metodę mają dobrą, ale trzeba, żeby inszym sposobem głos wydobywały, jeżeli nie chcą go zupełnie po dwóch latach stracić. W oczy przy mnie powiedziała Wołkownie, że ma wiele łatwości, wiele pięknych manierów, ale *une voix trop aiguë* i prosiła ich bardzo, żeby częściej u niej bywały, to im ile możności pokaże swoje sposoby. Jest to grzeczność nadnaturalna, — jest to kokieterja do tego stopnia posunięta, że zupełnie już w naturalność przechodzi, bo nie można przypuścić, żeby człowiek mógł zostać tak naturalnym, nie znając wszystkich resursów kokieterji. W rannym stroju miljon razy ładniejsza i przyjemniejsza jak w sukni galowej w wieczór, chociaż ci, którzy jej rano nie widzieli, przepadają za nią. — Jak wróci, będzie dawać swoje koncerta aż do 22, po którym myśli się udać, jak to z jej ust wiem, do St. Petersburgu, — spiesz więc, przyjeżdżaj, żebyś więcej nie stracił nad te 5 koncertów. Mówią bardzo, że i Pasta przyjeżdża. Mają razem śpiewać. — Jest też tu niejaka panna Belleville, Francuzka, bardzo ładnie gra na fortepianie, nadzwyczaj lekko, elegancko, dziesięć razy lepiej od Woerlitzera; we środę daje koncert. Znajdowała się u dworu na tym sławnym wieczorze muzykalnym, gdzie była panna Sonntag. Dwie panny popisywały się. Był i Woerlitzer, ale się nie tak podobał, co wiem z ust Kurpińskiego, który u dworu pannie Sonntag akompanjował. Dziwili mi się ludzie, czemu ja nie byłem, ale ja się nie dziwiłem. — Pruszak Kocio jedzie dziś o 4-tej po południu z Hubem. Odprowadza ich pani Pruszak z Olesią i resztą aż do Łowicza, stamtąd jadą własnemi końmi do Kalisza, a stamtąd ekstrapocztą dalej. — Ale jeszcze trochę o Sonntag. — Ma niektóre broderje zupełnie w nowym rodzaju, któremi ogromne robi wrażenie, ale jednak nie takie jak Paganini. Może to dlatego, że rodzaj mniejszy. Zdaje się, że ona chucha na parter jakąś wonią z najświeższych kwiatów i pieści rozkosznie, głaszcze, ale rzadko wzrusza do płaczu. Powiedział Radziwiłł, że Desdemony scenę ostatnią w *Otellu* tak gra i śpiewa, że nikt się od łez wstrzymać nie może. Właśnie jej o tem mówiłem, czyby nie chciała tej sceny nam w kostjumie zaśpiewać (bo ma być doskonała aktorka przytem), i odpowiedziała mi, że prawda, widziała często łzy w oczach spektatorów, ale ją męczy grać na scenie, i dała sobie słowo jak najrzadziej występować w rolach. Przyjedź tylko wytchnąć po wiejskich mozołach na łono przyjaźni, panna Sonntag zaśpiewa Ci i nabierzesz tym sposobem nowych sił do zatrudnień swoich. Jaka szkoda, że ja zamiast listu sam się posłać nie mogę. Tybyś mię może nie chciał, ale ja Ciebie chcę i czekam z ogolonemi wąsami.

F. Chopin.

Panna Sonntag dziś coś z *Semiramidy* śpiewa. — Jej koncerta są krótkie, zwykle 4 razy śpiewa i między tem nikt nie gra prócz orkiestry i istotnie potrzeba odpoczynku po jej śpiewie, tak zajmuje. Panny z Konserwatorjum nie wystąpią w tym miesiącu.

Panna Belleville grała drukowane moje *Warjacje* w Wiedniu, i jedną nawet umie na pamięć. Szkoda, że już niema gdzie pisać, bo mi się wstać od listu, oderwać od Ciebie nie chce, — czy Ty mię też kochasz?

Ponieważ tak przebija papier, więc przymuszony jestem zrobić kopertę.

Papa, Mama, dzieci, Żywny i wszyscy.

Gąsie mówi, że jak przyjedziesz, to Ci powie to co miał napisać.

47. DO TYTUSA WOYCIECHOWSKIEGO W POTURZYNIE.

Warszawa, sobota, 21 sierpnia 1830.

Obrzydły Hipokryto!

Drugi to list mój, co do Ciebie piszę, — nie uwierzysz, powiesz, że Fryc łże, ale tą razą jestem szczery. — Szczęśliwie wróciwszy z Baronem do Warszawy, zaraz pisałem do Ciebie, ale ponieważ rodzice byli w Żelazowej Woli, więc bardzo naturalnie, że i ja długo w Warszawie nie bawiąc, zostawiłem list do Ciebie, który miał być oddany na pocztę; wróciwszy powtórnie już z rodzicami we wtorek, zastałem list do Ciebie pisany szczęśliwie na tem samem miejscu przy filiżankach, gdziem go odjeżdżając zostawił. Karol, który podczas mojej niebytności był u nas, mówił mi, że widział ten list na filiżankach. Niema tego złego, coby na dobre nie wyszło. Może w tym liście nie będę Ci tyle wymyślał, ile w tym pierwszym, gdym świeżo w umyśle miał Twoje awantury poturzyńskie. — Szczerze Ci powiem, że mi przyjemnie wspomnieć na to wszystko — jakąś tęsknotę zostawiły mi Twoje pola, — ta brzoza pod oknami nie może mi wyjść z pamięci. Owa arbaleta! — Jak to romansowe! Pamiętam ja tę arbaletę, coś Ty mię za nią wymęczył, — za wszystkie grzechy. — Ale trzeba Ci zdać sprawę z upłynionego czasu, trzeba Ci donieść, kiedy niezawodnie wyjeżdżam, trzeba Ci wiele rzeczy potrzebniejszych pisać. — *Aniela* najprzód mię w Warszawie zajęła. Byłem na wystawieniu. — Gładkowskiej mało brak. Lepiej jest na scenie, jak w sali. Nie mówię o grze tragicznej, wybornej, bo niema co powiedzieć, — co się zaś śpiewu tyczy,

żeby nie te *fis* i *g* czasem u góry, nie trzebaby nam w tym rodzaju nic lepszego. Jak frazuje, — tobyś się rozkoszował; cieniuje paradnie, a chociaż z początku na wejściu głos się trząsł, później bardzo śmiało śpiewała. Opera była skrócona. Może dlatego nie znalazłem u niej błędu długości nudzącej. — Arja Solivy, największy efekt w drugim akcie robi; wiedziałem, że może zrobić efekt, ale tak wielkiego nie spodziewałem się. Romance które śpiewa w drugim akcie przy harfie (Ernemann za kulisami na fortepianie za nią gra bez szkodzenia illuzji), ostatnią razą bardzo ładnie odśpiewała. Byłem zadowolony. Na końcu przywołano Anielę i rzęsistemi okryto poklaskami. Od dziś za tydzień jest wstęp na scenę Fiovilli w *Turku*. Wołków lepiej się podoba. Trzeba Ci wiedzieć, że *Aniela* strasznie ma wielu antagonistów, którzy nie wiedzą sami, dlaczego ganią muzykę. Nie przeczę, że mógł był Włoch wybrać coś lepszego dla Gładkowskiej. Jako to *Westalka* możeby jej więcej była szczęścia przyniosła, ale i to jest ładne i wiele ma rzadkich piękności i trudności, przedziwnie przez debiutantkę oddanych. Szczurowski jest straszny; jakiś Talma, Kemble, Devrient i Żółkowski przebijają się przez niego; nie wiedzieć co to jest, ale warjat doskonały. — Zdanowicz, podług Solivy, jest *non plus ultra*. Salomonowicz nieszczęśliwa, Nawrocka ciągle cedzi, a Żyliński trawi na scenie. Jeszcze wczoraj na próbie *Turka* gniewał mnie swoją zimną duszą, jak kije wyliczał Turkowi. — Wołków śpiewała dobrze, gra także bardzo dobrze, — rola to, którą ona niezawodnie graćby i naprawdę potrafiła. Oczyma może więcej zrobi na publiczności, niż gardłem. Do *D* wysokiego kilka razy bierze czysto i śmiało. Nie mam wątpliwości, że lepiej się podoba od Gładkowskiej. — Kwintet paradnie szedł. Jenerał się radował. Kostuś w Frankfurcie z Kinclem i na Medjolan, Triest, Wiedeń wracają. Hube został jeszcze i dopiero 15-go przyszłego miesiąca będzie w Rzymie. Ja co robię? — Na przyszły miesiąc dn. X wyjeżdżam, wprzód jednakże muszę mój *Koncert* spróbować, bo już *Rondo* skończone. Jutro Kaczyński i Bielawski są u mnie. Rano o 10-tej incognito przy Elsnerze, Ernemannie, Żywnym i Linowskim próbuję mój *Polonez* z wiolonczelą i *Trio*. Będziemy grać do zabicia. Dla tej przyczyny nikogo nie prosiłem prócz wyżej wymienionych i Matuszyńskiego, który mi tylko został zawsze poczciwy, nie taki fałszywy Hipokryta, Szelma, Łajdak, jak domyśl się kto! — Kostuś mi się kazał kłaniać przez panny Palczewskie. Pruszakowa w Marienbad, — pojechali tam pić wody i Mleczko także. Mój ulubiony Pietruś Dziew. został na drodze w Reinertz i tam serwatki używa. Oborskiego widziałem na Rozmaitościach, — dobry był. — Walery z brylantowemi guzikami, z bankierską miną faraonuje po ulicach. Wincenty zawsze dobry, doskonały taki, jak był dobry urzędnik. Łączyńskiego, co u Ciebie pewno jeszcze siedzi, jakbym ja zrobił, gdybym był na jego miejscu, widziałem nazajutrz po przyjeździe do Warszawy, pewno Ci mówił. Baron odsiaduje kadencję, u Con-

tego stoi i raz-em go dopiero widział od czasu powrotu; matka ciągle bardzo źle, wiem z jego ust. Kasztelana widziałem wczoraj; mówiłem z nim o Tobie.— Karol już zapewne wyjechał, bo miał wrócić do dóbr. — Dziś *Hamlet*, idę na niego. Wczoraj panna Rivoli, nowa *Krowa*, wystąpiła w roli (Olesi Pruszak) tłomaczonej przez Gaszyńskiego — *les premiers amours*. Twoją rolę gra Niwiński dobrze, rolę Kocia gra Jasiński lepiej od Kocia, rolę moją gra Szymanowski nieledwie tak jak ja, strasznie daleko od Herocha, a Kratzer jak żyje nie wymyślił lepszego środka na wypędzenie szczurów. Kucharski przeciw temu *c'est du Cherubini*. — Spieszę się, bo sam na pocztę odniosę list, żeby i ten biedak nie został jak jego brat w domu. — Na przyszły tydzień znów nie będę się mógł wstrzymać, żeby Cię nie wyłajać za to, co dziś miałem napisać, a zatem dosyć. — Nie chcę od Ciebie niczego, nawet uściśnienia ręki, już na wieki obrzydłeś mi, Poczwaro Piekielna. Daj buzi.

F. Chopin.

Jeżeli są jakie listy do mnie, odeślij je *retro*. Daruj, com pisał, bo dziś jeszcze jestem głupszy jak zawsze. Papa i Mama i siostrzyczki — wszystko Ci się ślicznie kłania.

48. DO TYTUSA WOYCIECHOWSKIEGO W POTURZYNIE.

Jeszcze Warszawa, we wtorek 31 sierpnia 1830.

Najdroższy Tyciu!

Już też mi potrzeba było Twego listu. — Katar straciłem, odebrawszy go. Oby moje listy także jakie zbawienne skutki mieć mogły! żeby, przeczytawszy je, można tracić fałszywość i hipokryzję, jakżebym się cieszył. Ale co ten list, jestem pewny, że tego skutku nie uczyni, i owszem, ile mi się zdaje, do nowych występków pobudzi, gniew w tem lwiem sercu zrodzi, i dobrze, żem o 40 mil, boby może inaczej cała srogość zemsty natychmiast się na mnie wywarła. Przewinienie wielkie, ale miłe sercu przewiniającemu; siedzę w Warszawie, — a jak Cię kocham, nic mnie za kraj nie ciągnie. Możesz mi wierzyć, że w przyszłym tygodniu t. j. we wrześniu, (bo jutro 1) wyjadę, ale wyjadę dla zadośćuczynienia memu powołaniu i rozsądkowi (który musi być bardzo mały, kiedy nie ma dosyć siły na zniszczenie wszystkiego innego w mej głowie). — Zbliża się do drogi, bo już w tym tygodniu mam cały koncert próbować w kwartecie, dlatego żeby najprzód ten kwartet mógł się porozumieć ze mną, — trocha oswoić, bez czego, Elsner powiada, próba z orkiestrą odrazu nie przyszłaby do ładu. Linowski przepisuje na gwałt, ale już *Rondo* zaczął. *Trio* próbowałem w przeszłą niedzielę; nie wiem, może dlatego, żem go dawno nie słyszał, alem był dosyć *kontent z siebie* (szczęśliwy człowiek!), tylko mi jeden koncept przyszedł do łba, żeby zamiast skrzypców użyć al-

tówki, albowiem u skrzypców kwinta najwięcej rezonuje, a tam na niej najmniej się gra; altówka będzie mocniejszą przeciw wiolonczeli, która jest w właściwej swojej sferze pisana, i to do druku. To o mnie. Teraz o drugich muzykantach, — powiesz, że i tu trzymałem się prawideł egoizmu, przez Ciebie mi podanych. Soliva wysztyftował na przeszłą sobotę pannę Wołków, która swoją kokieterją, grą dobrą i ładnemi bardzo oczkami i zębami wszystkie fotele i parter oczarowała. Tak była ładna, jak żadna z naszych aktorek, ale w pierwszym akcie jej głosu poznać nie mogłem. Weszła suto ubrana, spacerem na brzeg morski... z lornetką w ręku, oczyma strzelała... wykręcała się tak smacznie, że niktby nie uwierzył, że to debiutantka. Pomimo jednakże ogromnego brawa i krzyku tak się zlękła, żem ją dopiero w drugim akcie poznał w arji, odśpiewanej jeszcze nie tak dobrze, jak na drugiej, onegdajszej reprezentacji, gdzie już i pierwszy akt inaczej poszedł. Co się tyczy śpiewu, Gładkowska jest bez porównania wyżej, i widząc Wołków na scenie, nie spodziewałem nawet takiej różnicy. Z Ernemannem zadecydowaliśmy, że nie będzie drugiej Gładkowskiej, co się tyczy czystości i intonacji, i uczucia wyższego, jakiem jest przejęta na scenie. Wołkównie czasem uda się sfałszować, gdy tymczasem tamtą także dwa razy słyszałem w *Anieli*, a jednej nutki wątpliwej nie wzięła. Widząc je onegdaj, twoje komplementa odrecytowałem, za co Ci bardzo dziękować kazały. Przyjęcie Wołków, ile mi Celiński mówił, było świetniejsze jak przyjęcie tamtej drugiej, co musi Włocha obchodzić, bo mi wczoraj powiedział, że nie chciałby, żeby się ta lepiej od tamtej podobała, ale widzi, że tak będzie. To jednakże należy przypisać *Turkowi*, a raczej Rossiniemu, który na naszej publiczności, oczarowanej jeszcze do tego i strojem i tem co pod strojem młodej dziewczyny, większe czyni wrażenie od wszelkich żalów nieszczęśliwej córki i najpiękniejszych uniesień Paera. Gładkowska wkrótce ma w *Sroce* wystąpić; to „wkrótce" już pewno wtenczas nastąpi, kiedy ja już za okopami będę. Ty może wówczas znajdziesz się w Warszawie, to mi powiesz Twoje zdanie. Trzecia jej rola ma być w *Westalce*. Wołków co grać będzie, nie wiem.

Byłem też onegdaj w obozie u jenerała Szembeka po raz wtóry. Trzeba Ci wiedzieć, że on zawsze w Sochaczewie konsystuje i z Michałem się umówił, żeby mnie do niego zawiózł. Gdy to jednak nie przyszło do skutku, Czaykowskiego, brata tej panny Czaykowskiej, co to gra i mgleje, adjutanta, nasłał i mnie tam do niego wzięli. Szembek jest bardzo muzykalny, gra dobrze na skrzypcach, kiedyś u Rodego się uczył i jest zabity paganinista, a zatem do tej dobrej kasty muzykantów należy. Kazał muzyce swojej wystąpić, która się całe rano egzercytowała i dziwne rzeczy słyszałem. Wszystko to na trombach zwanych *Bugla*; anibyś pomyślał, że robią gamy chromatyczne jak tylko można najszybciej, i *diminuendo* na dół. Ażem musiał chwalić solistę,

który biedak już niedługo widzę służyć będzie mógł, bo jak suchotnik wygląda, a młody jeszcze dosyć. Zastanowiło mię to bardzo, jakem Cavatinę z *Niemej* na tych trombach ze wszelką akuratnością i cieniowaniem usłyszał. Ma on fortepian w obozie i nie wiem skąd, ale mnie dalibóg zrozumiał, nie udawał. *Adagio* na nim największe wrażenie sprawiło; nie dał mi pokoju, ażem się na *Turka* spóźnił. *A propos*, w berlińskiej jednej gazecie jest artykuł, bardzo głupi, o muzyce w Warszawie. Gdzie naprzód mówi o *Anieli*, chwali ją bardzo słusznie, tak co do śpiewu, czucia, jako też co się gry tyczy i potem tak dalej pisze: „Ta młoda artystka wyszła z instytutu, założonego pod przewodnictwem pp. Elsnera i Solivy. Pierwszy z nich profesor kompozycji, utworzył kilku uczniów, a między innymi panów Orłowskiego, Chopina i innych, którzy z czasem mogą się przyczynić do" itd. itd. Niech djabli porwą takiego kompana. „*On vous a jolliment collé*" powiedział mi fredonujący z czerwonemi oczyma Bouquet, a Ernemann dołożył, że powinienem sobie mieć za szczęście na drugiem miejscu siedzieć. Artykuł ten nic więcej o tych uczniach nie pisze i zaraz potem kończy: „Co się tyczy oceniania prac JPanów Elsnera, Solivy i Kurpińskiego, na później sobie zostawiamy". Kompletne głupstwo jakiegoś mądrego warszawiaka. Byłbym zapomniał jeszcze o Rinaldim: na miłość boską albo mi przez Łączyńskiego, albo inaczej przyślij tę książkę, bo mi Włoch pokoju nie da; djabli porwali, żem zapomniał na odjeździe z państwa poturzyńskiego o tej książce. Kostuś w przyszłym miesiącu ma być w Wiedniu z Kimmlem, tak mi stary Pruszak powiedział, później złączy się z matką w Dreźnie i do Warszawy wróci, gdy tymczasem Hube we Włoszech bujać będzie. Aż mię czoło boli, jak sobie na Włochy wspomnę, zdaje mi się, że...

Dosyć tego głupstwa; daruj, kochanku, żem Ci sam nie wiem co, tak jak zawsze, napisał, ale Ty masz dosyć dochodu z hreczki, żeby zapłacić za list, choćby w nim nic nie było nad papierek z rąk moich i nad mój podpis, którym to podpisem piekielny coregraf[1] za Ciebie naznaczyć zawsze gotów jestem. Skarżyńskiego Winc. długo wczoraj widziałem. Kocha Cię, dopytywał się bardzo o Ciebie. Wszyscy o Olesi, a nikt o ktosiu mi nie gada. A mnie cieszy, że w mem sercu utopiła się tajemnica, że we mnie koniec tego, czego u Ciebie początek. Ty się ciesz, że ze mnie masz przepaść, w którą wszystko bez obawy rzucać możesz, jakby do drugiego siebie, bo twój duch dawno tam na samem dnie leży. Twoje listy chowam, jak wstążeczkę od kochanki. Mam wstążeczkę; napisz do mnie, ja się znów za tydzień z Tobą popieszczę.

Twój na zawsze

F. Chopin.

---

[1] Oczywiście ma być: cyrograf.

Rodzice i siostry najszczersze pozdrowienia. Ludwika Ci dziękuje za powinszowanie, które jej odczytałem. Żywny Cię kazał uścisnąć, znajomi, jako Max, Soliva itd. ukłony.

Jeszcze mi tego papieru żal; wystaw sobie kiedy też panna F. chce koniecznie, żebym ja się do niej brał, uczył grać na fortepianie i tam d... Papa nie od tego, bo mię kilka razy do niej wypychał, bywa u mnie, ale do niej nie mam apetytu. Biedna dziewczyna musi koncerta grać, a nic nie umie, ja jej radziłem Ernemanna, a Ernemann nie chciał i Dobrzyńskiego poradził; powiada, że ona z Litwy i tamten z Litwy, dobiorą się. To są facecje.

49. DO TYTUSA WOYCIECHOWSKIEGO W POTURZYNIE.

[Warszawa] Sobota, podobno 4-ty września 1830.

Najdroższy Tyciu!

Powiadam Ci, Hipokryto, że już mnie szały napadają mocniejsze jak zazwyczaj. — Jeszcze siedzę, — nie mam dosyć siły do zdecydowania dnia; myślę, że wyjeżdżam poto, żebym na zawsze zapomniał o domu; myślę, że jadę umrzeć, — a jak to przykro musi być umierać gdzie indziej, nie tam gdzie się żyło. Jakże mi to okropnie będzie widzieć zamiast rodziny zimnego doktora albo służącego przy łożu śmiertelnem. — Wierz mi, że nieraz poszedłbym do Chodkiewicza szukać przy tobie spokojności, a tak wychodzę z domu, idę na ulicę, tęsknię i znów wracam do domu, poco? — poto, żeby marudzić. Jeszcze nie próbowałem koncertu, — jakkolwiek bądź przed św. Michałem porzucę wszystkie moje skarby i będę w Wiedniu, skazany na wieczne wzdychy. Co to jest to bałamuctwo? — Ty, co tak dobrze znasz siłę jego, wytłumacz mi, dlaczego się to człeku zdaje, że dziś dopiero jutro będzie? Nie bądź głupim, to cała odpowiedź, jaką ja sobie dać mogę; — jeżeli masz inną, przyślij mi.

Orłowski w Paryżu, Norblin obiecał mu wyrobić do nowego roku miejsce przy teatrze *des Variétés*. Le Sueur przyjął go dobrze i obiecał pamiętać o jego wykształceniu muzykalnem. Kolega może dobrze wyjść, jeżeli mu się będzie chciało. Moje myśli względem zimy są takie, że w Wiedniu 2 miesiące, a potem do Włoch, choćby zimę siedzieć w Medjolanie. Listy mieć będę. Moriollówna zawczoraj wróciła z wód. Ludwik Rembieliński jest w Warszawie, widziałem go u Loursa, gdziem z Ernemannem wlazł na dysputę o *Turku* i *Agnieszce*, Włochu i Polaku. Soliva precz dyryguje operami, w których jego panny wystąpiły; powoli zobaczysz, że osiodła Kurpińskiego, już ma jedną nogę w strzemieniu, a podpiera go dzielny wąsaty kawalerzysta.[1] Osińskiego ma także na swojej stronie.

[1] Niewątpliwie ma to być generał Rożniecki.

Palstet widział Rastawiecką parę dni przed śmiercią, mówił, że wiedziała o swoim stanie. Palstetowa kazała Ci powiedzieć, że się gniewa za to, żeś mię gwałtem do Telatyna nie zawiózł. Są to babskie przekomarzania się, które im od starszej kobiety, tem nieznośniejszemi się stają dla ludzi, którzy z jednym ktosiem tylko przekomarzać się lubią.

Dziś na teatrze alpejscy śpiewacy; jest to coś nakształt tych Tyrolów, co przed dwoma laty byli, — pamiętasz zapewne. Gresser mi mówił, że są gorsi, a *Kurjer Warszawski* mówi, że lepsi. Nie pójdę dziś na nich, wolę iść w środę słyszeć w Resursie w Mniszkowskim pałacu. Ma być wieczór duży i tam mają w ogrodzie śpiewać. Proces, jaki był między dwoma nogami Resursy, t. j. między Zejdlerem, Zakrzewskim itd. a Steinkellerem, Żelazowskim itd., mówił mi Win. Skarżyński, iż jego strona przegrała, ale apelują. Oni są miodowi (dlatego, że na Miodowej ulicy mieszkają), a Steinkellerowscy zowią się Mniszkowskimi. Objaśnienie to potrzebne było, żeby Ci powiedzieć, że miodowi przegrali, ale nieprawnie. Buchholtz skończy[ł] swój instrument à la Streicher, dobrze się na nim gra, lepszy jak jego wiedeńskie, ale daleko do Wiedeńskiego wiedeńskiego. Dziś na niczem skończę list, jeszcze bardziej niż niczem, bo już na tem com napisał, a to z przyczyny, że wpół do 12-tej, a ja nieubrany siedzę i piszę, gdy tymczasem Moriolka na mnie czeka, potem do Celińskiego na obiad, później u Magnuszewskiego obiecałem być i nie miałbym czasu przed czwartą przyjść dopisać Ci aż do dołu tę ćwiartkę, nad której próżnością boleję i cierpię, a poradzić nie mogę. Cokolwiek Ci piszę, zdaje mi się, że dobrze robię. Egzaltować się w dzisiejszym liście nie mogę, bo jakbym się puścił, Moriolka by mię dziś nie widziała, a ja lubię i drugim poczciwym ludziom zrobić przyjemność, jeżeli przekonany jestem o ich życzliwości. Jeszcze nie byłem po powrocie, a przyznam Ci się, że nieraz przyczynę smutku mego na nią zwalę i tym sposobem zdaje mi się, że ludzie wierzą, i spokojny jestem po wierzchu. Ojciec się roześmieje, coby może zapłakał, — i ja się roześmieję, ale także po wierzchu.

Pojedziemy, Kochanku, do Włoch; od dziś za miesiąc z Warszawy listu mieć nie będziesz, może i skądinąd listu mieć nie będziesz; dopóty, dopóki się nie zobaczymy, niczego się o mnie nie dowiesz. — Duby, androny, to jedno co potrafię, — ale ruszyć się z miasta — i Tobie tak będzie. Doczekam ja Ci się. Będę odbierał listy: „A to młyn kończę, a to stawiam gorzelnią, a to wełna, a to jagnięta, nareszcie przyjdzie drugi siew“, a to będzie nie młyn, nie gorzelnia, nie wełna, co Cię zatrzyma, tylko... będzie to coś innego. Nie zawsze człowiek kontent; może kilka chwil w życiu ma się tylko cieszyć i czemuż odrywać się jeszcze od tych złudzeń, które i tak długo trwać nie mogą. — Jak za najświętszą rzecz uważam związki towarzyskie z jednej strony, tak z drugiej strony utrzymuję, że to djabelski wynalazek, i lepiejby było,

żeby ludzie na świecie nie znali pieniędzy, melszpyzów, butów, kapeluszów, byfsztyków, naleśników itd., jak, że ludzie to wszystko znają. To już wypadek najsmutniejszy z moich rozumowań, wiem, że i Ty jesteś tego zdania, żebyś był wolał nie poznać. Idę się umywać, nie całuj mię teraz, bom się jeszcze nie umył. — Ty? chociażbym się olejkami wysmarował bizantyjskiemi, nie pocałowałbyś, gdybym ja Ciebie magnetycznym sposobem do tego nie przymusił. Jest jakaś siła w naturze. Dziś Ci się śnić będzie, że mnie całujesz! Muszę Ci oddać za szkaradny sen, jakiś mi dziś w nocy sprowadził.

F. Chopin,

na zawsze amator Hipokryzji personificznej. *A propos*: pisz do mnie i o *Rinaldim* pamiętaj, przytem nic więcej.

Mama i Papa śliczne ukłony Tobie przesyłają. Dzieci aż z góry zeszły, żebym nie zapomniał, i proszę napisz, żem zapomniał od nich Ci się kłaniać. Żywny zawsze mi przypomina o swoim ukłonie. Włoch, Soliva, mi się pytał, kiedy będziesz w Warszawie i kłania Ci się mocno. Lindowa w Gdańsku. Twej siostry w Warszawie nie widziałem. Platerowa wróciła.

50. DO TYTUSA WOYCIECHOWSKIEGO W POTURZYNIE.

Warszawa, 18 września 1830.

Najdroższe Życie moje! Hypokryto obrzydły! Przemierzły, obmierzły Hrabio Ory! Abelardzie, itd.

Nie wiem dla jakich przyczyn jednak, ale mi dobrze, i Ojciec jako i Matka z tego kontenci. Przez Pawłowskiego odebrałem list i książkę; nie mogłeś lepiej zrobić, jak tę książkę odesłać, bo mi Włoch głowę na ulicy zawsze kłopotał. Próbowałem zeszłej środy mój *Koncert* w kwartecie. Kontent byłem, ale nie bardzo, — mówią ludzie, że ostatni finał najładniejszy (bo najzrozumialszy). Jak się wyda z orkiestrą, napiszę Ci w przyszły tydzień, bo w tę środę go spróbuję. Jutro jeszcze raz w kwartecie chcę zrobić. — Jak spróbuję, to pojadę, ale dokąd, kiedy jakoś nigdzie mnie nic nie ciągnie. W Warszawie jednakże siedzieć nie myślę i jeżeli masz jakie podejrzenia miłosne, tak jak wielu ludzi w Warszawie, odrzuć ich i przekonaj się, że umiałbym wyższym być nad wszystko tam, gdzie idzie o moje ja, i gdybym był rozkochanym, parę lat dłużej jeszczebym potrafił ukryć nędzne i niedołężne *zapały*. Sądź, jak chcesz, jednakże list przez hrabiego, którego onegdaj na Podwalu spotkałem i przyrzekł przed wyjazdem swoim zaszczycić progi nasze swoją pękatą figurką, najlepiej rzecz Ci wyjaśni. Nie chciałbym z Tobą razem jechać. Nie zmyślam, ale jak Cię kocham, tak zginęłaby ta chwila przyjemniejsza nad tysiące dni jednostajnie spędzanych, w którejbyśmy się pierwszy raz za granicą uścisnęli. Jużbym nie mógł Cię oczekiwać, nie mógł przyjąć,

nie mógł gadać, jak się to mówi wtenczas, kiedy ukontentowanie zamknie przystęp wszystkim zimnym wymuszonym wyrazom i serce jedno z drugiem jakimsiś boskim rozmawia językiem. Boskie języki! Jakie nieszczęśliwe wyrażenie, tak jak boski pępek albo wątróbka; to strasznie materjalno-brzydkie. Ale wróćmy się do tej chwili, w której ja Cię tam ujrzę. W ten czas możebym nie przeniósł na sobie i wygadałbym, co mi się zawsze śni, co mi wszędzie przed oczyma, co nieustannie słyszę i co mi najwięcej w świecie przyjemności sprawia i najwięcej zasmuca. Nie myśl jednakże, żebym miał być rozkochanym — ja, bo to sobie jeszcze na później odkładam.

Zacząłem *Poloneza* z orkiestrą, ale tylko dopiero się cznie, jest cząstek, ale początku niema. — O Kamieńskim inaczej się przekonałem jak na wsi sądziłem. I o tem obszerniej przez Pawłowskiego się dowiesz. Dziś albowiem piszę *anticipando* dla zaspokojenia Cię, iż przed św. Michałem nie pojadę. To najwyraźniejszy punkt. Widzę, jak ciskasz mój list i czerwieniejesz od złości. Braciszku, nie tak jak chcemy, ale jak możemy. Nie myśl także, żeby przyczyny kieszonkowe miały mnie zatrzymywać. Argumenta nie wiele ważne, ale tyle ile potrzebują mieć wagi aby się na coś przydały, z łaski Boskiej są — i mały o to kłopot. Trudno więc, żebym mógł się ochronić od zasłużonego miejsca gazety berlińskiej, — szczęście, że wiedeńska inaczej o mnie w recenzji moich *Warjacyj* napisała. Jest krótko, ale tak bujnie, tak wysoko, głęboko, a przytem filozoficznie, że tłumaczyć tego nie można. Kończy, że te *Warjacje* prócz ozdób zewnętrznych mają wewnętrzną zaletę, która zawsze zostanie. Niemiec mi kompliment napisał; jak go zobaczę, to mu podziękuję. Jednakże niema nic przesadzonego i tak jest, jak ja sobie życzę, bo mi tu samodzielność przyznaje. — Żeby nie Tobie, tobym się tak nie rozwodził nad sobą, ale że Ty mnie obchodzisz, a jabym chciał Ciebie obchodzić, więc się zachwalam, tak jak się to kupcy przy towarach często wyrywają. — Drugie miejsce po Orłowskim nie jest dla mnie za wiele ani za mało. Dziś dają po raz pierwszy balet jego nowy z ogromnemi machinami pana Lesbenier. Zapowiadają awantury. Wczoraj byłem u Cichockiego, tego grubego, na imieninach. Grałem *Quintetto* Spohra na fortep. clar. fag. waltornię i flet. Prześliczny. Ale strasznie nie w palec. Wszystko, co chciał umyślnie na fortepian napisać dla popisu, jest nieznośnie trudnem i nie można często palców wyszukać. Ten kwintet miał być granym o godzinie 7-mej, a zaczęliśmy go o 11-stej. Dziwisz się, żem nie zasnął! Ale taka ładna panna była, co mi mój ideał bardzo przypominała. Wystaw sobie do 3-ciej siedziałem. Quintet był tak późno, bo próba baletu trwała aż do 11-tej. Z tego miarkuj, co to za ogromny balet. Dziś się nawierzgają.

Wczoraj pisałem do Bartka do Londynu. Antoś Wodziński wrócił z Wiednia. Pojadę tam niezawodnie, ale Ci dnia nie mogę naznaczyć. Już mia-

łem od dziś za tydzień ruszyć dyliżansem krakowskim, alem dał pokój. Wiem, że mnie masz za zupełnie wyperswadowanego w tym względzie. Proszę Cię tylko, bądź przekonany, że i ja o mojem dobrem także myślę i, jak Cię kocham, wszystko temu co się dla ludzi robi poświęcę. Dla ludzi! To jest dla oka ludzkiego, żeby opinja, która wiele u nas znaczy, nie przyczyniła się do mojego nieszczęścia, nigdy wewnętrznego, tylko powierzchownego. Albowiem ludzie nazywają często nieszczęściem dziurawy surdut, kapelusz stary itp. rzeczy. — Jak nie będę miał co jeść, musisz mnie do Poturzyna za pisarka przyjąć; będę tam koło stajni mieszkał, tak dobrze przy Tobie, jak tego roku we dworze. Byle mi zdrowie służyło, — pracować całe życie myślę. Parę razy zastanawiałem się, czy ja też leniwy istotnie; czy też ja więcej pracować powinienem, jak mi siły fizyczne starczą. Bez żartu przekonałem się, że jeszcze nie jestem z tych ostatnich wałkoniów i że potrafię pracować, kiedy potrzeba przymusi, jeszcze drugie tyle jak dziś. Przyznasz, że się nie mogę lepiej oskarżać przed Tobą, jak uniewinniając się. Darmo, ja wiem, że Cię kocham, — chciałbym, żebyś Ty mnie także ciągle i coraz więcej kochał, i dlatego bazgrzę tyle. Często kto sobie chce polepszyć, pogarsza. Ale ja myślę, że ja u Ciebie niczem sobie ani polepszyć ani pogorszyć nie potrafię. Sympatja, jaką mam dla Ciebie, zmusza nadnaturalnemi środkami serce Twoje do uczucia podobnej-że sympatji. Ty nie jesteś panem tego, co myślisz, ale ja jestem panem, a nie dam się porzucić tak jak się dają opuścić drzewa tej zieloności, co im cechę, wesołość, życie nadaje. I w zimie będzie u mnie zielono. Zielono w głowie, ale dalibóg, że w sercu największy upał, więc niema się czemu dziwić, że taka wegetacja. Dosyć! Daj buzi na ostatek, na zawsze Twój

F. Chopin.

Dopiero teraz widzę, żem Ci za dużo naplótł andronów, — widać że jeszcze wczorajsza imaginacja działa, żem się nie wyspał, — daruj, także zmęczenie, bom tańczył mazura. Mama, Papa najmocniej Cię ściskają. Dzieci także. Ludwika trochę słaba, spodziewać się, że lepiej będzie.

Prezesa spotkałem, który się uradował z przyjazdu hrabiego i ma Tobie listy przez niego, czy tam pakieciki, czy tam co z Gdańska przesłać. Walery zawsze Walery. Sąsiadka, panna Kolubakin, mu umarła. Wincenty zdrów, śliczny. Kostuś podobno w Dreźnie ze wszystkimi.

Sokołowska przyjechała. Słaba zawsze. Twoje listy przy mojem sercu i przy wstążeczce, — bo choć one się nie znają, to czują (te martwe rzeczy), że ze znajomych rąk obie wyszły.

51. DO TYTUSA WOYCIECHOWSKIEGO W POTURZYNIE.

Warszawa, we środę rano 22 września 1830.

Najdroższe Życie moje!

Przez okazję łatwiej Ci mogę wytłumaczyć, dlaczego jeszcze siedzę. Ojciec istotnie nie życzył sobie mojego przed paru tygodniami wyjazdu, a to z powodu zaburzeń, jakie w całych Niemczech zachodzą. Nie licząc nadreńskich prowincyj, Sasów, którzy już także innego mają króla, Brunswiku, Cassel, Darmstadtu itd., słychać było, że i w Wiedniu parę tysięcy ludzi zaczęło się dąsać z powodu mąki. Co chciano od mąki, nie wiem, ale że było coś, to wiem. W Tyrolu się także sfuknęli. Włochy tylko wrą i lada moment, mówił mi Moriollo, oczekują jakich nowych wiadomości w tym względzie. Jeszczem się nie starał o paszport, ale ludzie utrzymują, żeby mi go nie dali jak tylko do Austrji i Prus; nie myśleć o Włochach i Francji. I to wiem, że kilku już osobom zupełnie paszportu odmówiono, coby mnie jednak pewno nie spotkało. Wyjadę więc pewno w przeciągu kilku tygodni Krakowem do Wiednia, bo tam znów sobie odświeżyli o mnie pamięć, więc trzeba z tego korzystać. Nie dziw się ani mnie ani Rodzicom. Oto cały romans. Wczoraj był u mnie Pawłowski, jutro bardzo rano wyjeżdża, a ponieważ ja dziś próbuję drugi *Koncert* z kompletną orkiestrą, prócz trąb i kotłów, więc żeby Tobie przyjemność zrobić, zaprosiłem go; — niech Ci też opowiada. Wiem, że najmniejsze detale w tym względzie interesują Cię. Żal mi że Ciebie niema, bo podług Ernemannowskiego zdania sądzić o *Koncercie* będę musiał. Będą i Kurpiński, i Soliva, i cały najlepszy muzykalny świat, ale tym panom, wyjąwszy Elsnera, nie bardzo ja wierzę. Ciekawy jestem, jak się patrzyć będzie Włoch na Kapelmistrza,[1] Czapek na Kesslera, Filip na Dobrzyńskiego, Molsdorf na Kaczyńskiego, Le Doux na Sołtyka i Pawłowski na nas wszystkich. Nie było przykładu, żeby tych panów kiedyś wszystkich razem złączonych widzieć. U mnie to się da zrobić, i ja to robię dla raritasu.

Z nowin dyplomatycznych najświeższa wiadomość, że pan Durand, konsul były francuski, który protestował przeciw Filipowi i chciał rosyjską przyjąć służbę, nazad do Francji przywołany, a na jego miejsce już przyjechał wczoraj nowy trzykolorowy konsul, którego jeszcze nazwiska nawet dyplomaty nie wiedzą. Jest tu także nowy basista, pan Bondasiewicz, który nieszczęśliwie już dwa razy w *Turku* i w *Cyruliku*, na miejscu Szczurowskiego, na durnia się wystrzychnął. Pominąwszy nienajgorszy *supson* głosu, niema najmniejszej zalety. Czysto dosyć śpiewa, to chyba to jedno, co mogło powodować kapelmistrza do pozwolenia wystąpić mu na pierwszą polską scenę.

[1] T. j. Soliva na Kurpińskiego (przyp. wyd.).

Trzeba Ci wiedzieć, że ten pan Bondasiewicz, którego już na Brinda, Banda i Bombasiewicza publiczność nasza przerobiła, kiedyś na prowincji zachwycał słuchaczy. U nas tak jest źle, że trzeba wszystkie tempa zwalniać, boby nie zdążył. Może się jeszcze uformuje, bo niestary. Szczurowski chorował, więc on go zastąpił. Dobrze, że już wyzdrowiał i że może w niedzielę wystąpić w *Sroce*, gdzie Anusię (czy tam kogo) będzie śpiewać panna Gładkowska, pod dyrekcją Kurpińskiego. To jednak nie przeszkodzi Włochowi do objęcia za parę lat miejsca kapelmistrza, bo Kurpińsio stara się o miejsce w Petersburgu (konfidencja uczyniona mi sekretnie). Po wystąpieniu panny Gładkowskiej w *Sroce*, wystąpi panna Wołków w *Cyruliku*, czego ja już pewno nie zobaczę. Woycickiego możeś znał, — nie znałeś go, więc Ci nic o nim nie napiszę.

Ja już drugi *Koncert* skończyłem, a jeszcze taki hebes, jak przed zaczęciem poznawania klawiszy. To za bardzo oryginalne, na końcu już nie będę zdolny się nauczyć. Szkoda, że w taki dzień mi wypadło pisać, co myśli do kupy zebrać nie mogę. Jak się nad sobą zastanowię, tak mi się żal zrobi, że jakoś przytomność często mnie odchodzi. Jeżeli coś mam przed oczyma, co mię interesuje, mogą mię i konie rozjechać i nie będę wiedział i o mało nie miałem tego przypadku na ulicy onegdaj; w niedzielę uderzony jednem niespodzianem spojrzeniem w kościele, właśnie w chwili jakiegoś lubego odrętwienia, natychmiast wyleciawszy, z kwadrans nie wiedziałem, co się ze mną stało, i spotkawszy Parysa doktora, nie wiedziałem, jak mu się z mojego pomieszania wytłumaczyć, musiałem zmówić na psa, co mi wlazł niby pod nogi i przestąpiłem. Taki czasem warjat się ze mnie zrobi, że aż strach. Chciałbym Tobie posłać kilka bzdurnych rzeczy moich, ale nie wiem, czy dziś będę miał czas przepisać. Włoch Rinaldi kontent i dziękuje Ci za przysłanie mu książki. Mówił mi, że Bezobrazów bierze lekcje od niego, ale się nic nie uczy, tylko płaci; zaręczam, że to pierwszy krok do panny Wołków. Nowy balet Orłowskiego, co się tyczy muzyki, jest istotnie bardzo dobry i wiele miejsc ładnych. Maszynerje ogromne i dlatego nie zawsze się udają. Pierwszy raz było najgorzej, drugi raz lepiej, a trzeci raz nie wiem, ale książę był, więc musiało iść dobrze. Ostatnia dekoracja najlepsza. Wierzgają za wiele. Strasznie długo. O wpół do 11-tej się kończy. Co za dzisiejszy list, to Cię serdecznie przepraszam, ale innego mieć nie możesz, dziś u mnie święto. Rozpoczęcie uniwersytetu także dziś, muszę lecieć jeszcze się zapewnić o Elsnerze, Bielaskim, pulpitach i sordinach, o których wczoraj na śmierć zapomniałem; bez nich bowiem *Adagio* by upadło, którego powodzenie i tak wielkie być nie może, ile mi się zdaje. *Rondo efektowne*, *Allegro mocne*. O przeklęta miłości własna! Ale jeżeli komu, to Tobie, Egoisto, winien jestem zarozumienie o sobie; z jakim kto przestaje, takim się staje. Jeszcze w jednem Cię

nie naśladuję, to jest w decydowaniu się raptownem, ale mam szczerą chęć pocichu, nic nie mówiąc, zdecydować się wyjechać od soboty za tydzień, bez pardonu, mimo lamentów, płaczu, narzekania i padania mi do nóg. Noty w tłómok, wstążeczka do duszy, dusza na ramieniu i w dyliżans. Łzy jak groch padać będą ze wszech stron wzdłuż i wszerz miasta, od Kopernika do Zdrojów, od Blanka [?] do króla Zygmunta, a ja jak kamień zimny i suchy śmiać się będę z biednych dzieci, co mię tak czule żegnać będą. Słowa posiłkowego za często używam; ale to dziś, bo dalibóg, że żeby... nie to, że Ty daleko, daleko, het gdzieś tam za Hrubieszowem, tobym był Ci kazał przyjechać, a wiem, że lubiłbyś (choć za pokutę za inne Twoje ogromne przewinienia) drugim ludziom pociechę przynieść, choćbyś ich nawet niecierpiał. Żebym mógł jako Ciebie pocieszyć, tobym to zrobił, ale na to wszystko, wierzaj mi, niema lekarstwa, dopiero w Wiedniu. Żyjesz, czujesz, jesteś żyty, jesteś czuty przez innych, więc jesteś nieszczęśliwo-szczęśliwy. Ja Cię rozumiem, twojego ducha przenikam i... uściśnijmy się, bo już nie można więcej mówić.

F. Chopin.

Rodzice Cię ściskają. Siostry i bracia Cię ściskają. Jeszcze daj buzi. Nieładnie mi się wycisnęło.[1] — Dlatego muszę w kopertę włożyć. Daruj, żem taki świnia *entre nous soit dit*, — ale dalibóg Cię przepraszam. — Tylko już się nie gniewaj. Dziś jeszcze się dowiedziałem, że w Berlinie niepokoje nowe.

52. DO TYTUSA WOYCIECHOWSKIEGO W POTURZYNIE.

[Warszawa] 5 października [1830 r.].

Najdroższe Życie moje!

Twojego listu trzeba mi było, abym mógł był spokojnie chodzić, — nie uwierzysz, jak mnie już nudzi to przeklęte ale naturalne bałamuctwo. Po próbie orkiestrowej 2-go *Koncertu* stanęła decyzja, żeby go publicznie grać i w przyszły poniedziałek, t. j. 11-go tego miesiąca wystąpię z nim. Jak z jednej strony nie rad jestem temu, tak z drugiej ciekaw jestem ogólnego efektu. *Rondo*, myślę, że na wszystkich zrobi wrażenie. Na to bowiem *Rondo* Soliva mi powiedział: *il vous fait beaucoup d'honneur*, Kurpiński o oryginalności, Elsner o rytmie prawił. Żeby jednakże (ponieważ mogę ułożyć co się zowie piękny wieczór) nie było owych nieszczęśliwych klarynetów albo fagotów między fortepianem, w jednej zatem części Gładkowska, a w 2-giej Wołków śpiewać będą. Na uwerturę nie dam ani *Leszka*, ani *Lodoiski*, zwykle grywanych, ale *Wilhelma Tella*. Com miał biedny, nim te panny pozwolenie uzyskały śpie-

[1] Oczywiście odbicie pieczątki.

wania, nie uwierzysz. Włoch najchętniej pozwolił, ale wyżej kazano mi się udać aż do Mostowskiego, który najchętniej (bo mu to wszystko jedno) pozwolił. Co będą śpiewać, jeszcze nie wiem; to tylko mi mówił Włoch, że chóry potrzebne do jednej arji. Dopiero 2 reprezentacje były *Sroki*. Gładkowska, pierwszy raz występując, trochę się bała i nie odśpiewała pierwszej Cavatiny tak jak drugą razą. Do admirowania jest, kiedy śpiewa to:

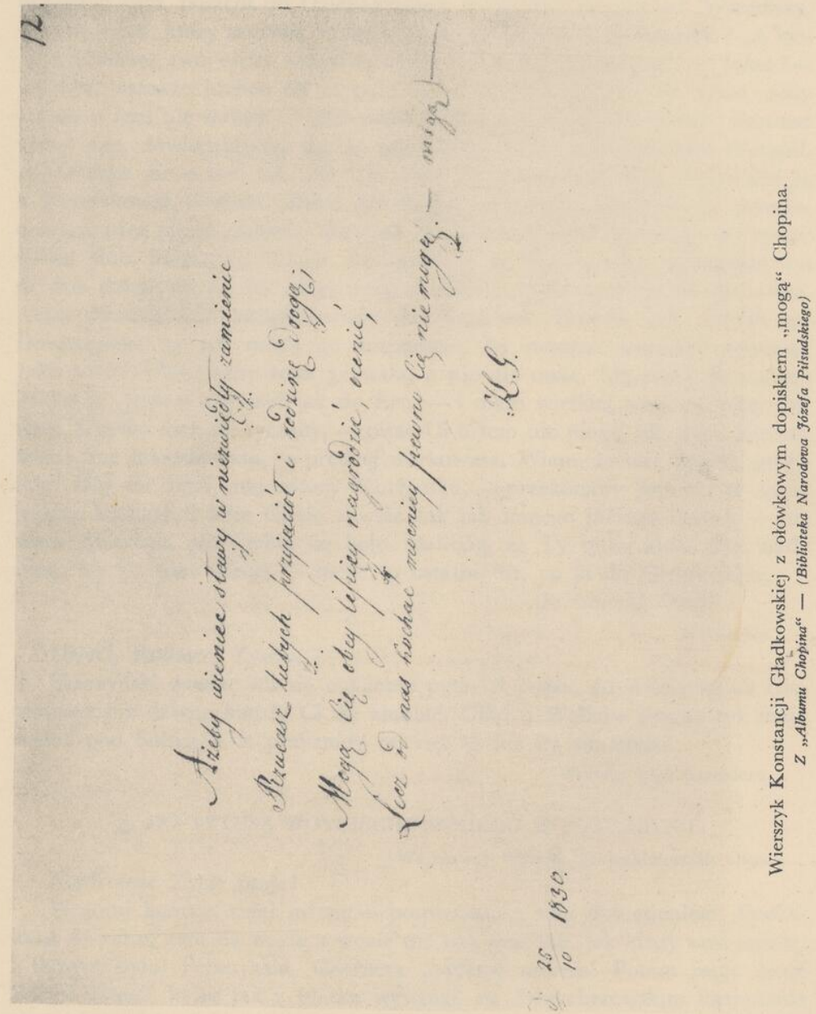


nie robi tego krótko, jak Mayerowa, ale robi długo:



tak, że to nie jest prędkie *gruppetto*, ale dobrze wyśpiewane ośm nut. Dodano, a raczej wsadzono w ostatni akt po marszu żałobnym, modlitwę z *Mahometa* Rossiniego, bardzo do jej głosu dobrą, albowiem ta, co była w *Sroce*, za wysoka. To i już relacja z opery. Teraz Wołków uczy się *Cyrulika*, a potem *Opera włoska w podróży*,[1] gdzie mają duet śpiewać, i dlatego Soliva nie chciał, żeby duet na moim śpiewały koncercie. Będę grał na instrumencie, co mi wtenczas Belleville dać nie chciała. Najdalej w tydzień po koncercie niema mnie w Warszawie. Już kuferek do drogi kupiony, już cała wyprawa gotowa, partycje pooprawiane, chustki do nosa obrąbione, spodnie zrobione. Tylko się żegnać, a to najprzykrzej. Ktoś Twój poczuje tę biedę. Moi rodzice i dzieci także; poczciwe dzieciska; nic ich tak dawno nie ucieszyło, jak Twoje braterskie pozdrowienie, jakie im oświadczyłem z Twojego listu. — Dziś Ci krótko pisać będę, bo muszę jeszcze rano do Ernemanna pójść i po głosy dla chórów dla Kratzera, jeżeli ten mi zechce uczyć, bo wiem, że mnie niecierpi. Nowina: Gorski stary, tiego, tiego, ożenił się z panną Pągowską, ale tak, że nikt z familji o tem nie wiedział; — wystaw sobie, syn był u niego, kiedy ten ślub wyjeżdżał do Bielan, i prosił, żeby go wziął z sobą na spacer (nic nie wiedząc, że ojciec *en qualité* pana młodego wsiadał do powozu), — ojciec go zbył, dawszy mu bilet do krzesła na *Precjozę*, a tymczasem sam na jelenia się pasował. Nazajutrz był Władzio u niego ze Skarżyńskim Wincentym winszować mu imienin, — dziwno im było, że ojciec jakiś ambarasowany i w okno co moment spogląda, — ale ponieważ był w tej samej stancji stary Pągowski, a Gorski już do pojazdu miał wsiadać, więc myślał syn, że

[1] Opera Fioravantiego.



Wierszyk Konstancji Gładkowskiej z ołówkowym dopiskiem „mogą“ Chopina.
Z *„Albumu Chopina“* — (*Biblioteka Narodowa Józefa Piłsudskiego*)

się tamten na jego miejsce do oberży wprowadza i nie uderzyło go, kiedy spotkał, wychodząc, pannę Pągowską z matką (już swoją macochę) wchodzącą do pokoju. Stamtąd, pożegnawszy ojca, który go krótko i zawsze pomięszany zbył, poszedł do Dziekońskiego, co w nocy przyjechał. Wszedłszy, wita ojczyma, który zaczyna od tego, że się nie wyspał; a to dlaczego? „A kiedy, do krocset, twój ojciec wszystkie materace na ślub pozabierał". — Jakto? — „A cóż, wszakże idziesz od niego". — To też właśnie być nie może, żeby mi nic o tem nie mówił. — „Spytajżeż lokaja, co przy bryce został". Smutny wrócił syn, dowiedziawszy się, że tiego, tiego, tak sobie paskudnie postąpił. Dziekońska nic o tem nie wie. Ty znasz tę pannę Pągowską, widywałeś ją u Pruszakowej, — mała, dosyć przystojna, — Gorskim młodym ją prześladowano i też ojciec zapewne dla syna się ożenił. Ksiądz Dekert (co go znasz) dawał ślub. Hube do Włoch. Nowakowski w Białymstoku, powąchać, co się tam dzieje, bo się dla niego miejsce trafiało, mam nadzieję, że nie wróci. Aktor Nowakowski zaangażowany do Krakowa. Szkoda. Ale mówił mu Dmuszewski, że nie mogą go zatrzymać, bo straszne warunki podawał. Jako to pierwszy: żeby żona grywała, a nic nie umie. Idę teraz do starego Pruszaka, jeszcze naprzód jak do Ern. — i mam wielkiej wagi do niego interes, li tylko nich się tyczący, — pisać Ci o tem nie mogę, ale rzecz jest odrębna, nie mleczkowata, — prędzej workowata. Wiem, że mię dobrze przyjmie. Daj mi buzi, najdroższy Kochanku, — przekonany jestem, że mnie jeszcze kochasz, i boję Ci się zawsze tak jak mojego jakiego tyrana, — nie wiem dlaczego, ale Ciebie się boję. Dalibóg, że Ty tylko masz moc nade mną, Ty i... nikt więcej, — może to ostatni list, co ja do Ciebie piszę,

— do śmierci Twój

F. Chopin.

Dzieci, Rodzice, Żywny.

Skarżyński zawsze mi się o Ciebie pyta. *A propos, les demoiselles du Conservatoire* już dawno kazały Ci się kłaniać. Gład. i Wołków jeszcze rok mają zostać pod Solivą, — a przyznały mi się, że już im się nudzi.

Wtorek, 5-go październ.

53. DO TYTUSA WOYCIECHOWSKIEGO W POTURZYNIE.

[Warszawa] Wtorek, 12 października 1830.

Najdroższe Życie moje!

Wczoraj koncert udał mi się — pospieszam z tem doniesieniem. Powiadam As-panu, żem się wcale a wcale nie bał, grał tak, jak kiedy sam jestem, i dobrze było. Pełna sala. Goernera *Symfonja* zaczęła. Potem moja mość *Allegro E-moll*, które jak z płatka wywinął, na Streycherowskim fortepianie się wydać miało. Brawa huczne. Soliva kontent; dyrygował z powodu swojej

arji z chórem, którą panna Wołków, ubrana jak aniołek w niebieskiem, ładnie odśpiewała; po tej arji *Adagio* i *Rondo* nastąpiło, po którem pauza między 1-szą a drugą częścią. Gdy wrócono z bufetu i poschodzono ze sceny, gdzie przybyto dla zdania mi korzystnego raportu efektu, zaczęto 2-gą część od uwertury *Wilhelma Tella*. Soliva dyrygował ją dobrze i wielkie zrobiła wrażenie. Istotnie tą razą Włoch tyle dla mnie grzeczności okazał, że trudno mu się wywdzięczyć; — dyrygował potem arję panny Gładkowskiej, biało, z różami na głowie, do twarzy prześlicznie ubranej, która odśpiewała Cavatinę z *La donna del Lago* z recitativem, tak jak prócz arji w *Agnieszce* nic jeszcze nie śpiewała. Znasz to: „*Oh quante lagrime per te versai*“. Powiedziała „*tutto detesto*“ aż do *h* dolnego, tak, że Zieliński utrzymywał, iż to jedno *h* tysiąc dukatów warte. Trzeba ci wiedzieć, że ta arja była transponowana do jej głosu, który wiele na tem zyskał. Po odprowadzeniu ze sceny panny Gładkowskiej, wzięliśmy się do *Potpurów* na księżyca co zeszedł[1] itd. Tą razą i ja się rozumiałem i orkiestra się rozumiała i parter się poznał. Tą razą dopiero ostatni mazur wzbudził duże brawo, po którem (zwyczajna facecja) wywołano mnie, — ani razu nie syknięto, a ja miałem czas 4 razy się ukłonić, ale już po ludzku, bo mię Brandt nauczył. Gdyby był Soliva nie wziął moich partycyj do domu, nie przejrzał i nie dyrygował tak, że nie mogłem lecieć na złamanie karku, nie wiem, jakby wczoraj było, ale tak nas umiał zawsze wszystkich utrzymać, że nigdy, powiadam Ci, jeszcze z orkiestrą tak mi się spokojnie grać nie zdarzyło. Fortepian bardzo się miał podobać,— a panna Wołków jeszcze bardziej; ze sceny ślicznie się wydaje. Wystąpi teraz w *Cyruliku*; ma to być w sobotę, jeżeli nie we czwartek. — Ja zaś już o niczem nie myślę tylko o pakowaniu się, albo w sobotę, albo we środę ruszam przez Kraków. Wczoraj dowiedziałem się, że może Wincenty pojedzie do Krakowa, — muszę się o tem dowiedzieć lepiej, moglibyśmy razem z nim jechać, jeżeli nie za późno odjeżdża. Karola w Warszawie widziałem w tych dniach, zdrów, wesół, — i dowiadywał się szczerze kiedy to macie się zjechać w Lublinie. Spodziewał się, że za powrotem w domu listy od Ciebie zastanie. Co się Kostusia tyczy, ojciec mi mówił, że był teraz ze Sewerynem i Kinelem w Budzie na koronacji, a zatem jeszcze nie w Paryżu, myśl atoli jest wrócenia do Paryża i pewno już w drodze. Kończę, moje Życie, bo czeka p. Lasocki na mnie, żebym z nim do Ernemanna jechał w celu zaproszenia go na lekcje do córki. Później do kaszy, teraz do Twojej buzi

najprzywiązańszy *F. Chopin.*

Dzieci, Mama, Papa, wszyscy, Żywny, ściskają Cię zdrowi.

[1] To znaczy do *Fantazji na temata polskie*, op. 13 z orkiestrą, w której jako jeden z tematów użyta została znana piosenka: Już księżyc zeszedł, psy się uśpiły.

CZĘŚĆ DRUGA
1830—1849

54. DO RODZINY.

Wrocław, wtorek, 9 listopada 1830 r.

Najukochańsi Rodzice i Siostry moje!

Jak najwygodniej i przy najlepszej pogodzie zajechaliśmy w sobotę o godzinie 6-tej z wieczora. Stanęliśmy *zur goldenen Gans*. Poszliśmy zaraz na teatr, gdzie dawano *Króla Alpejskiego*, który u nas ma być dopiero wystawionym. Dziwił się parter nowym dekoracjom, ale my nie mieliśmy ich za co podnosić. Artyści grali nieźle. Onegdaj dawano tu operę *Mularz i Ślusarz* Aubera — źle. Dziś *Przerwana Ofiara* Wintera; ciekawy jestem jak się powiedzie. Nie tęgich mają śpiewaków; teatr zresztą bardzo tani, miejsce na parterze kosztuje 2 złp. Tym razem Wrocław lepiej mi się podobał.

List do Sowińskiego oddałem; zaledwie raz widzieć się z nim mogłem; był on u nas wczoraj, lecz nie zastał. Znajdowaliśmy się właśnie w tutejszej resursie, gdzie Schnabel, kapellmeister prosił, ażebym był obecny próbie z mającego się dać wieczorem koncertu. Takich koncertów dają tu trzy na tydzień. Zastałem tam nielicznie, jak zwykle, zebraną na próbę orkiestrę, fortepian i jakiegoś referendarjusza, amatora, nazwiskiem Hellwig, gotującego się do odegrania pierwszego *Es-dur* koncertu Moschelesa. Nim on zasiadł do instrumentu, Schnabel, co mię od czterech lat nie słyszał, prosił, ażebym spróbował fortepian. Trudno było odmówić, siadłem i zagrałem parę warjacyj. Schnabel się niezmiernie ucieszył, pan Hellwig stchórzył, inni zaczęli mię prosić, ażebym wieczorem dał się słyszeć. Szczególniej Schnabel tak szczerze nalegał, że nie śmiałem staremu odmówić. Jest to wielki przyjaciel pana Elsnera; alem mu powiedział, że uczynię to tylko dla niego, bo anim grał przez parę tygodni, ani się myślę w Wrocławiu popisywać. Stary mi na to, że wie o tem wszystkiem i że chciał mię już wczoraj, widząc w kościele, o to prosić, ale nie śmiał. Pojechałem tedy z jego synem po nuty i zagrałem im *Romans* i *Rondo* z II koncertu. Na próbie dziwili się Niemcy mojej grze: „*Was für ein leichtes Spiel hat er*“, mówili, a o kompozycji nic. Nawet Tytus słyszał, jak jeden mówił: „że grać mogę, ale nie komponować“. *Nota bene*, onegdaj *à table d'hôte*, siedział naprzeciwko nas jakiś jegomość miłej bardzo powierzchowności. Wdawszy się z nim w rozmowę, poznałem że jest znajomym Scholtza z Warszawy i przyjacielem tych panów, do których mam od tegoż listy. Był to kupiec, imieniem Scharff, nadzwyczaj grzeczny;

oprowadzał nas po całym Wrocławiu; zgodziwszy sam fiakra, woził po piękniejszych spacerach. Nazajutrz zapisał nas do Bursy i nakoniec wystarał nam się o *Fremdenkarten* na wczorajszy koncert i przed próbą nam takowe przysłał. Jakie musiało być jego i tych panów co mi o kartę się wystarali zdziwienie, gdy ten *Fremder* stanowił główną figurę muzykalnego wieczoru. Prócz *Ronda*, improwizowałem jeszcze dla znawców na temat z *Niemej z Portici*. Poczem na zakończenie odegrano uwerturę, a po niej nastąpiły tańce. Schnabel chciał mię traktować kolacją, alem nic prócz buljonu nie przyjął.

Poznałem się naturalnie z tutejszym *Oberorganistą*, panem Köhler; dziś obiecał mi pokazać organy; poznałem także jakiegoś barona czy kiego djabła, nazwiskiem Nesse czy Neisse, ucznia Spohra, sławnie, jak powiadają, na skrzypcach grającego. Drugi miejscowy znawca i muzyk, co po całych Niemczech podróżował, nazwiskiem Hesse, także mi komplimenta gadał, ale prócz Schnabla, na którym widać było prawdziwą radość, który mię co chwila brał pod brodę i głaskał, żaden z Niemców nie wiedział, co robić. Tytus miał uciechę, patrząc na nich. Ponieważ ja jeszcze nie mam ustalonej reputacji, więc dziwiono się, i bano dziwić; nie wiedzieli czy kompozycja dobra, czy też im się tak tylko wydaje. Jeden z tutejszych znawców przybliżył się do mnie i chwalił nowość formy, mówiąc, że mu się nic jeszcze w tej formie nie zdarzyło słyszeć. Nie wiem, kto to był, ale ten mię może najlepiej zrozumiał. Schnabel pełen największych grzeczności, ofiarował mi nawet powóz, aleśmy się po 9-tej, jak zaczęli tańcować, wynieśli do domu.

Kontent jestem, żem staremu zrobił przyjemność.

Jakaś dama, której mię jako pierwszej tutaj fortepianistce prezentował dyrektor po koncercie, bardzo mi dziękowała za przyjemną niespodziankę i żałowała, że się publicznie nie dam słyszeć. Referendarjusz, pocieszając się, śpiewał arję Figara z *Cyrulika*, ale — nędznie.

O Elsnerze dużo wczoraj mówiono i chwalono jakieś jego *Warjacje* na orkiestrę z Echem; powiedziałem, że gdyby jego koronacyjną *Mszę* usłyszeli, dopieroby mogli powiedzieć, co to za kompozytor. Straszne tu Niemcy, przynajmniej wczorajsze towarzystwo; nasz pan Scharff jest wyjątkiem.

Jutro o 2-giej wyjeżdżamy do Drezna.

Buzi! buzi! buzi!

Panom: Żywnemu, Elsnerowi, Matuszyńskiemu, Kolbergowi, Marylskiemu, Witwickiemu najprzyjemniejsze zasyłam ukłony.

55. DO RODZINY.

Drezno, 14 listopada 1830.

Ledwom znalazł momencik, ażeby Wam słów kilka donieść o sobie. Wracam z obiadu polskiego to jest: na którym sami Polacy się znajdowali.

Jeszczem ich zostawił, sam wróciłem pisać, gdyż poczta o 7-ej odchodzi, a ja pragnąłbym dzisiaj jeszcze słyszeć powtórnie *Niemą z Portici*.

Z Wrocławia nie chciało nam się bardzo wyjeżdżać; bliższa znajomość z tymi panami, do których mi Scholtz dał listy, wiele nam to miasto uprzyjemniała. Tutaj zaś pierwsza moja wizyta była do panny Pechwell. Grała ona w piątek w tutejszej resursie i wyrobiła mi tam wejście. Tego samego wieczora dawano w teatrze *Niemą*; trudny był wybór, ale ponieważ pannie należało koniecznie nadskoczyć, a zatem udałem się na wieczór. Druga ważna przyczyna, która mię tam powiodła, była wiadomość, że na nim da się słyszeć najlepsza tutejsza śpiewaczka, Włoszka rodem, nazwiskiem Plazzesi. Ubrawszy się więc jak najładniej, posłałem po lektykę; wsiadłem w to dziwne pudło i kazałem się zanieść do domu Kreissiga, miejsca, gdzie ten muzykalny wieczór miał się odbyć. Przez drogę śmiałem się z siebie, gdy mię nieśli owi liberyjni lektykarze; miałem wielką ochotę wybić dno, ale dałem pokój. Dorożka ta, aż na same schody mię poniosła. Wysiadłem, kazałem się pannie Pechwell zameldować; wyszedł więc gospodarz z ukłonami, wielkiemi grzecznościami i mnóstwem komplimentów, wprowadził mię do sali, w której po obu stronach ośmiu ogromnych stołów mnóstwo siedzących dam spostrzegłem. Nietyle brylanty, jakie je zdobiły, ile druty w oczach mi się migały. Bez żartów, liczba dam i drutów była tak wielką, że można się było obawiać jakiego przeciwko mężczyznom powstania, które chyba okularami i łysinami przyszłoby zwalczyć; szkieł bowiem mnóstwo, a coraz to goła skóra.

Szczęk tych drutów, jako też i filiżanek od herbaty, przerwała raptem z drugiego końca salonu dochodząca muzyka. Grano najprzód uwerturę z *Fra-Diavolo*, poczem Włoszka owa śpiewała — nieźle. Wdałem się z nią w rozmowę; poznałem także jej akompanjatora, p. Rastrelli, drugiego dyrektora tutejszej opery, i pana Rubiniego, brata tego sławnego śpiewaka, z którym mam nadzieję zjechać się w Medjolanie. Grzeczny Włoch, obiecał mi list do brata; więcej nie trzeba. Tak dalece był on uprzejmym, iż wczoraj zaprowadził mię na próbę *Nieszporów*, kompozycji Morlacchego, tutejszego nadwornego kapelmistrza. Przypomniałem mu się przy tej sposobności; posadził mię natychmiast obok siebie i dużo ze mną rozmawiał.

Nieszpory te śpiewane dzisiaj były przez sławnych neapolitańskich sopranistów nazwiskiem: Sassarolli i Tarquinio; na skrzypcach zaś *obligato* grał Rolla, głośny tutejszy koncertmeister, do którego miałem kartę od Solivy. — Poznałem go, obiecał mi list do swego ojca, dyrektora medjolańskiej opery. Ale powróćmy do wieczoru.

Panna Pechwell grała na fortepianie, a ja pogadawszy z tym i owym, udałem się na *Niemą*. Nie mogę o niej sądzić, bom jej całej nie słyszał. Dziś dopiero wieczorem będę mógł o niej coś stanowczego powiedzieć.

Idąc rano do Klengla, spotkałem go przed domem; poznał mię odrazu i tyle był uprzejmym, że aż mię ujął za serce. Szanuję go bardzo. Prosił (zapytawszy wprzód jednakże o moje mieszkanie), żebym go jutro rano odwiedził. Zachęcał do publicznego wystąpienia, ale ja na to głuchy. Nie mam czasu do stracenia, a Drezno nie da mi ani sławy, ani pieniędzy.

Generał Kniaziewicz, któregom widział u pani Pruszakowej, mówił także o koncercie, lecz zapowiedział, że nie wiele przyniesie.

Wczoraj byłem na włoskiej operze, ale źle wykonanej; gdyby nie *solo* Rolli i nie śpiew panny Hähnel z wiedeńskiego teatru, która wczoraj jako Tancredi debiutowała, to nie byłoby co słyszeć. Król, otoczony całym dworem, znajdował się w teatrze, równie jako i dzisiaj na wielkiej Mszy w kościele. Grano *Mszę* barona Miltitza, jednego z tutejszych panów, pod dyrekcją Morlacchego. Głosy Sassarolli, Muschetti, Babwiga i Zezi najlepiej mi się podobały. Sama zaś kompozycja — nietęga. Dotzauer i Kummer, sławni tutejsi wiolonczeliści, mieli kilka sol, które pięknie odegrali; zresztą nic szczególnego. Oprócz mojego Klengla, przed którym jutro zapewne będę się musiał popisywać, niema tu nic godnego uwagi. Lubię z nim rozmawiać, bo od niego można się coś nauczyć.

Prócz galerji obrazów, nic powtórnie w Dreźnie nie oglądałem; *grüne Gewölbe* dosyć raz widzieć.

56. DO RODZINY.

Praga, 21 listopada 1830.

W Dreznie tak mi tydzień zeszedł, żem się nie spostrzegł. Jak rano z domu wyszedłem, tak nie wracałem jak na noc. Klengel, gdym się z nim bliżej poznał, to jest: gdym mu zagrał moje koncerta, powiedział, żem mu przypomniał grę Fielda, że mam rzadki sposób uderzenia, że wprawdzie wiele słyszał o mnie, ale nie spodziewał się nigdy, ażebym był takim wirtuozem. Nie były to czcze komplimenta, bo mi się przyznał, iż nie lubi nikomu podchlebiać, ani też przymuszać się do pochwał. Więc natychmiast, skorom od niego wyszedł (a siedziałem u Klengla całe rano do 12-tej), poszedł do Morlacchego i do Lüttichau, *Generaldirektora* teatru, dowiedzieć się, czyby nie można, żebym się dał słyszeć, w przeciągu czterech dni, które jeszcze miałem zabawić w tem mieście. Mówił mi potem, że to uczynił dla Drezna a nie dla mnie i że radby mię zmusić do koncertu, jeżeli zbyt długiego czasu ułożenie nie będzie wymagać. Nazajutrz rano przyszedł do mnie i oświadczył, że sam był wszędzie i że aż do niedzieli (a to było w środę) niema ani jednego wolnego wieczoru, w piątek bowiem miano dać po raz pierwszy tutaj *Fra Diavola*, a w sobotę, to jest wczoraj, *La donna del Lago* Rossiniego po włosku. Przyjąłem Klengla tak, jak mało ludzi w mojem życiu bym przyjął; wyraźnie polubiłem go, jakbym znał od lat trzydziestu. On też okazuje mi wiele współczucia. Prosił o partycję moich koncertów i zaprowadził mię do pani Niesiołowskiej na wieczór. Tego samego dnia było przyjęcie u pani Szczerbinin alem się tak długo u Niesiołowskiej zabawił, że całe zaproszone towarzystwo już się rozjechało, gdy mię Klengel do pani Szczerbinin odprowadził. Zato musiałem tam być nazajutrz na obiedzie. Łapano mię wszędzie, jak psa. Byłem także tego samego dnia u pani Dobrzyckiej, która z powodu swoich urodzin prosiła mię do siebie nazajutrz. Zastałem tam księżniczki saskie, córki nieboszczyka króla, to jest siostrę królewską i żonę brata obecnie panującego monarchy. Grałem w ich obecności; obiecały mi listy do Włoch, ale jeszcze wszystkich nie mam, dopiero od jednej przysłano mi do hotelu dwa na samem wyjezdnem, resztę spodziewam się otrzymać w Wiedniu, za pośrednictwem pani Dobrzyckiej, gdyż ona wie, jak mię tam szukać. Listy te są adressowane do królowej Obojga Sycylij w Neapolu i do jakiejś księżny Ulasino z domu ks. Saskiej w Rzymie. Mam także obiecane do panującej ks. Lukki i do wicekrólowej medjolańskiej. Odesłaniem tych listów zatrudni się Kraszewski, do którego stąd piszę dzisiaj umyślnie w tym interesie, w Dreznie byłem jeszcze na obiedzie u Komarów. Klengel dał mi list do Wiednia, gdzie później sam także przybędę; u pani Niesiołowskiej pił za moje powodzenie szampana, ona sama pieściła i nie wiedziała gdzie mię posadzić, a koniecznie Szopskim nazwać mię chciała.

Rolla skrzypek przedni; resztę z Wiednia, gdzie będziemy we wtorek o 9-tej rano.

Generałowi Kniaziewiczowi podobałem się bardzo; mówił mi, że jeszcze żaden fortepianista tak miłego na nim nie uczynił wrażenia.

57. DO JANA MATUSZYŃSKIEGO W WARSZAWIE.

Wiedeń, 22 listopada [1830 r.].

Drogi Jasiu!

Donieś mi numer Twojego domu. Wiesz, co się ze mną dzieje, jakim to ja kontent, żem w Wiedniu, że tyle interesujących i mocno obchodzących mię znajomości narobię, że może się zakocham. Nie myślę o Was. Czasem tylko spojrzę na pierścionek z włosów roboty Ludwiki, który mi tem milszy, im się dalej od nich oddalam. Ja i Ciebie więcej dziś kocham tutaj jak w Warszawie. Ale czy mnie kochają? Eskulapie, jeżeliś nie pisał listu do mnie, to niech Cię djabli porwą, niechaj w Radom piorun trzaśnie, niech Ci guzik od czapki urwie! W Pradze dałem rozkaz, żeby mi wszystkie listy do Wiednia odesłano, tu jeszcze żadnych niema. Czy Ci deszcz nie szkodził! Przeczuwam, żeś odchorował. Na miłość boską, nie brawuj, bośmy z jednakiej glinki, a wiesz,

ile razy ja się już rozłaził. Moja glina teraz na ten deszcz się nie rozpuści, we środku jest 90 stopni Réaumura. Można, ach! nie, nie można! z mojej gliny chyba domek dla kotki zrobić! Ach, Ty hyclu! Byłeś w teatrze! Lorynetowałeś, mizdrzyłeś się do innych! Strzelałeś oczyma po szlif... Jeśli tak, to niech Cię jasne pioruny zatrzasną, nie warteś mojego przywiązania. Tytus wie i kontent, bo zawsze szanował i coś przeczuwał; że ja do Ciebie piszę, to robię dla siebie, boś ty nie wart. Panna Heinefetter w *Otellu* wczoraj ładna i ślicznie śpiewała. Potem wszystko Ci pisać będę, ale niech wiem numer. Daj buzi, uściskaj ode mnie ks. Alfonsa, do Marcela pisałem. Wszystkich kolegów buzi, buzi.

F. Chopin.

Pióro jak kopyść i jeszcze wypada mi z ręki. Nie dziw się, że tak bazgram. Więcej bym pisał, ale myśli zebrać nie mogę i boję się.

[Na odwrotnej stronie:] Prosi się o nienaruszanie herbu. Każe się nie być ciekawemi babami. Posyłam przytem paczkę całusów z najlepszego tuzina, dla moich kolegów poczciwych.

I Mojemu Nadwornemu
Lekarzowi Janowi Matuszyńskiemu
I-szej klasy Ś-go Jacka z pirogami
w jego pałacu, jak do Was przyjdzie.
Przez kurjera
Ludwikę, Izabellę albo Zuzię.

58. DO RODZINY.

Wiedeń, 1 grudnia 1830.

Maleńko się serduszko zaśmiało z listu, odebranego po raz pierwszy od czterech tygodni, czyli od czasu, jakem się z wami pożegnał. Lepiej się jadło obiad. Dziki człowiek (tak się bowiem nazywa doskonała oberża w której jadamy), wziął ode mnie za apetyczne konsumowanie strudlów, całego reńskiego i krajcarów kilka. Uciecha była ogólna, bo i Tytus miał listy od swoich. Celińskiemu dziękuję za przyłączony bilecik; przeniósł on mię na wasze łono. Wyobrażałem sobie, iż siedzę przy fortepianie; Celiński stoi naprzeciwko mnie i patrzy na pana Żywnego, co z Linowskim tabaczką się częstuje. Tylko Matuszyńskiego brakło do kompletu; ja myślę, że on ma jeszcze febrę... Ale dosyć romansów; przyjdzie na mnie ta kanikuła, bo tu dużo ładnych Niemek, lecz kiedy przyjdzie, kiedy!...

Wystawcie sobie, panna Blahetka z rodzicami w Stuttgardzie; może na zimę wrócą. Wiadomość tę odebrałem od Haslingera, który mię przyjął jak

najgrzeczniej, ale dlatego *Sonaty* ani *Warjacyj* drugich nie wydrukował. Dostanie on swój pieprzyk, tylko ja stancję z Tytusem mieć będę. Najęliśmy na pryncypalnej ulicy, na Kohlmarkcie, trzy pokoje, wprawdzie na trzeciem piętrze, ale ślicznie, przepysznie, elegancko umeblowane, na miesiąc za małe pieniądze. Na mnie wypada 25 reńskich. — Jakiś generał-admirał, Anglik, teraz jeszcze w nich siedzi, lecz dziś albo jutro stamtąd się wyniesie. Admirał! a ja będę admiracja, więc nic nie straci stancja,[1] tem bardziej, że gospodyni, a raczej pani tego mieszkania, jest jakaś baronowa, wdowa i ładna, dosyć młoda, która długo, jak nam mówiła, w Polsce siedziała, o mnie zaś słyszała już w Warszawie. Zna Skarżyńskich, bywała na wielkim świecie; pytała się Tytusa, czy nie zna młodej, ładnej pani Rembielińskiej itp. Otóż choćby nie więcej, to taka zacna jejmość warta 25 reńskich, tem bardziej że Polaków lubi, Austryjaków nie afektuje, jest Prusaczką i bardzo rozsądną kobietą.

Skoro się tam przeniesiem, Graff, fabrykant fortepianów przyśle nam instrument do domu. Würfel skoro mię obaczył, zaraz o daniu koncertu począł mówić. Sam jest bardzo słaby i nie wychodzi, tylko w mieszkaniu daje lekcje; miał krwią pluć, co go wielce osłabiło. Ale o koncercie wciąż bajdurzy i mówił mi, że tutejsze gazety dużo o moim koncercie *F-moll* pisały, o czem ja nie wiem i nie byłem dosyć ciekawym dowiadywać się.

Dam koncert, ale kiedy, gdzie, jak, co, nic nie wiem.

Opuchły nos mój nie dozwolił mi dotychczas ani prezentować się w ambasadzie, ani być u pani Rzewuskiej, u której cały świat bywa, a mieszka obok Hussarzewskiego, u którego z moim nosem, bez żeny, byłem już parę razy. On mi nie radzi, tak jak i Würfel, darmo grać. Malfatti przyjął mię jak swego kuzyna, najserdeczniej, najgrzeczniej. Skoro tylko nazwisko moje przeczytał, uściskał mnie i powiedział, że do niego pisał już o tem pan Władysław Ostrowski; że w czem tylko może mi być użytecznym, wszystko uczyni. Dodał jeszcze, iż mię pani Tatyszczewowej zaanonsuje, że mi wszelkie potrzebne znajomości porobi, że nawet przy dworze, o czem jednak wątpi, żeby się dało co zrobić, będzie się starał być mi użytecznym, bo teraz dwór po królu Neapolitańskim w żałobie. Obiecał także poznać mię z baronem Dunoi, naczelnikiem tutejszego muzycznego *Vereinu;* to podobno będzie najlepsza znajomość.

Drugą, również może użyteczną, zabrałem przez list Klenglowski z panem Mittagiem. Ten człowiek tak widzi rzeczy, jak mi potrzeba, i zdaje się, że najwięcej ze wszystkich panów muzykantów będzie mi użytecznym. Czerny, u którego byłem już (uniżony jak zawsze i dla każdego), pytał mię, czym „*hat fleissig studiert*". Znów na 8 fortepianów a 16 ludzi przełożył jakąś uwerturę i kontent. Zresztą nie widziałem jeszcze żadnego tutejszego fortepianisty.

---

[1] Listu tego wszystkim nie czytać, żeby nie myślano, żem spyszniał. (Chopina odnośnik).

U pani Weyberheim, siostry Wolfowej, byłem już dwa razy, jutro proszony tam jestem na wieczór: *un petit cercle des amateurs*, skąd udam się z wizytą do Rozalji Rzewuskiej, co między 9-tą a 10-tą przyjmuje i jest już o mojem przybyciu przez Hussarzewskiego zawiadomioną. Tam mam poznać ową sławną panią Cibini, dla której to Moscheles 4-ręczną *Sonatę* napisał.

Byłem onegdaj w Comptoirze u Stametza; tak mię tam przyjęto z mojemi listami jak każdego, co po pieniądze przychodzi; dali mi kartkę zaręczenia do policji dla odebrania karty pobytu i — koniec. Ale później może będzie inaczej. Byłem także onegdaj u pana Geymüllera, bo tam Tytus miał swoje sześć tysięcy. Pan Geymüller, przeczytawszy moje imię i nazwisko, nie czytając reszty, odezwał się: „że bardzo mu przyjemnie poznać takiego, jak ja, *Künstlera*, ale że nie życzy dać się słyszeć, bo tu jest tylu dobrych fortepianistów, iż trzeba mieć wielką reputację ażeby coś zyskać". Dodał wkońcu: „że on nie może mi w niczem dopomóc, bo czasy są ciężkie itp." To wszystko musiałem łykać z wytrzeszczonemi na niego oczyma. Jak on swoją tyradę skończył, dopierom mu powiedział, że istotnie nie wiem, czy warto dać się słyszeć, ponieważ jeszcze u żadnego z tutejszych możnych panów nie byłem, ani u ambasadora, do którego mam rekomendację z Warszawy od W. Księcia itp. Dopiero on inne oczy zrobił, a ja pożegnawszy, przeprosiłem go za oderwanie od interesów. Poczekajcie h... [ycle?], Żydy!

U Lachnera, dyrektora orkiestry, jeszcze nie byłem, albowiem nie mam gdzie wizyt przyjmować. Ze *Stadt London*, gdzie było nadzwyczaj słono, przenieśliśmy się do Lama na Leopoldstadt i tutaj tymczasem koczujemy, zanim Anglik z wąsami, wychudły, wynędzniały zielono-fioletowo-żółty majtek, wyniesie się od baronessy. W tem to mieszkaniu na wielką skalę (wyrażenie Tytusa, który ze mnie jakiegoś zarozumialca koniecznie tworzy), będzie się dopiero grać i o koncercie myśleć, ale nie darmo. Zresztą zobaczymy.

Ani u pani Raszek, ani u pani Elkan, ani u Rotszylda, ani u państwa Voigt, ani u wielu innych osób nie byłem. Dziś idę do ambasady; ma tam być baron Meindorf, do którego Hussarzewski kazał mi się pytać, a ten mi powie, kiedy najlepiej Tatyszczewa zastać. Z pieniędzy, odebranych onegdaj u bankiera, nic jeszcze nie ruszyłem. Spodziewam się, że umiem je szanować. Z tem wszystkiem prosiłbym, ażebym na końcu tego miesiąca mógł mieć coś na drogę do Włoch, gdyby mi moje koncerta nic nie uczyniły.

Teatr mię najwięcej kosztuje, ale nie żal, bo panna Heinefetter i pan Wild zawsze prawie śpiewają. Przez ten tydzień już trzy zupełnie nowe opery słyszałem. Wczoraj dawano *Fra Diavola; Niema* lepsza; przedtem *Tytusa* Mozarta, dziś *Wilhelma Tella*. Nie zazdroszczę Orłowskiemu, że Lafontowi akompanjuje; może przyjdzie czas, że mi Lafont będzie akompanjował.

To trochę za śmiało? ale, dalibóg, może być. Nidecki jeszcze całą zimę myśli tu zabawić.

Cały ten tydzień zeszedł mi już to na nosie,[1] na teatrze i Graffie, u którego co dzień po obiedzie grywam, ażeby sztywne palce z drogi trochę rozruszać. Wczoraj prezentowałem Graffowi Nideckiego.

Istotnie, nie wiem, jak mi ten tydzień zleciał; aniśmy się obejrzeli, a ja jeszcze żadnych stanowczych kroków do koncertu nie uczyniłem. *Quaestia?* który Koncert grać: *F* czy *E?* Würfel utrzymuje że *F* piękniejszy od *As-dur* Hummla, co teraz u Haslingera wyszedł. Haslinger mądry, on mię grzecznie ale lekko chce zbywać, żebym mu darmo kompozycje dawał. Klengel się dziwił, że mi nic za *Warjacje* nie zapłacił. Może myśli, że napozór ważąc sobie lekko moje rzeczy, ja to wezmę na serjo i dam mu je darmo? Ale już się darmo skończyło, teraz *bezahl*, bestjo!

Radzi mi Graff, ażebym w *Landständischen Saal*, gdzie bywają Spirituel-Koncerta, to jest w najpiękniejszem i najlepszem miejscu dał się słyszeć. Lecz na to potrzeba mieć pozwolenie od Dietrichsteina, o co mi przez Malfattego nie będzie trudno.

Ludzie znajdują, żem utył...

Dobrze mi się wszystko dzieje. Mam nadzieję w Bogu i w Malfattim (paradnym Malfattim), że jeszcze lepiej będzie.

59. DO RODZINY.

(Wiedeń, środa, przed Świętami Bożego Narodzenia; nie mam kalendarza, więc nie wiem którego).

Najukochańsi rodzice i siostry moje!

Siedm tygodni wczoraj minęło, jakem Was opuścił. Poco?... Już się stało! Właśnie wczoraj, o tej godzinie we wtorek, jak mię do Woli odprowadzono, byłem u państwa Weyberheim, na tańcującym wieczorze. Pełno tam było młodzieży ładnej, wcale nie starożytnej. Chciano, ażebym tańczył, wybierano mię gwałtem do kotyljona; obróciłem się kilka razy i poszedłem do siebie. Sama pani domu i jej grzeczne córki sprosiły na ten wieczór wiele muzykalnych osób, ale ja nie grałem, bom nie miał do tego usposobienia. Prezentowała mi pana Likt, którego Ludwika zna; dobry, grzeczny, poczciwy Niemiec, miał mię za coś wielkiego i dlatego nie chciałem go moją grą z terminu zbijać. Tam także poznałem synowca Lampiego, którego znów Papa zna; śliczny i miły chłopiec, maluje sławnie. *A propos* malowania, wczoraj rano był u mnie Hummel z synem; kończy mój portret, ale tak podobny,

[1] O ile nie jest to błędnie przez Karasowskiego przepisane słowo, może oznaczać katary, którym Chopin często ulegał.

że nie można lepiej. Siedzę na stołku w szlafroku, z miną inspirowaną, nie wiem skąd. Ołówkiem a raczej kredką i w formacie ćwiartkowym, zdaje się, że sztych. Grzeczny to nadzwyczajnie ten stary Hummel. Ponieważ się zna dobrze z Duportem, niegdyś sławnym tancerzem, a teraz antreprenerem Kärthnerthorskiego teatru, więc mię wczoraj prezentował. Pan Duport ma być skąpym; przyjął mię bardzo pięknie, bo może myśli, że ja mu darmo grać będę, ale się myli. Było pomiędzy nami lekkie *avant propos*, ażebym chciał grać, lecz kiedy, co i jak, o tem cicho. Jeżeli mi mało będzie dawał, wtedy dam koncert w dużej sali redutowej.

Würfel zdrowszy; w przeszłym tygodniu poznałem u niego Slavika, sławnego skrzypka, chociaż młodego chłopca, mającego najwięcej 26 lat wieku. Bardzo mi się on podobał. Gdyśmy razem wracali, pyta mię: „czy ja idę do domu?“ — do domu, odpowiedziałem. — „Oto lepiej pójść ze mną do twojej rodaczki, pani Bayer.“ Do niej właśnie przysłał mi list Kraszewski z Drezna, wraz z listem do wicekrólowej Medjolanu; nie mogłem tego listu dotychczas oddać, bo miejsca mieszkania nie wiedziałem, a Bayerów w Wiedniu tysiące. — „Dobrze, odpowiedziałem Slavikowi, tylko się wrócę po list“. Istotnie była to ta sama pani. Mąż jest Polakiem z pod Odessy, sąsiadem Chomentowskiego. Jego żona, która już niby wiele o mnie słyszała, prosiła nas nazajutrz, to jest w niedzielę na obiad, gdzie Slavik jak zagrał, tak mi się podobał, jak nikt po Paganinim. Jemu się także moja mość podobała i postanowiliśmy razem napisać duet na skrzypce i fortepian, myśl, którą już miałem w Warszawie. Wielki i prawdziwie genjalny to skrzypek. Skoro poznam Merka, to dopiero *Trio* utniemy, a poznam go lada dzień u Mechettego. Czerny był wczoraj ze mną u Diabellego, który mię na przyszły poniedziałek, na wieczór z samych muzyków zebrany zaprosił. W niedzielę wieczór u Likta, gdzie będzie wielki świat muzykalny i ośmioręczna uwertura, a w sobotę ma być wykonana stara kościelna muzyka u hofrata Kiesewettera, autora dzieła o muzyce.

Trzeba wam wiedzieć, że ja teraz stoję na czwartem piętrze. Jacyś Anglicy, dowiedziawszy się od mojego antecessora o mojem ślicznem mieszkaniu, zapragnęli jeden pokój odnająć; ale przyszedłszy pod pozorem widzenia jednego, zrewidowali wszystkie trzy i tak im się podobały, że ofiarowali mi zaraz 80 reńskich miesięcznie, bylebym takowe im odstąpił, z czegom się niezmiernie ucieszył. Pani baronowa Lachmanowicz, bratowa Uszakowowej, a teraz moja młoda i dobra gospodyni, posiadała także na czwartem piętrze podobne do mojego mieszkanie; pokazano mi takowe, nająłem i teraz stoję za 10 złr. miesięcznie tak jakbym 70 płacił. Myślicie pewno, biedak pod strychem siedzi! Otóż wcale nie, bo nade mną jest jeszcze piąte piętro i dopiero nad niem dach, a co 60 reńskich w kieszeni, to w kieszeni. Ludzie

odwiedzają mię i pan hr. Hussarzewski musi leźć tak wysoko. Ale ulica nieopłacona, w środku miasta, blisko wszystkiego. Na dole najpiękniejszy spacer, Artaria na lewo, Mechetti i Haslinger na prawo, w tyle teatr, czegóż więcej potrzeba?

Do pana Elsnera jeszcze nie piszę, ale u Czernego byłem; kwartet dotąd nie wyszedł.

Malfatti wyłajał mię, że obiecawszy przyjść do pani Schaschek na obiad o 2-giej, przyszedłem o 4-tej; w tę sobotę znów się mam z nim zejść na obiad, a jeżeli się spóźnię, to Malfatti obiecał mi jakąś bardzo bolesną operację zrobić; nie piszę jaką, bo brzydka. Widzę, jak się Papa gniewa na moje roztrzepanie i nieprzyzwoitość względem ludzi; ale to się wszystko naprawi; bo Malfatti mię lubi, z czego się bardzo cieszę.

Nidecki bywa u mnie co rano i gra. Jak napiszę koncert na 2 fortepiany, to zagramy razem publicznie; wprzód jednak muszę solo wystąpić. Haslinger ciągle grzecznie, lecz cicho.

Nie wiem, czy mam zaraz jechać do Włoch, czy co? Proszę Was, byście mi o tem napisali. Mama kontenta, że mię niema, ale ja nie kontent jestem. Stało się... Uściskajcie ode mnie Tytusa i proście go na miłość boską, ażeby pisał... Nie! tej przyjemności, jaką mam, gdy od was list odbiorę, nie możecie sobie wystawić. Czemuż to poczta idzie tak długo! Wszak nie bierzecie mi za złe, że się o was turbuję...

Poznałem tu bardzo grzecznego chłopca, Leidenfrosta, przyjaciela Kesslera; bywa on często u mnie, chociaż ja raz dopiero byłem u niego. Jeżeli nie jestem gdzie proszonym na obiad, to z nim jadam w mieście. Zna on cały Wiedeń i jak tylko jest gdzie jaka osobliwość do widzenia, zaraz mię tam prowadzi. Wczoraj naprzykład był śliczny spacer na *Bastei*, arcyksiężęta w surdutach, noblessa, słowem cały Wiedeń. Spotkałem tam Slavika, z którym ułożyłem się dzisiaj widzieć, w celu wybrania beethovenowskiego motywu na warjacje. Z jednej strony kontent jestem, iż się tu znajduję, ale z drugiej!...

Jak mi tu dobrze w pokoju! Naprzeciwko dach a na dole pigmeje. Jestem wyższy od nich! Najlepiej mi, kiedy nagrawszy się na nudnym fortepianie Graffa, idę spać z Waszemi listami w ręku. To też nawet we śnie Was tylko widzę.

Wczoraj u Bayerów tańczono mazury. Slavik, jak baran, leżał na ziemi, a jakaś stara niemiecka *Contessa* z dużym nosem i dziurawą fizjognomją, trzymając się (jak to dawniej bywało) zgrabnie dwoma paluszkami za sukienkę, z głową sztywnie do tancerza zwróconą, tak że aż kości od szyi gdzie która mogła wylazły, dziwne jakieś walcowe *pas*, długiemi a chudemi mamrotała nogami. Godna to jednak osoba, poważna, uczona, dużo gada i ma *usage du monde*.

Pomiędzy licznemi wiedeńskiemi zabawami sławne są wieczory po oberżach, gdzie przy kolacji Strauss albo Lanner (są to tutejsi miejscowi Świeszewscy) walce grywają. Za każdym walcem dostają ogromne brawo; a jeżeli grają *Quodlibet*, czyli mięszaninę z oper, pieśni i tańce, to słuchacze są tak zadowoleni, że nie wiedzą, co z sobą robić. Dowodzi to zepsutego smaku wiedeńskiej publiczności.

Chciałem Wam posłać walca mojej kompozycji, ale już późno; odbierzecie go zawsze. Mazurków nie posyłam także, bom ich jeszcze nie przepisał: nie do tańca.

Nie chce mi się z Wami rozstawać, jeszczebym rad pisać. Fontanę jak zobaczycie, powiedzcie mu, że się do niego pisać zabieram. Matuszyński jeżeli nie dziś, to na przyszłą pocztę odbierze list ogromny.

60. DO JANA MATUSZYŃSKIEGO W WARSZAWIE.

Wiedeń. Dzień Bożego Narodzenia. Niedziela rano. Przeszłego roku o tym czasie byłem u Bernardynów. Dzisiaj w szlafroku sam jeden siedzę, pierścionek gryzę i piszę. [26 grudnia 1830 r.]

Najukochańszy Jasiu!

Właśnie wracam od Slavika (sławnego skrzypka, z którym się zaprzyjaźniłem; po Paganinim nic podobnego nie słyszałem, 96 nót *staccato* bierze na jeden smyczek, itd., nie do uwierzenia); u niego powziąłem myśl, wróciwszy do domu, tęsknić sobie po fortepianie i wypłakać *Adagio* do warjacyj na temat Beethovena, które z nim razem piszemy; ale krok jeden na pocztę, której nigdy przechodząc nie opuszczam, inny nadał kierunek czuciu. Łzy, co na klawisze padać miały, Twój list zrosiły; — spragniony pisma Twego byłem. Wiesz, czemu? Już wiesz. Ale nietylko dla *mego anioła pokoju*, bo, jak go kocham, gdybym mógł, wszystkie-bym tony poruszył, jakie-by tylko ślepe, wściekłe, rozjuszone nasłało uczucie, aby choć w części odgadnąć te pieśni, których rozbite echa gdzieś jeszcze po brzegach Dunaju błądzą, co wojsko Jana śpiewało. Każesz mi wybierać poetę? Wiesz, żem istota *najniezdecydowańsza* w świecie i raz tylko w życiu dobrze wybrać umiałem. Mój Boże, i ona i siotry choć szarpiami mogą się przysłużyć, a ja... Gdyby nie to, że ojcu teraz może ciężar, natychmiast-bym powrócił. Przeklinam chwilę wyjazdu, i przyznaj, znając moje stosunki, że po odjeździe Tytusa za wiele razem na głowę mi spadło. Wszystkie obiady, wieczory, koncerta, tańce, których mam po uszy, nudzą mię: tak mi tu smętno, głucho, ponuro. Lubię ja to, ale nie w tak okrutny sposób. Nie mogę czynić jak mi się podoba, muszę się stroić, fryzować, *chossować*; w salonie udaję

spokojnego, a wróciwszy do domu, piorunuję na fortepianie. Z nikim poufałości, ze wszystkimi grzecznie obchodzić się muszę. Mam ludzi, co mię niby lubią, co mię malują, mizdrzą się, przymilają, i cóż mi po tem, kiedy spokoju nie mam: chyba, jak sobie wszystkie wasze wydobędę listy, otworzę widok króla Zyg[munta]: na pierścionek spojrzę. Daruj, Jasiu, że Ci się tak skarżę, ale zdaje mi się, że mi lżej połowę, żem spokojniejszy: z Tobą ja zawsze uczucia dzieliłem. Odebrałeś kartkę? Pewno sobie nic z mojego pisma nie robisz, boś w domu; ale ja czytam i czytam list Twój bez końca. Był Freyer u mnie parę razy (choć ja u niego ani razu być jeszcze nie mogłem); dowiedział się od Schucha, że jestem w Wiedniu. Stoi razem z Rostkowskim (zdaje mi się, że tak się zowie ten od rządu wysłany młody człowiek, co z Rolińskim miał proces). Opowiadał mi mnóstwo interesujących szczegółów z ostatnich czasów, cieszył się z Twego listu, który mu aż do pewnego perjodu do czytania dałem. Ten pewny perjod zasmucił mię mocno. Czy doprawdy choć trochę zmiany? Czy nie chorowano? Przypuściłbym łatwo coś podobnego na takiem czułem stworzeniu. Czy ci się nie zdawało? Może przestrach 29-go?[1] Bo niechaj Bóg broni mojej przyczyny! Uspokój, powiedz, że póki sił starczy... że do śmierci..., że po śmierci jeszcze mój popiół będzie się słał pod nogi. Ale to wszystko mało, cobyś Ty mógł powiedzieć... ja napiszę. Jużbym był dawno napisał, nie męczyłbym się tak długo; ale ludzie! — gdyby przypadkiem w cudze ręce wpadło, jej sławie szkodzićby mogło, — więc lepiej Ty bądź moim tłumaczem, mów za mnie, *et „j'en conviendrai"*. Te Twoje francuskie wyrazy mię dobiły, — Niemiec, co szedł ze mną przez ulicę, kiedym list Twój odczytywał, ledwo mię pod pachą utrzymał i nie mógł się wcale pomiarkować, co mi się stało. Miałem ochotę wszystkich przechodzących łapać i całować i tak mi było w duszy, jak jeszcze nigdy, bo to pierwszy list od Ciebie! Nudzę Cię, Jasiu, głupim szałem moim, ale mi się trudno ocknąć, żeby Ci coś obojętnego napisać... Onegdaj byłem na obiedzie u jednej damy, Polki, nazwiskiem Bayer, imieniem Constance. Lubię tam bywać przez reminiscencją; wszystkie nuty, chustki od nosa, serwety, znaczone jej imieniem; zresztą ze Slavikiem tam razem chodzimy, do którego ona coś cierpi. Onegdaj graliśmy całe przed i po obiedzie, a ponieważ to była wigilja i piękny (wyraźnie wiosenny) czas, więceśmy w nocy wyszli od Bayerów. Pożegnawszy Slavika, który do kaplicy Cesarsk[iej] iść musiał, sam jeden o 12-tej wolnym krokiem udałem się do Ś-tego Szczepana. Przyszedłem, jeszcze ludzi nie było. Nie dla nabożeństwa, ale dla przypatrzenia się o tej porze temu olbrzymiemu gmachowi, stanąłem w najciemniejszym kącie u stóp gotyckiego filara. Nie da się opisać ta wspaniałość, ta

[1] Oczywiście 29-go listopada — dzień rewolucji 1830 r.

wielkość tych ogromnych sklepień — cicho było — czasem tylko chód zakrystjana, zapalającego kagańce w głębi świątyni, przerywał mój letarg. Za mną grób, pode mną grób... Tylko nade mną grobu brakowało. Ponura roiła mi się harmonja... Czułem więcej niżeli kiedy osierociałość moją; lubiłem poić się tym wielkim widokiem, aż dopóki ludzi i światła przybywać nie zaczęło. Tu, zasłoniwszy się kołnierzem od płaszcza, jak to nieraz, pamiętasz? przez Krakowskie Przedmieście, udałem się na muzykę do kaplicy cesarskiej. Przez drogę już nie sam, ale z mnóstwem kompanjami idących wesołych ludzi, przebiegłem piękniejsze ulice Wiednia aż do Zamku, gdzie posłuchawszy trzech numerów nienajtęższej, zaspano granej mszy, wróciłem po 1-ej w nocy, spać. Śniło się o Tobie, o was, — o nich, o moich dzieciach kochanych. Nazajutrz obudzono mnie z inwitacją na obiad do pani Elkan, Polki, bankierki. Wstałem, zagrałem sobie smutno, przyszedł do mnie Nidecki, Leidenfrost, Steinkeller, pożegnaliśmy się i udałem się na obiad do Malfatego. Szaniasio, Polak dzisiaj zabity, zajadał zrazy i kapustę, jak, zaręczam, żaden u Karmelitów. Nie ustępowałem mu; trzeba Ci wiedzieć, iż ten rzadki człowiek (w całym znaczeniu tego wyrazu *człowiek*), Dokt. Malfati, tak o wszystkiem pamiętny, że kiedyśmy u niego na obiedzie, wyszukuje nam polskie potrawy. — Po obiedzie przyszedł Wild, sławny, nawet dziś najpierwszy niemiecki tenorzysta. Zaakompanjowałem mu na pamięć arję z *Otella*, którą po mistrzowsku odśpiewał. On i Heinefetter utrzymują całą operę tutejszą, reszta bowiem tak mizerna, że wcale na Wiedeń nie przystoi. Pannie Heinefetter zbywa nieledwie zupełnie na czuciu. Głos, jakiego mi się nie zdarzy tak prędko słyszeć, — wszystko dobrze odśpiewane, każda nuta wytrzymana akuratnie, czystość, gibkość, portamenta, — ale to tak zimne, żem sobie ledwo nosa nie odmroził, jakem w krzesłach w pierwszym rzędzie blisko sceny siedział. Ładna ze sceny, — szczególniej po męsku. W *Otellu* lepsza niż w *Cyruliku*, gdzie zamiast niewinnej, żywej, zakochanej dziewczyny, przedstawia na wszystkie strony wyćwiczoną kokietę, — w *Tytusie* Mozarta, jako Sextus, ładna, w *Krzyżaku* toż samo. Wkrótce wystąpi w *Sroce*; ciekawość mię bierze. Wołków *Cyrulika* lepiej rozumiała, tylkoby trzeba gardła panny Heinefetter. Niezawodnie jest ona jedna z pierwszych śpiewaczek, ale nie pierwsza. Miałem jechać Pastę słyszeć. Wszak wiesz, że mam listy od dworu saskiego do vicekrólowy Medjolanu. — Ale jakże jechać? Rodzice każą mi to robić, co ja chcę, — a ja tego nie lubię. Do Paryża? tutejsi radzą mi jeszcze czekać. Wrócić? — Siedzieć tutaj? — Zabić się? — Nie pisać do Ciebie? Radź mi Ty, co mam robić. Spytaj się tych ludzi, co mną rządzą i napisz mi zdanie, a tak będzie. Przyszły miesiąc jeszcze tu zostanę. Pisz więc, nim wyjdziesz *ku wschodowi na północ* (ale ja mam nadzieję, iż Ty nie będziesz miał potrzeby wychodzić). Pisz więc nim wyj-

dziesz (*poste-restante* do Wiednia), nim wyjdziesz, bądź u Rodziców, u Cons... Zastąp im mnie, póki siedzisz. Bywaj często, niech siostry Cię widzą, niech myślą, iż Ty do mnie przychodzisz, — a ja w drugim pokoju; siądź obok, a niech myślą, że ja z tyłu siedzę. Idź na teatr, a ja tam przyjdę. Żurnale czytuję pilnie: dzienniki polskie mam obiecane. — O koncercie nie myślę.— Jest tu Alois Smidt, fortepianista z Frankfurtu, znany z *Etiudów* bardzo dobrych, człowiek przeszło 40-letni, — poznałem go, obiecał mię odwiedzić. Myśli grać koncert, — trzeba pierwszeństwo dać; — zdaje mi się człowiek do rzeczy i mam nadzieję, że się zrozumiemy muzycznie. Bo Thalberg, tęgo gra, ale nie mój człowiek, — młodszy ode mnie, damom się podoba, z *Muety*[1] poppuri robi, piano pedałem nie ręką oddaje, decymy bierze, jak ja oktawy, — ma brylantowe guziki od koszulek, — Moschelesowi się nie dziwuje, a zatem nie dziw, że tylko *tutti* od koncertu mojego mu się podobało. Pisze on *także koncerta*.

List Twój kończę 3 dni później. Odczytałem banialuki, jakiem Ci pobzdurzył; daruj, Jasiu, jeżeli za nie zapłacić musisz. Dziś bowiem na obiedzie w traktjerni włoskiej słyszałem: „*Der liebe Gott hat einen Fehler gemacht, dass er die Polen geschaffen hat*“, nie dziw się więc, że dobrze pisać tego co czuję nie umiem. Nowin się też nie spodziewaj od Polaka, bo drugi na to się odezwał: „*In Polen ist nichts zu holen*“. — Psiajuchy! Tymczasem cieszą się istotnie, chociaż tego pokazać nie chcą. Przyjechał tu Francuz kiełbaśnik, pełno ludzi przed jego sklepem eleganckim się zbiera już od miesiąca, zawsze coś nowego upatrzą do tego Francuza; — jedni myślą, że to są skutki rewolucji francuskiej, i miłosiernie patrzą się na kiszki wywieszone na obrusach; drudzy się gniewają, że Francuzowi rebellantowi wolno było założyć sklep z szynkami, kiedy oni sami dosyć świń w własnym kraju mają. Gdzie się ruszysz, — o Francuzie mowa, — i bać się, że jeżeliby coś być miało, żeby się od Francuza nie zaczęło... Kończę, Jasiu, bo kończyć muszę. Uściskaj ode mnie wszystkich drogich kolegów. Daj buzi, ja Ciebie chyba razem z życiem, z Rodzicami, chyba razem z *nią* kochać przestanę. Mój drogi, pisz do mnie. Nawet pokaż ten list, jeżeli Ci się zdaje, bo ja go już odczytać nie mam czasu. Dziś jeszcze na wieczór do Malafatego, — a wprzód sam na pocztę. — Jak tylko moment znajdę, znów do Ciebie napiszę. Rodzice może wiedzą, że ja do Ciebie piszę; powiedz im, ale nie pokazuj listu.

Jeszcze nie mogę się oderwać od lubego Jasia! Idź, Paskudniku, jeżeli Cię tak Watson jeszcze kocha jak ja, to się pewno z rewolucji cieszy. Czy jej matki nie powiesili? Ale Wąsala (już wiesz), wąsala, beksa, że ten przebrzydły papa muzyczny, nie dzwoni,[2] to szkoda. Jakby to pięknie było np.

[1] *Niemej z Portici.*

[2] T. zn. „nie dynda“, czyli nie jest powieszony; prawdopodobnie gen. Rożniecki, „wąsaty kawalerzysta“ z listu do Woyciechowskiego z 4-go września 1830.

do finału w *Sroce* taki dzwon opiekuńczy... Konst... (nie mogę nawet nazwiska napisać, ręka moja niegodna). Ach! Włosy sobie wyrywam, kiedy sobie wspomnę, że mogą o mnie zapomnieć. Gressery! Bezobrazow! Pisarzewski. Tyle tego! Ze mnie dziś Otello.

Chciałem ten list złożyć i bez koperty zapieczętować, a zapomniałem, że u Was po polsku czytać umieją. Tymczasem, kiedy mi papieru zostało, pozwól, niech Ci moje tutejsze życie opiszę. Stoję na 4-tem piętrze, wprawdzie na najpiękniejszej ulicy, ale dobrze musiałbym przez okno spojrzeć, gdybym chciał widzieć, co się na dole dzieje. Pokój mój (zobaczysz u mnie w nowym sztambuchu, jak wrócę na łono wasze), młody Hummel mi go rysuje, jest duży, zgrabny o 3-ch oknach, — łóżko stoi naprzeciw okien, (cudny) pantaljon po prawej, a kanapa po lewej stronie — między oknami zwierciadła, na środku piękny duży mahoniowy okrągły stół; posadzka polerowana. Cicho, po obiedzie Pan nie przyjmuje, a zatem mogę się zupełnie przenieść myślą do Was. Rano budzi mię nieznośnie głupi służący, wstaję, — przynoszą mi kawę, gram i często zimne piję śniadanie; potem koło 9-tej przychodzi metr niemieckiego języka; później najczęściej gram, poczem jak dotąd rysował mię Hummel, a Nidecki mojego *Koncertu* się uczył. To wszystko w szlafroku do 12; tu dopiero przychodzi bardzo godny Niemczyk, Leidenfrost, Niemczyk pracujący w kryminale, i jeżeli czas piękny, idziemy na *glacis* wokoło miasta na spacer, poczem ja udaję się na obiad, jeżeli jestem gdzie proszony, a jeżeli nie, idziemy razem do miejsca, gdzie cała tutejsza młodzież akademicka jada, to jest *zur Boemischen Köchin*. Po obiedzie pije się w najpiękniejszym Kaffehauzie (taka tu moda, nawet Szanasio bywa) czarną kawę; poczem ja na wizytę, a o szarej wracam do domu, fryzuję się, chossuję i na wieczór, — koło 10-tej, 11-tej, czasami 12-tej (dłużej nigdy) wracam — gram, płaczę, — czytam, patrzę, — śmieję się, idę spać, gaszę świecę, i śnicie mi się zawsze.

List Twój w środę miał odejść, ale za późno było, więc w sobotę odchodzi. Elsnera ucałuj.

Zacząłem czysto pisać, a skończyłem tak, że mię może nie przeczytasz. Magnusia, Alfonsa, Reinszmitka ucałuj. Jeżeli będzie można, każ się któremu do Twego listu przypisać.

Mój portret, o którym Ty i ja tylko mamy wiedzieć, maluteńki; jeżeliby myślał, że choć trochę przyjemności zrobi,[1] przez Schucha Ci przyślę, który może z Freyerem koło 15 przysz[łego miesiąca], gdyby okolicz[ności] kazały, wyjedzie.

Po Wiedniu dużo gadają o Klopiki, — żałowali Potoki i jakieś Woliki[2]

[1] Oczywiście Konstancji Gładkowskiej.

[2] Chłopicki, Potocki, Wolicki.

z X-ciem gadały. Muszę się śmiać; co oni z naszych imion robią, to wszelkie wyobrażenie przechodzi.

Nie oddawaj bileciku, jeżeli nie konieczna potrzeba. Nie wiem, com napisał. Możesz przeczytać 1-szy może i ostatni.

Ch.

61. DO JANA MATUSZYŃSKIEGO W WARSZAWIE.

[Wiedeń, 1 stycznia 1831 r.].

Odebrałem Twój list z 22-go [grudnia]. Najlepszy Przyjacielu w świecie, masz coś chciał. Nie wiem, co się ze mną dzieje. Kocham Was nad życie. Pisz do mnie. Tyś w wojsku! Ona czy w Radomiu? Kopaliście wały? Biedni rodzice nasi. Moi przyjaciele co robią? U Was żyję. Umarłbym za Ciebie, za Was. Czemuż ja tak dzisiaj opuszczony? Czy to tylko Wy macie być razem w tak okropnej chwili — Flet Twój będzie miał co jęczyć, ale niech się wprzódy pantaljon wyjęczy. Piszesz, że wychodzicie. Jakże oddasz. Nie przesyłaj. Ostrożnie. Moi rodzice! Możeby źle myślano. A dalibóg to szczerość. Buzi mi daj. Do Paryża może za miesiąc wyjadę, jeżeli tam cicho będzie. Kochaj mnie zawsze tak jak dziś. Freyer Cię kocha; także ubolewa, że nie z Wami. Idę na obiad Malfattiego. Jutro jestem u Steinkellera. Nie zbywa na rozrywce ale chęci rozerwania się — i jeszczem się w Wiedniu nie bawił. Dziś Nowy Rok, jakże go smutno zaczynam! Może go nie dokończę. Ściśnij mię. Ty idziesz na wojnę. Wróć pułkownikiem. Niech Wam się wiedzie. Czemuż nie mogę choć bębnić!

Ch.

62. DO JÓZEFA ELSNERA W WARSZAWIE.

Wiedeń, d. 26 stycznia 1831 r.

Wstyd mię, że dobroć Pańska, której na odjezdnem tyle jeszcze odebrałem dowodów, i tym razem uprzedziła powinność moją: do mnie należało pisać do Pana zaraz po przybyciu mojem do Wiednia. Alem się ociągał, już to dlatego, żem był przekonany, iż rodzice nie omieszkają udzielać Panu nieciekawych wiadomości o mnie, już też, żem czekał, aby coś stanowczego względem siebie donieść. Od dnia jednak, w którym się dowiedziałem o wypadkach 29 listop., aż do tej chwili, nie doczekałem się niczego, prócz niepokojącej obawy i tęsknoty; i Malfatti napróżno się stara mnie przekonać, że każdy artysta jest kosmopolitą. Choćby i tak było, to jako artysta jestem jeszcze w kolebce, a jako Polak trzeci krzyżyk zacząłem; mam więc nadzieję, że znając mnie, za złe mi Pan nie weźmiesz, iż dawniejsze uczucia biorą

przewagę; żem dotychczas o układzie koncertu nie myślał. Ze wszech miar bowiem nierównie większe dzisiaj stoją mi na przeszkodzie trudności. — Nietylko że nieprzerwane pasmo niegodziwych fortepianowych koncertów, psując ten rodzaj muzyki, odstręcza tutejszą publiczność, ale nadto wszystko, co zaszło w Warszawie, zmieniło położenie moje, może o tyle na niekorzystną stronę, o ileby w Paryżu mogło się do mojego dobra przyczynić.

Mimo to jednak mam nadzieję, że wszystko zrobi się jakoś, i jeszcze w karnawał dam słyszeć mój pierwszy koncert, faworyt Würfla. Poczciwy Würfel zawsze słaby, widuję go często; z przyjemnością zawsze o Panu wspomina. — Gdyby nie interesujące znajomości tutejszych pierwszych talentów, jako to: Slavika, Merka, Bokleta i t. d., nie wielebym miał z czego korzystać. Opera wprawdzie dobra; Wild i Heinefetter zajmują publiczność tutejszą; szkoda tylko, że Duport mało nowych wystawia rzeczy i więcej na swoją kieszeń niż na operę uważa. Abbé Stadler ubolewa nad tem i powiada, że nie ten dziś Wiedeń, co za dawnych czasów. Drukuje on *Psalmy* swoje u Mechettego, dzieło, którem w manuskrypcie widział i admirował. Co się Pańskiego *Kwartetu* tyczy, solennie obiecał mi Józef Czerny, iż na św. Józef będzie gotowy. — Mówił, iż nie mógł się nim dotychczas zatrudnić bo wydawał dzieła Schuberta, których mnóstwo jeszcze czeka na prasę; to zapewne opóźni wyjście drugiego Pańskiego manuskryptu. Ile jednak dotychczas miarkować mogłem, Czerny nie jest jednym z bogatych tutejszych edytorów, a zatem nie może śmiało łożyć na takie dzieła, których u Sperla albo *zum Römischen Kaiser* grać nie można. Oni tu walce dziełami nazywają! a Straussa i Lannera, którzy do tańca im przygrywają, kapellmeistrami. Nie idzie jednakże zatem, żeby tu wszyscy tak sądzić mieli; i owszem, wszyscy się prawie z tego śmieją, ale dlatego walce tylko drukują. Mechetti zdaje mi się więcej *entreprenant* i z nim łatwo będzie o Pańskich mszach traktować, bo zamyśla wydawać partycje znaczniejszych dzieł kościelnych. Jego buchalter grzeczny i światły Sas; wspominałem mu o cudnych mszach Pańskich i wcale nie był od tego, a on wszystkiem w handlu rządzi. Dziś z Mechettim jestem na obiedzie, pomówię na serio i wkrótce Panu napiszę. Haslinger teraz ostatnią mszę Hummla wydaje. On tylko Hummlem żyje; ostatnie jednak rzeczy, za które drogo musiał mu zapłacić, nie wiele mają pokupu. Dlatego opóźnia wszystkie manuskrypta i tylko Straussa drukuje. Tak jak dziś każda katarynka umie grać Straussa, może za parę miesięcy Nideckiego grać będzie; tylko w innym sensie. Byłem z nim wczoraj u Steinkellera, który mu dał operę do pisania. Wiele na nią rachuje. W niej Schuster, ów sławny komik, wystąpi, a Nidecki może sobie imię zrobić. Mam nadzieję, że to Pana ucieszy. Odebrał on reskrypt od komisji, ale pieniędzy nie. Co mi Pan piszesz o 2-gim moim *Koncercie*, którego Nidecki się uczył,

było to z własnej jego woli. Wiedząc, iż przed odjazdem z Wiednia musiałby się dać poznać publicznie, miał dać koncert, a nie mając własnego, tylko ładne warjacje, prosił o mój manuskrypt, czemu wszystkiemu już się zapobiegło i nie jako wirtuoz, ale jako kompozytor wystąpi. Zapewne sam Panu o tem doniesie. Jego uwerturę będę chciał na moim koncercie grać kazać. Będzie Pan miał z nas pociechę (jeżeli nie wstyd, bo tu Aloys Smidt, pianista z Frankfurtu, bardzo po nosie oberwał, chociaż ma 40 lat przeszło, a 80-cioletnią muzykę komponuje).

Łączę winny szacunek dla całego domu, proszę przyjąć zapewnienie uwielbienia, z jakim na zawsze zostaję

Pańskim wdzięcznym i przywiązanym uczniem

F. F. Chopin.

Znajomym i kolegom ukłony.

63. DO JANA MATUSZYŃSKIEGO W WARSZAWIE.

[Wiedeń, wiosna 1831 r.].

Najdroższa Istoto!

Masz, coś chciał. Odebrałeś list? Oddałeś? Żałuję dziś tego, com zrobił. Rzuciłem promyk nadziei tam, gdzie tylko same ciemności i rozpacz widzę. Może ona zadrwi, może zażartuje! Może!... Takie mi myśli przychodzą w ten czas, kiedy najweselej w moim pokoju rozprawiają twoi dawni koledzy: Rostkowski, Schuch, Freyer, Kijewski, Hube itd. — i ja się śmieję; śmieję się, a w duszy, właśnie kiedy to piszę, jakieś mię okropne dręczy przeczucie. Zdaje mi się, że to sen, że to odurzenie, że ja u Was, a to mi się śni, co słyszę, te głosy, do których dusza moja nie przyzwyczajona, żadnego innego wrażenia na mnie nie robią, tylko takie jak owo turkotanie karet na ulicy, albo inny hałas obojętny; Twój głos albo Tytusa ocuciłby mię z tego martwego stanu i obojętności. Żyć, umrzeć, dziś mi wszystko jedno się zdaje, listu od Ciebie nie mam! Rodzicom powiedz, żem wesół, że mi niczego nie brak, że się bawię paradnie, nigdy sam nie jestem. Jej to samo powiedz, jeżeli będzie drwiła. — Jeżeli zaś nie, to jej powiedz, żeby była spokojna, że się wszędzie nudzę. Słaby jestem; nie piszę tego rodzicom. Każdy mi się pyta, co mi jest. Humoru nie mam. Hube mię pielęgnuje. Mam katar. A Ty wiesz zresztą, co mi jest.

Wild śpiewak doskonały, nie Polkowski. Znam go blisko, Slavik paradny, grywamy często razem; jutro na obiedzie razem. Lewy, tutajszy pierwszy waltornista, także grywamy, bywa u mnie. Teraz Merk obiecał mi swoją wiolonczelową wizytę. Pieśni żadnej Tobie posłać nie mogę. Uściskaj kolegów. Magnusia ucałuj, Alfonsa (Brandta), Reinszmitka, Domusia, Wilusia. Do

Marcelego piszę. Pisz do mnie, Jasiu! Kiedy my się nagadamy! Kocham Cię i Ty mnie kochaj. Tak piszę jak pijany.

Adres: Jasiowi

wierzę nawet nie pieczętuję. Dzieci!

Wszystkim znajomym, siostrze Twojej i ojcu.

64. DO RODZINY.

Wiedeń, 14 maja 1831 r.

Najukochańsi Rodzice i Siostry moje!

Ten tydzień musiałem ścisłą dietę na listy zachować. Wytłumaczyłem sobie, że na przyszły dostanę i czekam spokojnie, bo spodziewam się, żeście zdrowi, tak na wsi jako i w mieście. Co do mnie, zdrów jestem i czuję, że w nieszczęściu wielką to jest osłodą. — Żeby też nie moje nadspodziewanie dobre zdrowie, nie wiem, cobym tu robił. Może to malfattowskie zupki wlewały w moje żyły jakiś balsam, niszczący wszelką do choroby ochotę? Jeżeli tak, to żałuję, że te nasze perjodyczne uczty skończyły się zeszłej soboty: Malfatti bowiem wyjechał na wieś z dziećmi.

Nie uwierzycie, jak on ładne miejsce zamieszkuje; dziś tydzień byłem u niego z Hummlem. Oprowadzając nas po swojej siedzibie, piękności jej stopniowo pokazywał, a gdyśmy weszli na sam wierzchołek góry, ani się złazić nie chciało. Dwór zaszczyca go co rok wizytą, sąsiaduje zaś z księżną Anhalt, która zapewne zazdrości mu ogrodu. Z jednej strony widać Wiedeń pod nogami, tak, że się zdaje, iż z Schönbrunnem złączony; z drugiej wysokie góry, a porozsiewane na nich wioski i klasztory każą zapomnieć o przepychu i zgiełku gwarliwego miasta.

Byłem też wczoraj z Kandlerem w cesarskiej bibljotece. Trzeba wam wiedzieć, żem się oddawna zbierał zwiedzić najbogatszy może tutaj zbiór starych muzycznych rękopisów, ale do tego nigdy nie przyszło. Nie wiem, czy bibljoteka bonońska w większym i systematyczniejszym porządku jest utrzymaną; lecz wystawcie sobie moje zdziwienie, gdy pomiędzy nowszemi rękopisami widzę książkę w futerale z napisem Chopin. Coś to dosyć grubego i w ładnej oprawie. Myślę sobie, nigdym jeszcze o innym Chopinie nie słyszał. Był jeden Champin — a więc myślałem, że to może jego nazwisko przekręcone lub coś podobnego. Wyjmuję, patrzę, moja ręka: a to Haslinger rękopism moich *Warjacyj* oddał do Bibljoteki. Myślę sobie: „D[urnie], macie co chować".

W przeszłą niedzielę miał być wielki fajerwerk, lecz się nie udał z powodu deszczu. Szczególna rzecz, iż zawsze prawie w dzień fajerwerkowy musi być niepogoda. Przytoczę Wam w tym względzie anegdotkę: Pewien jegomość miał śliczny frak bronzowy, lecz wiele razy go wziął na siebie, tyle razy deszcz

padał. Chociaż rzadko się w niego ubierał, prawie nigdy w suchym fraku nie wracał do domu. Idzie tedy do krawca, opowiada mu o tem i pyta, coby w tem była za przyczyna? Krawiec zdziwił się, począł trząść głową; ale prosi owego pana, żeby mu ten frak dla wypróbowania na parę dni zostawił, bo nie mógł ręczyć, czyli fatalizm ten do kapelusza, butów lub kamizelki nie jest czasem przywiązany. Ale gdzietam; krawiec wziął frak na siebie, wyszedł na ulicę, a deszcz jak lunie, — musiał, nieborak, chcąc wrócić do domu, nająć fiakra, gdyż zapomniał wziąć ze sobą parasola, albo (podobniejsze do prawdy, jak wielu twierdzi), że krawcowa wyszła z parasolem na kawę do swojej kuzynki czy przyjaciółki. Jakimkolwiek bądź sposobem się to stało, krawiec zmokł i frak był wilgotny; trzeba było czekać aż wyschnie, bo inaczej nie byłby suchym. Poczekawszy, przychodzi krawcowi rozum do głowy rozpruć frak i zobaczyć, czy tam czasem nie ma jakiego kaduka, coby chmury sprowadzał. Wielka myśl! Pruje rękawy — niema nic. Pruje poły — niema nic. Pruje piersi — i cóż? Oto między klejonką znajduje kawał fajerwerkowego afisza! Dorozumiał się wszystkiego; wyjął afisz i odtąd frak już więcej nie mokł!

Darujcie mi, że nic pocieszającego o sobie donieść nie mogę; może też później pocieszę Was jeszcze; niczego więcej nie pragnę jak Waszym życzeniom odpowiedzieć; dotychczas nie mogłem.[1]

65. DO RODZINY.

Wiedeń, 28 maja 1831.

Wracam z poczty, ale nic nie przyszło. We środę odebrałem list od pani Jarockiej z przypiskiem kochanego Papeczki, który atoli skąpo literek tak dla mnie drogich nakreślił. Widzę jednakże z tego, że w domu zdrowo. Co się tyczy Marcelego i Jasia, zaklinam ich, ażeby do mnie napisali, kiedy tacy niegodziwcy, że się ich o parę liter doprosić nie mogę! Taki zły jestem, że listy ich, nie rozpieczętowawszy nawet, odesłałbym im napowrót. Będą mi się tłumaczyć brakiem czasu, a ja mam czas co tydzień takie do Was listy duże pisać? Oj, ten czas, jak on leci! Już koniec maja, a ja jeszcze w Wiedniu; zacznie się czerwiec, a ja jeszcze tutaj będę siedzieć, albowiem Kumelski recydywy dostał i znów biedak leży.

Widzę, że na nudny list zakrawam, ale nie myślcie, ażeby to miało być skutkiem jakiegoś chorobliwego usposobienia, owszem zdrów jestem i bawię się doskonale. Dzisiaj, wstawszy rano, grałem do godziny drugiej, poczem wyszedłem na obiad, gdzie zastałem poczciwego Kandlera, który mi, jak wiecie, przyrzekł listy do Cherubiniego i Paëra. — Po odwiedzeniu chorego mam

[1] Karasowski stosuje tę aluzję do projektowanego koncertu, którego dotąd Chopin jeszcze dać nie mógł.

zamiar udać się do teatru, albowiem będzie tam koncert i na nim dadzą się słyszeć: Herz, ów Żydek, skrzypek, co to na koncercie panny Sonntag o mały włos u nas w Warszawie nie był wyświstany, i Döhler, fortepianista, grający kompozycje Czernego. Na końcu zaś koncertu ma grać Herz własne *Warjacje* na polskie motywa. Biedne polskie motywa! ani się spodziewacie, jakiemi majufesami was naszpikują, nazywając to dla przywabienia publiczności polską muzyką. Brońże tu potem tej polskiej muzyki, wydaj się ze zdaniem o niej, a wezmą cię za warjata, tem bardziej, że Czerny, owa wiedeńska wyrocznia w fabrykowaniu wszelkich muzykalnych przysmaków, żadnego jeszcze polskiego tematu nie warjował.

Wczoraj po obiedzie poszedłem razem z Thalbergiem do ewangelickiego kościoła, gdzie Hesse, młody organista z Wrocławia, popisywał się przed dobraną wiedeńską publicznością; byli tam same cymesy, zacząwszy od Stadlera, Kiesewettera, Mosela, Seyfrieda, Gyrowetza itp., a skończywszy na kościelnym portjerze. Ma talent chłopisko, umie obchodzić się z organami. Zostawił mi Hesse kartkę do swego sztambuchu, ale nie wiem, co mu wpisać — nie staje mi konceptu.

We środę u Bayerów bawiłem z Slavikiem do 2-giej po północy. Jest to jeden z tutejszych artystów, z którego mam pociechę i z którym mam zażyłość. Grał wtenczas jak drugi Paganini, ale Paganini odmłodzony, co przesadzi z czasem pierwszego. Nie uwierzyłbym, gdybym go często nie słuchał; tylko żałuję, ach żałuję, że go Tytus nie poznał. I on oniemi słuchającego, każe płakać ludziom; co więcej, każe płakać tygrysom! bo książę G. i Iskr. rozczuleni odjechali!

Co się też z wami dzieje?!... Śnicie mi się, a śnicie! Będzież koniec rozlewu krwi? Wiem, co mi chcecie powiedzieć: „Cierpliwości!“ Tem się też pocieszam.

We czwartek był wieczór u Fuchsa, gdzie Limmer, jeden z tutejszych lepszych artystów, popisywał się ze swojemi kompozycjami na 4 wiolonczele. Merk swoim zwyczajem wdzięczniejszemi je uczynił, aniżeli są w istocie. Siedziało się do 12-tej, albowiem przyszła ochota Merkowi grać ze mną swoje *Warjacje*. Merk mi mówi, że lubi ze mną grać, ja z nim także lubię, więc musimy się razem dobrze wydawać.[1] Jest to pierwszy wiolonczelista, którego zbliska uwielbiam; nie wiem, jak mi się Norblin spodoba; tylko nie zapomnijcie o liście do niego.

66. DO RODZINY.

Wiedeń, 25 czerwca 1831.

Zdrów jestem i to jedno mię pociesza, bo mój wyjazd dziwnie się nie szykuje. Nic podobnego nie doświadczałem jeszcze. Wiecie, jak niezdecydowany

[1] Temuż Merkowi poświęcił Chopin swój op. 3: *Introduction et Polonaise brillant pour piano et violoncelle.*

jestem, a tu przeszkody na każdym kroku. Paszport codzień mi obiecują i codzień od Annasza do Kaifasza drepczę, dla odebrania tego, com w depozycie policji zostawił. Dziś jeszcze nowej dowiedziałem się rzeczy: — że mój paszport tak gdzieś zarzucono, że go nietylko nie odszukają, ale potrzeba, ażebym podał prośbę o wydanie mi nowego. Dziwne nas wszystkich dzisiaj napotykają koleje; chociaż jestem gotów wyjechać, przecież nie mogę. Usłuchałem rady Bayera, każę sobie podpisać paszport do Anglji, lecz pojadę do Paryża. Malfatti daje mi list do swego dobrego przyjaciela, Paëra. Kandler pisał już o mnie do muzykalnej lipskiej gazety.

Wczoraj wróciłem do domu o 12-tej, był to bowiem św. Jan, a więc Malfattiego imieniny. Mechetti zrobił mu niespodziankę, a zatem Wild, Cicimara, panny: Emmering, Lutzer, i moja godność, sprawiliśmy mu muzykę nielada. Lepiej wykonanego kwartetu z *Mojżesza* nie słyszałem jeszcze; ale „*Oh quante lacrime*“ panna Gładkowska nierównie lepiej na moim pożegnalnym koncercie w Warszawie śpiewała. Wild był przy głosie; ja to sprawiałem urząd niby kapellmeistra.[1]

Ogromna moc obcych słuchaczów, przysłuchiwała się na tarasie temu koncertowi.

Księżyc świecił prześlicznie, fontanny biły, cudna woń z wystawionej oranżerji napełniała atmosferę, jednem słowem: noc najpyszniejsza, miejsce najrozkoszniejsze. Nie wystawicie sobie, jaka ładna budowa salonu, w którym śpiewano; ogromne okna, rozwarte od dołu do góry, wychodzą na tarass, z którego cały Wiedeń widzieć można; zwierciadeł pełno a światła mało. Przytykający na lewo gabinet podłużnego przysionka nadawał jakąś ogromną rozległość całemu apartamentowi. Szczerość i uprzejmość gospodarza, elegancja, dobry byt, wesołe towarzystwo, dowcip tamże panujący i wyborna kolacja, zatrzymały nas bardzo długo, dopiero około północy wsiedliśmy do powozów i rozjechaliśmy się do domów.

Z wydatkami trzymam się, jak mogę, każdy krajcar tak chowam jak ów pierścień w Warszawie. Możecie go sprzedać, jak będziecie chcieli; już i tak Was dosyć kosztuję na moje nieszczęście.[2]

Onegdaj z Kumelskim i Czapskim, który jest codziennym moim gościem i największe oznaki przyjaźni mi okazuje, do tego nawet stopnia, że się ofiarował dać pieniędzy na drogę, gdybym potrzebował, byliśmy na Leopoldsbergu i na Kahlenbergu. Dzień był cudny. Piękniejszego spaceru nigdy jeszcze nie miałem. Z Leopoldsbergu widać cały Wiedeń, Wagram, Aspern, Press-

[1] Cicinara mówił, że niema w Wiedniu nikogo, coby tak dobrze akompanjował, jak ja. Pomyślałem sobie: Wiem o tem doskonale. (Cicho!). [Przyp. Chopina].

[2] Pierścień, otrzymany od Aleksandra I w r. 1825, jako nagroda za produkcje w obecności cesarza na Eolimelodikonie.

burg, klasztor Neuburg, zamek, gdzie Ryszard Lwie Serce siedział uwięziony — i całą wyższą część Dunaju. Po śniadaniu udaliśmy się na Kahlenberg, gdzie król Sobieski miał obóz (z niego posyłam Izabelli listek). Jest tam kościół, dawniej kamedułów, w którym syna swego Jakóba przed uderzeniem na Turków na rycerza pasował i sam do mszy św. służył. Stamtąd ku wieczorowi udaliśmy się do Krapfenwaldu, dolinki bardzo przyjemnej, gdzieśmy dziwny ulicznikowski obyczaj widzieli. Chłopaki stroją się w liście od stóp do głów i w takim kostiumie, niby chodzących i tańczących krzaków, łażą od jednego do drugiego gościa. Taki bęben, cały liściami zakryty, z gałęziami na głowie, nazywa się *Pfingstkönig*. Ma to być obchód Zielonych Świątek. Oryginalne głupstwo! Także przed paru dniami byłem u Fuchsa na wieczorze; pokazywał mi swój zbiór 400 autografów, pomiędzy któremi już moje *Rondo* na 2 fortepiany oprawne siedzi. Było tam kilka osób dla poznania mnie. Fuchs darował mi arkusz pisma Beethovena.

Wasz list ostatni mocno mię ucieszył, bo to wszyscy najmilsi na jednym świstku. Więc całuję zań nóżki i rączki, jakich tu w całym Wiedniu niema.

67. DO RODZINY.

Wiedeń, 1831 r., lipiec, sobota.

Z ostatniego listu widzę, iż otrzaskaliście się z nieszczęściem; wierzajcie, że i mnie lada co dotknąć już nie może. Nadzieja, droga nadzieja!

Nareszcie mam już paszport. Z poniedziałkowej jazdy jednakże nic nie będzie, dopiero w środę puścimy się do Salzburga, a stamtąd do Monachjum. Trzeba Wam wiedzieć, że kazałem wizować sobie paszport do Londynu. Policja zawizowała, ale w rosyjskiej ambasadzie trzymano dwa dni i oddano mi go z pozwoleniem wyjazdu nie do Londynu, lecz do Monachjum. Mniejsza o to, pomyślałem, byleby tylko pan Maison, ambasador francuski, podpisał.

Oprócz powyższych kłopotów, przybył nam jeszcze jeden: wyjeżdżając do Bawarji, potrzeba mieć *Gesundheitspass* od cholery, inaczej nie puszczają w granice państwa bawarskiego. Jużeśmy pół dnia za tem z Kumelskim biegali; po obiedzie ma być koniec. Cieszy mię, żeśmy po tylu dykasteryjnych schodach mieli przynajmniej dobrą kompanję, bo jeżeli po minie polskiej, dobrej mowie i paszporcie sądzić, to właśnie Aleksander Fredro wraz z nami dla swoich służących za podobnym pasem chodził.

Cholery tu się strasznie boją, aż śmiech bierze. Drukowane modlitwy od cholery sprzedają, owoców nie jedzą, a najwięcej z miasta uciekają. Mechettiemu zostawię *Poloneza* na wiolonczelę. Pisze mi Ludwika, że pan Elsner kontent był z recenzji; nie wiem, co na drugą powie, bo on mię przecie kompozycji uczył. Nic mi nie brak, tylko życia, ducha więcej; zmęczony jestem, ale

czasami taki wesół jak w domu. Gdy mam smutne chwile, udaję się do pani Szaszek; tam zastaję zwykle kilka poczciwych Polek, których szczere i najlepszą nadzieją tchnące wyrazy tak mię zawsze rozkokoszą, iż zaraz generałów tutejszych zaczynam udawać. Nowy to poliszynel, świeżo mojej roboty; jeszczeście tego nie widzieli, ale ci, co na to patrzą, pękają ze śmiechu.

Są znów dnie, w którym dwóch słów ze mnie nie wyciągniesz, ani się dogadasz, i wtenczas jadę za 30 krajcarów do Hietzingu, albo gdzie w okolice Wiednia, aby się rozerwać.

Zacharkiewicz z Warszawy był u mnie; ona, jak mię u Szaszków obaczyła, nie mogła się wydziwić, że ze mnie zrobił się taki tęgi mężczyzna. Zapuściłem po prawej stronie faworyty i — bardzo dużo tego jest. Z lewej niepotrzeba, bo tylko prawą siada się do publiczności.

Onegdaj był u mnie poczciwy Würflisko, nadszedł także Czapek, Kumelski, wielu innych i pojechaliśmy do St. Veit. Ładne to miejsce, ale nie powiem tego o tak zwanem tutaj Tivoli, gdzie jest rodzaj karuzelu, czyli ślizgawki na wozach — jak oni tu zwą — *Rutsch*. Jest to ogromne głupstwo. Mnóstwo jednakże osób spuszcza się temi wozami z góry na dół, bez żadnego celu; anim chciał na to patrzeć. Dopiero później, ponieważ nas ośmiu było (i to samych dobrych przyjaciół), jakeśmy się razem zaczęli spuszczać na wyścigi, kto prędzej doleci, pomagając sobie nogami, nabrało to celu współubiegania się i z zapalczywego tej głupiej wiedeńskiej zabawy malkontenta, gorliwym prozelitą zostałem, dopóki znów rozum nie przyszedł do głowy i myśl, że tem zabawiają zdrowe i mocne ciała, tem bałamucą zdatne umysły i to wtenczas właśnie, kiedy takowych ludzkość cała wzywa na swoją obronę. Niech ich djabli porwą!...

Dawano tu też w teatrze *Oblężenie Koryntu* Rossiniego — bardzo dobrze. Cieszy mię, żem się tej opery doczekał. Wild, Heinefetter, Binder, Forti, jednem słowem, co tylko Wiedeń posiada dobrego, wystąpiło i bardzo ładnie. Z Czapkiem byłem raz na tej operze, po niej na kolacji, gdzie Beethoven zawsze pijał.

Ale, żebym nie zapomniał: zapewne przyjdzie mi wziąć więcej nieco pieniędzy od bankiera Petera jak mi Papa przeznaczył; rządzę się jak mogę, ale dalibóg nie mogę inaczej, bobym się o bardzo lekkim worku puścił w drogę. Później, broń Boże, choroby lub czego i Wybyście mi mogli wyrzucać, czemu się więcej nie wzięło. Darujcie, wszak ja tu już maj, czerwiec i lipiec żyję z tych pieniędzy i więcej obiadów płacę jak w zimie. Nie czynię tego z własnego tylko natchnienia, ale raczej z cudzych przestróg. Przykro mi, że muszę Was o to dzisiaj prosić. Papeczka już nie trzy grosze na mnie wydał; wiem, jak się to z groszem męczyć potrzeba, że dzisiaj nawet i męki nie pomogą, ale nadzieja! Przykrzej mi prosić jak Wam dać, lecz łatwiej mi wziąć jak Wam oddać. Bóg się przecie ulituje — punctum!

W październiku rok się skończy jak mi paszport udzielono; zapewne trzeba go będzie przedłużyć; jak ja to mam zrobić? Piszcie, czy możecie — i jaką drogą — przysłać mi nowy. Może nie można!...

Często na ulicy biegam za jakim Jasiem lub Tytusem. Wczoraj byłbym przysiągł, że Tytus z tyłu, a to jakiś, psiakrew, Prusak. Wszystkie te epitety niech Wam nie dają złego wyobrażenia o mojej wiedeńskiej edukacji; wprawdzie tutaj nie mają ani tyle grzeczności, ani dobranych wyrazów w rozmowie, wyjąwszy *Gehorsamer Diener* na końcu; ale ja się niczego tutaj nie uczę, co jest wiedeńskiem z natury. Walca naprzykład żadnego należycie tańczyć nie umiem, to już dosyć! Mój fortepian nie słyszał tylko mazury...

Boże Wam daj zdrowie! Oby żaden ze znajomych nie zmarł. Gucia szkoda!... Wasze listy kłują i ogromną pieczęć zdrowia kładą, tak się boją: paniczny strach!

Wasz najprzywiązańszy

Fryderyk.

68. DO RODZINY.

[Ostatnia kartka, pisana przez Chopina z Wiednia dn. 20 lipca 1831, podana jest przez Karasowskiego w streszczeniu:]

„Fryderyk jest już na wsiadaniu, udając się wraz z Kumelskim przez Linz i Salzburg do Monachjum. Pisze, że zdrowie mu służy i że Steinkeller zaopatrzył go w pieniądze; ale obawiając się, ażeby mu one nie wystarczyły, prosi o nowe do Monachjum takowych nadesłanie."

68a. Z NOTATNIKA CHOPINA.

[Wiedeń, 1 maja 1831 r.]

Dziwno mi, smutno mi, rady sobie nie wiem — czemuż ja sam!

Dziś było ślicznie w Praterze — mnóstwo osób — nie obchodzących mnie wcale — zieloność uwielbiałem, — zapach wiosenny — ta niewinność w naturze przypomniała mi dziecinne uczucia moje, — na burzę się zebrało — wróciłem — burzy nie było, tylko mnie smutek ogarnął — dlaczego? — Ani muzyka mnie dzisiaj nie cieszy — już późno w noc, a spać mi się nie chce — nie wiem, czego mi brak — a już 3i krzyżyk zacząłem.

Monachjum, 26 sierpnia 1831 r.

Już dzienniki i afisze ogłosiły mój koncert, za dwa dni dać się mający, a jak gdyby nigdy być nie miał, tak mię to mało obchodzi. Nie słucham komplementów, które mi się coraz głupszymi wydają — chce mi się śmierci — znów chciałbym rodziców widzieć. Jej obraz stoi przed mojemi oczami —

zdaje mi się, że jej nie kocham, a przecież z głowy nie wychodzi. Wszystko, com dotychczas widział zagranicą, zdaje mi się stare, nieznośne, i tylko mi wzdychać każe do domu, do tych błogich godzin, których cenić nie umiałem. — To co dawniej wielkiem mi się zdawało, dziś zwyczajnem — a to co dawniej zwyczajnem, dziś niepodobnem — nadzwyczajnem — za wielkiem — za wysokiem. — Tu ludzie nie moi; dobrzy, ale dobrzy ze zwyczaju, czynią wszystko zbyt porządnie — płasko — miernie, co mnie dobija. Miernem czućbym nawet nie chciał.

[Pisane w Stuttgarcie po 8 września 1831 r.]

Stuttgard — Dziwna rzecz! To łóżko, do którego idę, może już niejednemu służyło umierającemu, a mnie to dziś nie robi wstrętu! Może niejeden trup leżał i długo leżał na nim? — A cóż trup gorszego ode mnie? — Trup także nie wie nic o ojcu, o matce, o siostrach, o Tytusie! — Trup także nie ma kochanki — Nie może się rozmawiać z otaczającymi go swoim językiem.— Trup taki blady jak i ja. Trup taki zimny jak ja teraz na wszystko zimnym się czuję. — Trup nie przestał żyć — i ja już żyłem do sytu. — — Do sytu? — A czy trup syty życia? Żeby był syty, dobrzeby wyglądał, a on taki nędzny, — czyżby życie tak wiele miało wpływu na rysy, na wyraz twarzy, na zewnątrz człowieczą? — Czemuż żyjemy takim nędznym życiem, które nas pożera i na to nam służy, aby trupów robiło! — Zegary z wież Stuttgardzkich nocną biją godzinę. — Ach, ileż w tej chwili trupów się po świecie narobiło! — Matki dzieciom, — dzieci matkom poginęły — ile planów zniweczonych, ile smutku z trupów w tym momencie i ile pociechy — Iluż opiekunów niepoczciwych — ileż uciśnionych istot trupami — Zły i dobry trup! — Cnota i zbrodnia jedno! — Siostrami, kiedy trupy — Widać więc, że śmierć najlepszy uczynek człowieka — a cóż będzie najgorszym? — — Narodzenie! jako wbrew przeciwne najlepszemu uczynkowi — Mam więc racją gniewać się, żem wyszedł na świat! — czemuż mnie nie pozwolono zostać się w świecie nieczynnym! — Cóż przyjdzie komu z mojego bytu! — Nie zdam się do ludzi, bo nie mam łydek ani pysków! — A choćbym i to miał, to bym nic więcej nie miał! — Cóż by było z łydkami — kiedy bez łydek być nie może! A Trup ma łydki? — Trup także tak jak ja niema łydek, i tu jeszcze jedno podobieństwo więcej — Więc niewiele mi brak do matematycznie ścisłego pobratania się ze śmiercią. Dziś jej sobie nie życzę — chyba że wam źle, dzieci. Że i wy nic sobie lepszego nad śmierć nie życzycie! — Jeżeli nie, pragnę was jeszcze widzieć — nie dla mojego bezpośredniego szczęścia, bo wiem, jak mnie kochacie. Ona tylko udawała — Albo udaje — Oj to sęk do odgadnienia! — Tak, nie tak, tak, nie tak, nie tak, tak, palec w palec... opsnęło się!... Kocha mnie? Kocha mnie pewno? — Niech robi, co chce.

Dziś wyższe uczucie, wyższe, daleko wyższe od... ciekawości mam w duszy. Dobrej można być pamięci — Ojcze, Matko, dzieci. Wszystko to, co mi najdroższe, gdzieście wy? — Może trupy? — Może Moskal zrobił mi figla? — A zaczekać i — Czekaj... Ależ łzy? — Dawno już nie płynęły? — Skądże to? — Wszakże suchy smutek oddawna mnie ogarnął. Ach, długo płakać nie mogłem — Jakże mi dobrze... tęskno! Tęskno i dobrze! — Jakież to uczucie? — Dobrze i tęskno — kiedy tęskno, to nie dobrze, a jednak miło! — Jest to stan dziwny — Ale i trup tak. Dobrze i niedobrze mu razem w jednej chwili. Przenosi się w szczęśliwsze życie i dobrze mu, żałuje przeszłego opuszczenia i tęskno mu — To trupowi musi być tak jak mnie było w chwili, gdym skończył płakać — Było to widać jakieś skonanie momentalne uczuć moich — umarłem dla serca na moment — Czemuż nie na zawsze? — — Możeby mi znośniej było — Sam, sam — Ach, nie da się moja biedota opisać — Ledwo ją czucie śmierci — Ledwo serce nie pęka z uciechy i z wielkich przyjemności, jakich się w ciągu tego roku doznało — Na przyszły miesiąc paszport mi się kończy — nie mogę żyć zagranicą — a przynajmniej urzędownie żyć nie mogę. Będę tem jeszcze podobniejszy do Trupa.

* * *

Stuttgard. Pisałem poprzednie karty, nic nie wiedząc — że wróg w domu! — Przedmieścia zburzone — spalone — Jaś! — Wiluś na wałach pewno zginął — Marcela widzę w niewoli — Sowiński, ten poczciwiec w ręku tych szelmów! — O Boże, jesteś ty! Jesteś i nie mścisz się! — Czy jeszcze ci niedość zbrodni moskiewskich — albo — alboś sam Moskal! Mój biedny Ojciec — Mój poczciwiec — może głodny, nie ma za co matce chleba kupić! — Może siostry, — może uległy wściekłości rozhukanego łajdactwa moskiewskiego! Paszkiewicz — jeden psiak z Mohilewa, — dobywa siedziby pierwszych monarchów Europy? — Moskal panuje światu? — O Ojcze, takież to przyjemności na twoje stare lata! — Matko cierpiąca, tkliwa matko, przeżyłaś córkę, żeby się doczekać, jak Moskal po jej kościach wpadnie gnębić was. Ach, Powązki! — Czy Grób jej szanowali? — Zdeptany, tysiąc innych trupów przywaliło mogiłę — Spalili miasto! — Ach, czemuż choć jednego Moskala zabić nie mogłem! — O Tytusie — Tytusie! —

* * *

Stuttgard — Co się z nią dzieje? Gdzie jest? — Biedna! — Może w ręku moskiewskim! Moskal ją prze—dusi—moruje, zabija. Ach, życie moje, ja tu sam! — chodź do mnie — otrę łzy twoje, zagoję rany teraźniejszości, przypominając ci przeszłość — Wtenczas kiedy jeszcze Moskali nie było — wtenczas kiedy tylko kilku Moskali tobie najgoręcej podobać się chciało —

a tyś z nich kpiła, bom ja tam był, — ja, nie Grab[?]... — Masz Matkę? — I taką złą! — Ja mam taką dobrą — A może wcale matki już nie mam. Może ją Moskal zabił... zamordował, — siostry bez zmysłów nie dają się — nie — Ojciec? w rozpaczy nie wie sobie rady, niema komu podnieść Matki — A ja tu bezczynny — a ja tu z gołemi rękami — czasem tylko stękam, boleję na fortepianie — rozpaczam — i cóż nadal? — Boże, Boże, wzrusz ziemię, niech pochłonie ludzi tego wieku — Niech najsroższe męczarnie dręczą Francuzów, co nam na pomoc nie przyszli —

69. DO K. KUMELSKIEGO.

Paryż, dn. 18. IX. 1831.

Kochane życie moje! Donosisz mi, żeś chorował, — czemuż mnie tam nie było! — nie byłbym tego dopuścił, i dziwi mnie, że cię skośnego taniec od tego nie wstrzymał. — Bo też nie warto myśleć na tym świecie; żebyś tu był, przejąłbyś się tą maxymą — każdy Francuz skacze, wrzeszczy nawet, choć goły... Dosyć szczęśliwie (ale drogo) dostałem się tutaj — kontent jestem z tego com tu zastał; — mam pierwszych w świecie muzyków, i pierwszą w świecie operę. — Znam Rossiniego, Cherubiniego, Paera itd. itd. — i może dłużej tu zabawię jak myślałem. — Nie dlatego, żeby mi tu tak zbyt dobrze było — ale dlatego, że powoli może mi być dobrze. — Tyś jednak szczęśliwszy. — Zbliżasz się ku swoim [nieczytelne] — może ich nigdy nie zobaczę. — Nie uwierzyć jak wielu [?] tutaj jest Polaków. Z tych...że [?] sobą nie żyją i siebie nie szukają — ale ty i w Berlinie zastaniesz ich dużo. Freymanek, z którym się cudem jakimsiś na operze włoskiej zszedłem, bawi tu wróciwszy z Anglji, której się odchwalić nie może. — Jego ojciec zaś z familją jest w Berlinie — kazał mi o tem ci donieść — zapewne przyjemnie będzie ci go widzieć, jeżeli cierpisz na te tak powszechnie u nas panujące suchoty woreczkowe. Prócz tego ma tam być i Romuald — o czem możesz się dowiedzieć od Alfonsa Brandta, syna owego doktora z mojego rodzinnego miasta. — Alfons uczy się medycyny — łatwo o niego się dopytać — a jak znajdziesz, ucałuj, — Romuald całe życie w ich domu przesiedział. — On ci może powiedzieć o wielu innych znajomych, którzy tam bawią. — Ile ten Benedykt mnie zapewniał — wie z pewnością, że Karól (konował) w domu, co cię zapewne o twoją rodzinę uspokoi. Co Seweryn robi, tyle wiem ile o Antonim i Włodziu. — O Bayerach jednakże myślę się coś dowiedzieć — bo dziś jestem na obiedzie z Radziwiłłem (którego tu zastałem) i z Walentym, starszym bratem tego co ma Stecką — u Komarów, z którymi wiem, że Bayer był w korespondencji. Wczoraj byłem na obiedzie u Pani Potockiej — owej ładnej żony Mieczysława — powoli lansuję się w świat, ale tylko dukata mam w kieszeni! — Wszak jeszcze lepiej

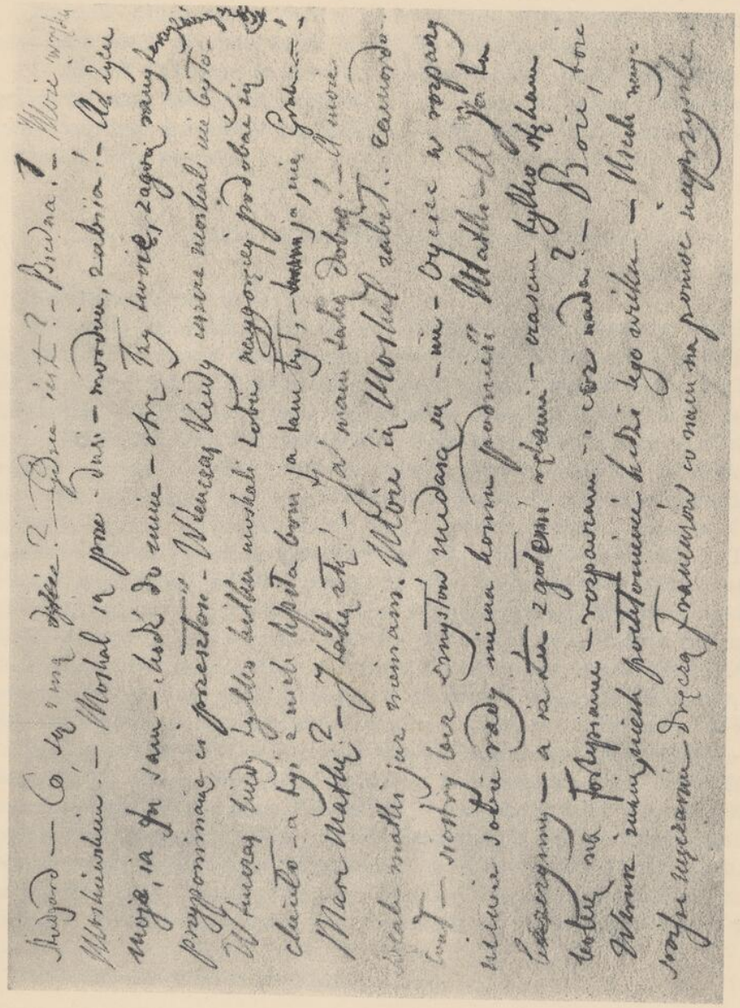
jak ty! — ależ nic ci nie piszę o wrażeniu, jakie na mnie to duże miasto zrobiło po Studgardzie i Strasburgu. — Jest tu największy przepych, największe świństwo, największa cnota, największy występek, co krok to afisze na wen: choroby — krzyku, wrzasku, turkotu i błota więcej niźli sobie wystawić można — ginie się w tym raju i wygodnie z tego względu, że nikt się nie pyta, jak kto żyje. Można chodzić zimą po ulicy jak obszarpaniec, a bywać w najpierwszych kompanjach — jednego dnia zjesz obiad najsutszy za 32 sous w restauracji zwierciadlanej, złotem i gazami oświeconej, a nazajutrz możesz pójść na śniadanie, gdzie ci jak dla ptaszka dadzą i zapłacisz 3 razy tyle — tak mi się tu z początku zdarzało, aż dopóki nie zapłaciłem należytej fryców-ki. — Co panien miłosiernych! — gonią za ludźmi — mimo to jednak wcale niebrak tęgich azdrubalów — żałuję, że pamiątka Teressy, mimo Benedykta starań, który jednak za bardzo coś małego moją biedę uważa — nie dozwala mi kosztować owocu zakazanego. A znam już kilka śpiewaczek — a śpiewaczki tutaj jeszcze bardziej jak owe tyrolskie chciałyby duetów. — Nieraz na moim 5-tym piętrze (stoję na boulevard Poissonière Nr 27, nie uwierzysz jak ładnie mieszkam, mam pokoik ślicznie mahoniowo meblowany z gankiem na bulwary, z którego widzę od Mont-Martre do Panteonu i wzdłuż, cały piękny świat; zazdrości mi wielu mojego widoku, ale nikt schodów). Otóż nieraz, jak wieczorem przeglądam listy — albo wpisuję w ów sztambuch[1] i zajrzę do listów — zdaje mi się, że te wszystkie przypomnienia snem; nie daję wiary temu co istotnie się działo — a szczególniej niepodobnem mi się zdaje wyprawa na Schwarzbach — owi Amerykanie! — Ah! nic równego. — Kiedyż my to sobie oko w oko przypomnimy! — Ja tu trzy lata siedzieć myślę — bardzo ściśle żyję z Kalkbrennerem, 1-ym pianistą w Europie, któregobyś pewno polubił. — (On jeden, któremu ja rzemyczka u trzewiczka rozwiązaś niegodzien. Takie Herze itd. — to ci powiadam, że tylko fanfarony a lepiej nigdy grać nie będą.) — Otóż trzy lata tutaj siedząc, może się Bezendzia doczekam — może znów ucałuję i zagram Stummę. Bądź dobrej myśli — niech ci się wszystko podług woli dzieje. — Mam nadzieję, że tak się stanie; bierz przykład z Newazendzia, co wielu przyjaciół utracił w polu — co ma starych rodziców i zamiast im pomóc, jeszcze na karku im siedzi — co się kocha jak groch o ścianę. — Co dziś osierocony z przyjaciół i musi gdzieś tam po Berlinach wzdychać!

twój na zawsze

Fryc.

Filing z Karwowskim, byłym prosektorem przy naszym Uniwersytecie, na miesiąc do Londynu się puścili — Stańcio pożyczał ode mnie póki mia-

[1] Pamiętnik, z którego przytoczone były powyżej wyjątki pisane w Wiedniu i Stuttgardzie.



Strona z własnoręczną notatką Chopina z „Albumu".
(por. str. 110) — (Biblioteka Narodowa Józefa Piłsudskiego)

łem — łazi do palais Royal — oto cały jego interes przybycia tutaj — spodziewa się pensji od rządu — jako dosłużony wojażujący Austryjak — takich tu huk! [przekreślenia] Daruj pośpiechowi mojemu jeżeli ten świstek zbyt głupio pisany. — Ale wiesz, że wolę grać jak pisać — Pos... chory [?] — otóż i twoje „Krzyżu święty nadewszystko".

Powiedz Alfonsowi, że był u mnie wczoraj Kondratowicz, porucznik, mów mu, niech do mnie także pisze. [Kawałek urwany.]

O śmierci Debolego bardzoś mi *à propos* doniósł — albowiem kilku jego przyjaciół tutaj bawiących a dziwiących się, czemu od niego wiadomości nie mają, zupełnie a zupełnie uspokoiłem. — Pisz też do mnie, nie leń się! — [Ostatnia linja urwana.]

70. DO TYTUSA WOYCIECHOWSKIEGO W POTURZYNIE.

Paryż, 12 grudnia 1831.

Najdroższe Życie moje!

Odżyłem, jakem list Twój odebrał. Twoja kontuzja! Rozmaite wieści mię dochodziły, rozmaicie sobie wyrazy listów z domu tłumaczyłem, a Kot,[1] co do mnie pisał, tak się w liście dziwnie jakoś wyraził, żem się bał myśli, które mi się tłoczyły. Przecie że jeszcze w życiu się spotkamy! Co odmian, co biedy, — któżby to kiedy był przewidział. — Pamiętasz nocną radę w Wiedniu, wigilją wyjazdu Twojego! Mnie tu wiatr zapędził; oddycha się słodko, — ale może też dlatego więcej się wzdycha, że łatwo. Paryż jest to wszystko co chcesz — możesz się bawić, nudzić, śmiać, płakać, wszystko robić co Ci się podoba i nikt na Cię nie spojrzy, bo tutaj tysiące toż samo robiących co Ty — i każdy swoją drogą. Jakoż nie wiem, czy gdzie więcej pianistów jak w Paryżu, nie wiem, czy gdzie więcej osłów i więcej wirtuozów jak tu. Trzeba Ci wiedzieć, że przyjechałem tutaj z bardzo małemi rekomendacjami. Malfatti dał mi list do Paëra, kilka listów z Wiednia miałem do editorów i na tem koniec. Albowiem w Studgardzie, gdzie mnie doszła wiadomość o wzięciu Warszawy, tam dopiero zupełnie zdecydowałem się udać w ten inny świat. Przez Paëra, który tu jest dworskim kapellmeistrem, poznałem Rossiniego, Cherubiniego, itd., Baillotta itd. Przez niego także poznałem Kalkbrennera. Nie uwierzysz, ile byłem ciekaw Herza, Liszta, Hillera itd. — wszystko to są zera przeciw Kalkbrennerowi. Przyznam Ci się, że jak Herz grałem, ale chciałbym grać jak Kalkbrenner. Jeżeli Paganini perfekcja, to Kalkbrenner paralel jemu, ale w zupełnie innym rodzaju. Trudno Ci opisać jego *kalm*, jego dotknięcie czarujące — równość niesłychaną i to mistrzowstwo malujące się w każdej nocie

[1] Prawdopodobnie skrócenie: Kostuś [Pruszak].

jego, — jest to olbrzym depczący Herzów, Czernych itd., a tem samem i mnie. — Cóż się dzieje? — Prezentowany Kalkbrennerowi, prosi mnie, żeby mu coś zagrać. Rad nierad, nie słysząc go wprzód a wiedząc jak Herz gra, zdjąwszy pychę z serca, siadam. Zagrałem mój *E-moll*, którego nadreńscy Lindpaintnerowie, Bergi, Stunze, Schunki, i cała Bawarja odchwalić się nie mogła. Zadziwiłem pana Kalkbrennera, który natychmiast adresował mi pytanie, czym nie uczniem Fielda, że mam grę Cramerowską a uderzenie Fieldowskie. — (Ucieszyło mnie to w duszy), a jeszcze bardziej, gdy, usiadłszy do fortepianu, Kalkbrenner, chcąc się przede mną wysadzić, omylił się i musiał ustać! Ale też trzeba było słuchać, jak zrobił repryzę; nic podobnego nie myślałem. Od tego czasu codziennie widujemy się, albo on u mnie, albo ja u niego — a poznawszy mię dobrze, robi propozycją, żeby trzy lata u niego się uczyć, a zrobi ze mnie coś bardzo bardzo. Powiedziałem mu, że wiem, ile mi niedostaje, ale że go nie chcę naśladować i 3 lata za dużo. Tymczasem przekonał mnie, że mogę ślicznie grać, kiedym natchniony, a kiepsko, kiedy nie,— rzecz, która mu się nigdy nie zdarza. Powiedział mi, przypatrzywszy się bliżej, że nie mam szkoły — że jestem na ślicznej drodze, ale się zderutować mogę. Że nie będzie reprezentanta szkoły wielkiej fortepianowej po jego śmierci, albo jak on zupełnie grać nie będzie. Że nie mogę budować, choćbym chciał, nowej szkoły, nie znając starej, — słowem, że nie jestem doskonałą machiną a tem samem krępuję i bieg myśli moich. Że mam piętno w kompozycji, szkoda-by było, żebym nie był tem, czem być obiecuję itd. itd. Przytem, żebyś tu był, sambyś powiedział: ucz się, chłopcze, póki czas. Wielu mi tego odradzało — sądząc, iż ja tak dobrze grać potrafię jak on, że to czyni przez pychę, żeby potem mnie swoim uczniem nazywał itd. itd. To wszystko są facecje. Trzeba wiedzieć, że o ile tu dla talentu Kalkbrennera mają wszyscy a wszyscy uszanowanie, o tyle jego osoby niecierpią — bo się nie z lada durniem paniebraci i, jak Cię kocham, jest coś wyższego nad wszystkich com słyszał. Pisałem o tem do Rodziców. — Oni jakoś przystają, ale Elsnerowi zdaje się to zazdrością. Pomimo to (trzeba Ci wiedzieć, że już tu mam między artystami ogromne imię) daję koncert 25 grudnia. Baillot, ów sławny rywal Paganiniego, gra, Brodt, sławny oboista, ja daję mój *F-moll*, *Warjacje B-dur* (na które odebrałem przed parą dniami z Cassel od jednego Niemca, zentuzjazmowanego temi *Warjacjami*, dziesięcioarkuszową recenzję, gdzie po ogromnych przedmowach przystępuje do rozbioru onych, takt w takt — tłumaczy, że to nie są warjacje, jak każde inne, tylko, że to jest jakieś fantastyczne *tableau*. — Na drugą warjację mówi, że Don Juan z Leporellem biega, na 3-cią, że ściska Zerlinkę, a Mazetto w lewej ręce się gniewa, a na *Adagia* 5-ty takt powiada, że Don Juan całuje Zerlinkę w *Des-dur*. Plater pytał mi się wczoraj, gdzie ona ma ten *Des-dur* itd. Umierać z imaginacji Niemca, który się

uparł, żeby szwagier jego Fétisowi do *Revue Musicale* to podał, od czego mnie poczciwy Hiller, chłopiec z ogromnym talentem (uczeń były Hummla, którego koncert zaonegdajszy i symfonja wielki effekt zrobiła — jest to w rodzaju Beethovena, ale pełny poezji, ognia i ducha człowiek), ledwie mnie on od tego obronił, mówiąc temu panu Szwagrowi, że to zamiast mądrem jest bardzo głupiem. Ależ do koncertu się wróćmy. Prócz tego gram z Kalkbrennerem na 2 fortepiany, z akompanjamentem 4-ch innych, jego *Marsza suivie d'une Polonaise*. Jest to szalona myśl. Jeden jest ogromny pantaljon, który się Kalkbrennerowi należy, a drugi malutki monokordny, ale donośny jak dzwoneczki żyrafek, co do mnie należy, a tamte cztery duże jak orkiestra. Hiller, Osborn, Stamaty i Sowiński będą je trzymać. Ten ostatni ani się umywał do Alex. nieboszczyka (którego tu elewkę poznałem). Głowa nie tęga, tylko figura dobra i serce. Norblin, Vidal, sławny Ubran — altówka — jakiego nigdy nie słyszałem, pomagają mi. Bilety plasują się. Śpiewaczki najtrudniej było dostać. Rossini byłby mnie z opery pozwolił której, gdyby sam mógł to uczynić bez pana Robert, drugiego dyrektora, który się nie chciał na 200 albo 300 podobnych narażać próśb. Ale Ci nic dotychczas o operze nie napisałem. Anim słyszał *Cyrulika*, jak w przeszły tydzień przez Lablacha, Rubiniego i Malibran (Garcia). Anim słyszał *Otella*, jak przez Rubiniego, Pastę i Lablacha; — *Włoszki*,[1] jak przez Rubiniego, Lablacha i Mme Raimbeaux. Jeżeli kiedy, to teraz wszystko mam w Paryżu. Nie wystawisz sobie, co to jest Lablache! Pasta, mówią, że straciła, ale jeszcze nic wznioślejszego nie widziałem. Malibran cudownym głosem swoim tylko bierze, a śpiewa jak żadna! Cudo! Cudo! Rubini tenor doskonały, bierze realnym, nie fosetem, i rulady czasem 2 godziny robi (ale czasem za długo broderuje — i trzęsie głosem umyślnie, prócz tego treluje bez końca, co mu jednak największe oklaski zsyła). Jego *mezza voce* jest nie do porównania. Jest tu Schröder-Devrient, — ale nie robi furory takiej jak w Niemczech. Pani Malibran grała rolę Otella, a ona Desdemonę. Malibran mała, a Niemka ogromna, zdawało się, że Niemka Otella zadusi. Kosztowna to była reprezentacja, nie więcej tylko 24 franki wszystkie miejsca — żeby widzieć Malibran czarną i nie tęgo w tej roli grającą. Mają dać *Piratę* i *Somnambulę* itd. Pasta już wyjechała; — mówią, że nie będzie więcej śpiewać. Orkiestra cudowna, nie jednaka w porównaniu z prawdziwą francuską operą (l'Académie Royale). — Jeżeli kiedy był jaki przepych na teatrze, to nie wiem, czy dochodził stopnia przepychu *Robert le Diable*, nowiutkiej 5-aktowej opery Meyerbeera, co *Crociato* pisał. — To arcydzieło nowej szkoły — gdzie djabły (chóry ogromne) przez tuby śpiewają, gdzie dusze z grobów powstają, ale nie tak jak w *Szarlatanie*,[2] tylko po 50, 60 grupowane,

[1] *Włoszka z Algieru* — opera Rossiniego.
[2] Opera Karola Kurpińskiego.

gdzie diorama na teatrze, gdzie na końcu *interieur* kościoła widać i cały kościół na Boże Narodzenie czy Wielkanoc w świetle z mnichami i wszystką publicznością w ławkach, z kadzidłami, co większe: z organami, których głos na scenie czaruje i zadziwia i całą orkiestrę nieledwie pokrywa, — nic takiego nigdzie nie będą mogli wystawić. — Meyerbeer się unieśmiertelnił! Ale też trzy lata siedział w Paryżu, nim ją wystawił, 20.000 franków, jak mówią, łożył na aktorstwo. Pani Cinti Damoreau też tak śpiewa jak nie można doskonalej — wolę jej śpiew jak Malibran. Malibran zadziwia, Cinti zachwyca — i gamy chromatyczne lepiej robi jak Tulon sławny na flecie. Nie można mieć głosu lepiej wydoskonalonego, tak ją to mało kosztuje, że zdaje się, iż chucha na publiczność. Nourrit, francuski tenor, jest zadziwiający swojem uczuciem. — A Cholet na *Opéra Comique*, gdzie dają *Fra Diavolo*, *La Fiancée* i *Zampa* (nowa śliczna opera Herolda), jest to ten pierwszy tu amant, *seducteur* — drażniący — cudny, z romansowym prawdziwym głosem genjusz. Utworzył sobie rodzaj. Na *Opéra Comique* dają teraz *Marquise de Brinvilière*, baba co truła ludzi za czasów Ludwika 14 czy 15. Muzykę do niej robiło ośmiu. Cherubini, Paër, Berton, Herold, Auber, Bâton, Blanquini i Caraffa. — Spodziewam się, że trudno znaleźć piękniejszą kompanją do koncertu. Pisz mi, co Ci się zdaje. — Potem jednak musisz uważać, że nie zdurniłem się, — ani się chcę zbłaźnić. — Pixis z wielkiem uszanowaniem dla mnie — już to dlatego, że gram, już to, że zazdrosny swojej dziewczyny, która na mnie lepiej patrzy jak na niego!! — Pisz do mnie, na miłość boską — albo przyjedź. Twój do zgonu, a może niedługo

F. Chopin.

Potier stary jest wyborny! Młody z Hervetem są tu. I Evra i Tierry i Filés, ale ich nie widziałem. Mieszkam *Boulevard Poissonière Nro 27*, a Tyś mi swojego mieszkania nie doniósł, musiałem u Wodzińskiego się dowiedzieć. Fortepiany pleyelowskie *non plus ultra*. — Z Polaków Kunasika, Morawskiego, Niemoj., Lelewela, Plichtę widuję, a zresztą ogromna moc durniów. U panny Jawurek często się bywa, ale nic więcej. Ładna. Oleszczyński ma w perspektywie mnie sztychować. Byłem z Brykczyńskim onegdaj u Tyszkiewiczowej z wizytą, ale Poniatowskiego jeszcze niema; do Montebella dziś idę. Gdyby nie Wodzińscy, nie wiedziałbym Twego adresu, Roztrzepańcze. Wodzińscy Ciebie się spodziewają tutaj, ja tylko czasem bym Cię chciał, bo ledwo nie zwarjuję z tęsknoty, szczególniej kiedy deszcz. Panna Gładkowska poszła za Grabowskiego, ale to nie przeszkadza affektom platonicznym. W ten moment Baillot przyszedł. Pieczętuję list. Kochaj mię.

Nie mogę przenieść na sobie, żeby Ci mojej awanturki z Pixisem nie opisać. Wystawże sobie, ma on bardzo ładną 15-letnią panieneczkę u siebie, z którą (jak mówi) żenić się myśli, a z którą ja się, w Studgardzie u niego bywając, poznałem. — Pixis, przyjechawszy tu, zaprasza mnie do siebie, nic nie mówiąc (bo może byłbym prędzej go odwiedził), że i ta jego panna, o której ja już zapomniałem, z nim przyjechała. Prosi mnie, żeby go odwiedzić, więc w tydzień idę. Aż na schodach z wielkiem ukontentowaniem spotyka mnie jego młoda pupilka, zaprasza mnie do siebie, że to nic nie szkodzi, że pana Pixisa niema, — żeby odpocząć — że on zaraz przyjdzie itd. (Jakaś drżączka nas oboje bierze). — Ekskuzuję się, wiedząc, że stary zazdrosny, że inną razą wejdę itd. — tymczasem, gdy my tak czule na schodach w niewinności serca z przymileniem sobie rozprawiamy, lezie Pixisko, patrzy (nakształt Solivy) przez grube okulary, któż tam na górze z jego bellą rozmawia, i przyspieszywszy, biedaczysko, kroku, — zatrzymuje się przede mną, *brusquement* mówi *Bon jour*, a do niej: *Qu'est-ce que vous faites ici?* — i ogromną jeremiadą niemieckich djabłów na nią, że ona śmie w jego nieobecności młodych ludzi przyjmować. Ja także z uśmiechem (i nie czując się do niczego) potakuję Pixisowi i na nią nastaję, że tak lekko (a tylko w materjalnej sukience) wychodzi z pokoju itd. Aż przecie się stary pomiarkował, — ochłonął, wziął mię pod rękę, do salonu wprowadził, nie wiedział, gdzie mnie posadzić ze strachu (żebym mu, rozgniewawszy się, kiedy go w domu nie będzie, jakiego figla, a raczej pupili nie wyrżnął). Sprowadził mię później ze schodów, a widząc, że ja ciągle jakoś śmiejący się w duszy — (nie mogłem pokryć uciechy, jaką pierwszy raz miałem z tego, że mię ludzie *capable* czegoś podobnego sądzić mogą), — widziałem, jak wszedł do portjerki pytać się, czy dawno, jak ja wszedłem na schody itd. Od tego czasu Pixis nie może się wychwalić mojego talentu przed wszystkimi editorami, a szczególniej przed Schlesingerem, który mię angażował pisać coś z tematów *Roberta*, którego od Meyerbeera za 24.000 franków kupił! — Jak Ci się to podoba? Ze mnie *séducteur!*

71. DO JÓZEFA ELSNERA W WARSZAWIE.

Paryż, d. 14 decembr[a] 1831.

Łaskawy Panie Elsner!

List Pański był mi dowodem nowym tej ojcowskiej troskliwości, tych prawdziwych szczerych życzeń, jakie Pan zachować raczyłeś dla najprzywiązańszego z uczniów. Roku 1830, lubom widział, ile mi niedostaje i jak mi daleko, gdybym chciał się za którymkolwiek Pańskim wzorem pokusić, śmiałem jednakże sobie pomyśleć: „Zbliżę się choć trochę do niego i jeżeli nie Łokietek, może jaki Laskonogi[1] wyjdzie z mojej mózgownicy". Ale dziś, widząc tego rodzaju wszelkie nadzieje zniweczone, przymuszony jestem myśleć o torowa-

[1] Wspomnienie o operze Elsnera: *Król Łokietek* (1818 r.) dało Chopinowi okazję do dowcipnego zwrotu, skierowanego pod adresem swej własnej „laskonogiej" osoby.

niu sobie drogi w świecie jako pianista, odkładając tylko na niejakiś czas wyższe widoki artystyczne, jakie mi Pan słusznie w liście swoim przedstawiasz. Aby być kompozytorem wielkim, trzeba ogromnego doświadczenia, które, jak mię Pan uczyłeś, nabywa się nietylko słyszeniem obcych, ale więcej jeszcze słyszeniem prac własnych. Kilkunastu zdatnej młodzieży, uczniów Konserwatorjum Paryskiego, z założonemi rękami czekają wystawienia oper, symfonij, kantat swoich, które tylko Cherubini i Lessueur na papierze widzieli (nie mówię ja tu o małych teatrzykach, do których także trudno się dochrapać, a dochrapawszy się np. jak Tomasz[1] na Leopoldstadt, mimo czasem wielkich zalet, żadnego znaczenia artystycznego się nie nabywa). Meyerbeer, od 10-ciu lat jako kompozytor oper chlubnie znany, trzy lata pracował, płacił i siedział w Paryżu, nim przecie (kiedy już za dużo Aubera było) przyszedł do wystawienia furorę paryską robiącego dzieła *Robert le Diable*. Podług mnie, co się tyczy objawienia się w świecie muzykalnym, szczęśliwy ten, co może być kompozytorem i aktorem razem. Znają mnie już jako pianistę, gdzie niegdzie w Niemczech; niektóre muzykalne gazety wspomniały o moich koncertach, czyniąc nadzieję, że wkrótce mnie zobaczą zajmującego miejsce między pierwszymi mojego instrumentu wirtuozami (co się znaczy: *disce, puer, faciam te* mościpanie). Dziś mi się nastręcza jedyna sposobność dotrzymania wrodzonej obietnicy, czemuż jej nie mam chwytać? W Niemczech nikomubym się na fortepianie uczyć nie dał, bo choć niejeden czuł, że mi czegoś jeszcze niedostaje, nie wiedział sam, czego; ja zaś nie widziałem w swojem oku tej belki, jaka mi dzisiaj wyżej patrzeć zawadza. Trzy lata jest wiele, za wiele (nawet jak sam Kalkbrenner, lepiej mi się przypatrzywszy, przyznał; co dowodzić Panu powinno, że prawdziwy z zasłużoną chwałą Wirtuoz zazdrości nie zna). Jednakże i na trzy lata pracy bym przystał, bylebym tylko mógł tym sposobem duży uczynić krok w moich przedsięwzięciach. Mam tyle pojęcia, że nie będę kopją Kalkbrennera: nic nie zdoła zatrzeć może zbyt śmiałej, ale szlachetnej chęci i myśli utworzenia sobie nowego świata, i jeżeli pracować będę, to dlatego, żeby na tem mocniejszych nogach się postawić. Riesowi, znanemu z fortepianu, łatwiej było za *Braut* laury po Berlinie, Frankfurcie zbierać. Spohr jakże długo za skrzypka był miany, nim *Jessondę*, *Fausta* itd. napisał. Spodziewam się, że mi Pan nie odmówisz swego błogosławieństwa, wiedząc, na jakich zasadach i z jakiem przedsięwzięciem postępuję. Rodzice zapewne Panu powiedzą o odłożeniu mojego koncertu na 25-go. Mam wielką biedę z układaniem onego i żeby nie Paër, Kalkbrenner, a szczególniej Norblin (który się Panu ślicznie kłania), nie mógłbym dać w tak krótkim czasie (oni to mało 2 miesiące na Paryż rachują). Baillot, bardzo grzeczny i przyjemny, gra

[1] Nidecki.

kwintet Beethovena; Kalkbrenner ze mną *Duo* z akompanjamentem 4 fortepianów. Reichę znam tylko z widzenia; wiesz Pan, ile tego człowieka byłem ciekawy; znam tu kilku uczniów, którzy mi inne o nim dali wyobrażenie. Nie lubi on muzyki: nawet na koncertach Konserwatorjum nie bywa; nie chce z nikim o muzyce rozprawiać; na swoich lekcjach tylko na zegarek patrzy itd.; toż samo Cherubini tylko o cholerze i rewolucjach radotuje. Są to, ci panowie, suszone pupki, na których się tylko z uszanowaniem patrzyć można, a z dzieł ich się uczyć. Fétis, którego znam i od którego można istotnie wiele się dowiedzieć, ten znowu mieszka za miastem, tylko na lekcjach w Paryżu bywa, bo inaczej dawno siedziałby u św. Pelagji za długi, których ma więcej jak mu *Revue Musicale* przynosi. Trzeba wiedzieć, że prawo dłużników w Paryżu jest aresztować *à domicile*, dlatego on w Paryżu w swoim *domicile* nie siedzi, tylko wyjeżdza za miasto, gdzie go prawo dosięgnąć nie może, do pewnego czasu. Mnóstwo, ten zbieg ludzi interesujących w sztuce muzycznej w każdym rodzaju, jest w masie do zadziwienia. Trzy orkiestry: Akademji, Włochów i Fédau, są doskonałe; Rossini jest *regisseurem* swojej opery, która jest najlepiej montowana w Europie. Lablache, Rubini, Pasta (która teraz wyjechała), Malibran, Devrient-Schröder, Santini itd. zachwycają trzy razy na tydzień wielki ton. Nourrit, Levasseur, Derivis, M-me Cinti, Damoreau, M-lle Dorus podnoszą wielką operę. Cholet, M-lle Casimir, Prevost są admiracją opery komicznej: słowem, tu dopiero można się dowiedzieć, co to jest śpiew. Dziś niezawodnie nie Pasta, ale Malibran (Garcia) jest pierwszą w Europie — cudo! Walenty Radziwiłł się rozpływa nad nią i nieraz sobie Pana przy tej okazji wystawiamy, jakbyś ją Pan admirował! Lessueur dziękuje Panu ślicznie za pamięć i każe Panu oświadczyć miljon ukłonów; najmilej o Panu wspomina i co wizyta mi się pyta: *et que fait notre bon monsieur Elsner, racontez moi de ses nouvelles* i zaraz przechodzi do pańskiego *Requiem*, co Pan mu przysłałeś. Wszyscy tu Pana kochamy i wielbimy, zacząwszy ode mnie a skończywszy na chrzestnym synu, Antonim Orłowskim, który podobno nie tak zaraz przyjdzie do wystawienia swojej operetki, bo *sujet* nie najlepsze, a oprócz tego teatr zamknięty aż do nowego roku. Król nie sypie pieniędzmi, między artystami wogóle chudo, Anglicy tylko płacą. Pisałbym do jutra; dosyć już tego nudnego. Racz Pan przyjąć zapewnienia mej wdzięczności i uszanowania, z jakiem zostaję do zgonu

najprzywiązańszym uczniem

F. F. Chopin.

Pani i Pannie Elsner rączki całuję i wszystkiego dobrego na Nowy Rok życzę.

72. DO TYTUSA WOYCIECHOWSKIEGO W POTURZYNIE.

Paryż, 25 decemb[ra] 1831.

Najdroższe Życie moje!

Już drugi rok, jak Ci z za granicy dziesiątej winszować muszę imienin. Jedno spojrzenie na jawie możeby Cię więcej przechowało w mojem sercu jak dziesięć listów. Dlatego opuszczam tę materję, *ex abrupto* pisać nie chcę, a nie kupiłem sobie książeczki z rozmaitemi powinszowaniami, którą dziewczyny i chłopaki po ulicach z wszystkiem po 2 *sous* sprzedają. — Dziwny to lud, — jak wieczór przyjdzie — nic nie usłyszysz jak tylko wykrzyki tytułów nowych książeczek ulotnych i czasem 3, 4 arkusze drukowanego głupstwa za *sousa* kupisz. A to *l'art de faire les amants et de les conserver ensuite*, *Les amours des prêtres*, *L'archevêque de Paris avec Mme la Duchesse du Barry* i tysiączne podobne tłustości, czasem bardzo dowcipnie pisane. Prawdziwie, że dziwić się trzeba, na jakie oni się tu sposoby biorą, żeby grosz zarobić. Wiedz, że tu teraz wielka bieda, pieniędzy mało kursuje, odrapańców mnóstwo spotykasz ze znaczącemi fizjognomjami i nieraz słyszysz odgrażającą rozmowę na durnia Filipa, który tylko na swojem ministerjum jeszcze wisi. Niższa klasa jest zupełnie rozjątrzona — i co moment radziby zmienić stan swojej nędzy — ale na nieszczęście zbyt wiele ostrożności rząd ma na takowe rzeczy i za najmniejsze zebranie na ulicy się pospólstwa żandarmerją konną rozpędza. Wiesz, że mieszkam na 4 piętrze, ale na najśliczniejszem miejscu, bo na bulwarach; mam do siebie ganek należący — bardzo zgrabny, żelazny, dający na ulicę, i mogę bardzo daleko w prawo i w lewo bulwary widzieć. Naprzeciwko mnie, w ulicy, stanął Ramorino, w miejscu tak zwanem *Cité bergère*, gdzie duży dziedziniec przechodni. — Wiadomo Ci zapewne, jak go wszędzie Niemcy przyjmowali, jak go do Strassburga Francuzi, zaprzęgnąwszy się za konie, ciągnęli, słowem wiadomy Ci ten entuzjazm ludu dla naszego Jenerała. Paryż nie chciał być ostatni w tym względzie. — Szkoła Medycyny, tak zwana młodzież *jeune France* (którzy bródki noszą i pewne mają przepisy na wiązanie chustek) — trzeba Ci wiedzieć, że tu każda partja polityczna inaczej się nosi — mówi się tu o egzagerowanych — Karliści mają zielone kamizelki, Republikanie i Napoleoniści, to jest właśnie ta *jeune France*, — Saint Simoniści, czyli nowi chrześcijanie, tworzący oddzielną religją, i mający już ogromną liczbę prozelitów, którzy są także za równością, noszą się niebiesko, i t. d. i t. d. Otóż do tysiąca takiej młodzieży, nieministerjalnej z chorągwią trójkolorową — przeszli przez całe miasto do Ramorina, przywitać go. Chociaż był w domu, nie chcąc się jednak narażać na nieprzyjemności ze strony rządu (z tego względu dureń), nie pokazał się, mimo krzyku i wołania *Vive les Polonais* i t. d. Adjutant jego (podobno Działyński) wyszedł i powiedział, że Jenerał prosi ich na inny dzień do siebie. — A tymczasem nazajutrz wyprowadził się stamtąd.

W parę dni wali się ogromne mnóstwo już nietylko młodzieży, ale i pospólstwa, zebranego pod Panteonem, na drugą stronę Paryża do Ramorina. — Jak gała śniegu, im więcej ulic przechodzą, tem ogromniejsza ich massa, aż przy moście (Pont-neuf) konnica ich rozpraszać zaczyna, — wielu pokaleczono, ale mimo to mnóstwo ludzi zebrało się na bulwarach, pod mojemi oknami, żeby złączyć się razem z idącymi z drugiej strony miasta. — Policja nic pomóc nie mogła tłoczącym się ludziom — przyszedł oddział infanterji — huzary, adjutanty placu na koniach po trotuarach, — gwardja nie mniej gorliwa rozpycha coraz ciekawsze i mrucząće pospólstwo, łapią, — aresztują wolny naród — strach — sklepy zamykają, po wszystkich rogach ulic bulwarowych kupy ludzi — świstania — galopowania posyłek, okna pełne spektatorów (jak niegdyś u nas na wielkie Święto) — i to trwało od godziny 11 rano do 11 w nocy. Jużem się cieszył, że może się co zrobi, ale to wszystko się skończyło na zaśpiewaniu ogromnym chórem około 11 w nocy „*Allons enfants de la patrie*". Jakie na mnie wrażenie zrobiły te groźne głosy nieukontentowanego ludu — ani pojmiesz! — Spodziewano się nazajutrz zaczęcia kontynuacji tej emeuty, jak oni tu zowią, — ale durnie cicho do dziś dnia siedzą. Grenoble tylko wstąpił w ślady Lyonu, — i djabeł wie, co się jeszcze na świecie stanie. Dają też teraz na teatrze Francon, gdzie tylko dramy i *tableau* z końmi wystawiają — całą historją ostatnich naszych czasów. Ludzie latają jak szaleni widzieć te wszystkie kostiumy, — pannę Plater, która także tam gra rolę z indywiduami, którym dają nazwiska na kształt Lodoiski, Faniski, — i tak jedna się nazywa Floreska — jest jenerał Gigult, jako brat Platerówny i t. d. Ale nic mnie tak nie bawiło jak afiszowanie w jednym z mniejszych teatrów, że podczas antraktu grać będą *la mazurka Dobruski „jeszore polska mirgineta"*. Jak Ciebie kocham, nie facecja, mam na to świadków, którzy się razem ze mną dziwili, że Francuzy takie durnie! *A propos* mojego koncertu, odłożony na 15-go z powodu śpiewaczki, której mi pan Véron, dyrektor opery, odmówił. Dziś zaś jest w operze włoskiej koncert duży, gdzie Malibran, Rubini, Lablache, Santini, Mme Raimbeaux, Mme Schröder, Mme Cavadory — przytem Herz gra i (czego najciekawszy jestem) Bériot, ten skrzypek, co pani Malibran w nim się kocha. Chciałbym Cię tu — nie uwierzysz bo, jak mi tu smutno, że nie mam komu się wyjęzyczyć. Wiesz, jak łatwo zabiorę znajomość, — wiesz, jak lubię z niemi gadać o niebieskich migdałach, — otóż takich znajomości mam po uszy, ale z nikim razem westchnąć nie mogę. — Zawsze jestem, co się tyczy uczuć moich, w synkopach z innymi. Dlatego męczę się i nie uwierzysz, jak szukam jakiej pauzy, coby do mnie cały dzień nikt nie gadał. Do Ciebie pisząc, niecierpię, kiedy mi się dzwonek ruszy — i włazi jakieś coś z wąsikami, duże, wyrosłe, tęgie, — siądzie do fortepianu i samo nie wie co improwizuje, wali, tłucze bez sensu, rzuca się, przekłada

ręce, z pięć minut na jednym klawiszu grzechocze ogromnym paluchem, który gdzieś tam na Ukrainie do ekonomskiego batoga i do lejc był przeznaczony. Masz portret Sowińskiego, który innego merytu nie ma jak dobrą figurę i dobre serce dla siebie. Jeżelim mógł kiedyś sobie szarlatanizm albo głupstwo w sztuce wystawić, to nigdy tak doskonale jak teraz często muszę słuchać, chodząc i umywając się po pokoju. Uszy mi się czerwienią, — wypchnąłbym za drzwi, a muszę menażować, nawet być czułym wzajemnie. Nie masz wyobrażenia o czemsiś podobnem — ale ponieważ oni go tu (oni, co się nie znają, tylko na krawacie) za coś mają, więc trzeba się bratać. — A czem mi najwięcej krwi psuje, to zbiorem swoich karczemnych, bez sensu, najgorzej akompanjowanych, bez najmniejszej znajomości harmonji i prozodji układanych śpiewek z zakończeniami kontredansowemi — które on zbiorem polskich pieśni nazywa. Wiesz, ile chciałem czuć i po części doszedłem do uczucia naszej narodowej muzyki — zatem miarkuj, jak mi przyjemnie — kiedy on czasem to tu, to tam złapie coś mojego, czego piękność często na akompanjamencie zależy — i karczemnym, szenkatrynkowsko gęgetowsko organowym parafialnym gustem zagra, i nic nie można powiedzieć, bo więcej nad to co złapał nie pojmie. Jest to Nowakowski na lewą stronę. A gada! O wszystkiem, a szczególniej o Warszawie, w której nigdy nie był. — Między Polakami żyję najwięcej z Wodzińskimi, Brykczyńskimi, samemi dobremi chłopcami. Wodzyńsio zawsze mi się pyta, czemu Ty nie przyjedziesz? Oni Ci się spodziewają, bo Ciebie nie znają. — Zdaje mi się, że Cię znam i wiem, gdzie wprzód pojedziesz. W ten moment, kiedy się zabieram do opisu jednego balu, na którym mnie bóstwo jedno zachwyciło z różą w czarnych włosach — odbieram Twój list. — Wychodzi mi wszystko *moderne* z głowy — przenoszę się jeszcze bardziej do Ciebie, biorę Cię za rękę i płaczę. — Miałem Twój list ze Lwowa; — tem później się zobaczym, a może i wcale nie, bo, serjo mówiąc, moje zdrowie nędzne, — wesoły jestem zewnątrz, szczególniej między swojemi (swojemi nazywam Polaków) — ale w środku coś mnie morduje — jakieś przeczucia, niepokoje, sny albo bezsenność — tęsknota, — obojętność, — chęć życia, a w moment chęć śmierci, — jakiś słodki pokój, jakieś odrętwienie, nieprzytomność umysłu, a czasem dokładna pamięć mnie dręczy. Kwaśno mi, gorżko, słono, jakaś szkaradna mięszanina uczuć mną miota! Głupszym niż kiedy. Moje Życie — daruj mi. — Już dosyć. A teraz ubiorę się i pójdę, a raczej pojadę na obiad, jaki dzisiaj dają dla Ramorina i Langermanna, — ma być parę set w najogromniejszej restauracji au Rocher Cancal — Kunasik przed kilką dniami przyniósł mi zaprosiny z Biernackim, poczciwoszem; Karol więc *décidément* nie jego zieńciem. Twój list wiele dziś dla mnie miał nowości. Darowałeś mi 4 stronnice i 37 wierszy — jak żyję tego nie było, jak żyję takeś mi się obficie nie dał — a potrzebowałem czegoś

podobnego — bardzo potrzebowałem. Co mi o drodze piszesz, jest taką prawdą, jakiej ja mam przekonanie. Nie myśl, kochanie, źle o tem; ja jadę własnym ekwipażem, tylko furmana do koni nająłem. Daruj, moje życie, za kontrast listu mojego. — Kończę, bo nie mógłbym go na pocztę odnieść. A człek sam pan, sam sługa. Pisz, zmiłuj się, ściskam Cię, Twój do zgonu

Fryc.

Ten list posyłam w zaufaniu miłosierdzia Twojego.

73. DO FERDYNANDA HILLERA.

Paris, 2 août 1832.

...Vos *Trios*, mon Cher, sont achevés longtemps, — et en ma qualité de vorace j'ai englouti dans mon répertoire vos manuscrits — votre *Concerto* sera exécuté ce mois-ci au concours du Conservatoire par les élèves d'Adam — Mlle Lyon le joue très bien.

La Tentation, opéra-ballet de *Halévy* et *Gide* n'a tenté personne de bon goût, car elle est tout aussi peu intéressante que peu est à l'unisson avec l'esprit du siècle votre diète germanique.

Maurice qui est revenu de Londres où il s'était rendu pour la mise en scène de *Robert* (qui n'a pas fait fortune) nous a assuré que Moscheles et Field arriveront à Paris pour l'hiver — voici les nouvelles que j'ai à vous donner... Osborne est à Londres depuis 2 mois. Pixis est à Boulogne — Kalkbrenner est à Meudon — Rossini à Bordeaux.

Tous ceux qui vous connaissent vous attendent à bras ouverts. Liszt doit vous dire deux mots en bas. Adieu, cher ami,

tout à vous de coeur

F. Chopin.

[Tłumaczenie:]

Paryż, 2 sierpnia 1832.

...Twoje *Tria*, mój drogi, są ukończone dawno, a ja, mając żarłoczny charakter, pochłonąłem dla mego repertuaru Twoje rękopisy. — Twój *Koncert* będzie wykonany w tym miesiącu na konkursie Konserwatorjum przez uczniów Adama; Panna Lyon gra go bardzo dobrze.

Pokusa, opera-balet Halevyego i Gidea, nie stała się pokusą dla nikogo z dobrym gustem, bo wszystko tam jest równie mało interesujące, jak mało ma wspólnego z duchem wieku wasz niemiecki sejm.

Maurycy, który wrócił z Londynu, dokąd się udał, aby inscenizować *Roberta* (który powodzenia nie miał), zapewniał nas, że Moscheles i Field przybędą do Paryża na zimę — oto nowiny, jakie mam Ci podać... Osborne jest w Londynie od 2 miesięcy. Pixis jest w Boulogne — Kalkbrenner w Meudon — Rossini w Bordeaux. — Wszyscy, którzy Cię znają, czekają Cię z otwartemi ramionami. Liszt ma Ci poniżej napisać dwa słowa.

Do widzenia, drogi przyjacielu — Twój z całego serca

F. Chopin.

74. DO DOMINIKA DZIEWANOWSKIEGO.

[Bez daty. Paryż 1832 r.]

Kochany Domusiu!

Gdybym miał przyjaciela, co przed kilku laty (przyjaciela z dużym, krzywym nosem, bo tu o innych nie mowa), a więc który przed kilkoma laty ze mną w Szafarni bąki zbijał, co mnie zawsze z przekonaniem kochał, a mego ojca i ciotkę z wdzięcznością kochał, i żeby ten, wyjechawszy z kraju do mnie ani słowa nie pisał, myślałbym najgorzej o nim i chociażby on potem płakał i prosił, nie przebaczyłbym mu, a ja Fryc, mam jeszcze tyle czoła, że bronię moję *negliżencją* i odzywam się po długo cichem siedzeniu jak bąk, co z wody łeb wyścibi wtenczas, kiedy go nikt o to nie prosi. Ależ nie będę się silił na eksplikacje, wolę się przyznać do winy, która może z daleka większą się wydaje jak z bliska, albowiem rozerwany jestem na wszystkie strony. Wszedłem w pierwsze towarzystwa, siedzę między ambasadorami, księżętami, ministrami, a nawet nie wiem jakim cudem, bom się sam nie piął. Dla mnie jest to dziś rzecz najpotrzebniejsza, bo stamtąd *niby* dobry gust wychodzi; zaraz masz większy talent, jeżeli cię w ambasadzie angielskiej czy austryjackiej słyszano; zaraz lepiej grasz, jeżeli Cię księżna Vaudemont protegowała, proteguje nie mogę napisać, bo *baba* przed tygodniem umarła; a była to dama nakształt nieboszczki Zielonkowej lub kasztelanowej Połanieckiej, u której dwór bywał, która bardzo wiele czyniła dobrego, wielu arystokratów przechowała podczas pierwszej rewolucji; pierwsza z dam po *Julietowych dniach* była u dworu, ostatnia z familji starszej Montmorency (posiadaczka mnóstwa białych i czarnych suczek, kanarków, papug, i właścicielka najzabawniejszej w świecie wielkim tutejszym małpy, która na wieczorach u niej inne kąsała kontessy). Między artystami mam i przyjaźń i szacunek, nie pisałbym tego, jak tylko po roku przynajmniej pobycia tutaj, ale dowodem szacunku jest, że mi dedykują swoje kompozycje ludzie z ogromną reputacją, wprzódy niż ja im, i tak Pixis swoje ostatnie warjacje z orkiestrą wojskową mnie przypisał, po wtóre komponują warjacje na moje temata, Kalkbrenner mojego mazurka jednego zwarjował[1]. Uczniowie konserwatorjum, uczniowie Moschelesa, Herza, Kalkbrennera, słowem artyści skończeni, biorą ode mnie lekcje, stawiają moje imię pod Fieldowskiem, słowem, żebym był jeszcze głupszy, myślałbym że jestem na szczycie mojej karjery, tymczasem widzę, ile jeszcze mam przed sobą, a widzę to tem bardziej, iż żyję ściśle z pierwszymi artystami i wiem czego każdemu nie dostaje. Ale aż mnie wstyd tylu banialuk com popisał, pochwaliłem się jak dziecko, albo ten co czapka na nim gore i sam się zawczasu broni; zmazałbym, ale czasu nie mam drugiej pisać kartki, zresztą, możeś jeszcze mego charakteru nie zapomniał, to sobie przypomnisz tego, co taki dziś jak wczora, z tą różnicą, że z jednym faworytem, drugi nie chce rosnąć i nie chce. Pięć lekcyj mam dzisiaj dać, myślisz, że majątek zrobię; kabriolet więcej kosztuje i białe rękawiczki, bez których nie miałbyś dobrego tonu. Kocham Karlistów, nie cierpię Filipistów, sam jestem rewolucjonistą, zatem nic sobie z pieniędzy nie robię tylko z przyjaźni, o którą cię błagam i proszę.[1]

Fryderyk.

[1] Mazurek Nr. 1, op. 7.

75. DO AUGUSTA FRANCHOMME.

[Lato 1832 r.]

[Bilecik wysłany przez Chopina do Franchomme'a w czasie ich wspólnego pobytu w Touraine:]

M. Franchomme est prié de venir dire bon jour à son ami Baudiot né Cap (à la Boule d'Or).

[Tłumaczenie:]

Pan Franchomme zechce łaskawie przyjść, aby powiedzieć dzieńdobry swemu przyjacielowi Baudiot né Cap (do [hotelu] „La Boule d'Or").

76. DO KALASANTEGO JĘDRZEJEWICZA.

Oddać do rąk panny Ludwiki C[hopinówny], która zapewne domyśli się komu wręczyć. W każdym razie dowiedzieć się o nim u pani C[hopinowej].

Najukochańsze Życie moje!

Daruj, że za Twój tak miły list ten świstek odbierasz, ale dałeś mi już prawo postępowania z Tobą z większą jeszcze jak kiedykolwiek szczerością; dlatego wiem, że nie będziesz na papierek uważał. Doniosłeś mi rzecz upragnioną! Kochałem Cię zawsze, miałeś we mnie przyjaciela i bądź przekonany, że i dziś znajdziesz we mnie takiego chłopaka, jakiego powinieneś. Gdybym mógł jako drużba uściskać Was w dzień ślubu i widzieć przy ołtarzu, dałbym połowę życia; ale nic z tego, tylko Wam podług Twojego życzenia poślę poloneza i mazurka, żebyście skakali i prawdziwie się weselili, bo Wasze

[1] Tekst ten jest odpisem z oryginału, dokonanym przez Teofila Lenartowicza (w 1874 r.) i znajduje się w *Listach o Adamie Mickiewiczu* Teofila Lenartowicza (Paryż 1875, str. 27—29). W paru szczegółach różni się od wersji Karasowskiego i — jest niewątpliwie autentyczniejszy niż tekst Karasowskiego. (Informacja Dra Ludwika Bronarskiego).

dusze mogą się cieszyć. Nie będę się rozwodził ani nad Twojem sercem, ani nad Jej, bo się nie godzi bratu, ale nie uwierzycie, ile mnie to korciło, że dotychczas się zwlekało, i ile mnie cieszy, że już się stanie. Niech Wam wszystko najlepsze się dzieje. Widok Waszego szczęścia będzie szczęściem całej naszej rodziny. Jest to początek błogich lat po długiem paśmie nieszczęść.

Daj dłoń i buzi. — Kochaj mnie.

Paryż, d. 10 septemb. 1832.

Twój najszczerszy

Fryc.

Moje Życie, jeszcze raz daruj, Kochanku, że Ci dużego listu nie piszę. Jest to może grzeszyć w nadziei miłosierdzia, ale my się rozumiemy nie od dziś, ani wczoraj.

Jeszcze raz: kochaj mnie, jak ja Ciebie.

77. DO PREZESA TOWARZYSTWA LITERACKIEGO W PARYŻU.

Uwiadomienie o wyborze na członka stowarzyszonego, jakim mnie zaszczycić raczyło Towarzystwo Litterackie, doszło mnie 15 b. m.

Upraszam Pana W. Prezesa, abyś zechciał być tłómaczem wdzięczności mojej przed rodakami, którzy mi tak mocny dowód zachęty i pobłażania dali. Zaszczyt wejścia w ich grono będzie mi bodźcem do nowych prac odpowiadających celowi towarzystwa, któremu niosę gotowość do usług ze wszystkich sił moich.

Zostaję z głębokim uszanowaniem

prawdziwym Sługą

F. Chopin.

urodzony dn. 1 marca 1810 r. we wsi Żelazowa Wola w Województwie Mazowieckiem.

Dn. 16 stycz. 1833.

78. CHOPIN, LISZT I FRANCHOMME DO FERDYNANDA HILLERA.[1]

[Paris, le 20 juin 1833.]

„[Voici la vingtième fois, au moins, que nous nous donnons rendez-vous, tantôt chez moi, tantôt ici, dans l'intention de vous écrire, et toujours quelque visite ou quelqu'autre empêchement imprévu nous survient. Je ne sais si Chopin sera de force à vous faire des excuses; pour moi, il me semble que nous avons outrepassé la grossièreté et l'impertinence de telle façon, que les excuses ne sont plus ni permises ni possibles.

[1] Ustępy, ujęte w prostokątne nawiasy, są pióra Liszta na początku listu, a pióra Augusta Franchomme na końcu.

Nous avons vivement partagé vos chagrins, et plus vivement désiré encore d'etre auprès de vous afin de tempérer autant que possible l'amertume de votre coeur.]

Il a si bien dis que je n'ai rien à ajouter pour m'excuser particulièrement de ma négligence ou paresse, ou grippe ou distraction ou ou ou — — — vous savez que je m'explique mieux en personne et quand cette automne je vous reconduirais tard chez votre mère par les boulevards je tâcherai d'obtenir votre pardon. Je vous écris sans savoir ce que ma plume barbouille par ce que Liszt dans ce moment joue mes études et me transporte hors de mes idées honnettes. Je voudrais lui voler la manière de rendre mes propres études. Quant à vos amis qui restent à Paris, j'ai souvent vu cet hiver et ce printemps la famille Leo et qui s'en suit. Il y a eu des soirées chez de certaines Ambassadrices — et il n'y avait pas une seule ou on n'aye parlé de quelqu'un qui reste à Frankfort. Madame Eichthal vous dit mille belles choses. Plater, toute la famille, a été fort attristé de votre départ et m'a chargé de vous témoigner sa condoléance. [Madame d'Appony m'en a beaucoup voulu à ne pas vous avoir conduit chez elle avant votre départ: elle espère que lorsque vous reviendrez vous voudrez bien encore vous rappeler de la promesse que vous m'avez faite. Je vous en dirai autant d'une certaine Dame qui n'est pas ambassadrice.

Connaissez-vous les merveilleuses Etudes de Chopin? — —]. Elles sont admirables! — et encore leur durée ne sera que jusqu'au moment ou vôtres vont paraître [= petite modestie d'Auteur!!!]. Petite grossièreté de la part du régent — car pour mieux vous expliquer la chose, il corrige mes fautes d'orthographe [d'après la méthode de Monsieur Marlet.

Vous nous reviendrez au mois de] septembre n'est-ce pas? tâch[ez de nous prévenir du jour ou nous avons résolu de vous faire une sérénade (ou Charivari). La compagnie des artistes les plus distingués de la capitale = M. Franchomme (présent), Madame Petzold et l'abbé Bardin, les coriphées de la rue d'Amboise (et mes avoisinantes), Maurice Schlesinger, oncles, tantes, neveux, nièces, beaux frères, belles soeurs etc., etc. =] en plan du troisième etc.

Les éditeurs responsables

[F. Liszt], *F. Chopin*, [Aug. Franchomme].

A propos, j'ai rencontré hier Heine qui m'a chargé de vous grüssen herzlich und herzlich.

A propos encore, grâce pour tous les vous — je te prie de me les pardonner. Si tu as un moment à perdre donne-nous de tes nouvelles qui nous sont bien chères. Paris. Rue de la chaussée d'Antin No. 5. J'occupe à présent le logement de Franck — il est parti pour Londres et Berlin. Je me trouve parfaitement

dans les chambres qui étaient si souvent notre point de réunion. Berlioz t'embrasse.

Quant au père Baillot il est en Suisse, à Genève, et alors tu devines, que je ne peux pas t'envoyer le concerto de Bach.

[Tłumaczenie:]

[Paryż, 20 czerwca 1833 r.]

[Już to conajmniej po raz dwudziesty dajemy sobie *rendez-vouz* to u mnie, to tutaj, z myślą napisania do Pana, i zawsze jakaś wizyta lub inna nieprzewidziana przeszkoda się znajdzie. Nie wiem, czy Chopin będzie miał dosyć siły, aby Pana przeprosić; według mnie, zdaje mi się, żeśmy przekroczyli w tym stopniu granice chamstwa i bezczelności, że wszelkie przepraszania nie mogą być już ani dozwolone, ani możliwe.

Chcielibyśmy wszyscy dzielić Pańskie smutki — a jeszcze chętniej być przy Panu, aby móc w miarę możności ułagodzić gorycz pańskiego serca.]

On tak to dobrze wypowiedział, że ja już nic nie mogę dorzucić, aby się wytłumaczyć specjalnie z mej niedbałości, czy lenistwa, czy grypy, czy roztargnienia, czy czy czy — — — Pan wie, że lepiej się wyrażam ustnie, więc skoro tej jesieni będę Pana późnym wieczorem odprowadzał bulwarami do Pańskiej matki, postaram się Pańskie przebaczenie uzyskać. Piszę, sam nie wiedząc dobrze, co pióro moje nabazgrze, bo właśnie w tej chwili Liszt gra moje etiudy i wykoleja moje uczciwe myśli. Chciałbym mu ukraść sposób, w jaki on wykonywa te moje etiudy. Z pańskich przyjaciół, pozostałych w Paryżu, widywałem często w zimie i na wiosnę rodzinę pp. Leo i ich otoczenie. Bywały też wieczory u pewnych Pań Ambasadorowych, na których zawsze mówiono o kimś, co bawi we Frankfurcie. Pani Eichthal przesyła Panu tysiące miłych wyrazów. Cała rodzina Platerów była zasmucona Pańskim wyjazdem i prosiła, abym wyraził Panu wyrazy współczucia.

[Pani Apponyi bardzo mi miała za złe, że Pana nie zaprowadziłem do niej przed Pańskim wyjazdem; ma nadzieję, że za powrotem dotrzyma Pan mnie danego przyrzeczenia. To samo mogę Panu powiedzieć o pewnej damie, która nie jest Ambasadorową.

Czy zna Pan te cudowne Etiudy Chopina?...] One są wspaniałe! Ale przecież trwanie ich skończy się z chwilą, kiedy się pańskie ukażą [— mała skromność autora!!!]. Mała ordynarność ze strony nauczyciela — bo żeby lepiej Panu rzecz wytłumaczyć, muszę dodać, że poprawia on moje błędy ortograficzne [metodą p. Marlet.

Wszak powróci Pan do nas we] Wrześniu, czy tak? Niech się Pan posta-[ra nas zawiadomić o dniu powrotu, bo postanowiliśmy wyprawić Panu serenadę (czyli Charivari). Kompanja najbardziej dystyngowanych artystów stolicy — p. Franchomme (obecny), pani Petzold i ksiądz Bardin, koryfeusze z rue d'Amboise (i moje sąsiadki), Maurycy Schlesinger, wujowie, ciotki, siostrzeńcy, siostrzenice, szwagrowie, szwagierki i i.]

Odpowiedzialni wydawcy
[F. Liszt], *F. Chopin*, [Aug. Franchomme].

A propos: spotkałem wczoraj Heinego, który mi polecił Pana *grüssen herzlich und herzlich.*

Jeszcze *à propos* przepraszam za używanie słowa „Pan" — proszę Cię, abyś mi przebaczył. Jak znajdziesz chwilkę czasu, daj o sobie wiadomości, które nam będą bardzo drogie. Paryż. *rue de la chaussée d'Antin no 5*. Zajmuję obecnie mieszkanie Francka, który pojechał do Londynu i Berlina. Czuję się doskonale w pokojach, które bywały tak często miejscem naszych schadzek. Uściski od Berlioza.

Co się tyczy starego Baillota, jest on obecnie w Szwajcarji, w Genewie, domyślisz się zatem, że nie mogę Ci obecnie odesłać koncertu Bacha.

79. DO AUGUSTA FRANCHOMME W CÔTEAU.

[Paryż, wrzesień 1833]

Commencé le samedi 14, et fini mecredi le 18 d. m. c.

Cher ami!

Il serait inutile de m'excuser sur mon silence — Si mes pensées pouvaient se mettre elles mêmes sans papier à la poste! — Après cela tu me connais trop pour ne pas savoir que malheureusement je ne fais jamais ce que je dois faire. — Je suis arrivé très commodemment (excepté une petite épisode desagréable causée par un monsieur excessivement odorifère qui allait jusqu'à Chartres — il m'a surprit la nuit).

J'ai trouvé plus d'occupations à Paris que je n'ai laissé, ce qui me privera sans doute de venir te chercher au Côteau! — Côteau! oh Côteau! — Dis, mon enfant, à toute la maison de Côteau, que je n'oublierai jamais mon séjour en Touraine — que tant de bonté laisse une reconnaissance éternelle. — On me trouve engraissé, et bonne mine — et je me porte à ravir grâce aux voisines du dîné qui m'ont prêté des soins vraiment maternelles.

Quand j'y pense, tout cela me paraît un songe si agréable, que je voudrais dormir encore... Et les paysannes de *Pornic!* et la farine! ou plutôt ton nez en forme... gracieuse que tu a été obligé de plongé dans...

Une visite très intéressante m'a interrompu ma lettre commencée il y a 3 jours, qui n'a pu être achevée qu'aujourd'hui.

Hiller t'embrasse. Maurice et tout le monde. J'ai rendu ton billet à son père que je n'ai pas trouvé à la maison. *Paër*, que j'ai vu il-y-a quelques jours, m'a parlé de ton retour. — Arrive-nous gras et bien portant comme moi.

Encore mille choses à l'estimable famille Forest. Je n'ai ni paroles ni possibilité d'exprimer tout ce que je sens pour eux — Excuse-moi — Donne-moi une poignée de mains — je te tape sur l'épaule — je te serre — je t'embrasse.

Mon ami — au revoir

F. Ch.

Hoffmann, le *gros* Hoffmann et le svelte Smitkowski
t'embrassent aussi.

[Tłumaczenie:]

Rozpoczęty 14-go w sobotę, skończony 18 we środę b. m.

Drogi Przyjacielu!

Byłoby rzeczą zbyteczną tłumaczyć się z mego milczenia. Gdyby tak moje myśli mogły się przenieść na pocztę same, bez papieru! Pozatem znasz mnie za dobrze, aby nie wiedzieć, że ja na nieszczęście nigdy nie robię tego, co mam robić. Drogę miałem wygodną (wyjąwszy

mały, niemiły epizod, spowodowany przez jednego pana, nadzwyczajne rozsiewającego zapachy, który jechał aż do Chartres — sprawił mi w nocy niemiłą niespodziankę —). W Paryżu znalazłem więcej zajęcia, niż zostawiłem przed wyjazdem, wskutek czego będę niewątpliwie w niemożności pojechać do Ciebie do Côteau! Côteau! o Côteau! — Powiedz, moje Dziecko, całemu domowi w Côteau, że nie zapomnę nigdy mego pobytu w Touraine — że tyle dobroci pozostawia wieczną wdzięczność. Ludzie znajdują, żem utył, że dobrze wyglądam, i że mam się cudownie dzięki sąsiadkom przy obiedzie, które mnie otaczały prawdziwie macierzyńską opieką. Kiedy o tem myślę, wszystko wydaje mi się takim miłym snem, żebym chciał jeszcze spać. A wieśniaczki z Pornic! a mąka! a raczej Twój zgrabny nos, który musiałeś wsadzić w...

Bardzo interesująca wizyta przerwała mi list, zaczęty przed 3-ma dniami — a którego przed dniem dzisiejszym ukończyć nie mogłem.

Hiller Cię ściska. Maurycy i wszyscy. Twój bilet do jego ojca, którego w domu nie zastałem, oddałem. Paër, którego spotkałem przed paru dniami, mówił mi o Twoim powrocie. Przybywaj do nas tłusty i w dobrem zdrowiu tak jak ja. Mnóstwo serdeczności dla Szanownej rodziny Forestów. Nie mam słów ani możności wypowiedzenia wszystkiego, co dla nich czuję. Daj mi dłoń do uścisku — ja cię poklepię po ramieniu, uściskam i ucałuję.

Do widzenia, Przyjacielu.

Hoffmann — *gruby* Hoffmann i szczupły Smitkowski całują cię również.

80. DOPISEK CHOPINA DO LISTU FR. HILLERA, PISANEGO DO PANI REGINY HILLER.[1]

Gnädige Frau, Ich bin heute so wie der Dampf in unserem Dampfschiffe — ich löse mich in der Luft auf, und ich fühle wie ein Theil meines Ichs ins mein Vaterland zu den Meinigen, und der andere zu Sie nach Paris hochachtungsvoll spaziert, sie in Ihrem Cabinette trifft und macht schönen Compliment. Ferdinand ist gesund, sieht appetitlich aus, und Schade, dass es nicht mehr genug Papier bleibt, damit ich alles schreibe, was ich zu erzählen haben werde.

Ihr Knecht.

(Zielone Świątki, maj 1834 r.)
Stempel paryski 30. V. 1834.

[Tłumaczenie:]

Łaskawa Pani, jestem dzisiaj jak para na naszym parowcu, rozpływam się w powietrzu i czuję, jak jedna część mojej jaźni do mej ojczyzny, do moich, a druga do Paryża z największem uszanowaniem spaceruje, znajduje Panią w jej pokoju i pięknie pozdrawia. Ferdynand jest zdrowy, wygląda apetycznie, szkoda tylko, że nie ma już dosyć papieru, abym mógł wszystko napisać, co będę miał do opowiadania.

Sługa.

[1] Matki kompozytora; w czasie wspólnej wycieczki na Dolno-Reński Festival muzyczny w Akwizgranie, w maju 1834-go roku. — Oryginał pisany po niemiecku. W zbiorze autografów, które należały do p. Wilhelma Heyera w Kolonji, opublikowany w opisie tych autografów przez Dr. J. Kinskyego. Tekst listu dostarczony przez Dra L. Bronarskiego.

81. DO FELIKSA WODZIŃSKIEGO.

Paryż, d. 18 lipca 1834.

Kochany Feliksie!

Zapewnieś sobie pomyślał: „Fryc osowiał, że mi nie odpisuje". Pamiętasz, żem zawsze wszystko za późno robił. Za późno poszedłem do panny Fauche. Musiałem więc czekać za odjazdem poczciwego Wolfa. Żeby nie to, że dopiero wróciłem z nad Renu i że mam zatrudnienie, którego teraz porzucić nie mogę, w ten moment-bym pojechał do Genewy podziękować i przyjąć zaproszenie Twojej Szanownej Mamy. Ale losy srogie, słowem, nic z tego. Twoja siostra tyle była grzeczna, że mi swoją kompozycję przysłała. Ucieszyło mnie to niewymownie i zaraz tego samego wieczora improwizowałem w jednym z tutejszych salonów na ładniuchny temat owej Maryni, z którą się to w Pszennego domu za dawnych czasów po pokojach goniło... A dziś! *Je prends la liberté d'envoyer à mon estimable collègue Mlle Marie une petite valse que je viens de publier.* Oby setną cząstkę przyjemności tej zrobił, jakiej ja doznałem, odebrawszy warjacje. Kończę, jeszcze raz dziękując najszczerzej za łaskawą pamięć Twojej Mamy na swojego i wiernego sługę, w którym także trochę krwi kujawskiej płynie.

Kochanego Antka uściskaj. Kazia uduś z tendressów, jeżeli potrafisz, a co Pannie Marji, to ukłoń się bardzo elegancko z uszanowaniem. Zadziw się, i powiedz sobie pocichu: „Mój Boże, jak to urosło!"...

F. Chopin.

82. DO KRYSTYNA OSTROWSKIEGO.

[Bez daty.][1]

Dramat Mickiewicza w ręku *P. François*. P. Sand oddawna opuściła *la Revue ind.*, dlatego kazała mi czekać na powrót owego P. François — aby mieć stanowczą odpowiedź. Odsyłam ślicznego Soplicę — żałuję, że jestem na wyjezdnem i że czas nie pozwoli mi pójść na ulicę Villedo ścisnąć rękę przekładcy. Żałuję, żeśmy się nie widzieli — byłbym Cię Pani Sand przedstawił i oszczędził korrespondencji.

t. à v.

Piątek, ?h [cyfra nieczytelna] *Ch.*

83. DO RODZINY.

Carlsbad, le 16 Août [1835 r.]

[Fryderyka dopisek do listu ojca:]

Moje Dzieci kochane, pierwszy list odbieracie z Papy i mojem pisaniem. Nie do opisania nasza radość! Ściskamy się a ściskamy — i cóż więcej można?

[1] Cyt. przez L. Binentala w wydawnictwie: *Chopin* w 120 rocznicę urodzin, Warszawa 1930; autograf w zbiorach Bibljoteki Narodowej w Warszawie.

szkoda, że nie wszyscy razem. Bobo cudowne! Jakże Pan Bóg łaskaw na nas! Co piszę, to bez ładu; lepiej dziś nic nie myśleć: używać szczęścia, jakiego się dożyło. To jedno, co mam dzisiaj. Ciż sami rodzice, zawsze ciż sami, tylko się mi troszkę podstarzeli. Chodzimy, prowadzimy panią Matulę pod rękę, rozmawiamy o Was, udajemy złośników siostrzeńców, opowiadamy sobie, ile razy jedno o drugiem myślało. Pijemy, jemy razem, każolujemy się — hukamy na siebie. Jestem *au comble de mon bonheur*. Też same zwyczaje, też same ruchy, w których urosłem, taż sama ręka, której ja tak dawno nie całowałem. No, moje Dzieci, ściskam Was, i darujcie mi, że nie podobna mi zebrać myśli i o czem innem pisać, jak o tem, żeśmy szczęśliwi w ten moment; żem miał tylko nadzieję zawsze a dziś realizację tego szczęścia i szczęścia i szczęścia.

Z radości duszę Was ze szwagrami, jak moich najmilszych na tym świecie.

Ch.

P. Żywnemu za muzykę buziaków tysiące, a p. Wiesiołowskiemu, który mi przybliżył o kilkadziesiąt mil szczęście, miljony ukłonów. Panu Fryd. Skarbkowi *ditto*.

84. DO A. BARCIŃSKIEGO W WARSZAWIE.

Paryż, 14 marca 1836.

Zdrów jestem — i kwita —
Ta wieść wyśmienita
Z uściskiem leci
Do dzieci.

F. F. Chopin.

[Dopisek Jana Matuszyńskiego:]

Inna wieść leci
Do szanownych dzieci,
Że Fryc poleci
Za rok do Waszeci.

J.

85. DO TERESY WODZIŃSKIEJ.

Paryż, d. 1 nov[embra] 1836.

JW. i Najłaskawsza Pani.

Posyłam list z Pampeluny, przez Antosia podpisany. Wziąłem się na sposób pani Diller i szczęśliwie jakoś się udało. Osnowa tego listu zdaje mi się, że przyśpieszyła podpis, a dzięki Wincentego przypiskowi może Pani widzieć, że Antoś ten co zawsze, że go kochają i o nim pamiętają, że mu dobrze, o ile dobrze być może, że nie sam.

Niecierpliwie tego listu oczekiwałem, a tymczasem Państwu zszedł czas na błogosławieństwach, bo Feliks już pewno po ślubie, a ślub się wesoło i suto odbył, i pewno tańcowano i zdrowia spełniano, parę dni wizyty oddawano, przyjmowano i t. d. Czemuż to nieprawda o tych zwierciadłach wszystko przedstawiających, o tych pierścieniach przenoszących tam, gdzie myśl zasięgnie... I moich rodziców dopytywujących się o mnie...

Pana Byczkow[skiego] jeszcze niema; przyjmę go, jak tylko będę mógł najlepiej.

Szczęśliwym, że mój list dzisiejszy jest tylko kopertą Antosiowego: inaczej nie wieleby sam przez się Państwu powiedział, przynajmniej co do ilości rzeczy. Dziś jakoś mi nowiny pod pióro leźć nie chcą. Wszystkich Świętych autograf jednakże, Antosia i pani Anatolowej ratują mnie. Nie posyłam innych Sekretarzowi, bo się boję listu obciążyć: ku zimie z nutami razem nadeślę. Pani Zofja zawsze Państwa kocha i z prawdziwą uciechą wspomina. Cicholo, mój sąsiad teraźniejszy, często o Panią się dopytuje.

Czemu to już dwunasta? O dwunastej trzeba na lekcję, a tak aż do szóstej, a potem na obiad, a z obiadu na wieczór w świat (do 11-stej). Jak Panią szanuję, nie kłamię; tylko o pantoflach[1] myślę i gram na szarą godzinę.[2]

Niech Pani będzie łaskawa słowo mi rzuci na pocztę, czy Antosiowy list doszedł?

Najprzywiązańszy

F. Chopin.

Panu Wodzińskiemu moje uszanowanie złożyć upraszam.

Sekretarzowi,[3] że się niewymownie cieszę, że pisać nie zapomniał, że się spodziewam, że nie zapomni, że z Heidlerem nie jest w stosunkach. Co do Feliksa, pewno go dziś nie obchodzą żadnych ludzi przypomnienia się. Kazia ściskam, a Teresi, prócz mojego rączek ucałowania, niech panna Marja będzie łaskawa wytłumaczyć, iż *Madmozel il* melancholizuje za nią, i co zobaczy małe dziecię, smutnie wykrzykuje *na pa sa, pa sa u e le pti Teres ki e si żantil!*

---

[1] „Uważałam z listu Twego, że tylko przyrzekasz święcie dopełnić rozkazów moich, kłamiąc, bo nic, ani czyli wełniane pończochy do pantofli nosić będziesz, ani czyli przed 11-tą spać się kłaść będziesz, nie piszesz..." Z listu pani Wodzińskiej (matki Marji) z dn. 3 paźdz. 1836 z Drezna.

[2] „Odżałować nie mogę, żeś odjechał w sobotę; w dniu tym byłam cierpiąca, nie mogłam się dość zająć szarą godziną, krótko o tem mówiliśmy. Nazajutrz byłoby było dłużej." Z listu pani Wodzińskiej z dn. 15 września 1836 r. z Drezna. Należy przypuszczać, jak słusznie pisał Karłowicz, publikujący pierwszy te listy, że o „szarej godzinie" Chopin oświadczył się o rękę panny Marji Wodzińskiej — stąd aluzje. — W innych listach Marja podpisywała się *votre très fidèle secrétaire* — stąd słowa listu Chopina: „nie posyłam innych Sekretarzowi".

[3] — t. j. Marji Wodzińskiej (domyślne: proszę powiedzieć).

Wszystkim państwu zdrowia, w Służewie, w okolicach, jakoteż i w Dreźnie. Jeżeli sobie pani Glińska[1] mnie przypomina, moje ukłony i pannie Teresie.

86. DO JULJANA FONTANY.

[Bilet wizytowy:][2]

Moje Życie, gdzie mieszka Brzowski?

87. DO JULJANA FONTANY.

[Bilet wizytowy:]

Moje Życie, przyślij mi przez mego staruchę — *Paciniego* Lisztowego; za parę godzin Ci go oddam.

88. DO JÓZEFA BRZOWSKIEGO W PARYŻU.

[Paryż, 13 grudnia 1836 r.]

Dziś mam parę osób u siebie, między innymi pani Sand, przytem Liszt gra, Nourrit śpiewa. Jeśli to może być przyjemnem Panu Brzowskiemu, czekam go wieczorem.

89. DO JÓZEFA BRZOWSKIEGO W PARYŻU.

[Bilet wizytowy:] [Paryż, grudzień 1836 r.]

Nieszczęście chce, że dziś przed siódmą moich czynności skończyć nie mogę: anibyśmy się najedli, ani nagadali; zamawiam więc sobie grzeczność pana Brzowskiego na inny — i jemu i mnie dogodniejszy — czas.

F. F. C.

90. DO TERESY WODZIŃSKIEJ.

Paryż, 2 kwietnia 1837.

Korzystam z pozwolenia pani Nakwaskiej, by przypisać parę słów. Od Antoniego spodziewam się wiadomości własnoręcznych. Zaraz Pani prześlę, chociażby jeszcze szczególniejszy list, w którym się Wincenty dopisał. Upraszam Panią o spokojność o niego. Dotychczas w mieście siedzą wszyscy. Detaliów nie mamy żadnych, bo każdy z piszących o sobie w szczególności

[1] przyjaciółka pani Wodzińskiej, przebywająca z córką w Dreźnie.

[2] Bilety wizytowe Chopina z adresem: 38 rue de la Chaussé d'Antin — a więc z okresu przed 1839 r. — są to grube, z jednej strony pięknie glansowane kartoniki, na których napis litografowany jest drobniutkiemi drukowanemi literkami.

donosi. Zapewne już mój list z tego miesiąca w Służewie i uspokoił Panią, ile można, o tym Hiszpanie, co *musi*, *musi* mi parę słów napisać. Nie będę się rozpisywał, ile mnie zasmucała nowina straty Matki Państwa — nie dla Niej, ale dla Państwa — których znam. (Konsekwencja!) Przyznam się Pani, że napadł mię moment nakształt tego w Marienbadzie przy książce P. Marji, na której przez 100 lat nie byłbym nic napisał. Są dnie, którym rady nie wiem. Dziś wolałbym być w Służewie jak pisać do Służewa. Więcejbym powiedział, niżelim napisał. Panu Wodzińskiemu moje uszanowanie, Pannie Marji, Kaziowi, Teresi, Feliksowi — przywiązany

F. Ch.

91. DO TERESY WODZIŃSKIEJ.

Paryż, 14 maja 1837.

Najłaskawsza Pani!

Otóż i parę słów od Antosia. Spieszę przesłać państwu to świadectwo jego zdrowia i dobrej myśli. Nie czekając na odpowiedź ze Służewa, zaraz mu stosownie do jego życzeń odpiszę. O smutku domowym nie wspomnę — i zapewne odbiorę list detaliowy — jak — gdzie — i co zamyśla (który znów, jak ten, prześlę).

Nie piszę nic więcej, bo poczty nie chciałbym opuścić; zresztą wszystkoby zbladło przy kartce Antoniego.

Najprzywiązańszy

F. Ch.

Panu Wodz[ińskiemu] moje uszanowanie. P[annie] Marji przypominam, żeby parę słów bratu napisała. Kazia i Teresię ściskam. Feliksostwu ukłony.

38, Rue de la Chaussé d'Antin.

92. DO ANTONIEGO WODZIŃSKIEGO.

[Bez daty — Paryż, maj—czerwiec 1837 r.]

Moje Ty, Życie kochane!

Rannyś — daleko od nas — a ja Ci w ten moment nic posłać nie mogę... Twoi o Tobie tylko myślą i myślą... Na Boga, tylko wyzdrowiej i wracaj. Dzienniki mówią, że Wasza legja zupełnie [zniszczona]. Nie chodź do wojska hiszpańskiego... [Pomnij], że Twoja krew na coś lepszego przydać się może...

Tytus do mnie pisał, żeby się z nim gdzie w Niemczech zjechać. Chorowałem znowu w zimie na grypę i do Ems mnie wysyłają. Dotychczas jeszcze nie myślę, bo nie mogę ruszyć [w podróż]. Piszę i gotuję manuskrypt. O Tobie więcej myślę, jak Ci się zdawać może i kocham Cię jak zawsze.

F. C.

Wierzaj mi, że pamiętam o Tobie jak o Tytusie... Pojadę może na parę dni do George Sand, ale to Twoich pieniędzy nie spóźni, bo Jasiowi instrukcję na te trzy dni zostawię...

93. DO TERESY WODZIŃSKIEJ.

Paryż, 18 czerwca 1837 r.

Najłaskawsza Pani!

Antoś w Saragossie; zdrów, w tych dniach pisał do mnie i zaklina, żeby go Państwu przypomnieć.

Ich legjon po utarczce pod Huesca zupełnie zdezorganizowany; wielu wraca, i jeżeli kiedy, to teraz potrzebuje on spiesznej pomocy Państwa. Ile mogłem, odpowiedziałem jego życzeniom w przeszłym miesiącu (natychmiast po odebraniu listu przed Hueską, który Pani posłałem), ale to kropla do morza. Wincenty i Maurycy są także w Saragossie; ostatniego opiekuny wracać im radzą; dobrzeby było, żeby i on mógł z nimi wrócić jak wyjechał.

Tymczasem, kiedy w sąsiedztwie bieda i zawierucha, tutaj się o to nie turbują: wesela, bale i festyny. Tak się bawią, że się aż duszą i zadeptują: na fajerwerku na Polu Marsowem kilkadziesiąt osób życiem ciekawość przypłaciło w tłoku, co było przyczyną odłożenia balu *à l'hôtel de ville*, na który przeszło 15.000 biletów rozdano. Nowa księżniczka powszechnie się podoba; nie chwalą jej piękności, ale jej rozum; goszeryj żadnych nie robi i nie żenowana, tak jak żeby się między takiemi festynami wychowała (a nie w Ludwigsburgu na buttersznitach).

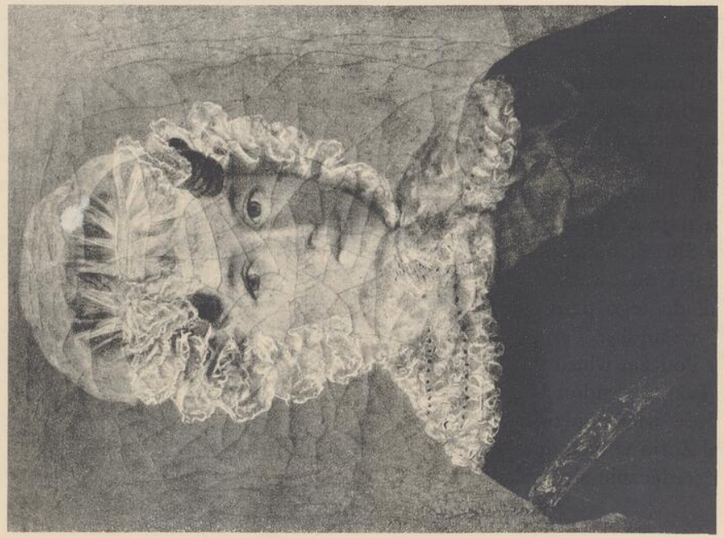
Nigdzie nie byłem: nawet w Wersalu, o którym cuda nietylko Filipa, ale i przyjaciele zeszłej dynastji rozpowiadają. Przeszło to oczekiwania wszystkich. Pogoda sprzyjała ceremonjom; wszystko się udało, wyjąwszy zupy na obiedzie wersalskim, na którą *maître d'hôtel* kazał królowi czekać. Obawiano się, żeby kucharz za Vatela przykładem nie poszedł. Jeszcze paryżanów czeka bal gwardji nacjonalnej w Operze i feta, którą Rothschild młodemu księstwu daje *à Ferrière*, bardzo pięknej wsi swojej w okolicach Pa[illegible]a.

A w Służewie czy piękne lato? Czy dużo cienia? Czy można usiąść pod drzewami i malować? Czy Teresa ma miejsce wygodne na serki? Czy jej nie brak do tego panny Józefy albo panny Malet? Czy ich Panie prędko widzieć nie myślą? Tysiące miałbym zapytań. Ciekawy jestem, jak tylko nie festyny. Podczas wjazdu Księżnej Pani byłem na wsi, przy jeziorze Enghieńskiem. Już mi trudno w Paryżu usiedzieć. Doktór mój każe do Ems, a ja jeszcze nie wiem, gdzie i kiedy pojadę.

Pani Zofja w tych dniach kiedyś była u mnie wieczorem z księżną Zajączkową i serdecznie się o Państwa dopytywała. Czy nie dzwoniło w uszach?



b) Mikołaj Chopin, 1770—1844.
Portret olejny Miroszewskiego — (Zbiory Laury Ciechomskiej)



Rodzice Chopina:
a) Justyna z Krzyżanowskich Chopinowa, 1781—1861.
Portret olejny Miroszewskiego — (Zbiory Laury Ciechomskiej)

Pani Anatolowa wczoraj z Platerami; trochę na nerwy narzeka, ale mimo to tyje, a Leosia pięknie rośnie. Guermange Teresi zapomnieć nie może i ile razy widzi moją chrzestną córeczkę (trzeba Pani wiedzieć, że oddawna jestem tutaj chrzestnym tatą), ile razy ją usłyszy, zawsze swoje ekstazye kończy na *madmozel il.*

Fortepian czy się podobał?[1] Dałby Pan Bóg! Jeżeli nie, proszę mnie wybić, a nie gniewać się.

Przypominam jeszcze raz Pani, że Antoś czeka (przytem i mnie się parę słów dostanie).

Najprzywiązańszy

F. Chopin.

Panu Wodzińskiemu moje uszanowanie. Pannie Marji, Kaziowi, Teresi, Feliksowi, co komu należy.

38, Rue da la Chaussée d'Antin.

94. DO TERESY WODZIŃSKIEJ.

Paryż, 14 sierpnia 1837 r.

Najłaskawsza Pani!

Bojąc się, żeby kto z boku nieprawdy nie doniósł, wolę list Antosia z 3-go b. m. posłać, żebyście Państwo z jego własnego pisma wiedzieli, co robi. Nie pisałem, że pod Huesca lekko w nogę był ranny, bo to było koło maja i wolałbym był powiedzieć jak trwożyć pismem; ale kiedy się inaczej stało i ta mucha może się donieść do Państwa, jako słoń ogromna, więc przyłączam jego najpóźniejszy list, w którym pisze, że zupełnie zagojona rana. Z tegoż listu widać także, że ma zamiar powrotu, i to za te trzy tysiące franków, które 9-go b. m. na ręce bankiera Leo odebrałem, i w dzień przyjścia przyłączonego Antosiowego listu, to jest 10-go b. m., do Logronio przez Rothschilda posłałem. W Logronio jest wielu naszych, a szczególniej zastanie tam poczciwego Woronieckiego. Będzie mu raźniej, jeżeli mu z łaski swojej Pani albo Panna Marja parę słów na moje ręce przeszlą; bo, jak Pani widzi, i w tym liście się skarży, że nikt do niego nie pisze z domu, mimo to, że zawsze mu o Państwu donosiłem, ile razy mam wiadomości.

Ostatni list Pani doszedł mnie w Londynie, gdziem przeszły miesiąc przemarudził. Myślałem, że stamtąd przez Holandję pojadę do Niemiec... Wróciłem do domu, pora się późni i dla mnie zapewne się spóźni zupełnie w moim pokoju.

---

[1] Chopin kupił w owym czasie z polecenia p. Wodzińskiej fortepian Pleyela w Paryżu, przesłany następnie do Służewa.

Czekam mniej smutnego listu od Pani jak ostatni. Może mój przyszły będzie tylko przypisaniem się do Antosiowego.

Najprzywiązańszy

F. Chopin.

Panu Wodzińskiemu składam moje uszanowania. Pannie Marji przypominam brata. Feliksowi, Kaziowi, Pannie Józefie, Teresi...

Znajomi Pani, tutaj bawiący, zdrowi i pewno nie myślą o chorobie ani smutkach. Pani Zofja miała mieć z Genewy wiadomość, że się tam Pani spodziewają.

95. DO JULJANA FONTANY.

[Bez daty.]

Mussye

Mussye Fontana

Site dantę troa u kater.

Posyłam Ci wczorajszy bilecik Nat. Komar.

Jeżeli chcesz to wieczorem koło $8^1/_2$ czekam Cię u siebie; jeżeli nie, to mi napisz słówko, żebym wiedział, czy czekać.

Twój

F. Ch.

NB. Nastręczy Ci się *myśl:* że do grania Ciebie pro[szą], to odrzuć ją — *Primo*, wątpię, żeby im się tańcować od onegdaj (bom ich widział) zachciało — *secundo* — Będę ja, Jeło[wicki] (zapewne) i Potocka — a możesz się zabawić, jeżeli Ci jakie *spliny* do *łba* bez *peruki* nie wkwaterujeszen. — Wszakże w żadnym salonie z *harmat* strzelać nie będą — a też osowieć Tobie jeszcze za wcześnie, chociażeś *starszy* o 10 lat ode mnie.

Nieś w duszy nabóy i słabuy, ale z nosiwa niech tego nikt nie... spostrzegiwa.[1]

96. DO JULJANA FONTANY W PARYŻU.

[Paryż, 1837?]

Proszę Cię, jeżeli możesz, przepisz mi *Prel. As*, bobym je chciał Perthuisowi dać. On jutro wyjeżdża, a Ty kiedy? Jeżeli chcesz mnie widzieć, to dziś około 8—9-tej.

[1] To ostatnie słowo przedostało się przez zagięcie papieru na drugą stronę kartki — przy lakowej pieczątce. List z adresem fonetycznie spolonizowanym i pełen humoru datuje prawdopodobnie z okresu między 1833—1835.

97. DO JULJANA FONTANY W PARYŻU.

[Paryż, 1837 r.]

Posyłam Ci *stalle* na Musarda, ale bądź *łaskaw* nie siadaj, bo to moi znajomi, z którymi ja być obiecałem, a być nie mogę.

Kochający Cię

Fr. Ch.

98. DO JULJANA FONTANY W PARYŻU.

[Paryż, 1837 r.]

Przyjdź sam i *gwałtem* przyprowadź mi *Węgiera*[1] wieczorem. Freppa będzie śpiewać, a może poskaczemy.

Złap tam Sadowskiego za...,[2] ale koniecznie żeby był. Idź na klub i zawerbuj Skarżyńskiego jenerała.

99. DO AUGUSTA FRANCHOMME.

Monsieur A. Franchomme

1er Violoncelle du Roi

17 Rue du Sentier.

[1837 r.]

J'ai te répondu à *Versailles* que je t'attends ce soir à 8 h $^1/_2$.

Ch.

[Tłumaczenie:]

Odpowiedziałem Ci do *Wersalu*, że oczekuję Cię dzisiejszego wieczoru o godz. 8 i $^1/_2$.

Ch.

100. DO WOJCIECHA GRZYMAŁY.

[Paryż, bez daty.]

Moje Kochanie, muszę Cię gwałtem widzieć dziś, choć w nocy o 12 albo 1. Nie bój się żadnych ambarasów dla Ciebie, Kochanie. Wiesz, że umiem zawsze cenić Twoje serce. Idzie tu o poradę dla mnie.

Twój

Ch.

[1] Węgier — Hongrois (Liszt).

[2] Należy żałować, że (pierwszy cytujący ten liścik) Hoesick opuścił wyrażenie, którego się zresztą łatwo domyślić, ale które swą bezceremonjalnością ilustrowałoby doskonale „mazurski" styl Chopina.

101. DO WOJCIECHA GRZYMAŁY.

[Paryż, bez daty].

Kochanie moje. Zapomniałem wczoraj Ci powiedzieć, że dziś we wtorek wieczór o 9-tej u siebie muzykuję. Proszę Cię, przyjdź koniecznie, jeżeli chcesz, żeby mi dobrze było.

Twój stary

F. Ch.

Wtorek rano.

102. DO WOJCIECHA GRZYMAŁY.

[Paryż, 1837 r.]

I cóż, kiedy nie mogę?!!!

Zarżnąłbym się temi brzytwami makdanielskiemi, com Ci przywiózł, gdyby nie to, że Ci je wprzód donieść myślę. Mam muzykancki obiad, któremu się nie mogę *wywinąć* mimo całej *piskorzowatości* mojej.

Ściskam Cię jak *boa*.

Ch.

103. DO WOJCIECHA GRZYMAŁY.

[Paryż, bez daty].

Aż mi się coś robi (jak to u nas panny mówią), że dla arcynudnego i bez trufli cudzego obiadu nie mogę dziś z Tobą przewieczorzyć.

Buzi.

F. Ch.

104. DO WOJCIECHA GRZYMAŁY.

[Paryż, bez daty.]

Moje Życie!

Nie mogę być *surpris*, bom wczoraj Mar-go [1] widział, który mi o jej przyjeździe powiedział. Siedzę do 5-tej w domu i lekcje kamieniem daję (już drugą kończę). Co to z tego będzie, Bóg wie. Ja na serio nie dobrze. Do Ciebie codzień chodziłem, żeby Cię uścisnąć. *Ch.*

Jedzmy razem obiad gdzie.

105. DO JULJANA FONTANY.

[Paryż, bez daty.]

Moje Życie!

Posyłam Ci zaprosiny Schunkego i przytem zapytuję się, czy czasem nie Tobie pożyczyłem Witwickiego *Piosnek*. Znaleźć ich nie mogę. Na wiatr Ci się o nich pytam.

t. à. v.

Chopin.

[1] Marlianiego [?].

106. DO NIEZNANEGO (MOŻE NOWAKOWSKI).

[Paryż, bez daty.]

Proszę Cię, nie odmawiaj mi jutro we czwartek obiadu z Witwickim i Grzymałą. Czekam Cię u siebie o $5^3/_4$. — Jeżeli wieczorem tego dnia nic lepszego nie masz do roboty, to pozwól także, żebym Cię prezentował u pani Marliani, gdzie kilka interesujących osób zobaczysz.

Więc Cię czekam jutro.

F. Chopin.

107. DO MAURYCEGO SCHLESINGERA W PARYŻU.

Reçu du M. Maurice Schlesinger la somme de quatre cent francs à compte de quinze cent francs, prix auquel je lui ai vendu la proprieté de la France de 4 Mazurka oeuvre [...], et trois Valses pour le Piano, proprieté pour la France et l'Allemagne.

Paris, le 10 aout 1838. *F. F. Chopin.*

[Tłumaczenie:]

Otrzymałem od p. Maurycego Schlesingera sumę czterysta franków na rachunek tysiąca pięciuset franków, czyli sumy, za którą sprzedałem mu prawo własności na Francję 4 Mazurków, opus [...], oraz trzech Walców na fortepian, z prawem własności na Francję i Niemcy.

Paryż, 10 sierpnia 1838.

108. DO JULJANA FONTANY W PARYŻU.

Palma, 15 listopada 1838 r.

Moje Kochanie!

Jestem w Palmie, między palmami, cedrami, kaktusami, oliwkami, pomarańczami, cytrynami, aloesami, figami, granatami i t. d. Co tylko *Jardin des Plantes* ma w swoich piecach. Niebo jak turkus, morze jak lazur, góry jak szmaragd, powietrze jak w niebie. W dzień słońce, wszyscy letnio chodzą, i gorąco; w nocy gitary i śpiewy po całych godzinach. Balkony ogromne z winogronami nad głową; maurytańskie mury. Wszystko ku Afryce tak jak i miasto patrzy. Słowem przecudne życie! Kochaj mnie. Przejdź się do Pleyela, bo fortepian jeszcze nie przyszedł. Jakim traktem go posłali? Dostaniesz *Preludia* wkrótce. Mieszkać będę zapewne w przecudnym klasztorze, najpiękniejszej pozycji na świecie: morze, góry, palmy, cmentarz, kościół krzyżacki, ruiny moskietów, stare drzewa tysiącletnie oliwne. A, moje życie, żyję trochę więcej... Jestem blisko tego, co najpiękniejsze. Lepszy jestem... Oddaj moich rodziców listy Grzymale i co tylko masz mi przesłać: on wie najpewniejszy adres. Uściskaj Jasia. Jakby on tu wyzdrowiał! Powiedz Pl.[eyelowi], że dostanie niedługo manuskrypta. Mało mów znajomym o mnie. Wiele Ci napiszę potem...

Powiedz, że po zimie wrócę. Poczta tu raz na tydzień odchodzi. Piszę przez Konsulat tutejszy. Poślij mój list rodzicom, tak jak jest. Sam wrzuć na pocztę.

Twój

Ch.

Jasiowi potem napiszę. [Dopisek ręką Fontany: „odebr. 28 grudnia 1838 r." (Hoesick).]

109. DO KAMILA PLEYELA W PARYŻU.

Palma, 21 novembre 1838.

Cher Ami, Je suis arrivé à Palma, pays delicieux — printemps perpétuel — oliviers, orangers, palmiers, citronniers, etc., etc. Ma santé se trouve mieux — et la votre? — J'ai eu le chagrin de partir sans savoir positivement comment je vous laissai. — Ne me laissez pas longtemps si loin de vous sans savoir si vous étez tout à fait rétabli. — Ditez moi aussi quelque chose sur les vôtres.

Adieux, Cherissime — mes respects à votre Maman et milles belles choses à Mme et Mr Denoyers.

Ch.

Adressez vos lettres: V. S.

A M. le chargé des Affaires étrangères à Marseille, pour faire passer à Mr le Consul de France à Barcellone (et sous enveloppe) à Mr Chopin *à Palma de Mallorca.*

Mon piano n'est pas encore arrivé. — Comment l'avez vous envoyé? par *Marseille* ou par *Perpignan.*

Je rêve musique mais je n'en fais pas — parceque ici on n'a pas des pianos... c'est un pays sauvage sous ce rapport.

[Tłumaczenie:]

Palma, 21 listopada 1838.

Mój Drogi, Przyjechałem do Palmy, kraj uroczy — wieczna wiosna — drzewa oliwne, pomarańczowe, palmowe, cytrynowe etc. Zdrowie moje lepiej — a Pańskie? — Przykro mi było wyjeżdżać, nie wiedząc istotnie, w jakim stanie zdrowia Pana zostawiam. Wobec odległości, która nas dzieli, proszę mnie nie zostawiać długo bez wiadomości o zupełnym powrocie do zdrowia. Proszę również o kilka słów wiadomości o rodzinie.

Do widzenia, Najdroższy — wyrazy poważania dla Pańskiej Mamy i mnóstwo serdeczności dla Państwa Denoyers.

Sługa

Ch.

Proszę adresować listy: Wny Pan Chargé des Affaires étrangères w Marsylji, do przesłania p. Konsulowi francuskiemu w Barcelonie (oraz w kopercie) panu Chopin w Palma de Mallorca.

Fortepian jeszcze nie nadszedł. — Jak kazał go Pan wysłać? przez Marsylję, czy przez Perpignan?

Ja marzę o muzyce, ale nie gram — bo tutaj niema fortepianów... jest to kraj dziki pod tym względem.

[Dopisek ręką Fontany: „odebr. 28 grudnia 1838 r. [(Hoesick).]

110. DO JULJANA FONTANY W PARYŻU

Palma, 3 grudnia 1838.

Mój Juljanie!

Nie dawaj *congé* mojemu mieszkaniu; ani ci mogę manuskryptu posłać, bom nie skończył. Chorowałem przez te ostatnie dwa tygodnie jak pies: zaziębiłem się mimo 18 stopni ciepła, róż, pomarańcz, palm i fig. 3 doktorów z całej wyspy najsławniejszych: jeden wąchał, com pluł, drugi stukał, skądem pluł, trzeci macał i słuchał, jakem pluł. Jeden mówił, żem zdechł, drugi — że zdycham, 3-ci — że zdechnę. A ja dziś jak zawsze tylko Jasiowi darować nie mogę, że mi w przypadku *bronchite aiguë*, której u mnie zawsze spodziewać się mógł, żadnej konsultacji nie dał. Ledwo żem wstrzymał, żeby mi krwi nie puszczali i żadnych wizykatoryj nie stawiali ani zawłok robili, a *grâce* Opatrzności dziś jestem po staremu. To jednak ma wpływ na preludja, które Pan Bóg wie, kiedy dostaniesz. Mieszkać będę za parę dni w najpiękniejszej w świecie okolicy: morze, góry, co chcesz. Mieszkać będę w starym ogromnym opuszczonym zrujnowanym klasztorze Kartuzów, co Mend. wypędził jakby dla mnie. Blisko Palmy, nic cudniejszego: krużganki, cmentarze najpoetyczniejsze, słowem, dobrze mi tam będzie. Tylko jeszcze fortepianu nie mam. Pisałem do Pleyela, rue de Rochechouard, prosto. Dowiedz się... Powiedz, żem nazajutrz mocno zasłabł, żem znów zdrów. Zresztą niewiele mów o mnie, ani o manuskryptach. Pisz do mnie: jeszcze żadnego listu od Ciebie nie mam. Powiedz Leonowi, że jeszczem nie przysłał preludie Albrechtowi, że ich bardzo kocham i do nich napiszę. Rzuć sam mój list do Rodz. na bursę i pisz. Jasia ściskam.

Nie mów ludziom, żem chorował, bo zrobią bajkę.

111. DO WOJCIECHA GRZYMAŁY W PARYŻU.

[Palma] 3 grudnia [1838 r.]

Moje Kochanie, odeślij Fontanie list do Rodziców. Jestem kaszlący i krząkający, Ciebie kochający. Często Cię wspominamy. Żadnego jeszcze listu od Ciebie nie było. To kraj djabelski, co się poczt, ludzi i wygody tyczy. Niebo śliczne jak Twoja dusza; ziemia czarna jak moje serce. Kocham Cię zawsze.

Ch.

112. DO JULJANA FONTANY W PARYŻU.

Palma, 14 decembra 1838.

Mój Juljanie,

Jeszcze słowa od Ciebie nie mam, a to mój 3-ci bilet, jeżeli nie 4-ty. Czyś frankował? Może moi nie pisali? Może mi tam nieszczęście jakie w drogę weszło? Czyś Ty leniwy? Nie, Tyś nie leniwy i poczciwy. Pewnoś moje 2 listy do moich posłał (oba z Palmy) i do mnieś pisał, tylko poczta tutejsza, najnieregularniejsza w świecie, nie doniosła... Dziś dopiero odebrałem wiadomości, że 1 decemb. w Marsylji fortepian władowali na okręt kupiecki. 14 dni szedł list z Marsylji. Mam nadzieję, że fortepian przezimuje w porcie albo na kotwicy (bo tutaj nikt się nie rusza jak deszcz), i że go dopiero na wyjezdnem dostanę, co mię bardzo ucieszy, bo prócz 500 franków cła będę miał przyjemność sam go zapakować nazad. Tymczasem moje manuskrypta śpią, a ja spać nie mogę, tylko kaszlę i oddawna plastrami obłożony czekam wiosny albo czego innego... Jutro jadę do owego przecudnego klasztoru Valdemosa pisać w celi starego mnicha, co może miał w duszy więcej ognia jak ja i tłumił go, tłumił i gasił, bo miał go napróżno. Myślę Ci moje *Preludja* i *Balladę* wkrótce posłać. Bądź u Leona. Nie mów, żem chory, boby się o 1000 zląkł. I u Pleyela.

Twój

Ch.

113. DO JULJANA FONTANY.

Palma, 28 dec[embra] 1838,

a raczej Valdemosa o parę mil. Między skałami i morzem opuszczony ogromny klasztor Kartuzów, gdzie w jednej celi ze drzwiami, jak nigdy bramy w Paryżu nie było, możesz sobie mnie wystawić nieufryzowanego, bez białych rękawiczek, bladego jak zawsze. Cela ma formę trumny wysokiej, sklepienie ogromne zakurzone, okno małe, przed oknem pomarańcze, palmy, cyprysy; naprzeciw okna moje łóżko na pasach, pod filigranową rozasą maurytańską. Obok łóżka stary *nitouchable* kwadratowy klak do pisania ledwo mi służący, na nim lichtarz ołowiany (wielki tu *lux*) ze świeczką. Bach, moje bazgrały i nie moje szpargały... cicho... można krzyczeć... jeszcze cicho. Słowem piszę Ci z dziwnego miejsca.

Twój list z 9-go tego miesiąca odebrałem zaonegdaj, a że święta i poczta dopiero na przyszły tydzień odchodzi, więc wolno piszę do ciebie, i ten weksel, który Ci posyłam, miesiąc ruski zapewne do Ciebie iść będzie. Piękna to rzecz natura, ale z ludźmi nic do czynienia mieć już nie trzeba. Ani dróg, ani poczt. Wiele razy byłem tutaj z Palmy, zawsze tym samym furmanem, zawsze innym traktem. Strumienie robią drogi, awalanże [1] je naprawiają, dziś tam nie

[1] Spolszczone z francuskiego: *une avalanche* — lawina.

można przejechać, bo zaorane, jutro tylko muły mogą, a jakie tu powozy??! To też, Juljanie, ani jednego Anglika niema, nawet konsula. Co tam o mnie mówią, mniejsza. Leo Żyd! Nie mogę preludjów Ci posłać, bo nieskończone; lepiej się mam i pospieszę, i Żydowi list otwarty krótki odpiszę z podziękowaniem aż mu w pięty pójdzie (niech mu pójdzie, gdzie chcesz). Szelma! a byłem wigilją wyjazdu u niego, żeby do mnie nie przysyłał. Schlesing. jeszcze większy pies, żeby moje walce w album kłaść!! i Probstowi sprzedawać, kiedy na jego zebraniu dla Gyca [?] mu do Berlina dałem. Wszystkie te wszy mnie teraz mniej kąsają. Niech się Leo wścieka. Żal mi tylko Ciebie, ale Ty za miesiąc najdalej czysty będziesz z Leonem i z moim gospodarzem. Użyj Wessla pieniędzy, jak potrzeba. Służący co robi? Daj portierowi 20 fr. ode mnie noworocznego, jak pieniądze odbierzesz, i zapłać *fumistę*, jeżeli przychodzi. Nie wiem, żebym długi jakie ważne zostawił. W każdym przypadku, jak Ci przyrzekam, za miesiąc najdalej będziemy czyści. Dziś księżyc przecudny. Nigdy taki nie był. Ale, ale! Piszesz mi, żeś mi list od moich posłał: anim widział, anim dostał. A tak mi go trzeba! Czyś frankował? Jakeś adresował? Twój list jedyny, com dotychczas teraz odebrał, był źle bardzo adresowany. Junto[?] nie pisz bez czegoś zapomnianego i ten pan (wielki kiep *en parenthèse)* zowie się Riotord. Posyłam Ci najlepszy adres.[1] Fortepian od 8-miu dni w porcie czeka, co duana powie, która chce gór złotych za te świństwo. Tutaj natura dobroczynna, ale ludzie złodzieje, bo nigdy nie widzą obcych, więc nie wiedzą, co żądać za co. Pomarańcze darmo, a guzik do portek sumy bajońskie. To wszystko grano piasku przy tem niebie, przy tej poezji, którą wszystko tu oddycha, przy tej barwie miejsc najcudniejszych, jeszcze oczami ludzi niestartej. Jeszcze mało kto płoszył te orły, co codzień nad naszemi głowami bujają! Pisz, na Boga, zawsze frankuj i *Palma de Mallorca* dodawaj.

Posyłam Ci weksel i list do moich. Jasia kocham i żałuję, że nie ukształcił się zupełnie na dyrychtura dzieci dobroczynności w jakim Nürenbergu albo Bambergu. Niechże przecie napisze, że człek...

To zdaje mi się 3-ci czy 4-ty list, co ci do Rodziców posyłam.

Albrechta uściskaj, ale mało mów.

114. DO JULJANA FONTANY W PARYŻU.

Valdemosa, 12 stycznia 1839.

Moje Kochanie,

Posyłam Ci *Preludja*. Przepisz, Ty i Wolff; myślę, że błędów niema. Dasz przepisane Probstowi, a manuskrypt Pleyelowi. Probsta pieniądze, do którego

[1] Przekreślone: „Wolałbym jednak, żebyś adresował tam, gdzie ja mój fortepian".

masz bilet i *reçu*, zaniesiesz zaraz do Leona, do którego czasu pisać z podziękowaniem nie mam, a z pieniędzy, co ci da Pleyel, to jest tysiąc pięćset fr., zapłacisz komorne 425 fr. do nowego roku i wymówisz stancję grzecznie. Jeżeli trafi się nająć na marzec, to dobrze, a nie, to trzeba trzymać jeszcze kwartał więcej. Tysiąc, co Ci zostanie, oddasz Nougiemu ode mnie. Dowiesz się o jego mieszkaniu od Jasia, ale mu nic nie mów o pieniądzach, bo on gotów do Noug. szturmować, a ja nie chcę, żeby kto inny prócz Ciebie i mnie o tem wiedział. Gdyby się stancja najęła, część mebli do Jasia, część do Grzym. Pleyelowi powiesz, żeby listy przez Ciebie pisał. Posłałem Ci przed nowym rokiem weksel dla Wessla. Powiedz Pleyelowi, żem z Wesslem quita. Za parę tygodni dostaniesz *Balladę*, *Polonezy* i *Scherzo*, Pleyelowi powiedz, żeby o czas wydania *Preludjów* z Probstem się porozumiał. Jeszcze dotychczas żadnego listu od rodziców nie mam!! Trzeba, żebyś frankował. Ale czy nie wiesz, co się z pierwszym listem stało? Ściskam Cię. Żyję w celi, mam czasem bale arabskie, słońce afrykańskie, morze śródziemne. Albrechtów uściskaj, napiszę do nich. Nie mów, że stancję rzucam, tylko Grzymale. Nie wiem, ale może dopiero w maju wrócę albo później. *Pleyelowi sam* list i *prelud oddaj*.

Pisz. Twój

F.

115. DO KAMILA PLEYELA W PARYŻU.

Cher Ami, Je vous envoye enfin mes preludes — que j'ai fini sur votre *pianino* arrivé dans le meilleur état possible malgré la mer et le mauvais temps et la douane de Palma. J'ai chargé Fontana de vous remettre mon manuscrit. — J'en *veux mille cinq cents* francs pour la France et l'Angleterre. — Probst, comme vous le savez, en a pour *mille francs* la propriété pour *Härtel* en Allemagne. Je suis libre d'engagement avec Wessel à Londres; il peut payer plus cher. — Quand vous y penserez, vous remettrez l'argent à Fontana — Je ne veux pas tirer sur vous ici parce que je ne connais pas de banquier à Palma.

Puisque vous avez voulu, cherissime, prendre la corvée d'être mon editeur, il faut que je vous *avertisse* qu'il y a encore des manuscrits à *vos ordres*. 1° *La ballade* (qui entre encore dans les engagements Probst pour l'Allemange). Cette *ballade* — j'en *veux mille* pour la France et l'Angleterre. — 2° *Deux polonaises* (dont vous connaissez une en *la)* — j'en *veux mille cinq cents francs* pour *tous les pays du globe*. — 3° Un 3-e *Scherzo*, même prix que les Polonaises pour *toute l'Europe*. Cela vous arrivera sur le dos si vous le voulez de mois en mois jusqu'à l'arrivé de l'auteur qui vous dira plus qu'il ne sait écrire. — Je n'ai eu de vos nouvelles qu'indirectement par Fontana qui m'a écrit que vous alliez mieux. — Les postes sont ici d'une organisation merveilleuse.

J'attends 3 mois une lettre des miens de Varsovie! — Et les votres! Mme Pleyel? — M. Mme Denoyers? Dites leur tous les meilleurs souhaits pour l'année 39. J'attends une lettre de vous — toute petite — et vous aime comme toujours

votre tout dévoué

F. F. Chopin.

Pardonnez moi mon ortographe.

Valdemosa, près Palma. 22 janv. 1839.

Je m'apperçois que je ne vous ai pas remercié pour le piano — et que je ne vous parle que de l'argent. — Décidément je suis un homme d'affaire!

[Tłumaczenie:]

Mój Drogi, Posyłam Panu nareszcie moje *Preludja* — ukończone na Waszem *pianinie*, które nadeszło w stanie możliwie najlepszym mimo morza, złej pogody i urzędu celnego w Palmie. Poleciłem Fontanie, żeby Panu wręczył mój rękopis. — Cena, którą *chcę* otrzymać *dla Francji i Anglji*, jest *tysiąc pięćset* franków. Probst, jak Panu wiadomo, ma za *tysiąc franków* zastrzeżoną własność dla *Härtla* na Niemcy. Wobec Wessla w Londynie nie mam żadnego zobowiązania; on może zapłacić drożej. Jeżeli Pan kiedy o tem pomyśli, to proszę wręczyć te pieniądze Fontanie. — Nie chcę ich ściągać [1] tutaj, bo nie znam w Palmie żadnego bankiera.

Kiedy już, Najdroższy, zechciał Pan wziąć na siebie tę pańszczyznę, aby być moim wydawcą — muszę Pana *uprzedzić*, że są jeszcze rękopisy na *Pańskie rozkazy*. 1° *Ballada* (objęta kontraktem z Probstem na Niemcy). Cena za tę *Balladę* na Francję i Anglję jest *tysiąc* (fr.). 2° *Dwa Polonezy* (z których Pan zna jeden, w *a-dur*) — za nie *żądam tysiąc pięćset franków na wszystkie kraje globu ziemskiego*. — 3° *3-cie Scherzo*, ta sama cena, co za Polonezy na *całą Europę*. Jeżeli też Pan sobie życzy, to to wszystko zwalać się będzie na Pańskie plecy w ciągu przyszłych miesięcy, aż do przybycia autora, który Panu więcej powie, niż umie napisać. — Miałem o Panu wiadomości pośrednio przez Fontanę, który mi pisze, że Pan się miewa lepiej. — Poczty tutejsze są zorganizowane zadziwiająco. Na list od moich z Warszawy czekam trzy miesiące! — A jak się miewa rodzina? a Pani Pleyel? — a Pan i Pani Denoyers? Proszę im oświadczyć moje najlepsze życzenia na rok 39. Oczekuję od Pana listu — choćby małego, maleńkiego — i kocham Pana jak zawsze

szczerze oddany Panu

Proszę darować ortografję. *F. F. Chopin.*

Valdemosa, pod Palmą, 22 stycznia 1839 r.

Spostrzegam się, że jeszcze nie podziękowałem Panu za fortepian — i że rozgaduję się tylko o sprawach pieniężnych. — Stanowczo jestem *un homme d'affaire*!

116. DO JULJANA FONTANY W PARYŻU.

Marsylja, 7 marca 1839.

Mój Juljanie. Od Grzymały pewnoś się dowiedział o stanie zdrowia i manuskryptów moich. Posłałem Ci z Palmy temu dwa miesiące moje *Pre-*

[1] Wyrażenie francuskie, jakiego użył Chopin, „tirer (?) sur vous", jest zupełnie niejasne, ale nie może mieć innego znaczenia.

ludja. Z tych miałeś (przepisawszy je dla Probsta) oddać Leonowi tysiąc — a z tysiąca i pięciuset, które Ci miał Pleyel za preludja dać — pisałem Ci, żebyś zapłacił Nougiego i *term* jeden gospodarza. W tymże samym liście, jeżeli się nie mylę, prosiłem Cię, żebyś wymówił stancję, którą jeżeli nie wynajmą na kwiecień — trzeba będzie trzymać aż do trymestru następnego (zdaje mi się do Juilleta) — Wesslowskie pieniądze zapewne Ci posłużyły do zapłacenia trymestru noworocznego, a jeżeli nie, to je obróć zawsze na zapłacenie mieszkania na ten termin. — Drugie manuskrypta pewno Cię teraz dopiero doszły — bo na komorze i na morzu i znów na komorze długo siedziały. — Pisałem do Pleyela przy preludjach, że mu balladę (którą ma Probst dla Niemiec) za tysiąc daję — za *Polonezy* 2 (dla Francji, Anglji i Niemiec, bo na balladzie kończy się Probsta *engagement)* żądałem tysiąc pięćset. — Zdaje mi się, że nie za drogo. — Więc za odebraniem drugich manuskryptów powinieneś mieć od Pleyela dwa tysiące pięćset, a od Probsta za balladę pięćset (czy sześćset, tego nie pamiętam dobrze), co razem daje trzy tysiące. — Prosiłem Grzymały, żeby mi zaraz choć pięćset przysłał — nie przeszkadza to spiesznemu przysłaniu reszty. — Otóż i moje interessa. Teraz jeżeliby, co wątpię, stancja się najęła od przyszłego miesiąca — moje meble rozbierzecie we troje — Grz., Jaś i Ty. Jaś ma najwięcej miejsca, choć nie najwięcej oleju w głowie, podług listu dziecinnego, jaki mi napisał, myśląc, że kamedułą zos[tanę?].[1] Jasiowi dać najpotrzebniejsze do maneżu graty. Grzymałę nie ambarasuj bardzo [list uszkodzony] weź, co ci potrzebne będzie — bo nie wiem, czy w lecie do Paryża wrócę (to sobie schowaj). — Za... [list uszkodzony] pisać do siebie będziem i jeżeli do czerwca moje mieszkanie trzymać trzeba, czego się spodziewam, proszę Cię, choć będziesz miał inne twoje własne mieszkanie, mieszkaj jedną nogą u mnie, bo Ciebie będę szarżował zapłaceniem ostatniego trymestru. — Na Twój list szczery i prawdziwy masz odpowiedź w drugim polonezie — nie moja wina, żem jak ten grzyb podobny do szampiniona, co truje, jak go z ziemi odgrzebiesz i posmakujesz, wziąwszy za co innego — wiem, żem się nikomu nigdy na nic nie przydał — ale też i sobie nie na wiele co.

Mówiłem Ci, że w biurku, w pierwszej szufladzie od drzwi jest ćwiartka, którą albo Ty albo Grz. albo Jaś — mógłby odpieczętować — teraz Cię proszę, żebyś ją wyjął i *nie czytawszy* spalił — zrób to, zaklinam Cię na przyjaźń — ta kartka dziś niepotrzebna. — Jeżeli Antek jedzie, a nie odeśle mi pieniędzy, będzie to bardzo po polsku — kiepskiemu polsku n. b. — mimo to nie mów mu o tem. Z Pleyelem się widź — powiedz mu, żem ani słowa od niego nie odebrał. — Że jego pianino w bezpieczeństwie. Czy się zgadza na

[1] Słowo uszkodzone.

układy, jakie mu pisałem? — Listy z domu razem z Twojemi doszły mię wszystkie trzy razem przed samem wsiadaniem na okręt. — Posyłam Ci znów jeden. Dziękuję Ci za przyjacielską pomoc, jaką mi dajesz niemocnemu. Jasia uściskaj; powiedz mu, żem sobie — a raczej, że mi krwi puścić nie dano, że mam wizykatorję — że mało, tylko rano kaszlę — i że mię wcale jeszcze za suchotnika nie trzymają. — Nie piję ani kawy ani wina — tylko mleko; ciepło się trzymam i wyglądam jak panna. Przysyłaj pieniądze jak najprędzej — znieś się z Grzymałą.

Twój

Fr.

Łączę Ci 2 słowa dla Antka. — Jutro piszę do Grzymały.

117. DO JULJANA FONTANY.

[Bez daty; Marsylja, marzec 1839 r.]

Moje Kochanie — kiedy takie Żydy — wstrzymaj wszystko, — do mojego przybycia. — Preludja przedane więc Pleyelowi (odebrałem 500 fr.) — ma prawo zatem niemi utrzeć sobie przeciwną część brzucha — ale co się *Ballady* i *Polonezów* tyczy, nie sprzedawaj ani Schl. ani Probstowi. Z żadnemi Schonenbergerami do czynienia w życiu mieć nie chcę. — Więc jeżeliś dał *Ballady* Probstowi — odbierz choćby i tysiąc dawał — powiesz, żem Cię prosił, żeby to wstrzymać do mojego przyjazdu. Że jak wrócę to zobaczemy. — Dosyć tych durniów i mnie i tobie. Przepraszam Cię, moje Życie. — Prawdziwie po przyjacielsku się krzątałeś i jeszcze teraz przenosiny moje będziesz miał na karku. — Proszę Grzym., żeby koszta przenosin zapłacił. Co się portiera tyczy, łże napewno, ale któż mu dowiedzie — trzeba dać, żeby nie szczekał. — Jasia uściskaj, napiszę, jak będę w sztosie — zdrowszym, ale się wściekam — powiedz Jasiowi, że zapewne od Antka, tak jak i ja, ani słowa, ani grosza nie odbierze.

Adieu, ściskam Was.

Wczoraj odebrałem Twój list z Pley. i Jasioskim. Jeżeli Clara Wieck ci się podobała, to dobrze — bo gra, nie można lepiej — jeżeli ją zobaczysz, pokłoń się ode mnie, jako i Panu Ojcu. Ciebie ściskam i Jasia

F. Chopin.

118. DO JULJANA FONTANY.

[13 marca 1839 r.]
z Marsylji.

Dziękuję Ci, moje Życie, za Twoje zabiegi. Nie spodziewałem się żydostwa ze strony Pleyela, ale kiedy tak, proszę Cię, oddaj mu ten list. Chyba

że Ci żadnych trudności o *Balladę* i *Polonezy* robić nie będzie. W przeciwnym razie, odebrawszy za balladę 500 od Probsta, zaniesiesz balladę Schlesingerowi. Kiedy już [mieć] z Żydami do czynienia, to przynajmniej z ortodoksami. Probst może mnie jeszcze gorzej oszwabić, bo to ptaszek, którego nie złapiesz. Schlesinger ciągle mnie szwabił: dosyć na mnie zarobił i nowego zarobku nie odmówi, tylko z nim grzecznie, bo Żyd chce za coś uchodzić. Więc jeżeli Pleyel trudności robić będzie najmniejsze, pójdziesz do Schl. i powiesz mu, że mu daję *Balladę* dla Francji i Anglji za 800 (bo tysiąc nie da), a *Polonezy* dla Niemiec, Anglji i Francji za 1500 (a nie będzie chciał dać, to za 1400, albo 1300, nawet 1200). Jeżeli (bo zapewne Probst go uprzedził o preludjach) będzie co wspominał o nich i Pleyelu, powiesz, że to rzecz obiecana dawno Pleyelowi, że on chciał być ich wydawcą, że mnie o to bardzo przed wyjazdem prosił, jak w istocie było. Widzisz, moje Życie: dla Pleyela mógłbym ze Schlesingerem zrywać, ale dla Probsta nie mogę. Co mi do tego, że Schlesinger Probstowi każe drożej moje manuskrypta płacić. Jeżeli Probst je płaci drogo Schlesingerowi, to znak, że mnie szwabi, płacąc mało. Probst nie ma składu w Paryżu; wszystkie moje rzeczy drukowane u Schl. Żyd mi zawsze zapłacił, a Probst często mi czekać kazał. Trzeba będzie, żebyś ze Schlesingerem się umówił, że mu manuskrypta dasz w dzień, na który Ci pieniądze da, jeżeli nie będzie chciał razem, to balladę osobno, a polonezy osobno mu dasz, ale najdalej 2 tygodnie różnicy. Jeżeli Schlesinger nie będzie chciał słuchać o tem, to dopiero do Probsta, ale kiedy taki mój adorator, nie daj mu za mniej, jak Pleyelowi. Więc mój list oddasz Pleyelowi przy najmniejszej trudności. Jeżeli, co wątpię, zostawiłeś mu manuskrypt *Ballady* i *Polonezów*, odbierzesz dla Schlesingera albo dla Probsta. Szelmy! Mój Boże, ten Pleyel, mój taki adorator! Może myśli, że nie wrócę do Paryża? Wrócę i będę u niego z podziękowaniem, jak i u Leona. Dołączam ci kartkę do Schlesingera, w której cię pełnomocnię. Trzeba, żeby rodzice Antka strasznie się zapomnieli, żeby się tak z nim i ze mną stało, jak się stało. *Entendons-nous* ze mną, że mi pieniędzy przed wyjazdem nie oddał. Błazny i durnie bez czucia! Jam codzień zdrowszy; mimo to, ty jeszcze zapłacisz portjerowi owe 50 fr., które bardzo aprobuję, bo mię doktór przed latem z południa nie pozwala się ruszyć. *Dziady* odebrałem wczoraj. Co się rękawicznika i małego krawca tyczy, mogą czekać, durnie! Co z mojemi papierami? Listy zostawisz w biurku, a nuty do Jasia albo do siebie. W stoliku, co w przedpokoju, także są listy; trzeba, żebyś zamknął go dobrze. List Schlesingera opłatkiem i Schlesingera zapieczętujesz. Pisz często.

Twój

Ch.

Jasia uściskaj.

119. DO JULJANA FONTANY.

[Marsylja] 17 marca 1839, niedziela.

Moje Życie.

Dziękuję Ci za wszystkie twoje zabiegi. Pleyel kiep, Probst łajdak (nigdy mi za 3 manuskrypta 1.000 fr. nie dał). Odebrałeś zapewne mój długi list o Schlesingerze: otóż chcę i proszę Cię, oddaj list mój Pleyelowi (który za drogie widzi moje manuskrypta). Jeżeli mam je tanio sprzedawać, toć wolę Schlesingerowi jak szukać nowych niepodobnych związków. Ponieważ Schlesinger na Anglję zawsze rachować może, a ja jestem kwita z Wesslem, więc niech je przeda komu chce. Toż samo z *Polonezami* w Niemczech, bo Probst ptaszek: znam go dawno. Niech Schlesinger je przeda komu chce, nie koniecznie Probstowi. Mnie nic do tego. On mnie adoruje, bo mię odzierywa. O pieniądze tylko z nim się dobrze umów i nie dawaj manuskryptów, jak tylko za gotówkę. Pleyelowi posyłam *reconnaissance*. Dureń, czy mnie albo Tobie nie wierzy. Mój Boże, trzeba koniecznie z łajdakami mieć do czynienia! Ten Pleyel, który mówił, że mnie Schlesinger źle płaci, za drogo mu się dziś zdaje 500 fr. za manuskrypt do każdego kraju! Otóż wolę z prawdziwym Żydem mieć do czynienia. A Probst łajdak, co mi mazurki 300 fr. płaci! Otóż mazurki ostatnie przyniosły mi skakając 800. Probst 300, Schl. 400, a Wess. 100. Wolę za bezcen po staremu dawać moje manuskrypta jak tym durniom się kłaniać. Wolę jednego Żyda być uniżonym jak 3-ch. Więc do Schlesingera. Chyba żeś z Pleyelem skończył. O *Scherzu* ani mówić z nikim. Nie wiem, kiedy go skończę, bom jeszcze słaby i nie do pisania. Łajdaki, łajdaki, oni i pani Migneron! Ale kortuna fołem się toczy... Jeszcze może będzie pani Migneron pod tobą... Jeżeli na szewca kroisz, proszę Cię, ani Pleyelowi, ani Probstowi trzewików nie rób: niech boso chodzą. Ja jeszcze nie wiem, kiedy Cię zobaczę. Grzymałę uściskaj i daj mu meble, jakie będzie chciał, a Jasio niech weźmie resztę. Nie piszę do niego, bo nie mam poco. Kocham go zawsze; powiedz mu o tem i uściskaj go. Wodziński mię dziwi jeszcze... Pieniądze od Pleyela jak odbierzesz, gospodyni najprzód zapłacisz, a 500 natychmiast mnie przyślesz. Uściskaj Grzymałę i Jasia. Twój

Frycek.

Dziś odebrałem Twój list. Żadnego listu od Pleyela. Zostawiłem w kwicie Pleyela *Op.* biały, bo nie wiem numeru.

120. DO WOJCIECHA GRZYMAŁY.

Marsylja, 27 marca [1839 r.]

Moje Kochanie!

Zdrowszy daleko jestem i mocniej mogę Ci podziękować za przysłanie mi pieniędzy. Wiesz, że się dziwię Twojej dobrej chęci, ale też masz wdzięcznego

w duszy, choć nie napozór, człowieka we mnie. Jesteś tak dobry, że przyjmiesz moje meble; bądź tak dobry i zapłać przenosiny. To ostatnie ryzykuję, bo wiem, że nie wielkie sumy. Co się z mojemi dochodami dzieje, niech P. B. broni! Dureń Pl[eyel] narobił mi bigosu, ale trudno; muru głową nikt nie przebił.

Na lato się zobaczymy. Opowiem Ci, ile mnie to bawi. Teraz moja skończyła najwspanialszy artykuł o Goethem, Byronie i Mickiewiczu. Trzeba czytać, żeby się serce uradowało. Widzę Cię, jak się cieszysz. A wszystko taka prawda, takie spostrzeżenia wielkie, na ogromną skalę, z musu, bez nakręcania albo chęci chwalenia. Kto tłumaczył, donieś mi. Żeby to Mic[kiewicz] sam chciał rękę do tego podnieść, ona by przejrzała najchętniej, i to, co napisała, mogłoby być drukowane jako *discours préliminaire* razem z tłumaczeniem. Wszyscy-by czytali, i można wiele egzempl[arzy] pozbyć. Ona o tem Tobie albo Mick[iewiczowi] napisze.

Cóż Twoja dusza robi? Niech Ci Bóg da dobry humor, zdrowie i moc; to tak potrzebne rzeczy. Cóż o Nourrym mówisz? Nas to zdziwiło mocno. Często bierzemy Ciebie na spacer. Nie uwierzysz, jak nam dobrze w Twojem towarzystwie. Marsylja brzydka; dawne a nie stare miasto: nudzi nas trochę. Na przyszły miesiąc ruszymy zapewne ku Avignonowi, a stamtąd do Nohant. Tam zapewne Cię uściskamy, nie listownie, ale wąsato, jeżeli Twoje wąsy moich faworytów losu nie doznały. Rączki i nóżki, ale nie sobie, uściskaj. Tobie piszę się, nie zamierając najwyższym uczuciom,

prawdziwym kamedułą

Ch.

121. DO ERNESTA CANUTA W PALMIE.

Marseille, le 28 mars 1839.

Monsieur,

Il y a plus d'un mois, que j'ai reçu une lettre de Pleyel relativement au piano. J'ai retardé ma reponse espérant toujours recevoir de Vos nouvelles et je viens seulement de lui répondre que Vous avez fait l'acquisition de cet instrument moyenant douze cent francs.

Ma santé étant tout à fait rétablie, je quitterai Marseille incessement et n'allant pas directement à Paris je crois de mon devoir de Vous prier pour empêcher tout retard de vouloir bien pour le payment Vous adresser à Paris à Mr. C. Pleyel et C-nie, Rue de Rochechouard Nr. 20, qui sont avertis.

Agréez, Monsieur, je Vous prie, l'assurance de mes sentiments distingués

F. Chopin.

[Tłumaczenie:]

Marsylja, 28 marca 1839.

Szanowny Panie!

Przeszło miesiąc minęło od czasu, jak otrzymałem od Pleyela list, tyczący się fortepianu. Opóźniałem moją odpowiedź, spodziewając się ciągle otrzymania od Pana wiadomości, teraz więc dopiero dałem mu znać, że Pan nabył ten fortepian za sumę tysiąca dwustu franków. Stan mojego zdrowia poprawił się zupełnie, opuszczę więc niezwłocznie Marsylję — ponieważ jednak nie jadę do Paryża prosto, czuję się w obowiązku prosić Pana, abyś Pan, dla uniknięcia opóźnienia, zechciał z zapłatą zgłosić się wprost do Paryża do firmy K. Pleyel i Sp., ul. Rochechouard Nr. 20, o tem już zawiadomionej.

Proszę Szanownego Pana o przyjęcie zapewnienia o mym głębokim szacunku

F. Chopin.

122. DO JULJANA FONTANY.

[Bez daty. Marsylja, marzec—kwiecień 1839 r.]

Moje Kochanie,

Lepiej mi daleko. Zaczynam grać, jeść, chodzić i mówić jak wszyscy; widzisz, że i piszę łatwo, kiedy znów odbierasz ode mnie parę słów. Ale znów z interesem. Bardzobym chciał, żeby moje preludja były dedykowane Pleyelowi (zapewne jeszcze czas, bo je nie drukowano). A *Ballada* à Mr. Robert Schumann. *Polonezy* Tobie, jak są. Kesslerowi nic. Jeżeli Pleyel nie będzie chciał opuścić *Ballady*, to preludja dedykuj Schumannowi. Gaszyński był z Aix u mnie wczoraj, jedyna osoba, com przyjął. Bo drzwi zamknięte dla wszystkich amatorów muzyki i litteratury. O zmianie dedykacji powiesz Probstowi, jak się z Pleyelem uradzisz. Jasia uściskaj. Z pieniędzy nowych oddasz Grzymale pięćset i resztę 2500 żeby mi przysłał. Nie zaśpij, kochaj mnie i pisz. Daruj, jeżeli Cię za bardzo obarczam komisami, ale szczerze myślę, że z chęcią robisz, o co Cię proszę.

Twój

Ch.

123. DO WOJCIECHA GRZYMAŁY.

Marsylja, 12 kwietnia 1839.

Moje Kochanie!

Mar[liani] pisała nam, żeś jeszcze słaby i że Ci się puszczenie krwi nie na wiele co przydało. Myśmy tu myśleli, żeś już zupełnie zdrów, jakeś się o tem dowiedział z wczorajszego listu; a tu dziś taka dekonfitura! W tym samym liście pisze także Mar[liani], że słychać, iż moja matka przyjeżdża do Paryża, stroszczona o mnie. Jakkolwiek temu nie wierzę, jednakże piszę list do moich (który z łaski swojej poślesz na pocztę), żeby spokojni byli. Będzie to 3-ci z Marsylji. Jeżeliś co o tem słyszał, napisz mi słowo. Żeby moja matka ojca opuścić miała, toby trzeba czegoś nadzwyczajnego. Ojciec słaby

i potrzebujący jej więcej jak każdy; nie rozumiałbym żadnego podobnego rozłączenia. Moje Anioły kończą nowy romans *Gabriel*. Cały dzień dziś w łóżku pisze. Wiesz, żebyś ją jeszcze więcej miłował, żebyś ją tak znał jak ja ją dzisiaj znam.

Wystawiam sobie, jak Ci przykro być musi, jeżeli Ci wychodzić nie wolno. Czemuż ja tu i za Ciebie razem być nie mogę! Jakżebym Cię pielęgnował! Nauczono mnie, co to pielęgnować! A potem pielęgnowanie moje byłoby Ci miłem, bo wiesz, z jakiego serca ku Tobie. Nigdy się na nic nie przydałem Tobie, ale teraz możebym Cię potrafił pielęgnować. Nasz projekt do Genui zdaje się, że już dziś zmieniony. Zapewne ku środkowi maja na jej wsi się zobaczymy i uściskamy. Niech Ci niebo da najprędzej zdrowie. Rączki wiesz komu...

Twój

Fryc.

[Przypisek pani Sand, pod nim dopisek Chopina:]

List mój poślij bursową pocztą. Zawsze tak dochodzi.

124. DO JULJANA FONTANY.

[Marsylja, 25 kwietnia 1839 r.]

Moje Kochanie,

Odebrałem list Twój, w którym mi z detaliami o przenosinach piszesz. Podziękować Ci nie mogę dosyć za Twą przyjacielską prawdziwą pomoc. Detalie mnie bardzo interesowały, ale zły jestem, że narzekasz i że Jasio krwią pluje. Wczoraj na organach Nuremu[1] grałem, więc mam się lepiej. Także czasem sobie pogram, ale jeszcze śpiewać ani tańcować nie mogę. O mojej matce wieść, jakkolwiek przyjemna, dosyć żeby od Plat[era] wyszła, aby łgarstwem była. Ciepło tutaj na dobre zaczyna [się] i zapewne w maju opuszczę Marsylję. Ale na południu gdzie przebędę jeszcze jakiś czas, nim Was zobaczę. O Antku nie tak prędko będą wiadomości. Pocóżby pisał? Chyba długi płacić, a tego w Polsce niema zwyczaju. Dlatego Ciebie Racibors[ki] tak wysoko ceni, że nie masz polskich zwyczajów, polskich, *n. b.* wiesz, że nie tych polskich co to Ty wiesz a ja rozumiem. Mieszkasz więc pod 26-stym numerem. Czy Ci dobrze? Na którem piętrze, i ile płacisz? To mnie teraz bliżej Paryża interesować zaczyna, bo także o stancji pomyśleć będzie trzeba, ale to dopiero po moim przyjeździe. Grzy[mała] czy zdrowy? Pisałem niedawno do niego. Od Pleyela nie miałem tylko ten list, co przez Ciebie pisał, temu miesiąc i więcej. Pisz pod tem samem nazwiskiem, ale *Rue* et *Hôtel* Beauveau. Możeś nie zrozumiał, żem grał Nuremu. Jego ciało sprowadzili i jedzie to ciało do Paryża. Była msza żałobna i familja mnie prosiła, żeby

[1] Spolszczona odmiana nazwiska Nourrit.

grać, więc grałem podczas podniesienia. Czy Wieck dobrze grała moją etudę? Jak też mogła zamiast czegoś lepszego wybrać właśnie etudę najmniej ciekawą dla tych, co nie wiedzą, że to na czarne klawisze![1] Lepiej było cicho siedzieć. Zresztą nie mam Ci nic pisać, tylko że życzę Ci szczęścia. Chowaj moje manuskrypta, żeby przypadkiem nie wyszły z druku przed daniem. Jeżeli preludja drukowane, to psikus Probsta. Ale.... na to wszystko i jak wrócę, to nie będziemy *pratsipratzu*.[2] Łajdaki Niemcy, Żydy, szelmy, juchy, hycle itd. itd. — słowem Ty dokończysz litanją, bo ich dziś tak dobrze znasz jak ja.

Twój

Czwartek, 25 b. m. 1839. *Ch.*

Jasia uściskaj, Grzymałę jeżeli zobaczysz.

124 a. DO WOJCIECHA GRZYMAŁY.

Marsylja 21 maja 1839.

Moje kochanie, jutro jedziemy do Nohant — cokolwiek sfatygowani — Morze nas zmęczyło wracając z *Genuy*, gdzieśmy parę tygodni spokojnie spędzili — Odpoczynek w Marsylji krótki, ale w Nohant będzie dłużej [?: dłuższy] i tam ciebie niecierpliwie oczekujemy — ja aż śnię o tem — przyjedziesz — nieprawda? Choć na 24 godz. Zapewnieś już choroby twej zupełnie zapomniał — Oddaj proszę cię list do moich na pocztę. — Uściskaj rączki komu się należy i napisz nam słówko do Nohant.

Twój

FFC.

125. DO WOJCIECHA GRZYMAŁY.

[Nohant] 2 czerw[ca] 1839.

Moje Kochanie!

Otóż i na miejscu po tygodniowej podróży. Doskonale zajechaliśmy. Wieś piękna; słowiki, skowronki, tylko Ciebie, Ptaku, brak. Spodziewam się, że tego roku nie będzie tak jak temu dwa lata. Choć na parę minut! Wybierz moment, w którym *wszyscy* zdrowi będą i zabnegują parę dni przez miłosierdzie ku bliźniemu. Daj nam się uściskać, a zato dam Ci *mleka* doskonałego, pigułek. Będziesz miał sobie *mój fortepian* do dyspozycji. Na niczem Ci nie zbraknie

Twój

Fryc.

Proszę Cię, każ oddać mój list na bursę. Napisz nam słówko i przyślij mi, jeżeli masz, od moich przez Jasia jaki list.

[Następuje dłuższy przypisek pani Sand, której ręką jest również napisany adres.]

[1] *Etiuda Ges-dur* op. 10, Nr. 5. Ciekawy jest własny sąd Chopina o tej etiudzie.

[2] Ale.... oznaczają oczywiście dosadny, z czterech liter złożony czasownik, który Hoesick uważał za niemożliwy do wydrukowania.

126. DO WOJCIECHA GRZYMAŁY.

Nohant. Poniedziałek [1839 r.]

Moje Kochanie,

Jakże się macie? My tu wnosimy z Twojego milczenia przez te parę dni, że żadnego nieszczęścia nie masz, i że Cię spokojnego wkrótce uściskamy. Oddać każ, proszę Cię, na pocztę list do moich. Trudnię Cię tem, bo myślę, że Jasio już na wsi. Nie zapomnij, o com Cię prosił i prócz tego przywieźcie pakę ze srebrem, które pani Marliani Tobie albo Aragiemu powierzyć miała.

Nie przeklinaj nas, bo my Cię błogosławimy i daj mi poczciwego polskiego całusa.

Twój

F. Ch.

[Serdeczny dopisek p. George Sand.]

127. DO WOJCIECHA GRZYMAŁY

[Bez daty. Nohant, 1839 r.]

Moje Kochanie,

Koniec miesiąca się zbliża i Twój przyjazd także. Cieszymy się jak dzieci. Nie zapomnij mi obuwia. Prócz tego każ Fontanie, żeby Ci dał kajet Webera na 4 ręce z *Pièces faciles*. Uszy sobie wyciągam na Ciebie. Kochaj nas, uściskaj rączki (żony), a sobie buzię ode mnie.

Twój

Fryc.

Jeżeli Fontana między mojemi nutami nie znajdzie, to się obejdzie.

Rzucić każ list malarzowi na pocztę i Arago namów, żeby z Tobą przybył.

128. DO WOJCIECHA GRZYMAŁY.

[Nohant, 8 lipca 1839 r.]

Moje Życie!

Weź malpostę aż do *Châteauroux*: tam staniesz w południe nazajutrz; stamtąd 2 godziny i ½ dyliżansu, co jedzie do *la Châtre*: wysiądziesz przed ogrodem, koło którego droga idzie. *Usiądziesz* do stołu, uściskawszy się z nami porządnie itd. itd. Wiem, jak Ci trudno ruszyć się z Paryża, i mimo całej chęci widzenia i nacieszenia się Tobą, nie śmiem nalegać; ale Pani Domu tutaj już smucić się zaczyna i istotnie jej przykro, że Ciebie nie widać. Obiecanka cacanka, której ja się bynajmniej nie dziwię, ale możebyś i dobry uczynek zrobił, żebyś nas odwiedził. Łóżko pani d'Agoult czeka na Ciebie, jeżeli Ci to przyjemnie być może, prócz dwóch serc, co Ciebie jak kania deszczu wyglądają a wyglądają.

Ja nie zdrów, ona mi słaba; może Ty nas oboje przytomnością swoją ozdrowisz. Pogoda służy. Weź się szczerze rano, a nazajutrz ujrzysz się między nami.

Ściskam Cię najserdeczniej. Rączki ucałuj.

Twój

F. Ch.

Każ Jasiowi, żeby Ci dał moich trzewików ze 2 ze 3 pary, z tych, co w *dużej szafie* zostały. Podziękuję Ci serdecznie.

[Przypisek pani Sand;[1] pod przypiskiem ręką Chopina:]

Nie daje mi czytać co do Ciebie napisała. C'est une indignité!!!!

129. DO JULJANA FONTANY.

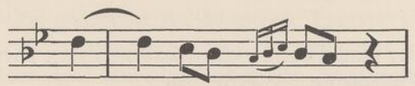
[Nohant] Czwartek [sierpień 1839 r.]

Moje Kochanie!

Dziękuję Ci za ów list à Mr. Chop*ine*. Zaczyna się „*Wiatrowo* pod Węgrowcem“ a kończy się „dla Pana jako dla *wielkiego mistrza* Muzyki i Compozycyi Alexander Moszczeński, Starosta Brzeski“, w środku „jako amator muzyki już 80 lat mający dwa mazurki *stu*letnie przypomniawszy sobie na tema do wariat*i*ów Panu posyłam“. Mazurki, jak sobie wystawić możesz, szanowne, „ram didiridi, ram didiridi, ram didiridi, rajda“; w przypisku „Moja wnuczka Al*a*xandr*i*na (jak Cię kocham tak Al*a*xandrina) *la ci darem w Gnieźnie*, na benefic wychodców z adowoleniem Publiczności grała. Ja, moi synowie, wnuki, wnuczki a osobliwie *Alaxandr*yna **niezgorzej z wielką szybkością** gra na fortepianie — Wiatrowo pod Węgrowcem“! Poczciwy jakiś *st*ary *staro*polski *st*arosta (jeszcze zapewne z tych co to .....z mosta). Najlepsze z listu, to Twój adres na kopercie, którego już zapomniałem, a bez którego nie wiem, czybym Ci tak wcześnie odpisał, a najgorsze z listu to śmierć Albrechta. Chcesz wiedzieć, kiedy wrócę? Jak się niepogody zaczną, bo mi świeże powietrze potrzebne. Jasio wyjechał; nie wiem, czy Cię nie prosił, żebyś mi list od rodziców, gdyby przypadkiem podczas jego niebytności pod jego adresem przyszedł, do mnie przesłał. Może o tem pomyślał, a może i nie; nie chciałbym jednakże, żeby, gdyby list przyszedł, zaginął. Zresztą niedawno miałem list z domu, więc nie tak zaraz pisać będą, a on może tym-

[1] Dopisek p. Sand jest interesujący z tego powodu, że zwierza się ona Grzymale ze swych obaw co do tego, że Chopin się nudzi w Nohant, że nieprzyzwyczajony jest widocznie do życia samotnego i „surowego“, że gotowa jest raczej do wszelkich poświęceń, niż gdyby miała go widzieć zjadanego przez melancholję. Prosi Grzymałę, aby koniecznie przyjechał i zbadał prawdziwy stan duchowy Chopina.

czasem, poczciwiec, zdrów wróci. Ja tu piszę *Sonatę Si b mineur*, w której będzie mój marsz, co znasz. Jest *allegro*, potem *Scherzo mi b mineur*, marsz i finałek niedługi, może ze 3 strony moje; lewa ręka unisono z prawą ogadują po marszu. Mam nowe *notturno G-dur*, które pójdzie w parze z *g-moll*, jeżeli sobie przypominasz:



Wiesz, że mam nowe 4 mazurki: jeden *e-moll* palmejski, 3 tutejsze, *h-dur*, *as-dur* i *cis-moll*, zdaje mi się, że ładne, jak zwykle najmłodsze dzieci, kiedy rodzice się starzeją. Nic nie robiąc, poprawiam sobie Bacha edycję paryską, nietylko z błędów *graveura* ale i z błędów *akredytowanych* przez tych, co Bacha niby rozumieją (nie w pretensji, żebym lepiej rozumiał, ale z przekonaniem, że czasem zgadnę). Otóż i nachwaliłem się Tobie. Teraz, jeżeli Grzym. przyjedzie (o czem na dwoje babka wróżyła), przyślij mi Webera na 4 ręce. Jeżeli u Ciebie, a nie, to moją ostatnią *Balladę* w manuskrypcie, bo chcę coś widzieć. Także ostatnich mazurków Twój egzemplarz (jeżeli masz, bo nie wiem, czy moja galanterja doszła do tego stopnia, żeby nie zapomnieć o tem). Powiedz mi także, czyś Eichtalównie zaniósł ode mnie walca (jeżeli nie, to nic nie szkodzi). Pleyel do mnie pisał, żeś bardzo *obligeant*, żeś poprawił *Preludia*. Nie wiesz, co mu dał za nie Wessel (pisz mi, co Ci odpisał dawniej, dobrze wiedzieć na przyszłość), także, czy Probst wyjechał (co zapewne), ale kiedy przyjedzie, jeżeli wiesz. Ojciec mi pisał, że moja sonata stara u Haslingera wyszła i że Niemcy chwalą. Mam teraz, rachując z twemi, 6 manuskryptów; zjedzą djabła, jeżeli je darmo dostaną. Pleyel mi wielką nieprzysługę zrobił ze swojemi ofiarowaniami się, bom sobie Żyda Schlesing. naraził. Ale się to, mam nadzieję, naprawi jakoś.

Ciebie kocham zawsze. Pisz

Twój

Fr.

A propos tego, coś mi o Kalkbrennerze pisał, do Pleyela pisałem, żeby mi napisał, czy mu fort. palmejski zapłacono, a nie o co innego, jak miarkować możesz; pisałem, bo konsul franc. w Majorce, którego znam bardzo, będzie zmieniony i gdyby mu nie byli zapłacili, toby mi trudniej było tak dalece *negociować*. Szczęściem zapłacono dobrze i zupełnie, a jak mi w przeszły tydzień dopiero odpisał przed wyjazdem do Belgji. Nie dziwię się baśniom rozmaitym; możesz miarkować, żem wiedział, że się na nie wystawiam. Wszakże i to minie i pognią nasze języki, a duszy nie naruszą. Nie zapomnij mi trzewików. Przyślij przez Grz[ymałę] ze 3 albo 4 pary, choć starych, to

na wieś na rano najdoskonalsze. Pisz mi o sobie tyle, ile ja Ci o sobie. Pisz, jak mieszkasz? Czy w klubie jadasz? itd. Woyciechowski do mnie pisał, żebym *Oratorium* komponował. W liście do rodziców odpisałem, czemu fabrykę cukru zakłada, a nie klasztor kamedułów albo *dominikanek*. Poczciwy Tytus jeszcze z licejskiemi wyobrażeniami, co nie przeszkadza, że go jak w Liceum kocham. Ma syna, *drugi*. Będzie się nazywał, jak ja. Żal mi go.

130. DO WOJCIECHA GRZYMAŁY.

[Nohant, 20 września 1839 r.]

Moje Kochanie!

Weźże małe mieszkanie, a jeżeli już późno, to weź duże; byle jakie, aby było. Co się jej mieszkania tyczy, to się jej to za drogo zdaje, i nie wyperswadujesz, że lepiej dołożyć jak mieć w domu dużo lokatorów. Proszę Cię, w niczem nie przestępuj jej polecenia, znieś się z Bignem, żebyś sam nie był odpowiedzialny.

Ściskam Cię serdecznie.

Proszę Cię, kochaj mnie koniecznie.

Twój

F. C.

Uściskaj rączki...

[Długi przypisek p. G. Sand ze wskazówkami, tyczącemi mieszkania dla niej i dla Chopina, którego stale nazywa „ton petit" (twój mały). Mieszkanie powinno mieć okna na południe a nie być małe, mimo że Ch. chce oszczędzać.]

131. DO JULJUSZA FONTANY.

[Nohant.] Sobota. [Stempel pocztowy: 21 września 1839 r.]

Moje Kochanie,

Weź mieszkanie Rue Tronchet 5, tylko widź Grzym[ałę], czy czasem po moim ostatnim liście nie wziął którego w Ambasadzie. Bardzo mi się z opisu twego podoba. Jeżeli go już niema, to daj preferencję Rue Lafitte, mimo schodów, które mnie nie żenują. Żałowałbym, żeby które mieszkanie w Ambasadzie było zamówione dla mnie i gdyby to Tronchet było wolne, wolałbym coś stracić jak być w dziurze na całą zimę, mając coś lepszego do wyboru. Nawet Lafitte wolę. Ściskam Cię. Rób, żeby było dobrze. Jak Cię zobaczę, to Cię uściskam za wszystkie twoje dobre dla mnie uczynki. Jesteś poczciwiec i kwita. Kocham Cię po staremu. Jasia i Grzymałę duszę.

Twój

C.

Pospiesz się i pisz, moje życie.

132. DO JULJANA FONTANY.

[Na papierze listowym z literami S. G.]

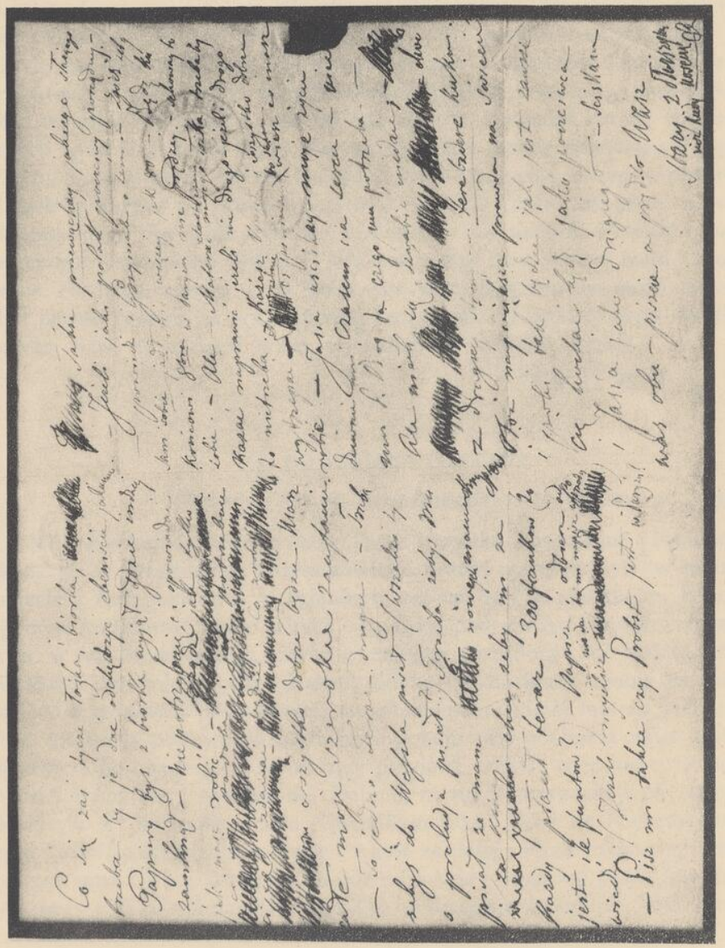
Środa. [Nohant. Stempel pocztowy: La Châtre, 26 września 1839.]

Moje Życie,

Bardzo Ci dziękuję za twoją poczciwą przyjacielską, nie angielską ale polską duszę. Wybierz papier, jak dawniej u mnie był *tourterelle*, tylko świecący glancowany na oba pokoje i zielony ciemny nieszeroki sznur na szlak. Na przedpokój coś innego, ale porządnego. Jednakże, jeżeli jakie piękniejsze a *modniejsze* są papiery, które tobie się podobają i wiesz żeby mi się też podobały, to weź. Wolę gładko, najskromniej i czyściuchno, jak *zwyczajnie ordynarno episiersko*. Dlatego perłowo mi się podoba, bo ani *krzyczy*, ani ordynaryjno. Dziękuję Ci za pokój dla służącego, bo bardzo potrzebny. Teraz co się mebli tyczy, *najdoskonalej zrobisz*, jeżeli się tem zajmiesz. Nie śmiałem, jak Cię kocham, trudzić Cię tym ambarasem, ale kiedyś taki poczciwiec, zbierz-że je i ustaw. Poproszę Grzym., żeby na przenosiny dał pieniędzy; sam mu o tem napiszę. Co się zaś tyczy łóżka i biurka, trzebaby je dać odchędożyć *ebeniście* jakiemu. Papiery byś z biurka wyjął, gdzie indziej zamknął. Nie potrzebuję Ci opowiadać, jak masz robić. Rządź, jak tylko Ci się podoba, jak potrzebnie Ci się zdawać będzie. Co zrobisz, wszystko dobrze będzie. Masz całe moje *szerokie* zaufanie. To jedno. Teraz *drugie:* Trzeba, żebyś do Wessla pisał. (Wszakżeś Ty o preludia pisał?...) Trzeba, żebyś mu pisał, że mam 6 nowych manuskryptów, za które chcę, żeby mi za każdy płacił teraz 300 franków (to jest ile funtów?). Napisz i odbierz odpowiedź. (Jeżeli myślisz, że nie da, to mi napisz wprzódy). Pisz mi także, czy Probst jest w Paryżu? Także *przewąchaj* jakiego służącego. Jeżeli jaki Polak poczciwy porządny. Powiedz i Grzymale o tem. Zgódź, żeby sam *sobie jadł*, nie więcej jak 80. Będę ku końcowi 8-bra w Paryżu, nie prędzej. Schowaj to sobie. Ale. Materac elastyczny mojego łóżka trzebaby kazać naprawić, jeżeli drogo, to nie trzeba. Każesz krzesła i wszystko dobrze wytrzepać. Niepotrzebnie Ci powiadam, bo sam wiesz, co masz robić. Jasia uściskaj. Moje Życie, dziwnie mi czasem na sercu... Niech mu P. Bóg da, czego mu potrzeba. Ale niech się szwabić nie daje; choć z drugiej strony... *tere bzdere* kuku. Otóż największa prawda na świecie! I póki tak będzie jak jest, zawsze Cię kochać będę, jako poczciwca, i Jasia, jako drugiego. Ściskam Was obu. Piszcie, a prędko. Wasz

stary z dłuższym niż kiedy nosem

Ch.



List Chopina do Juliana Fontany z 26. IX. 1839.
(por. str. 160) — (Biblioteka Narodowa Józefa Piłsudskiego)

133. DO WOJCIECHA GRZYMAŁY.

Niedziela. [Nohant, 29 września 1839.]

Moje Życie!

Słaba, leży w łóżku, na żołądek całą noc chorowała. Dziś już drugi list odebrała, że jej dramat przyjęty.[1] Buloz pisze, że się koło 15 octobra jej spodziewa. A coś o mieszkaniu dla niej nic nie piszesz! Troszczy się o to i myśli, że tyle masz własnych zatrudnień, że o jej mieszkaniu zapominasz. Jeżeli Ci się na jaką przysługę, na bieganinę albo wyręczyny Fontana przyda, to go użyj. On dla mnie wszystko uczyni chętnie, a sprawny bardzo Anglik do interesów. Poczciwiec, już mi kąt znalazł. Zatrudni on się zniesieniem moich gratów i tylko będę Cię prosił, żebyś *voiturę przenosinową* zapłacił. Żal mi Twej kieszeni, ale tak być musi, jeżeli nie chcesz, żebym w pierwszych dniach w Paryżu po bruku spacerował. Ona do Ciebie nie pisze: nawet do Bignasa pilny list *wedle aktorów*. Rollinat za nią napisał. Przeklęte *pomidory* jej choroby nabawiły. Był tu Twój *protegowany* i na 30.000 meble asekurowane. Na Boga, stancji, i na Boga, nie przeklinaj mnie za moje natręctwo. Tyś pewno połową na wsi. Uściskaj rączki, jak od prawdziwego życzliwego *szpitza*. Sam się uściskaj także, wyściskaj na wszystkie strony.

Twój do zgonu

F. Ch.

134. DO JULJANA FONTANY.

Niedziela. [Nohant. Stempel pocztowy: La Châtre 1 oct. 1839.]

Moje Kochanie, dziękuję Ci za Twoje wszystko. Pewnoś już z intendentem skończył. W przedpokoju każesz zawiesić firanki *szare*, co były w moim gabinecie z fortepianem, a w sypialnym też co były w sypialnym, tylko pod spodem muślinowe blade z tych, co były pod *szaremi*. Szafkę chciałbym mieć w sypialnym pokoju, chyba że miejsca porządnego nie będzie, albo że w salonie zbyt goło między oknami. Gdyby można kazać zrobić na *czerwoną sofę*, co w jadalnym pokoju stała, *hussy* białe takiej samej materji jak krzesła, toby można ją postawić w bawialnym pokoju. Ale ponieważ na to trzebaby *uwrierkę* albo tapicera, coby na mój przyjazd czekał, więc zapewne trudno będzie. Pomyślisz i powiesz mi. Dobrze, że się Domaradzki żeni, bo mi zapewne 80 fr. odda po weselu. Chciałbym także, żeby się Podczaski ożenił, żeby Nakw[aska] poszła za mąż i Antoś za żonę. Niech to między tym papierem, mną i Tobą zostanie. Znajdź mi lokaja — uściskaj panią Leo (pewno to pierwsze Ci przyjemniejsze, więc Cię od drugiego uwalniam, jeżeli pierwsze zrobisz). Napisz mi co o Probście, czy jest? Nie zapomnij o Wesslu. Gut-

[1] Dramat *Cosima* przyjęty do Komedji Francuskiej (Hoesick).

mannowi powiedz, że mi było przyjemnie, że się o mnie zapytał. Moschelesowi, jeżeli już jest w Paryżu, każ dać enemę z oratoriów Neukomma, przyprawioną *Cellinim*[1] i koncertem Doehlera. Zapewne pójdzie na garderobę i zrobi jakiego Valentyna! Myśl dzika, ale przyznasz, że oryginalna! Jasiowi daj na śniadanie ode mnie wąsy swinxowe i cynadry papuzie z sosem pomidorowym, osypane jajeczkami świata mikroskopicznego. Sam się wykąp w infuzji *balenowej* na wypoczynek wszystkim moim komissom, które Ci daję, bo wiem, że chętnie, co Ci czas pozwoli, zrobisz dla mnie, i co ja Tobie chętnie zrobię, jak się *ożenisz*. O czem niedługo zapewne mi Jasio doniesie. Aby nie z Ożarowską, bo to moja partja. P. Platerowej dmuchnij gdzieś ode mnie, a P. Paulinie kichnij. Twój

Ch.

Widź i znieś się z Grzymałą o przenosiny. Pisałem do niego, żeby voiturę przenosinową, poczciwiec, zapłacił. Wsadź sobie palec w Osławskiego i zatrąb Niemcewicza młodego przeplatanego Ordą. Nie mów nikomu o tem, bo to sekret. Odpisz prędko.

135. DO JULJANA FONTANY.

[Nohant. Stempel poczt. La Châtre, 4 oct. 1839.]

Moje Kochanie,

Za pięć, sześć, albo 7 dni jestem w Paryżu i na łeb na szyję niech przynajmniej papier i łóżko, jeżeli nie wszystko, zastanę. Zlituj się i zrób, żeby było. Przyspieszam mój przyjazd, bo obecność Jerzego[2] potrzebna wedle Jego sztuki; tylko to między nami. Zdecydowaliśmy dzisiaj nasz wyjazd na pojutrze, zatem rachuj parę dni na przewłóczyny, więc dziś czwartek, we środę albo we czwartek przyszły się zobaczymy. Prócz rozmaitych *komissów*, com Ci ponadawał, a szczególniej w ostatnim liście (komis Jej mieszkania, który Ci za naszem przybyciem z karku spadnie, ale aż do przybycia bądź czynnym, na Boga), prócz tego wszystkiego zapomniałem Cię prosić, żebyś mi *kapelusz* u mojego Duponta na Twojej ulicy obstalował. On ma moją miarę, i wie, jakich lekkich mi potrzeba. Niech mu da formę tegoroczną nieprzesadzoną, bo już nie wiem, jak Wy się teraz ubieracie. Prócz tego pójdź, przechodząc, do Dautremonta, mojego krawca na bulwarze, i każ mu natychmiast zrobić portki szare dla mnie. Sam wybierz *ciemny szary kolor:* zimowe portki, coś porządnego, w żadne pasy, gładkie i ciągnące się. Tyś Anglik, to wiesz, czego mi potrzeba. On się ucieszy, jak się dowie, że przyjeżdżam. Także czarną skromną, axamitną kamizelk*ie*, ale z *malutkim* jakimś niekrzyczącym deseniem, coś bardzo *skromno eleganckiego*. Jeżeli nie ma porządnego, to materjalną czarną, *skromnie piękną*. Na Ciebie się spuszczam. Nie bardzo rozwartą, i owszem. Służącego, *jeżeli można* i jeżeli można taniej jak 80 fr., bom się za daleko posunął, ale jeżeli już masz, to nie szkodzi. Wolę na 60. Moje drogie Kochanie, daruj mi jeszcze raz, że Cię kłopocę, ale muszę. Za kilka dni zobaczymy się i uścisnę Cię za to wszystko. Proszę Cię na Boga, nie mów Polonii, że przyjeżdżam tak prędko, ani żadnej Żydówce (pani Leo), bo może, będąc w Paryżu, przez *pierwsze* kilka dni tylko dla Ciebie, Grzym. i Jasia będę. Uściskaj Jasia i Grzym. Do ostatniego napiszę. Rachuję, że mieszkanie zastanę. Twój

Ch.

Pisz do mnie wciąż, 3 razy na dzień, jeżeli chcesz, czy masz o czem, czy nie. Ja ci jeszcze przed wyjazdem napiszę. Czekam listu od Ciebie. Kapelusz *zaraz*, żeby za parę dni był, i portki *zaraz* obstaluj, moja Julisio!

[1] Mowa oczywiście o uwerturze *Benvenuto Cellini* Berlioza, którego muzyki, jak wiadomo, Chopin nie uznawał.

[2] Pani George Sand.

136. DO JULJANA FONTANY.

[Nohant] 4 octobre. [1839 r.]

Moje Kochanie,

Jesteś nieocenione stworzenie. To mieszkanie zdaje się wyborne, tylko dlaczego takie tanie? Czy nie masz tam jakiego **ale** *bardzo nieprzyjemnego?* Na Boga Cię proszę, nie trać czasu, idź do p. Mardela, *Rue de [la] Harpe Nr. 89*, ale zaraz; znieś się z nim, czy on czego już nie znalazł jeszcze może lepszego; jeżeli nie, weź go z sobą (on wie o Tobie), idźcie razem, weź i Grzymę[1] jeżeli można, i *skończ*. N. B. trzeba koniecznie, żeby nie było *au nord*; zważ *les conditions*, jakie Ci w przeszłym liście dałem. Jeżeli *la majorité* jest w mieszkaniu, *bierz*. Jeszcze raz, czy *porządnie*, czy nie *śmierdzi*, czy nie brudno, czy sąsiadów nie taka moc, że się na przechód bez nich pójść nie może? Czy niema *korneta à piston* w domu i tym podobnych rzeczy? Odpisz przez odchodzącego kurjera, choć nic nie zrobisz. Odrysuj mieszkanie. Mój towarzysz miał dobre przeczucie, że znajdziesz, i podoba mu się, co piszesz, tylko, *na Boga*, czy porządnie? Miarkuj, że dla niej byle jak nie można. Zważ to wszystko i pospiesz się. Kontrakt na rok, a nie, to najwięcej na 3 lata. Rób i Bóg z Tobą. Kochaj mnie i natchnieniem się własnem kieruj. *Zważ* i niech się stanie. Twój

Ch.

Czy takie mieszkanie jak czyje n-go? Czy Mardelle lepszego nie ma? ale jego sąd niech Cię nie *influ*uje!

[1] Grzymałę.

137. DO JULJANA FONTANY.

[Bez daty. Nohant, październik 1839 r.]

Moje Kochanie,

Z opisu twego i Grzymały, takeś mi doskonałe mieszkanie znalazł, że myślimy, iż masz szczęśliwą rękę, i dlatego człowiek (to jest wielki człowiek, bo portier z domu Georga), który będzie latał za szukaniem mieszkania dla niej, ma polecenie, żeby, jak kilka znajdzie, udał się do Ciebie, a Ty żebyś swoim *eleganckim taktem* (widzisz, jak Ci pochlebiam) także obejrzał to, co on znajdzie, i dał Twoje zdanie. Idzie jej o to szczególniej, żeby ile możności *osobno* było: mały *hotelik* naprzykład. Albo w dziedzińcu coś, gdzieś na ogród; albo, jeżeli niema ogrodu, duży dziedziniec, n. b. mało lokatorów, elegancko, nie wyżej jak drugie piętro. Gdyby jaki *corps de logis* mały, albo coś nakształt Perthuisów, choć mniejsze; albo, jeżeli na ulicę, to żeby nie hałaśliwa była. Słowem coś, co możesz myśleć dla niej dobrem. Gdyby blisko mnie, dobrze-by było, ale jeżeli nie można, niech cię ta konsyderacja nie wstrzymuje. Ile mi się zdaje, jaki mały *hotelik* cały, na nowych ulicach koło ulicy Clichy, Blanche albo Notre Dame de Lorette itd. aż do Rue des Martyrs. Zresztą posyłam Ci wypis ulic, na których Mr Mardelle (portier hotelu de Narbonne, Rue de la Harpe Nr. 89, który do Georga należy) szukać będzie stancji. Jeżelibyś ty w czasach wolnych od Twoich zatrudnień także koło naszego *quartier* coś przejrzał, bardzo-by dobrze było. Wystaw sobie, nie wiem skąd, ale zdaje się nam, że Ty coś doskonałego znajdziesz, chociaż już późno. Cena jej jest 2000—2500, nawet paręset franków więcej możnaby dać jeszcze, gdyby coś **doskonałego** było. Grzym. i Arago obiecali się tem zatrudnić, ale mimo Grzymały starania dotychczas jeszcze nic poczciwego niema. Pisałem do Grzym. i prosiłem Go, żeby Ciebie, moje Życie, użył także w tym interesie dla mnie (powiadam dla mnie, bo jak dla mnie). Dziś mu napiszę jeszcze raz, żem Ciebie także prosił, żebyś pomógł i swoją *wąchalitis* dla mnie użył. Trzeba: 3 pokoje sypialne, z których dwa razem, a *trzeci* oddzielony np. salonem; przy tym 3-cim trzeba-by gabinetu widnego do pracowania dla niej. Tamte 2 sypialnie mogą być małe, ten trzeci także nie bardzo wielki; prócz tego salon w stosunku i jadalny pokój. Kuchnia dość duża, 2 pokoje dla *służących* i piwnica. Parketowane ma się rozumieć, świeże, ile możności nie potrzebujące żadnych naprawin. Ale szczególniej mały hotelik najlepiej, albo w dziedzińcu jaki odosobniony *korpus*, na ogród dający. *Spokojnie* żeby było, cicho, żadnych kowali w sąsiedztwie, żadnej panny itd. itd. co Ty wiesz doskonale. Schody porządne. Dobrze wystawione na słońce, żeby *au midi* (prawie koniecznie *exposé au midi*). Jeszcze raz: trzeba (koniecznie), żeby ten 3-ci pokój sypialny, przy którym będzie ów pokój *do pracowania*, był oddzielony od innych 2-ch sypialnych, i jeżeli można, żeby albo *gabinet ów do pracowania* albo sypialny miał wychód oddzielny (to niekoniecznie). Żeby *odorów* nie było. Dosyć wysokie. Dymu żeby nie było, widno, ile można piękny, to jest nie zapaskudzony widok, albo ogród, albo dziedziniec duży; najlepiej ogród. Na *Faub. St. G.* dużo ogrodów; także na *Faub. St. Honorè*. Znajdź piorunem, natchnieniem coś doskonałego i blisko mnie w tych nowych ulicach, i jak tylko co będziesz miał, natychmiast pisz. Nie leń się... Albo złap Grz[ymałę], weź go koniecznie, zobaczcie, najmijcie *et que cela finisse*. Posyłam Ci listę ulic i głupie *naprzykład* appartamentowe. Gdybyś coś znalazł a napisał, odrysuj plan; tylko jeżeli będzie coś dogodnego, a czasu nie będzie pisać, to lepiej zaraz zatrzymajcie, jak wypuścić opóźnieniem się. Piszę do Grz. także o to. P. Mardelle (człowiek niegłupi i porządny, nie zawsze był portierem) ma rozkaz być u Ciebie wedle tego, jak znajdzie. Ty szukaj ze swej strony i niech to między nami zostanie. Ściskam Cię. Jasia *ditto*. Prawdziwą wdzięczność będziesz miał *naszą*, jak znajdziesz.

F. Ch.

Gdybyś więc znalazł i trzeba było kontrakt zrobić, jeżeli nie można na mniej, nie bierz na dłużej jak na 3 lata. Wiesz, że koniecznie Jej się zdaje, że znajdziesz.

Wtorek.

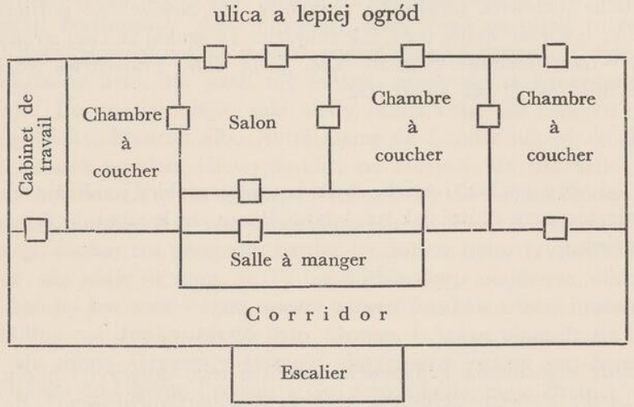
[Według objaśnienia F. Hoesicka do listu tego dołączył Chopin jeszcze osobną kartkę z owem „głupiem *naprzykład* appartamentowem", na którem pani Sand wypisała ołówkiem, cały szereg ulic, przy których zdecydowana była zamieszkać. Do ulic tych należały między innemi: Rue Neuve St. George, Rue de Londres, Rue St. Lazare, Rue de Clichy, Rue Blanche, Rue Pigalle, Rue de la tour d'Auvergne, Rue Labruyère, Rue neuve Breda et Rue Breda, Rue Navarin itd. itd. razem 32. Do spisu tego dopisał Chopin: Notre Dame de Lorette; przy Rue de Clichy dopisał i podkreślił „w pięknej stronie"; z boku zaś, zakreśliwszy szereg ulic od Rue Tronchet do Rue St. Florentin, dopisał „albo na Faub. St. Honoré"; przy innej kategorji ulic, mianowicie od Rue de l'Université aż do Rue St. Dominique, napisał: Faub. St. Germain. Przy pierwszych wymienionych przez panią Sand ulicach dopisał: „W tych stronach, gdzie pięknie. Możesz czasem słyszeć o czemś podobnem. N. B. nająć od 8-bra to jest od zaraz. Na Boga cię proszę, zajmij się czynnie, mój drogi".]

[Na drugiej stronie:]

wszystkie to niewielkie i ile możności cały hotel:

2 pokoje sypialne, prócz tych 2-ch
1 pokój sypialny i gabinet do pracowania
Salon (niewielki)
Salle à manger
Cuisine (dosyć wielka)
2 Chambres de domestique
Cave i ogród

p. ex.



pas de voisinage, *surtout* kowala ani żadnej rzeczy, które jego są.

138. DO WOJCIECHA GRZYMAŁY.

[Nohant, 8 października 1839 r.]

Moje Kochanie!

We czwartek rano wyjeżdżamy bez zwłoki. Konie pocztowe obstalowane, a w piątek koło 5-tej w Paryżu. Zajedzie do poselczyni [p. Marliani]. Pisałem do Juljana, żeby mnie w mojem mieszkaniu, poczciwiec, czekał. Dzięki Tobie miljon razy za dzisiejszy list, który ją rozjaśnił i potwierdził w wyborze mieszkania przy rue Pigal. Ona Ci słowo napisze.

Ja Cię ściskam i rączki ucałuj. Twój

Ch...

139. DO JULJANA FONTANY.

Poniedziałek. [Nohant. Stempel pocztowy 9 oct. 1839.]

Jesteś *nieoceniony!*

BIERZ one *Pigal oba domy*, ani się pytaj. Spiesz się. Utarguj co, jeżeli można (biorąc oba razem), a nie, to **bierz za 2.500**, a nie wypuszczaj tego z ręki, bo nam się zdaje najlepsze, najdoskonalsze. Ona Cię ma za mojego najlogiczniejszego, najlepszego, a ja dodałem najsplenetyczno-angielsko-polsko-duszno ukochanego przyjaciela.

Twój

F. Ch.

Za trzy dni wyjeżdżamy z pewnością. Grzymę, Jasia uściskaj.

140. DO JULJANA FONTANY.

[Nohant. Data według danych w liście: Wtorek, 10 października 1839 r.]

Moje Życie,

Pojutrze we czwartek o godz. 5 rano wyjeżdżamy, a w piątek o 3-ciej, czwartej, a z pewnością o 5-tej jestem Rue Tronchet N. 5. Proszę Cię, uwiadom tam ludzi. Pisałem do Jasia dziś, żeby mi owego lokaja zatrzymał i żeby mu kazał w piątek na mnie czekać rue Tronchet od południa. Gdybyś miał czas zajrzeć do mnie koło owego czasu, najpierwsi byśmy się uścisnęli. Godziwiec jesteś. Jeszcze raz moje i mojego towarzysza przyjmij najszczersze dzięki za Pigala. Teraz że proszę Cię ponieważ *portek* nie mam, żeby krawiec owe szare, coś mi obstalował (i kamizelkę, jeżeli można) koniecznie na piątek rano wygotował, żebym, jak przyjadę, mógł się zaraz przebrać. Zatem każ mu je zanieść na Tronchet i oddać zapewne już będącemu tam Tineau (lokajowi). (Lokaj nazywa się Tineau!!) Toż samo kapelusz od Duponta, a będę Ci za to odmieniał drugą część *Poloneza* aż do zgonu.[1] Wczorajsza wersja może ci się także nie podoba, chociaż suszyłem mózg z jakie 80 sekund. Mam moje manuskrypta w porządku, dobrze nanotowane. Jest ich sześć z twojemi polonezami, nie rachując 7-go *Impromptu*,[2] które może kiepskie: jeszcze sam nie wiem, bo za świerze [tak!]. Ale dobrze-by było, żeby nie bardzo Ordowskie,[3] albo Zimmermannowskie, albo Karsko-końskie, albo Sowińskie, albo świńskie, albo inno-zwierzęce było, boby mi podług mojej rachuby przynajmniej 800 fr. przynieść mogło. To się potem zobaczy. Każ także, moje Kochanie, w nowem mieszkaniu, kiedyś

[1] Aluzja do żądań Fontany, który w dedykowanym mu *Polonezie A-dur* (op. 40) chciał zmian w części środkowej.

[2] *Deuxième Impromptu* (Fis-moll).

[3] U Karasowskiego jest: Orłowskie; jedna i druga wersja jest możliwa.

taki sprawny człowiek, żeby mi żadne czarne myśli ani duszące kaszle nie przychodziły; pomyśl, żebym był dobrym i zmieć mi, jeżeli możesz, wiele epizodów przeszłości. Nieźle-by było także, żebym kilka lat wielkiej ukończonej pracy zastał. Zobligujesz mię bardzo tem, jakoteż jeżeli sam odmłodniejesz, albo zrobisz, że się nie urodzimy.

Twój

Stary.

141. DO MAURYCEGO SCHLESINGERA W PARYŻU.

Je soussigné reconnais avoir vendu à Monsieur Maurice Schlesinger, en toute propriété pour tous les pays, une Etude de ma composition destinée à la Méthode des Méthodes des Pianistes pour MM. Moscheles et Fétis, et avoir reçu de lui la Somme de Deux cent francs.

Paris, le 19 novembre 1839. *Frédéric Chopin.*

[Tłumaczenie:]

Ja niżej podpisany stwierdzam, że sprzedałem Panu Maurycemu Schlesingerowi, na jego wyłączną własność na wszystkie kraje, Etiudę przeze mnie skomponowaną, a przeznaczoną do Metody Metod fortepianistów pp. Moschelesa i Fétisa, oraz że odebrałem od niego sumę dwustu franków.

Paryż, 19 listopada 1839 r. *Fryderyk Chopin.*

142. DO MAURYCEGO SCHLESINGERA W PARYŻU.

Reçu de M. Maurice Schlesinger une somme de Cinq cent francs pour la propriété générale et exclusive d'une deuxième Etude pour la Méthode des Méthodes des Pianistes.

Paris, le 1-er décembre 1839. *Chopin.*

[Tłumaczenie:]

Otrzymałem od p. Maurycego Schlesingera sumę pięciuset franków za odstąpienie mu własności generalnej i wyłącznej drugiej Etiudy, przeznaczonej do Metody Metod fortepianistów.

Paryż, 1 grudnia 1839 r. *Chopin.*

143. DO JULJANA FONTANY.[1]

Nohant, [bez daty.] Czwartek.

Moje Kochanie:

Posyłam Ci 3 listy, 2 od pani Marliani, 3-ci od Marlianiego. List do pana Saluces jest bardzo dobry. Jest tam córka, której radzą od Ciebie profitować.

[1] List powyższy związany był z wyjazdem Fontany do Bordeaux.

Czekałem na list Aguadego do pana Balgueri, ale jeszcze go nie mam. Ten ostatni pan jest wielki tamtejszy bogacz. Jak dostanę, zaraz Ci go poślę. Niech Ci Bóg szczęści.

Twój

Pisz. *Ch.*

144. DO BREITKOPFA I HÄRTLA W LIPSKU.

Monsieurs,

J'ai toujour eu à me louer de mes rapports avec vous et je crois devoir m'expliquer directement avant de rompre nos relations. — Mr. Probst, par l'entremise du quel j'ai fait des affaires avec vous, vient de me dire qu'il vous a écrit au sujet de mes derniers manuscrits et que n'ayant de réponse il se croit autorisé à m'en refuser le prix 500 fr. chaque. C'est un prix au dessous duquel je ne livrerais rien, — j'ai dans mon portefeuille: Une Gr. Sonate, un Scherzo, une Ballade, deux Polonaises, 4 Mazurkas, 2 Nocturnes, un Impromptu. Veuillez bien, Messieurs, par le retour du courrier me répondre ce qui en est, afin que je puisse directement sans aucune entremise m'entendre avec vous.

T. à V.

Fr. Chopin.

Rue Tronchet No. 5.
Paris, 14 décembre 1839.

[Tłumaczenie:]

Szanowni Panowie!

Będąc dotychczas bardzo zadowolonym ze stosunków z Panami, uważam za konieczne przesłać Im bezpośrednie wyjaśnienie, zanim te stosunki zostaną zerwane. Pan Probst, za którego pośrednictwem załatwiałem z Panami interesy, zawiadomił mnie, iż pisał do Panów w sprawie moich ostatnich rękopisów i wobec braku odpowiedzi czuje się upoważnionym do odrzucenia ceny 500 franków za każdy utwór. Poniżej tej ceny ja jednak nic dostarczyć nie mogę. W tece mojej posiadam obecnie: Wielką Sonatę, Scherzo, Balladę, dwa Polonezy, cztery Mazurki, dwa Nokturny i Impromptu.[1] Upraszam Panów o zawiadomienie mnie niezwłocznie, jak sprawy stoją, abym mógł wprost i bez żadnego pośrednictwa z Panami się porozumieć.

Oddany

Fr. Chopin.

Rue Tronchet Nr. 5.
Paryż, 14 grudnia 1839.

[1] List ten tyczy następujących kompozycyj: Sonata B-moll, Impromptu Fis-dur, Ballada F-dur, Scherzo Cis-moll, Polonezy A-dur i C-moll, Mazurki Cis-moll, E-moll, H-dur, As-dur, Nokturny G-moll i G-dur.

145. DO PANI OURY W PARYŻU.

[Bez miejsca i daty] [1]

Madame,

Combien je vous remercie pour votre charmante lettre, et vous auriez reçu une réponse accompagnée d'un manuscrit pour Mr Beale si je n'avais pas promis mes nouvelles compositions à Mr Wessel. Quant à la petite Valse que j'ai eu le plaisir de vous écrire, gardez-la, je vous supplie, pour vous. Je ne voudrais pas qu'elle vît le grand jour. Mais ce que je voudrais ce serait de Vous l'entendre jouer, Madame, et assister à une de vos élegantes réunions dans lesquelles vous interprétez si merveilleusement nos maîtres à tous, les grands auteurs comme Mozart, Beethoven et Hummel. L'adagio de Hummel que je vous ai entendu jouer il y a quelques années à Paris chez Mr Erard me sonne encore à l'oreille et je vous assure qu'il y a peu de piano, malgré les grands concerts d'ici, qui puisse me faire oublier le plaisir de vous avoir entendu ce soir-là.

Agréez, Madame, mes hommages respectueux, et veuillez je vous prie, présenter toutes mes amitiés à Mr Oury.

Ch.

[Tłumaczenie:]

Szanowna Pani!

Jakże mam podziękować Szan. Pani za Jej miły list, na którybym odpowiedział, przesyłając rękopis dla p. Beale, gdybym nie przyobiecał już moich nowych kompozycyj p. Wesslowi. Co do walczyka, który miałem przyjemność dla Pani napisać, proszę go zachować — błagam — dla siebie. Nie chciałbym, aby ujrzał światło dzienne. Ale cobym pragnął, to usłyszeć Sz. Panią grającą go i znaleźć się na jednem z eleganckich przyjęć u Sz. Pani, na których Pani tak cudownie interpretuje mistrzów nas wszystkich, wielkich autorów, jak Mozart, Beethoven i Hummel. *Adagio* Hummla, które słyszałem lat temu kilka, grane w Paryżu u Erarda, dźwięczy mi jeszcze w uszach i zapewniam Panią, że mało było fortepianów — mimo wielkich koncertów tutejszych – które by mi pozwoliły zapomnieć przyjemność usłyszenia Pani owego wieczora.

Wyrazy głębokiego szacunku oraz zapewnienia przyjaźni dla pana Oury.

Ch.

146. DO JULJANA FONTANY W BORDEAUX.

Posyłam Ci list od Wessla, zapewne za moim dawnym interesem. Troupenas kupił moje 7 kompozycyj i z Wesslem interesa prowadzić prosto będzie, więc Ty się nie troszcz. Cóż robisz? Jak ci idzie? Ja kaszlę, nic nie robię. Liszt przyjechał, jedzie do Londynu. Albrechty, Perthuisy zdrowe. Święcone było w klubie. Wodzyński zawsze brudny na ciele, a czysty na duszy. Kocham Cię, ale wiesz, że pisać nie umiem. Pisz, jeśli masz czas. Mam nadzieję, że Ci dobrze. Twój

Paryż, 23 b. m. [kwietnia 1840 r.] *Ch.*

[1] List ten, bez oznaczenia roku lub miesiąca, można tylko w przybliżeniu umieścić w tym okresie czasu — w związku ze stosunkami z Wesslem.

147. DO BREITKOPFA I HÄRTLA W LIPSKU.

Messieurs,

Mr. Paessin, publiant le 30 du courant une Valse de moi, dans „les cent-et-un" — je crois bien faire de vous en envoyer une épreuve. — J'espère que la publication ne souffrira pas de difficultés — le prix restant proportionné à nos derniers arrangements.

Agreez, Messieurs, je vous prie, l'expression de ma considération distinguée.

Paris, 18 juin 1840. *Fr. Chopin.*
5, Rue Tronchet.

[Tłumaczenie:]

Szanowni Panowie!

Ponieważ p. Paessin wydaje dnia 30 b. m. jeden z mych walców[1] w swoim zbiorze stu, i jeden (sc. walców), uważam, że zrobię dobrze, posyłając Panom jego korektę. Mam nadzieję że wydanie jego nie napotka na trudności wobec tego, że cena jest odpowiednio przystosowana w myśl naszego ostatniego porozumienia.

Proszę Szanownych Panów o przyjęcie wyrazów wysokiego poważania.

Paryż, 18 czerwca 1840. *Fr. Chopin.*
5, rue Tronchet.

148. DO LUDWIKA PLATERA W PARYŻU.

[Paryż, bez daty, 1840 r.]

Pani Sand każe mi przesłać Panu stalę na pierwszą repre[zentację] jej dramatu.[2] Przepraszam, że późno. Ilem widział na regestrze, sąsiadem Pańskim będzie Clot-bey.

Fryc-bey.

149. DO BREITKOPFA I HÄRTLA W LIPSKU.

Messieurs,

Il y a quelques mois que j'ai reçu de vous une lettre dans laquelle vous avez eu la complaisance de m'offrir vos éditions comme par le passé, mais dans laquelle il n'était pas question d'une Valse (publiée à Paris chez Paccini), que j'ai cru faire de vous envoyer dans le temps.

Comme maintenant j'ai plusieurs morceaux destinés à la publication (entre autres un allegro de concert, une fantaisie etc.), je voudrais que vous eussiez la bonté avant d'entrer en pourparler relativement à ces nouvelles

[1] Chodzi tu niewątpliwie o *Walca As-dur* (op. 42).

[2] Sztuka pani Sand *Cosima*, o której mowa, jedyne miała przedstawienie 2 maja 1840 Hoesick).

choses, de me répondre deux mots au sujet de cette valse et de m'envoyer le prix au taux de mes dernières compositions.

J'attends bientôt votre réponse T. à. V.

5, Rue Tronchet. *Chopin.*
Paris, le 1 mai 1841.

[Tłumaczenie:]

W-ni Panowie!

Przed kilku miesiącami otrzymałem list Panów, w którym Panowie, podobnie jak dawniej, byliście łaskawi ofiarować mi swoje wydawnictwo, nie było tam jednak wzmianki o Walcu (wydanym w Paryżu u Paciniego), o którym sądziłem, że uczyniłem dobrze, posyłając go Wam swego czasu.

Ponieważ obecnie mam więcej utworów, przeznaczonych do wydania (między innemi Allegro koncertowe, Fantazję i t. p.), chciałbym, aby przed przystąpieniem do układów, tyczących tych nowych rzeczy, Panowie byli tak dobrzy i odpowiedzieli mi w dwóch słowach w sprawie owego Walca i przysłali mi cenę oznaczoną według taksy moich ostatnich kompozycyj.

Oczekuję rychłej odpowiedzi — oddany

Chopin.

150. DO SCHINDLERA.

Cher Maestro,

Permettez-moi de vous recommander un jeune compositeur dont le nom vous est certainement connu. Mr Alary va passer quelques jours dans votre ville — et souhaite beaucoup de faire votre interessante conaissance.

t. à. v.

22 mai 1841. Paris. *Chopin.*
Monsieur
Monsieur Schindler
Maître de Chapelle
à Aix la Chapelle

[Tłumaczenie:]

Drogi Maestro!

Pozwalam sobie polecić Panu młodego kompozytora, którego nazwisko jest Panu niewątpliwie znane. P. Alary ma zamiar spędzić kilka dni w Pańskiem mieście i pragnąłby bardzo zawrzeć tak interesującą z Panem znajomość.

Oddany

22-go maja 1841. Paryż. *Chopin.*

151. DO JULJANA FONTANY.

[Nohant] 2 lipca 1841 r.

Moje Kochanie,

Posyłam Ci list do Pleyela dla Buchholtza, o którym mi ojciec istotnie w swoim liście pisał. Także piszę Pleyelowi, że prosiłem Ciebie, żebyś był u niego o *loyer*. Jeżeli u Ciebie Grudzień, tutaj nie piękniej; dziś w nocy wiatr

drzewa ogromne z korzeniami powyrywał, ale Ś-ty Medar, to jest owe 40 dni, jutro się kończą, więc nadzieja na pogodę. Między nami o czasie mowa!!! Moje Kochanie, stary Bracie, zagram Ci kiedyś jeszcze może pociemku na przeprosiny, jeżeli będziesz jeszcze dysponowany słuchać podobnej mojej justifikacji. Ściskam Cię najserdeczniej, mój poczciwy Juljanie. Pisz.

Ch.

Jasio niech mi poczciwiec słowo napisze.

Niedziela w nocy.

152. DO JULJANA FONTANY.

[Stempel poczt. 23 lipca 1841. Nohant.]

Moje Kochanie!

Bądź proszę Cię u Pleyela z tym listem, mów z nim samym. Piszę mu o fortepian lepszy, bo mój nie dobry. Przeczytaj list jego i zapieczętuj. Dowiesz się z niego, że Ciebie proszę o odpowiedź. Odpisz mi zaraz, kiedy może go w gotowości trzymać do wysłania, żebym mógł z posłańcem z Chateauroux rzeczy urządzić. Wątpię, żeby mi odmówił albo na później odłożył. Gdyby jednakże tak było, nie daj mu kułaka, tylko mi napisz. Jeszcze raz Cię przepraszam za komissa, ale to *nie ostatnie*, nie bój się.

Twój

Ch.

Pisz.

Środa.

153. DO JÓZEFA ELSNERA W WARSZAWIE.

Paryż, 24 juillet 1841.

Najukochańszy Panie Elsner!

Posyłam Panu parę słów Schlesingera.[1] Nie będę filozoficznych uwag robił nad żydostwem, ale muszę go obronić trochę, bo istotnie wielkie dzieła, takie jak np. Pańskie *Oratorjum*, dużo nakładu kosztują i nie kupowane, bo prócz Konserwatorjum żadne inne etablissement nie egzekwuje podobnych rzeczy. A Konserwatorjum żyje dawnemi symfonjami, które umie napamięć — i szczęście dla publiczności, jeżeli czasem Händla albo Bacha urywek da słyszeć. Händla dopiero drugi rok jak zaczynają gustować, i to tylko cytacje, nie całe dzieła. I tak przeszłej zimy chór *Judy Machabeusza* kilka razy egzekwowano, także chór, już nie wiem który, Bacha, ale jak jestem tutaj, prócz *Jezusa na Górze Oliwnej* Beethovena, com tylko raz cały słyszał, nie dawano

[1] Schlesinger (wydawca) w bardzo grzecznych słowach tłumaczył się przed Chopinem, że takiego dzieła, jak oratorjum, wydać nie może, bo we Francji niema amatorów na kupowanie tego rodzaju muzyki.

nic wielkiego długiego. Probują na próbach w Konserwatorjum wiele nowości, ale panuje tutaj duch, który prócz nieboszczyków nie bardzo lubi egzekwować wielkie dzieła: dlatego ani Mendelssohna, ani Schneidera, ani Spohra, ani Neukomma, ani Pana nie zaraz usłyszymy, i żeby Cherubini nie był na czele, toby i jego nie grano. Konserwatorjum daje ton muzyki wielkiej, więc wydawca nie może rachować, jak tylko na to, co mu Konserwatorjum przyniesie. A Konserwatorjum ma swoich kopistów. Jakże żałuję, żem nie słyszał w Petersburgu tego Pańskiego utworu, który, przekonany jestem, wyższy nad wszystko w tym rodzaju pisane stoi. Niewątpliwie, że w Niemczech drukować go Pan każesz i przekonany jestem, że jeszcze gdzie w Kolonji, w Moguncji, w Dysseldorfie albo w Lipsku, gdzie co rok muzykalne festyny i tylko podobnym utworom poświęcone dają, że gdzieś nad Renem usłyszę wkrótce Pańskie arcydzieło. Kraj także, w którym często takie oratorja dają i który tylko dla takich dzieł słusznie ma szacunek, gdzie tysiąc śpiewaków łatwo zebrać ku temu celowi, gdzie Neukomm i Mendelssohn więcej znani jak Adam albo Halévy — Anglja pewno także chwyci się Pańskiego dzieła i może kiedy w Birmingham, w owej sali, umyślnie na takie rzeczy zbudowanej, gdzie kilka lat temu Neukomm kazał najogromniejsze postawić organy — może się tam kiedy jeszcze zjedziemy i będę mógł obok Pana admirować i rozpływać się nad tem, co mnie dziś unosi na sam domysł. Czekam parę słów od Pana i ściskam Go najserdeczniej, najserdeczniej.

Chopin.

Pani Elsner moje uszanowanie [i] P. Nideckiej.

Orłowski w Rouen, ale żeby tutaj był, toby się musiał dopisać. Ile razy wspominaliśmy Pana *à propos* właśnie Konserwatorjum. Ile razy chcielibyśmy byli słyszeć przez tę masę skrzypków najbieglejszych Pańskie Ofertorjum *Józefa* (jeżeli się nie mylę), co to skrzypce wciąż przelatują po najbogatszej harmonji. Jeżeli Pan to kazałeś drukować, przyślij mi proszę; Habenekowi je zaniosę i nie wątpię, że go spróbować każe, bo krótkie i awantażowne. Napisz mi Pan parę słów, proszę, proszę, proszę.

154. DO AUGUSTA FRANCHOMME.

[Bez daty. 1841?]

Cher ami, fais mes excuses à Mme Gangler — mais je crache du sang depuis une heure et Matuszyński m'a mis à la medecine au lieu de mon dîner — et je vais au lit au lieu d'aller l'entendre.

t. à t.

F. Ch.

Viens me voir en passant.

[Tłumaczenie:]

Mój drogi, Bądź łaskaw wytłumaczyć mnie przed panią Gangler — ale od godziny pluję krwią — i Matuszyński zamiast obiadu zaaplikował mi lekarstwo — idę więc do łóżka zamiast iść słuchać tej pani.

Twój

Zajdź do mnie po drodze. *F. Ch.*

155. DO AUGUSTA FRANCHOMME.

A Monsieur Franchomme
Professeur de musique
rue du Sentier no 17
[bez daty].

Cher ami, je t'attends aujourd'hui à dîner au café de Foy (vis à vis de M. Cap dans ma rue) à 6 heures. Après cela je te reconduirais chez toi; tu t'habilleras et nous irons chez *Kynarton* qui enverra chercher ta *femme* entre 6 et 7 heures. C'est bien, n'est-ce pas?

Tout à toi

F. Ch.

[Tłumaczenie:]

Mój drogi, Oczekuję Cię dzisiaj na obiad w café de Foy (naprzeciwko M. Cap na mojej ulicy) o 6-tej. Następnie zawiozę Cię do Twego domu, ubierzesz się i pójdziemy do *Kynartona*, który pośle po Twoją żonę między 6-tą a 7-mą. Dobrze?

Twój

F. Ch.

156. DO C. H. V. ALKANA W PARYŻU.

[Bez daty — ołówkiem.]

Cher Ami, si tu a ta sonate de Moscheles à 4 mains, envoye la moi.

Chopin.

[Tłumaczenie:]

Mój drogi, Jeżeli masz swoją sonatę Moschelesa na 4 ręce, to mi ją przyślij.

Chopin.

157. DO JULJANA FONTANY.

[Bez miejsca i daty.]

Moje Kochanie,

Posyłam Ci sto fr. na *rozmaite* wydatki, z których najprzód odbierzesz sobie na szarywary,[1] oddasz tu komorne (owe światło), zapłacisz w domu listy oddźwiernemu, bukieciarkę, co się o sześć [?] upomina. Kupisz mi u Houbigand Chardin na faub. St. Honoré mydło *bonsoin*, 2 pary rękawiczek

[1] *Charivari* (pismo humorystyczne).
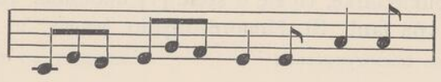
szwedzkich (znajdziesz gdzie w szafie starą na miarę), flakon *patchouli*, flakon *bouquet de Chantilly*. W Palais Royal, w galerji po stronie teatrów prawie we środku, jest duży sklep galanterji (jak u nas mówią); ma dwa okna z wystawami rozmaitych szkatuł, figlów i nicości, świecących, eleganckich i drogich. Tam się spytasz, czy nie mają rączki ze słoniowej kości, do drapania sobie głowy. Musiałeś widzieć podobny figiel nieraz: mała rączka, zakrzywiona zwykle, biała na czarnym kijku osadzona. Zdaje mi się, żem tam taką widział; spytaj się, a powiedzą Ci. Otóż wyszukaj ten figiel i przyślij, jeżeli *n. b.* nie drożej jak 10, 15, 20 albo i 30. Niech Ci Pleyel da exempl. moich *Preludiów*, a od Schl[esingera] weź moje wszystkie etudy. Jeżeli mój biuścik Dantana jest u Sussa, kup 2 i każ dobrze na drogę zapakować; jeżeli nie, idź, proszę Cię, do Dantana, co mieszka na St. Lazare, tam gdzie Alkan (którego uściskaj, jak zobaczysz), i spytaj się, czy można je mieć i gdzie dostanie (za jedną drogą przypomnij mu mój bronzowy, co miał kazać ulać). Znajdziesz w szafce u góry butelkę blaszaną płaską, obszytą we flanelę, co się na brzuch przykłada z ciepłą wodą, także poduszkę ową nadymaną, co to na drogę kupiłem. Dodasz do tego jeszcze Kastnera i przyślesz, zapakowawszy (a raczej masz *emballeura* naprzeciwko): każ zapakować w pakę stosownej wielkości, dobrze opakować, i przyślij *par Lafitte et Cayard*, adresowane do mnie tak jak listy. Uwiń się, bardzo Cię proszę. Resztę pieniędzy zachowaj na inne przysyłki. Schlesingera nie płać i nie opóźniaj dla niego, gdyby Kastnera nie miał, ale Cherubiniego *traité* zdaje mi się, *du contrepoint* (nie wiem dobrze tytułu) przyślij koniecznie. Jeżeli Ci Cherubiniego nie będzie chciał dać bez pieniędzy, to zapłać, bo może to sam Cherubini wydał, a on tylko komissjoner. Do Troupenasa za parę dni przez Ciebie napiszę. Ściskam Cię, bo poczta odchodzi. Wybacz mi, ale w niedzielę list odbierzesz. Wyślij w poniedziałek.

Ch.

158. DO JULJANA FONTANY.

Niedziela. [Bez miejsca i bez daty.]

Posyłam Ci tarantellę. Bądź łaskaw przepisz, ale wprzódy pójdź do Schlesingera, albo do Troupenasa i zobacz *Recueil Rossiniego śpiewów* lepiej przez niego wydany, gdzie jest *Tarantella (en la)*, nie wiem, czy na $^{6}/_{8}$ czy na $^{12}/_{8}$ pisana. Piszą i tak i tak, ale wolałbym, żeby tak była jak Rossiniego. Więc *jeżeli* na $^{12}/_{8}$ albo co może być na $\frac{12}{8}$ z trójkami. Przepisując, zrób jeden takt z dwóch. Rozumiesz, kochanie. Będzie więc:



Także proszę Cię, zamiast znaków powtarzania wypisz wszystko. Pospiesz się i oddaj Leonowi z moim listem do Schuberta. Wiesz, że przed 8-mym przyszłego wyjeżdża on z Hamburga, a 500 fr. nie chciałbym stracić. Co się Troupenasa tyczy, to masz czas. I jeżeli takt niewłaściwy mojego manuskryptu, to go nie dawaj, tylko jeszcze przepisz, a prócz tego jeszcze 3-ci raz przepisz dla Wessela. Znudzi Cię to paskustwo przepisywanie, ale mam nadzieję, że nic gorszego tak prędko nie napiszę. Także, proszę Cię, zobacz numer *ostatniego dzieła*, to jest numer mazurków ostatnich, czyli też *walca*, co wyszedł u Pacciniego, i następny numer daj tarantelli. Spokojny jestem, bo wiem, żeś mi chętny i sprawny. Myślę, że żadnego podobnie obarczonego poleceniami ode mnie listu nie odbierzesz. Gdyby nie to, że jedną nogą tylko w domu być mogłem przed wyjazdem, nie miałbyś tej nieprzyjemności. Jeszcze nie koniec. Charles zapomniał blaszanej we flanellę obszytej butelki do gorącej wody na *brzuch*. Wygląda tak:

[rysunek]

Jeżeli ją w szafce znajdziesz, przyślij, proszę Cię. Także kup mi *Witwickiego*,[1] bo go nie mam. Idź także do Palais Royal, kup mi pod numerem 37 (zdaje mi się) w galerji po stronie teatru bluzę *en toile ceru* za 14 fr. *blouse de chasse fermé par devant, forme de chemise*. Jeżeli nie 37, to 47 albo 27, krawiec taki tuzinowy. Forma sklepu taka:

[rysunek z objaśnieniami: galerja, wchód, korytarz, etc.]

Jeden jest, co ma bluzy takie. Kupiłem u niego temu tydzień: guziczki z perłowej macicy, porządnie szyta, dwie kieszonki na piersiach itd.[2] Nie trzeba, Kochanie. Zreflektowałem się. Jeżeli mi potrzeba będzie, to Ci napiszę. Więc zatrudnij się tarantellą, oddaj ją Leonowi. Powiedz Leonowi, żeby pieniądze, które odbierze, u siebie zatrzymał do mego przyjazdu. Jeszcze raz Cię przepraszam za moje natręctwo. Odebrałem dziś jeden list od moich, któryś mi przysłał. Powiedz portierowi, żeby Tobie wszystkie moje listy oddawał. Nie zapomnij o mnie.

Twój

Ch.

159. DO JULJANA FONTANY.

[Bez miejsca i bez daty.]

Moje Kochanie,

Kiedyś taki dobry, bądźże do końca. Idź do *Rulażu*, który jest *Mrs. Hamberg et Levistal, successeurs de Mr. Corret fils ainé et C-nie: Rue de Marais St. Martin Nr. 51 à Paris*, i każ im zaraz posłać po fortepian do Pleyela, żeby

[1] *Wieczory pielgrzyma*, tom I (obj. Hoesicka).

[2] Ustęp od słów: „Jeszcze nie koniec..." do tego miejsca Chopin przekreślił.

nazajutrz mógł wyruszyć. Rulażowi każ, żeby to poszło par un envoyé *accéléré* et non *ordinaire*. Kosztuje to drożej, ale daleko prędzej idzie. Będzie kosztować podobno 5 fr. od centnara. Ja tutaj zapłacę, a Ty tylko każ sobie dać *kwit* czyli recypisse, na którym Ci napiszą, ile waży i kiedy pójdzie i kiedy się obowiązują, że przyjdzie do Châteauroux. Jest to rulaż, co *prosto* idzie do Tuluzy, a składa tylko rzeczy po drodze, więc trzeba, żeby adres na *fortepian Pleyela* nie był *à la Châtre*, tylko *Mme Dudevant à Châteauroux* (jak u góry napisałem). W Châteauroux dom korespondencyjny wie o tem i zaraz mi go przyśle. Owe *recypisse* to tylko dlatego chcę, żeby rulaż więcej zobowiązać; nie potrzebują mi przysyłać, bo to tylko od przypadku jakichciś reklamacyj, jakieby zajść mogły, coby to nam potrzebne było. Tutaj w Châteauroux korespondent powiada, że *par accéléré* we cztery dni przyjdzie z Paryża. Więc niech Ci się zobowiążą za 4 albo najdalej 5 dni dostawić do Châteauroux. Każ więc położyć adres *à Châteauroux* (powiedz Pleyelowi, że mu w tych dniach z podziękowaniem napiszę). Weź rewers na accéléré od P. Hamberg et Levistal. Uwiń się i napisz mi słowo poczciwe. Teraz do naszych interesów. Jeżeli Ci Pleyel nie dogadza, a myślisz, że Erard lepiej będzie, to zmień, ale nie rób lekko tego: przekonaj się, czy istotnie Erard będzie usłużny. Nie wiem, dlaczego-byś miał się trzymać Pleyela, jeżeli tamten usłużniejszy, nawet *selon toutes les probabilités* powinni być tam grzeczni dla Ciebie. Co się *Tarantelli* tycze, zapieczętuj i poślij ten list do Hamburga.

Bojąc się, aby nie spóźnić listu tego, jutro Ci jeszcze napiszę o innych rzeczach, wedle Troupenasa itd., a teraz ściskam Cię

Ch.

Antosiowi podziękuj za dobre chęci. Ale nie będę go obciążał żadnemi komissami. Życz mu dobrej drogi. Jasia uściskaj i powiedz, żeby pisał.

Pleyelowi powiedz, że mu z podziękowaniem napiszę.

Adres fortepianu:

Mme Dudevant à Châteauroux
bureau restant chez
Mr Vollant Patureau.

160. DO JULJANA FONTANY.

[Nohant. Stempel pocztowy: La Châtre, 11 sierpnia 1841.]

Moje Kochanie!

Dziękuję Ci za wszystkie Twoje dobre komissa. Dziś, t.j. 9-go, odebrałem fortepian, a tamte rzeczy 2-go dnia. Biuściku mego do domu nie posyłaj, tylko w szafie zostaw, boby się przelękli. Jasia uściskaj za list. Napiszę mu kilka słów wkrótce. Jutro zapewne odeślę mojego starego służącego, który

głowę tutaj traci. Jest to poczciwy człowiek i umie służyć, ale maruda i niecierpliwi tutaj ludzi. Odeślę go zapewne, powiedziawszy mu, żeby na mnie w Paryżu czekał. Więc jeżeli Ci się pokaże w domu, nie zlęknij się: jest to jedyny sposób pozbycia go się, powiedz mu, żeby na mnie w domu czekał, a za tydzień albo dwa napisać mu, że albo później wrócę, jakem myślał, albo że co innego, i dać mu krzyżyk na drogę. Zresztą tutaj jaka taka pogoda. 3 dni czekał w Châteauroux człowiek na fortepian, którego wczoraj odwołać kazałem, odebrawszy Twój list; a fortepian jaki głos ma, jeszcze nie wiem, bo nieodpakowany: dopiero jutro ma być ten wielki wypadek. Co się z poszukiwaniem na rulażu tycze, daj pokój, bo nie warto się kłócić. Zrobiłeś, jak mogłeś najlepiej; parę kropel złej krwi i kilka dni straconych na oczekiwaniu nie warte tylko nos porządnie sobie utrzeć po skończonej sprawie. Więc zapomnij i moje komissa i Twoją sprawę. Drugi raz, da Pan Bóg doczekać, lepiej będzie. Późno w nocy Ci piszę te kilka słów. Jeszcze Ci raz dziękuję za Twoje sprawunki, którym nie koniec, bo teraz affera Troupenasa Ci będzie wisieć na karku. O tem Ci obszerniej kiedyś napiszę, a dziś dobrej nocy Ci życzę i niech Ci się nie śni, jak Jasiowi, żem umarł, tylko niech Ci się śni, że się rodzę, albo coś podobnego... W istocie teraz tak łagodny czynię się, jak dziecko w pieluchach i, żeby mię kto na paskach chciał wodzić, bardzo-bym się cieszył, n. b. z bardzo dobrze owatowaną czapką na łepecie, bobym się — czuję — co moment potykał i przewracał. Na nieszczęście zamiast pasków zapewne mię czekają szczudła czy kule, jeżeli się ku starości dzisiejszym krokiem dostanę. Niegdyś śniło mi się, żem umarł w szpitalu, i tak mi to w głowie utkwiło, że zdaje mi się, że wczoraj. Jeżeli mnie przeżyjesz, dowiesz się, czy w sny wierzyć trzeba; temu kilka lat co innego mi się śniło, ale się nie wyśniło. I teraz śnię na jawie, szałki-opałki, jak to powiadają; dlatego Ci takie głupstwa piszę. Nieprawda? Przyślij mi rychło list z domu i kochaj starego

Ch.

161. DO KAMILA PLEYELA.[1]

[Nohant, 1841?]

Najdroższy Przyjacielu,

przed paru dniami otrzymałem pański fortepian i dziękuję Panu za to bardzo gorąco. Instrument przyjechał dobrze nastrojony, niemal w kamertonie koncertowym. Dotąd jednak niewiele jeszcze grałem na nim, gdyż pogoda jest tak ładna, że wciąż prawie jestem na powietrzu.

Życzę Panu równie przyjemnego czasu podczas Pańskich wakacyj. Niech

[1] Znany jest tylko przekład tego listu, dokonany przez F. Hoesicka.

Pan napisze mi kilka słów (jeśli Pan mniema, że używał Pan pióra, niedość często podczas dnia). Obyście wszyscy pozostali w zdrowiu — ścielę się do stópek Pańskiej Matce i Siostrze.

Twój oddany

F. Chopin.

162. DO JULJANA FONTANY.

[Bez miejsca i bez daty.]

Moje Kochanie,

Mój sługus dziś *zupełnie* odprawiony. Odjeżdża i zapewne będzie w domu, to jest u Ciebie, razem z listem tym. Jeżeli ma rzeczy jakie w domu, to mu oddaj, czyli niech je sobie weźmie. *Zapłacony zupełnie*, żadnych pretensyj mieć nie może. Proszę Cię, nie chciałbym tylko, aby przypadkiem w domu mieszkał. On dobrze z portierem, więc możeby mu pozwolił. Proszę Cię, nic z nim już nie mam, Ty go nie bierz za żadne pieniądze, bo Ci więcej wyexpensuje jak co warto. Wczoraj pisałem w nocy jeden, dziś drugi Ci piszę list, że go *zupełnie a zupełnie* odprawił[em]. Żebyś go nie trzymał w domu przypadkiem.

Twój

Ch.

163. DO JULJANA FONTANY.

[Nohant, stempel poczt. 16 sierpnia 1841. La Châtre.]

Moje Kochanie,

Dziękuję Ci za twój poczciwy list. Odpieczętowywaj wszystkie, które Ci się będą zdawać potrzebne. Troupenasowi nie dawaj manuskryptu, póki Schubert nie napisze dnia wyjścia z druku. Zapewne niedługo odpowiedź będzie przez Leona. Szkoda, że na Berlin poszła owa *Tarantella*, bo jak z tego listu Schuberta widziałeś, Liszt w te pieniężne rzeczy wmięszany i mogę mieć nieprzyjemności, bo to Węgier drażliwy, gotów myśleć, że ponieważ nie kazałem oddawać manuskryptu, tylko za pieniądze, gotów myśleć, że mu nie wierzę, albo coś podobnego. Nie wiem co, ale mam przeczucie, że będzie pasztet. Leonowi słabemu nie mów nic o tem, bądź u niego, jeżeli Ci tak wypada, i pokłoń się ode mnie; podziękuj (chociaż niema za co) i przeproś za ambarasy, bo to zawsze grzeczność jego podjąć się przesyłki. Także Pleyelowi się pokłoń, którego zobaczysz, skoro Ci bilet pomieszkanny Portales przyśle (jak wiesz Ty i Pleyel). Powiedz mu, żeby mi wybaczył, że do niego nie piszę (nie mów mu, że mi bardzo kiepski fortepian przysłał). Twoja mleczarka to *épicier* na rue Castellane naprzeciwko *du marché*. U niego skład mleka codzień rano. List do rodziców, proszę Cię, *sam*, ale tylko *sam* na bursę przed 4-tą

wrzuć. Daruj, że Cię tem zajmuję, ale wiesz, ile mi idzie o mój list do moich. Zapewne ci Escudiery przyślą ów album sławny. Jeżeli chcesz, możesz Troupenasowi powiedzieć, żeby Escudierowi powiedział ode mnie, żeby Tobie jeden egzemplarz przysłał *dla mnie;* ale jeżeli go nie chcesz, to daj pokój. Jeszcze jedna nuda: powoli przepisz jeszcze raz ową nieszczęśliwą *Tarantellę*, którą się Wesslowi pośle, skoro się dzień będzie wiedzieć. Jeżeli Cię tak nudzę tą *Tarantellą*, to bądź pewny, że ostatni raz. Stąd Ci pewno żadnego nie poślę manuskryptu. Gdyby za tydzień żadnej wiadomości od Schuberta nie było, to mi napisz, proszę Cię, ale się Leonowi nie naprzykrzaj o mnie. W takim razie oddałbyś manuskrypt Troupenasowi. Ale o tem ja do niego napiszę. Tymczasem ściskam Cię serdecznie. Twój

Ch.

Pisz, jak tylko będziesz miał moment.

Środa w nocy.

164. DO JULJANA FONTANY.

[Bez miejsca i daty.] Piątek w nocy.

Moje Kochanie,

Więc posyłam Ci list do Bonnota: przeczytaj, zapieczętuj i oddaj, a jeśli przechodząc po ulicach, na których (wiesz dawno) że mieszkać mogę, znajdziesz co dla mnie dogodnego, proszę Cię, wypisz mi. Teraz już kondycja schodów nie egzystuje. Posyłam Ci list do Dessauera, co mi tutaj w liście pani Diller z Austrji przyszedł. Czyś Ty mi go przysłał? ale Twej ręki nie poznałem. Dzisiaj przyszedł. Mniejsza o to. Dessauer musi być już zpowrotem w Paryżu. Spytaj się Schl[esingera], on wie o tem zapewne. Charles już zapewne wrócił. Dessauerowi niewiele detaillów o mnie dawaj; nawet nie mów, że mieszkania szukasz (nawet Antosiowi, bo on pannie de Rozières, a ona plotka i kakety byle z czego robi, które aż mnie tutaj na dziwny sposób dochodzą... Wiesz, co to czasem z niczego urośnie, jak przejdzie przez buzię, co rozmaże i co innego zrobi... Wieleby mówić, ale z rzeczy najniewinniejszych, com Ci pisał, *de retro* mi tu ową drogą woły poprzychodziły). Do Jasia nie piszę, ale mu powiedz, że napiszę. Co mi o Polsce piszesz, to mi się zabawnem zdaje; daj Boże, ale mi się nie zdaje. Co się nieszczęśliwej *Tarantelli* tycze, zapewneś oddał Troupenasowi (to jest Massetowi), a jeżeli sądzisz, poślij Wesslowi pocztą. Każ, żeby Ci zaraz odpisał, że odebrał (i jeżeli Schubert nic nie odpisał, napisz *mu słowo*, żeby zaraz Cię uwiadomił, i uwiadom Wessela). Dużo Tobie listów pisać [wypada], ale może Cię to bawi? Tutaj od kilku dni czas przeładny, ale co moja muzyka, to brzydka. Pani Viardot spędziła tu 15 dni; muzykowaliśmy mniej, aniżeliśmy co innego robili. Pisz

mi, proszę Cię, co chcesz, ale pisz. Jasio niech będzie zdrów. Ale, ale! Nie zapominaj na expl. Troupenasa napisać: *Hamburg chez Schubert, Londres Wessel*, i Wesslowi także. Za parę dni przyślę Ci list do Mechettego do Wiednia, któremu coś obiecałem. Jeżeli zobaczysz Dessauera albo Schlesingera, spytaj się, czy listy do Wiednia trzeba frankować. Ściskam Cię. Bądź zdrów.

165. DO JULJANA FONTANY.

[Stempel poczt. La Châtre, 25 sierpnia 1841 r.] Wtorek.

Moje Kochanie,

Odebrałem dziś Twój list, w którym mi donosisz o Troupenasie. Dziękuję Ci. 300 się należało. Także dziękuję Ci za Albrechta. Zapewne jużeś dostał list mój do Bonnota. Zapewne jużeś się dowiedział, czy się frankują listy do Wiednia? Albo jeżeli Dessauer przyjechał, poradź się, jak oddać na pocztę mój list do Mechettego. Jest to interes pieniężny, więc nie chciałbym, żeby list gdzie w Austrji zaginął; bo wiesz, jak lubię pisać. Proponuję mu nowy manuskrypt (rodzaj poloneza, ale to więcej fantazja).[1] To raz. Teraz drugie. Bądź u Rotha z listem, który przeczytaj i zapieczętuj. Mieszka on na ulicy *Neuve de Mathurins* (obok Ciebie), w jednym z nowych domów *przy ulicy Montblanc*. Wiesz, *na lewo*, od siebie idąc, ów dom, co to brama suta, w którą się *ukośno* wjeżdża, numer 6-ty czy 10. Otóż pierwsza sień po bramie w *antresolu* mieszka doktór Roth. Jeżeli ci powie, że może mi się Tokaya wystarać, spytaj się, *po czemu* i zaraz mi napisz. Poślę Ci pieniądze z instrukcją wysłania owego Tokaya do Marsylji. Sprawny jesteś i poczciwy; dlatego Cię komissami obarczam. Wszystko dotychczas ślicznieś mi sprawił. Dziś tylko jedną rzecz przeczytałem w liście Twoim, co mi *szczerze* nieprzyjemną była (aleś się tego domyślić nie mógł!!) to jest, że Antkowi mój biuścik dałeś. Nie dlatego, że on go ma; nie dlatego, żeby mi był potrzebny, albo żebym o niego stał (nawet nie trzeba Dantanowi innego obstalowywać); ale dlatego, że jeżeli go Antoś do Pozn. wziął, to tam będą kakety nowe, a ja już ich za wiele mam. Jeżelim Antosia żadnemi komissami nie obciążył, to nie dlaczego innego; bo czyż można mieć lepszej okazji? Ale widzisz Antoś *nie zrozumiał!!!* A jeżeli jeszcze Pannie swojej powiedzą! Może Ty rozumiesz! A Rodzicom jak się dziwnie zdawać będzie, że nie oni pierwsi mają ową krydę. Nie będą wierzyć, że nie ja mu dałem. Jestem ja w domu Antka inaczej zapisany jak fortepianista. Będzie to inaczej niektórym osobom się zdawać. Ty ich nie znasz! Tu mi wszystko przyjdzie *retro* w innym kolorze. Są to rzeczy bardzo delikatne, których ruszać nie trzeba. Stało się. Proszę Cię, Kochanie, nie mów nikomu tego, com tu napisał; niech to między nami

[1] Mowa tu o *Polonezie Fis moll.*

zostanie. Jeżelim nie zmazał, to dlatego, że mnie pojmiesz. Sobie żadnych wyrzutów nie rób. Kochaj mnie i pisz. Jeżeli Antek nie pojechał jeszcze, proszę Cię, zostaw rzeczy jak są, bo będzie gorzej: on powie pannie de Roz-[ières] to wszystko, bo on poczciwy, ale słaby! a ona niedyskretna i chętnie pokazująca swoją *intimité* z nim i chętnie wpierająca się w interesa nie swoje, rozmaże i z niczego zrobi wołu, jak to nie pierwszy raz. Jest to (między nami) świnia nieznośna, która mi się dziwnym sposobem do mojej zagrody wkopała i ryje i szuka trufli pomiędzy różami. Jest to osoba ani do ruszenia, bo co tknie, tak niedyskretność niesłychana. Słowem stara panna. My stare *kawalery* daleko lepsze. Spytaj się Charla poczciwego, od kiedy u mnie przystał, i że mu chętnie bardzo zaświadczenie dam. Daj mu dobre słowo. Jasiowi napiszę. Uściskaj go. Kochaj mnie.

Twój

Ch.

166. DO JULJANA FONTANY.

[Bez miejsca i bez daty.]

Moje Kochanie,

Dziękuję Ci za sprawunek u Rotha. *200* butelek za wiele dla mnie. Przepraszam Cię za Twoje kursa i posyłam certyfikat Charlowi, który się zowie *Louis*. Zapewne już masz odpowiedź z Hamburga. Jeżeli Wesslowi posyłasz, pisz mu za jedną drogą, czy chce *Poloneza* nowego, tego, co do Wiednia poślę. Pisz mi słowo, także, co Jasio robi. Napiszę mu. Niech i on mi pisze. Uściskaj Albrechta, Leona, jeżeli zobaczysz, Alkana także.

Twój

Środa. *Ch.*

167. DO JULJANA FONTANY.

[Nohant, 13 września 1841 r.]

Moje Kochanie,

Odebrałem wszystkie Twoje listy i pakiet Dessauera. Haslinger kiep. Chce drukować, a raczej wydrukował, i chce publikować rzeczy, które mu darmo dałem w Wiedniu temu 12 lat. Jak Ci się to podoba? Nic mu nie odpiszę, albo *solony* list, który, jeśli mu poślę, nie zapieczętuję, żebyś przeczytał. Co się illuzji Dessauera o Mechettim, drugim editorze wiedeńskim, tycze, to miałem ja list od panny Miller, która mi pisze, że Mendelssohnowi nic dać nie chciał za rzecz do tegoż samego Albumu, do którego mu owego *Poloneza* proponowałem. Liszta artykuł z koncertem na katedrę kolońską bardzo mnie zabawił, i 15.000 ludzi porachowanych i prezydent, i wiceprezydent, i sekretarz towarzystwa phil[harmonicznego?] i owa kalesza (wiesz, jakie tam fiakry), i ów port, i ów statek! Będzie on jeszcze kiedyś depu-

towanym, może nawet królem w Abissynji albo w Kongo; ale co się motywów z jego kompozycji tyczy, będą one spoczywać w dziennikach razem z owemi dwoma tomami poezji niemieckiej. Medal Schlesingera z portretem Królowej, przysięgnę, że gwinea. Co się Antka tycze, jestem przekonany, że jego choroba exagerowana. Ale coś mi pisał, to już za późno było, bo jego kwoczka [1] natychmiast tutaj czuły desperacki list z powierzeniami do Pani domu napisała: że jedzie do niego; że brawuje konwenanse, owe drogie konwenanse! że jego familja to niegodziwi dzicy barbarzyńcy! że tylko Nakw.[aską] wyjmując, w której znalazła przyjaciółkę i która jej paszport swojej guwernantki daje, żeby spieszyła go ratować, że tak krótko pisze (3 ćwiartki nabite), bo nie wie, czy żyje; że się tego spodziewała po okropnych pożegnaniach i nocach, które on we łzach strawił, i t. d. i t. d. Kijem! kijem! Starej łodyce! A co mnie najwięcej gniewa, to że wiesz, jak Antka kocham, i nietylko że mu pomóc nie mogę, ale mam minę podawania temu ręki. Późnom się spostrzegł i, nie wiedząc co się święci, i nie znając ichmościanki, prezentowałem ten *wiecheć* p. Sand na metressę do fortepianu dla córki, której się w kołnierz wszyła i *wiktimę* miłości swej udając i *świadomą mojej przeszłości* przez polonię, którą w rozmaitych pozycjach widywała, gwałtem się w *intimité* wpija p. S. (i nie uwierzysz, jak zgrabnie, jak szczwana doskonale, i ile umiała korzystać z moich z Antosiem stosunków). A możesz miarkować, jak mi przyjemnie, tem bardziej, iż (tak jak i ty uważać mogłeś) Antek ją inaczej nie kocha, jak tylko jak kogoś, co się do niego przyczynił i nic go nie kosztuje. Antoś z całą swoją dobrocią apatyczny i da się osiodłać, szczególniej tak zgrabnej intrygantce, która ma na niego, możesz sobie wystawić, jaki apetyt. Ona się nim wszędzie ogania, a *par ricochet* mną (co mniejsza), a co gorsza panią Sand. Jej się zdaje, że ponieważ ja z Antkiem od dzieciństwa *intime*, więc i... [szereg wyrazów przekreślonych i kropki]. Dosyć już, nieprawda?! Teraz do smaczniejszych rzeczy. Przegrałem w zakład pasztet strasburski... 50 franków Ci posyłam. Idź, proszę Cię, do Cheveta w Palais Royal i kup jeden za 30 fr. Powinien być duży. Przychodzą mu one w pudłach drewnianych okrągłych ze Strasburga. Zaadresuj do mnie i diliżansem przyślij co prędzej. Jeżeliby zaś za 30 [fr.] był mały, daj 35 albo 40. Ale suty niech będzie. Złości mię biorą, że na pasztet tyle pieniędzy trzeba, szczególniej kiedy ich na co innego potrzeba. Oddaj mój list do editora Niemca. Uściskaj Jasia. Opisz mi mieszkanie na 1-szem piętrze z *numerem* i detaliami: czy schody jakie? czy trzeba koło stajni wchodzić? czy zmęczyć się trzeba wchodząc? czy *lieu* na drodze? czy wysokie? czy dymi się? czy ciemno? i t. d. Radbym gdzie na Mont-blanc albo na Mathurins albo na bulwarze koło Chaussée d'Antin. Z tych 50 fr. zachowaj na przedłużenie abonamentu *Szarywary*,

[1] Panna de Rozières.

który, ile mi się zdaje, w tych dniach się kończy. Pisz do mnie prędko. Czy jeszcze wracamy do kraju!! Czy już zupełnie powarjowali?! O Mick[iewicza] ani Sob[ańskiego] się nie boję, to tęgie głowy i mogą jeszcze kilka emigracyj przetrwać, nie potracić rozumu ani energji. Niech Ci P. Bóg odpłaci za Twoją dobrą przyjaźń. Pisz i kochaj starego, jak on Ciebie, stary Angliku.

Ch.

Niedziela. Jaś niech mi co napisze.
Nie posyłam Ci dziś listu do Lipska.

168. DO JULJANA FONTANY.

[La Châtre, 15 września 1841 r.] 3-cia w nocy — gwiazdy.

Moje Kochanie,

Poślij ten list do Niemiec. Wrzuć prosto na bursę. Odebrałem dziś rano Twój list i panny Müller. Pisze mi o manuskryptach dla Mechettego. Opisz mi także, proszę Cię, mieszkanie Place Vendôme. Schody? czy mansarda? Wyrysuj. Albrechta uściskaj, żal mi go bardzo, poczciwca. Także mi opisz, do kogo dom obok należy? czy nie do Tamburiniego? Pasztet przyszlij duży. Na końcu tego miesiąca ja Ci moje pasztety z zadymionej kuchni mojej przyszlę. Trzebaby kuchnię wybielić, ale wapno w okolicy zaginęło. Dla innego kuchty biała kuchnia, dla mnie zakopcona. Kochaj mnie, jeżeli Ci to subjekcji nie robi. Ja Cię ściskam, mój Stary.

Ch.

Jasiowi tam wiele powiedz ode mnie. Myślę tak jak Ty *à propos* mieszkania, że owo obok siebie wezmę. Pisz, chociaż nie będziesz zdecydowany.

Poniedziałek.

169. DO JULJANA FONTANY.

[Bez miejsca i bez daty.]

Sobota.

Proszę Cię przeczytaj i temu durniowi poszlij natychmiast list. Pasztetu mi żadnego nie przysyłaj, kiedy strasburskich niema. A co mieszkania się tycze. Ponieważ na Mathurins zupełnie *au Nord*, nie jestem zdecydowany i chce mi się opisu tego *I-go piętra na Tronchet*. Nie piszesz mi, *który numer Tronchet?* Napisz-że mi i przygotuj się na przepisanie owego *Poloneza* dla Mechettego. Szelma Wessel, już mu, temu *Agréments au Salon*, nic nie poślę nigdy. Może nie wiesz, że moje *Impromptu* drugie czy któregoś *Walca* tak przezwał. Uściskaj Jasia. Dziś w nocy obszernie Ci opiszę. Nie trać czasu z Wesslem. Zaadresuj i napisz na wierzchu, że w przypadku pana Wessla niebytności, żeby pan

Stapelton czy Stapleton otworzył, jeżeli sądzisz, że to potrzebne. Jasia i Ciebie ściskam. Widzę, żem nie stworzony do pieniędzy.

Ch.

Mick[iewicz] źle skończy, jeżeli z was nie kpi.

170. DO JULJANA FONTANY.

[Bez miejsca i bez daty.]

Moje Kochanie,

Coś zrobił, dobrześ zrobił. Dziwny świat! Kiep Masset, kiep i Pelletan. Masset wiedział o *Walcu* Pacciniego i że obiecałem *Gazecie*. Żadnego kroku nie chciałem czynić wprzód, nim do niego. Jeżeli nie będziesz chciał po 600 z Londynem (cena moich manuskryptów *zwyczajnych* była 300 fr. u niego) 3 razy 5 = 15. Zatem dałbym tyle pracy za 1500 fr., to nie można. Tem bardziej, żem mu mówił, kiedym z nim pierwszy raz miał rozmowę, że mogą się rzeczy zdarzyć jednakże, których za tę cenę dać nie będę mógł. I tak, naprzykład, nie mógłby mieć pretensji, żebym mu np. *12 Etudes* albo *une Méthode de piano* za 300 fr. sprzedał. Toż samo to *Allegro maestoso*, co Ci dziś posyłam, nie mogę mu za 300 fr. dać, tylko za 600. Jakoteż owej *Fantazji*,[1] jak za 500. Zaś *Nokturna*,[2] *Balladę*[3] i *Poloneza*[4] zostawię mu po 300, jak miał już takie, co dawniej drukował. Słowem na Paryż moje te 5 rzeczy, 2000. Jeżeli nie dba o nie, to *(entre nous)* ja wolę, bo Schlesinger je kupi najchętniej, ale nie chciałbym, żeby mnie miał za jakiegoś, co jakichciś konwencyj nie zachowuje. *Il n'y avait qu'une convention tacite d'honnête homme à honnête homme*, więc niech się nie skarży na moje warunki, bo bardzo lekkie, tem bardziej, że dawno już nic nie wydałem. Ja nie chcę, jak tylko porządnie wyjść z tej pozycji. Wiem, że się nie sprzedaję. Ale powiedz mu, gdybym chciał na nim zyskiwać albo go szwabić, pisałbym 15 rzeczy na rok kiepskich, któreby on mi kupował po 300 i miałbym *większy przychód*. Czyby to poczciwiej było? Mój kochany, powiedz mu, że rzadko piszę, niewiele wydaję; niech nie myśli, żebym się drożył, ale jak zobaczysz moje *muchy* manuskryptowe, tak sam powiesz, że mogę 600 żądać, kiedy mi za *Tarantellę* 300 (za *Bollero* dano mi 500). Na Boga Cię proszę, szanuj mój manuskrypt i nie gnieć mi, ani smól, ani drzej (wszystko to, czego ty nie umiesz, ale ja piszę, bo tak kocham moje nudy pisania). Przepisz. *Twoje* zostanie w Paryżu. Jutro dostaniesz *Nokturna*, a ku końcu tygodnia *Ballady* i *Fantazję*; nie mogę dosyć

[1] *Fantaisie*, Op. 49, F-moll.
[2] *Nokturny*: C-moll i Fis-moll, Op. 48.
[3] Trzecia *Ballada*, As-dur, Op. 47.
[4] *Polonez* Fis-moll, Op. 44.

wykończyć. Jeżeli Cię nudzi przepisywać, to zrób to dla *odpuszczenia grzechów wielkich* Twoich, bo nie chciałbym tej pajęczyny żadnemu grubemu kopiście dawać. Jeszcze raz Ci polecam, bo gdyby mi przyszło jeszcze raz te 18 stron pisać, owarjowałbym. Ale nie pomiętoś!!!... Posyłam Ci list do Härtela. Wystaraj mi się tam lokaja innego, jak owego, co masz. Zapewne w pierwszych dniach 9-bra będę w Paryżu. Jutro Ci napiszę. Pisz.

Twój

Ch.

Poniedziałek rano.

Odczytawszy Twój list. Widzę, że on się o sam Paryż pyta, więc *cluduj* tę kwestję jak możesz, tylko mu *śpiewaj 300 pour les* **2 pays** (a 2000 na sam Paryż), **gdyby sam cię bardzo o to pytał,** ponieważ *la condition des 2 pays* lżejsza jemu i mnie dogodniejsza: jeżeli nie będzie jej chciał, to może dlatego, żeby wziąść to za *pretekst ruptury* ze mną. Więc czekajmy jego odpisu z Londynu. Pisz zawsze szczerze i z nim się bardzo zawsze grzecznie, moje Kochanie, obchodź; bądź *zimny*, ale nie dla mnie.

Ch.

171. DO JULJANA FONTANY.

[Bez miejsca i daty.]

Moje Kochanie,

Grzym[ała] Ci powie co do mieszkania. Co do *Poloneza* obiecuję. Ściskam Cię. Dziękuję Ci za list i niedługo się zapewne zobaczymy. Pisz do mnie choć o pogodzie, Jasia uściskaj; zapewne zdrowszy. Raz jeszcze Ci dziękuję za trzewiki, nuty i t. d. i t. d.

172. DO PANI GEORGE SAND.

[25 września 1841.]

Me voilà rue Tronchet, arrivé sans fatigue. Il est onze heures du matin. Je m'en vais rue Pigalle. Je vous écrirai demain, ne m'oubliez pas.

J'embrasse vos enfants.

Ch.

Samedi.

[Tłumaczenie:]

Otóż i jestem już na rue Tronchet, po podróży bez zmęczenia. Jest godzina jedenasta rano. Idę na rue Pigalle. Napiszę jutro, proszę o mnie nie zapominać.

Dzieciom całusy.

Sobota. *Ch.*

173. DO JULJANA FONTANY.

[Nohant; stempel poczt. La Châtre, 1 października 1841 r.]

Moje Kochanie,

Wczoraj we czwartek stanąłem tutaj. Zrobiłem *Preludium Cis-moll* dla Schlesingera, krótkie, tak jak chciał. Ponieważ to ma wyjść na nowy rok, tak jak i Mechettego Beethoven, więc jeszcze nie oddawaj mego *Poloneza* Leonowi (chociaż już go przepisałeś), bo ja Ci poślę jutro list do Mechettego, w którym mu wyłożę, że jeżeli co chce krótkiego, więc zamiast owego *Mazurka*, co żądał (który już stary) dam mu do owego Albumu ten dzisiejszy *Prelud*, który dobrze modulowany mogę śmiało posłać. Niech mi da za niego 300 (nieprawda?) i *par dessus le marché* niech sobie weźmie mazurka, ale niech go w Albumie nie drukuje. Troupenas, to jest Masset, jeżeli Ci będzie robił trudności, ani grosza nie odstąp i powiedz mu, że może wszystkiego drukować nie chce (czegoby nie chciał, tobym drożej innemu sprzedał). Powiedz mu, że to 600 z Londynem i że daleko ważniejsze manuskrypta jak tamte przeszłe. To, co się tycze mnie. Teraz. Znajdziesz w szufladzie od biurka na prawo od dołu

[rysunek biurka z szufladami, na jednej napis: w tej]

pakiet, zaadresowany do *Mme Sand*, zapieczętowany (w miejscu, gdzie kasa zwykle). Ten pakiet ceratą opakuj, opieczętuj i przyszlij dyliżansem pod adresem Mme George Sand. Adres obszyj szpagatem, bo tak się odrywa od ceraty. Tak mię prosi pani Sand. Wiem, że doskonale zrobisz. Kluczyk, zdaje mi się, że drugi jest w szafie zwierciadlanej na półce u góry, obok pendzla do golenia. Jeżeli niema, każ ślusarzowi otworzyć. Kocham Cię po staremu. Jasia uściskaj.

Ch.

Pisz słowo.

Czwartek, 5-ta.

Otwieram list, żeby Ci napisać, aby ten pakiet, czyli pugilares, obwinąć w deszczułki, albo w pudełko, albo jak myślisz, byle nie zamokł, nie rozdarł się i nie zginął.

174. DO JULJANA FONTANY.

[Nohant, październik 1841 r.]

Kochanie,

Dziękuję Ci za przysłanie pularesu. Posyłam Ci *Preludium* większym charakterem dla Schl[esingera] a mniejszym dla Mechettego. Obetniesz *podobnie* manuskrypt mojego pisania *Poloneza*, złożysz (zanumerowawszy karty) podobnie do owego *Preludium*, dołączysz mój list do Mechettego,

zapieczętujesz w kopertę, którą Ci posyłam, i oddasz *Leonowi w ręce* z poproszeniem, żeby *pocztą posłał*, bo Mechetti czeka na to. Haslingera list sam oddaj na pocztę, a Schlesingera jeżeli nie zastaniesz, zostaw mu list, ale manuskryptu nie, dopiero jak Ci powie, że przyjmuje *Prelud* na zniweczenie rachunku. Gdyby nie chciał *propriété* londyńskiej żadnym sposobem, to mu powiedz, żeby mi napisał. I Ty napisz. Powiedz mu, że ja tych 100 fr. zaraz nie żądam. *Także nie zapomnij* dodać *opus* na *Polonezie*, a następny *numer* na *Preludium*, co poślesz do Wiednia. Nie wiem, jak się pisze Czerniszewowa, może w meblu podwazonowym, albo gdzie na stoliczku małym koło owego bronzowego figla znajdziesz jaki bilecik od niej, albo od guwernantki, albo od córki. Jeżeli nie, radbym (jeżeli Cię nie repugnuje), bo Ciebie tam już znają jako mojego przyjaciela, radbym więc, żebyś poszedł do niej Hôtel de Londres, Place Vendôme, jeżeli jeszcze są w Paryżu, i prosił ode mnie, żeby Ci młoda księżniczka dała swoje nazwisko na piśmie... Powiesz, dlaczego: czy Tscher, czy Tcher? Albo jeszcze lepiej: zapytaj się o M-elle Krauze, guwernantkę. Powiedz, że chcę surpryzę zrobić młodej X-niczce, i proś tej panny Krauze (bardzo ładna), żeby Ci napisała, czy Elisabeth i czy Tschernischef czy ff, jak mają zwyczaj pisać. Powiedz, że X-nie *matce ona żeby powiedziała*, ale bym chciał, żeby córeczce nie, aż jej stąd poślę. Jeżeli tego wszystkiego nie chcesz, to się ze mną *nie żenuj;* napisz, że *nie chcesz*, ja się inaczej dowiem. Ale Schlesingerowi tytułu jeszcze nie każ dla tego drukować; powiedz mu, że ortografji nie wiem jeszcze. Mimo to mam nadzieję, że znajdziesz gdzie tam bilet z ich domu, gdzie będzie ich nazwisko. Co się przeprowadzin tycze, kontent jestem, że masz appart. Z bawialnego pokoju możesz sobie wziąć sofę, a resztę Pelletanowi, 16 rue Pigalle. Z sypialnego będę musiał wziąć łóżko, bo *décidément* będę mieszkał w jednym z pawillionów rue Pigalle. Dość, że niewiele Ci zostanie. Dziś Ci jeszcze o tem z detaliami napiszę. Kończę, bo poczta odchodzi, a chcę, żeby mój list do Wiednia w tym tygodniu koniecznie poszedł. Więc za godzinę nowy Ci list wedle nas z detaliami piszę.

Twój

Ch.

175. DO MAURYCEGO SCHLESINGERA W PARYŻU.

5 octobre 1841.

Cher Ami,

Mr Fontana a un *prélude* pour vous. Je vous en cède la propriété anglaise (si toutefois vous le voulez) pour cent francs — car je ne veux plus avoir à faire à Wessel. Quant à la propriété française, elle est à vous moyennant l'annulation de mon compte chez vous, jusqu'à ce jour, et un bel exemplaire

de votre Keepsak que je puisse décemment envoyer à la P-sse Tchernischeff, à la quelle je dédie mon prélude. — Un mot de vous la dessus me fera plaisir

votre dévoué

Ch.

[Tłumaczenie:]

5 października 1841 r.

Mój drogi, P. Fontana ma dla Pana jedno Preludjum. Odstępuję Panu własność angielską (oczywiście, jeżeli Pan sobie tego życzy) za sto franków — z Wesslem nie chcę mieć nic więcej do czynienia. Co do własności francuskiej, to służę nią Panu wzamian za skreślenie mego rachunku u Pana aż po dzień dzisiejszy oraz za piękny egzemplarz Pańskiego albumu, abym go mógł godnie przesłać księżnie Tchernischeff, której dedykuję moje Preludjum. — Słowo od Pana w tej kwestji sprawi mi przyjemność.

Oddany *Ch.*

176. DO JULJANA FONTANY.

[Nohant,] 7 października 1841.

Moje Kochanie,

Więc przeprowadzić każesz meble: z bawialnego polecam Ci szczególniej skorupy. Ponieważ szuflada od tego meblu pod skorupami nie zamyka się na klucz, wyjmij, gdyby co było. Ponieważ zdecydowana rzecz, że będę mieszkał w jednym z pawillionów, więc mi i łóżka potrzeba będzie. Graty, jako nuty i co Ci tylko zawadzać będzie, wszystko każ przenieść rue Pigalle. Na to Ci trzeba będzie pieniędzy. Otóż jeżeli owe 50 za mało, to niech Ci Jasio da, co może. Co się kwitu stancji tycze, to pójdziesz do Pleyela, którego ja uprzedziłem, który Ci da na komorne pieniądze. Portierowi daj 20 fr. ode mnie łapowego i każ wszystkie listy odsyłać rue Pigalle 16. Fontanna (nie Ty, tylko co w przedpokoju stoi), może Ci się przydać: owe sofki, chociaż kiepskie, są od nich hussy. Żal mi, Kochanie, że takiemi gratami Ci przysłużyć się mogę, ale i najśliczniejsza panna, jak przysłowie mówi, nie da, tylko co ma. Nie złość się, jak się będziesz przenosił. Małe gratki moje z przykominka nie zapomnij. Co się penduli tycze, weź sobie, ale nie wiem, czy Ci ją zostawię, ale zapewne, bo może nie będę miał gdzie postawić. Także nie jednego dnia rób wynosiny, żeby Cię to nie *stetryczyło* do reszty! Pisz mi, jeżeli jakie widzisz jeszcze w czem wedle tego trudności. Tutaj Pelletan z rue Pigalle będzie o tem uwiadomiony.

Co się Wessela tycze, nie masz nic? Przypomina mi się, że jeżeli jego adresu (którego ja nigdy nie wiem) na kopercie nie dopisałeś tym razem, to go list pewno nie doszedł. Czekajmy.

Gdybyś przypadkiem jakiego lokaja wiedział, albo Jasio, albo Albrecht, albo Alkan, albo Grzymała, jeżeli którego spotkasz, czasem się to znajdzie. Ale żadnego ze strony Charla, boby kankany były, a ja mieszkając rue Pigalle,

potrzebuję kogoś, coby nie kaprysił i służących ze wsi przybyłych p. Sand nie popsuł. To wszystko przypadkiem. Może w *Klubie* się o czemś takiem dobrem dowiesz. Jutro albo pojutrze poślę Ci list do moich. Ojciec mój się ślicznie kłania. O Troupenasie nie zapomnij. Nie kwaś się: już Twój zenit, tak jak i mój zenit zgryzot, musiał minąć. Mamy 30 lat zgórą. Twoja panna Młokosiewicz, jak mi siostra pisze (com się o nią pytał) miała przypadek. Chorowała. Jedni mówili, że wzdęcie wątroby, że puchlina wodna, ale wypompowali, czy wodę, czy co innego, i zdrowa, i cienka, i zgrabna, jak wprzódy. Nikt prawdy nie wie. Nasz Nowakowski, który tu miał przyjechać, już w Warszawie. Kontent. Jakaś panna z Instytutu guwernantek w nim się rozkochała i miejsce w Instytucie stracił. Przypomnij sobie, że on *łysy* i daleko od nas większa *safanduła*, a jeszcze konkety robi! Dobry dla nas prognostyk. Dziś 7 (2 ½ w nocy). Piętnastego się wyprowadzasz, czy wprzódy? Masz jeszcze tydzień. Napiszę Ci, gdyby mi się co przypomniało gwałtownego. Szczególniej, proszę Cię, nie zapomnij polecić portierowi ze 20 frankami, żeby *ludzi i moje listy na rue Pigalle* odsyłał. Żal mi Cię. Widzę Cię w kurzu i nieporządku. Ale żebym mógł być w Paryżu sam przy przeprowadzinach, pewnobym Cię nie dręczył.

Twój stary

Ch.

Leonowi pokłon i nie zapomnij powiedzieć, żeby *pocztą*, nie okazją, posłał do Mechettiego. Haslingera list *sam* oddaj na pocztę, nie Leonowi.

177. DO JULJANA FONTANY.

[Nohant, Stempel poczt. La Châtre 10 października 1841.]

Moje Kochanie,

Odebrałeś zapewne moje listy i moje kompozycje. Przeczytałeś listy niemieckie, zapieczętowałeś i zrobiłeś wszystko, jak Cię prosiłem, nieprawda? Co się teraz Wessla tycze, to cymbał, oszukaniec. Co chcesz, odpisz, ale powiedz, że ja *nie myślę ustąpić* mojego prawa do *Tarantelli*. Ponieważ jej na czas nie *odesłał*, i że jeżeli on potracił na moich kompozycjach, to zapewne **dla głupich tytułów**, jakie podawał mimo mojego zakazu i mimo *zekpania kilkakrotnego* pana Stapeltona; że gdybym był mojego głosu duszy słuchał, tobym mu był nic więcej nie posyłał po owych *tytułach*. Zekpaj, jak tylko możesz. Co się przenosin tycze, dziś Mr Pelletan na rue Pigalle uwiadomiony urzędownie przez p. Sand, która Ci dziękuje za parę słów grzecznych z pugilaresem. Moje listy każ oddawać *rue Pigalle 16 i portierowi bardzo a bardzo* to poleć. Syn p. S.[and] będzie koło 16-go w Paryżu; poślę Ci przez niego manuskrypt koncertu i nocturnów. Pisz. Tutaj deszcz i błoto. Jasia uściskaj.

Co się Antka tycze, zdaje mi się, żem Ci mówił, że jego choroba nie tak okropna i że wiele tam czego innego. Niedługo zapewne go zobaczymy, a on swoich ani będzie widział. Kochaj mnie po staremu. Pisz słowo.

Twój

Sobota rano. *Fryc.*

178. DO JULJANA FONTANY.

[Nohant.] Środa. [28 października 1841 r.]

Moje Kochanie,

Przyjeżdżamy z pewnością w *poniedziałek*, to jest 2-go o godzinie 2-giej z południa, a może i o 5-tej albo 6-tej, na nieprzewidziane rachując rzeczy. Ofiarowałeś mi Twoją pomoc wedle urządzenia rue Pigalle. Tego nie chcę, dziękuję Ci, ale za wiele-bym po twojej dobroci wymagał; ale o co Cię będę prosił, to żebyś był w poniedziałek od 2-giej rue Pigalle. Także zajrzyj tam wprzódy, widź Pelletana, i jak rzeczy stoją. Jest tam Moreau i jego żona, służący pani Sand, których ona odprawiła stąd i do Paryża odesłała z pozwoleniem mieszkania na rue Pigalle póty, póki oni sobie miejsca albo mieszkania nie znajdą. Jeżeli jeszcze tam są, widź koniecznie Pelletana, któremu pani Sand o tem pisała, żeby oni koniecznie przed poniedziałkiem, nawet niedzielą, to lepiej, wyprowadzili się. Jeżeli on, Pelletan, zatrudniony bardzo (bo on nowy dziennik *Le 19 Siècle* wydaje), przypilnuj, zniósłszy się z nim, aby okna pootwierać (jeżeli nie deszcz) i przewietrzyć, pawilon p. Sand szczególniej. Żeby parę dni wprzódy na kominach i w piecu ognia zrobić. Jeżeli Moreau, którego pani Sand może na przyjezdnem zatrzyma na parę dni (n. b. jako przychodzącego bez żony, ale nie jako mieszkającego, o czem mu Pelletan miał powiedzieć). Jeżeli ten Moreau jest *disponible*, on zna dobrze *service* p. Sand, więc tylko go dopilnuj, żeby okna otworzył, kominy napalił. Jeżeli zaś ów Moreau (o czem Ci Pelletan powie) nie *disponible*, to portier Mr. Armand i jego żona (bardzo poczciwa) niech się tem zajmą, a ty dopilnuj, n. b. zniósłszy się z Pelletanem, który biedak może ze swoim *journalem* nowym głowę traci i nie ma materjalnie czasu przypilnowania. Mów mu o jego *journalu*, to poczciwy człowiek i uczony, i znieś się z nim po przyjacielsku i nie gniewaj się ani na mnie, ani na niego, ani na siebie, ani na nikogo. Co się lokaja tycze, miej napiętych, żadnego nie zatrzymuj, bo ja nie wiem, czy się podoba; bo to chociaż to mój, ale obok mieszkając, to tam rozmaicie. *En tout cas* na przyjazd, portiery dobre ludzie i usłużni: menażuj ich i daj do zrozumienia, albo jeszcze lepiej daj w łapę, jeżeli oni mają się apartamentem zająć, a nie Moreau. Jednakże, jeżeli Ci to subjekcji nie zrobi. Będzie to **jakoś**. Moje stare przysłowie. Zresztą czas ucieka, świat

mija, śmierć goni i moje manuskrypta cię gonią. Z tem się nie spiesz, Kochanie, bo wolę, żeby w Lipsku czekali na nie, jak żeby na rue Pigalle zimno na przyjezdnem zastali, albo kurz, albo zaduch, albo wilgoć. O moje apartamenta się nie troszcz, ani o moje legowisko, ani o nic. Nazajutrz zajmę się tem sam i Ciebie nie będę więcej męczył. To na *revanche*, jak kiedy podobnych potrzeba Ci będzie dowodów przyjaźni. Stara łysa głowa Twoja niech się spotka ze zwiędniałym zgrzybiałym nosiwem moim i zaśpiewajmy sobie: Niech żyje Krakowskie Przedmieście! na nutę Bogusławskiego, tenorem Krzysztofowicza, akompanjamentem ś. p. Lenza.

Twój stary

Ch.

Pisz albo *dziś*, to jest w piątek, albo *wcale*.

Moje Życie. Idź do mojego kapelusznika Dupont, Nr. 8 rue de Montblanc, i każ mu zrobić kapelusz na poniedziałek. On zawsze mi kapelusze robi. Znają mnie tam i nie potrzebują miary, ale koniecznie na poniedziałek.

Każ portierowi rue Pigalle, żeby mi żadnych już listów nie przysyłał tutaj.

179. DO JULJANA FONTANY.

[Nohant, początek listopada 1841 r.]

Moje Kochanie,

Dziękuję Ci za list Masseta. Zapewneś już powiedział, a jeżeli nie, to powiedz, żeś mi pisał i że ja bardzo żałuję, ale nie mogę żadnym sposobem. Więc niech mi za złe nie weźmie, że z innym będę musiał wejść w stosunki. Co się tyczy preludium do Albumu Schl[esingera], mówiłem pani Masset ostatnim razem, ale nie podnoś owego *lievra* (zająca). Posyłam Ci dwa *Nocturna*, a resztę we środę. Spóźniony mój wyjazd stąd, a więc w Paryżu może dopiero koło 6-go—8-go będę. Przepisz, proszę Cię, bo zima nadchodzi. Resztę dostaniesz pojutrze.

Twój stary.

Pisz, Kochanie.

Jasia uściskaj.

Lokaja mi znajdź. Marchanda znam, ale to nie dla mnie (i *entre nous* pije).

Może tam jeszcze bemolów albo krzyżyków brak.

180. DO KAMILA PLEYELA W PARYŻU.

Paris [bez daty.]

Chérissime, je vous prie de choisir *vous même en personne* un piano pour Mlle Kologrywoff. Faites-moi ce plaisir. Je suis mieux et je vous serre la main.

Chopin.

[Tłumaczenie:]

Najdroższy, proszę cię *abyś sam osobiście*, wybrał fortepian dla panny Kologrywoff. Zrób mi tę przyjemność. Czuję się lepiej i ściskam Twoją dłoń.

Chopin.

181. DO KAMILA PLEYELA W PARYŻU.

Paris [bez daty.]

Chérissime, voici ce qui m'écrit Mr. Onslow. Je voulais aller vous voir et vous le dire, mais je me sens très faible et je me couche. Je vous aime toujours plus si c'est possible.

Chopin.

N'oubliez pas, je vous prie, Mr. Herbault. A demain donc. Je vous attends tous les deux.

[Tłumaczenie:]

Najdroższy, oto co mi pisze p. Onslow. — Chciałem iść i sam to powiedzieć, ale czuję się bardzo słabym i kładę się.

Kocham Cię coraz więcej — jeżeli to możliwe.

Chopin.

Proszę nie zapomnieć p. Herbault. Do jutra więc — oczekuję Was obydwóch.

182. DO BREITKOPFA I HÄRTLA W LIPSKU.

Messieurs,

Je viens de recevoir votre lettre ordre le billet payable le 13 déc. et je vous prie d'accepter mes remerciements pour votre exactitude.

Quant aux numeros d'ordre sur les manuscrits, ils sont bien placés. Il y a chez Mechetti à Vienne un prélude pour son Album de Beethoven et une Polonaise.

J'ai chargé Schlesinger de s'entendre avec vous sur le jour de la publication — il a commencé à graver et je crois que vous aimerez aussi à ce que cela se fasse promptement.

Je ne vous envoye pas l'adresse de Londres car je suis forcé d'abandonner Wessel et je n'ai encore pris d'arrangement définitif avec personne — que cela cependant ne vous empèche pas de marchés. — Je vous prie aussi de mettre sur le titre de mes nocturnes au lieu de Mlle Emilie, Mlle Laure Duperré.

tout à vous de coeur

Fr. Chopin.

Paris, le 3 décemb. 1841. Rue Pigalle no. 16.

[Tłumaczenie:]

Szanowni Panowie!

W tej chwili otrzymałem list Sz. Panów z biletem płatnym 13 grudnia i proszę przyjąć podziękowanie za tę punktualność. Co do numerów na rękopisach to są one umieszczone dobrze. U Mechettiego w Wiedniu jest dla jego Albumu beethowenowskiego Preludjum i Polonez.

Poleciłem p. Schlesingerowi aby się porozumiał z Panami co do dnia publikacji; on już rozpoczął sztychowanie a ja przypuszczam, że Panowie życzą sobie również aby to się zrobiło jak najprędzej.

Nie posyłam adresu londyńskiego bo jestem zmuszony zerwać z Wesslem a z nikim jeszcze jakiegoś układu stanowczego nie zawarłem — niech to Panom jednak nie przeszkadza w interesie. Proszę również umieścić w tytule moich nokturnów zamiast: pannie Emilji, pannie Laurze Duperré.

Serdecznie oddany

Fr. Chopin.

Paryż, 3 grudnia 1841, rue Pigalle nr. 16.

183. DO PANNY JÓZEFY TUROWSKIEJ W PARYŻU.

[Paryż, bez daty.]

Obiecałem Pani wczoraj parę słów wieczorem, ale nie widziałem Solivy, a dziś im więcej myślę nad tem, co mi Pani wczoraj powiedziała, tem bardziej żałuję, żeś mnie Pani właśnie zaszczyciła zaufaniem w rzeczy, o której, widzę, sądzić nie umiem. Dałem Pani dobrodusznie, na żądanie Pani, nie lekkomyślną radę, ale dobrze wprzódy się zastanowiwszy. I jeszcze raz Pani powtórzę, że z tego, com miał przyjemność słyszeć (nie sądząc o timbrze, boś Pani zmęczona podróżą i katarem paryskim), wnoszę, że Pani ma głos nadzwyczaj rozległy, intonację bardzo czystą i czucie — najważniejsze przymioty wielkiego talentu — i że więcej sztuki śpiewania nie zawadzi. Dlatego mówiłem Pani moje *szczere* zdanie o Bordognim, że więcej on Pani nie nauczy, zdanie, przy którem trwam, i dlatego tak poradziłem Pani, jak najlepiej myślałem. Omyliłem się, bo nie o naukę, ale o imię chodzi. Tegom się powinien był może domyślić, ale to się stało. Rachuj Pani na mnie i na moją szczerą przysługę w każdym innym razie, ale za bardzo mocno Panią Solivie poleciłem i cokolwiek go wyżej od Bordogniego cenię, żeby dziś prosić go o odmówienie mi tegoż samego, czegom sobie przed kilku dniami tak bardzo życzył i o com go z całej duszy nudził. Niech to mi Pani daruje i wierzy prawdziwej usłudze mojej w każdej *innej* okoliczności, nb. po *szczerej* rozmowie.

F. Chopin.

Lablacha odpowiedzi czekam i zaraz ją Pani prześlę.

Sobota rano.

184. DO WOJCIECHA GRZYMAŁY.

[Bez daty. Przed kwietniem 1842 r.]

Leżyć muszę cały dzień, tak mnie pysk i gruczoły bolą. — Nie uwierzysz, jak mi przykro, żem wczoraj nie mógł być na Roulu.[1] — Jeżeli jutro mi Raciborski wyjść pozwoli (bo Jasiowi krew dziś puszczali i sam leży), to zaraz do Ciebie pojadę. O fort. nic nie wiem. — Ale onegdaj rano kazałem użyć preskryptu *Piera*. Napisz słowo o Twojem zdrowiu. — Czy lepiej? Ja się tu pomodlę...

Ch.

185. DO WOJCIECHA GRZYMAŁY.

[Paryż, bez daty. 1841 r.][2]

Moje drogie Życie!

Jan dwa razy był u Ciebie powiedzieć, żem przyjechał, ale Ci zapewne perukarze zapomnieli powiedzieć. U Leona razem będziemy na obiedzie, — a jeżeli jutro chcesz, to będę siedział do 2-giej, tak jak dziś siedzę cały dzień. Wyjdę tylko list oddać na pocztę. — Jestem u Frankoma na obiedzie, a o 10-tej w domu. — Jeżeli wracając z opery, choć w nocy, chcesz wstąpić, to Cię uściskam. Do Ciebie-bym pojechał, ale to tylko bardzo rano można, a ja rano, nim się wykrztuszę, to i 10-ta. Ściskam Cię najserdeczniej.

Twój stary

Nohant czekam 9-go.[3] *Ch.*

186. DO WOJCIECHA GRZYMAŁY.

[Nohant. Stempel pocztowy: La Châtre, 28 juil. 1842.]

Moje Kochanie,

Jutro w nocy jedziemy do Paryża za mieszkaniem. W sobotę wieczorem będziem na ulicy Pigalle. Dzień tu zostaję. Panna de Rozières tutaj dziś przyjechała i zostanie z Solange przez te parę dni. Poczta odchodzi, więc Ci więcej nie piszę. Mam nadzieję, że Cię dobrze zastanę.

Twój stary

F. Ch.

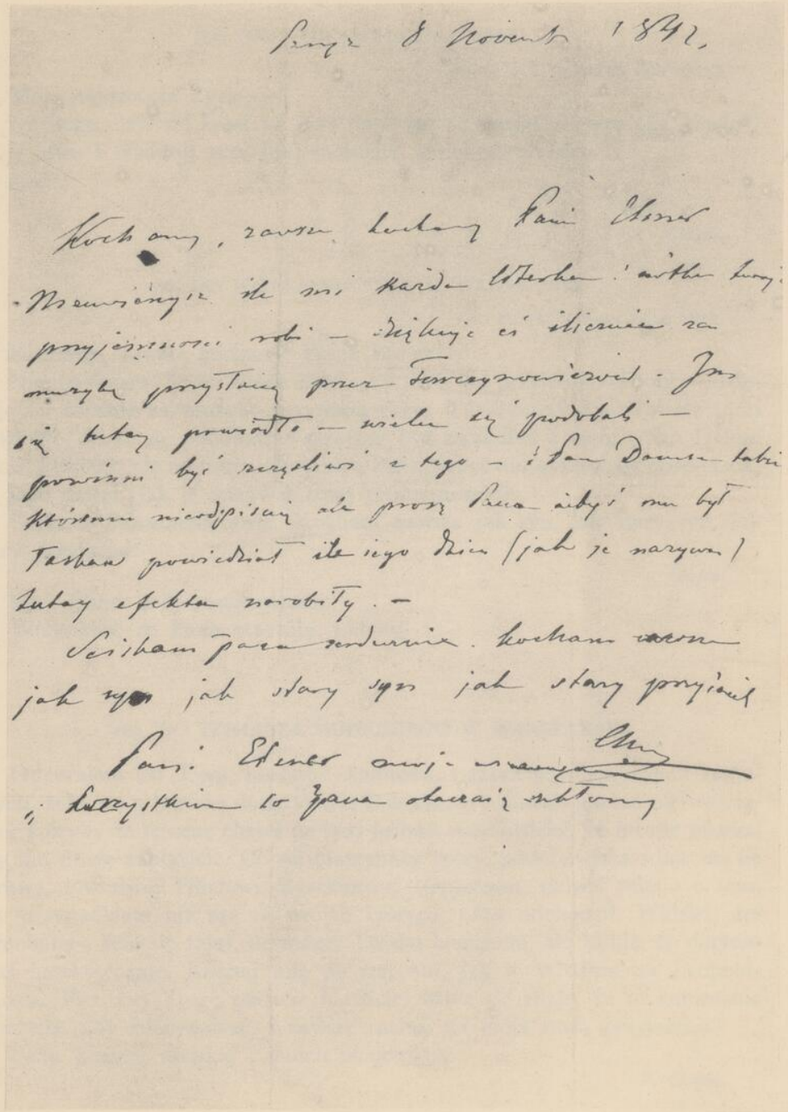
Nie dopisuje Ci się [pani Sand], bo ma gości z miasta.

Środa wieczór.

[1] Rue du Roule, gdzie mieszkali XX. Czartoryscy.

[2] Hoesick przypuszcza, że list ten był pisany „prawdopodobnie w pierwszych dniach października 1841 r."; przypuszczenie to nie jest trafne. W r. 1841 Chopin powrócił z Nohant bardzo późno — w początku listopada jeszcze był na wsi i pisał stamtąd do Fontany, zapowiadając swój przyjazd na 6-go lub 8-go, aby mu wyszukał lokaja. Jan służył u niego później.

[3] Oznacza termin przyjazdu p. George Sand.



List Chopina do Józefa Elsnera.
(por. str. 197) — (Biblioteka Narodowa Józefa Piłsudskiego)

187. DO WOJCIECHA GRZYMAŁY.

[Paryż, Bez daty.]

Moje najdroższe Życie,

Na Boga, czyś mi *kazał na jutro twoją cirę [?] nająć?* Proszę Cię, *przyszlij mi ją* jutro i wpadnij sam [na] moment, a dobrze zrobisz.

Środa.

Twój

Chopin.

188. DO JÓZEFA ELSNERA W WARSZAWIE.

Paryż, 8 Novembra 1842.

Kochany, zawsze kochany, Panie Elsner!

Nie uwierzysz, ile mi każda literka kartki Twej przyjemności robi — dziękuję Ci ślicznie za muzykę przysłaną przez Turczynowiczów. Im się tutaj powiodło, wielu się podobali — powinni być szczęśliwi z tego, i pan Damse także, któremu nie odpisuję, ale proszę Pana, żebyś mu był łaskaw powiedział, ile jego dzieci (jak je nazywa) tutaj efektu narobiły.

Ściskam Pana serdecznie. Kocham zawsze jak syn, jak stary syn, jak stary przyjaciel.

Chopin.

Pani Elsner moje uszanowanie.

Wszystkim, co Pana otaczają, ukłony.

189. DO TOMASZA NIDECKIEGO W WARSZAWIE.

Odebrałem list Twój, kochany Tomaszu, i zaraz prosiłem moich znajomych, żeby się o harfistę dopytywali. Dotychczas żadnego jeszcze nie widziałem, któryby za tę cenę chciał do Was jechać, tem bardziej, że mi nie piszesz, czy mu drogę zapłacicie. Co się maszynisty tyczy, podobniejsza zdaje mi się sprawa, i wczoraj Pilletowi, dyrektorowi tutejszemu, mówić miano o tem, czy przypadkiem nie ma ze swoich którego, coby odchodził. Widzisz, żeś usłuchany i żem się zajął, ile mogę, Twoim komissem, ale żałuję, że dotychczas bezskutecznie. Kochaj mię po staremu, jak w Wiedniu na Leopoldstadzie. Pisz, czy drogę płacicie harfiście. Mnie się zdaje, że to koniecznie potrzeba, aby zdecydować, i zawsze rachuj na moją starą przyjaźń.

Pana Elsnera uściskaj i moich znajomych.

F. Chopin.

Paryż, 30 9-bra 1842. Rue St. Lazare, Place d'Orléans.

190. DO BREITKOPFA I HÄRTLA W LIPSKU.

Messieurs,

J'ai à vous proposer un *Scherzo* (pour 600 francs) une *Ballade* (pour 600 fr.) une *Polonaise* (pour 500 fr.).

J'ai fait outre cela un impromptu de quelques pages que je ne vous propose même pas, voulant obliger une de mes anciennes connaissances qui depuis deux ans me demande instamment quelque chose pour Mr. Hofmeister. Je vous en parle pour que vous vous expliquiez mon intention à cet égard.

Si mon *Scherzo*, ma *Ballade* et ma *Polonaise* vous conviennent, ayez la bonté de m'écrire un mot par le prochain courrier en m'indiquant l'époque à laquelle vous voulez que je vous les envoye. Votre tout devoué

Fr. Chopin.

15 décembre 1842. Paris, Place d'Orléans no. 9, Rue St. Lazare.

[Tłumaczenie:]

Szanowni Panowie!

Mam do zaofiarowania Sz. PP. *Scherzo* (za 600 fr.), *Balladę* (za 600 fr.), *Poloneza* (za 500 fr.).

Pozatem skomponowałem kilkustronicowe *Impromptu*, którego nawet Panom nie proponuję, pragnąc zobowiązać sobie jednego z mych dawnych znajomych, który od dwóch lat usilnie mnie prosi o jakąkolwiek rzecz dla p. Hofmeistra. Mówię Panom o tem, aby Panowie znali moje — w tym względzie — zamiary.

Jeżeli moje *Scherzo*, *Ballada* i *Polonez* Panów interesują, proszę mi łaskawie napisać słówko najbliższą pocztą, wskazując porę, w którejby Panowie pragnęli, abym te utwory wysłał.

Szczerze oddany

15 grudnia 1842. Paryż, Place d'Orleans nr. 9, rue St. Lazare. *Fr. Chopin.*

191. DO WOJCIECHA GRZYMAŁY.

Nohant, wtorek. [Bez daty — 1842?][1]

Moje Życie!

Spodziewam się, że Cię ten list weselszym zastanie jak przeszły. Tutaj zdrowie jakie takie. Czas piękny. Jutro, pojutrze, spodziewamy się poczciwego Delacroix. Będzie mieszkał w Twoim pokoju.

Daruj, jeżeli Cię znów poproszę, żebyś list do edytora wiedeńskiego posłał, ale ile mi się zdaje do Austrji frankować trzeba. Na bursie o tem Ci powiedzą. Proszę Cię o tę przysługę, bo w tym liście są moje manuskrypta mozolnie pisane: nie chcę go żadnym niepewnym losom powierzać.

Nie będę Cię już więcej żadnemi komissami nudził, bo wiem, jak to niemiło.

Niech Ci się dobrze wszystko wiedzie. Bądź zdrów, nie frasuj się.

Twój stary

Ch.

[1] Sądząc z zapowiedzi przyjazdu malarza Delacroix, list ten może się odnosić do roku 1842; w lecie bowiem tego roku Delacroix spędził dłuższy czas w Nohant.

192. DO WOJCIECHA GRZYMAŁY.

[Nohant; bez daty — 1843?][1]

Moje Życie!

Zapowiedziałem Ci, że będę Cię prosił o posłanie listu jednego do rodziców, drugiego do Lipska z manuskryptami. Oba nie mam komu powierzyć, jeżeli nie Tobie. Bądź łaskaw, przechodząc, rzuć na bursę. Moje manuskrypta nic nie warte, ale-by mi wielkiej pracy się narobiło, żeby zaginęły. Tutaj nie najlepsze zdrowie Pani Domu. Ja, jak mogę, tak się włóczę, ale nie wiem, kiedy się zobaczymy. Tutaj jeszcze pogoda; dzieciom miło baraszkować, i projekta są późno wrócić, tem bardziej, że miasto wiele kosztuje. Tyś zapewne Twój hotel skończył, albo prawie. Niema dnia, żebym o Tobie nie myślał i o wszystkiem, co Ci szczęście dać powinno. Mam nadzieję, że Cię zastanę zdrowym, wesołym i ile możności szczęśliwym. Kilka dni temu wyjeżdżali w okolice widzieć brzegi *de la Creuse*: młody rysował widoki. Bardzo się powiodła przechadzka, z przyjaciółmi sąsiadami, ale po powrocie zdrowie się popsuło i parę dni nie może pracować. Tem się martwi, więc niewesoło.

Ściskam Cię najserdeczniej

Twój stary

Ch.

Rączki ucałuj z uszanowaniem.

193. DO TOMASZA NIDECKIEGO W WARSZAWIE.

Kochany Tomaszu!

Nikt do Was i za drugie tyle jechać nie chce, ale się temu nie dziw, bo Labarre, którego prosiłem, żeby mi w tej sprawie dopomógł, zapewnił mnie, iż do Lyonu za bardzo piękną płacę żadnego posłać nie mógł, tak wszyscy artyści Paryż lubią. Wolą biedę klepać tutaj jak porządnie żyć za granicą albo na prowincji. Żałuję, żem Ci się na nic tym razem nie przydał; mimo to kochajmy się po staremu, jak na Leopoldstadzie.

F. Chopin.

Paryż, 25 stycznia 1843. 9, Place d'Orleans, St. Lazare.

194. DO MAURYCEGO SCHLESINGERA.

Cher ami, dans l'Impromptu que vous avez donné avec la Gazette du 9 juillet il y a une *interversion numérotée* des pages qui rend ma musique incompréhensible. Loin d'avoir le soin qu'apporte notre ami Moscheles à ses ouvrages, — cette fois-ci cependant je me crois obligé pour vos abonnés de vous prier de faire mettre un *erratum* dans votre prochain numéro:

[1] Data według przypuszczenia F. Hoesicka.

page 3 — lisez page 5
page 5 — lisez page 3

Si vous étiez trop occupé ou trop paresseux pour m'écrire, répondez seulement par cet *erratum* dans la gazette et cela voudra dire pour moi que vous, madame Schlesinger et vos enfants, vous portez tous bien.

Tout à vou

Chopin.

22 juillet, Nohant [1843].

[Tłumaczenie (F. Hoesicka):]

Kochany Przyjacielu!

W *Impromptu*, któreś Pan wydał przy *Gazecie*[1], z dnia 9 czerwca mylnie wydrukowano liczby dla oznaczenia stronnic, co kompozycję moją czyni niezrozumiałą. Daleki od troskliwości, którą do prac swych stosuje nasz przyjaciel Moscheles, poczytuję sobie jednak za obowiązek wobec Pańskich abonentów prosić Pana o zamieszczenie w najbliższym numerze następującego *erratum*:

Str. 3 — czytaj str. 5
str. 5 — czytaj str. 3.

Jeśliś Pan za bardzo zajęty, albo zbyt leniwy, by mi napisać słówko, to odpowiedz mi Pan tylko w swem piśmie zapomocą owego *erratum*, co będzie też znaczyło dla mnie, że Pan, Pani Schlesinger i Pańskie dzieci cieszycie się wszyscy najlepszem zdrowiem.

Całkiem Panu oddany

Fr. Chopin.

195. DO WOJCIECHA GRZYMAŁY.

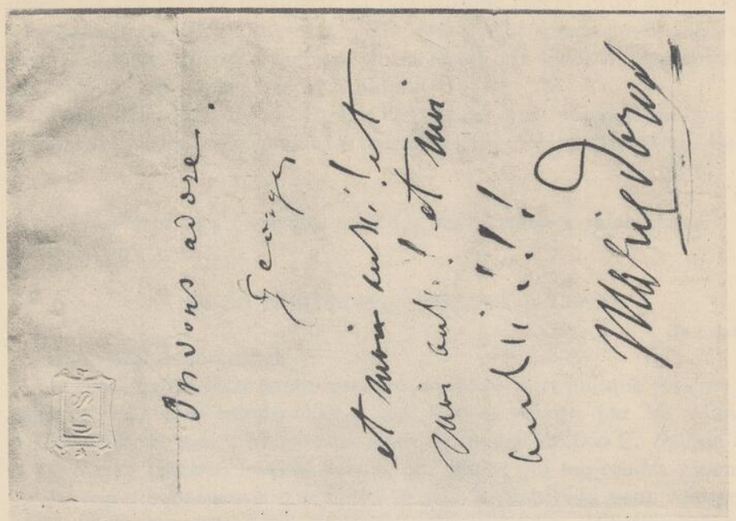
Sobota. [Bez daty — Nohant, 1843 (?).]

Moje Kochanie!

Nie uwierzysz, jak mnie plotka hiszpańska obeszła. Sądź rzeczy, jak są. Przypominasz sobie, jednego wieczora moja u siebie bardzo się na *dzisiejszą Agatę* srożyła; był to wieczór, po którym zdecydowała się widzieć faworytę. Tyś bardzo bronił, i nie bardzo podzielałeś jej uniesienia dla tej, co teraz w Londynie, a którą wówczas, jak mówiono, na wielką operę mieli zaangażować. Moja Ci owego wieczora powiedziała, że chyba się w Agacie kochasz... Nie wiem, czyś to uważał, ale mnie to uderzyło i tegoż wieczora w jej pokoju powiedziałem jej, żeby z tem nie żartowała, bo Ty istotnie znasz panią Agatę i nic łatwiejszego, jak pasztet zrobić, innym i Tobie nieprzyjemny. Teraz wierzaj mi albo nie, ale jak matkę kocham, tak jej nic innego nie powiedziałem. Wczoraj po Twoim liście mówiłem jej, że musiała kiedy z Hiszpanką[2] albo rudym, albo kim o Tobie i Agacie żartować, bo Hiszpanka

[1] *Gazette musicale, Paris, Schlesinger Editeur.*

[2] Być może, że Chopin ma na myśli p. Viardot-Garcia; cały list dotyczy oczywiście jakichś plotek o Grzymale i owej „Agacie", w których Chopin udziału — jak twierdzi — nie brał.



b) Własnoręczny dopisek George Sand i Marie Dorval, skierowany do Chopina.
Z „Albumu Chopina" — (Biblioteka Narodowa Józefa Piłsudskiego)



a) George Sand, 1804—1876.
Mal. A. Charpentier, szt. A. Riffaut — (Zbiory Rapperswilskie)

głupstwa Tobie gada i na mnie i na niej się opiera. Na to zaprzysięgła mi się, że serjo nigdy o Tobie i Agacie ani jej przez myśl nie przeszło, dodając, że zna Twoje przywiązanie gdzie indziej, i że Hiszpanka, jak się czego chce dowiedzieć, tak ma taktykę traktować za dowiedzione rzeczy swoje głupie domysły i zwalać je na ludzi, z którymi ten, o którym się chce czego dowiedzieć, w większej zażyłości. Więcej o tem ani słowa mowy nie było. Możesz miarkować po tem, ile ona pewne rzeczy szanuje.

Tutaj czas ni piękny ni brzydki. Pierwszego dnia mocno słaba była; teraz bardzo dobrze na koniu (prefan) w dzień jeździ, wesoła, pisze, maluje, bawi się.

Twój

Ch.

Oddarłem drugą ćwiartkę, żeby Ci więcej miejsca miała pisać.
Pisz, proszę Cię.

196. DO BREITKOPFA I HÄRTLA W LIPSKU.

[Bez daty.]

Cher Monsieur Härtel,

Je vous envoye votre feuille avec ma signature — et puisque vous me parlez affaires, cela vous conviendrait-il que je vous envoye par Mr Maho mes 2 Nocturnes et mes 3 Mazourkas, pour la somme de 600 fr. chaque de ces 2 ouvrages? Dites-le, je vous prie, à Mr Maho qui me rendra réponse.

Je regrette beaucoup d'avoir eu si peu le plaisir de vous voir pendant votre séjour de cette année à Paris — j'espère m'en dédommager à votre prochain voyage.

A bientôt donc — Veuillez présenter mes respects chez vous.

Votre dévoué

Mardi matin. *Fr. Chopin.*

[Tłumaczenie:]

Drogi Panie Härtel!

Odsyłam Panu kwit podpisany przeze mnie — a ponieważ mowa o interesach, zapytuję czy będzie to Panu dogadzało jeżeli poślę Panu przez p. Macho moje 2 Nokturny i 3 Mazurki,[1] licząc po 600 fr. za każden z tych dwóch opusów? Odpowiedź proszę dać p. Macho a on mi ją zakomunikuje.

Przykro mi bardzo, że tak mało miałem przyjemności widzieć Pana za jego tegorocznym pobytem w Paryżu — ale mam nadzieję że wynagrodzę to sobie za przyszłą Pana podróżą.

A zatem do zobaczenia wkrótce. Proszę złożyć wyrazy uszanowania całej rodzinie.

Oddany Panu

Wtorek rano. *Fr. Chopin.*

[1] Jest tu prawdopodobnie mowa o Op. 55 i 56 (Nokturny: F-moll i Es-dur oraz Mazurki H-dur, C-dur i C-moll), które w lipcu 1844-go roku zostały kontraktowo odstąpione firmie Breitkopf i Härtel. Można zatem przypuścić, że list ten pisany był w końcu 1843 lub w początku 1844 roku. (Patrz list w formie umowy do firmy B. i H. z dnia 16 lipca 1844).

197. DO PANI GEORGE SAND.

[Paryż.] Lundi [14 août 1843.]

Me voilà arrivé à onze heures et me voilà aussitôt chez Mme Marliani, vous écrivant tous deux. Vous verrez Solange jeudi à minuit, il n'y avait pas de place ni vendredi, ni samedi, jusqu'au mercredi prochain, et cela aurait été trop tard pour tous. Je voudrais déjà être de retour, vous n'en doutez pas, et je suis bien aise que le sort ait voulu que nous partions jeudi; donc à jeudi, et demain je vous écrirai de nouveau, si vous *permettez*.

Votre trés humble

Ch...

Il faut que je choisisse les mots dont je connais l'orthographe.

[Tłumaczenie:]

[Paryż] Poniedziałek [14 sierpnia 1843]

Otóż i przyjechałem o 11-tej i jestem już u pani Marliani, skąd obydwoje piszemy do Pani. Zobaczy Pani Solange we czwartek o północy, nie było miejsca[1] ani w piątek, ani w sobotę aż do następnej środy, a to byłoby za późno dla wszystkich. Ja chciałbym już być z powrotem, o czem Pani nie wątpi, a kontent jestem, że los chciał, iż jedziemy we czwartek; a więc do czwartku, a jutro, jeżeli Pani pozwoli, napiszę znowu.

Pokorny sługa

Ch...

Muszę dobierać słowa, których znam ortografję.

198. DO PANI GEORGE SAND.

Vendredi [septembre 1843.]

Voici ce que Maurice vous écrit. Nous avons reçu de vos bonnes nouvelles et nous sommes heureux que vous soyez contente. Tout ce que vous faites doit être *grand* et *beau*, et si on ne vous écrit pas sur ce que vous faites, ce n'est pas parce que cela nous intéresse peu. Maurice vous a envoyé sa boîte hier soir. Ecrivez-nous, écrivez-nous! A demain. Pensez à vos vieux.

Ch.

A Sol[ange].
Maurice va bien et moi aussi.

[Tłumaczenie:]

Piątek [wrzesień 1843].

Oto co Maurycy Pani pisze. Otrzymaliśmy od Pani dobre nowiny i cieszymy się że Pani zadowolona. Wszystko co Pani robi, musi być wielkie i piękne i jeżeli się do Pani nie pisze

[1] Oczywiście w dyliżansie pocztowym; list ten pisany jest z Paryża, dokąd Chopin w ciągu lata tegoż roku za interesami na kilka dni wyjechał.

o tem co Pani robi, to nie dlatego, żeby to nas mało interesowało. Maurycy przesłał Pani swoją skrzynkę wczoraj wieczór. Proszę pisać! Proszę pisać! Do jutra. Proszę myśleć o Pani starych.

Ch.

Dla Sol. [sc. pozdrowienia].
Maurycy zdrów i ja także.

199. DO PANI GEORGE SAND.

[Paryż, 26 listopada 1843.]

Ainsi vous avez fait vos expertises et vos étables vous ont fatiguée. Ménagez-vous pour votre départ et amenez-nous votre beau temps de Nohant, car nous sommes dans la pluie. Malgré cela, comme j'ai fait venir un coupé hier après avoir attendu le beau temps jusqu'à trois heures, je suis allé chez Rothschild et Stockhausen, et je n'en suis pas plus mal.

Aujourd'hui dimanche, je me repose et ne sors pas, mais par goût, non par nécessité. Croyez que nous sommes bien portants tous les deux. Que la maladie est loin de moi, que je n'ai que du bonheur devant moi. Que jamais je n'ai eu plus d'espoir que pour la semaine qui vient, et que tout ira à votre gré... Vous nous dites encore que votre palais est écorché, de grâce, ne prenez pas cette drogue. Nous avons bien dîné hier chez Mme Marliani. Après quoi les uns sont allés en soirée, les autres aux crayons, et les autres encore au lit. J'ai dormi dans mon lit, comme vous dans votre fauteuil, fatigué comme si j'avais fait quelque chose pour cela, je crois que ma drogue me calme trop, et je vais en demander à Molin une autre. A demain, nous vous écrirons toujours jusqu'à mercredi. Pensez à vos vieux toujours bien vieux qui ne font que penser à vous autres comme de raison. Maurice est sorti. Encore quatre jours.

Chopin.

[Tłumaczenie:]

Tak więc Pani czyniła swoje ekspertyzy i stajnie Panią zmęczyły. Proszę się oszczędzać przed drogą i przywieźć nam z Nohant piękny czas, bo tutaj deszcz ciągle leje. Mimo to wczoraj, czekając napróżno na pogodę aż do trzeciej, kazałem sobie sprowadzić powóz i pojechałem do Rothschilda i do Stockhausena, i gorzej się nie czuję. Dzisiaj przy niedzieli wypoczywam i nie wychodzę z domu, ale nie z konieczności, tylko ponieważ tak mi się podoba. Proszę wierzyć, że obydwaj mamy się dobrze. Że choroba trzyma się ode mnie zdaleka i że przede mną widzę tylko szczęście. Że nigdy bardziej nie uśmiechała się do mnie nadzieja, jak z myślą o tygodniu, co nadchodzi, i że wszystko pójdzie po myśli Pani... Mówi nam Pani jeszcze, że ma Pani podniebienie pokaleczone. Na Boga, niech Pani nie bierze tego lekarstwa. Byliśmy na dobrym obiedzie u pani Marliani. Poczem jedni poszli na przyjęcie wieczorne, inni zajęli się rysowaniem, a jeszcze inni udali się do łóżka. Spałem w swojem łóżku jak Pani w swoim fotelu, zmęczony, jak gdybym rzeczywiście coś zrobił; myślę, że moje lekarstwo zanadto mnie usypia — poproszę Molina o inne. Do jutra: będziemy do Pan

pisali codziennie aż do środy. Niech Pani zawsze myśli o swoich starych znajomych, którzy — oczywiście — nie myślą o niczem innem jak o swoich starych znajomych. Maurycy wyszedł. Jeszcze cztery dni.

Chopin.

200. DO BREITKOPFA I HÄRTLA W LIPSKU.

Moi soussigné, demeurant à Paris rue St. Lazare Nr. 34, reconnais d'avoir vendu à Messieurs Breitkopf et Härtel à Leipzig la propriété des ouvrages ci-dessous nommés de ma composition, savoir:

Oeuvre 12. Variations sur des motifs de Loudovic
„ 15. Trois Nocturnes
„ 16. Rondeau
„ 17. 4 Mazourkas
„ 18. Grande Valse brillante
„ 20. Scherzo
„ 21. Deuxième Concerto
„ 22. Grande Polonaise
„ 23. Ballade
„ 24. 4 Mazourkas
„ 25. 12 Etudes en deux livraisons
„ 26. Deux Polonaises
„ 27. Deux Nocturnes
„ 28. 24 Préludes
„ 29. Impromptu
„ 30. 4 Mazourkas
„ 31. Scherzo
„ 33. 4 Mazourkas
„ 34. Trois Valses. L. 1—3
„ 35. Sonate
„ 36. Deuxième Impromptu
„ 37. Deux Nocturnes
„ 38. Ballade
„ 39. Troisième Scherzo
„ 40. Deux Polonaises
„ 41. 4 Mazourkas
„ 42. Valse
„ 46. Allegro de Concerto
„ 47. Troisième Ballade
„ 48. Deux Nocturnes
„ 49. Fantaisie

Oeuvre 52. Quatrième Ballade
„ 53. Polonaise
„ 54. Quatrième Scherzo.

Je déclare avoir cédé cette propriété aux dits Messieurs sans aucune réserve ni limite pour tout temps et tous les pays, exceptés la France et l'Angleterre, et reconnais en avoir reçu les honoraires convenues, dont quittance spéciale a été faite.

Paris, ce 10 décembre 1843. *F. Chopin.*

[Tłumaczenie:]

Niżej podpisany, zamieszkały w Paryżu rue St. Lazare Nr. 34, potwierdzam iż sprzedałem (firmie) pp. Breitkopfa i Härtla prawo własności następujących utworów mojej kompozycji:

[Jak wyżej]

Oświadczam, że odstąpiłem prawo własności wyżej wymienionym Panom bez żadnego zastrzeżenia ani ograniczenia po wszystkie czasy i na wszystkie kraje, z wyjątkiem Francji i Anglji, i poświadczam odbiór umówionego honorarjum, na osobno w tym celu sporządzonym kwicie.

Paryż, 10 grudnia 1843. *F. Chopin.*

201. DO BREITKOPFA I HÄRTLA W LIPSKU.

Moi soussigné Frédéric Chopin, demeurant à Paris rue St. Lazare place d'Orléans, reconnais d'avoir vendu à Messieurs Breitkopf et Härtel à Leipzic la propriété des ouvrages ci-dessous désignés de ma Composition, savoir:

a) oeuvre 55. Deux Nocturnes pour le Piano
b) oeuvre 56. Trois Mazurkas pour le Piano.

Je déclare que je leur ai cédé cette propriété sans aucune réserve ni limite pour tous temps et tous les pays, exceptés la France et l'Angleterre, et reconnais en avoir reçu les honoraires convenus dont quittance spéciale a été faite.

Paris, ce 16 Juillet 1844. *F. Chopin.*

[Tłumaczenie:]

Niżej podpisany, zamieszkały w Paryżu *rue St. Lazare Nr. 34*, potwierdzam, iż sprzedałem firmie PP. Breitkopfa i Härtla w Lipsku prawa własności następujących utworów mojej kompozycji:

[Następuje lista.]

Oświadczam, że odstąpiłem prawo własności wyżej wymienionym Panom bez żadnych zastrzeżeń na wszystkie czasy i na wszystkie kraje, z wyjątkiem Francji i Anglji, przyczem potwierdzam odbiór umówionego honorarjum, na osobno w tym celu sporządzonym kwicie.

Paryż 10 grudnia 1843. *Chopin.*

202. DO WOJCIECHA GRZYMAŁY.

[Nohant. Stempel poczt. La Châtre 27 juil. 44.]

Moje najdroższe Życie!

Jużem w Nohant. Przez drogę myślałem tylko o Twojej ostatniej rozmowie. Kochany Ty zawsze jesteś i niech Ci Pan Bóg polepszy los bursowy. Twoje ostatnie interesa tak Panią Domu tutaj obeszły, jak Twoje *salto mortale* z owych schodów. Piszę do Ciebie, bo o *Fajerwerk* zapomniałem Cię prosić. Czybyś nie mógł mojej siostrze otrzymać przez owego kamerdynera Filipowego kawałek okna w Tullerjach. Czasem Ci to łatwo, dlatego, jeżeli myśl masz wolniejszą, to mej poczciwej siostrze pomóż do widzenia tych historyj. Napisz mi słowo, co się z Twojemi interesami dzieje? Nie pisz dużo, tylko, czy lepiej? Złóż moje uszanowanie w Enghien, a jeżeli siostrę zobaczysz, to mi ją tu przysyłaj.

Ściskam Cię najserdeczniej

Twój stary

Ch.

Piątek.

[Dopisek bardzo serdeczny p. George Sand.]

203. DO AUGUSTA FRANCHOMME.

Château de Nohant, près la Châtre (Indre) [1 sierpnia 1844.]

Chérissime, Je t'expédie la lettre de Schlesinger et une autre pour lui. Lis-les. Je désire retarder la publication et je ne puis accepter cela. S'il persiste dans sa résolution, donne mes manuscrits à Maho, afin qui'l obtienne que M. Meissonnier les prenne pour le même prix, 600 francs. Je croix qu'il (Schlesinger) les gravera. Ils doivent être publiés pour le 20. Mais tu sais qu'il est seulement nécessaire d'enregistrer le titre maintenant. Je te demande pardon de te déranger. Je t'aime et m'adresse à toi comme à un frère. J'embrasse tes enfants. Mes amitiés à Mme Franchomme. Ton ami dévoué. Mille compliments de Mme Sand.

F. Chopin.

[Tłumaczenie:]

Nohant pod Châtre (Indre).

Najdroższy! Wysyłam Ci jeden list od Schlesingera a drugi do niego. Przeczytaj je. On chce opóźnić wydawnictwo, a ja nie mogę się na to zgodzić. O ile by obstawał przy swojem postanowieniu, daj moje rękopisy panu Maho, aby ten wymógł na panu Meissonnier tę samą cenę, t. j. 600 franków. Sądzę że on (Schlesinger) da je do sztychowania. Mają być wydane na 20go. Ale wiesz, że obecnie potrzebne jest tylko zarejestrowanie tytułów.

Przepraszam, że Cię trudzę. Kocham Cię i zwracam się do Ciebie jak do brata. Dzieci Twoje ściskam. Pani Franchomme przyjazne pozdrowienia. Tysiące serdeczności od Pani Sand. Twój oddany przyjaciel

F. Chopin.

204. DO AUGUSTA FRANCHOMME.

Nohant, 2 août [1844].

Chérissime. J'etais pressé hier quand je t'ai écrit de t'adresser à Meissonnier par l'intermédiaire de Maho si Schlesinger refuse mes compositions. J'oubliai que Henri Lemoine a payé très cher pour mes études à Schlesinger; j'aime mieux que mes manuscrits soient gravés par Lemoine que par Meissonnier. Je te donne beaucoup de peine, cher ami, mais voici une lettre pour Lemoine que je t'envoie. Lis-la, et arrange-toi avec lui. Il doit ou publier les compositions ou enregistrer les titres pour le 20 de ce mois. Demande-lui seulement 300 francs par morceau, ce qui fera 600 francs pour les deux. Dis-lui qu'il n'a pas besoin de me payer avant mon retour à Paris. Laisse les deux oeuvres pour 500 francs si tu le juges nécessaire. J'aime mieux cela que de les donner pour 600 francs à Meissonnier, comme je t'ai écrit hier sans réfléchir. Si dans l'intervalle tu as déjà traité avec M. c'est différent. Si non, ne cède rien à moins de 1.000 francs. Pour Maho, qui est le correspondent de Härtel (qui me paie bien) tu peux réduire mon prix pour l'Allemagne, sachant que je vends mes compositions si bon marché à Paris. Je te tourmente beaucoup avec mes affaires. Tout ceci au cas où Schlesinger persisterait dans son intention de ne rien publier ce mois-ci. Demande 800 francs pour les deux oeuvres, à Lemoine, si tu penses qu'il les donne. Je ne lui indique pas de prix afin de te laisser toute liberté. Je n'ai pas de temps à perdre avant le départ du courrier. Je t'embrasse, cher frère — écris-moi une ligne. Ton dévoué

Chopin.

Mes amitiés à Madame, et mille baisers à tes enfants.

[Tłumaczenie:]

Nohant, 2 sierpnia [1844].

Najdroższy! Spieszyłem się wczoraj bardzo, pisząc z prośbą, abyś za pośrednictwem p. Maho zwrócił się do Meissoniera na wypadek, gdyby Schlesinger odrzucił moje kompozycje. Zapomniałem, że Henri Lemoine zapłacił Schlesingerowi bardzo drogo za moje Etiudy, wolałbym więc, aby moje rękopisy były sztychowane przez Lemoina, a nie przez Meissoniera. Bardzo Cię trudzę, mój Drogi, ale załączam list do Lemoina. Przeczytaj go i ułóż się z nim. Niech albo wyda kompozycje, albo zarejestruje tytuły na 20go b. m. — Żądaj od niego tylko 300 fr. za każdą kompozycję, co uczyni 600 fr. za dwie. Powiedz mu, że nie potrzebuje mi płacić przed moim powrotem do Paryża. Jeżeli uważasz za konieczne, oddaj mu oba utwory za 500 fr. Wolę już to, niż oddawać je za 600 fr. Meissonnierowi, jak Ci to wczoraj bez zastanowienia się napisałem. Co innego, jeżeliś już tymczasem traktował z M. — Jeżeliś nie traktował, to nie ustępuj poniżej 1000 fr. Dla p. Maho, który wie, że kompozycje moje w Paryżu tak tanio sprzedają, możesz ustąpić z mojej ceny na Niemcy. Bardzo Cię męczę mojemi sprawami. To wszystko na wypadek, gdyby Schlesinger nie chciał nic wydać w tym miesiącu. Od Lemoina możesz żądać 800 fr., jeżeli myślisz, że je da. Ja nie

określam ceny, aby Ci dać zupełną swobodę. Nie mam już czasu, bo kurjer odchodzi. Ściskam Cię, drogi bracie — napisz mi parę słów.

Twój oddany

Chopin.

Przyjacielskie pozdrowienia dla Pani — dzieciakom całusy.

205. DO AUGUSTA FRANCHOMME.

Monsieur Aug. Franchomme Ville du Roi *à Paris*
Rue de Trèvise no. 12.

Chérissime, Je comptais bien sur ton amitié — aussi la célérité avec laquelle tu m'a arrangé l'affaire Schlesinger ne m'étonne pas du tout. Je t'en remercie du fond du mon coeur et j'attends le moment de pouvoir te rendre ma revanche. Je me figure que tout va bien chez toi — que Mme Franchomme ainsi que tes chers enfants se portent bien et que tu m'aimes comme je t'aime.

t. à toi

F. Chopin.

Madame Sand embrasse ton gros fanfan et t'envoye une bonne poignée de main.

Nohant, Lundi 4 août [1844].

[Tłumaczenie:]

Mój najdroższy! Tak ufam Twojej przyjaźni, że szybkość z jaką załatwiłeś interes ze Schlesingerem wcale mnie nie zdziwiła. Dziękuję Ci z głębi serca i czekam sposobności, by Ci się móc odwdzięczyć. Wyobrażam sobie, że u Ciebie wszystko dobrze, że Pani Franchomme i Twoje drogie dzieci cieszą się dobrem zdrowiem i że mnie kochasz tak jak ja Ciebie kocham.

Twój

F. Chopin.

Pani Sand całuje Twego dzidziusia i przesyła Ci serdeczny uścisk dłoni.
Nohant, Poniedziałek 4 sierpnia [1844].

206. DO WOJCIECHA GRZYMAŁY.

[Paryż. Bez daty. Jesień 1844 r.]

Przyjechałem onegdaj w nocy; z siostrą zawsze biegam, i codzień rano schodzi mi na niczem. Jak Ciebie zobaczyć? Dziś ich prowadzę na *Rachelę*; blisko Ciebie będę. Może w nocy wpadnę, — albo jutro rano. — Jeszcze tu są poniedziałek, a wtorek ja do Nohant — oni do domu. Ściska Cię pani S. serdecznie.

Twój stary

Ch.

207. DO MARJI DE ROZIÈRES.

Nohant, mardi [1844]

Je vous écris sans dictionnaire pour vous *confier* ma lettre pour ma mère. Vous m'en avez donné la permission. Je vous remercie d'avance et je vous prie de vous porter bien. Ici on ne va pas mal, excepté les pianos, dont un ne fait rien du tout et l'autre très peu. Le *très peu* est le mien, bien entendu.

Suzanne m'a dit que vous aviez été bien bonne pour mon Nr. 9. Aussi en ai-je une reconnaissance telle que je voudrais pouvoir vous écrire une longue lettre interessante, pour vous prouver toute ma gratitude. Mais je ne sais pas et je me borne à vous serrer la main.

Fr. Ch.

Vous a-t-on envoyé la *Sonate* et la *Berceuse?* Donnez-nous de vos nouvelles. N'allez pas dans la foule voir les petits nautiques. Soignez-vous et si par hazard il y a une lettre de Varsovie, envoyez la moi. J'envoye la mienne cachetée, mais si vous pouvez y glisser un mot pour Louise, cela lui fera un extrême plaisir. Dites, je vous prie (si vous y pensez), à Mme Etienne qu'elle donne mon adresse aux porteurs de 2 journaux de musique pour me les envoyer ici.

[P. S. ręką p. George Sand:]

Mignonne, bonjour, on vous embrasse, on se porte bien, mais on est paresseux en effet. Excepté moi qui fais toujours dans le romans quoique je ne veille plus et que je me promène pas mal. Solange s'habille et se déshabille, elle monte à cheval et en descend. Elle se lève et se couche, elle se gratte, elle baille, elle ouvre un livre et le ferme, elle lisse ses cheveux, elle traite Maurice d'imbécile, enfin elle est très occupée, comme vous voyez, et de si importantes affaires l'empèchent de descendre avant le dessert.

Nous avons encore ici des fièvres typhoïdes, il faut s'y tenir à la garde de Dieu! je les soigne et j'espère ne pas les attraper. Jusqu'ici personne n'en est pas mort chez nous.

L'oncle Polite est très sage. Il vient tous les jours en habit noir à sifflet, en chapeau à la bolivar, en gants de filoselle noire; le gilet est un peu court, le ventre un peu gros, le teint un peu cuivré. Il a l'air d'un marchand de boeufs endimanché; du reste il ne se grise plus et ne rabache plus. Il dit que jamais il n'a mieux mérité la passion qu'il vous inspire.

Maurice barbouille, taquine, lèche sa moustache, ricane, roule tortillard, met ses bottes à l'ecuyère, sent l'écurie, et vous adore.

Portez vous bien, vous. Jouez du piano, ayez de belles fleurs, et aimez

nous. Je voudrais vous envoyer de mes oeillets et de mes pensées. Jamais on n'a rien vu de si beau, je suppose pourtant qu'il y a encore mieux à Paris.

Ecrivez-nous. Je vous bige de tout mon coeur.

G. S.

[Tłumaczenie:]

Nohant, wtorek [1844]

Piszę do Pani bez słownika, aby powierzyć Pani list do mojej matki. Udzieliła mi Pani bowiem pozwolenia. Dziękuję z góry a proszę pilnować swego zdrowia. Tutaj miewamy się nieźle z wyjątkiem fortepianów, z których jeden zupełnie nic nie robi[1] a drugi bardzo mało. *Bardzo mało* tyczy oczywiście mojego. Mówiła mi Zuzanna, że Pani była bardzo dobra dla mojego Nr. 9. Toteż wdzięczność moja jest tak wielka, że pragnąłbym móc napisać do Pani długi interesujący list, aby ją okazać. Ponieważ jednak tego nie potrafię, więc ograniczam się do uściśnienia Pani ręki.

Fr. Ch.

Czy posłano Pani *Sonatę* i *Berceuse?* Proszę dać o sobie wiadomości. Niech Pani nie chodzi w tłum patrzeć na *petits nautiques*.[2] Proszę się szanować a jeżeli przypadkiem przyjdzie z Warszawy list, proszę mi go przysłać. Mój posyłam zapieczętowany, ale gdyby Pani mogła jeszcze od siebie wsunąć słówko dla Luizy, sprawiłoby to jej największą przyjemność. Proszę powiedzieć pani Etienne (jeżeli Pani zechce o tem pomyśleć), żeby dała mój adres roznosicielom obu gazet muzycznych, aby mi je tu przysłano.

[P. S. ręką p. George Sand:]

Dzień dobry, Kochanie, całujemy Cię, miewamy się dobrze ale w istocie próżnujemy. Z wyjątkiem mnie, która zawsze pracuje nad powieściami chociaż już nie po nocach; dużo przytem chodzę na spacer. Solange ubiera się i rozbiera, otwiera i zamyka książkę, przygładza włosy, Maurycemu wymyśla od niedołęgów, i wogóle, jak Pani widzi, jest tak szalenie zajęta, że te ważne sprawy nie pozwalają jej schodzić (na obiad) przed deserem.

Panuje tu jeszcze ciągle gorączka tyfoidalna, trzeba jednak mieć zaufanie w opiekę Boską. Oddaję się leczeniu z nadzieją, że się nie zarażę. Jak dotychczas nikt na nią u nas nie umarł.

Wuj Polcio[3] sprawia się doskonale. Zjawia się codzień ubrany w czarny surdut ze skośno obciętemi połami, w kapeluszu à la bolivar, w czarnych jedwabnych[4] rękawiczkach; kamizelkę ma trochę za krótką, brzuch trochę za duży, cerę nieco bronzową. Wygląda na handlarza wołów, wystrojonego na święto; zresztą już się nie upija i nie bzdurzy. Powiada, że nigdy bardziej jak obecnie nie zasługiwał na tę szaloną miłość, jaką w Pani wzbudził. Maurycy bazgrze, przekomarza się, oblizuje wąsy, uśmiecha się ironicznie, rozjeżdża bryczką,[5] nosi buty z cholewami, śmierdzi stajnią i Panią uwielbia.

[1] Fortepian Solange, której Chopin dawał lekcje.

[2] Wyrażenie niejasne, ponieważ słowo „nautique" jako rzeczownik nie istnieje; jest to więc przypuszczalnie błąd kopisty zamiast: *fêtes nautiques* albo może niezręczne wyrażenie się Chopina tyczące ulubionej zabawy dzieci francuskich przy basenach w ogrodach publicznych: puszczanie na wodę małych okręcików.

[3] Hipolit Châtiron, brat przyrodni pani George Sand.

[4] Filoselle są to nici jedwabne ale pośledniego gatunku; kapelusz à la bolivar — była to hiszpańska forma kapelusza o szerokich skrzydłach.

[5] Słowo *tortillard* w języku literackim (Littré: *Dictionaire*) oznacza pewien gatunek drzewa: wiązu; w języku potocznym dzisiejszym odpowiada pojęciu różnych podrzędnych wehikułów a nawet kolei wąskotorowych; w epoce p. George Sand stosować się mogło do „bryczki".

Proszę się dobrze miewać. Niech Pani gra na fortepianie, ma ładne kwiaty i nas kocha. Chciałabym Pani posłać trochę moich gwoździków i bratków. Nigdy nic podobnego się nie widziało, przypuszczam jednak, że w Paryżu są kwiaty jeszcze ładniejsze.

Proszę pisać — pozdrowienia serdeczne.

G. S.

208. DO MARJI DE ROZIÈRES.

[Stempel pocztowy: Orléans 3 sept. 1844.]

Chère Mademoiselle de Rozières, ainsi nous avons rêvé d'avoir vu Louise. Dieu donne, qu'elle retourne bien dans sa famille. Vous étiez on ne peut plus charmante et je ne vous ai pas assez remerciée pour tout votre bon coeur. Je regrette que Maurice n'est pas là. Il me semble qu'il arrivera aujourd'hui comme pour me donner de regrets de ne l'avoir pas attendu. En tout cas, j'ai cru bien faire. Rappelez-lui Varennes, et Marquis. Il est possible qu'il aye une seconde clef avec lui; ainsi faites-nous dire s'il arrive. S'il y a une lettre de Mme Sand pour moi (ce que je ne peux pas supposer raissonnablement), gardez-la moi, je Vous prie. N'oubliez pas aussi cette caisse. Il faut qu'elle soit *goudronnée* et couverte de la *trille grasse*; il parait que les emballeurs savent cela. Si demain Mr Franck (celui qui demeure au-dessus de moi) n'envoye pas l'*Encyclopédie* et l'*Humanité*, veuillez, je vous prie, lui rappeler ces choses. Ecrivez-moi un petit mot. Dieu vous bénira. Vous aimez Louise. Vous me pardonnerez de Vous associer à nos affaires.

Votre devoué

Orléans. Gaillard était avec le même convoye. *Ch.*

[Tłumaczenie:]

Droga Pani, zdaje nam się snem, żeśmy widzieli Ludwikę. Oby Bóg dał, żeby zdrowo powróciła do rodziny. Pani była tak uprzejmą, jak nie można więcej, a ja jeszcze Pani nie podziękowałem za jej dobre serce. Żałuję, że niema tutaj Maurycego. Mam wrażenie, że przyjedzie dzisiaj właśnie dlatego, żebym żałował, iż na niego nie poczekałem. W każdym razie myślałem, że robię dobrze. Proszę mu przypomnieć Varennes i Markiza. Możliwe jest, że ma z sobą drugi klucz; niech nam Pani powie, skoro się zjawi. Jeżeli jest dla mnie list od pani Sand (co mi, na rozum biorąc, trudno przypuścić) proszę go zachować. Proszę też nie zapomnieć owej skrzynki. Trzeba, żeby była wysmarowana smołą i pokryta tłuszczem; zdaje się, że ci co się zajmują opakowaniem o tem wiedzą. Jeżeliby p. Frank (ten, który mieszka nade mną) nie odesłał jutro *Encyklopedji* i *l'Humanité*, niech mu Pani łaskawie o tem przypomni. Proszę napisać słówko. Bóg Panią pobłogosławi. Pani kocha Ludwikę. Proszę przebaczyć zajmowanie Panią naszemi sprawami.

Oddany *Ch.*

Orléans. Gaillard był w tym samym dyliżansie.

209. DO MARJI DE ROZIÈRES.

Nohant [st. p. La Châtre, september 1844].

Je n'ai que le temps de vous prier d'envoyer cette lettre pour Vienne, affranchir s'il le faut (il est très possible) car en Autriche ce n'est pas comme partout ailleurs; de vous remercier pour votre excellante lettre et de vous rappeler la caisse, Mr Franck et Mr Duwe, ainsi que de me mettre à vos pieds. Bientôt vous aurez une seconde lettre avec plus de griffonage.

Si ma lettre tarde d'un jour, elle peut les manquer.

On se porte bien ici. Maurice vient d'écrire.

Adieu

Ch.

[Tłumaczenie:]

Mam tylko tyle czasu, aby Panią prosić o posłanie załączonego listu do Wiednia, opłacić, jeżeli potrzeba (co jest bardzo możliwe), bo w Austrji nie jest tak jak gdzieindziej; podziękować za Pani tak miły list, przypomnieć Jej skrzynkę, panów Francka i Duwe'a, oraz upaść Jej do nóg. Niezadługo otrzyma Pani ode mnie więcej bazgraniny.

Gdyby mój list spóźnił się o dzień, mógłby już do rąk ich nie dojść. Tutaj wszyscy się mają dobrze. Maurycy właśnie list napisał.

Do widzenia *Ch.*

210. DO MARJI DE ROZIÈRES.

Nohant. Dimanche [1844].[1]

Me voilà encore avec une lettre pour les miens, que je vous confie. Cette hardiesse m'a été permise — aussi je ne vous en demande pas pardon. Agréez en même temps toute ma gratitude pour votre inapréciable bonté avec laquelle vous avez bien voulu assister Louise à Paris. — Nous nous sommes proposé de vous écrire avant hier mais nos premiers jours ici étaient comme nos premiers jours de Paris — un bonheur à faire perdre la tête — ce qui fait que je ne sais si vous comprendrez mon français d'aujourdhui. J'espère en tout cas que vous comprendrez toute mon amitié pour vous

Chopin.

[P. S. pani Sand:]

Mignonne, je vous embrasse tendrement en attendant que je vous écrive. Je suis dans le coup de feu de mon roman. J'aurai bientôt fini, et je vous dirai mieux combien je vous aime. Sol. vous bige, à vous, à vous de coeur

G. S.

Malgré tout notre bonheur nous pensons bien souvent à vous, chère Mademoiselle de Rozière. Mon mari, avec toute sa modestie possible reste encore bien tranquille, je ne sais cependant si ça durera longtemps.—Il est occupée

[1] Rkp. własność: Bibliothèque Nationale w Paryżu (Departement des Manuscripts).

(sic!) à dessiner ce qui lui fait fermer la bouche. Il vous dis bien des choses et vous rappelle M. Midzinski(?). Moi, je vous embrasse bien tendrement et me recommende à votre bon souvenir.

G. S.

[Tłumaczenie:]

Oto jeszcze jeden list powierzam Pani. — Ponieważ mi pozwolono na tę śmiałość, nie proszę o przebaczenie. Proszę równocześnie przyjąć wyrazy wdzięczności za nieocenioną dobroć, jaką Pani otaczała Ludwikę w Paryżu. Mieliśmy[1] zamiar napisać do Pani wczoraj, ale nasze pierwsze dni tutaj były jak pierwsze dni w Paryżu — potraciliśmy głowy ze szczęścia — wskutek czego nie wiem, czy Pani zrozumie moją francuszczyznę dzisiejszą. Mam jednak w każdym razie nadzieję, że Pani zrozumie całą moją przyjaźn dla Pani

Ch.

[Dopisek p. George Sand:]

Zanim napiszę, całuję drogą Panią serdecznie. — Jestem w najkrytyczniejszym momencie mego romansu; skończę go wkrótce i wtedy lepiej powiem Pani jak ją kocham. Sol[ange] łączy serdeczności. Całem sercem oddana. *G. S.*

Mimo całego naszego szczęścia myślimy często o drogiej naszej pannie de Rozières. Mąż mój, z całą swą skromnością jeszcze jest spokojny, ale nie wiem, czy to długo potrwa — zajmuje się rysowaniem, co mu zamyka buzię. Przesyła Pani mnóstwo serdeczności i przypomina p. Midzińskiego — Całuję Panią serdecznie i proszę o pamięć. *G. S.*

211. DO MARJI DE ROZIÈRES.

Merci pour l'excellente lettre de ma soeur qui supporte Dieu merci assez bien le voyage. Merci aussi pour Mr Duwe et Mr Franck, pour lequel je Vous envoie un mot, que Vous aurez l'obligeance de lui faire tenir de suite, s'il n'a pas encore envoyé ses livres. Autrement, gardez sa lettre. Je Vous envoie par la diligence l'*Humanité* de Mr Leroux que [Vous] metterez avec les autres livres et expédierez la caisse le plutôt possible, car il y aura dix jours quand vous receverez ma lettre depuis leur départ. Priez Mr Duwe de voir encore la reconnaisance de la douane — et s'il ne vaut pas mieux au lieu de ce qu'il y a là mettre tout simplement: *livres d'étude, revues et dictionnaires*. Aussi qu'il aye la complaisance de m'écrire si cela va par Danzig ou Stettin, et comment cela arrivera-t il à Thorn. S'il ne vaut pas mieux que cela soit par Hambourg *seulement*. Si on a des bonnes relations à Danzig ou Stettin, car je n'aimerai pas que cela se perdit en chemin. Je Vous remercie de toutes vos bontés. Solange vous écrira. M-me Sand est un peu souffrante aujourd'hui. Elle ne vous dit qu'un bon jour dans ma lettre. Il pleut. On a pris tantôt une leçon sur la nouvelle Sonate de Beethoven.

Votre collègue

Nohant 11 sept. [1844] *Ch.*

[1] To jest Chopin razem ze swą siostrą Ludwiką, która była wówczas w Nohant.

[Tłumaczenie:]

Dzięki za tak bardzo dobry list mojej siostry, która, dzięki Bogu, znosi doskonale trudy podróży. Dzięki również za pp. Duwe i Francka, dla tego ostatniego załączam parę słów, które proszę mu przesłać niezwłocznie, jeżeli jeszcze nie przysłał książek. W przeciwnym razie proszę list zatrzymać. Posyłam Pani dyliżansem *l'Humanité* p. Leroux, którą to książkę proszę dołączyć do drugich książek i wysłać skrzynkę jak najprędzej — bo, gdy Pani mój list otrzyma, to już upłynie dziesięć dni od ich wyjazdu. Niech Pani poprosi p. Duwe, aby zobaczył jeszcze kwit celny, i czy nie byłoby lepiej na miejsce tego, co napisane, umieścić poprostu: *Książki do nauki, Przeglądy i Słowniki*. Niech będzie również łaskaw napisać mi, czy to pójdzie przez Gdańsk, czy przez Szczecin i jaką drogą przybędzie do Torunia. A czy nie byłoby lepiej poprostu tylko przez Hamburg. Czy ma on dobre stosunki w Gdańsku, czy Szczecinie — bardzobym nie chciał, aby ta przesyłka w drodze zginęła. Dziękuję Pani za wszystką dobroć. Solange napisze do Pani. Pani Sand jest dzisiaj trochę cierpiąca. Do listu mojego może od siebie dodać tylko „dzieńdobry". Deszcz leje. Przed chwilą była lekcja o nowej Sonacie Beethovena.

Pani kolega *Ch.*

Nohant 11 września [1844].

212. DO SIOSTRY, LUDWIKI JĘDRZEJEWICZOWEJ.

Nohant, 18 septembre 1844.

Moje Kochanie, Posyłam Ci piosneczki, coś słyszała jednego wieczora. Solange, która Cię kazała uściskać (dwa razy mi to przypominała), przepisała Ci z pamięci słowa, a ja muzykę. Mam nadzieję, żeście szczęśliwie stanęli i żeście ode mnie wiadomości w Wiedniu i w Krakowie mieli. Do Wiednia posłałem Ci moją piosneczkę, com Ci obiecał, „Śliczny chłopiec, czego chcieć", a do Krakowa parę słów do pani Fr. Skarbkowej. Jeżeli nie odebrałaś ani jednego, ani drugiego, co być może, bo austrjackie poczty wolno bardzo lezą, każ sobie krakowski list odesłać, bo radbym, żebyś go sama wręczyła p. Skarbek; mniejsza o wiedeński, piosneczkę Ci znów napiszę. Adresowałem *à Mr. le Prof. Jędrzejewicz, poste restante*. Idzie mi o krakowski. Dziś śniliście mi się. Byleby Ci ta podróż zdrowia nie nadwyrężyła. Pisz mi słowo. Ja trochę marudzę od kilku dni. Maurycego jeszcze niema, ale ma wrócić jutro, pojutrze. Pamiętasz, żem przepowiedział, wyjeżdżając stąd, że pocztą sam nazad wrócę i że cała nasza droga pocztowa na pokrycie pewnych konwenansów będzie.[1] Dziś po obiedzie projekta jechać do Ars. Ciotka tu jest Pani Domu z wychowanicą swoją; mieszka, jakem Wam pisał do Wiednia, w Waszej stancji. Często, jak wejdę, szukam, czy czego niema po Was, i widzę tylko owoż samo miejsce przy kanapie, gdzieśmy czekoladę pijali, i owe rysunki, które Kalasanty kopjował. Więcej po Tobie zostało u mnie w pokoju: na stole leży haftowanie Twoje owego pantofelka, owinięte w angielską

[1] Prawdopodobnie aluzja do jakiejś romantycznej eskapady Maurycego, syna pani G. Sand.

bibułę, i na fortepianie ołóweczek mały, który był u Ciebie w pugilaresiku, a który mi doskonale służy. Kończę, bo wyjeżdżamy. Ściskam Cię najserdeczniej. Kalasantego uściskaj. Powiedz, że mu się Hipolit kłania. Dzieciaki także uściskaj.

Twój stary

Piszcie. *Ch.*

213. DO AUGUSTA FRANCHOMME W PARYŻU.

Monsieur Aug. Franchomme Professeur au Conservatoire de musique a *Paris*
10, Rue de La Bruyere

[Nohant, 20 września 1844 r.]

Chérissime, Si je ne t'ai pas encore écrit, c'est que j'ai pensé te revoir cette semaine à Paris. Mon depart étant retardé, je t'envoye un mot pour Schlesinger afin qu'il te remette le prix de mes derniers manuscrits, c'est à dire 600 francs (dont tu me gardera 100) — J'espère qu'il le fera sans difficulté, — sinon, — demande-lui de suite un mot de reponse (sans t'indigner) — envoye-le moi — et j'écrirai à l'instant directement à Mr Léo pour qu'il te fasse remettre avant la fin du mois le 500 fr. que tu a eu l'amitié de me prêter.

Que te dirai-je? — Je pense souvent à notre dernière soirée passé avec ma chère soeur. Quelle était heureuse de t'entendre! — Elle m'en a écrit depuis de Strasbourg en me priant de la rappeler à ton souvenir ainsi qu'à celui de Madame Franchomme.

— J'espère que vous êtes tous bien portants — et que je vous retrouverai tels. — Ecris-moi et aime-moi comme je t'aime.

ton vieux

Chopin.

Mille amitiés à Madame.
J'embrasse tes chers enfants.
Mille choses de la part de Madame Sand.

Ch. d. Nohant, 20 sept. 1844.

Je travaille *un peu*. *Ch.*

Je t'envoye aussi un reçu pour Schl[esinger] que tu lui rendra pour de argent seulement.

Encore une fois, — ne t'inquiète pas s'il fait des façons. — Je t'embrasse. *Ch.*

[Tłumaczenie:]

Najdroższy! Nie pisałem jeszcze do Ciebie, bo sądziłem że Cię zobaczę w tym tygodniu w Paryżu. Ponieważ mój wyjazd stąd opóźniony, posyłam Ci słówko do Schlesingera z prośbą, aby Ci doręczył należność za moje ostatnie rękopisy, to jest 600 franków (100 franków za-

trzymaj dla mnie). Mam nadzieję, że Ci zapłaci bez trudności, jeżeliby nie zapłacił, to poproś go (bez objawiania gniewu) o słowo odpowiedzi, którą mi prześlesz, a ja napiszę do p. Léo, aby ci przed końcem miesiąca doręczył 500 franków, które byłeś łaskaw mi pożyczyć. Cóż Ci mam więcej powiedzieć! Myślę często o ostatnim wieczorze, który spędziliśmy z moją drogą siostrą. Jakże ona była szczęśliwa, że mogła Ciebie usłyszeć! Od tego czasu pisała mi ze Strasburga z prośbą, aby się przypomnieć Twojej i Pani Franchomme pamięci. Spodziewam się, że masz się dobrze i że Cię w dobrem zdrowiu zastanę. Pisz i kochaj mnie tak jak ja Ciebie kocham.

Twój stary *Chopin*.

Tysiąckrotne pozdrowienia dla Pani. Ucałowania dla dzieci. Pani Sand przesyła tysiąc pozdrowień.

Ch.

Posyłam Ci również kwit dla Schl. Oddasz mu go jedynie za gotówkę. Jeszcze raz, — nie niepokój się, jeśli będzie kręcił. — Całuję Cię.

Ch.

214. DO PANI GEORGE SAND.

[Paryż, 23 września 1844.] Lundi, 4 h. ½.

Comment vous trouvez-vous? Me voilà à Paris. J'ai rendu votre paquet à Joly. Il a été charmant. J'ai vu Mlle de Rozières qui m'a fait déjeuner. J'ai vu Franchomme et mon éditeur. J'a vu Delacroix qui *garde* sa chambre. Nous avons causé pendant deux heures et demie musique, peinture et surtout vous. J'ai arrêté ma place pour jeudi; je serai vendredi chez vous. Je vais à la poste, puis chez Grzymała, puis chez Léo. Demain j'essaye des sonates avec Franchomme. Voici une feuille de votre jardinet. Grzymała vient d'entrer, il vous dit bonjour et vous écrit deux mots. Je ne dis plus rien, seulement que je me porte bien et suis votre fossile le plus fossile.

Je n'oublierai aucune commission. Je vais chez la princesse Czart[oryska] avec Grzym[ała].

Embrassez vos chers fanfi de ma part.

Chopin.

[Tłumaczenie:]

Poniedziałek godz. 4½.

Jak Pani zdrowie? Otóż i jestem w Paryżu. Pakiet Pani oddałem P. Joly. Był bardzo miły. Widziałem pannę de Rozières, która mi dała śniadanie. Widziałem Franchomme'a i mego wydawcę. Widziałem Delacroix, który nie wychodzi z domu. Rozmawialiśmy przez dwie godziny i pół o muzyce, o malarstwie, a przedewszystkiem o Pani. Zatrzymałem dla siebie miejsce[1] na czwartek; w piątek już będę u Pani. Idę na pocztę, potem do Grzymały, potem do p. Léo. Jutro będziemy przegrywali z Franchommem Sonaty. Oto listek z Pani ogródka. W tej chwili przyszedł Grzymała, który mówi Pani: dzień dobry i pisze dwa słowa. Ja nic więcej nie mam do powiedzenia, tylko że jestem zdrów i że jestem Pani z przedpotopowych najbardziej przedpotopowy.

Nie zapomniałem o żadnem poleceniu. Idę do księżny Czartoryskiej z Grzymałą.

Niech Pani ucałuje ode mnie kochane swe dzidziuśki.

Chopin.

[1] Oczywiście w dyliżansie pocztowym.



Chopin. Ołówkowy rysunek George Sand.
(Zbiory Laury Ciechomskiej)

215. DO MARJI DE ROZIÈRES.

Nohant 22 oct. [1844.]

Voici encore une lettre pour Varsovie. J'abuse de votre bonté. Je vous dirai tout cela mieux de vive voix. Ma soeur m'a écrit très à la hâte et me prie de vous dire combien elle vous aime et qu'elle va vous écrire. Elle envoye son fils au collège. Et vous m'envoyez certainement au diable parce que je vous ennuis de ma correspondance. Cela ne m'empêchera pas de vous prier encore que *si* vous voyez Franchomme, vous ayez la complaisance de lui dire qu'il m'écrive, s'il a reçu les manuscrits pour Léo (c'est à dire une lettre). Je vous prie de vous porter bien. Ici on est pas mal, mais pas d'exagération en santé. Le mois prochain j'aurai l'honneur de vous faire ma révérence en personne; en attendant, veuillez agréer, je vous prie, tout ce que l'on dit à la fin d'une lettre quand on est capable d'avoir un livre avec des modèles épistolaux.

Ch.

Personne d'autre ne vous écrit. On vous embrasse et on attend de vos nouvelles.

[Tłumaczenie:]

Otóż jeszcze jeden list do Warszawy. Nadużywam dobroci Pani. Lepiej to ustnie Pani opowiem. Moja siostra pisała do mnie na poczekaniu i prosi, żeby Pani powiedzieć, że Ją bardzo kocha i że wkrótce napisze. Syna swego wysyła do gimnazjum. A Pani z pewnością mnie wysyła do wszystkich djabłów, bo Panią nudzę moją korespondencją. To mi jednak nie przeszkadza prosić Panią, aby, skoro zobaczy Franchomme'a, była łaskawa powiedzieć mu, aby do mnie napisał, czy otrzymał rękopisy dla p. Léo (t. j. list). Proszę, aby Pani trzymała się dobrze. Tutaj nieźle, ale bez przesady w zdrowiu. W przyszłym miesiącu będę miał szczęście złożyć Pani osobiście moje głębokie uszanowanie; tymczasem niech Pani będzie łaskawa przyjąć wyrazy tego wszystkiego, co się umieszcza na końcu listu, kiedy się jest w możności korzystać z książki z wzorami na listy. *Ch.*

Nikt więcej nie pisze. Wszyscy Panią ściskają i oczekują wiadomości.

216. DO MARJI DE ROZIÈRES.

Nohant, 31 oct. 1844.

Je ne vous ai pas donné depuis longtemps de nos nouvelles parce que j'ai pensé vous voir bientôt. — Les projets étant modifiés, je vous écris encore en deux mots avant mon départ pour Paris, en vous priant de vouloir bien vous charger de la lettre pour ma mère. J'espère que votre santé est tout à fait rétablie et que vous ne faites pas comme Donna Sol[ange] qui est depuis quelques jours un peu souffrante. Elle dit qu'elle vous écrira bientôt.

Veuillez, je vous prie, faire savoir au portier du No. 9 que je serai dans quelques jours à Paris. Veuillez aussi faire de suite à Perricher une paire de

rideaux en mousseline unie pour mon salon, si les miens sont trop usés. Seriez-vous assez bonne pour vous en assurer?

Acceptez d'avance tous mes remerciements. A bientôt, j'espère.

Ch.

Ma soeur m'écrit dans ses lettres mille tendresses pour vous. Amusez-vous avec Bach pour moi.

Nohant, 31 oct. 1844.

[Tłumaczenie:]

Dawno już nic dałem o sobie wiadomości, bo sądziłem, że wkrótce Panią zobaczę. Ponieważ jednak projekty się zmieniły, piszę jeszcze parę słów przed wyjazdem do Paryża z prośbą o zajęcie się listem do mojej matki. Przypuszczam, że Pani już przyszła zupełnie do zdrowia i że Pani nie naśladuje donny Sol[ange], która od paru dni jest cierpiąca. Ona zresztą sama do Pani napisze.

Proszę łaskawie oznajmić portjerowi pod nr. 9, że za parę dni będę w Paryżu. Niech Pani będzie też tak dobra i każe Perricherowi zrobić zaraz parę firanek muślinowych (bez desenia) do salonu, jeżeli moje są zbyt zużyte. Czy będzie Pani tak dobra, aby się sama o tem upewnić?

Proszę przyjąć zgóry moje podziękowania. Do zobaczenia wkrótce — mam nadzieję.

Ch.

Siostra pisze mi w swoich listach tysiące czułości dla Pani. Proszę się zabawiać z Bachem za mnie.

217. DO SIOSTRY, LUDWIKI JĘDRZEJEWICZOWEJ.

Ludwice.

Nohant, 31 Oct. 1844.

Moje Kochanie drogie, Przecieżeście razem. Odebrałem obadwa Twoje listy, z Wiednia i z Krakowa. Müllerówna pisała mi, że szczęśliwa z Twojego poznania. Poczciwa, nieprawdaż? I Szaszkowa także. Szkoda, że Dillerowej ani Dessauera nie było. Müllerówna, jeżeli teraz do Paryża pojedzie, to niejakiś czas jeszcze na mnie poczeka; tutaj zapewne jeszcze parę tygodni zabawię. Liście nie opadły zupełnie, tylko pożółkły i pogoda od tygodnia, z czego Pani Domu korzysta na rozmaite plantacje i urządzenie dziedzińca, na którym, pamiętasz, tańcowali. Będzie duży trawnik i klomby. Także projekt jest, od pokoju, gdzie bilard, naprzeciwko drzwi od jadalnego pokoju zrobić drzwi, dające do sery (oranżerji, jak u nas mówią), którą mają przybudować. Twój list krakowski bardzo mi na czas przyszedł. Scypio mię zabawił; ale w nim nie znalazłem, czyś odebrała w moim krakowskim liście parę słów dla pani Skarbek. Nie zapomnij napisać mi o tem. Twoje dzieci także zapewne już wyzdrowiały. Pisz mi o doktorze Domusiowym, także o ręce Tytusowej. Sol[ange] dziś słaba troszkę, siedzi w moim pokoju i bardzo Ci się kłaniać serdecznie każe. Brat jej (nie w jego naturze uprzejmość, więc nie dziw, jeżeli nic mi dla Twego męża nie kazał powiedzieć za ową machinkę do cygarów)

wyjeżdża do ojca w przyszłym miesiącu na parę tygodni i zabiera wuja, żeby się nie nudził. Manuskrypt, com zawiózł, jeszcze nie drukowany i może będą procesa. Jeżeli do tego przyjdzie, będzie to na większą korzyść tutaj, a zawsze nieprzyjemność chwilowa. Pamiętasz, jak jadąc na spacer przez Vic (na drodze do Chateauroux), zatrzymywała się czasem Pani Domu i wchodziła odwiedzać chorą kobietę. Nie można jej było ocalić i parę dni temu na cmentarzu, tutaj przy ogrodzie, z wielkim płaczem córek ją pochowano. Także owa, do której Sol[ange] chodziła, nie przeżyła. Pamiętasz, żem wyszedł raz z powozu na placu koło kolumny w Paryżu i poszedłem do Ministerjum Skarbu z interesem do bardzo dawnego przyjaciela tutejszego. On nazajutrz przyszedł do mnie. Był to zacny i najdawniejszy przyjaciel ojca i matki Pani Domu. On był przy jej urodzinach, on matkę pochował i do familji prawdziwie należał. Otóż wracając od jednego deputowanego, swego przyjaciela, z obiadu, spadł ze schodów i w kilka godzin umarł. Był to wielki cios tutaj, bo go kochali ogromnie. Słowem od czasu widzenia Ciebie więcej smutku niż wesołości. De Rozières w każdym liście o Tobie pisze z tendressami; dziś mój list idzie na jej ręce i powiem od Ciebie dla niej wiele komplimentów, bo warta. Nieprawda, że była usłużna? Nowakowskiemu powiedz, że go po staremu kocham. Kwintetu jego jeszcze nie znam, ale kazałem go sobie przysłać. Niech mi czasem słowo napisze. Franchomme poczciwy pisał do mnie i z bardzo kochanem sercem o Tobie — on i żona jego. Ponieważ myślę parę dni przed Panią Domu być w Paryżu z Janem, więc się nie troszcz o żadne wałki ani poduszki ani nic podobnego. Wszystko w domu trzeba będzie na nowo czyścić, urządzać, jak zwykle na zimę. Pisz mi numer Twego domu.

Uściskaj dzieci i męża.

Twój

Stary.

Pani Domu Cię ściska, wiesz, jak Cię kochają, bo Ci pisali. Niedźwiedź w górę poszedł tutaj.

218. DO MARJI DE ROZIÈRES.

[Nohant, Stempel poczt. La Châtre 14. nov. 1844.]

Comme vous avez desiré que je vous prévienne de mon arrivée, je m'empresse de vous faire savoir que j'aurai le plaisir de vous saluer à Paris dimanche (à midi ½ je crois). La diligeance qui me mènera est celle de *Bourges, Laffitte et Comp. St. Honoré*. Je ne sais pas au juste à quelle heure arrivent ces voitures, mais toujours dans la journée; ayez la bonté de faire faire du feu chez moi, et faites prier Mme Durand de faire une exception en ma faveur le *dimanche* et

venir me voir après 1 heure. Je vous remercie d'avance pour tout cela et je vous dis au revoir cette fois-ci.

Bonjour, Bonjour, Bonjour.

Ch.

Jeudi matin.

Ici tout va bien et il fait beau.

[Tłumaczenie:]

Ponieważ Pani życzyła sobie, abym ją uprzedził o moim przyjeździe, pospieszam zawiadomić, że będę miał przyjemność powitania Pani w Paryżu w niedzielę (o $12^1/_2$ w południe, jak sądzę). Dyliżans, który mnie zawiezie, należy do kompanji Bourges, Lafitte et Comp. St. Honoré. Nie wiem dokładnie, o której godzinie pojazdy stają na miejscu, ale w każdym razie niech Pani będzie tak dobra i każe zapalić u mnie w ciągu dnia, i poprosi panią Durand, aby zrobiła dla mnie przy *niedzieli* wyjątek i przyszła mnie odwiedzić po 1-ej godzinie. Dziękuję zgóry za wszystko i tym razem już mówię: do widzenia.

Dzieńdobry, dzieńdobry, dzieńdobry

Czwartek rano. *Ch.*

Tutaj wszystko dobrze, czas ładny.

219. DO MARJI DE ROZIÈRES.

[Nohant; bez daty.]

Lundi ou mardi soir, je vous remercierai de vive voix pour toute votre obligeance. La lettre de Valenciennes est en effet de mon compatriote. Je vous envoye en échange une de Louise et je garde mes compliments pour mon arrivée; à *lundi* donc ou à *mardi*.

Ch.

Ici tout va bien. On partira bientôt après moi. On vous dit mille choses.

Jeudi 20 [novembre 1844].[1]

[Tłumaczenie:]

W poniedziałek lub we wtorek podziękuję Pani osobiście za całą Jej usłużność. List z Valenciennes jest istotnie od jednego z moich rodaków. Posyłam Pani wzamian list od Ludwiki, a ukłony dla Pani zachowuję aż do mego przyjazdu; do poniedziałku więc albo do wtorku.

Ch.

Tutaj wszystko dobrze. Wyjadą wkrótce po mnie. Przesyłają mnóstwo serdeczności.

220. DO PANI GEORGE SAND.

[Paryż.] Lundi, 3 heures. [2 grudnia 1844.]

Comment chez vous? Je viens de recevoir votre excellente lettre. Il neige ici tant que je suis bien aise que vous ne soyez pas en route et je me reproche

[1] Data tego listu: 20 listopad — wynika z jego treści.

de vous avoir pu susciter peut-être l'idée du voyage en poste par ce temps-là. La Sologne doit être déjà mauvaise, car il neige depuis hier matin. Votre décision d'attendre quelques jours me paraît la meilleure et j'aurai plus de temps à vous faire chauffer vos appartements. L'essentiel, c'est de ne pas vous mettre en route par ce temps avec des perspectives de souffrances. Jean a mis vos fleurs dans la cuisine. Votre jardinet est tout en boules de neige, en sucre, en cygne, en hermine, en fromage à la crème, en mains de Solange et dents de Maurice. Les fumistes viennent de venir, car je n'osais par faire beaucoup de feu sans eux.

Votre robe est en levantine noir, tout ce qu'il y a de meilleur. *Je l'ai choisie* selon vos ordres. La couturière l'a emportée avec toutes vos instructions. Elle a trouvé l'etoffe bien belle, simple, mais bien portée. Je crois que vous en serez contente. La couturière m'a paru bien intelligente. L'etoffe a été choisie parmi dix autres, elle est de neuf francs le mètre, ainsi tout ce qu'il y a de meilleur en qualité, elle sera, à ce qu'il parait, excellente; tout a été prévu du côté de la couturière qui *veut* bien faire.

Il y a ici beaucoup de lettres pour vous. Je vous envoie une qui me paraît être de la mère de Garcia. Il y a une des *Colonies*, une de la Prusse à Mme Dudevant, née Francueil, que je vous enverrais aujourd'hui si elles étaient moins grandes. Je vous les enverrai, si vous le voulez. Il y a tout plein de journaux *(l'Atelier, le Bien public, le Diable)*, quelques livres, quelques cartes, entre autres celle de M. Martins.

J'ai dîné hier chez Franchomme, je ne suis sorti qu'à quatre heures, à cause du mauvais temps et j'ai été le soir chez Mme Marliani. Je dînerai aujourd'hui chez elle avec Leroux, m'a-t-elle dit, ci la séance du procès de son frère qui doit être plaidé aujourd'hui finit de bonne heure. J'ai trouvé les Marliani assez bien portants, sauf le rhume. Je n'ai vu ni Grzymała, ni Pleyel, c'était dimanche. Je compte allez aujourd'hui les voir, si la neige cesse un peu. Soignez-vous, ne vous fatiguez pas trop avec vos paquets. A demain une nouvelle lettre, si vous permettez. Votre toujours plus vieux que jamais, et beaucoup, extrêmement, incroyablement vieux.

Ch.

Et puis voilà!

A vos enfants.

Franchomme a passé la matinée avec moi. Il est bien bon pour moi. Il se met à vos pieds. Je reçois à l'instant une lettre qui me parait de Delatouche, et je la joins.

[Tłumaczenie:]

Poniedziałek, 3-cia godz.

Co słychać u Pani? W tej chwili otrzymałem bardzo miły list Pani. Tutaj śnieg pada taki, że z ulgą myślę o tem, że Pani nie jest w drodze, i robię sobie wyrzuty, że mogłem Pani pod-

dać myśl podróży w taki czas. Sologne[1] już jest pewno niedobra, bo śnieg pada od wczoraj rano. Postanowienie Pani, aby poczekać jeszcze kilka dni, wydaje mi się najlepsze, bo będę miał więcej czasu, aby mieszkanie Pani kazać ogrzać. Najważniejsze jest, aby Pani nie puszczała się w drogę w podobny czas, przewidując boleści. Jan wstawił kwiaty do kuchni. Ogródek Pani jest cały pod śniegiem, wygląda jak z cukru, jak łabędź, jak gronostaj, jak ser z kremem, jak ręce Solange lub zęby Maurycego.

Przyszli zduni, gdyż nie miałem odwagi obficiej palić w piecach bez nich.

Suknia Pani jest z czarnej lewantyny — z najlepszego materjału. *Sam go wybrałem* stosownie do Pani poleceń. Krawcowa zabrała go razem ze wszystkiemi Pani wskazówkami. Uważa, iż jest bardzo ładny, prosty, ale napewno do twarzy. Jestem pewny, że będzie Pani z niego zadowolona. Krawcowa wydała mi się inteligentną. Materjał był wybrany z pomiędzy dziesięciu innych, kosztuje dziewięć franków metr, a więc w najlepszym gatunku; zdaje się, że będzie doskonały; wszystko zostało przewidziane co do tyczy krawcowej, która *chce* zrobić dobrze.

Jest tu dużo listów do Pani. Posyłam Pani jeden, który — wydaje mi się — pochodzi od pani Garcia. Jeden jest z *Colonies*, jeden z Prus do Pani Dudevant z domu Francueil; posłałbym je Pani dzisiaj, gdyby nie były tak wielkie. Jeżeli Pani sobie życzy, to je wyślę. Jest mnóstwo pism perjodycznych (*l'Atelier*, *le Bien public*, *le Diable*), dalej parę książek, parę biletów wizytowych, między innemi od p. Martinsa.

Byłem wczoraj na obiedzie u Franchomme'a — z powodu brzydkiego czasu wyszedłem od niego dopiero o czwartej, a wieczorem byłem u pani Marliani. Będę u niej dzisiaj na obiedzie; zapowiedziała mi, że będzie również i p. Leroux, skoro sprawa sądowa jego ojca, która się ma dzisiaj toczyć, dość wcześnie się skończy. Znalazłem Marlianich w dobrem zdrowiu — prócz kataru. Z powodu niedzieli nie widziałem jeszcze ani Grzymały, ani Pleyela. Chcę dzisiaj ich odwiedzić, jeżeli śnieg nieco przestanie padać. Proszę się szanować, i nie męczyć się zbytnio pakowaniem. Jutro, jeżeli Pani pozwoli, napiszę znowu. Coraz starszy, bardzo, nadzwyczajnie, nie do uwierzenia stary

Ch.

Cóż jeszcze?

Pozdrowienia dla dzieci.

Franchomme spędził ranek ze mną. Jest on dla mnie bardzo dobry. Ściele się do Pani nóżek. Otrzymałem w tej chwili list, który, jak sądzę, pochodzi od Delatouche'a, to też załączam go.

221. DO PANI GEORGE SAND.

Jeudi, 3 heures. [5 grudnia 1844.]

Je viens de recevoir votre excellentissime lettre et je vous vois toute tracassée par vos retards. Mais par pitié pour vos amis, prenez patience, car vraiment nous serions tous peinés de vous savoir en chemin par ce temps-là et pas en parfaite santé. Je voudrais que vous n'ayez des places que le plus tard possible, afin qu'il fasse moins froid; ici c'est fabuleux, tout le monde prétend que l'hiver s'avance beaucoup trop brusquement. Tout le monde, c'est M.

[1] Sologne — błota i moczary rozciągające się na znacznej przestrzeni należącej do trzech departamentów; przez Sologne prowadziła droga z Nohant do Paryża.

Durand et Franchomme, que j'ai vu déjà ce matin, et chez lequel j'ai dîné hier au coin du feu dans ma grosse redingote et à côté de son gros garçon. Il était rosé, frais, chaud et jambes nues. J'etais jaune, fané, froid et trois flanelles sous le pantalon. Je lui ai promis du chocolat de votre part. Vous et le chocolat c'est synonyme maintenant pour lui. Il crois que vos cheveux qu'il racontait être si noirs, sont devenus dans son souvenir couleur chocolat. Il est drôle tout plein et je l'aime tout particulièrement. Je me suis couché à dix heures et demie. Mais j'ai dormi moins fort que la nuit après le chemin de fer.

Que je suis fâché que vos plantations soient finies; j'aurais voulu que vous ayez quelque chose à faire en sabots et dehors, car malgré le froid et le glissant ici il fait beau. Le ciel est pur et ne s'embrume que pour laisser tomber un peu de neige. J'ai écrit à Grzym. Il m'a écrit, mais nous ne nous sommes pas encore vue. J'étais cependant che lui, mais il est introuvable.

Je sortirai comme toujours porter cette lettre à la Bourse, et avant d'aller chez Mlle de Rozières, qui m'attend à diner, j'irai voir Mme Marliani que je n'ai vue ni hier ni avant hier, je ne suis pas allé non plus chez Mme Doribeaux, car je suis sans beaux habits, ce qui fait que je ne ferai pas des visites inutiles. Mes leçons ne sont pas encore en train. *Primo*, je viens de recevoir seulement un piano. *Secundo*, on ne sait pas encore trop que je suis arrivé et je n'ai eu qu'aujourd'hui quelques visites intéressées. Cela viendra peu à peu, je ne m'en inquiète pas.

Mais je m'inquiète de vous savoir quelquefois impatientée, et, je met mon nez à vos pieds pour vous prier de vous armer d'un peu d'indulgence pour les voituriers qui ne vous rapportent pas de réponse de Châteauroux, et pour des choses semblables. A demain.

Je vous envoie une lettre pour vous éveiller mieux encore.

Je pense qu'il fait matin et que vous êtes dans votre robe de chambre, entourée de vos chers fanfi que je vous prie de bien vouloir embrasser de ma part, ainsi que de me mettre à vos pieds. Pour les fautes d'orthographe, je suis trop paresseux pour voir dans Boiste.

Votre *momiquement* vieux.

Jean nettoie en ce moment le salon. Il est fort occupé des glaces et il y met le temps.

Ch.

[Tłumaczenie:]

Czwartek, 3-cia godz.

W tej chwili otrzymałem najmilszy list Pani, z którego widzę, jak Pani jest przemęczona przez to opóźnianie się [z przyjazdem]. Ale przez litość dla przyjaciół niech Pani będzie cierpliwa, bo doprawdy bylibyśmy bardzo zmartwieni, wiedząc, że Pani puściła się w drogę

w podobnym czasie i niezupełnie zdrowa. Chciałbym, żeby Pani otrzymała miejsca możliwie jak najpóźniej, tak, aby było już mniej zimno; tutaj [pogoda] nie do uwierzenia, wszyscy uważają, że zima rozpoczęła się zbyt gwałtownie. Wszyscy, oznacza panów: Duranda, i Franchomme'a, którego widziałem wczoraj rano i u którego byłem na obiedzie przy kominku, w mojem grubem palcie i przy jego grubym synku. Synek był różowy, świeży, ciepły i z gołemi nogami. Ja byłem żółty, zwiędły, zimny i miałem pod spodniami potrójne flanele. Obiecałem mu od Pani czekoladę. Pani i czekolada to dla niego są synonimy. Jestem pewien, że Pani włosy, o których czarności tak opowiadał, nabrały w jego wspomnieniach koloru czekoladowego. Jest zabawny, tłuściutki i lubię go specjalnie. Do łóżka poszedłem o wpół do jedenastej. Ale spałem nie tak mocno, jak w nocy po podróży koleją żelazną.

Bardzo żałuję, że roboty w Pani ogrodzie już są ukończone; chciałbym, aby Pani mogła coś robić w sabotach i pod gołem niebem, ponieważ pomimo zimna i ślizgawicy jest tu piękna pogoda. Niebo czyste, a jeśli się zaciemnia, to tylko poto, żeby rzucić trochę śniegu. Pisałem do Grzym[ały]. I on do mnie pisał, ale jeszcześmy się nie widzieli. Byłem jednak u niego, lecz to człowiek nieuchwytny.

Wyjdę, jak zawsze, zanieść list na Giełdę, a zanim się udam do panny de Rozières, czekającej na mnie z obiadem, wstąpię odwiedzić panią Marliani, której nie widziałem ani wczoraj, ani przedwczoraj, nie byłem również u pani Deribeaut, ponieważ nie mam eleganckiego ubrania, co jest powodem, że nie składam wizyt niepotrzebnych. Lekcyj na dobre jeszcze nie rozpocząłem. *Primo* mam dotychczas jeden dopiero fortepian. *Secundo* nie wszyscy jeszcze wiedzą, że już powróciłem, tak, że dopiero dzisiaj miałem kilka wizyt osób zainteresowanych. Powoli to przyjdzie, nie niepokoję się z tego powodu. Natomiast niepokoi mnie myśl, że Pani czasem się niecierpliwi, to też padam nosem do Pani stóp i proszę, aby się Pani uzbroiła w odrobinę cierpliwości wobec woźniców, którzy nie przynoszą Pani odpowiedzi z Châteauroux, oraz wobec spraw tym podobnych. Do jutra.

Posyłam list, aby Panią tem lepiej obudzić.

Wyobrażam sobie Panią rano w szlafroczku, otoczoną drogiemi dzieciakami, które proszę ode mnie ucałować — i upadam Pani do nóg. Co do błędów ortograficznych jestem zanadto leniwy, aby zaglądać do Boiste'a.[1]

Jan robi w tej chwili porządki w salonie. Mocno jest zajęty lustrami, a potrzeba mu na to sporo czasu.

Stary jak mumia sługa

Ch.

222. DO MARJI DE ROZIÈRES.

[Paryż; bez daty, jesień lub zima 1844.]

Si vous êtes paresseuse c'est mauvais et je vous gronderai ce matin, mais à 1 ½ si vous permettez au lieu d'une heure, et au Nr. 5. Je ne croix pas pouvoir sortir par cette glissade. Ici on dort; sans cela on vous ferait dire mille tendresses.

à tantôt

Ch.

[1] Boiste (1765—1824): *Dictionnaire gén. de la langue française.*

[Tłumaczenie:]

Jeżeli Pani jest leniwa, to niedobrze i dostanie Pani dziś za to burę — ale, jeżeli Pani pozwoli, dopiero o wpół do drugiej zamiast o pierwszej i pod Nr. 5-tym. Nie wiem, czy będę mógł wyjść z domu przy tej ślizgawicy. Tutaj śpią jeszcze, inaczej kazanoby Pani przesłać tysiące serdeczności —

do zobaczenia wkrótce

Ch.

223. DO MARJI DE ROZIÈRES.

[Paryż, grudzień 1844.]

Vous aurez demain une lettre de Chenonceaux. Comme il y aura une dedans pour moi (on me l'a annoncé et j'ai oublié de vous le dire) ayez la bonté de dire à Mirtile ou à Votre concierge de me l'apporter sitôt qu'elle arrivera chez vous. Cela sera vers 2 ½. Il y sera question du jour définitif du départ.

Votre dévoué

Dimanche soir. *Ch.*

[Tłumaczenie:]

Będzie Pani miała jutro list z Chenonceaux. Ponieważ tam będzie również list dla mnie (zapowiedziano mi to, ale zapomniałem o tem Pani powiedzieć), niech Pani będzie tak dobra powiedzieć Mirtyli lub Pani portjerce, aby mi go przyniosła, skoro tylko nadejdzie do Pani. Będzie to około wpół do trzeciej. Będzie tam ostateczna wiadomość o dniu wyjazdu.[1]

Oddany

Niedziela wieczór. *Ch.*

224. DO WOJCIECHA GRZYMAŁY.

Nohant, środa. [25 czerwca 1845 r.]

Moje Życie!

Proszę Cię rzuć ten list do Solange na małą pocztę, a do moich na bursę. Przyjedź, chociażby dlatego, żebym Cię komissami mojemi nie nudził. Tutaj ból głowy od czasu drogi żelaznej, która w Orleanie ludzi w błoto, zamiast na ulicę wysadza. Ja dosyć zdrów, pistolet także.

Ściskam Cię najserdeczniej.

Ch.

Pisz.

[Dopisek serdeczny p. G. Sand.]

225. DO WOJCIECHA GRZYMAŁY.

[Bez daty i miejsca.]

Moje Kochanie,

Jutro we czwartek u mnie o 5¾ albo 6-tej w kawie złoconej *(de la cité)* w gabinecie. Potem pójdziemy do P. Marl[iani].

[1] Dotyczy oczywiście wyjazdu p. George Sand z Nohant.

Co się Jutrzenki[1] tycze, wielka mgła wczoraj była — dziś się słońca spodziewam i przed wieczorem słowo Ci poszlę.

Niech Cię P. Bóg ma w swojej opiece

Twój stary

Środa rano. *Fr.*

226. DO WOJCIECHA GRZYMAŁY.

[Kartka pisana ołówkiem, bez daty i miejsca.]

Odłożono na poniedziałek. Nie mogłem wyjechać dziś. X-na Mar[cellina] i Adamowa są. Przyjdź, jeśli możesz, na mój [c]hudy obiad.

Ch.

227. DO AUGUSTA FRANCHOMME.

[Bilet wizytowy z żałobną obwódką i napisem: F. CHOPIN 9, place d'Orleans.]

[Paryż, 1845 ?]

Cher ami, Viens me voir à 1 h. au No 9. Mlle Stirling est chez moi et voudrait te parler pour ses leçons.

Mes respects à Mme.

[Tłumaczenie:]

Mój drogi! Przyjdź o 1-ej pod Nr. 9-ty. Jest u mnie panna Stirling, która chciałaby się rozmówić z Tobą co do swoich lekcyj.

Uszanowanie dla Pani.

228. DO STEFANA WITWICKIEGO.

Paryż, Wielka Noc 1845.

Moje najdroższe Życie. — Brak mi tu ciebie tego lata bardzo było. Z tobą byłbym mógł wiele się napłakać. Często myślałem pisać do Graefenberga, ale się na myśli skończyło — w niepodobieństwo się to obracało, skorom tylko wziął pióro do ręki — i teraz jeszcze skołatanie więcej niż lenistwo przyczyną, że list Pani Sand tygodniem później wychodzi.

— Cóż ci powiem — że jutro w poniedziałek Wielkie Święcone u X-stwa Cz.[2] — że Mick.[3] kursu tego roku nie robi — że wielu z jego zwolenników odstępuje go. — Że mówią, że pisali z przeprosinami do Najjaśniejszego. Ale co smutna rzecz, to że 2-ch (z nich jeden Pilichowski podobno) — przed

[1] Jutrzenka = Aurora, imię pani George Sand, która poprzedniego dnia musiała być w złym humorze.

[2] Czartoryskich.

[3] Mickiewicz.

notarjuszem akt zrobili, jako się dają w poddaństwo jako rzecz, jako niewolniki Towiańskiemu — n. b. nie obowiązują się dla swoich dzieci — tylko na całe swoje życie. — Czy można większego warjactwa! Mick. nie jest tak jak dawniej z Tow. — Ten ostatni utrzymuje że *przeholowali* — że za daleko zajechali. Słowem niezgoda — więc wkrótce zapewne i smutny koniec. — Obok tego wszystko idzie po staremu. A dziś wieczorem żałuję, że nie możesz być z nami i z Delacroix w Konserwatorjum, słuchać *Stworzenia świata* HAYDNA. Drugi to koncert dopiero, na którym tego roku jesteśmy — onegdajszy był nasz pierwszy z *Rekwiem* MOZARTA. — Dziś Grotkowski przyjdzie do mnie śpiewać Ciebie[1] i niektóre nowe, co nie zna — (dla Ciebie stare). — Kochane moje Ludwiczysko[2] szukało Cię po Wiedniu, wracając do kraju. — Zawsze się o Ciebie dopytują. — Matka jako tako zimę przepędziła. — Zmęczona i podstarzała. — Być może, że się gdzie zobaczymy jeszcze. Nie potrzebuję ci przypominać duszę Jej — wiesz, co za dobroć — i możesz myślić, ile mi dobrego Jej listy sprawiły. — Zaleskiego widziałem raz, taki godny, że mnie odwiedził. — Jabym go częściej rad widzieć. — Dosyć dobrze wyglądał. — Grzym. młodszy niż kiedykolwiek, tańcuje jak 20-letni. Tu zimno jak nigdy, dziś pierwszy dzień, co tu w ogródku śniegu niema. Wiosna o nas zapomina. A ty bądź zdrów — niech Ci ten rok zbawienny będzie. Kochaj mnie jak ja Ciebie, chociaż ja niewart tyle co Ty.

Twój stary

Ch.

229. DO WOJCIECHA GRZYMAŁY.

[Nohant.] 8 Juillet. [1845 r.]

Moje Życie!

Wiem z listu Leona, który mi, pisząc względem mojego edytora berlińskiego, wspomniał o Tobie, — żeś zdrów; — i widzę, żeś zawsze ten sam, lubiony nawet od tych, co Cię niedawno znają. — Zapewne jeszcze jesteś myślą nad Renem — jeżeli nie w interessach po szyję — mimo to jednakże napisz nam słowo o sobie. Czy prawdziwie — i kiedy Ciebie się tu spodziewać? — A wieś teraz piękna, nie tak jak temu kilka tygodni. Wielkie tu były burze i ulewy. Rzeki, nawet małe strumienie, nadzwyczaj powylewały. — Najstarsi podobnej powodzi nie pamiętają. Młyny poniszczyła — mosty pozrywała. Viardot, który tutaj temu parę tygodni po żonę przyjechał, dla niebezpieczeństwa *sam* wrócił do Paryża — i dopiero mu żonę przed kilkoma dniami Zuzanna stąd odwiozła. Nie pisałem przez nich, ale prosiłem Zuzanny, żeby była u Ciebie dowiedzieć się, jak się masz. — Wynajdź tam, proszę Cię,

[1] Pieśni Chopina do słów Witwickiego.

[2] Siostra Chopina Ludwika.

jakie wakacje dla siebie — albo, jeżeli można, jakie interesa w Château[roux]. Doskonale zrobisz — ucieszysz między innymi starego, zawsze przywiązanego

Twojego

Ch.

Księstwu moje uszanowanie najserdeczniejsze. Zdrowie tu wszystkim dosyć służy. Pani do[mu] pisze nowy romans. —

230. DO RODZINY.

[Nohant, 18 lipca 1845 r.]

Moi najdrożsi,

Od miesiąca przeszło już tu jesteśmy. Pani Viardot z nami razem przyjechała, bawiła trzy tygodnie. Zdrowiśmy doskonale wszyscy; na wsi jednakże w zimie febra była. Mąż Franciszki (może sobie Ludwika przypomina) całą prawie zimę chorował i teraz już na nogach. Pogoda służy, ale jakeśmy tu przyjechali, wielkie burze były. Indre tak wylała, że w Montgioray Châtiron (brat P. domu) miał ogród cały zalany i w domu wodę. Viardot, który po żonę przyjechał, nie mógł jej odwieźć, bo drogi były do Châteauroux zalane, a tam gdzieśmy to często na spacer jeździli, skąd piękny widok, ani się dostać można było. To trwało krótko; wiele było szkody po łąkach, ale już pozapominali. Nie stworzony ja jestem do wsi, jednakże używam świeżego powietrza. Nie gram wiele, bo mi się fortepian odstroił; piszę jeszcze mniej, dlatego tak dawno nic ode mnie nie macie. Myślę, żeście na wsi wszyscy; że Bartososko Antolosko ani o chorobie pomni; że Ludwika Marżolenowskich rad słucha, że się nie męczy. Powiedzcie jej, że manuskrypt romansu, który tu czytany słyszała, jako autograf dano mi dla niej; że przed samym odjazdem widziałem Gutm[anna] i powiedziałem, żeby Was wszystkich uściskał i na wyjezdnem daleko mi się więcej podobał. Poczciwy doprawdy. Izabelisko kochane niech się tam trochę rozerwie po swojej niespokojności o zdrowie męża i niech wybije Kalasantego, bo on najmocniejszy, może znieść takowe komisa. Dziwno mi tu tego roku; często rano zajrzę do pokoju obok, ale niema nikogo. Czasem zajmie miejsce jaki znajomy, co na parę dni przyjedzie; to też ani czekolady rano nie pijam i fortepian inaczej postawiłem: koło ściany, tam gdzie była sofka ze stolikiem, przy którym często Ludwika moje pantofle haftowała, a Pani domu nad czemś innem pracowała. Na środku stoi biurko, na którem piszę, na lewo leży kilka moich papierów muzycznych, pan Thiers i poezje (w których wąsik) [*sic!*];[1] na prawo Cherubini; przede mną ów repetier, coście mi go przysłali, w swoim ekranie (4-ta godzina); róże i gwoździki, pióra i kawałek laku jeszcze po Kalasantym. Jestem zawsze jedną nogą u Was, drugą nogą w pokoju obok, gdzie Pani domu pracuje, a wcale nie u siebie w ten

[1] Prawdopodobnie aluzja do wiersza: Czarny wąsik — czego chcieć?

moment, tylko jak zwykle w jakiejś dziwnej przestrzeni. Są to zapewne owe *espaces imaginaires*, ale ja się tego nie wstydzę; wszakże to u nas się ulęgło przysłowie — że „przez imaginację pojechał na koronację", a ja prawdziwy ślepy Mazur. To też nie widząc daleko, napisałem nowe trzy mazurki,[1] które zapewne wyjdą w Berlinie, bo mi o nie bardzo prosi jeden mój znajomy, poczciwy chłopiec, uczony muzykant, Stern, którego ojciec zakłada skład muzyczny. Dostałem też tu zaproszenie od komitetu, który Beethovenowi stawia monument (w Bonn nad Renem), żeby tam na inaugurację pojechać. Możecie miarkować, czy pojadę; gdyby jednakże Wy gdzieś tam byli, tobym się i może ruszył. Ale to na przyszły rok. Bo nie wiem, czym Wam pisał, że tam tej jesieni ma być, przejeżdżając, u Was, wielce lubiąca muzykę i bardzo dla mnie z wielkiem dobrem sercem *p-sse* Obreskow, która mi ma przywieźć w swoim powozie, wracając, Mameczkę, a po nią na wiosnę przyszłą trzeba będzie, żebyście córki i zięciowie i wnuczęta przyjechali. Doprawdy, że bardzo kochana dla mnie ta pani i ze szczerością największą; zresztą musiałem dawniej Wam już o jej grzeczności dla mnie pisać, ale przyznam się Wam, że zabawiły mnie jej kochane projekta. Jeżeli zobaczycie jednakże, bądźcie dla niej także z wielkiem sercem, bo miałem wiele zawsze dowodów jej dobroci i kocham ją bardzo. Lubi muzykę nadzwyczajnie. Jej córka, ks. Soutzo, moja uczennica. Słowem jest to bardzo godna pani (chociaż może trochę za żywa napozór). Viardowa także, jak przez wasze miasto przejeżdżać będzie, mówiła mi, że Was odwiedzi. Śpiewała mnie tu swojej kompozycji hiszpański śpiew, który w Wiedniu przeszłego roku skomponowała; obiecała, że go Wam zaśpiewa. Bardzo to lubię i wątpię, żeby coś piękniejszego w tym rodzaju słyszeć albo pomyśleć można. Ten śpiew Was ze mną połączy: z wielkiem uniesieniem zawsze go słuchałem.

Moja sonata i berseza już wyszły. A propos bersezy na myśl mi przychodzi rodzaj osoby, co Ludwika-by sobie życzyła; jakkolwiek są to trudne rzeczy, jednakże nie niepodobne, nieraz już dowiadywałem się i może się co znajdzie. O Paryżu cóż Wam mówić? Przed moim wyjazdem Hofmannowa bardzo źle była, bali się o nią. Spodziewam się, że lepiej, bo mi Albert nic o tem nie pisał. Pisał mi tylko, co i dzienniki pisały bez wspomnienia nazwisk, o Wiktorze Hugo, któremu się podobny przypadek temu dwa tygodnie wydarzył. Mr Billard (*peintre d'histoire*, nie bardzo zawołany), sam brzydki, miał ładną żonę, którą pan Hugo zbałamucił. Pan Billard zszedł żonę z poetą, tak, że Hugo musiał aż temu, co go chciał aresztować, pokazać swój medal para Francji, żeby mu momentalnie dał pokój. Pan Billard proces rozpocząć chciał z żoną, ale się na cichej separacji skończyło. Hugo na kilka miesięcy raptem wyjechał

[1] Mazurki *A-moll*, *As-dur* i *Fis-moll*, Op. 59; wyszły istotnie u owego Sterna Co.

na wojaż. Pani Hugo (jako wspaniała) wzięła pod swoją protekcję panią Billard; a Juliette (sławna temu więcej jak 10 lat aktorka z teatru Porte St. Martin, którą Hugo oddawna utrzymuje, mimo pani Hugo i dzieci swoich i poezji o moralności familji) owa Julietta pojechała z nim razem. Paryskie języczki kontente, że mają o czem mówić; bo też i zabawna historja. Dodajcie do tego, że Hugo *w piątym krzyżyku* i zawsze wielce poważnego i wyższego nad cały świat przy każdej okazji udaje. Donizetti przyjechał do Paryża, gdzie ma lato przepędzić i pisać nową operę; Donizetti, co napisał *Lucia*, *Don Pasquale*, *la Favorite* i t. d. Lamartine z żoną jest tu w Néris;[1] najbliższe stąd wody o pół dnia drogi, tam gdzie był Méry, który teraz zapewne jeszcze u Priesnitza, od którego dawno wiadomości nie miałem. Tu w Châteauroux wielkie preparatywy na bal dla ks. Nemours, który z żoną przyjeżdża, udając się do Bordeaux. *Les sauvages indiens* (Ioways) już odjechali na okręcie *Le Versailles* z Hawru. Żona jednego z nich, który się zwał Shinta-yi-ga, *petit loup*, a ona Oke-wi-mi po indyjsku, a po francusku *l'ours femelle qui marche sur le dos d'une autre*, umarła (biedne stworzenie) *du mal du pays*; stawiają jej na cmentarzu *Montmartre* (tam gdzie i Jasio pochowany) pomnik. Przed samą śmiercią ochrzcili ją i pogrzeb się odbył w Magdalenie, w jej parafji; pomnik ma być szczególny, kompozycji pana Préault, dosyć znanego rzeźbiarza, i architekta pana Lassus. Pomnik ma być z kamienia, wokoło którego wije się kwiat z bronzu aż do góry, gdzie go zrywa *un fantôme* (niby *le mal du pays*), przytem bareljefy bronzowe, gdzie są wyzłacane widoki ich *montagnes rocheuses*, brzegi Missouri i t. d.; ich życie tamtejsze i wiersze pana Antony Deschamps. Spodziewam się, że Wam nowin[y] piszę. Powiedzcie Barteczkowi, że telegraf elektryczno-magnetyczny między Baltimore a Washingtonem daje nadzwyczajny rezultat. Często rozkazy, dane z Baltimoru [*sic*] o 1-szej po południu, są wykonane i towary i pakiety gotowe na wyjazd o godz 3-ciej z Washingtonu, a małe pakiety, żądane o 4 ½ przyjeżdżają przez *convoi de 5 h.* o godzinie 7 ½ z Washingtonu do Baltimoru. 75 mil angielskich, 25 francuskich, spodziewam się, że prędko!! Już rok, jakeśmy się widzieli z Jędrzejewiczostwem, także tak zeszło jak po drucie telegrafu elektrycznego! Jeżeli mój list się nie trzyma, to dlatego, że codzień jeden frazes napiszę. Wczoraj mi Sol[ange] przerwała, żeby z nią grać na 4 ręce; dzisiaj, żeby zobaczyć, jak drzewo ścinali, jedno z tych, co koło pawilonu, gdzie to Chaigne mieszkał, co w ogrodzie koło drogi, gdzie Jędrzejewiczostwo wysiedli. To drzewo zmarzło, więc trzeba było go zwalić. Dostałem także listy z Paryża od Franchomma, od panny de Rozières, która mojego mieszkania dogląda. Pisze mi Franchomme, że Habeneck jedzie do Bonn na ową inaugurację, że Liszt kantatę napisał,

[1] Néris — miejscowość kąpielowa w departamencie Allier, w pobliżu Montluçon (Karłowicz).

którą będą śpiewać pod Liszta dyrekcją. Spohr dyryguje wielkim koncertem, który wieczór dadzą; trzy dni muzyki będzie. Także, *à propos* pomników, Lesueurowi (muzykantowi) wystawią także w jego miejscu urodzenia, mieście Abbeville. Lesueur był kapelmistrzem Napoleona *(membre de l'Institut)*, profesorem w Konserwatorjum. P. Elsner go znał dobrze, dał list mi do niego, jakem do Paryża jechał. Bardzo był światły i godny, umarł temu z 10 lat przed Paërem i Cherubinim; nie był bardzo stary. Kiedy o pomnikach mowa, statua na koniu ks. Orleanu (co się zabił, wyskakując z powozu), będzie za parę dni skończona. Stawiona jest na placu Louvru z bronzu algierskiego, podobnież i bareljefy. Dzieło Marochettiego, jednego z najznakomitszych rzeźbiarzy tutejszych. Marochetti, chociaż ma nazwisko włoskie, jest Francuz i z wielkim nadzwyczaj talentem; wszystkie ważniejsze prace podobne jemu powierzone. Statua obrócona do Tulleryj. Bareljef jeden wystawia wzięcie Anvers, a drugi jakiś epizod algierski. *A propos* statuów: koło magazynu marmurów rządowych, blisko Champ-de-Mars, gdzie wyrzucali gruzy marmurów z rozmaitych monumentów *(en dernier lieu* z Magdaleny), wielkie deszcze opłókały niektóre gruzy i jeden z nadzorców spostrzegł między niemi ramię jakiejś statuy, które się nad inne kamienie wznosiło, jak żeby protestować przeciwko swojemu losowi. Skończyli, co woda zaczęła, usunęli przywalające gruzy i znaleźli statuę grecką z marmuru, antyk bardzo pięknej roboty, wystawiający Herkulesa, *arrêtant la chèvre d'Amalthée*; kozy niema już, tylko rogi. Bardzo ciekawy *sujet*, bo tylko znany z kilku małych *pierres gravées*. Po decyzji komisji, złożonej z panów Letronne, Le Bas (tego, co obelisk postawił na nogi) i t. d. i t. d., umieścili tę statuę zaraz *au Palais des Beaux-Arts* (tam, gdziem przeszłego roku zostawił Jędrzejewiczostwo i, wróciwszy, zastałem ich w sali gdzie ów fresk w półkole Delarocha, wystawiający wszystkich sławnych artystów malarzy z rozmaitych czasów; czy sobie przypominają?). Czwarty raz zasiadam i spodziewam się, że tym razem dokończę listu. Pogoda miała czas się zmienić od początku tamtej stronnicy i dziś deszcz. Spodziewać się, że w Paryżu pogoda będzie na obchody tegomiesięczne; tego roku nie tak, jak Jędrzejewiczostwo przeszłego widzieli, ma być iluminowane. Na Sekwanie tego lata nowy wymyślili koncept spekulanci humoru ludzkiego. Jest kilka statków bardzo ustrojonych i gondole nakształt weneckich, które wieczorem spacerują. Ta nowość podoba się bulwarowym ludziom i podobno (bom jeszcze tego nie widział) bardzo wielka publiczność puszcza się wodą. Otóż tego roku Pola Elizejskie mniej będą uiluminowane, a zato cały przepych lampjonów ma być na *quai*, jakoteż i fajerwerki, zabawy wodne, mnóstwo łodzi ścigających się i t. d. i t. d. Konceptów nie zabraknie i wszelkiej ostrożności, żeby przypadków najmniej było. Najmniej, bo nie sposób, żeby się trochę ludzi nie potopiło, tak jak się na lądzie duszą z ciekawości. Zresztą Kalasantostwo

muszą sobie przypominać, co to tłok w podobnych dniach; ale tacy głupi ludzie, że im większy tłok, tem niby lepsza zabawa. Wielka burza na dworzu, a w kuchni także. Na dworzu to widać, ale co się w kuchni dzieje, to anibym wiedział, gdyby Zuzanna nie była przyszła na skargę na Jana, który jej po francusku rozmaite awantury nawymyślał za to, że mu nóż ze stołu wzięła. Jędrzejewiczostwo znają jego francuzczyznę, więc się domyślą, jak pięknie nawygadywał; np. *laide comme cochon*,— *bouche comme derrière*, albo jeszcze ładniej. Nie wiem, czy sobie przypominają, że jak go się spytać, czy jest np. drzewo, to odpowiada: *il est sorti*, a czy Zuzanna w domu? — odpowiada: *il n'y a pas*. Jednakże często się kłócą, a ponieważ służąca p. S[and] bardzo zgrabna, zwinna i potrzebna, być więc może, że dla pokoju będę musiał mojego odprawić, czego niecierpię, bo zmieniać figur to na nic się nie zdało. Na nieszczęście także dzieciom się tu nie podoba, bo porządny i regularnie swoją robotę robi. Na obiad czas. Jeszczebym więcej pisał, ale chcę już dziś koniecznie ten list odesłać. Idzie do panny de Rozières, która go sama na pocztę odniesie. Piszę jej, że jeżeli jest co do mnie od Was, żeby mi przysłała. Nie troszczę się, bo wiem, że to moment, w którym jedni na lewo, drudzy na prawo, a jeżeli nie, to w projektach rozmaitych. Proszę Was jednakże koniecznie, żebyście Mamę gdzie na wieś namówili i Bartek żeby sobie odpoczął porządnie. Dzieciaki pewno wszystkie Pan Bóg Ludwice w zdrowiu zachowuje. Niech Kalasanty im nie daje lekcyj, jak Maurycemu tutaj, który rozmaite dotychczas wyrazy wygaduje, jak wziwzina, siuzam i t. d. Niech Izabela, jako najwaleczniejsza, pilnuje, żeby kochane Ludwiczysko nie męczyło się za bardzo. My z Izabelą blondyny, bardzo nam chodzi o szatynki. Uściskajcie znajomych, zacząwszy od sąsiadów, a skończywszy za rogatkami, jeżeli jeszcze jesteście w mieście: Pana Fryder[yka] Skarbka,[1] Elsnera, Nowaka, Bełz[ę], Tytusa [Woyciechowskiego] i wszelkie białogłowy. Pani Kozubowska śniła mi się wczoraj bardzo dobrze. Często myślę o pani Lutyńskiej, bo wiele mi o niej dobrego w przeszłym roku mówili.

Mameczkę najdroższą ściskam najserdeczniej i Was wszystkich.

Ch.

Jeżeli Domusia, albo pannę Ludwinę, albo państwo Juljuszostwo widzieć będziecie, przypomnijcie mię.

Pani Domu pracuje. Nie przerywam jej, żeby do Ludwiki słowo pisała, ale wiem zawczasu, że ją serdecznie pozdrawia. Otóż w ten moment skończyła pisać swoje i parę słów do Ludwiki posyła. *Adieu*, moi najukochańsi.

[1] Przypuszczalnie Chopin ma na myśli Fryderyka hr. Skarbka, znanego ekonomistę.

20 Juilleta 1845.

Imieniny Ludwiki na przyszły miesiąc.

Historyjka *à propos* Hugota dla Kalasantego. Jedna pani, z tych co to mówiąc o kursach konnych chciała widzieć *six petites chaises (steeple-chase)*, (niech Wam Bartek wymówi po angielsku), znaczy to, co tu nazywają *une course au clocher*; nie wiem, czy mamy na to wyraz, jest to kurs do mety prosto przez rowy, płoty i wszystkie podobne obstakle. Otóż jedna z takich jejmości, mówiąc o kimsiś, co był w podobnym przypadku jak Hugo, powiedziała: *qu'il a été trouvé flagrant dans le lit (en flagrant délit)*. Jeżeli znał tę historyjkę, to niech wybaczy dobrej intencji i przyjmie tę panią, co to chciała wiedzieć: *ce que c'est que ce tabac du père Golèze (Stabat de Pergolèse)*. Ale to jeszcze starsze! Nowsza owa pani, co najmując mieszkanie, prosiła tylko proprietera: *de lui faire peindre le nombril* (zamiast *lambris)*, bo zabrudzone. *En tout cas* niech sobie przypomni, że Godfroi de Bouillon jest *ainsi nommé, parcequ'il a été le capitaine le plus consommé de son temps*.

231. DO MARJI DE ROZIÈRES.

[Nohant] Lundi [1845].

Chère M-elle de Rozières. Voici ma lettre pour Varsovie que je vous *recommande*. Quand à cette prétendue lettre *des miens* que vous avez pensé que j'ai reçu, c'était, imaginez-vous, une *grosse* lettre du fond de l'*Autriche*. Tout cela pour faire parvenir à un Mr Mikuli cette autre lettre que je vous envoye. M-me Etienne sait son adresse. Priez-la de la lui porter et de se *faire donner* un reçu. (Il est possible que la lettre soit imposante). Aussitôt que j'aurai un mot de Louise je vous l'enverrai. Tout ce que vous ferez avec Mme de Betuon sera très bien: ne la faites pas cependant revenir sur la musique qu'elle a joué, à moins que cela ne soit *très* nécessaire. Merci d'avance pour toute votre bonté.

C.

Voulez-vous avoir la bonté de me faire savoir quand Franchomme quittera Paris, car je voudrais lui envoyer avant mes paperasses si c'est possible.

[Przypisek p. Sand z serdecznem pozdrowieniem.]

[Tłumaczenie:]

Droga Pani, oto mój list do Warszawy, który Pani *polecam*. Ten rzekomy list, który, jak Pani sądziła, miałem odebrać od moich, był to, proszę sobie wyobrazić, gruby list z *Austrji*. To wszystko w tym celu, aby Pani zechciała postarać się o doręczenie tego drugiego listu, który przesyłam niejakiemu p. Mikulemu. Pani Etienne wie jego adres. Proszę ją poprosić, aby list zaniosła i *kazała sobie dać* pokwitowanie (jest możliwe, że list bę-

dzie imponujący).[1] Jak tylko otrzymam słówko od Ludwiki, zaraz Pani poślę. Wszystko, co Pani zrobi z panią de Betuon, będzie bardzo dobre; tylko proszę nie kazać jej powracać do utworów, które już grała, chyba żeby to było bardzo potrzebne. Dziękuję zgóry za dobroć Pani.

C.

Proszę łaskawie dać mi znać, kiedy Franchomme opuści Paryż, bo chciałbym mu przedtem posłać moje papiery, jeżeli to możliwe.

232. DO AUGUSTA FRANCHOMME.

Nohant [30 sierpnia 1845 r.]

Très cher ami,—Voici me 3 manuscrits pour Brandus, 2 et 3 pour Maho— qui t'en remettra le prix de Härtel (1500 fr.). Ne donne les manuscrits qu'au moment du payement. — Envoye un billet de 500 fr. dans ta prochaine lettre et garde moi le reste. Je te donne bien des ennuis; je voulais te les éviter en allant ce mois-ci à Paris — mais — mais — mais. Prie Maho de ne pas changer les manuscrits destinés à Härtel — car comme je ne corrigerai pas les épreuves de Leipsic, il est important que ma copie soit claire. Prie aussi Brandus de m'envoyer deux épreuves, dont je pourrai garder une.

Maintenant — Comment vas-tu ? et M-me Franchomme et tes chers enfants ? Je sais que vous êtes à la campagne — (si St. Germain est campagne) — cela doit vous faire à tous un bien infini par le beau temps qui ne nous quitte pas. — Me voilà dans mes ratures — je ne finirais pas si je me lançais à causer avec toi — et je n'ai pas le temps de recommencer ma lettre, car Eug. Delacroix, qui veut bien se charger de mon message pour toi, part a l'instant. C'est le plus admirable artiste possible, — j'ai passé des moments délicieux avec lui. Il adore Mozart — sait tous ses opéras par coeur. — Décidément je ne fais aujourd'hui que des patés. Pardonne les moi. Au revoir, cher ami. Je t'aime toujours — et pense tous les jours à toi.

Presente tous mes hommages à Madame Franchomme et embrasse te chers enfants.

F. Ch.

30 août [1845].

[Tłumaczenie:]

Najdroższy przyjacielu!

Oto trzy rękopisy dla Brandusa i trzy dla Maho, który Ci wręczy zapłatę od Härtla (1500 fr.). Nie dawaj rękopisów inaczej jak z chwilą otrzymania zapłaty. Przyślij mi bilet 500 frankowy w najbliższym liście, a resztę zachowaj dla mnie. Sprawiam Ci dużo kłopotu któregobym Ci chciał oszczędzić ale... ale... ale... Poproś pana Maho aby nie zamienił rękopisów przeznaczonych dla Härtla, bo nie robiąc korekty wydania lipskiego, muszę dbać o to, aby

[1] Albo fałszywe wyrażenie Chopina nie mające w tem miejscu po francusku właściwego sensu, albo, co możliwsze, błąd kopisty zamiast słowa „importante" — „ważny".

rękopis był wyraźny. Proś również Brandusa, aby mi przysłał dwie korekty, żebym jedną mógł zachować. A teraz, jak się miewasz? A pani Franchomme i jej drogie dzieci? Wiem, że jesteś na wsi (o ile St. Germain może być tak nazwane), która Ci powinna bardzo dobrze zrobić, zwłaszcza przy pięknej pogodzie trwającej bez przerwy. Patrz na moje poprawki! Nie skończyłbym, rozpocząwszy raz z Tobą gawędkę, a nie mam czasu pisać na nowo mego listu, bo Eug. Delacroix, który jest łaskaw podjąć się tej przesyłki dla Ciebie, w tej chwili odjeżdża. Jest to najcudowniejszy artysta, jakiego można spotkać — spędziłem z nim urocze godziny. Uwielbia Mozarta i wszystkie jego opery umie na pamięć. Stanowczo dzisiaj ciągle robię poprawki. Daruj mi. Do widzenia, drogi Przyjacielu, kocham Cię zawsze i myślę codzień o Tobie.

F. Ch.

Złóż moje uszanowanie Pani Franchomme i ucałuj twe drogie dziatki.

30 sierpnia [1845 r.].

233. DO AUGUSTA FRANCHOMME W PARYŻU.[1]

[Nohant,] 22 września 1845.

Très cher ami!

Dziękuję Ci z całego serca za wszystkie Twoje bieganiny do Maho i za Twój list z pieniędzmi, który przed chwilą otrzymałem. Dzień publikacji zdaje mi się odpowiednim. Proszę Cię jeszcze, żebyś nie dał zasypiać Brandusowi sur mon compte ou sur mes comptes.

234. DO RODZINY.

Aż głupio, żeby zawsze innego dnia kończyć niżeli się zaczęło. List ten z pięć dni się pisze.

[Nohant.] 1 Octobra. [1845 r.]

Moi Najdrożsi. Odesłali mi wczoraj list Wasz z Paryża, w którym mi donosicie wyjazd Mamy i Barcińskich.

Temu ze dni dziesięć posłałem przez pannę de Rozières stąd list do Paryża, adresowany do Mamy na Nowy Świat. Spodziewam się, że Zuzia ma polecenie odebrania listu mojego; gdyby nie, wiedzcież, że stąd list do Was poszedł pełniejszy od tego, w którym mało piszę, bom się w tamtejszym z nowin wypisał. Znajdziecie w nim także parę słów dla Ludwiki od mojej Chatelenki. Z tym tu listem odsyłam pannie de Rozières list Ludwiki do Paryża, na który zapewne odpisze, bo ona lubi pisać i chociaż często nie ma o czem, ale to bardzo przyjemna wada i żałuję, że nie jestem w podobnym przypadku. Cieszy mnie, żeście wyprawili połowę na wieś, że i Henryś także na świeżem powietrzu, ale szkoda, że tak nie można było się urządzić, żeby i Wy także. Jestem pewny, że przeszłoroczna podróż jest jedną z przyczyn i nie

[1] Przekład z oryginału francuskiego, dokonany przez F. Hoesicka.

mogę się dosyć nagniewać na siebie. Ale i Wy także macie wspomnienia miłe, więc się cieszmy tem co było i miejmy nadzieję, że przed skończeniem żelaznej kolei jeszcze się zobaczymy i że się jeszcze Kalasanty będzie drapał, pokąsany przez rougety,[1] których tu tego roku mniej i hypoteza jest, że się przeszłego roku za bardzo Kalasantego objadły i pozdychały.

Macie upały; i tu także temu parę dni nadzwyczaj było gorąco, ale teraz często deszcz i czekają zmiany na żniwa, które tego roku choć obfite, jednakże późne będą. W przeszłą niedzielę obchodzili tu ś-tej Anny, patronki tutejszej. Ponieważ podwórze zmienione i tego roku w klombach i kwiatach, więc wszystkie tańce odbyły się przed kościołkiem na murawie. Pamiętacie święto wiejskie w Sarzay, więc Wam nie będę przypominał ani kornemuzów, ani kramów, ani rozmaitego kalibru taneczników. Tutaj było kilkanaście osób znajomych, między któremi i Ler[oux], o którego mi się pytała Ludwika. On teraz jest tutaj o 8 mil stąd w Boussac, miasteczku, gdzie także jest sous-prefektura jak w La Châtre, w depart. de la Creuse. Miasteczko bardzo stare, zamek nad Creuzą ze starożytnemi wspomnieniami. Niedaleko są kamienie druidów; okolice znane z piękności. Tam ma przywilej drukarni i tam drukuje już dziennik, co w mieście tutejszem redagowany i co się zowie *Eclaireur*. Ta drukarnia jednakże jeszcze nie jest przez jego nowe *procédé*, albowiem jak każdy ma swoje ale, tak też i on ma to, że zaczyna a niezupełnie kończy. Jak rzuci wielką myśl, tak mu dosyć. Toż samo z ową nową machiną, której nie skończył, albo którą nie dosyć wykończył. Funkcjonuje, ale nie dosyć dokładnie. Już to go kilkadziesiąt tysięcy kosztuje i bliższych jego przyjacieli (między któremi szczególniej właściciela pana Koko); trzebaby drugie tyle prócz woli, a szczególniej wytrwałości, a razem tego wszystkiego w ten moment niepodobieństwo. Jednakże rzecz egzystuje i niedługo weźmie się do tego jaki *exploiteur*, ustroi w nieswoje pióra i pokaże światu. Już się tacy zdarzali i jeszcze zdarzają, którzy chcą kupić wynalazek, czego on nie chce. Prócz dwóch tomów o hidr. [?] mnóstwo jest jego artykułów w Encyklopedji i w *Revue*, gdzie „*Consuelo*". Wszystko, co pisał, trzyma się jedno drugiego. Jest w *Revue* kilka bardzo cenionych discoursów, niektóre niepokończone. Wszystko to było na stole w *Square d'Orléans*. Cóż Wam z nowin? Że pani Viardot już nad Ren pojechała, gdzie ją Meyerbeer imieniem króla pruskiego zaprosił, jakoteż Liszta, Vieuxtempsa i t. d. Królestwo przyjmować tam będą królowę angielską, która już z ks. Albertem, swoim mężem, wyjechała do Niemiec. Mendelssohn także w Koblenz zajęty preparatywami muzycznemi dla swojego króla, bo przyjętą ma być królowa Wiktorja w Stol-

[1] Rouget (*Leptus autumnalis*, swędzik jesienny) — gatunek owadów, spotykanych we Francji w porze jesiennej na polach i w ogrodach warzywnych. Rougety dostają się pod skórę i powodują swędzenie (Karłowicz).

zenfels. Liszt sobie każe krzyczeć „*er lebe*" w Bonn, gdzie Beethovenowi stawiają pomnik i także się koronowanych spodziewają. W Bonn przedają cygara: *véritables cigarres à la Beethoven*, który wiedeńskie fajki zapewne tylko palił; i tyle już sprzedali mebli, starych biur, starych półek po Beethovenie, że biedny kompozytor *de la symphonie pastorale* miałby był chyba ogromny handel mebli. Przypomina to owego *concierge* w Ferney, który bez liku nasprzedawał lasek voltairowskich. Pan Blanqui, profesor, dawny znajomy Kalasantego, dostał order od młodej królowej hiszpańskiej w powrocie swoim z Madrytu, gdzie był wysłany z panem Salandroure, fabrykantem sławnych dywanów d'Aubusson, dla zwiedzenia industrji tamtejszej. Nikt się o to nie troszczy ani pyta, ale mi to na myśl przyszło, bo to Kalasantego znajomy. Co się mamy przywoźnicy [?] tyczy, nie potrzebuje znać nikogo, zna ona wszystkich. Lorka dokąd jedzie? Żal mi Antka Wodz[ińskiego], że drugie już będzie miał potomstwo. Méry zapewne wie o młodej swej przyjaciółeczce, że była słaba i że lepiej; o tem mi jeszcze w Paryżu Dupontowej nieboszczki mąż mówił. Nowak[owski] gra moją berserezę, przyjemnie mi o tem wiedzieć; zdaje mi się, że go zdaleka słucham. Uściskajcie go. Sonata, Elsn-[erowi dedykowana], wyszła w Wiedniu u Haslingera, a przynajmniej sam mi drukowaną *épreuve* temu kilka lat do Paryża przysłał; ale ponieważ nie odesłałem mu jej korygowanej, tylko kazałem powiedzieć, że wolałbym, żeby wiele rzeczy odmienionych było, więc może wstrzymali druk, coby mi bardzo miło było... Oj, czas ogromnie schodzi! Nie wiem, jak się dzieje, ale nic robić poczciwego nie mogę, a jednakże nie lenię się, nie łażę z kąta w kąt, jak z Wami, tylko po całych dniach i wieczorach siedzę w moim pokoju. Muszę jednakże pokończyć niektóre manuskrypta przed wyjazdem stąd, bo w zimie komponować nie mogę. Po Waszym odjeździe tylko ową sonatę[1] napisałem. Teraz prócz nowych mazurków nic nie mam gotowego do druku, a trzeba. Dyliżanse słychać, przejeżdżają za ogrodem; czy się który nie zatrzyma, z którego Wy nie wysiądziecie! Szczerze mi napiszcie, czy marżolenowska rada dobrze Ludwice zrobiła, także, czy Antek Bartolo zupełnie zdrów. Bawi się Mameczka ze swoim wybiegiem. Szczerze jednakże powiem, że, nie znając jej teraźniejszego zdrowia, na zimę z jej reumatyzmami nie śmiem bardzo nalegać. Do Waszej to mądrości moją uciechę zostawiam, ale protestuję przeciwko wszelkim wybiegom moją całą duszą. Zresztą, jakby tu Mameczka była cierpiąca, a i ja cierpiący, to Izabela przyjedzie nas oboje pielęgnować, po Izabelę mąż, a po nich Wy; Zuzia z panią Lutyńską będą gospodarować. *Voilà tout.* Powiedzno, Ludwiko, mężowi, żeby też czasem się przypisał. Krótko, ale niech tylko mi powie „dobrydzień", bo mi go brak na liście Waszym. Niech on zawsze dopisze numer domu w każdym liście. Numeru ani

[1] Sonata *H-moll*.

Waszego, ani Antolowego nie pamiętam nigdy; mam napisany, ale w Paryżu, stąd zawsze z cirkumlokucjami muszę adresować. Trzeba mieć twardą głowę, żeby jednakże tyle razy pisać, a nigdy nie pamiętać Waszego numeru. Wróciłem ze spaceru z Sol[ange], która mię porządnie przespacerowała kabrjoletem w towarzystwie Jacqua. Jacques zowie się ogromny pies bardzo pięknej rasy, który Pani domu ofiarowano na zastąpienie starego Simon, który tego roku bardzo się podstarzał i ma łapę sparaliżowaną. Nieodstępny przyjaciel grubego Koko, chociaż rasy w swoim rodzaju przecudnej. Jak deszcz, tak do kabrjoletu się pakuje i jak się położy, tak głowa z jednej strony się moczy a ogon z drugiej, mimo najdowcipniejszej jego pozycji, żeby się od deszczu ochronić; ale za duży na takie wygody. Pani domu w ten moment jest z sąsiadem, doktorem kochanym, u chorego we wsi, który gwałtem z gorączką wyjść chce do owej kobiety, co to *remet les fourchettes de l'estomac*, o parę mil stąd; ani można wyperswadować. Pisali mi z Paryża, że Artôt, skrzypek, umarł. Ów chłopak, taki mocny i czerstwy, pleczysty i kościsty, umarł na suchoty w Ville d'Avray temu parę tygodni. Jakem przed wyjazdem był w Ville d'Avray (przejeżdżaliśmy tamtędy, jadąc do Wersalu) odwiedzić moją chrzestną córeczkę Albrechtównę, jechałem razem z panią Damoreau. Ona go pielęgnowała i już wówczas mi mówiła, że bardzo z nim źle było. Żałuję pani Damoreau, bo szczerze była do niego przywiązana. Razem podróż odbywali zaprzeszłego roku do Ameryki. Niktby był, widząc nas obu, nie zgadł, że on wprzód i na suchoty umrze. Już Jan swoim zwyczajem od kwadransa dzwoni na obiad. (Pani domu obiecała mu, że go wodą zimną kiedy obleje, jak za długo dzwonić będzie.) Muszę się ogolić, bo mam dużą brodę, a więc znów ten list opuszczam. Jużem się ogolił, ale dlatego nie jestem tłuściejszy, chociaż mi tu mówią, żem utył; daleko mi jednakże do nieboszczyka Okołowa. Uściskajcie tam jego bratową (jeżeli się nie mylę), tą, z którą na cztery ręce często na Miodowej ulicy grałem, gdzie pannę Czajk[owską] często widywałem. Piszcie mi o moich chrzestnych. Uściskajcie Pruszakostwo. Rękę dajcie Polciowi, staremu koledze. Elsnerowi powiedzcie, żeby tutaj do Néris przyjechał się na swoją nogę leczyć. Dobrzyński czy jedzie do Paryża? Wierzę, że miał sukces u Meyerbeera. Cieszy mię, że usłyszycie symfonję Davida.[1] Prócz kilku pieśni prawdziwie arabskich, reszta tylko ma meryt instrumentacji. Ale co mnie dziwi, że u Was do tego kostiumy i dekoracje preparują, kiedy tutaj oni to w czarnych frakach i siedząc przy pulpitach na stołkach, z nutami w ręku albo na pulpitach, egzekwowali. O tem pewno nie myśleli nawet najwięksi jego admiratorowie (których coraz mniej, jak zwykle po podobnych *engouement*). Uważaj na śpiew Muezina (tak nazywają tego, co z mosketów (z wieżyczek) śpiewa co godzinę, podług zwyczaju

[1] Słynna swego czasu symfonja: *Le désert*.

nabożeństwa arabskiego); to to, na co Araby z Algieru na pierwszym koncercie tutaj głowami potakiwali, a uśmiechali się z przyjemnością. Wkrótce znów Wam napiszę, że Was kocham serdecznie. Wielebym chciał pisać, ale toby nie wiedzieć z którego końca zacząć, żeby chcieć sobie piśmiennie pogawędzić, jak się to się obok w pokoju rano przy czekoladzie gawędziło. Ściskam Was najserdeczniej wszystkich.

[W dopisku:] Franchomme, poczciwiec, do mnie pisał i przypomina Wam się. [Następują dwa wiersze ręką pani Sand:] *Bonjour, ma chérie, on Vous aime, on Vous embrasse tendrement; soyez bénie du bon Dieu toujours.* [Ręką Chopina:] Nie chciano puścić listu bez słówka. Tacy kochani (piszę w liczbie mnogiej, bo za wszystkich są tacy). Pan Brunel, ten inżynier (Francuz rodem), który londyński tunel pod Tamizą wymyślił, między innemi ważnemi swojemi pracami wynalazł teraz nową lokomotywę, zapomocą której można będzie przebiegać 50 mil angielskich na godzinę. Machina ta ma być na ośmiu kołach. To nie uprzyjemni drogi żelaznej. Sol[ange], co mi przyniosła czekolady na przekąskę, każe mi pisać, że Ludwikę ściska. Dobre ma serce bardzo. Nie dziwię się, że jeszcze *Izydory* nie znasz, bo jeszcze w tomach nie wyszła. A *Teverino* dopiero w przyszłym miesiącu wychodzić zacznie feljetonami do dziennika *La Presse*. Nb. feljetony nie mają żadnej styczności *avec le corps* dziennika, który zupełnie przeciwnych wyobrażeń co do wielu rzeczy.

235. DO RODZINY.

Paryż, piątek, 12 decembra. [1845 r.][1]

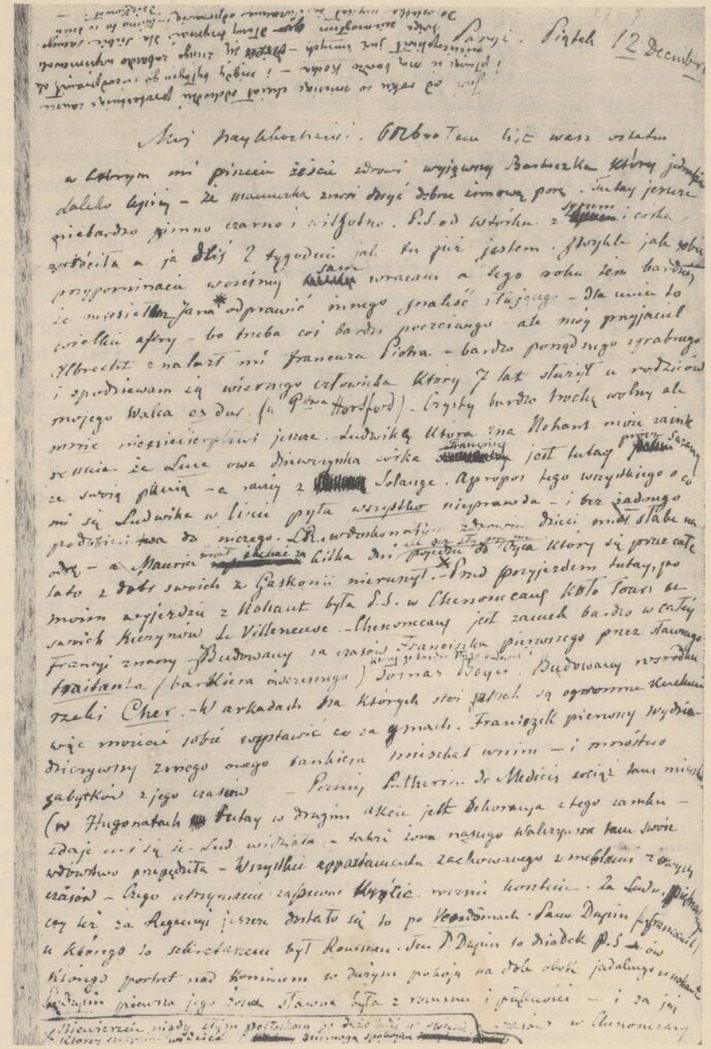
Moi Najukochańsi,

Odebrałem list Wasz ostatni, w którym mi piszecie, żeście zdrowi, wyjąwszy Barteczka, który jednakże daleko lepiej; że Mameczka znosi dosyć dobrze zimową porę. Tutaj jeszcze nie bardzo zimno; czarno i wilgotno. P. S[and] od wtorku z synem i córką wróciła, a ja dziś dwa tygodnie, jak tu już jestem. Zwykle, jak sobie przypominacie, wcześniej sam wracam, a tego roku tem bardziej, że musiałem Jana* odprawić, innego znaleźć służącego. [W dopisku do miejsca oznaczonego gwiazdką:] Już od roku co miesiąc chciał odchodzić, protestując zawsze i płacząc, że mię bardzo kocha i nigdy byłbym go nie odprawił, ale niecierpliwił już innych. Dzieci się z niego za bardzo wyśmiewały, więc nie mogłem go dłużej trzymać dla siebie samego.

[1] Według kalendarza stuletniego, dzień 12 grudnia przypadał na piątek w latach 1834, 1845 i 1851, tak samo i 21 grudnia na niedzielę (data 21 grudnia postawiona jest na drugiej połowie listu). Nie może więc być najmniejszej wątpliwości, że list ten pisany był w roku 1845. Świadczą też o tem mazurki, o których ukazaniu się u Sterna Chopin wspomina (Karłowicz).

Do ostatka myślał, że Zuzannę odprawią, mimo to codzień dziękował. [Dalszy ciąg listu:] Dla mnie to wielkie afery, bo trzeba coś bardzo poczciwego, ale mój przyjaciel Albrecht znalazł mi Franzuza, Piotra, bardzo porządnego, zgrabnego i spodziewam się wiernego człowieka, który 7 lat służył u rodziców mojego walca *Es-dur* (u p-stwa Horsford)[1]. Czysty bardzo, trochę wolny, ale mnie nie niecierpliwi jeszcze. Ludwikę, która zna Nohant, może zainteresuje, że Luce, owa dziewczynka, córka Françoisy, jest tutaj prócz Zuzanny ze swoją panią, a raczej z Solange. *A propos* tego wszystkiego, o co mi się Ludwika w liście pyta, wszystko nieprawda i bez żadnego podobieństwa do niczego. Lr. [Leroux] w doskonałem zdrowiu, dzieci miał słabe na odrę, a Maurice miał jechać za kilka dni, ale dla złej pory nie pojedzie do ojca, który się przez całe lato z dóbr swoich z Gaskonji nie ruszył. [W dopisku:] Nie wierzcie nigdy złym pogłoskom, bo dużo ludzi na świecie, którzy szczęścia widzieć nie mogą spokojnie. [Dalszy ciąg listu]: Przed przyjazdem tutaj, po moim wyjeździe z Nohant, była p. S[and] w Chenonceaux koło Tours u swoich kuzynów de Villeneuve. Chenonceaux jest zamek bardzo w całej Francji znany, zbudowany za czasów Franciszka Pierwszego przez sławnego traitanta (bankiera ówczesnego) Thomas Boyer, który go bardzo długo budował; budowany w środku rzeki Cher. W arkadach, na których stoi zamek, są ogromne kuchnie, więc możecie sobie wystawić, co za gmach. Franciszek Pierwszy, wydziedziczywszy z niego owego bankiera, mieszkał w nim i mnóstwo zabytków z jego czasów. Później Catherine de Médicis wciąż tam mieszkała (w *Hugonotach* tutaj w drugim akcie jest dekoracja tego zamku, zdaje mi się, że Ludwika widziała); także żona naszego Walezjusza tam swoje wdówstwo przepędziła. Wszystkie apartamenta zachowanego [zapewne: zachowane] z meblami z owych czasów, czego utrzymanie zapewne krocie rocznie kosztuje. Za Ludwika piętnastego, czy też za Regencji jeszcze dostało się to po Vendômach panu Dupin [de Francueil], u którego to sekretarzem był Rousseau. Ten p. Dupin, to dziadek p. S[and], ów, którego portret nad kominkiem w dużym pokoju na dole, obok jadalnego, w Nohant. Pani Dupin, pierwsza jego żona, sławna była z rozumu i piękności i za jej czasów w Chenonceaux wszystko, co przeszły wiek miał głów, tam przebywało: i Voltaire, i Mably i t. d. i t. d. Montesquiego także wiele jest manuskryptów. Rousseau w swoich *Confessions* pisze o p[ani] Dupin [de Francueil]. Są tam (w Chenonceaux) kufry korespondencji jego z nią, bardzo ciekawe, ale pewno nigdy nie będą wydane. P. S[and] wynalazła kilka manuskryptów pani Dupin, podobno bardzo interesownych, szczególniej pięknie pisanych. Tam także pierwszy raz na teatrze zamkowym opera Roussego była grana *(Le Devin de village)*, z której uwerturę, jak mówią, zrobił pan Francueil. Zapewne wiecie, że

[1] Walc *Es-dur*, op. 18, dedykowany jest pannie Laurze Horsford (Karłowicz).



List Chopina do rodziny.
(por. str. 239) — (Zbiory Laury Ciechomskiej)

Rousseau zrobił *poème* i muzykę, która wielki sukces miała temu z 70 lat. Z tej opery niektóre rzeczy się przyjęły i we Francji dosyć je znają. Pisałem Wam o Chenonceaux, teraz o Paryżu. Otóż Gavary ślicznie się Ludw[ice] i Jędrz[ejewiczowi] kłaniają, (on jej posyła Massiliona swojego kroju) i Franchommy. Byłem tam i tam na obiedzie przed przyjazdem p. S[and] i o Was dużośmy wspominali. Już zaczynam mój młyn. Dziś tylko jedną dałem lekcję pani Rothschild, a dwie odprosiłem, bom miał co innego do roboty. Moje nowe mazurki wyszły w Berlinie u Sterna, więc nie wiem, czy do Was dojdą; Wy, co zwykle w Warszawie z Lipska macie muzykę. Nikomu nie są przypisane. Teraz chciałbym skończyć *Sonatę* z wiolonczelą, *Barkarolę* i coś jeszcze, co nie wiem jak nazwę,[1] ale wątpię, żebym miał czas, bo już się rwetes zaczyna. Mnóstwo mam pytań, czy koncertu nie dam — ale wątpię. Liszt przyjechał z prowincji, gdzie dawał koncerta, zastałem dziś jego kartę w domu. Meyerbeer jest tu także. Miałem być dziś na wieczorze u Leona, żeby go tam widzieć, ale idziemy na operę, na nowy balet (nowy dla p. S[and]): *Le diable à quatre*, w którym kostiumy nasze. — To i po balecie piszę do Was rano w sobotę. Na operze nic się nie zmieniło; tak jest jak za Waszej bytności. Jeszcześmy nic nie widzieli prócz tego; ani Włochów, gdzie dają Verdiego muzykę, ani pani Dorval w nowym dramacie *Marie Jeanne*, który ma być jedną z lepszych ról jej. — Dziś 17 grudnia. Przerwałem list i nie mogłem zasiąść przed dzisiaj do niego. Tutaj bardzo dziś ciemno i brzydko. Pierwsza reprezentacja dziś ma być na Wielkiej Operze opery Balfe, tego, co to *Les quatre fils Aymon* zrobił (zdaje mi się, żeśmy je razem na Operze komicznej widzieli). Tytuł dzisiejszy jest *L'Etoile de Seville*. [W dopisku:] *Cyd*, ale nie Corne[il]la, tylko podług Calderona.[2] [Dalszy ciąg listu:] Poemat pana Hypolyte Lucas (nietęgi pisarz, feljetonista). Nie wiele się spodziewają. Balfe jest Anglik, co był we Włoszech, a przejechał przez Francję. — Jutro u Włochów *Gemma di Vergi*. Ale wczoraj byliśmy wszyscy i Luce na teatrze de la Porte St. Martin, gdzie grano nowy dramat pana Dennery (nie bardzo tęgi), w którym pani Dorval nadzwyczajnie gra. Tytuł *Marie Jeanne*. Jest to dziewczyna z ludu, która idzie za rzemieślnika, który ją w nędzy z synkiem małym zostawia przez swoje złe prowadzenie, a ona dla uratowania od śmierci dziecka, któremu nie ma co dać jeść, zanosi niemowlę z rozpaczy *aux enfants trouvés*. Scena nadzwyczajnie oddana. Wszyscy beczą; tylko słychać ucieranie nosów w sali. Od młodości swojej pani Dorval nie miała podobnej roli, to jest od roli *Dziesięć lat życia joueura*.

---

[1] Karłowicz przypuszcza, że Chopin ma tu na myśli swój *Polonez-Fantazję*.

[2] Libretto wspomnianej tu opery kompozytora angielskiego Michała Williama Balfe'a (1808—1870) oparte było nie na utworze Calderona, lecz na dramacie Lopego de Vega *La Estrella de Sevilla*. Zwrócił wydawcy na to uwagę Dr. L. Bronarski na podstawie wiadomości zaczerpniętej z pisma *The Chesterian* (wrzesień—październik 1932 r.).

Niedziela, 21 grudnia. Od tego czasu, com wyższy ten wiersz pisał, byłem na operze Balfego; wcale nie dobra. Śpiewają, jak można najlepiej, a aż mi przykro było, że takie resursa gaspiliowane, gdy tymczasem Meyerbeer (który cicho w loży siedział i czytał libretto, słuchając) ma dwie opery kompletnie gotowe: *Le Prophète* et *L'Africaine*. Obie w 5-ciu aktach, ale nie chce on ich dać operze bez nowej śpiewaczki, a pani Stoltz, która rządzi dyrektorem, żadnej lepszej od siebie nie dopuści. Dekoracje piękne, kostjumy bardzo bogate. Posłałem przez Glücksberga dwa tomy: Stary i Nowy Testament z angielskiemi sztychami dla Ludwiki i Izabeli. Sztychy te bardzo tutaj za piękne uchodziły; są obrazy najsławniejszych mistrzów starej i nowej szkoły: Rafaela, Rubensa, Poussin. Wiele z tych obrazów jest tutaj w Luwrze, może Ludwika sobie przypomni. Antoniemu, który nie ma dzieci, posłałem mały tom Gavarniego rysunków *des enfants terribles* i t. d., żeby się uśmiał i sobie tutejszy lekki głupi dowcip przypomniał. Kalasantemu przysłowia rysunków Grandvilla. Grandville pierwszy w tym rodzaju zaczął karjerę, a nikt lepiej jak Gavarni nie pojął tego. Zapewne widzieliście Grandvillowego *Lafontaina*.

24 grudnia. Widzicie, czy można mieć głowę na karku przed Nowym Rokiem tutaj. Dzwonek nie przestaje hałasować [1] u drzwi. Dziś tutaj wszyscy w domu zakatarzeni. — Że ja kaszlę nieznośnie, to nic dziwnego, ale Pani domu tak zakatarzona i gardło ją boli, że musi ze swego pokoju nie wychodzić, co ją mocno niecierpliwi. — Im więcej zdrowia zwykle się ma, tem mniej cierpliwości w cierpieniu fizycznem. Na to niema lekarstwa na świecie, — nawet rozum na nic się nie zda. — Cały Paryż w tym tygodniu kaszle. Wczoraj w nocy była ogromna *tempête*, grzmoty i błyskawice, grad i śnieg. Sekwana ogromna — zimno nie wielkie, ale wilgoć nieznośna. Klengel z Drezna jest tu i pani Niesiołowska. Był u mnie; obiecałem mu być u niej. — Może o tem głośno nie trzeba. — Liszt także był u mnie, rozwodził się nad p[anią] Calergis, — a po moich kwestjach widzę, że więcej mówili jak co było.

Brat Tytusowej był tu; zdrowszy, pojechał do Włoch. Dużo mi o Tytusie mówił, bardzo go pokochałem. — Uściskajcie Tytusa. — Gutmanna zapewnieście już widzieli. Laski, którego widziałem na operze, także Wam powiedzieć może, że mnie zdrowego widział. Tutaj nowy rok niedobrze się anonsuje dla złej pogody; kupcy się skarżą, że nie tyle flaneurów, ile zwykle. Ja jeszcze nie puściłem się na miasto za mojemi sprawunkami. Dla mojej chrzestnej muszę coś znaleźć; a tymczasem mój chrzestny nic nie będzie miał tego roku, ale też, dlaczego tak daleko! Radbym mu kiedy sukcesję jaką tęgą zostawić, ale to jakoś niebardzo w mojej naturze. Pomyślę kiedy, jak się położę, a spać

[1] W oryginale: chałasować.

nie będę mógł. Spróbowałem z Franchommem trochę mojej sonaty z wiolonczelą i dobrze. Nie wiem, czy będę miał czas tego roku ją drukować. Wujaszek pani Fryderykowej odwiedził mię w tych czasach. Bardzo godny i kochany, odmłodniał, gra na skrzypcach, jak mi mówi, jak za młodych czasów i nie kaszle. Czerstwy, miły, dowcipny; prosto, ślicznie się trzyma, peruki nie nosi, tylko piękne swoje siwe włosy, słowem taki piękny jeszcze, że młodzi teraźniejsi mogą za starych przy nim uchodzić. Méry do mnie dawno bardzo nie pisał, nic o nim nie wiem. Kochane stworzenie [1] słabe. — Dziś Wigilja Bożego Narodzenia, nasza panna gwiazdka. Tutaj tego nie znają. Jak zwykle obiad jedzą o 6-tej, 7-mej albo 8-mej, a tylko niektóre domy zagraniczne zachowują te zwyczaje. Np. wczoraj pani Stockhausen nie była na obiedzie u Perthuisów (u mojej sonaty), bo się zatrudniała przyrządzaniem dzisiejszego dnia dla dzieci. Wszystkie domy protestanckie zachowują Wigilję Bożego Narodzenia, ale zwyczajny paryżanin nie czuje różnicy między dziś a wczoraj. Tutaj smutna Wigilja, bo chorzy i doktora żadnego nie chcą; katar nadzwyczaj mocny, położyli się na dobre. Wszyscy Paryż przeklinają dla klimatu, a zapominają, że na wsi w zimie jeszcze gorzej i zima wszędzie zimą. Parę to miesięcy trudnych do przebycia. Ja się często pytam siebie, jakby ludzie niecierpliwi mogli żyć pod niebem jeszcze niegodziwszem jak tutejsze. Czasem za parę godzin słońca dałbym parę lat życia. Tylem ludzi już przeżył mocniejszych i młodszych ode mnie, że myślę, że jestem wieczny. Córka Verneta, a żona Delarocha, co to jego roboty *hémicycle au Palais des Beaux-Arts*, umarła parę dni temu. Cały Paryż jej żałuje. Była to bardzo delikatnego rozumu osoba, sama młoda, ładna, choć bardzo chuda. Przyjmowała w swoim domu wszystko, co tylko znakomitego tutaj było; adorowana od wszystkich, mająca szczęście w domu, dostatki i poszanowanie. Ojciec był na czele żałoby i beczał jak wół; był moment, co myślano, że matka zwarjuje.

26 grudnia. Wczoraj i dziś tutaj w łóżku leży p. S[and] na ból gardła. Trochę lepiej. Za parę dni zupełnie zapewne będzie dobrze, ale tymczasem nie mam czasu dłużej do Was pisać. Sol[ange] także zakatarzona, ja najmocniejszy.

Ściskam Was najserdeczniej. Nigdy się o mnie nie turbujcie. Pan Bóg na mnie łaskaw. Kocham Was. Życzę Wam dobrego roku i wszystkim znajomym.

F. Ch.

[W dopisku:] P. S[and] Ludwikę ściska. Posyłam bilecik p. de Rozières. Nie mam czasu odczytać, com napisał.

[1] Prawdopodobnie pani George Sand.

236. DO MARJI DE ROZIÈRES.

Merci un million de fois pour votre bonne lettre. Voici la mienne pour ma mère. Il fait chaud. La glacière sera bien venue. Je vous en remercie encore une fois. Tout le monde se porte bien. Maurice est attendu bientôt. Mes hommages les plus

charmants

Ch.

Si *jamais* vous envoyez quelque chose ici, veuillez je vous prie joindre à vos envoyes ma *petite partition de Requiem de Mozart* que j'ai laissé au 5 (ou au 9) et qui se trouve avec le *Stabat*.

Nohant, Pentecôte 1846.

On vous dit mille tendresses et on va vous écrire.

[Tłumaczenie:]

Dziękuję miljon razy za dobry Pani list. Oto mój dla mojej matki. Robi się gorąco. Lodownia będzie bardzo na czasie. Dziękuję Pani raz jeszcze. Wszyscy się mają dobrze. Wkrótce oczekujemy Maurycego. Najpiękniejsze wyrazy mego uszanowania.

Ch.

Jeżeli Pani będzie kiedykolwiek tutaj co przysyłać, niech Pani będzie łaskawa dołączyć do przesyłki *małą partyturę Requiem Mozarta*, którą zostawiłem pod 5 (lub pod 9) i która leży razem ze *Stabat*.

Nohant, Zielone Świątki 1846.

Stąd przesyłają tysiące czułości i będą pisać.

237. DO AUGUSTA FRANCHOMME W PARYŻU.

Monsieur Aug. Franchomme
Professeur au Conservatoire de Musique
10, Rue de La Bruyere *à Paris*

[Nohant, 8 juillet 1846.]

Très cher ami, Si je ne t'ai pas écrit plus tôt, ce n'est pas faute d'y avoir pensé, mais faute d'avoir voulu t'envoyer en même temps mes pauvres manuscrits, qui ne sont pas encore terminés.

En attendent, voici une lettre pour M. Brandus.

Fais-moi l'amitié en la remettant de lui demander un mot de réponse que tu auras la bonté de m'envoyer; — car s'il y a quelque incident imprevu, il faudra que je m'adresse a Meissonnier, leurs offres étant pareilles.

Mon bon, je fais tout mon possible pour travailler — mais cela ne va pas — et pourvu que cela continue, mes nouvelles productions ne pourront

plus faire penser ni aux *gazouillements des fauvettes* ni même à la *porcelaine cassée*. Il faut me résigner. Ecris-moi.

Je t'aime comme toujours.

F. Ch.

Mille hommages à Madame Franchomme — et bien des amitiés de ma soeur Louise. J'embrasse te chers enfants.

Nohant, 8 juillet 1846.

Madame Sand se rappelle à ton souvenir ainsi qu'a celui de Madame Franchomme.

[Tłumaczenie:]

Najdroższy! Jeżelim Ci nie pisał wcześniej, to nie dlatego, żebym o tem nie myślał, lecz że nie chciałem posyłać Ci równocześnie moich biednych rękopisów, które jeszcze nie są ukończone.

Tymczasem oto list do p. Brandusa. Oddając ten list, bądź łaskaw poprosić go o słowo odpowiedzi, którą będziesz tak dobry mi przesłać; — bo jeżeliby zaszło coś nieprzewidzianego, wypadnie mi się zwrócić do Meissonniera, propozycje obu tych panów są bowiem jednakowe.

Mój drogi, robię wszystko co w mojej mocy aby pracować — ale to nie bardzo się udaje— a jak tak będzie dalej, to moje utwory nie będą wzniecały myśli ani *o świegotach żołny* ani nawet *o tłuczonej porcelanie*. Trzeba się zdobyć na rezygnację. Pisz. Kocham Cię jak zawsze.

F. Ch.

Tysiączne ukłony dla Pani Franchomme i wiele komplimentów od siostry mojej Ludwiki. Całuję Twe kochane dzieci.

Nohant, 8 lipca 1846.

Pani Sand poleca się Twojej pamięci, a również pamięci Pani Franchomme.

238. DO MARJI DE ROZIÈRES.

[Stempel pocztowy: La Châtre 2 sept. 1846.] Nohant, Samedi.

Je vous envoye, chère M-elle de Rozières, un manuscrit soit-disant très pressé (vous trouverez du papier de musique blanc à votre usage); c'est un mensonge, pour que *Pierre* amène le *touton Havannais*. Ne le rendez à Pierre que le matin de son départ qui doit être mercredi le 22 à 7 ½ par Notre Dame de Victoire. Ayez la bonté de faire tout ce que vous pourrez pour qu'il arrive entier à M-me Sand. Je me fie à votre coeur pour elle. Louise vou embrasse. Merci, merci d'avance pour votre bonté. Examinez je vous prie aussi la note de commission de Pierre pour qu'il n'oublie rien. Adieu! Bonjour, bon soir, bonne nuit, je vous serre la main.

Votre devoué

Ch.

[Tłumaczenie:]

Nohant, sobota.

Posyłam drogiej Pani rękopis, niby to nie cierpiący zwłoki (znajdzie Pani czysty papier nutowy, który oddaję do Pani użytku); jest to zmyślone w tym celu, aby Piotr mógł przywieźć tytoń Hawański. Proszę nie dawać go Piotrowi wcześniej, jak rano w dzień jego wyjazdu, tj. we środę 22-go o $7^1/_2$ przed kościołem *Notre Dame de Victoire*. Niech Pani będzie tak dobrą uczynić wszystko, co w Pani mocy, aby doszedł cało do rąk p. Sand. Polecam się sercu Pani za nią. Ludwika ucałowanie przesyła. Dzięki, dzięki zgóry za dobroć Pani. Niech Pani też sprawdzi spis sprawunków Piotra, aby nic nie zapomniał. Do widzenia!

Dzieńdobry, dobry wieczór, dobranoc.
Ściskam dłoń Pani — oddany

Ch.

239. DO AUGUSTA FRANCHOMME W PARYŻU.

Monsieur Aug. Franchomme
Professeur au Conservatoire de Musique
10, Rue de La Bruyere.

Très cher ami. Je suis bien fâché de ce que Brandus soit absent et que Maho ne soit pas encore en mesure de recevoir les manuscrits qu'il m'a si souvant demandé cet hiver.

Il faut donc attendre, — cependant je te prie d'avoir l'obligeance d'y retourner le *plus tôt* que tu jugeras possible — car je ne voudrais pas maintenant que cette affaire traîne en longueur, ayant envoyé ma copie à Londres en même temps qu'à toi — Ne leur dis pas cela — s'ils sont marchands *habiles*, ils peuvent me friponner en *honnêtes* gens. — Comme c'est toute ma fortune actuelle, j'aime mieux que cela tourne autrement.

Aussi aye la bonté de ne pas leur confier mes manuscrits sans toucher l'argent convenu, et envoye m'en aussitôt un billet de cinq cents fr. dans ta lettre. Tu me garderas le restant pour mon arrivée à Paris qui aura lieu probablement à la fin d'octobre.

Mille fois merci, cher ami, pour ton bon coeur et tes offres amicales. Gardes-moi tes millions pour une autre fois — n'est-ce pas déjà trop que de disposer de ton temps!

Je suis bien aise de vous savoir tous à la campagne. Madame Franchomme en avait bien besoin ainsi que vos chers enfants après leur rougeole de cet hiver. J'espère vous retrouver en bien bonne santé — Adieu, très cher, écris-moi et aime-moi comme je t'aime toujours.

Ch.

Toutes mes amitiés les plus sincères à Madame Franchomme. — J'embrasse tes enfants.

Madame Sand te fait dire mille compliments et se rappelle au souvenir de Madame Franchomme.

Ch.

17 septembre 46. Ch. de Nohant près La Châtre, Indre.

Je répondrai à M-me Rubio.

Si M-lle Stirling est à St. Germain, ne m'oublie pas auprès d'elle, ainsi que de M-me Erskine.

Ajoutez, je t'en prie, au titre de la *polonaise* „dédiée à Madame A. Veyret".

[Tłumaczenie (pg. F. Hoesicka):]

Najdroższy Przyjacielu!

Przykro mi bardzo, że Brandus wyjechał a Maho nie jest jeszcze w możności przyjęcia manuskryptów, których jednak w ciągu ubiegłej zimy tak często domagał się ode mnie. Trzeba więc czekać. Tymczasem proszę Cię o jedną łaskę: żebyś znowu, skoro to uznasz za możliwe, poszedł do nich, nie chciałbym bowiem, żeby ta sprawa przeciągać się miała dłużej, zważywszy że jednocześnie z odpisem dla ciebie, drugi egzemplarz posłałem do Londynu. Nic im o tem nie mów: jeśli są zręcznymi kupcami (marchands habiles), to jako uczciwi ludzie (en honnêtes gens) mogą mnie oszukać. Że zaś w tej chwili jest to mój cały dorobek, więc pragnąłbym by rzeczy przybrały inny obrót. Bądź też tak dobry oddać im moje manuskrypty jedynie po otrzymaniu gotówki i przyślij mi zaraz banknot na sumę 500 franków razem z twoim listem; resztę zachowaj u siebie aż do mojego powrotu do Paryża (prawdopodobnie w końcu października). Dziękuję Ci mój drogi po tysiąc razy za Twe poczciwe serce i za Twe przyjacielskie usługi. Miljony Twoje zachowaj na inną okazję; czyż Ci nie wystarcza, że mi tyle swojego czasu poświęcasz?

Miło mi słyszeć, że wszyscy państwo jesteście na wsi. Pani Franchomme bardzo to było potrzebne, a tak samo Twoim kochanym dzieciom po przebyciu odry w ubiegłej zimie. Mam nadzieję, że spotkamy się znów w dobrem zdrowiu — Do widzenia, mój drogi, pisz do mnie i kochaj mnie jak ja Ciebie kocham zawsze.

Ch.

Najserdeczniejsze pozdrowienia dla Pani Franchomme. Całuję Twoje dzieci.
Pani Sand przesyła Ci tysiączne komplimenty i poleca się pamięci Pani Franchomme.

Ch.

17 września 46. Nohant pod La Châtre, Indre.

Pani Rubio odpiszę. Jeżeli panna Stirling bawi w St. Germain, nie zapomnij mnie polecić jej i pani Erskine.

Dodaj, proszę Cię, do tytułu polonezu „poświęcony Pani A. Veyret".

240. DO PANI RUBIO.

Chère Madame Rubio,

Si je n'ai pas répondu de suite à votre bonne lettre dans laquelle vous m'annonciez votre mariage, c'est que je comptais vers ce temps-là me trouver à Paris et je pensais pouvoir vous féliciter tous les deux de vive voix. Mon départ ayant été ajourné indéfiniment, j'allais vous adresser quelques

lignes quand un mot de M-me de Beton m'a annoncé votre départ de Paris sans espoir du retour. Je ne savais plus où vous écrire. Heureusement votre seconde lettre m'arrive avec le faire part de M-me de Rielle, et je vous remercie de coeur de m'avoir donner ainsi le moyen de vous faire savoir toute la joie que m'a causé la nouvelle de votre union avec Mr. Rubio. Je suis persuadé que vous ne doutez pas un instant de la sincérité des voeux que je forme pour votre bonheur, ce bonheur que vous méritez à tant des titres. Soyez je vous prie l'interprète auprès de Monsieur Rubio de tous mes souhaits les plus empressés pour votre prospérité, — et veuillez me compter toujours, à Rome ou à Odessa, au nombre de vos meilleurs amis.

Votre tout dévoué

F. Chopin.

Ch. de Nohant 22 7bre 1846.

M-me V. Rubio née de Kologrivoff à Milan (Italie) poste rest.

[Data piecz. poczt. Paris 26 sept. 46 Milan 30 sept.]

[Tłumaczenie:]

Droga Pani!

Jeżeli nie odpowiedziałem odrazu na miły list Pani z zawiadomieniem o Pani ślubie, to dlatego iż liczyłem, że w tym czasie będę w Paryżu i będę mógł osobiście Pani powinszować. Ponieważ mój odjazd stąd był bezterminowo odkładany, chciałem już do Pani kilka słów napisać, kiedy słówko od pani de Beton powiadomiło mnie o Pani wyjeździe z Paryża bez nadziei powrotu. Nie wiedziałem więc dokąd pisać. Na szczęście otrzymuję Pani drugi list z zawiadomieniem o ślubie pani de Rielle, więc serdecznie dziękuję, że Pani mi dała sposobność wyrażenia mej radości z powodu swego małżeństwa z p. Rubio. Jestem pewien, że Pani ani chwili nie wątpi o szczerości mych życzeń, które wyrazić pragnę winszując szczęścia — tego szczęścia, na które Pani z tylu powodów zasługuje. Proszę bardzo, aby Pani była łaskawa złożyć p. Rubio moje najserdeczniejsze życzenie pomyślności — i proszę mnie zaliczać zawsze, czy to w Rzymie czy w Odessie, do liczby swych najlepszych przyjaciół.

Szczerze oddany

F. Chopin.

241. DO RODZINY.

[Papier z inicjałami G. S.]

Dziesięć razy zaczęty, dziś go wysyłam. Posyłam słówko Ludwice od Pani domu.

W niedzielę, 11 octobra 1846.

Ch. de Nohant, przy stoliku obok fortepianu.

Moi Najdrożsi, Zapewne jużeście po wakacjach. Wszyscy w domu i Mameczka od panny Józefy i Ludwika od Ciech[omskich] i Antostwo z ogrodu wód mineralnych wrócili z zasobem zdrowia na zimę. Niech Wam Bóg da

wszystko najlepsze. Tutaj tak piękne lato było jak już dawno nie pamiętają, a chociaż nie bardzo żyzny rok i w wielu okolicach trwożą się o zimę, tutaj się nie skarżą, bo winozbiór nadzwyczaj piękny; a w Burgundji jeszcze piękniejszy, aniżeli w roku 1811, co się tyczy *qualité*, nie *quantité*. Wczoraj Pani domu tutaj konfitury robiła z winogron aleksandryjskiemi zwanych. Są to duże bardzo grona formy *muscat*, ale które w tym klimacie niezupełnie dojrzewają i dlatego przedziwne na konfitury. Ale z innych owoców niewiele co się urodziło. Liści zato dużo, zielono jeszcze bardzo i kwiatów dużo. Nowy ogrodnik. Stary Piotr, którego Jędrzejewiczostwo widzieli, odprawiony mimo 40-tu lat [służby] (jeszcze za życia Babki), jakoteż i poczciwa Françoise, matka Łucji; dwaj najdawniejsi słudzy. Daj Boże, żeby się młodemu i kuzynce nowi lepiej podobali. Sol[ange], co była mocno słaba, zdrowiuteńka i kto wie, czy za kilka miesięcy nie napiszę Wam, że za mąż idzie za owego młodego urodnego chłopaka, o którym Wam w przeszłym liście pisałem. Całe lato tutaj zeszło na rozmaitych spacerach i ekskursjach w okolice nieznane *de la Vallée Noire*. Nie byłem *de la partie*, bo mnie te rzeczy więcej męczą jak warto. Jakem zmęczony, takem niewesoły, a więc i wszystkim to na humor wpływa i zabawa mniejsza ze mną młodym. Nie byłem także w Paryżu, jakem się spodziewał, ale miałem bardzo dobrą pewną okazję do przesłania moich muzycznych manuskryptów, z której skorzystałem i nie potrzebowałem się ruszać. Ale za miesiąc myślę już być w Squarze i spodziewam się jeszcze zastać Nowak[owskiego], o którym tylko wiem przez p. de Rozières, że kartę w mojem mieszkaniu zostawił. Radbym go widzieć. Ale tu go nie chcą. Wiele mi się rzeczy przypomni. Także się nagadam po naszemu, bo tu Jana już nie mam i od czasu odjazdu Lorki słowa po swojemu nie mówiłem. Pisałem wam o Lorce. Jakkolwiek grzeczni tu byli dla niej, po jej wyjeździe nie z wielkiem sercem zostali. Kuzynce się nie podobała, a więc i synowi; stąd żarciki, z żarcików grubiaństwa, a ponieważ mi się to nie podobało, więc ani już mowy o niej niema. Trzeba było takiej poczciwej duszy jak Ludwika, żeby po sobie dobrą pamięć u wszystkich zostawić tutaj. Pani domu przy Lorce nieraz mi powiedziała: *Votre soeur vaut cent fois mieux que Vous*, na co ja: *Je crois bien*. Niech mi też Izabela napisze, czy rodzice Antoniego żyją, jakoteż rozmaite takie rzeczy. Bo Jaś się odezwał po ośmiu latach z żalami, że mnie nie słuchał, ale że teraz pracuje jak może, i stara się korzyść odnieść z nauk, w Grignon dawniej pobieranych. Zdrów i dobrze intencjonowany; w Gaskonji siedzi i pracuje. Pisałem do niego i jeszcze chcę pisać. Dziś słońce ślicznie świeci, pojechali na spacer; mi się nie chciało i korzystam z tej chwili, żeby z Wami posiedzieć. Ów piesek Marquis został ze mną, leży na mojej sofie. Nadzwyczajne to stworzenie: jego wełna taka jak *marabout*, bieluteńki; co dzień go p. S[and] sama pielęgnuje, to też taki rozumny jak tylko można.

Nawet ma rzeczy oryginalne, nie do odgadnięcia. Np. nie będzie ani jadł ani pił w naczyniu wyzłacanem; głową posuwa i wywraca, jeżeli może.

Wyczytałem w *Pressie* między innemi nazwisko mojego chrzestnego w Frankfurcie na zjeździe uczonych, trudniących się więzieniami. Gdyby się aż do Paryża posunął, radbym go widział i napiszę do p. de Rozières, że jeżeliby podobną kartę u mojego consierga znalazła, żeby mi natychmiast znać dała. Między nowinami, zapewne już wiecie dawno o planecie nowej pana Leverrier. Leverrier z obserwatorjum paryskiego, uważając pewne nieregularności w planecie Uranus, przypisał to innej planecie, jeszcze nieznanej, której opisał odległość, kierunek, wielkość, słowem wszystko tak jak pan Galle w Berlinie, a teraz [Adam [1]] w Londynie spostrzegli. Co za triumf dla nauki, żeby rachunkiem dojść do odkrycia podobnego! Na przeszłem posiedzeniu Akademji Nauk p. Arago proponował, żeby nową planetę nazwać Leverrier. Pan Galle pisał z Berlina, że prawo nazwania jej należy do pana Leverrier, ale proponuje nazwać ją Janus. Pan Leverrier wolałby Neptun. Ale mimo pewnej części Akademji Nauk, wielu było za nazwaniem planety od imienia wynalazcy, który siłą rachunku nadzwyczajnej, niesłychanej dotychczas w dziejach astronomji rzeczy dokazał i ponieważ są komety Vico, Hind, Uranus się zwał Herschel, czemuż nie ma być planeta Leverrier? Król zaraz go oficerem legji honorowej zrobił. Także zapewne wiecie o wynalazku *de la poudre de coton* przez pana Schönbein. Tutaj są ciekawi, ale nie widzieli jeszcze. W Londynie zaś próby w przytomności ks. Alberta (męża Królowej) potwierdziły, że siła większa, dymu niema, nie smoli, nie brudzi, w wodzie zamoczony nie traci mocy po osuszeniu. Eksplozja daleko prędsza jak zwyczajnego prochu, bo położone na zwyczajnym *l'explosion a lieu*, a zwyczajny się ani zapali. Ale ja Wam scientyficzne rzeczy piszę, jakżebyście nie mieli Antka, albo Bełzy. Ostatniemu życzcie szczęścia największego w nowym stanie. Mój Boże, jakby się to z tego był cieszył Matusz[yński]! Niema dnia, żebym o nim nie myślał. Teraz nie mam w Paryżu żadnego z moich szkolnych znajomych. Ale *à propos* wynalazków, jeszcze o jednym, który więcej jest *de mon domaine*. Pan Faber w Londynie (profesor matematyki), mechanik, bardzo dowcipny wystawił automat, który nazwał Eufonja, która wymawia dosyć wyraźnie nie jedno ani dwa słowa, ale długie frazesa i co większa, śpiewa arję jedną Haydena i *God save the Queen*. Dyrektorowie oper, gdyby mogli mieć dużo podobnych androidów, obeszliby się bez chórzystów, co drogo kosztują i ambarasu wiele robią. Dziwna rzecz, żeby przyjść do tego zapomocą *leviers*, *soufflets*, *soupapes*, *chaînettes* [słowo niewyraźne], *tuyaux*, *ressorts* i t. d. i t. d.

[1] Zapewne w chwili pisania Chopin nie miał w pamięci nazwiska astronoma londyńskiego, gdyż pozostawił miejsce puste. Potem zapomniał o tem i miejsce pozostało niezapełnione (Karłowicz).

Pisałem Wam dawniej o kaczorze Vaucansona, który trawił, co zjadł; Vaucanson zrobił także androida, co na flecie grał. Ale jeszcze żadna machina dotychczas nie śpiewała z wyrazami *God save the Queen*. Od dwóch miesięcy wystawiona jest owa Eufonja *à l'Egyptian Hall* (jak Bartek wie, miejsce poświęcone ciekawościom rozmaitym). Na przyszły rok w Londynie gotuje się wielka rywalizacja opery włoskiej. Pan Salamanca, bankier hiszpański, jeden z członków Izby madryckiej, wziął w dzierżawę teatr, tak zwany *Covent Garden*, jeden z największych teatrów londyńskich, ale który nigdy wielkiego sukcesu nie miał dla położenia swojego, bo jest daleko od pięknego świata. Pan Lumley, zwyczajny dyrektor teatru włoskiego królowej, teatru, który, przyjęty od całego londyńskiego świata za modny, nie śpieszył się z angażowaniem na rok przyszły swoich zwyczajnych śpiewaków, o nich w spokojności zaufany w swoim teatrze jedwabiem wybitym. Pan Salamanca go uprzedził i Grisi, i Mario, i Persiani, słowem wszystkich, wyjąwszy Lablacha, pozaangażował drożej. Będą więc dwa teatra. Pan Lumley prócz Lablacha zaangażował, jak mówią, pannę Lind i pana Pischek (o którym Berlioz mówi, że najlepszy Don Juan) (?). A ponieważ zwyczaj elegancji w Londynie więcej znaczy niżeli nie wiem jakie cuda sztuki, więc ciekawa będzie *saison* przyszła. Mówią, że dawna Opera (to jest p. Lumley) utrzyma się, bo *toutes les chances sont*, że Królowa ją uczęszczać jak zwykle będzie. Opera paryska jeszcze nie dała opery Rossiniego. Habeneck, dyrektor orkiestry, mocny miał atak apoplektyczny, co go zmusiło przez parę miesięcy wstrzymać się od dyrekcji. Ale teraz już zdrów i po części za nim p. Pillet (dyrektor) czekał. Włochy już zaczęły w Paryżu. Nowy śpiewak dla Paryża, Coletti baryton, wystąpił w *Semiramidzie* i mówią wiele dobrego o nim. Młody, przystojny, prócz talentu i rozmaite o nim awantury dawno już chodziły. Na duchownego ojciec go sztyftował, aktorem został w Neapolu, porzuciwszy Rzym. W Lizbonie kilka lat głowy, jak mówią, zawracał i (jeżeli, co zaś słychać dawniej było o tem) dwie damy o niego się tam pojedynkowały; jeżeli przytem dobrze bardzo śpiewa, to się utrzyma. W Paryżu wątpię, żeby się pojedynkowano za niego, ale go dobrze zapłacą, lepiej jak w Portugalji. Śpiewał także z sukcesem w Madrycie, gdzie teraz wielkie festyny preparują na zaślubiny Królowej ze swoim kuzynem i Infantki, jej siostry, z ostatnim synem króla Filipa, ks. Montpensier. Dumas w towarzystwie pana Maquet (młody pisarz, który mu jego feljetony pod jego dyrekcją pisze), jakoteż Louis Boulanger, znany malarz, wysłani stąd przez ministra oświecenia, pana Salvandy, z misją opisania i omalowania wszystkich ceremonij i awantur. Wiele mówią o prezentach, które ks. Montp[ensier] zawozi dla narzeczonej. Królowa dla swojego narzeczonego gotuje prócz swojego tronu (bardzo gruba, choć młoda) *collier* złotego runa diamentowe, jakoteż bardzo bogatą szpadę z rękojeścią diamen-

tową, *dont la lame a servi à Charles III et le bâton de capitaine général.* 17 pojazdów przepysznych sztyftują, które mają służyć do zawiezienia do kościoła Atocha, gdzie się mają obadwa śluby razem odbyć, jakoteż na wjazd do Madrytu z Aranjuez (Aranchuez wymawia się). Tak jak żeby np. tutaj w Wersalu. Jeżeli Was takie opisy bawią, to zapewne macie je w Waszych dziennikach Dmuszewskiego. Zapewne wiecie, że Infantka 15 lat ma dopiero niespełna i że przystojniejsza od królowej. W przyszłym miesiącu wróci z mężem do Paryża, gdzie gotują bal w *Hôtel de Ville* i rozmaite inne festyny. Jak ją zobaczę, to Wam napiszę, czy taka piękna, jak ks. Joinville (brazylijska księżna), najpiękniejsza z familji: wysoka, blada, duże oczy, bruneta. Panna Rachel, która, jak mówiono, dla słabości chciała dać dymisję Teatrowi Francuskiemu, [ma się] lepiej i mówią, że wkrótce znów wystąpi. Walewski, wiecie, że się ożenił z panną Ricci, Włoszką, której matka Poniatowska, siostra tego amatora muzyki, który opery we Włoszech pisze i teraz był w Paryżu i Pillet mu dał poemat na wielką operę. Poemat jest Dumasa syna i ojca. Bo Dumas, choć jeszcze młody, ma syna (przed ożenieniem), który także pisze. Nie wiem tytułu nowej opery Poniatowskiego, ale ma być tej zimy reprezentowana (?). Dziś tutaj grzmoty i dosyć gorąco. Ogrodnik kwiaty przesadza. Do *Jardin de plantes* zakupiono nowe grunta za 9-kroć i coś tysięcy, przyległe, między któremi *des terrains* należące niegdyś do Buffona. Mimo to nie będzie on nigdy na górze i nad Wisłą, jak Wasz, w tak pięknem położeniu. *Giraffa*, którą, zdaje mi się, Jędrzejewiczostwo jeszcze widzieli, umarła. Radbym nigdy innych smutnych nowin, jak podobna nie mieć do pisania. Tego roku jakoś więcej *faire part* ślubów niż śmierci dostałem i prócz starego c-te de Sabran, którego bardzo lubiłem; o którym Wam nieraz temu 8 lat może pisałem; który piękne bajeczki pisał, a raczej robił na pamięć, bo nic nie pisał, albo bardzo mało; który niektóre Krasickiego naśladował. Prócz niego nie dostałem żadnego żałobnego zaproszenia. Ale ożeniłem jedną elewkę w Bordeaux, drugą w Genui. W Genui, gdzie dopiero teraz stawiają pomnik Krzysztofowi Kolumbowi, tam urodzonemu. Stamtąd musiałem Wam pisać o pałacu, który nosi jeszcze jego nazwisko i *écusson*. Pani Viardot w Berlinie z mężem i z matką. Tego roku tu nie była. Będzie w Paryżu za miesiąc, gdzie ją zapewne zobaczę i potem znów wróci na zimę do Berlina, gdzie zaangażowana. Mówią także, że prócz Grisi i Persiani Salamanca także ją zaangażował na lato przyszłe do Londynu, ale o tem nie wiem *directement*. Chciałbym mój list zapełnić najlepszemi nowinami, ale nic nie wiem, prócz tego, że Was kocham i kocham. Gram trochę, piszę trochę. Z mojej sonaty z wiolonczelą raz kontent, drugi raz nie. W kąt rzucam, potem znów zbieram. Mam nowe trzy mazurki [1];

[1] Mazurki: *H-dur*, *F-moll* i *Cis-moll*, op. 63, dedykowane hr. Czosnowskiej wyszły z druku w drugiej połowie r. 1847.

nie myślę, żeby ze staremi dziulami [wyraz nieczytelny], ale na to czasu trzeba, żeby dobrze sądzić. Jak się robi, to się dobre zdaje, bo się inaczejby nic nie pisało. Dopiero później refleksja przychodzi i odrzuca, albo przyjmuje. Czas to najlepsza cenzura, a cierpliwość najdoskonalszy nauczyciel. Spodziewam się niedługo listu od Was, jednakże spokojny jestem i wiem, że przy Waszej licznej familji trudno Wam się wszystkim zebrać napisać mi słowo, tem bardziej, że między nami pióro nie starczy; nawet nie wiem, ileby lat trzeba, żebyśmy się nagadali *pour être au bout de notre latin*, jak tu mówią. Dlatego nie dziwcie się, ani smućcie, jak ode mnie listu niema, bo nic temu przyczyną, jak tylko to, co i u Was; pewna przykrość łączy się do przyjemności pisania do Was, to to przekonanie, że między nami niema słów: ledwo są rzeczy. Moje największe szczęście to wiedzieć o Waszem zdrowiu i humorze. Bądźcie zawsze dobrej myśli; macie dzieciaki pocieszne (piszę w liczbie mnogiej, bo wiem, jak Antoniostwo są dla moich siostrzeńców), o Babce [? niewyraźne] ani mowy! Byle zdrowie było, wszystko dobrze. Ja tu nieźle się mam, bo pogoda. Zima nie zanosi się na złą, a przy szanowaniu się to i tak zejdzie jak przeszła i dzięki P. Bogu, że nie gorzej. Ileż to ludzi gorzej! Prawda, że wielu lepiej, ale o tych nie myślę. Pisałem do panny de Rozières, żeby tapicerowi mojemu kazała dywany położyć, firanki i portjery założyć. Niedługo już trzeba myśleć o młynie, to jest o lekcjach. Zapewne pojadę stąd z Arago i zostawię jeszcze na jakiś czas tutaj Panią domu, której synowi i córce do miasta nie spieszno. Była tego roku kwestja o Włochach na zimę, ale młodzież za wsią. Mimo to na wiosnę, jeżeli Sol[ange] pójdzie zamąż, albo Maurycy ożeni (obie rzeczy na warsztacie), zapewne zmienią się i zdania. Między nami. Zapewne się na tem tego roku skończy. Chłopiec ma 24-ty, a córka 18-cie. Ale o tem jeszcze niech to zostanie między nami. Piąta, a już tak ciemno, że prawie nie widać. Kończę ten list. Za miesiąc z Paryża więcej Wam napiszę. Tymczasem cieszę się, że się z Nowakiem o Was trochę nagadam. Uściskajcie Tytusa, jeżeli go widzicie; i lokatora Karola; i mojego chrzestnego, jak wróci; i jeżeli na przyszły rok na podobny zjazd, jaki był tego roku w Frankfurcie, do Brukselli pojedzie, bo sesja tam na przyszły rok naznaczona, to mam wielką nadzieję go zobaczyć, bo droga żelazna już dawno gotowa. Piszcie mi o Józiostwie także — i o wszystkich poczciwych znajomych.

Ściskam Was najserdeczniej, nóżki i rączki Mameczki.

Ch.

[Dopisek Chopina:] Żal mi tego papieru próżnego, co do Was idzie bez niczego, ale jak teraz nie poślę *à la hâte*, tak znów zacznę jutro inny list i nigdy się nie skończy. Posyłam go p. de Rozières, która karteczkę wścibi do Ludwiki, jak zwykle. Ściskam Was wszystkich najserdeczniej.

242. DO FIRMY BREITKOPF I HÄRTEL W LIPSKU.

Moi soussigné Fred. Chopin, demeurant à Paris rue St. Lazare 34, reconnais avoir vendu à Messieurs Breitkopf et Härtel à Leipzig la propriété des ouvrages ci-après de ma composition, savoir:

Op. 60. Barcarolle pour le Piano.
Op. 61. Polonaise-Fantaisie dtto.
Op. 62. Deux Nocturnes dtto.

Je déclare leur avoir cédé cette propriété pour tout temps et tout pays y comprise la Russie et exceptée la France et Angleterre, et reconnais en avoir reçu les honoraires convenus dont quittance spéciale a été faite.

Fr. Chopin.

Paris, ce 19 novembre 1846.

[Tłumaczenie:]

Ja niżej podpisany, Fryd. Chopin, zamieszkały w Paryżu przy ul. St.-Lazare 34, potwierdzam niniejszem, iż sprzedałem firmie Breitkopf i Härtel w Lipsku prawo własności następujących utworów mojej kompozycji, a mianowicie:

[Jak wyżej.]

Oświadczam, że odstąpiłem prawo własności wymienionej firmie po wszystkie czasy i na wszystkie kraje razem z Rosją lecz z wyjątkiem Francji i Anglji, i poświadczam odbiór umówionego honorarjum podług osobno sporządzonego kwitu.

Fr. Chopin.

Paryż, 19 listopada 1846 r.

243. DO PANI GEORGE SAND.

Mercredi, 3 heures. [25 listopada 1846.]

Je compte que votre migraine est passée et que vous voilà mieux disposée que jamais. Je suis bien aise du retour de tout votre monde et je vous souhaite du beau temps. Il fait ici noir et humide, on ne peut vivre qu'enrhumé. Grzym. est mieux. Il a dormi hier une petite heure pour la première fois depuis dixsept jours. J'ai vu Delacroix, qui vous dit mille tendresses à tous. Il souffre mais va cependant à son travail au Luxembourg. Je suis allé hier soir chez M-me Marliani. Elle sortait avec M-me Scheppard, M. Aubertin (qui a eu l'audace de lire votre *Mare au diable* en plein collège comme exemple du style) et M. d'Arpentigny. Ils allaient entendre un nouveau prophète (ce n'est pas un apôtre). Sa nouvelle religion est celle des Fusionistes, le prophète en a eu la *révélation* au bois de Meudon où il a vu Dieu. Il promet pour comble de bonheur, dans une certaine éternité, qu'il n'y aura plus de sexe. Cette idée ne plaît pas beaucoup à M-me de M., mais le capitaine est *pour* et déclare la baronne en *ribotte* chaque fois qu'elle se moque de son

fusionisme. Je vous enverrai demain la fourrure et vos autres commissions. Le prix de votre piano est de neuf cents francs. Je n'ai pas vu Arago, mais il doit se porter bien, car il était sorti, quand Pierre lui a porté votre billet. Remerciez, je vous prie, Marquis de ses flairaisons [?] à ma porte. Soyez heureuse et bien portante. Ecrivez quand vous aurez besoin de quelque chose.

Votre dévoué
Ch.

A vos chers enfants.

Je reçois votre lettre, qui est en retard de six heures. Elle est bonne, bonne et parfaite. Ainsi je n'enverrai pas demain vos commissions. J'attendrai. Ne m'enverrez-vous pas votre camail pour le faire arranger ici? Avez-vous les ouvrières capables? Ainsi j'attendrai vos ordres. Je suis bien aise que les bonbons ont eu du succès. Je suis fautif du briquet, mais je ne sais pas s'il y a suffisamment d'amadou. Je vais à la grande poste avec cette lettre, avant d'aller chez Grzym[ała].

[Tłumaczenie:]

Środa, 3 godzina.

Spodziewam się że Pani migrena już przeszła i że Pani czuje się lepiej niż kiedykolwiek. Cieszę się że Pani całe towarzystwo powróciło i życzę pięknej pogody. Tutaj jest ciemno i wilgotno, żyje się z ciągłym katarem. Grzym[ała] ma się lepiej. Wczoraj pierwszy raz od siedemnastu dni spał małą godzinę. Widziałem Delacroix, który przesyła wszystkim mnóstwo serdeczności. Jeszcze cierpiący, ale chodzi do swojej roboty w Luxemburgu. Wczoraj wieczór poszedłem do p. Marliani — wychodziła właśnie z panią Scheppard, z panem Aubertin (który miał odwagę odczytywać Pani: *Mare au diable* w szkole jako przykład stylu) i z panem d'Arpentigny. Szli posłuchać nowego proroka (nie apostoła). Jest to nowa religja Fuzjonistów, co do której prorok miał objawienie w lasku Meudon, gdzie mu się Pan Bóg, ukazał. Przyrzeka on jako szczyt szczęścia w pewnym momencie wieczności zanik różnicy płci. Idea ta nie bardzo się podoba pani M[arliani] ale kapitan jest bardzo za tem i ilekroć ona kpi sobie z jego fuzjonizmu, oświadcza, że baronowa ma skłonności do hulanki. Jutro wyślę Pani futro i inne sprawunki. Cena Pani fortepianu wynosi dziewięćset franków. Nie widziałem jeszcze Arago, ale musi się miewać dobrze, bo go nie było w domu, kiedy Piotr nosił mu bilet od Pani. Proszę podziękować Markizowi za ukwiecenie moich drzwi.

Życzę szczęścia i zdrowia. Proszę pisać jeżeli Pani będzie czego potrzebowała.

Oddany
Ch.

Drogim dzieciom [sc. serdeczności].

Otrzymałem Pani list z opóźnieniem sześciu godzin. List jest dobry, dobry, doskonały. Tak więc nie wyślę jutro Pani sprawunków. Poczekam. Czy nie przyśle mi Pani swej pelerynki do naprawy tutaj? Czy są tam u was odpowiednie szwaczki? Poczekam na rozkazy. Rad jestem, że cukierki miały powodzenie. Czuję się winnym z powodu krzesiwka, ale nie wiem czy jest dosyć hubki. List ten zaniosę na wielką pocztę zanim pójdę następnie do Grzymały.

244. DO AUGUSTA FRANCHOMME.

[Nohant, 22 września 1846 r.]

Très cher ami, — Je te remercie de tout mon coeur pour toutes tes courses après Maho et ta lettre que je viens de recevoir avec de l'argent. — Le jour de la publication me paraît bon, et je n'aurais qu'à te prier encore de ne pas laisser Brandus s'endormir sur mon compte ou sur mes comptes.

Je suis bien heureux de te savoir bien portant avec toute ta chère famille.

Dans un mois nous nous retrouverons, j'espère — en attendant, je t'embrasse de coeur et d'âme.

Ch.

Mes amitiés les plus sincères à Madame Franchomme. Embrasse tes enfants.

Si M-me Rubio n'est plus à Paris, jette cette lettre à la Bourse pour Milan. Ecris-moi, j'en ai besoin.

22 7bre.

[Tłumaczenie:]

Mój bardzo drogi, — Dziękuję Ci z całego serca za Twoje wszystkie chodzenia do Maho i za list z pieniędzmi, który w tej chwili otrzymałem. — Dzień publikacji wydaje mi się dobry, tak że już o nic więcej Cię nie proszę jak tylko o to, aby Brandus nie drzemał ani na mój temat, ani na temat moich rachunków. Szczęśliwy jestem, dowiadując się o Twojem i Twej rodziny dobrem zdrowiu. Spodziewam się, że za miesiąc się zobaczymy — a tymczasem całuję Cię serdecznie i z całej duszy

Ch.

Najszczersze pozdrowienia dla Pani Franchomme. Uściskaj dzieci.

Jeśli pani Rubio niema już w Paryżu, rzuć ten list na pocztę odchodzącą do Medjolanu. Pisz do mnie, — potrzeba mi tego.

245. DO AUGUSTA FRANCHOMME.

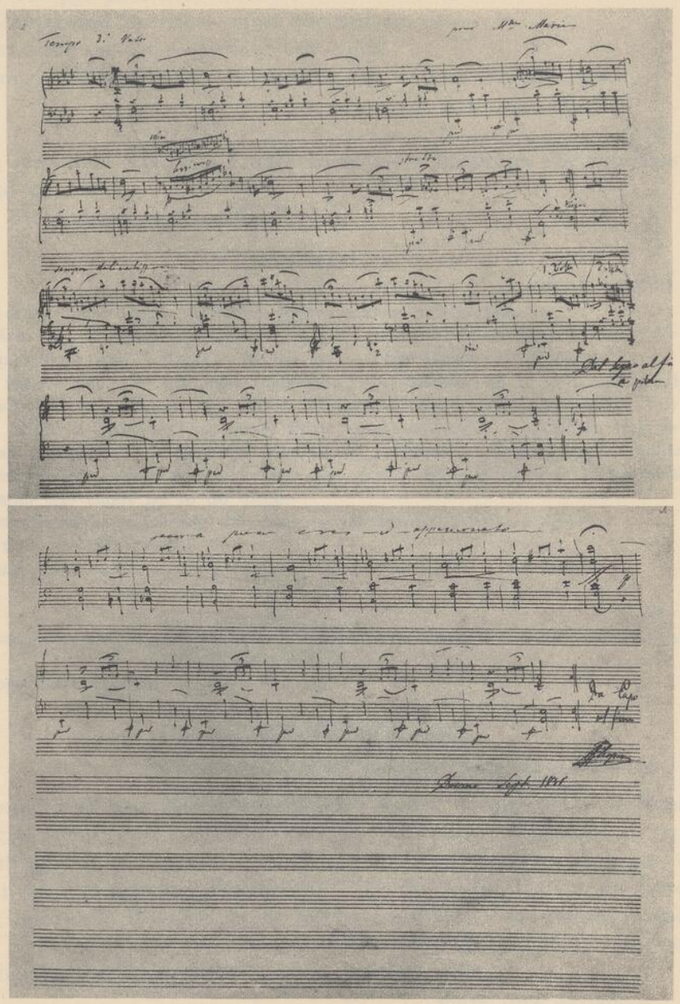
Nohant, 9 novembre [1846].

Cher ami. Me voilà encore avec des commissions.

Je t'envoye une *grandissime* lettre pour Monsieur Leo. Tu le trouveras Louis le Grand No. 11, de dix à 11 h.

— Et une autre ou pas — seulement une couverture avec des manuscrits pour Schlesinger.

Il te donnera, comme cela est convenu, 300 francs pour ces 3 mazourkas; s'il faisait des façons — ne te fache pas — pardonne-moi l'indiscrétion — demandes-lui seulement qu'il te donne un jour pour te remettre mon prix — et dis-lui que je t'ai chargé de payer certaines choses en partant. Effective-



Autograf walca op. 69 nr. 1.
(Biblioteka Narodowa Józefa Piłsudskiego)

ment — si tu vois Meissonnier — qu'il te donne la note de mon veilleur — mais ne vas pas pour cela chez lui.

— Gardez-moi le reste — ainsi que ton amitié —

Je travaille un peu — J'efface beaucoup.

Je tousse suffisamment — et j'espère que tu n'en fais pas autant.

t. à toi de coeur.

F. Ch.

Mes respects à Madame Franchomme; — embrasse tes chers enfants — écris-moi un mot. —

Des compliments aux amis. —

[Tłumaczenie:]

Nohant, 9 listopada.

Mój drogi, zwracam się do Ciebie jeszcze z kilku poleceniami.

Posyłam Ci jeden olbrzymi list do Pana Leo. Zastaniesz go na Louis le Grand Nr 11, od dziesiątej do 11-tej. A drugi — to nie list — tylko okładka z rękopisami.

On ma Ci dać, tak jak było umówione, 300 franków za te 3 mazurki; gdyby robił trudności, nie oburzaj się, daruj mi niedyskrecję — tylko go poproś, aby Ci oznaczył dzień, w którym Ci tę sumę będzie mógł wypłacić — i powiedz mu, że na odjezdnem poleciłem Ci uregulować kilka moich rachunków. Gdybyś istotnie zobaczył się z Meissonnierem, niech on Ci da rachunek od człowieka, który mnie pielęgnował — ale umyślnie nie chodź po to do niego.

Resztę pieniędzy zatrzymaj dla mnie — jak również Twoją przyjaźń.

Pracuję mało — kreślę dużo.

Kaszlę dosyć dużo — mam nadzieję, że nie wchodzisz w me ślady.

Twój z całego serca

F. Ch.

Uszanowanie dla Pani Franchomme; Twoje drogie dzieci ucałuj ode mnie; — napisz słówko.

Ukłony dla przyjaciół.

246. DO PANI GEORGE SAND.

Samedi, 2 heures et demie. [Paryż, 12 grudnia 1846.]

Comme c'est bien à votre salon d'être chaud, à votre neige de Nohant d'être charmante, et à la jeunesse de faire le carnaval! Avez-vous un répertoire suffisant de contredanses pour faire l'orchestre? Borie est venu me voir, je lui enverrai le morceau de drap dont vous me parlez. Grzym. est presque rétabli; mais voilà Pleyel avec une récidive de fièvre. Il est devenu invisible. Je suis bien aise que le mauvais temps d'ici ne se fait pas sentir chez vous. Soyez heureuse et bien portante, ainsi que les vôtres.

Votre tout dévoué

Ch.

A vos chers enfants. Je vais bien.

[Tłumaczenie:]

Sobota, godzina wpół do 3-ej.

Jak to dobrze ze strony Pani salonu, że jest ciepły — ze strony śniegu w Nohant, że jest uroczy, a ze strony młodzieży, że karnawałuje! Czy ma Pani dostateczny repertuar kontredansów aby robić orkiestrę? Borie był u mnie, poślę mu kawałek sukna, o którym Pani mówi. Grzym[ała] już prawie przyszedł do siebie; ale znowu Pleyel dostał recydywy gorączki. Stał się niewidzialnym. Rad jestem że brzydki czas tutejszy Wam nie daje się we znaki. Proszę być szczęśliwą i zdrową tak jak i Pani najbliżsi.

Bardzo oddany

Ch.

Dla drogich dzieci [sc. serdeczności]. Jestem zdrów.

247. DO PANI GEORGE SAND.

Mardi, 2 heures et demie. [Paryż, 15 grudnia 1846.]

M-lle de Rozières a trouvé le morceau de drap en question (il était dans le carton à camaille de M-lle Aug...) et je l'ai envoyé de suite hier soir à Borie, qui, à ce que l'on a dit à Pierre, ne part pas encore aujourd'hui. Ici il fait un petit soleil et de la neige de Russie. Je suis bien aise de ce temps pour vous et je me figure que vous marchez beaucoup. La pantomime d'hier a-t-elle fait danser Dib? Soyez bien portante, ainsi que les votres.

Votre tant dévoué

Ch.

A vos chers enfants.

Je vais bien, mais je n'ai pas le courague de quitter ma cheminée un instant.

[Tłumaczenie:]

Wtorek, wpół do trzeciej.

Panna de Rozières znalazła kawałek sukna, o który chodziło (był w pudle od pelerynki panny Aug[ustyny]) i posłałem go zaraz wczoraj wieczór do Boriego, który według tego co zostało powiedziane Piotrowi, dzisiaj jeszcze nie wyjeżdża. Dziś mamy trochę słońca i śnieg jak w Rosji. Rad jestem dla Pani z tej pogody i wyobrażam sobie że Pani dużo chodzi. Czy wczorajsza pantomima rozruszała do tańca Diba? Życzenia zdrowia dla Pani i dla jej najbliższych.

Cały Pani oddany

Ch.

Drogim dzieciom [pozdrowienia].

Jestem zdrów, ale nie mam odwagi opuścić, choćby na chwilę, mego kominka.

248. DO WOJCIECHA GRZYMAŁY.

[Koniec grudnia 1846 r.]

Widziałem X-żnę o 5-tej, która Ci kazała powiedzieć, że komisa, jakie miała, nie mogła dziś między 5-tą a 6-tą zrobić, ale spodziewa się jutro zrobić! ja do Ciebie nie mogłem przyjść, bo mnie Wład. Plater platerizował aż

do tego momentu o *Mazurek* granym być miany na Balu. — Teraz obiad, a potem kilka wieczorów mnie czeka, wielkiem nieszczęściem.

Więc do przyszłego roku, lepszego jak ten

Ch.

249. DO WOJCIECHA GRZYMAŁY.

[Bez daty.]

Właśnie zaadresowałem i zapieczętowałem, kiedy Twój list przyszedł, żeby Twego imienia nie kłaść. — Co się Plichciny tycze, ma ona być u mnie — (a ja u niej, jeżeli będę mógł) — ale wiesz, że ja teraz na siebie wcale rachować nie mogę. — Ona też zapewne resztę momentów w Paryżu inaczej jak po takich wizytach, jak moja, użyje. — Zresztą być może, że się nie spotkamy — więc najlepiej, żebyś (nie do syna przez nią) tylko do niej wyraźnie napisał, co ma synowi powiedzieć — albo też do mnie wyraźnie (bo z ostatniego listu nie wiedziałbym, co Plichcinie powiedzieć). Więc napisz mi wyraźnie łopatą w łeb bez ogródki, co Plichcina ma powiedzieć i zrobić — a zaraz do niej napiszę, jeżeli wyjechać nie będę mógł. Tylko się spiesz.

Twój

Ch.

250. DO WOJCIECHA GRZYMAŁY.

[Bez daty.]

Słaby jak pies, dlatego nie byłem u Ciebie. Wiem, żeś zawsze teraz na wyspie za balem.[1] Jutro rano przed 10-tą odeszlę Ci resztę biletów nieuplasowanych. — A jeżeli będę mógł, to pojadę na bal. Z Nohant przyjeżdżają w sobotę wieczór na obiad zapewne. Jeżeli więc nie jutro, to pojutrze się zobaczymy.

Proś Twojej poczciwej gardy, żeby mi szlafrok odesłała, jeżeli naprawiła.

Ściskam Cię najserdeczniej.

Ch.

Czwartek wieczór.

251. DO KRYSTYNA OSTROWSKIEGO (?).

[Bez daty i adresata — prawdopodobnie do Krystyna Ostrowskiego. Data 1846 podana obcą ręką (Biblj. Muz. w Rapperswilu).]

Odsyłam Panu z wielkiem podziękowaniem łaskawie powierzone mi listy i jeżeli Pan będziesz w tych czasach pisał do Pana Hanki, to proszę podziękuj mu za jego dobrą pamięć i za przysłaną mi muzykę.

Żałuję, że słota nie pozwala mi ustnie podziękować Panu.

F. Chopin.

[1] *Ile-St.-Louis*, gdzie znajduje się Hotel Lambert, własność XX. Czartoryskich, u których podówczas częste odbywały się bale.

252. DO WOJCIECHA GRZYMAŁY.

[Bez daty.]

Moje Życie,

H. Lucas przysłał lożę przez Louis Blanc dla p. Sand na dziś. A ponieważ ona chce swoją kuzynkę z sobą wziąść do loży — pozwól, żebym do Ciebie przyszedł na 3-ci akt.

Dwa pierwsze przy kominie przepędzę.

Ściskam Cię najserdeczniej.

Twój zawsze

Ch.

Numer jej loży jest 6 na pierwszym.

253. DO WOJCIECHA GRZYMAŁY.

[Bez daty.]

Moje Życie,

Przypominam Ci bilet do Izby Deputowanych dla mojego poczciwego Gutmanna (Ignace Gutmann). Jeżeli przejdziesz przez moją ulicę, to nie miń drzwi moich.

Twój do zgonu

Ch.

Piątek.

Posyłam Ci słowo do X-ny Galitzynowej — dla Ciebie przypisek.

254. DO WOJCIECHA GRZYMAŁY.

[Bez daty.]

Myślałem, że od Pilleta i odpieczętowałem — a to nie wiem co. W ten moment przynieśli.

Ch.

Na doktora czekam, który nie przyjeżdża.

255. DO PANI GEORGE SAND.

Mercredi, 3 heures et demie [30 grudnia 1846].

Vos lettres mont rendu *fort heureux* hier. Celle-ci doit vous arriver le jour de l'an même, avec les bonbons d'usage, le stracchino et de *coald cream de M-me de Bonne Chose*. J'ai dîné hier chez M-me Marliani et je l'ai menée à l'Odéon voir *Agnés*. Delacroix m'a envoyé une bonne loge et j'en ai fait hommage à M-me Marliani. A vous dire vrai, je n'ai pas eu un bien grand plaisir et j'aime mieux *Lucrèce*, mais je ne suis pas juge de ces choses-là. Arago est venu me voir un peu maigri et enroué, toujours bon et charmant. Il

fait un temps froid, mais agréable pour ceux qui peuvent marcher, et j'espère que votre migraine est chassé et que vous vous promenez comme avant dans votre jardin. Soyez heureuse et tous heureux dans l'année qui vient et quand vous pouvez, écrivez-moi, je vous prie, que vous allez bien.

Votre tout dévoué

A vos chers enfants. *Ch.*

Je me porte bien. Grzym[ała] est toujours mieux; j'irai aujourd'hui avec lui à l'hôtel Lambert, avec tous les manteaux possibles.

[Tłumaczenie:]

Listy Pani dały mi wczoraj *dużo szczęścia*. Mój list obecny powinien dojść do rąk Pani w sam dzień Nowego Roku razem z nieodzownemi cukierkami, stracchino i coald-creamem pani de Bonne Chose. Byłem wczoraj na obiedzie u pani Marliani, którą zaprowadziłem do Odeonu na *Agnes*. Delacroix przysłał mi dobrą lożę którą uhonorowałem panią Marliani. Żeby powiedzieć prawdę, nie miałem wielkiej przyjemności i co do mnie wolę *Lukrecję*, ale nie jestem sędzią w tych rzeczach. Był u mnie Arago — wychudzony i zachrypnięty, ale zawsze dobry i uroczy.

Na dworze jest zimno ale przyjemnie dla tych co mogą chodzić, mam też nadzieję, że Pani pozbyła się swojej migreny i jak przedtem przechadza się po swoim ogrodzie.

Z nadchodzącym Rokiem życzę szczęścia Pani i całej rodzinie, a kiedy Pani będzie mogła, proszę napisać, że Pani zdrowa.

Pani cały oddany

Ch.

Drogim dzieciom [sc. serdeczności].

Jestem zdrów; Grzymała ma się coraz to lepiej; idę dzisiaj z nim do Hotelu Lambert, zabierając wszystkie możliwe płaszcze.

256. DO PANI GEORGE SAND.

Mardi, 3 heures [12 stycznia 1847].

Votre lettre m'a amusé. Je connais beaucoup de mauvais jours, mais en fait des Bonjours, je n'ai jamais rencontré que l'éternel candidat de l'Academie, M. Casimir Bonjour. Mon *ami* improvisé m'a rappelé le monsieur *mélomane* de Châteauroux, dont je ne sais pas le nom et qui disait à M. de Préaux de me connaître beaucoup. Si cela continue, je finirai par me croire un personnage important. Vous êtes donc maintenant tout entière à l'art dramatique. Je suis sûr que votre prologue sera un chef-d'oeuvre et que les répétitions vous amuseront beaucoup, seulement n'oubliez jamais votre *wilchura* ou votre muse. Ici il fait froid. J'ai vu les Veyret, qui vous présentent leurs hommages. Je n'oublierai pas (vos fleurs) votre note du jardinier. Soignez-vous, amusez vous, soyez bien portants tous.

Votre dévoueé

A vos chers enfants. *Ch.*

[Tłumaczenie:]

Wtorek, 3-cia godzina.

List Pani zabawił mnie. Znam dużo złych dni — ale co się tyczy dobrych dni nie spotkałem nigdy żadnych innych prócz wiecznego kandydata do Akademji, p. Kazimierza Bonjoura.[1] Mój zaimprowizowany przyjaciel przypomina mi jednego *melomana* z Châteauroux, którego nie wiem nazwiska a który mówił panu de Préaux, że mnie zna dobrze. Jak tak dalej pójdzie to skończy się na tem, że zacznę wierzyć, iż jestem jakąś ważną osobistością. Pani więc obecnie oddaje się wyłącznie sztuce dramatycznej. Jestem pewien, że Pani prolog będzie arcydziełem i że próby będą Panią bardzo bawiły, tylko niech Pani nie zapomina nigdy swojej *wilczury* albo swojej muzy. Tutaj jest zimno. Widziałem państwa Veyret, którzy kazali Pani złożyć swoje uszanowanie. Nie zapomnę (Pani kwiatów), Pani rachunku u ogrodnika. Proszę dbać o siebie, bawić się, i wszyscy razem niech będą zdrowi.

Oddany

Drogim dzieciom. *Ch.*

257. DO PANI GEORGE SAND.

Dimanche, 1 heure et demie. [17 stycznia 1847.]

J'ai reçu votre bonne lettre de jeudi. Vous faites donc aussi de la Porte Saint-Martin. *La Caverne du Crime!* mais c'est intéressant au possible. Vos Funambules, devenus les Français ou même l'Opéra avec *Don Juan*, deviennent maintenant tout ce qu'il y a de plus romantique. Je me figure les émotions de Marquis et de Dib. Heureux spectateurs, naïfs et peu instruits! Je suis sûr que les portraits qui sont au salon vous regardent aussi avec les yeux de circonstance. Amusez-vous aussi bien que possible. Ici il n'y a, comme je vous ai écrit la fois passé, que maladie sur maladie. Portez-vous bien tous, soyeux heureux.

Votre tout dévoué.

Ch...

A vos chers enfants.
Je vais comme je peux.

[Tłumaczenie:]

Niedziela, wpół do 2-giej.

Otrzymałem dobry list Pani z czwartku. Więc Pani urządza u siebie także Porte Saint-Martin.[2] *Jaskinia zbrodni* — ależ to nadzwyczaj interesujące! Linoskoczki, którzy stali się Francuzami albo nawet Opera z *Don Juanem* uchodzą obecnie za coś najbardziej romantycznego. Wyobrażam sobie wzruszenia Markiza i Diba. Szczęśliwi słuchacze, naiwni i mało wykształceni. Jestem pewien, że portrety w salonie patrzą na Panią również oczyma nastrojonemi odpowiednio do okoliczności. Niech się Pani bawi jak najlepiej można. Tutaj, tak jak Pani pisałem ostatnim razem, choroba za chorobą. Proszę być zdrową i proszę być szczęśliwą.

Cały Pani oddany

Drogim dzieciom. *Ch.*

Trzymam się jak mogę.

[1] Gra słów polegająca na tem, że Bon jour znaczy: dzień dobry.

[2] Aluzja do teatru: Porte Saint-Martin w Paryżu — gdzie grywano sztuki tego rodzaju.

258. DO WOJCIECHA GRZYMAŁY.

[Paryż, 17 lutego 1847 r.]

Moje Życie najdroższe!

Proszę Cię, przyjdź koniecznie dziś wieczorem koło ósmej. Zastaniesz prócz domowych tylko Arago i Delacroix. Zagram *Duet* z Franchommem. Ale przyjdź, moje Życie, choć na moment. Dziś środa, popielec. Przyjdź choć na pokutę, żeś karnawał smutno spędził.

Twój stary

Środa. *Ch.*

259. DO JÓZEFA NOWAKOWSKIEGO W PARYŻU.

[Bez daty.] Środa wieczór. [1847 r.]

Cóż się z Tobą dzieje? Od piątku Cię nie widziałem. Przyjdźże do mnie pod Nr. 9-ty między 12-tą a pierwszą. Wiesz, że mi trudno wychodzić z domu, a jeżeli nie masz wielkiej przyjemności widzenia mnie, to ja mam wielką widzenia Ciebie, nie dlaczego innego, jak tylko dlatego, żeś Ty ten sam, co w domu niegdyś, i taki oryginał, jakiego drugiego pod słońcem niema. Wyjedziesz, to choćbyś płacił, to się już nie zobaczymy. Będziesz później żałował, żeś mi więcej swoich wąsów oglądać nie dał.

Ch.

260. DO PANI GEORGE SAND.

Samedi [10 kwietnia 1847].

Merci pour vos bonnes nouvelles. Je les ai communiquées à Maurice, qui doit vous écrire. Il va bien, moi aussi. Tout est ici comme vous avez quitté. Pas de violettes, pas de jonquilles, pas de narcisses dans le petit jardin. On a emporté vos fleurs, on a descendu vos rideaux, voilà tout. Soyez heureuse, bien disposée, soignez-vous et un petit mot de tout cela quand vous pourrez.

Votre dévoué

A la jeunesse. *Ch.*

[Tłumaczenie:]

Sobota.

Dziękuję za dobre nowiny. Zakomunikowałem je Maurycemu, który ma do Pani napisać. Jest zdrów i ja również. Tutaj wszystko jest tak jak Pani pozostawiła. W ogródku niema ani fiołków ani żonkillów ani narcyzów. Kwiaty Pani wyniesione, firanki zdjęte, oto wszystko. Proszę być szczęśliwą, w dobrym humorze, dbać o siebie i słówko o tem wszystkiem skoro Pani będzie mogła [sc. napisać].

Oddany Pani

Młodzieży [pozdrowienia]. *Ch.*

261. DO RODZINY.[1]

Zaczęty w tydzień przed Wielkanocą, a kończy się 19 kwietnia. [1847, Paryż.]

Najdroższe Kochanie, Jeżeli zaraz się nie odpisze, tak potem ani się zebrać i sumienie odpycha od papieru zamiast zapędzać. Od 2-ch miesięcy pani S[and] jest tutaj, ale zaraz po Świętach wyjeżdża do Nohant. Sol[ange] jeszcze nie idzie zamąż i kiedy dla kontraktów tutaj się zjechali, odechciało jej się; ja tego żałuję i chłopca mi żal, bo bardzo godny i zakochany, aleć lepiej, że przed ślubem jak po ślubie to się stało. Niby to odłożone, ale ja wiem, co się święci. Pytacie mi się, co z sobą zrobię na lato; nic innego, jak to co zawsze: pojadę do Nohant, jak się ciepło zacznie, a tymczasem tu zostanę dawać dużo niemęczących lekcyj u siebie po staremu. Jeżeli Tytus wyjedzie, tak jak miał, tobym rad z nim tutaj trochę czasu przepędzić. O Was, Barcińscy, nie zdaje mi się, żebyście się zdecydowali, ale gdyby tak było, tobym się i z Wami mógł gdzie zobaczyć, bo ja w lecie mam czas i trochę zarobionego w zimie grosza użyć mogę, jeżeli mi zdrowie dopisze. Tego roku moje kryzy *(crises)* (żeby nie pisać tak jak *garde-malade* Alberta, kiedy był słaby: *la cerise de Monsieur)*, otóż moje kryzy nie bardzo częste, mimo wielkiego zimna. Pani Ryszczewskiej jeszcze nie widziałem. Pani Delfina Potocka (którą wiecie jak kocham) miała być z nią u mnie, ale temu parę dni do Nice wyjechała. Przed jej wyjazdem zagrałem jej u siebie moją sonatę z Franchommem. Miałem tego wieczora, prócz niej, księstwo i księżnę Wirtemberską, p. S[and] i dobrze ciepło.

W ten moment Franch[omme] przyniósł mi moją lożę na Konserwatorjum jutrzejsze i kłania Jędrzejewiczom. Biedak, wszystko troje dzieci na odrę mu ciężko chore. Bieda, która mi dokuczyć nie może. Nowak[owski] (którego Franch[omme] często u mnie widział, ale go za głupiego miał od czasu, jak raz był przytomny, jak nie chciał ze mną jechać do Legouvégo na wieczór, gdzie wśród mnóstwa uczonego świata byłby zbliska widział i słyszał np. Lablacha), Nowak już może u Was. Poczciwy, ale jakiż cymbał, to niech P. Bóg broni. Np. miał list do Janina. Parę tygodni przed wyjazdem powiada mi o tem; powiadam, że za późno, ale tego samego dnia zaprowadziłem go do Gavarda na wieczór, gdzie był Janin i chciałem go prezentować, ale nie chciał. W parę dni przychodzi do mnie i powiada, że oddał list Janinowi i że [Janin] będzie o nim artykuł pisał, tylko mnie prosi, żebym mu napisał, co ma umieścić o jego kompozycjach i żebym to Janinowi przed 4-tą tego samego dnia posłał. Nie mogłem tego zrozumieć. Pytam się, z kim był u Janina. Powiada mi, że z redaktorem *Kurjera*, przyjacielem *intime* Janina. Znam redaktora *en chef*

[1] List bez podania roku, ale słusznie, jak twierdzi Karłowicz, można go odnieść do r. 1847 z powodu wiadomości o Solange i o Nowakowskim, w nim zawartych.

Kurjera, Durieu; pytam się, czy ten? — Nie, jakieś inne nazwisko, o którem w życiu nie słyszałem. Ale myślę, że może przyjaciel jaki domowy Janina, więc powiadam Nowakowi, żeby nazajutrz rano był u mnie, że pojedziemy razem do Janina, żeby mi sam powiedział, czego chce. Każę się wnosić nazajutrz do Janina, przyjmuje mnie jak najmilej, on i żona, biorę za pretekst, żem przyszedł podziękować za dobre przyjęcie mojego rodaka. A on mi na to, że powiedział Nowakowi, że parę słów ode mnie *(un petit mot de Chopin)* dosyćby było na rekomendację dla niego — *et imaginez-vous*, — dodał — *il se fait présenter par un imbécile dont je ne sais même pas le nom*, więc ten *ami intime*, to ten, którego Janin nie zna imienia. Śmieliśmy się obadwa z poczciwego Nowaka, a owe parę słów ode mnie on zrozumiał jako artykuł; poczciwy Nowak nic a nic po francusku nie rozumie, jak tylko: *garçon*, *café*, *bougie*, *cocher*, *dîner*, *jolie mademoisselle*, *bon musique*. Jak Cichocki z piecykiem, tak on tutaj nie wiem z jakim meblem przepędził czas, ale ku końcowi to posyłać po niego musiałem, żeby go widzieć. Drukują tu za mojem pośrednictwem i z moją dedykacją jego etiudy. Jemu ta publikacja zdaje się wszystkiem na świecie. I kontent, że go wydrukują. Za stary, żeby się czego nowego nauczył, albo żeby mógł w głowie sobie uporządkować. Dobry, co ukąsi, to zje, więc i tak go lubię, bo bardzo stary znajomy; jednakże zapomniałem, że takich dużo jeszcze ludzi na świecie u nas, co żyją, nie wiedzą jak, poco i naco. On dlatego jak może, tak nas wszystkich kocha; jak też mogłem, tak też byłem tutaj pomocny, ale często pukałem w duszę jego, ale nikogo nie było, a peruka (którą mu Durand zrobił) okrywa wielkie pustki, ale on sam to rozumie i wie, bo jak i gdzie się wychował? Ja też chciałem od niego za wiele, bo nie mogłem od Waszego wspomnienia odłączyć. Oddał mi pieśni Kolberga;[1] dobre chęci, za wąskie plecy. Często podobne rzeczy widząc, myślę, że lepiej nic, bo mozół ten tylko skrzywia i trudniejszą robi pracę genjuszowi, który kiedyś tam prawdę odwikła. A aż do czasu owego wszystkie te piękności zostaną z przyprawianemi nosami, różowane, z poobcinanemi nogami, albo na szczudłach i pośmiewiskiem będą tym, co lekko na nie spojrzą.

Za niepotrzebne Wam rzeczy pisałem, ale temu tydzień. Dziś już znów sam jestem w Paryżu. Wczoraj wyjechała p. S[and], Solange, kuzynka (owa), Luce i znów 3 dni upłynęły. Otóż miałem już wczoraj list ze wsi, że zdrowi i weseli, tylko deszcz mają, tak jak my tutaj. Ekspozycja tegoroczna obrazów i rzeźby od kilku tygodni zaczęta, ale niemasz nic bardzo ważnego mistrzów znanych, tylko nowe talenta się prawdziwe znalazły, to jest rzeźbiarz, który dopiero 2-gi rok na wystawę daje, zowie się Clésinger, i malarz Couture,

[1] Oskara Kolberga: *Pieśni ludu polskiego*, wydane u Żupańskiego w Poznaniu, zawierają około stu pieśni z rozmaitych stron kraju, do których towarzyszenie fortepianu dorobił sam Kolberg (Karłowicz).

którego obraz ogromny, wystawiający biesiadę rzymską w czasach dekadencji rzymskiej, zwraca uwagę wszystkich. Nazwisko rzeźbiarza pamiętajcie, często o nim Wam zapewne pisać będę, bo był p. S[and] prezentowany. Przed jej wyjazdem zrobił jej biust i biust Solange; wszyscy admirują to nadzwyczaj, zapewne na przyszły rok wystawione będą. 4-ty raz dosiadam listu tego dziś, 16-go kwietnia, i nie wiem, czy jeszcze go dokończę, bo dziś muszę pójść do Scheffera pozować na mój portret i 5 lekcyj przyjąć. Pisałem Wam o ekspozycji, teraz o muzyce. Otóż *Krzysztof Kolumb* Davida taki ma prawie sukces dotychczas jak *Désert*. Nie słyszałem jeszcze, mimo 3-ch reprezentacyj, i nic mię ku temu nie pędzi. Jeden z takich młodzieniaszków, co to za słupkiem jeszcze biega, mówił: *on a crié bis, on a crié ter (terre* — ziemia, ląd). 4-ta część, gdzie są śpiewy Indjan, podobno bardzo ładna. Vieuxtemps wczoraj drugi dawał koncert; nie mogłem być, ale mi dziś Franchomme mówił, że ogromnie grał i że jego koncert nowy bardzo piękny. Był u mnie onegdaj z żoną; pierwszy raz mu grałem. Żeby nie to, że po obiedzie wczoraj u Leona zasadzili mnie do stołu patrzeć album jednego malarza, który 16 lat po Ameryce wojażował, i nie mogłem się odczepić (cudne rzeczy! ale ich było za wiele naraz), tobym był poszedł na koncert Vieuxtana. Jutro obiecują hiszpański teatr (w operze włoskiej). Hiszpańska trupa przyjechała i dziś u dworu mają grać. Królowa hiszpańska, matka, jest tutaj teraz (Krystyna). Dziś przed Hiszpanami panna Rachel gra u dworu *Atalję*, w której ma być przecudną; nie widziałem jeszcze. *Atalję* dają z chórami Gosseca. Gossec był znany i szanowany kompozytor francuski na końcu przeszłego wieku. W chórach *Atalji* (które są dosyć nudne) zwykle na zakończenie grywali w ostatnich czasach bardzo piękny chór ze *Stworzenia świata* Haydna. Gossec już bardzo stary będąc (temu ze 35 lat) słysząc to, powiedział w całej naiwności: *Je n'ai aucun souvenir d'avoir écrit cela.* Bardzo mu łatwo wszyscy uwierzyli. Posyłam Ludwice liścik p. de Rozières, ale nie od p. S[and], bo się spieszyli odjeżdżać. Miałem dziś znów z Nohant wiadomości: zdrowi i urządzają dom znów inaczej — lubią zmieniać, aranżować — i Luce, która z nimi stąd pojechała, także za przyjazdem odprawiona, jak mi piszą. Tak, że ze starych sług, których Jędrzejewiczostwo widzieli, już ani jednego niema. Stary ogrodnik, co 40 lat był, potem Françoise, co 18 lat była, teraz Luce, co się tam urodziła i w jednej kolebce z Solange do chrztu niesiona była, wszystko to od czasu przybycia owej kuzynki, która na Maurycego kalkuluje, a on z niej korzysta. To między nami.

11-ta godz. P. de Rozières przyszła, grzeje się przy kominku, dziwi się, że mój list jeszcze nie odszedł, ubolewa nad starością swojego listu i drugi chce pisać. Znów przerwany list; dzień minął. Byłem więc wczoraj u Scheffera, stamtąd odwiedziłem Delacroix, ale zato mniej lekcyj miałem, na obiad

mi się ubierać nie chciało, wieczór u siebie przegrałem, przerzuciłem śpiewami z nad Wisły. Dziś się o 7-mej obudziłem; przyszedł mój uczeń Gutmann, żebym dziś o jego wieczorze nie zapomniał; przyszedł Durand i czekoladę przynieśli. Moja czekolada przychodzi mi z Bordeaux, gdzie ją robią umyślnie bez żadnego aromu w domu prywatnym, u kuzynów jednej z moich poczciwych elewek, która mię tą czekoladą żywi. Dziś tu jeszcze przymrozek rano mieliśmy, ale szczęściem malutki i pewno nieszkodliwy urodzajom, których się na ten rok spodziewają. Zboże nadzwyczaj drogie tutaj, jak wiecie, i wiele biedy, mimo wielkiej *charité*. Pani S[and] wiele na swej wsi i w okolicach, jak możecie miarkować, dopomaga i jedną to z 10 przyczyn, że tak wcześnie tej zimy odjechała, nie licząc odwleczonego marjażu córki. Jej ostatnie dzieło, co wyszło, to *Lucrezia Floriani*, ale od 4 miesięcy już ma *Pressa* jej nowy romans pod tytułem (dotychczas) *Piccinino* (co znaczy mały). Rzecz się dzieje w Sycylji. Wiele pięknych rzeczy; nie wątpię, że się Ludwice więcej spodoba od *Lukrecji*, która tu także mniej entuzjazmu wznieciła od innych. *Piccinino* jest *sobriquet* (przezwisko), dane jednemu z bandytów tamtejszych od wzrostu jego. Są piękne charaktery kobiet i mężczyzn, wiele naturalności i poezji, pamiętam, z jaką przyjemnością słuchałem lektury. Teraz znów coś nowego zaczyna pisać, ale w Paryżu ani miała momentu spokojnej myśli. Jeszcze trzy dni minęło, dziś 18-ty. Wczoraj 7 lekcyj dać musiałem niektórym, co na odjezdnem. Wieczorem zamiast ubierać się i wyjeżdżać aż na Faubourg St. Germain, poszedłem z Alkanem widzieć Arnala na Wodewilu w nowej sztuce pana Duvert pod tytułem: *Ce que femme veut...* Zabawny Arnal jak zwykle i opowiada publiczności, jak mu się psipsi chciało na *chemin de fer* i jak nigdzie, aż do Orleanu, nie mógł wysiąść. Ani słowa niema nieprzyzwoitego, a wszyscy się domyślają i śmiech ogromny. Raz, mówi, że się zatrzymali i że chciał wysiąść, ale mu powiedzieli, że się zatrzymują *pour prendre de l'eau pour la machine et cela n'était pas son affaire du tout* i tym podobne. — Dziś 19-ty. Wczoraj list z Nohant przerwał mi. Otóż p. S[and] mi pisze, że będzie tu na końcu przyszłego miesiąca, żeby na nich czekać. Zapewne o zamęście Sol[ange] idzie (ale już nie z tym, o którym Wam pisałem). Niech im Pan Bóg da dobre rzeczy. W ostatnim liście byli wszyscy weseli, więc mam dobrą nadzieję. Jeżeli kto, to p. S[and] warta szczęścia. W ten moment Turczynowicz mi przynosi Stefaniego śpiewy religijne, ale ich widzieć nie mogę przed jego wyjazdem, bo opowiada, że dziś wyjeżdża. Dałem mu słowo podziękowania, bo go żądał na piśmie. Jeżeli tam Stefaniego gdzie spotkacie, powiedzcie podziękowanie, jako też i Kolbergowi za jego mozolną pracę. Kończę, muszę dać lekcję młodej Rothschildowej, potem jednej marsylce, potem Angielce, potem Szwedce i przyjąć o 5-tej jedną familję z Nowego Orleanu, którzy od Pleyela rekomendowani. Potem na obiad do Léo, na wieczór do

Perthuisów i spać, jeżeli będzie można. Ściskam Was. Nowak zapewne już u Was. Wernik zdrów; zaczynamy się trochę uczyć. Tytusa uściskajcie i o nim mi piszcie, także o Dreznie. Lorki tu niema; pisała mi z Drezna poczciwa. Méry pisał mi z Rzymu; jedzie do Hyères, gdzie są Zofja Roseng[artówna], która dosyć zdrowa i szczęśliwa; pisali mi. Mameczkę ściskam najserdeczniej i Was wszystkich.

[W dopisku:] Jasio mi pisał, że zdrów, ale ale! że myśli serjo się brać do pracy, na swoje rachować tylko siły. Wiele rzeczy zapominam może pisać interesujących Was, a mniej interesujące piszę, ale przebaczcie, bo nie mam zawsze jednakowo dysponowanej głowy; dziś jestem zdecydowany posłać ten wieczny list, więc kontentujcie się nowiną, żem zdrów i że dziś słońce pierwszy raz od tygodnia.

262. DO PANI GEORGE SAND.

[Paryż, bez daty, 1847 ?]

Maurice est parti hier matin bien portant et par une belle journée. Votre lettre m'est arrivé après son départ. J'espère encore de vous une lettre qui fixera le jour de votre arrivée, afin de faire du feu dans vos chambres. Ainsi donc, ayez beau temps, belles idées et tout le bonheur du monde.

Votre tout dévoué.

Ch.

A la jeunesse.

Mercredi.

[Tłumaczenie:]

Maurycy wyjechał wczoraj rano w dobrem zdrowiu i w piękny dzień. List Pani nadszedł już po jego wyjeździe. Spodziewam się jeszcze jednego listu, który określi stanowczo dzień Pani przybycia, aby kazać napalić w Pani pokojach. Niechże Pani zatem ma piękną pogodę, piękne pomysły i całe szczęście, jakie świat dać może. Oddany Pani

Ch.

Młodzieży [pozdrowienia].

Środa.

263. DO PANI GEORGE SAND.

Jeudi, le 29 [kwietnia 1847].

Vous faites des prodiges de travail et cela ne m'etonne pas. Dieu vous aide! Vous allez bien et vous irez bien. Vos rideaux sont encore ici. Le 30, c'est demain. Mais je ne vous attends pas, n'ayant encore reçu le mot définitif. Il fait beau, les feuilles commencent à vouloir pousser. Vous aurez belle route, sans prendre sur votre sommeil, un mot la veille de votre départ, s'il

vous plait, car il faut du feu dans vos chambres. Soignez vous. Soyez tranquille et heureuse.

Votre tout dévoué

Ch.

A la jeunesse.

[Tłumaczenie:]

Czwartek, 29.

Pani ma nadzwyczajną zdolność pracy, ale mnie to nie dziwi. Niech Pani Bóg pomaga! Pani jest zdrowa i zdrową będzie. Firanki są jeszcze tutaj. 30-ty jest jutro. Nie spodziewam się jednak jeszcze Pani, nie otrzymawszy ostatecznego słowa. Czas ładny, listki zaczynają już chcieć się rozwijać. Będzie Pani miała ładną drogę bez tracenia nocnego spoczynku, proszę o słówko w wilję wyjazdu, bo trzeba będzie koniecznie napalić w Pani pokojach. Proszę dbać o siebie. Proszę być spokojną i szczęśliwą.

Pani cały oddany

Ch.

Młodzieży [pozdrowienia].

264. DO PANI GEORGE SAND.

Samedi. [15 maja 1847.]

Vous dirai-je combien votre bonne lettre que je viens de recevoir m'a fait plaisir et combien les excellents détails touchant tout ce qui vous occupe maintenant m'ont intéressé. Personne plus que moi parmi vos amis, vous le savez bien, ne fait de voeux plus sincères pour le bonheur de votre enfant. Aussi, dites-lui de ma part, je vous prie. Je suis déjà bien. Dieu vous soutienne toujours dans votre force et votre activité. Soyez tranquille et heureuse.

Votre tout dévoué

Ch.

[Tłumaczenie:]

Sobota.

Nie umiem Pani wypowiedzieć, jaką mi sprawił przyjemność list Pani przed chwilą odebrany i jak mnie zajęły te nadzwyczajne szczegóły tyczące wszystkiego co Panią obecnie interesuje. Z przyjaciół Pani nikt bardziej szczerze jak ja nie życzy szczęścia Pani dziecku, wie Pani o tem dobrze; to też proszę mu[1] to powiedzieć ode mnie.

Jestem już zdrów. Niech Bóg podtrzymuje zawsze Pani siłę i chęć czynu. Proszę być spokojną i szczęśliwą. Cały oddany Pani

Ch.

265. DO SOLANGE CLÉSINGER.

[Paryż, maj 1847.]

J'ai déja prié l'autre jour Madame votre mère de vous transmettre mes souhaits les plus sincères pour votre avenir — et cette fois-ci je ne puis m'em-

[1] Oczywiście córce: Solange.

pêcher de vous dire tout le plaisir que m'a fait votre charmante petite lettre dans laquelle vous me paraissez si heureuse. Vous voilà au comble du bonheur, c'est comme cela que je compte vous savoir toujours. Je fais des voeux de toute mon âme pour votre inaltérable prospérité.

Ch.

[Tłumaczenie:]

Prosiłem już przed paru dniami Matki Pani, aby złożyła ode mnie najszczersze życzenia dla pani przyszłości — a obecnie nie mogę się powstrzymać, aby Pani nie wyrazić radości z powodu miłego liściku Pani, który mi sprawił wrażenie. że Pani jest bardzo szczęśliwą. Chciałbym Panią zawsze widzieć u szczytu szczęścia jak obecnie.

Z całej duszy życzę Pani niczem niezamąconej pomyślności

Ch.

266. DO RODZINY.

8 czerwca [18]47.

A najprzód Imienin winszuję Najukochańszej Mamie — po staremu.

Moi Najdrożsi, Odebrałem wasz poczciwy list i kontent jestem, że wasze zdrowie znów dobre. — Ja 2-go maja dostałem mocnego ataku astmy i musiałem parę tygodni w domu siedzić — ale to nie zaszkodziło mi wiele, bo teraz pogoda, zdrów już zupełnie jestem, — mówią, że to patent na długie zdrowie — mniejsza o to teraz. Ale to było przyczyną, żem Wam dawno nie pisał. Co się tyczy zamężcia Sol[ange], odbyło się to na wsi podczas mojej słabości, — szczerze nie gniewam się o to, bo nie wiem, jakąbym minę był robił na to wszystko. — On, pan młody, djabeł wie z jakiej familji. Był tu prezentowany i nikomu się nie śniło, że się kiedyś na tem skończy, aż do wyjazdu na wieś ostatniego. Mi się jednakże to zaraz nie podobało, że go matka pod niebiosa wychwalała, że jeździli do jego *atelier* prawie codzień pozować biusty — że przyjmowali codzień kwiaty i rozmaite inne rozmaitości — pieski i t. d. (dlatego napisałem w przeszłym Waszym liście, że o nim zapewne więcej usłyszycie). Matka kochana, ale za grosz praktycznego rozumu niema, zaprosiła go na wieś; on tylko tego chciał, — pojechał, a że obrotny, nie mieli czasu się obejrzeć jak się to wszystko skończyło. Sol[ange) się podobały prezenta — bo niby drugi Michel-Ange, — bo na koniu jeździ doskonale — (był kirasierem, więc nic dziwnego). Maurycy także był za nim, dlatego, że niecierpiał de Préaux, bo grzeczny i familjant, — a ten zaraz zrozumiał i zaczął mu kadzić; — dodajcie do tego sekret, jaki matka z tem robiła, więc nie mieli o nim tylko takie *renseignements*, jakie jemu się podobało dać — tymczasem że tutaj wszyscy przyjaciele, i Marliani — i Delacroix i Arago i ja, najmizerniejsze co się tyczy osoby mieliśmy nowiny. Jako to, że zadłużony — że brutal i bił swoją metressę, którą w ciąży porzucił teraz, żeniąc się i t. d. i t. d. — że

pije (tośmy tu wszyscy widzieli — ale to na karb genjuszu idzie). Słowem wszyscy artyści, którzy go [za] chetkę pentelkę w Paryżu jako człowieka mają — wydziwić się nie mogą, że go P. Sand za zięcia wybrała. Dotychczas bardzo kontenci wszyscy. — On jak może tak grzeczny. — Ona szczęśliwa z nowego stanu — ma kaszmiry i jeździ na koniu, ale roku ja im nie daję po pierwszem dziecku — i matka będzie musiała długi płacić. Mnie się cokolwiek wstydzili, jak byli na wsi pisać o tem i mam najciekawsze względem tego listy. Na tem najlepiej syn wyszedł — bo nietylko że ma szwagra bez głowy *pod pewnym względem*, z którego on może korzystać — ale jeszcze jego ojciec, godny Pan D[udevant], nic Sol. nie dał na posag — ale ani szpilki, więc mu się więcej dostanie. Prócz tego owa kuzynka Aug.[usta], którą on niby miał kiedyś zaślubić, idzie także teraz zamąż za Rousseau, *pejzażystę sławnego*, godnego, który w tym samym domu co Clésinger mieszkał. To podług mnie najmędrsze, bo z głowy kłopot i Pani Sand i synowi zejdzie, bo oboje się bardzo zaawansowali. — Ona utrzymywać całą familję, nie licząc dziewczyny nim zamąż pójdzie — a on z obiecaniem małżeństwa, do którego najmniejszej nie ma ochoty. Dziewczę ładne, więc mu się zdawało, że się kochał, a jak przychodzi do decyzji, tak się młody zawsze cofał. Więc tutaj są teraz wszyscy, żeby ten interes skończyć —i już onegdaj w kościele Notre Dame de Lorette i w *mairie* zapowiedzi były. — Potem zaraz wyjeżdżają na wieś — nie wiem, czy razem pojadę — szczerze nie chce mi się, bo prócz Pani domu, syna i córki do nowych figur trzeba mi się zwyczaić, a ja dosyć tego już mam. — Z tych wszystkich, co Lud[wika] widziała na wsi, ani jednego już nie widać. 5 sług nowych. — Między nami mówiąc, wszyscy dawni przyjaciele prawdziwi P. S[and] nie mogą się wydziwić temu szczególnemu małżeństwu — nikogo z nich na ślubie nie było. Sol[ange] dla mnie grzeczna jak zawsze, on także jak najgrzeczniejszy — ja, jak zwykle — ale w duszy mi przykro. — Na świecie paryskim także ten *mariage* niedobre wrażenie zrobił — bo statua jego, co na expozycji była, wystawia kobietę nagą w najindecentniejszej pozycji — tak, że aż *pour motiver sa pose* trzeba jej było przypiąć węża do nogi — tak się wykręcą, że aż strach. Jest to poprostu obstalowana statua przez Moselmanna (brata Pani Lehon, o której wam nieraz pisałem, byłej Belgijskiej ambasadorowej) — wystawiająca jego metressę. Jego i innych, *car c'est une femme entretenue très connue dans Paris*. — Więc dziwią się ludzie, że młoda osoba jak Sol. passjonowała się do sztukmistrza co takie dzieła voluptuezne *pour ne pas dire* bezwstydne wystawia. Ale w sztuce niema wprawdzie nic bezwstydnego — i istotnie wypuczony *brzuch* i piersi bardzo pięknie modelowane — zaręczam, że na przyszłą expozycję publiczność będzie oglądać pod postacią nowej statuy brzuch i piersi żony jego. — Delaroche wszędzie swojej żony nieboszczki malował — a ten będzie zadeczek Sol. z marmuru

białego skulptował — *il est de cette force*. — Pani S.[and] mi o nim ze wsi pisała: *il est hardi, lettré, actif et ambitieux* — to niby zalety! — Był to moment szału, który miesiąca nie trwał — nie było nikogo, coby zimnej wody nalał. — Pierwszy list jej o projekcie marjażu dostałem 1-go maja — a 21-go już było po ślubie. Szkoda, biorąc rzeczy na prosty rozum — a może i *bardzo* dobrze uważając, to z tego punktu że P. S. ekscepcjonalnie zawsze działa, że wogóle wszystko jej na dobre się obraca — nawet to co zdaje się niepodobnem na pierwszy rzut oka. Jak ja jej mówię, że ona ma swoją gwiazdę co ją prowadzi; — tem często konsoluję, jak czarne myśli przychodzą. — Jakoż w istocie. Bieda jej z mężem na dobrą się stronę obróciła — Dzieci, które nad wszystko kocha, miała zawsze przy sobie — wychowała je zdrowo i szczęśliwie — Sama przy ogromnej pracy zdrowa — ani na oczy nie zapada, napisawszy tyle tomów (przeszło 90 kilka) — Wszyscy ją uwielbiają — nieuboga — dobroczynna — zamiast wesela córki dała 1000 fr. dla biednych swojej parafji, jak u nas mówią. — Tylko czasem nieprawdę mówi — ale to wolno romancierowi. — I tak pytała mi się, czy nie wiem co o Mérym — uderzyło mnie to, pytam się dlaczego — skręciła mi odpowiedź — i wolała, żebym się znów przypadkiem o jego śmierci dowiedział jak od niej. Otóż wczoraj tak się stało, że Pani żona syna dawnego proprietera naszego ostatniego mieszkania co Mamie zawiezie za kilka dni tabakiereczkę ode mnie na imieniny — powiedziała mi przypadkiem o tem — myśląc, że dawno wiem. To 3-ci tego roku. Antoś — Sobański Izydor, którego bardzo kochałem, i ten poczciwiec, który z Rzymu jeszcze pisał. Posyłam Ludwice bilecik od P. S. i Panny de Rozières. — *Pour me refaire un peu* przed przyjazdem P. S. byłem u Albrechta na wsi, a Ville d'Avraye w okolicach Paryża niedaleko Wersalu. Moja chrzestna córka już duża dziewczynka jak Ludka i b. ładna. Żeby które z was wyjeżdżało tego roku, możebym się był nad Ren ruszył. Szkoda, że Tytusa fabryka trzyma. Uściskajcie go — Bawią mnie Marynie — i Olesie. Niech im Pan Bóg da dobre rzeczy — Dziś 9-ego. Wczoraj nie mogłem posłać tego listu, bo miałem jeszcze kilka lekcyj do wyekspedjowania, które mnie trzymały. Poczciwe moje uczennice nie uwierzycie jakie grzeczne. Wczoraj młoda Rothschildowa przysłała mi *un verre d'eau* bardzo ładny z wyzłacaną tacką i łyżeczką — kielich kryształowy *avec un pied en vermeille — ciselé et dans un charmant écrin*. — Nie mam jeszcze waszych robót, ale zawczasu za nie dziękuję wam najserdeczniej i proszę was, żebyście sobie oczów nie psuły na takie rzeczy. Bądźcie zdrowi i kochani tak jak zawsze — Jak was kocham, tak teraz zdrów jestem zupełnie. Ile mogę spokojny — chociaż wam się przyznam, że to zamężcie niedobre Sol., którą od 10ciu lat zwykle co dzień widziałem i często między nią i matką pośrednikiem byłem, trochę mi przykre wrażenie zrobiło. — De Préaux mi żal, ale się bardzo dobrze spisał i grzecznie wziął to

wszystko, tak, że nic przeciw niemu powiedzieć nie mogą, tylko że się odechciało. — Co się mojej muzyki tycze, drukować teraz zaraz będę moją sonatę z wiolonczelą — co Now(akowski) słyszał — nowe mazurki także. — Wczoraj pozowałem znów u Scheffera, portret idzie. — Winterhalter zrobił także mały ołówkowy dla mojego starego przyjaciela Planat de la Faye (o którym wam kiedyś pisałem). — Bardzo podobny — Winterhalter wam zapewne z imienia znany, poczciwy i dobry i z wielkim talentem. Także Lehmann (o którym także musicie wiedzieć) zrobił mój mały portret dla Leona — ale to wszystko ani się umywało co do podobieństwa do tego co ma Ludwika przez P. S.(and) — P. S. napisała nową rzecz podczas mojej niebytności, skończyła teraz pod tytułem *Celio Floriani*. Nie znam, ale mówiła mi, że krótkie i że rzecz traktuje o sztuce dramatycznej. Jeszcze nie wiem, w którym dzienniku wyjdzie. — Lorka pisała temu parę czasów z Drezna do mnie, alem nie odpisał — moim zwyczajem. — Dobre stworzenie — nie dziwuje się niczemu. Ponieważ Ludw.(ika) ciekawa detailów o zięciu P. S.(and) — otóż: Ojciec jego jest skulptorem w Besançon — znany tam ale nigdzie indziej — przez swoją pracę zebrał pewien majątek, który domów kilka w mieście tworzą. Dzieci jest mnóstwo. On, będąc młodym chłopakiem, był wziętym w opiekę przez kardynała de Rohan — i miał się na duchownego kierować — ale w półroczek go porzucił — wziął się do rysunku i skulptury. — Tu się zaczyna tenebrowe życie — rozmaite niepiękne rzeczy — jako że go wypędzili stąd — wypędzili stamtąd — a kończy wojaż włoski, że musiał przed długami z Florencji uciekać. Ojciec o nim wiedzieć nie chciał — wstąpił do kirassierów, także tam nie długo bawił. Temu 2 lata zrobił statuę małą, reprezentującą małego fauna, o której dobrze bardzo mówiono. Tego roku ową kobietę i kilka bardzo pięknych biustów, jakoteż dzieci Aguado i ożenił się z Solange! Przyjacieli niema — relacyj żadnych. Ojciec jego nie był na ślubie, tylko list napisał. P. S.[and] ani go widziała, tylko o nim przez syna słyszała — o matce tylko mówią, że w koszuli zawsze siedzi, nikt jej nie widział. Miał młodszego brata z sobą, chłopaka z 19 lat — który na obiedzie jednym trochę się upił, z Maurycym pokłócił, i którego on od siebie odprawia. Ten chłopak tylko mu komisje robił. — Sam ma 33 lat a Sol. 18. Różnica zdaje mi się za wielka. De Préaux miał 25. — Pierwszy raz był Clésinger prezentowany tutaj temu rok przez Pana d'Arpentigny — ex kapitana, dowcipnego, zabawnego Francuza — który dowiedziawszy się, że Sol. ma zamąż iść za *jego prezentowanego*, napisał list do matki (o którym ja wiem) — delikatnie mówiąc, że prezentował kogoś co ma talent, ale którego osoby *nie garantissuje* — i owszem za obowiązek sobie poczytuje oświecić pod tym względem matkę, ponieważ on go do domu wprowadził. — Ale P. S. *n'a pas tenu compte de cela*. Odpisała mu list grzeczny — a on od tego czasu nogi tu nie postawił — i po-

wiedział P. Marliani, że nie można żądać od niego, żeby bywał w domu, gdzie *za syna przybrano tego*, o którym on tyle złego w najlepszej chęci napisał i z najszczerszej duszy i przekonania. To wszystko są rzeczy na łokieć zwyczajnego towarzystwa mierzone. — Ale ponieważ tu ze świata nic sobie zwykle nie robią — więc ani o takich rzeczach myślą i może lepiej. — Jeżeli u was piękny czas, to tu teraz zimno od kilku dni — i dużo katarów. Mówią, że doktorzy wprowadzili modę, żeby po obiedzie, to jest koło 8ej, wyjeżdżać na spacer do Champs Elysées, żeby się zakatarzyć. — Jakoż istotnie teraz wieczorem szeregi pięknych powozów w alejach elizejskich napełnione damami w toaletach widać, zamiast co przeszłego roku od 4ej do 6tej bywało. — Wiecie wynalazek *eterowy* dotychczas niema *evenementu* ogólnego coby go zakakasował. Paryż, chociaż lato, jeszcze nie zupełnie pusty — bo jeszcze izby trwają i dużo zagranicznych. — Opera nietęga — Pani Stolz już porzuciła scenę — i teraz po prowincji daje się słyszeć, nim nad Ren pojedzie. — Panna Lind furorę robi w Londynie — Pani Viardot ma być teraz w Frankfurcie. — Spodziewają się albo jednej albo drugiej tutaj na zimę. — Panna Rachel (piękna bardzo w *Atalji*) także na swój urlop czy odpoczynek do Hollandji jedzie. — Duprez już zupełnie głosu w ten moment nie ma — może wróci z odpoczynkiem. Davida *Colomb* tylko jednym masztem się porusza. — Ale co paryską publiczność teraz interesuje, to Hippodrom — gdzie pod gołem niebem (tak jak nasza Heca, tylko do ostatniej potęgi podniesiona) — (Bartek widzi że Algebrę umiem) — gdzie wystawiają w kostiumach najautentyczniejszych dawne turnieje i gonitwy — *personel* składa się z kilkuset koni i ludzi. Ludzie dodatek. Sławnie teraz wystawiają w kostiumach z czasów Franciszka I-go *(Le Camp du Drap-d'or)* turniej do złudzenia — przepychy ubiorów — i kobiety — i pazie — i wszystko co tylko sobie wystawić można. Nigdy w wielkiej Operze bogatszych kostiumów i armurów nie mieli. Spadają z konia umyślnie — biją się w zbrojach starożytnych i zrucają się na łeb — każdy z herbem wyekwipowany — słońce się we wszystkich zbrojach przegląda — blask — tętnienie i brzęk armurów, słowem *spektakl* jak tylko można najszczególniejszy. Każdy z tych aktorów, których rola się kończy i zaczyna na dobrem ubraniu, myśli, że jest owym Dukiem, owym Contem, owym księciem, którego przedstawia. A owe kobiety — myślą, że są damami istotnie owemi, o które się biją — albo które zwycięzcom dodają ducha swoją pięknością i przymiotami. — Chrzestnego mojego pozdrówcie i Elsnera i wszystkich. — Nowaka także i podziękujcie mu ode mnie, że wam wszystko zawiózł. — Vernikowi nie wiele lekcyj jeszcze dałem, ale czasu wiele nie mam, powoli, to się tam zrobi i co z niego — powiada mi, że pracuje podług tego com mu powiedział i że lepiej idzie. — Pleyel bardzo chorował na febrę, teraz kupił *une propriété* koło Montmorency i tam lato przebywa. — Codzień przez kolej żelazną jest w Paryżu w swej fabryce od 12-tej do 5-tej — potem

tam świeżego powietrza używa. — Dziś o 4-tej mam u siebie przyjaciół Tours — (Forest), którym obiecałem zagrać sonatę z Franchommem. — Przerobił, jak wiecie, moją sonatę z marszem na orkiestrę — a jedno *nocturno* wczoraj mi przywiózł, pod które podłożył słowa *O salutaris* i które dobrze się śpiewa. — Drzwi się nie zamykają u mnie od rozmaitych wizytatorów, których z kwitkiem puścić czasem nie mogę. — Powinienem za niegrzecznego dawno uchodzić — ale jakoś jeszcze jem. — Ściskam was serdecznie. Znów wam napiszę niedługo.

Odpiszcie mi. — Mameczce wszystkiego najszczęśliwszego.

Najprzy[wiązańszy]

Ch.

Ludwikę, Izabellę ściskam. Ten list Ludwikę, co zna tutajszych jak Was, obchodzić będzie — ale do Was wszystkich adresuję i wiem, że *sobie niektóre* rzeczy zostawicie. — Antka i Kalasantego i dzieci ściskam.

267. DO BREITKOPFA I HÄRTLA W LIPSKU.

Moi soussigné Fr. Chopin demeurant à Paris rue St. Lazare Nr. 34 reconnais avoir vendu à Mess. Breitkopf et Härtel, Leipzig, les ouvrages ci-après dessignés de ma composition, savoir:

Op. 63. Trois Mazurkas pour le Piano
Op. 64. Trois Valses „ „ „
Op. 65. Sonate pour Piano et V-elle.

Je déclare leur avoir cédé cette propriété sans aucune reserve ni limite pour tout temps et tous les pays excepté la France et l'Angleterre et reconnais en avoir reçu les honoraires convenus dont quittance spéciale a été faite.

Paris, ce 30 juin 1847.

F. Chopin.

[Tłumaczenie:]

Ja, niżej podpisany, Fr. Chopin zamieszkały w Paryżu przy ulicy St. Lazare Nr. 34, potwierdzam że sprzedałem pp. Breitkopf i Härtel poniżej wymienione utwory mojej kompozycji, a mianowicie:

[jak wyżej]

Oświadczam, że odstępuję te moje prawa własności bez jakichkolwiek zastrzeżeń po wszystkie czasy i na wszystkie kraje, z wyjątkiem Francji i Anglji, i stwierdzam odbiór umówionego honorarjum, pokwitowany osobnem pismem.

Paryż, 30 czerwca 1847. *F. Chopin.*

268. DO SOLANGE CLÉSINGER.

[Bez daty.]

Je suis bien peiné de vous savoir souffrante. Je m'empresse de mettre ma voiture à votre disposition.[1]

J'en ai écrit à Madame votre mère.

Soignez vous.

Votre vieil ami

Ch.

Mercredi.

[Tłumaczenie:]

Jest mi bardzo przykro dowiedzieć się, że Pani jest cierpiąca. Spieszę zawiadomić Panią, że mój powóz jest do Jej dyspozycji.

Piszę o tem równocześnie do Matki Pani. Proszę się oszczędzać.

Stary przyjaciel

Ch.

Środa.

269. DO WOJCIECHA GRZYMAŁY.

X-na Marcellina przyjechała na parę tygodni. X-two reszta jeszcze w Dieppe. Ja, słaby jednakowo, pomieszkania znaleźć nie mogę. Jeśli możesz, to przyjdź. Mam nadzieję, żeś zdrów. Tutaj już brzydko zaczyna być na dworze.

Napisz słowo, jeżeli nie przyjdziesz.

Twój do zgonu

Ch.

[Paryż] 17 Sept. 1847. Środa.

270. DO SOLANGE CLÉSINGER.

Paris, Samedi, 18 Sept. 1847.

Je vous remercie sincèrement de Vos bonnes nouvelles. Le sachet et déjà chez moi et j'ai annoncé à M-lle de R.[ozières] que Vous lui écrirez.

J'entrais l'autre jour dans la cour Lafitte et C. par une porte, quand Vous partiez par l'autre; c'etait tout simple, j'avais un 7 à ma voiture. Aussi je ne Vous ai pas répondu de suite hier, le 17, pour que ma lettre Vous trouve encore à Besançon. Vous allez donc courir la belle Franche-Comté et je Vous prie ne m'oubliez pas dans Vos voyages, afin que je sache où Vous écrire. Mon Suédois m'a abandonné et il m'est impossible de le suivre à Stockholm. Toujours pas de nouvelles. Et Vous, continuez à Vous bien porter.

Permettez moi de Vous donner une bonne poignée de main accompagnée de tous mes voeux pour Votre bonheur, ainsi qu'à Votre mari.

Ch.

[1] Wobec tego, że pani George Sand odmówiła przedtem córce powozu do wyjazdu z Nohant, list ten pisany w końcu lata 1847 r. stał się jednym z powodów gwałtownego oziębienia stosunków p. George Sand z Chopinem.

[Tłumaczenie:]

Paryż, sobota, 18 września 1847.

Dziękuję serdecznie za dobre nowiny. Sakiewka jest już u mnie i zawiadomiłem pannę de R., że Pani do niej napisze.

Któregoś dnia wjeżdżałem właśnie w podwórze Lafitte et C. jedną bramą, kiedy Pani wyjeżdżała drugą; ale było to bardzo proste — w numerze mojej dorożki była liczba 7. Dlatego też nie odpowiedziałem Pani odrazu wczoraj, 17-go, żeby mój list zastał Panią jeszcze w Besançon. Będzie więc Pani przebiegała piękne Franche-Comté, proszę nie zapominać o mnie w swych podróżach, abym wiedział gdzie do Pani pisać. Mój Szwed mnie opuścił, ja nie mogę jechać za nim do Stockholmu. Ciągle bez żadnych wiadomości.[1] Niech Pani zdrowie nie przestaje służyć.

Proszę pozwolić uścisnąć sobie serdecznie dłoń z życzeniami szczęścia dla Pani i Jej męża.

Ch.

271. DO AUGUSTA FRANCHOMME.

Cher ami, Je te remercie pour ton bon coeur — mais je suis bien *riche* ce soir.

t. à t. de coeur

Vendredi. [1 października 1847 r.] *Ch.*

[Tłumaczenie:]

Drogi Przyjacielu, Dziękuję Ci za Twe poczciwe serce, alem bardzo *bogaty* dziś wieczór.

Całem sercem Twój

Ch.

Piątek.

272. DO SOLANGE CLÉSINGER.

J'étais en train de vous écrire pour vous remercier de la visite du clerc de Mr. Bouzemond et pour vous demander de vos nouvelles quand on m'a apporté votre bonne lettre. Elle m'a fait plus de bien que le flacon de Molin et me voilà tout disposé à me laisser emmener par Mr. de Rothschild passer quelques jours à sa terre de Ferrière. Pauvre Enrico s'est éteint il y a 3 jours dans une maison de santé (M-me Marl. ayant loué son appartement, a logé dans un hôtel garni). Ce bon Enrico commence à lui manquer beaucoup. Elle est venue me voir hier et me dire qu'elle était étonnée d'être sans réponse de Nohant à sa dernière lettre. (Elle aurait fait apparemment quelque question à sa façon). Personne n'a des nouvelles, ni Grzym. ni Delacroix, qui regrette sincèrement de vous avoir pas vu, ni M-elle de R. à laquelle j'annoncerai votre prochaine lettre. Elle compte bientôt commencer ses courses à Chaillot. J'ai déjà commencé mes leçons et il y a déjà une qui n'attend que la fin de cette feuille que j'aurais voulu remplir de toutes sortes de bonnes nouvelles, mais je n'en ai pas à vous donner et je quitte ma plume ne vous

[1] Chodzi tu prawdopodobnie o wiadomości od George Sand.

souhaitant à tous deux tout le bonheur possible, et en vous remerciant de toute mon âme pour vos bonnes paroles.

Ma vieille amitié toujours et toujours.

Ch.

Je vous prie, serrez la main à votre mari, et corrigez mon français, comme jadis.

[Paryż.] Samedi le 2 8-bre [1847].

[Tłumaczenie:]

Właśnie pisałem do Pani z podziękowaniem za wizytę aplikanta p. Bouzemond oraz z zapytaniem o nowiny, kiedy mi doręczono kochany list Pani. Posłużył on mi lepiej niż flakon Molina bo oto czuję się gotów dać się zabrać na wieś przez pana de Rothschild, aby zabawić kilka dni w jego posiadłości Ferrière. Biedny Enrico zmarł przed trzema dniami w domu zdrowia (pani Marl., która wynajęła swój apartament, mieszka w *hôtel garni*). Poczciwego Enrico zaczyna jej bardzo brakować. Przyszła wczoraj mnie odwiedzić i powiedzieć mi, że była zdziwiona nie otrzymując odpowiedzi z Nohant na swój ostatni list. (Musiała tam prawdopodobnie poczynić kilka uwag sobie właściwych). Nikt nie ma wiadomości,[1] ani Grzymała ani Delacroix, który szczerze żałuje że Pani nie widział, ani panna de R[oziè-res], której zapowiem list Pani. Ona zamyśla rozpocząć już niebawem swoje wycieczki[2] do Chaillot. Ja już rozpocząłem moje lekcje — jedna nawet oczekuje na zakończenie tej stronicy, którą chciałbym wypełnić różnego rodzaju dobremi nowinami, ale ponieważ niemi służyć nie mogę, porzucam pióro i życzę Wam obojgu największego szczęścia, dziękując Pani z całej duszy za Jej dobre słowa. Moja stara przyjaźń zawsze i zawsze.

Ch.

Dla męża Pani przesyłam uścisk dłoni, a proszę poprawiać moją francuzczyznę jak niegdyś.

Sobota, 2-go października [1847].

273. DO SOLANGE CLÉSINGER.

Mardi. [Bez daty, 1847.]

J'ai reçu votre lettre avec plaisir et je l'ai lue avec tristesse. Qu'est ce que tous ces cancans! Votre mari ne m'a jamais empruntеé aucune *somme forte pour payer votre mobilier*. Vous m'avez renvoyé 500 fr. aussitôt arrivée à Besançon. J'ai trouvé aussi les 5 louis dans ma bourse et j'oubliais toujours de vous remercier pour la manière délicate de payer votre créancier de *sommes fortes*. Soyez heureuse.

Votre devoué

A votre mari. *Ch.*

[Tłumaczenie:]

List Pani otrzymałem z przyjemnością a odczytałem ze smutkiem. Co znaczą te wszystkie plotki? Mąż Pani nigdy ode mnie nie pożyczał żadnej większej sumy, aby płacić za ume-

[1] Oczywiście od pani George Sand.

[2] Oznacza to, że rozpocznie niebawem swoje lekcje u Chopina, który mieszkał wówczas w Chaillot.

blowanie. Pani odesłała mi 500 fr. zaraz po przybyciu do Besançon. W portmonetce mojej znalazłem też 5 ludwików i zawsze zapominałem podziękować Pani za delikatny sposób płacenia wierzyciela sum większych. Niech Pani będzie szczęśliwa.

Oddany Pani

Mężowi [sc. ukłony.] *Ch.*

274. DO SOLANGE CLÉSINGER.

Je commence tous les matins depuis 15 jours à Vous écrire combien je suis peiné de l'issue de Vos deux visites à Nohant. Cependant le premier pas est fait: Vous avez montré du coeur, et il y a un certain raprochement, car Vous êtes priée d'écrire. Le temps fera le reste. Vous savez aussi qu'il ne faut pas prendre à la lettre tout ce qu'on dit, et si on ne *connait* plus un étranger comme moi par exemple, il ne peut être de même avec Votre mari qui est devenu de la famille.

J'ai vu hier M-elle de R. qui m'a dit que M-me Bascans a eu de Vos nouvelles, mais pas encore de nouvelles de Nohant. M-me Bascans est au lit avec une fièvre de rhume. Tout Paris est malade; il fait un temps affreux, et Vous faites bien d'être sous un beau ciel. Restez y bien portante et bien disposée. Je tâcherai de Vous donner de nouvelles meilleures que notre climat; mais pour cela il faut que *cette vilaine année* finisse. Elle enlève encore à Grzym. *toute sa fortune*. Il vient de perdre tout dans une malheureuse affaire commerciale. J'ai vu Delacroix chez moi qui m'a prié de Vous exprimer tous ses regrets de n'avoir pas pu Vous rencontrer. Bignat n'est pas venu. M-me Marliani se sépare *légalement*. Voilà toute sorte de nouvelles. Il a aussi dans le *Siècle* un article de M-me Votre mère sur l'histoire de Louis Blanc. Voilà tout. J'étouffe, j'ai mal à la tête et je Vous demande pardon de mes ratures et de mon français. Donnez-moi une bonne poignée de main ainsi que votre mari. Dieu Vous garde.

Votre dévoué

[Paryż] Mercredi 24 [listopada 1847]. *Chopin.*

Donnez moi un signe de vie. Je vous écrirai la prochaine fois mieux et plus.

[Tłumaczenie:]

Od piętnastu dni zaczynam co rano pisać do Pani, aby wyrazić mój żal z powodu rezultatu dwóch Pani wizyt w Nohant. Tymczasem pierwszy krok jest uczyniony; Pani okazała serce i już jest pewne zbliżenie, bo proszono Panią o napisanie. Czas uczyni resztę. Pani wie dobrze, że nie trzeba brać dosłownie tego, co się mówi, i jeżeli można przestać znać obcego, jak mnie naprzykład, to nie może coś podobnego zdarzyć się Pani mężowi, który należy już do rodziny. Widziałem wczoraj pannę de Rozières, która mi powiedziała, że pani Bascans miała od Pani wiadomości, ale nie miała ich jeszcze z Nohant. Pani Bascans leży w łóżku z kataralną gorączką. Cały Paryż choruje; czas straszny i Pani dobrze robi, ko-

rzystając z pięknej pogody. Niech Pani tam zostanie zdrowa i w dobrym humorze. Będę się starał dać Pani nowiny lepsze od naszego klimatu; ale do tego trzeba, aby się ten paskudny rok skończył. Rok, który przytem pozbawia Grzymałę całego majątku. Stracił wszystko wskutek jakiejś nieszczęśliwej handlowej afery. Delacroix, który był u mnie, prosił, aby Pani wyrazić żal, że nie miał sposobności Pani spotkać. Bignat nie przyszedł. Pani Marliani dostaje prawną separację.

Oto nowiny wszelkiego rodzaju. W dzienniku *Siècle* jest artykuł Matki Pani o historji Ludwika Blanca. Oto wszystko. Duszę się, mam ból głowy, to też przepraszam Panią za me poprawki i za francuzczyznę. Proszę o serdeczny uścisk dłoni Pani i jej męża.

Niech Bóg Was strzeże. Wam oddany

Środa, 24. *Chopin.*

Proszę dać znak życia. Na przyszły raz napiszę lepiej i więcej.

275. DO HIPOLITA BŁOTNICKIEGO W PARYŻU.

[Paryż, 17 grudnia 1847 r.]

Kochany Panie Błotnicki!

Czekam Pana w dzień od 2-giej do 6-tej; chociaż będę miał lekcję, to przyjmę. Tylko, proszę, powiedz na dole u mnie, że czekam na Ciebie.

Do miłego widzenia

Środa wieczór. *Chopin.*

276. DO AUGUSTA FRANCHOMME W PARYŻU.

Rue de la Bruyère 10.

Cher ami, Si M-me Franchomme veut nous faire le plaisir de passer la soirée avec nous — je serai charmé que M-me Lasserve soit des nôtres. Si tu peux l'arranger, fais-le. — Je t'attends à dîner à 6 h. moins 1/4.

tout à toi

Jeudi matin. [zimą 1847 r.] *Ch.*

[Tłumaczenie:]

Mój drogi, O ile Pani Franchomme chce nam zrobić przyjemność spędzenia z nami wieczoru, byłbym bardzo szczęśliwy widzieć wśród nas Panią Lasserve. Jeżeli możesz to urządzić, uczyń to.

Oczekuję Cię na obiad o kwadrans przed 6-tą. Twój

Ch.

Czwartek rano.

277. DO AUGUSTA FRANCHOMME W PARYŻU.

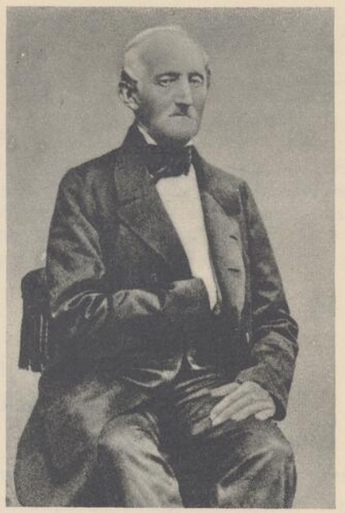
M. Franchomme. [1847 r.]

Chérissime, J'ai pense à toi quand j'ai promis d'être chez moi à M-me Gangler — viens donc avant 5 h., je t'en prie.

Quant à M-me Lasserve, je n'ai à lui offrir que jeudi 10 h. ou son dimanche



a) Ludwik Plater, 1775—1846.
(Sztych Villaina — Zbiory Rapperswilskie)



b) Hipolit Błotnicki, 1792—1886.
(Fotografia — Zbiory Rapperswilskie)



Julian Fontana, 1810—1869.
(Fotografia — Zbiory Rapperswilskie)



d) Krystyn hr. Ostrowski, 1811—1882.
(Fotografia — Zbiory Rapperswilskie)

à midi. Je tâcherai de lui présenter mes hommages jeudi, si cela m'est possible. —

Je t'envoie les études — j'aurais été chez toi mais il pleut — Mes respects à Madame.

Ch.

Embrasse les enfants.

[Tłumaczenie:]

Mój najdroższy, Myślałem o Tobie kiedy obiecywałem pani Gangler, że ją będę oczekiwał u siebie — przyjdź więc proszę Cię przed 5-tą. Co do pani Lasserve, mogę ofiarować do jej dyspozycji albo czwartek o godz. 10-tej albo jej niedzielę w południe. Będę się starał złożyć jej moje uszanowanie we czwartek, jeżeli tylko będę mógł.

Posyłam Ci etiudy; gdyby nie deszcz byłbym sam u Ciebie.

Uszanowanie dla Pani.

Dzieci ucałuj. *Ch.*

278. DO SIOSTRY, LUDWIKI JĘDRZEJEWICZOWEJ.

Jeden ze starych, zaczętych, nie spalonych listów.

[Paryż.] Boże Narodzenie, 1847.

Najukochańsze Dzieci! Nie odpisałem zaraz, bo strasznie zajęty jestem. Zresztą p. de Rozières zapewne Ludwice odpisała zaraz, żem zdrów i zatrudniony po uszy. Ślicznie Wam dziękuję za biuścik chrzestnego. Ma on genjalniejszą fizjonomję, ale zapewne ten co robił ordynarjusz i piętno swoje mimowoli zostawił. Posłałem Wam przez szambelana Walewskiego malutki *Lady's Companion* dla Ludwiki od mojej Szkotki poczciwej,[1] a teraz grawiury noworoczne wysłałem zwyczajną drogą. Gavard dał mi dla Ludwiki swoje ryciny (których połowę dawno nieodesłaną już miałem u siebie i czekają okazji). Sam kiedy przywiozę. Niech mu Ludwika podziękuje, jeżeli chce. Prócz tego jest *Bosphore*, *Histoire de Paris* dla Ludwiki; *Irlandja*, *Rome* i *La France* dla Izabeli; *Paul i Virginie* dla małej Ludki. Dla Kalasantego: *Les gentilhommes* i *Les madeleines*, a dla Bartka: *Les professeurs*, do śmiechu. Wigilję onegdaj jaknajprozaiczniej spędziłem, ale o Was myślałem. Wam życzenia najpoczciwsze, jak co rok. Lorka jest tu; widuję ją często. Podstarzała się, lepszą-byście ją teraz znalazły. Wyjeżdża w tym tygodniu do Drezna. O Was mi miło z nią mówić, kocha Was najszczerzej. I córkę ks. Michałowej poznałem i męża także. Panią Calergis uczę; w istocie bardzo pięknie gra i bardzo wielki sukces ma w świecie wielkim paryskim ze wszech miar. Sol[ange] jest u ojca swojego w Gaskonji. Widziała Matkę przejeżdżając. Była w Nohant z Duvernetami, ale ją Matka zimno przyjęła i powiedziała, że jak się z mężem

[1] Oczywiście uczennicy, Jane W. Stirling.

rozstanie, to będzie mogła do Nohant wrócić. Widziała swój pokój nupcjalny obrócony na teatr, swój boudoir na garderobę aktorów i pisze mi, że Matka tylko o interesach pieniężnych mówiła. Brat się z jej psem bawił i wszystko, co jej powiedzieć znalazł, to: *Veux-tu manger quelque chose!* Kuzynki, ani tamtych innych nie widać było, słowem na niczem spełzły dwie wizyty, bo nazajutrz odjeżdżając wróciła, ale jeszcze zimniej przyjętą była. Jednakże Matka powiedziała jej, żeby do niej pisała, co uczynić miała. Teraz Matka na zięcia niby więcej się gniewa jak na córkę, a w moim sławnym liście mi pisała, że zięć niezły, tylko córka go takim robi. Możnaby myśleć, że zrazu chciało się pozbyć córki i mnie, bośmy niewygodni byli; z córką będzie w korespondencji, więc serce macierzyńskie, które zupełnie się obejść nie może bez wiadomości o dziecku, tymczasem zaspokoi i sumienie tem przydusi. Będzie myślała, że sprawiedliwa, a mnie za nieprzyjaciela ogłosi niby dlatego, żem wziął stronę zięcia (którego nie tolerują tylko dlatego, że się z jej córką ożenił, a od którego marjażu broniłem, jak mogłem). — Dziwne stworzenie przy całym rozumie! Jakiś szał napadł: bróździ w życiu swojem, bróździ w życiu córki; z synem także się niedobrze skończy, to przepowiadam i podpiszę. Chciałaby dla własnej ekskuzy coś znaleźć do tych, co jej dobrze życzą, którzy jej wierzyli, którzy jej nigdy żadnego gburstwa nie zrobili, a których nie może koło siebie widzieć, bo są zwierciadłem sumienia. To też ani mi słowa więcej nie pisała, to też tej zimy do Paryża nie przyjedzie, to też słowa o mnie nie mówiła córce. Nie żałuję, żem pomógł jej osiem lat znieść najdelikatniejszych w jej życiu, wtenczas, kiedy córka rosła, a syn się przy matce chował; nie żałuję wszystkiego, com zgryzł, ale żałuję, że córkę, tę dobrze przepielęgnowaną roślinę, uchowaną od tylu wichrów, w ręku macierzyńskiem złamała przez nieroztropność i lekkość, która może uchodzić kobiecie 20-letniej, ale nie 40-letniej. Co było a nie jest nie pisze się w rejestr. Pani S[and] nie może mieć dla mnie, tylko dobre wspomnienie w duszy, jak się kiedyś obejrzy za sobą. Tymczasem jest w najdziwniejszym paroksyzmie matki, grającej rolę lepszej matki i sprawiedliwszej jak jest w istocie sama; a to jest gorączka, na którą lekarstwa niema u głów z imaginacją taką, kiedy się na trzęsawiskowe pole puszczają. Zresztą „wszakże i cyprysy mają swe kaprysy".[1] Tymczasem tutaj zima nie bardzo tęga. Grypy dużo, ale ja mam swojej chrząkaniny zwyczajnej dosyć i grypy się nie boję, jak Wy cholery. Wącham czasem homeopatyczne flakony moje, dużo lekcyj daję w domu i jak mogę, tak się trzymam. — Codzień do Was chcę pisać i ten list, przeszłego roku zaczęty, kończę 6 stycznia 1848.

Wczoraj Lorka pojechała do Drezna. Jej przyrodnia siostra idzie za Olizara. Przed wsiadaniem na kolej byliśmy razem na obiedzie i pani Ryszczewska, którą bardzo też lubię. Wszystko to starsze i lepsze jak kiedy zbyt młode było. Nie wiem, czym Wam pisał, że poczciwy Wojciech — ojciec [Grzymała] poniósł wielkie straty pieniężne i wielkie miał nieprzyjemności i jeszcze mieć będzie, bo człowiek jego zaufanie zupełnie mający, którego *habileté* była znana i ceniona przez wszystkich radzących bankierów i ludzi *du métier*, zawiódł go i zemknął. Powoli się to wszystko wyjaśnia; on czysty jak bursztyn i pierwszy cierpi, a ci, którzy w tej samej antrepryzie akcje mieli, mniejsze ponoszą straty, aniżeli z początku myśleli. Ta antrepryza jest to *entrepôt* przy kolei żelaznej *du Nord*. Tam towary składają, które potem ekspedjują na lewo, na prawo. Interes czysty i dobry, tylko jego jegomość, który tam najwięcej rządził, nielegalnie sumy popodpisywał, do czego prawa nie mając, nie mógł zapłacić i kontestacji i musiał zmykać, i zostawić wszystkie ambarasy na głowie poczciwego naszego Wojciecha, który się przecie już z tego poczęści wywikłał, ale jeszcze niezupełnie. Piszę Wam to dlatego, żeby jakie brzydkie wieści Was nie doszły, bo ludzi *charitables* dużo na świecie. W *Debatach* wychodzi nowa powieść p. S[and] (w rodzaju beryszońskim wiejskim, jak *Mara*),[1] która się pięknie zaczyna; zowie się: *François le champi*. *Champi* zowią bękartów po wsiach, których to dają do wychowania zwykle ubogim kobietom i za to płacą im szpitale. Mówią także o jej memoirach, ale w liście do p. Marliani pisała p. S[and], że to będą więcej jej myśli dotychczasowe o sztuce, o literaturze i t. d., a nie to, co zwykle przez memoiry rozumieją. Jakoż, istotnie, to za wcześnie na to, bo kochana p. S[and] jeszcze wiele dziwnych kolei przejdzie w życiu swojem, nim się zestarzeje; wiele pięknych i wiele brzydkich się rzeczy nadarzy. Pani Obreskow jest tutaj i bardzo mi o Mameczce mówi, ile razy jesteśmy razem, a co tydzień obiecałem jej być raz na obiedzie.

[1] Cytata ze staropolskiego poloneza: *Z wysokich parnasów...*

279. DO SOLANGE CLÉSINGER.

[Paryż.] 31 décembre 1847.

Je vous remercie sincèrement pour Votre bon souvenir. Je n'ai pas besoin de Vous dire ce que tout je Vous souhaite de bonheur pour l'année qui commence. J'ai porté de suite Votre lettre à votre mari, qui partira demain à ce qu'il m'a dit pour Vous rejoindre. Il travaillait beaucoup à ses marbres pour l'exposition, ce qui l'a empêché de quitter Paris plus tôt. Mr De Larac a reçu congé de l'appartement du 3 ainsi que de celui de Maurice, ce qui me faisait assez croire à la bonne idée de mon compatriote, si compatriote il y a. Pourvu que tout le monde soit content. J'ai foi que tout s'arrangera peu à peu

[1] *La mare au diable*, powieść pani Sand, rozgrywająca się na tle życia wiejskiego prowincji Berry. Mieszkańców tej prowincji nazywają *les Berrichons*, stąd wyraz „beryszoński", którego Chopin używa (Karłowicz).

et que bientôt au lieu de 9 lignes vous en receverez 90, et que le bonheur de la grand' mère sera celui de la jeune mère. Vous adorerez toutes les deux le petit ange qui viendra au monde pour remettre Vos coeurs dans leur état normal. Voilà le programme de 1848. Il y a un nouveau romans sous le titre *François le Champi* qui doit commencer à paraitre ces jours-ci dans les *Débats*. Hetzel fait aussi annoncer *vaguement* dans les petits journaux une sorte de *Mémoires*. M-me Marliani a eu des nouvelles là-dessus et m'a dit que ce livre traitera des arts et des choses littéraires. Un certain capitaliste Mr. Latouche (je crois) fournira de l'argent à Hetzel qui ne sera que l'éditeur. J'ai fait Vos compliments à M-lle de Rozières qui Vous écrira si elle ne l'a pas fait déjà. Je tousse, et je suis tout à mes leçons. Il fait froid, je sort peu, car il fait trop froid pour cela. Soignez-vous, et revenez tout deux bientôt et en bonne santé. L'année est assez bruyante: les gardes nationaux ont donné leur sérénade habituelle dans le Square. J'ai acheté des affaires pour ma filleule à l'hôtel Lambert; la rente [1] a produit jusqu'à hier près de 20 mille fr. Il y avait de très belles choses. Votre mari a envoyé une petite aquarelle qui a été très bien venue. Delacroix a fait un petit Christ qui est très admiré. Gudin, Lehmann et autres ont donné aussi de leurs dessins. Je commence à ne plus rien voir; il neige, il fait sombre. Madame Adélaïde est morte, il y aura grand deuil pendant 2 mois. J'étouffe et je Vous souhaite tout le bonheur possible.

Votre dévoué

Ch.

[Tłumaczenie:]

31 grudnia 1847 r.

Dziękuję Pani serdecznie za pamięć. Nie potrzebuję Pani mówić wszystkich moich życzeń szczęścia przy nadchodzącym Nowym Roku. Zaniosłem zaraz list Mężowi, który powiedział mi, że jutro wyjedzie do Pani. Pracował bardzo nad swojemi marmurami na wystawę, co mu przeszkodziło wcześniej Paryż opuścić. Panu de Larac wypowiedziano mieszkanie pod [nr.] 3 oraz mieszkanie Maurycego, co pozwala mi wierzyć, że mój ziomek — jeżeli to ziomek — miał dobrą myśl. Oby tylko cały świat był zadowolony. Wierzę, że się powoli wszystko naprawi i że zamiast 9 wierszy otrzyma Pani wkrótce 90, i że szczęście Babki będzie szczęściem Matki. Obie będziecie adorować aniołka, co przyjdzie na świat, aby Wasze serca doprowadzić do normalnego stanu. Oto program na rok 1848. Początek nowego romansu pod tytułem *François le Champi*, ma się ukazać w tych dniach w *Debatach*, Hetzel zapowiada też ogólnikowo w mniejszych pismach rodzaj *Pamiętników*. Pani Marliani wie o nich i mówiła mi, że książka będzie traktowała o sztuce i literaturze. Niejaki pan Latouche (tak mi się zdaje), kapitalista, ma dostarczyć Hetzlowi pieniędzy, tak, że on będzie tylko wydawcą. Pannie de Rozières oświadczyłem od Pani pozdrowienia, ma do Pani napisać, jeżeli tego jeszcze nie uczyniła. Kaszlę i jestem cały pochłonięty lekcjami. Jest zimno, wychodzę mało, bo to dla mnie za zimno. Niech Pani dba o siebie i wracajcie

[1] Ma być oczywiście: *la vente* [prawdop. błąd kopisty].

wkrótce oboje w dobrem zdrowiu. Rok jest dosyć hałaśliwy; gwardja narodowa urządziła na skwerze swą zwyczajną serenadę. Zrobiłem sprawunki dla mej chrześniaczki w Hotelu Lambert; dotychczasowa wenta przyniosła — do dnia wczorajszego — 20 tysięcy franków[1]. Było tam dużo pięknych rzeczy. Mąż Pani przesłał małą akwarelę, bardzo mile przyjętą. Delacroix namalował małego Chrystusa, którym się wszyscy zachwycają. Gudin, Lehmann i inni ofiarowali również swoje rysunki. Zaczynam nic nie widzieć, śnieg pada i ciemno się robi. Umarła Mme Adelaïde, będzie wielka żałoba przez 2 miesiące. Duszę się — życzę Pani jak najwięcej szczęścia oddany

Ch.

280. DO LUDWIKA PIOTRA NORBLINA.

[Paryż.] Styczeń 1848, poniedziałek rano.

Szanowny i kochany Panie Norblin!

Pan Feliks Lipiński, brat sławnego skrzypka, Karola, sam także skrzypek, przybył do Paryża ze Lwowa i jako artysta Polak nie może być w Paryżu i Ciebie nie znać. Sposobność tę chwytam, żeby kaszy polskiej przesłać i spodziewam się, że się wkrótce uściskamy.

Tout à vous de coeur

F. Chopin.

281. DO SIOSTRY, LUDWIKI JĘDRZEJEWICZOWEJ.

[Paryż.] Czwartek, 10 février 1848.

Moje Życie!

Co się Waszych książek tyczy: *Galerja Wersalska* dana przez Gavarda dla Ludwiki. Początek dawno temu, ze 6 miesięcy, miał pójść przez okazję i zwrócony leży u mnie; co zaś teraz posłanego, to to, co dalej wyszło, nie wiem ile. Darowanemu koniowi nie zaglądaj w zęby. Oddał mi Gavard zapakowane, anim ich widział i przez księgarza mojego zwyczajnego posłałem, a początku dlatego nie posłałem, że ani był zapakowany i trochę zabrudzony przez tłuczenie się po szafie. Nigdy już przez durnia tego Wam książek nie poślę, kiedy Spies umarł. Co się reszty tyczy jest *exacte*. *Bosforu* nie miałem czasu pospisać dla Ciebie, Ludwiko. Gavarda nie mam czasu, abym się pytał, czego brak, czego nie było,* a Franck, przez którego to szło, nie może wiedzieć, bom mu zapakowane dał, jak mi Gavard przysłał. Trzebaby Gavarda pytać się, a on swojego czeladnika i t. d., co nie warte, tem bardziej,

[1] Mowa tu niewątpliwie o dorocznej wencie w Hotelu Lambert, urządzanej na rzecz Emigracji polskiej.

że to darowane. Jeżeli jednak koniecznie trzeba, to w przyszłym liście. [Słowa powyższe, poczynając od :„Trzebaby...“ są wykreślone, a natomiast w dopisku do miejsca, oznaczonego gwiazdką, dodano: „Gavard przyszedł i napisał notatkę“]. [Dalszy ciąg listu:] Co się mnie tyczy, zdrów jestem, jak mogę. Pleyel, Perthuis, Léo, Albrecht namówili mnie na koncert. Od tygodnia już miejsca niema. Dam go w salonie Pleyela 16-go tego miesiąca. Tylko 300 biletów po 20 fr. Będę miał piękny świat paryski. Król kazał wziąć 10, królowa 10, księżna Orleanu 10, ks. Montpensier 10, chociaż żałoba i nikt z nich nie będzie. Zapisują się na drugi, którego zapewne nie dam, bo ten mnie już nudzi. P. S[and] zawsze na wsi siedzi z Boriem, z synem, z Lambertem, i Augustyną, którą podobno zamąż z pewnością już teraz za jakiegoś profesora rysunku z małego miasteczka Tulle, a przyjaciela Boriego, wydają. Do mnie więcej ani słowa nie pisała, ani ja także. Mieszkanie tutejsze gospodarzowi kazała nająć. Sol[ange] jest u ojca Dudevanta w Gaskonji, pisze do mnie. Jej mąż jest tutaj; na ekspozycję, która jest w marcu, marmury swoje kończy. Sol[ange] chorowała u ojca. Pieniędzy nie mają, więc Sol[ange] lepiej że zimę w pięknym klimacie spędzi. Ale się biedna nudzi. Ładną ma *lune de miel!* Tymczasem Matka bardzo piękny feljeton w *Debatach* pisze. Gra komedje na wsi w pokoju nupcjalnym córki, zapomina się, szołomi jak może, i nie obudzi się, aż ją bardzo zaboli serce, które przywalone teraz głową. Ja mój krzyżyk zrobiłem. Niech ją Pan Bóg kocha jeżeli nie umie rozeznać prawdziwego przywiązania od pochlebstw. Zresztą może mi się zdają inni pochlebcami, a może istotnie jej szczęście tam, gdzie ja go nie widzę. Przyjaciele jej, sąsiedzi, długo nie rozumieli nic z tego, co się w ostatnich czasach tam działo, ale teraz może się już przyzwyczaili. Zresztą za kaprysami takiej duszy nikt nie będzie mógł nigdy iść w tory. Osiem lat jakiegoś porządku, to było za wiele. Pan Bóg dał, że to były lata, w których dzieci rosły i żeby nie ja, nie wiem jak dawno by były już dzieci z ojcem, nie z nią. I Maurycy ucieknie do ojca za pierwszą lepszą okazją. Ale może też to są kondycje jej życia, jej talentu pisarskiego, jej szczęścia? Niech Cię to nie trapi, bo temu już dawno. Czas wielki doktór. Dotychczas jeszcze jestem nieswój. Dlatego nie piszę do Was, bo co zacznę, to palę. Tyle pisać! albo lepiej nic; tylko żeśmy się dawno nie widzieli, bez żadnych bataljów i scen i że ja nie mogłem tam jechać, mając za kondycję milczenie o Córce. Córka jadąc do ojca widziała Matkę, która ją zimno przyjęła; Zięcia widzieć nie chciała, ale z Córką jest w suchej, ale w korespondencji, co mnie cieszy, bo przynajmniej coś jeszcze między Matką a Córką zostanie.

[W dopisku:] Posyłam ten list, żebyście wiedzieli, żem zdrów i o książkach prawdę.

De Rozières list posyłam.

Wszystkim Kochanym moim.

[Paryż.] Piątek, 11 février 1848.

Najukochańsi,

Dawno do Was nie pisałem, bo to tak: im więcej się spóźni, tem więcej się rzeczy do pisania nawali — i tyle — i tyle, że z ogromu na niczem się kończy. Tak też dziś piszę Wam tylko parę słów, żebyście wiedzieli, żem zdrów, żem Wasz list dostał. Miałem grypę, jak cały świat tutejszy, i jeżeli Wam krótko dziś piszę, to dlatego, żem myślą zajęty moim koncertem, który ma być 16 tego miesiąca. Przyjaciele moi przyszli jednego rana i powiedzieli mi, że muszę dać koncert, że o nic się nie mam turbować, tylko usiąść i zagrać. Od tygodnia już biletów niema, a bilety wszystkie są po 20 fr. Publiczność zapisuje się na drugi (o którym nie myślę). Dwór zażądał 40 biletów i w dziennikach tylko napisano, że może dam koncert, a z Brestu, z Nantes pisano do mojego editora, żeby zamówić miejsca. Dziwi mnie takie *empressement* i muszę dziś grać choć dla sumienia swojego, bo zdaje mi się, że gorzej gram niż kiedy. Będę grał (dla ciekawości) Mozarta *Trio* z Franchommem i Allardem. Afiszów nie będzie ani biletów darmo. Salon wygodnie urządzony, może 300 osób zmieścić. Pleyel żartuje zawsze z mojej głupoty i na zachęcenie do koncertu schody kwiatami ubierze. Będę jak u siebie i prawie tylko znajome twarze napotkają oczy moje. Mam już u siebie fortepian, na którym gram. Wczoraj podpisałem i kazałem zapakować piękny bardzo fortepian Pleyela dla pani Adam[owej] Potockiej (Branickiej z domu) do Krakowa. Dostałem, nie wiem przez kogo, nareszcie Waszą kołdrę, którą admirują osoby, co ją widziały. Dziękuję Wam, Moi Najdrożsi. U Was zimno, a tu już mrozy ustały, ale był czas, co Sekwana zamarzła. Wernik dobrze bardzo pracuje i powiedzcie to matce. Nowakowski do mnie pisał, ale nie mam mu co odpisać. Daję dużo lekcyj. Bardzo jestem zatrudniony na wszystkie strony, a nic przytem nie robię. Jasio mi pisał poczciwy list; bardzo się o Antka Bartola dopytuje. Szkołę dobrą biedy przebył, przeszedł przez ten konieczny alembik, żeby wyjść na człowieka i chciałbym go tutaj widzieć. Jeżeli wyjedziecie, to się i ja ruszę, bo wątpię, żebym lato przyszłe, jak tegoroczne, w Paryżu strawił. Jeżeli zdrowie nam da P. Bóg, to się zobaczymy i pogadamy i pościskamy się. Po koncercie więcej. Niema już Mérego, żeby Wam za mnie pisał.

Ściskam Was najserdeczniej

Wszystkim

Ch.

283. DO SOLANGE CLÉSINGER.

[Paryż.] Jeudi 17 février [1848].

Depuis Votre lettre, j'ai été au lit pendant plusieurs jours avec une grippe affreuse, et j'ai donné un concert chez Pleyel. Dans l'intervalle j'ai fait trente brouillons à Votre adresse, j'ai même terminé une lettre, quand la semaine dernière Votre mari est venu me voir et me donner de vos nouvelles. Ma lettre était donc à refaire pour vous dire que j'ai trouvé votre mari bien portant et content de ses marbres, et pour vous dire aussi, combien votre vilaine *jaunisse* m'a fait de la peine. Vous aurez maintenant bientôt votre mari auprès de vous, ce qui achèvera votre convalescence. Il vous donnera des nouvelles d'ici plus que je ne saurai jamais vous écrire. Leroux est à Paris. Je l'ai rencontré chez M-me Marliani. Il a demandé à revenir me voir, il a été très prévenant et n'a pas parlé campagne. Mr. de Bonnechose est ici. Grzym. est au lit. Paris est malade, aussi Vous faites bien de rester à Guillery. Ecrivez-moi, je vous en prie, un mot au crayon dans un de vos moments perdus, je serai moins long à répondre ayant passé ma grippe et mon concert. Maurice est à Paris. Il ne demeure pas ici. Il est venu voir de Larac sans monter chez moi. Pauvre garçon, il a fait gloser les gens de la maison inutilement. M-lle de Rozières vous a certainement écrit. Je termine mon épitre, car mes leçons commencent. Il est inutile de Vous dire, combien je suis malheureux de ne pouvoir pas écrire toujours et facilement.

Votre bien dévoué

Ch.

[Tłumaczenie:]

Czwartek 17 lutego.

Od czasu Pani listu, leżałem kilka dni w łóżku z okropną grypą i dałem koncert u Pleyela. W tymże czasie sporządziłem ze trzydzieści bruljonów, adresowanych do Pani, a nawet jeden list ukończyłem, kiedy w przeszłym tygodniu przyszedł do mnie Mąż z wieściami o Pani. Musiałem zatem przerobić list, aby Pani powiedzieć, że znalazłem Męża w dobrem zdrowiu i zadowolonym ze swoich marmurów, a również żeby Pani powiedzieć, że się bardzo zmartwiłem Pani brzydką *żółtaczką*. Wkrótce będzie Pani miała przy sobie Męża, co dokończy Pani uzdrowienia. On też opowie Pani o wszystkich nowinach tutejszych lepiej, niż ja bym to umiał opisać. Leroux jest w Paryżu. Spotkałem go u Pani Marliani. Pytał, czy może znowu przyjść mnie odwiedzić, był bardzo uprzedzający i o wsi nie wspominał. P. Bonnechose jest tutaj. Grzymała leży w łóżku. Paryż cały jest chory, to też Pani robi dobrze, zostając w Guillery. Proszę bardzo w wolnych chwilach napisać mi słówko ołówkiem, nie będę teraz zwlekał z odpowiedzią, po przebyciu grypy i koncertu. Maurycy jest w Paryżu. Tu nie mieszka. Przyszedł odwiedzić Laraca, ale do mnie na górę nie wstąpił. Biedny chłopak niepotrzebnie ściągnął na siebie obgadywania całego domu. Panna de Rozières już napewno do Pani pisała. Kończę moją epistołę, bo się lekcje zaczynają. Nie potrzebuję powtarzać, jak jestem nieszczęśliwy z tego powodu, że nie mogę pisać do Pani ciągle i z łatwością.

Oddany

Ch.

284. DO SOLANGE CLÉSINGER.

[Paryż.] Vendredi 3 mars [1848].

Je ne puis m'empêcher de Vous écrire de suite tout le bonheur que j'ai à Vous savoir mère et bien portante. L'avènement de votre petite fillette m'a donné bien plus de joie que, comme Vous pensez, l'avènement de la République. Dieu merci que Vos souffrances sont passés. Un monde nouveau commence pour Vous. Soyez heureuse. Soignez vous tous. J'avais bien besoin de Vos bonnes nouvelles. J'étais au lit pendant les événements. J'avais une névralgie pendant toute la semaine passée. Paris est tranquille par peur. Tout le monde est rallié. Tout le monde est de la garde nationale. Les boutiques ouvertes, pas un acheteur. Les étrangers avec leurs passeports attendent les réparations des chemins de fer abimés. Les clubs commencent à se former. Mais je ne finirais pas, si je voulais vous écrire les choses d'ici.

Merci encore pour Votre bonne lettre.

Votre tout devoué

Ch.

Mallefille gouverneur de Versailles! Que Louis Blanc soit au Palais des Médicis comme président de la Commission d'organisation du travail (la vraie grande question du jour), c'est tout simple. Barbès est le gouverneur de ce même Palais du Luxembourg.

Pardonnez mes ratures et patés.

M-elle de Rozières Vous écrira.

[Tłumaczenie:]

Nie mogę się powstrzymać, aby nie napisać Pani, jak się szczęśliwym czuję, dowiedziawszy się, że Pani została Matką i że ma się dobrze. Narodziny córeczki Pani sprawiły mi daleko większą radość, niż narodziny Republiki. Dzięki Bogu, że cierpienia minęły. Zaczyna się dla Pani nowy świat. Życzę szczęścia. Dbajcie o siebie wszyscy. Potrzebowałem dobrych nowin od Pani. W czasie wypadków leżałem w łóżku. Cały przeszły tydzień cierpiałem na newralgję. Paryż jest spokojny ze strachu. Wszyscy są zjednoczeni. Wszyscy należą do Gwardji Narodowej. Sklepy otwarte, ani jednego kupującego. Cudzoziemcy ze swemi paszportami czekają na naprawę zepsutych linij kolei żelaznej. Zaczynają się tworzyć kluby. Nie skończyłbym, chcąc pisać o tem co się tu dzieje.

Dziękuję raz jeszcze za dobry list Oddany

Ch.

Mallefille jest gubernatorem Wersalu! Że Louis Blanc jest w pałacu Medyceuszów jako prezes komisji organizacji pracy (prawdziwa wielka kwestja dnia), to rzecz prosta. Barbès zarządza pałacem Luksemburskim.

Proszę darować poprawki i kleksy. Panna de Rozières napisze do Pani.

285. DO SOLANGE CLÉSINGER.

Paris 5 mars, Dimanche [1848].

Je suis allé hier chez madame Marliani, et en sortant je me suis trouvé dans la porte de l'antichambre avec Madame Votre mère, qui entrait avec Lambert. J'ai dit un bon jour à Madame votre mère et ma seconde parole était s'il y avait longtemps qu'elle a reçu de vos nouvelles. „Il y a une semaine, m'a-t-elle répondu. — Vous n'en aviez pas hier, avant-hier? — Non. — Alors je vous apprend que vous êtes grand'mère: Solange a une fillette, et je suis bien aise de pouvoir vous donner cette nouvelle le premier". J'ai salué et je suis descendu l'escalier. Combes l'Abyssinien (qui du Maroc est tombé droit dans la Révolution) m'accompagnait, et comme j'avais oublié de dire que vous vous portiez bien, chose importante, pour une mère surtout (maintenant vous le comprendrez facilement, mère Solange), j'ai prié Combes de remonter, ne pouvant pas grimper moi-même et dire que vous *alliez bien* et l'enfant aussi. J'attendais l'Abyssinien en bas quand Madame Votre mère est descendue en même temps que lui et m'a fait avec beaucoup d'intérêt des questions sur votre santé. Je lui ai répondu que vous m'avez écrit *vous même au crayon* deux mots le lendemain de la naissance de votre enfant, que vous avez beaucoup souffert, mais que la vue de votre fillette vous a fait tout oublier. Elle m'a demandé si votre mari était auprès de vous, j'ai répondu que l'adresse de votre lettre me paraissait être mise de sa main. Elle m'a demandé comment je me portais, j'ai répondu que j'allais bien, et j'ai demandé la porte au concierge. J'ai salué et je me suis trouvé Square d'Orléans à pied, reconduit par l'Abyssinien.

Madame Votre mère est ici depuis quelques jours à ce qu'a dit Boccage à Grzym. Elle demeure chez Maurice, Rue Condé Nr. 8, Près du Luxembourg. Elle dîne chez Pinson (restaurant où nous étions une fois avec Delatouche); c'est là qu'elle reçoit, c'est là, qu'elle a dit hier à Combes de venir la voir en lui annonçant son prochain départ pour Nohant. Je présume qu'il y a une lettre de Vous à Nohant qui l'attend. Sa santé me paraissait bonne. Je pense qu'elle est heureuse du triomphe des idées républicaines, et que la nouvelle que je lui ai donnée hier aura encore augmenté son bonheur.

Soignez-Vous, soignez-Vous tous les trois.

Votre devoué

Ch.

Le calme continue. Malefille n'est plus à Versailles; il n'a eu que 3 jours de gouvernement.

[Tłumaczenie:]

Paryż, 5 marca, niedziela [1848].

Poszedłem wczoraj do pani Marliani i wychodząc spotkałem się w przedpokoju z Matką Pani, która właśnie wchodziła z Lambertem. Powiedziałem Matce Pani „dzień dobry" a moje drugie słowo było zapytaniem, czy dawno miała od Pani wiadomości. „Przed tygodniem" była jej odpowiedź. „Nie miała Pani wczoraj — przedwczoraj?" — Nie — „A więc muszę Pani zakomunikować, że została Pani babką: Solange ma córeczkę i jestem szczęśliwy, że mogę tę nowinę pierwszy Pani obwieścić". Ukłoniłem się i zeszedłem na dół. Combes Abisyńczyk (który, przyjechawszy z Maroku, wpadł prosto w wir rewolucji) towarzyszył mi, a ponieważ zapomniałem powiedzieć, że Pani zdrowa, co jest rzeczą ważną, zwłaszcza dla Matki (teraz matka Solange — zrozumie to łatwo) prosiłem Combes'a, aby się wrócił, bo samemu drapać się znowu na schody było mi niemożliwe, i powiedział, że Pani i dziecko zdrowe. Czekałem na dole na Abisyńczyka, kiedy Matka Pani zeszła razem z nim i zapytywała się z wielkiem zainteresowaniem o zdrowie Pani. Odpowiedziałem, że sama Pani napisała mi parę słów ołówkiem nazajutrz po urodzeniu się dziecka, że Pani bardzo cierpiała, ale że widok córeczki kazał o wszystkiem zapomnieć. Pytała mi się, czy Mąż był przy Pani, na co odpowiedziałem, iż zdaje mi się, że adres na liście Pani był skreślony jego ręką. Pytała się o moje zdrowie, na co odpowiedziałem, że mam się dobrze i zawołałem na portjerkę, aby mi otworzyła bramę. Ukłoniłem się i znalazłem się piechotą na *Square d'Orléans*, w towarzystwie Abisyńczyka.

Matka Pani jest tutaj od kilku dni, jak mówił Boccage do Grzymały. Mieszka u Maurycego, *Rue Condé*, Nr. 8 blisko Luksemburgu. Jada u Pinsona (restauracja, gdzie byliśmy raz z Delatouchem); tam też przyjmuje, i tam kazała przyjść Combes'owi zobaczyć się z nią, zapowiadając swój rychły odjazd do Nohant. Domyślam się, że w Nohant czeka na nią list od Pani. Zdrowie jej wydawało mi się dobre. Przypuszczam, że się czuje szczęśliwą z powodu triumfu idei republikańskich, a nowina, którą jej udzieliłem wczoraj, szczęście jej jeszcze powiększyła.

Proszę dbać o siebie wszyscy troje oddany

Ch.

286. DO SOLANGE CLÉSINGER.

[Paryż.] Samedi 11 mars [1848].

Du courage et du calme. Soignez-Vous pour ceux qui restent. Je viens de voir Votre mari, il est bien portant, il a du courage et de l'espoir. Hier et avant-hier je l'ai vu travaillant à son buste de la Liberté; le buste est fini aujourd'hui, et trouvé superbe par tous les Thorès de Paris. On le transporte demain à l'hôtel de ville. Marrast est Maire de Paris (Mr. Bascans sera utile). Votre mari connait Mr. Caussidière qui est à la tête de la police et qui fera escorter le buste par la garde nationale. Il m'a prié de vous dire qu'il a trop à courir aujourd'hui pour pouvoir Vous écrire, et il Vous écrira demain après le transport du buste ce qui doit avoir lieu à 7 h. Soyez donc tranquille pour sa santé. Vous voyez qu'il fait ce qu'il peut, qu'il a du courage, et soignez Votre convalescence pour Vous rendre à tous les deux votre séparation supportable. *Du calme* donc, par pitié *du calme*, et grâce au soins de Monsieur

Votre père et de Luce (que j'ai toujours jugé votre bien attachée et bonne Luce) la santé Vous reviendra et un nouveau bonheur commencera.

On m'a dit que Madame Votre mère a quitté Paris. Je ne l'ai pat revue depuis ma sortie de chez M-me Marliani. Elle a reçu vos lettres à Nohant. Elle est bien à plaindre, c'est un grand coup pour elle, j'en suis sûr, et je me doute qu'elle ne fasse tout ce qu'elle pourra.

Courage donc et du *calme*. Je laisse toutes les condoléances de côté, elles paraissent bien peu de choses en présence des grandes souffrances.

Votre devoué

Ch.

Je vous écrirai souvent. Soyez tranquille pour votre mari.

[Tłumaczenie:]

Sobota 11 marca [1848].

Odwagi i spokoju. Niech Pani myśli o sobie dla tych, co zostają. Widziałem Męża Pani, zdrów, ma odwagę i nadzieję. Wczoraj i przedwczoraj widziałem go pracującego nad popiersiem „Wolności"; popiersie jest już dziś ukończone, i wszystkie Torèsy paryskie znajdują że przepyszne. Jutro będzie przeniesione do Ratusza. Merem Paryża został Marrast (p. Bascans będzie użyteczny). Mąż pani zna p. Caussidière, który stoi na czele policji i każe przewieźć popiersie pod opieką Straży Narodowej. Prosił mnie, żeby Pani powiedzieć, że ma za dużo biegania, aby móc do Pani napisać, ale napisze jutro po przeniesieniu popiersia, które ma się odbyć o 7 godz. Niech Pani więc o jego zdrowie będzie spokojną. Widzi więc Pani, że on robi, co może, że ma odwagę, niech więc Pani pilnuje swej rekonwalescencji, aby uczynić znośnem dla Was obojga Wasze rozdzielenie. Spokoju więc, spokoju przez litość, a dzięki staraniom Ojca Pani i Lucyny (o której miałem zawsze przekonanie, że jest przywiązaną do Pani, dobrą Lucyną) zdrowie Pani powróci i szczęście zacznie się na nowo.

Mówiono mi, że Matka Pani opuściła Paryż. Nie widziałem jej od czasu, kiedy wychodziłem od pani Marliani. Listy Pani w Nohant dostała. Można się nad nią użalić, jest to dla niej ciężki cios, jestem tego pewny, i przypuszczam, że zrobi dla Pani wszystko, co będzie w jej mocy.

Odwagi więc i spokoju. Zostawiam na boku wszelkie wyrazy współczucia, bo one wydają mi się bez znaczenia wobec wielkich cierpień.

Oddany Pani

Ch.

Będę często pisywał. Niech Pani będzie o Męża spokojna.

287. DO SOLANGE CLÉSINGER.

[Paryż.] Mercredi, 22 mars [1848].

Je viens de recevoir Votre lettre et je viens à l'instant d'envoyer à l'atelier de Votre mari pour savoir s'il était déjà parti. Il doit être près de Vous à cette heure car il a quitté Paris avant hier, et il Vous dira tout ce que Vous voulez savoir sur l'état des choses ici. On est calme en attendant et on se désorganise tranquillement.

Je suis fort heureux des bonnes lettres que M-me Votre mère vous a écrit. Soignez maintenant Votre santé et tout ira aussi bien que possible. Profitez de quelques rayons de soleil du midi, car ici il fait un vilain temps.

Votre dévoué

Ch.

à Votre mari.

[Tłumaczenie:]

Środa 22 marca.

W tej chwili otrzymałem list Pani i posłałem zaraz do atelier Pani Męża, aby się dowiedzieć, czy już pojechał. Musi już być obecnie przy Pani, bo opuścił Paryż przedwczoraj; on powie to wszystko, co Pani chce wiedzieć o obecnym stanie rzeczy tutaj.

Tymczasem panuje cisza, a dezorganizacja (postępuje) spokojnie.[1]

Jestem bardzo szczęśliwy z powodu tych dobrych listów, które Matka do Pani pisała. Proszę tylko obecnie pilnować swego zdrowia, a wszystko pójdzie możliwie najlepiej. Niech Pani korzysta z promieni południowego słońca, bo tutaj mamy brzydki czas.

Oddany Pani

Ch.

Mężowi.

288. DO JULJANA FONTANY.

Paryż, 4 kwietnia 1848.

Moje Kochanie,

Przyjmij jak mojego ojca, brata starszego więc lepszego, kochanego Herbaut, który był moją pierwszą znajomością w Paryżu, jak z domu tu przyjechałem. Zaklinam cię na Liceum, bądź z nim, jak on tego wart, jak najpoczciwiej. Jest on godny i światły, i dobry, i wszystko, i Ciebie pokocha mimo twej łysiny. Jesteś tetryk, bestja, słowa mi poczciwego w żadnym liście swoim nie dałeś; ale to nic nie szkodzi, w duszy tam gdzieś mnie kochasz, tak jak i ja Ciebie. A może teraz więcej jeszcze, bośmy obadwa większe sieroty polskie, i Wodzyński, i Witwicki, i Platery i Sobański nam ubyli. Jesteś poczciwy mój stary Juljan i kwita.

Ściskam Cię serdecznie, mój Drogi.

Ch.

Jeżeli chcesz dobrze zrobić, to siedź cicho i wracaj dopiero kiedy się coś napewno u nas zacznie. Zbierają się nasi w Poznaniu. Czartoryski pierwszy tam pojechał, ale Bóg wie, jaką to drogą wszystko pójdzie, żeby znów Polska była... Co dzienniki tutejsze piszą, łgarstwo. Ani rzeczypospolitej w Krakowie, ani Cesarz austrjacki królem się polskim nazwał, a we lwowskich gazetach w adresie do Stadiona wcale o to Cesarza nie proszą, jak tutaj cytowali. Król pruski także nie bardzo o odczepieniu Poznańskiego myśli; zbłaźnił się u siebie,

[1] Słowa te dotyczą oczywiście przygotowań do rewolucji.

ale Niemcy Poznańskiego piszą mu mimo to adresa, że „ponieważ ziemia ta przez krew ich ojców nabyta, że oni nawet po polsku nie umieją, więc oświadczają, że nie chcą być pod żadnym innym rządem tylko pruskim." To wszystko, widzisz, że wojną pachnie, a gdzie się zacznie, to nie wiedzieć. Ale jak się zacznie, to całe Niemcy się zajmą, Włochy już zaczęły. Medjolan wypędził Austrjaków, ale siedzą jeszcze po prowincjach i będą się tłuc. Zapewne Francja pomoże, bo musi stąd pewien motłoch wypchnąć, żeby dobrze zrobić... Moskal zapewne u siebie będzie miał biedę, jak się trochę wyruszy na Prusaka. Chłopy galicyjskie dały przykład wołyńskim i podolskim, nie obejdzie się to bez strasznych rzeczy, ale na końcu tego wszystkiego jest Polska świetna, duża, słowem Polska. Więc mimo niecierpliwości naszej czekajmy, aż się dobrze karty pomięszają, żeby napróżno nie tracić siły, tak potrzebnej we właściwej chwili. Ta chwila blisko, ale nie dziś. Może za miesiąc, może za rok. Wszyscy tu przekonani, że rzeczy nasze zdesynują się zupełnie przed jesienią.

Twój stary.

[Przypisek Teofila Kwiatkowskiego.]

289. DO WOJCIECHA GRZYMAŁY W PARYŻU.

[Paryż, bez daty.]

Służę Ci, ale źle robisz, jeżeli istotnie rzucasz co potrzebnego. Będę się koniecznie starał być u Ciebie o 3 kw. na 6-tą, ale nie dziw się, jeżeli pół minuty się spóźnię. Zawsze przed 6-tą będę u Ciebie.

Twój najprzywiązańszy

Ch.

290. DO WOJCIECHA GRZYMAŁY.

Londyn, Wielki Piątek [21 kwietnia 1848 r.]

Morze przebyłem bez choroby wielkiej. Ale nie z *Kurjerem* ani też mojem nowemi znajomościami wagonowemi, bo trzeba było w łodzi statku na morzu szukać. Wolałem więc zwyczajną drogą i wczoraj tu przyjechałem o 6-tej, bom w Folkstonie musiał kilka godzin odpoczywać. Wyspałem się i piszę do Ciebie.

Poczciwe Erskiny myślały o wszystkiem, nawet o czekoladzie, nietylko o mieszkaniu, które jednakże zmienię, bo od wczoraj jest na ich samej ulicy lepsze za 4 gw. na tydzień. Mieszkam *10, Bentinck Street, Cavendish Square*, ale za parę dni przeprowadzę się, więc pisz pod ich adresem *44, Welbeck Street*. O Ciebie się bardzo dopytywały. Nie uwierzysz, jakie dobre; dopiero teraz widzę, że ten papier, na którym piszę, jest z moją cyfrą i mnóstwo takich ma-

łych delikatności zastałem. Jadę dziś, bo Wielki Piątek i nic tu robić nie można; jadę do otaczających[1] byłego króla, którzy za miastem mieszkają. Jak Ci się wróciło do domu? Czyś bitwy jakiej nie był świadkiem w drodze? Czy wam się wczoraj z wojskiem powiodło?

Proszę Cię, pisz i niech Cię Bóg błogosławi.

Twój stary

Ch.

291. DO AUGUSTA FRANCHOMME.

1-er mai 48.

Chérissime, Me voilà seulement installé.

J'ai enfin une chambre — belle et grande — où je pourrai respirer et jouer — et le soleil vient me voir aujourd'hui pour la première fois. J'etouffe moins ce matin, mais toute la semaine passé j'étais bon à rien.

— Comment va-tu? et Madame et tes chers enfants?

— Vous commencez enfin à devenir plus tranquilles, n'est-ce pas? Je ne fais rien encore — J'ai quelques ennuyeuses visites — mes lettres ne sont pas encore rendues —

Je perds du temps à rien — et voilà.

Je t'aime et encore voilà.

t. à t.

Ch.

à Mme Fr. toutes mes amitiés.

48, Dover Str.

Ecris-moi, je t'écrirai aussi.

[Tłumaczenie:]

[Londyn] 1 maja [18]48.

Chérissime!

Jestem tu, o mało co nie utonąwszy w drodze. Mam nareszcie pokój, piękny i duży, w którym mogę oddychać i grać, i gdzie mi dziś nawet słońce po raz pierwszy złożyło swoją wizytę. Dziś rano oddycham trochę lepiej, ale przez cały ostatni tydzień wcale się nie czułem zbyt dobrze.

Co słychać u Ciebie, co porabiają Twoja żona i dzieci? Przypuszczam, że ostatecznie zaczynacie odzyskiwać dawny spokój, nieprawdaż? Miałem tu kilka nudnych wizyt. Moje listy polecające jeszcze nie oddane. Przemarudzam mój czas i dobrze mi z tem. Kocham Cię i z tem również mi dobrze. Twój całem sercem

Ch.

Najpiękniejsze ukłony dla Pani Franchomme.

48, *Dover Street.*

Pisz do mnie, a ja również pisać będę do Ciebie.

[1] Hoesick przypuszcza słusznie, że chodzi tu prawdopodobnie o rodzinę hr. Perthuis, towarzyszącą Ludwikowi Filipowi; Chopin pisze ostrożnie bez nazwisk.

292. DO ADOLFA GUTMANNA W PARYŻU.

Londyn, 48 Dover-Street, 48, Piccadilly.
Sobota, 6 maja 1848.

Kochany Przyjacielu,

Nareszcie się przecież zainstalowałem w tej otchłani, którą zowią Londynem. Oddycham wolniej dopiero od kilku dni, bo dopiero od kilku dni słońce się pokazało. Odwiedziłem pana d'Orsay i mimo znacznego opóźnienia mego listu, przyjął mnie bardzo dobrze. Proszę, podziękujże Księżnej[1] w mem i jego imieniu. Jeszczem nie oddał wszystkich wizyt, bo wiele z tych, do których mam listy, jeszcze nie przybyło. Erard był bardzo uprzejmym, oddał do mej dyspozycji fortepian. Mam jeden instrument Broadwooda i jeden Pleyela, wszystkiego razem trzy, ale na co się to zdało, kiedy nie mam czasu pograć na nich. Mam niezliczoną moc wizyt, a dni moje migają jak błyskawice. Nie miałem po dziś dzień chwilki czasu wolnego, by pisać do Pleyela. Donieś mi o sobie: o czem teraz myślisz? Jakże się Twoim powodzi? U nas nie dobrze. Doznaję wielu udręczeń z tej strony. Mimo to trzeba się będzie dać słyszeć; zaproponowano mi granie w Filharmonji; wolałbym nie. W końcu zapewne, gdy zagram przed królową, wypadnie dać poranek muzykalny w domu prywatnym ze wstępem ograniczonym na pewną liczbę osób. Takie przynajmniej moje życzenie. Ale to tylko projekty, nic więcej jak projekty! Pisz dużo o sobie. Jestem zawsze Twoim, mój poczciwy Guciu.

Ch.

Słyszałem niedawno wieczorem w *Somnambuli* pannę Lind. Było to bardzo pięknie. Poznałem ją osobiście. Pani Viardot mnie odwiedziła. I ona wystąpi w *Somnambuli*. Wszyscy pianiści paryscy bawią tutaj. Prudenta koncert w Filharmonji nie miał wielkiego powodzenia. Żądają tam rzeczy klasycznych. Thalberga zaangażowano na 12 koncertów w tym samym teatrze, w którym Lind występuje. Hallé będzie grał Mendelssohna.

293. DO WOJCIECHA GRZYMAŁY.

[Londyn.] Czwartek 11-go. [Maj (?) 1848 r.][2]

Najdroższe Życie,

Wracam z włoskiego teatru. J. Lind pierwszy raz tego roku śpiewała, i Królowa pierwszy raz po chartistach publiczności się pokazała. Obie wielki zrobiły efekt — a na mnie nawet stary Wellington pod lożą Królowej, który jak stary pies monarchiczny w budzie pod swą koronowaną Panią siedział. — Poznałem J. Lind — i ze swoją kartą bardzo grzecznie mi najdoskonalszą

[1] Czartoryskiej.

[2] Na oryginale w Muzeum Czartoryskich dopisane atramentem: Czerwiec 1848.

stalę przysłała. Dobrzem siedział, więc dobrzem słyszał. Jest z niej *Szwed* oryginał, nie we zwyczajnem świetle — ale w jakichsiś polarnych zorzach. Ogromny efekt w *Somnambuli* robi. — Czysto i pewno nadzwyczaj śpiewa i jej piano jest tak stałe — i równe jak włos.

Stala kosztuje 2 gw. i ½.

294. DO WOJCIECHA GRZYMAŁY.

Londyn, sobota 13 maja [1848 r.]

Mój Drogi!

Nawet nie lenistwo, tylko na niczem zmarudzony czas przyczyną, że nic nie miałeś ode mnie. Przed ósmą nie mogę z łóżka wyleźć. Mój Włoch, co o siebie i o swoje rachunki dba, marnuje mi czas rano, a po 10-tej zaczynają się trybulacje, które pieniędzy nie przynoszą, a koło 1-szej kilka lekcyj. Nie mogę ani chodzić, ani bardzo się ruszać, więc nie kręcę się o swoje interesa, ale widzę, że jakoś same rzeczy się robią i żeby *season* 6 miesięcy trwała, tobym i może trochę zarobił. Dotychczas jeszcze nic nie wiem. Pojutrze dopiero księżna Sutherland Królowej mię prezentuje. Królowa będzie u niej *in gratiam* chrzcin. Jeżeli Królowej się podoba i księciu Albertowi, którzy o mnie wiedzą, to dobrze będzie, bo z góry zacznę. Filharmonik mi ofiarowano, żeby grać, ale nie chcę, bo to z orkiestrą. Byłem tam, obserwowałem. Prudent grał swój koncert, fiasko zrobił. Tam trzeba Mozarta, Beethovena albo Mendelssohna grać, a chociaż mi dyrektorzy i inni mówią, że moje koncerta także tam grali już, i z efektem, wolę nie, bo nic może być. Orkiestra jak ich rozbif ich zupa żółwiowa, mocna, tęga, ale tylko to. Wszystko, com pisał, nie potrzebne na exkuzę, tylko to jest jedyna rzecz niepodobna; nigdy nie repetują, bo każdemu czas drogi teraz, tylko raz jeden i ta repetycja jest publiczną.

Jeszczem wszystkich listów nie mógł oddać, wszystkich o jednej godzinie trzeba zastać od 1—2-giej.

Piszą mi tu piękne artykuły po dziennikach. A wczoraj na koncercie w Kowent-gard Viardowa moje mazurki śpiewała i kazali powtórzyć. Była na przyjezdnem u mnie z mężem. Oddałem wizytę i nie zastałem. Była z inną miną jak w Paryżu, i nie proszona ode mnie śpiewała moje rzeczy. Występowała w *Somnambuli*, na teatrze, gdzie Grisi, Persiani, Alboni, Mario itd. Ten teatr (Covent Gard.) rywalizuje z teatrem Królowej (Hay Market), gdzie Lind i La Blanche. Pani Lind występowała pierwszy raz także w *Somnambuli*. Posyłam Ci świstek, temu dwa tygodnie pisany. Pani Viardot miała mniejszy sukces: Królowej nie było i żenowana była, bo nie Mario, tylko Flavio z nią śpiewał. Była tu u mnie, kiedy mnie nie było, i w niedzielę mam ich widzieć.

Wczoraj byłem na obiedzie z J. Lind, która mi potem aż do północy szwedzkie rzeczy śpiewała. Taki charakter odrębny, jak nasz odrębny. My słowiańskiego, oni coś skandynawskiego mają, co zupełnie różne, aleśmy bliżsi siebie niż Włoch Hiszpanowi.

Tutaj wszystkie nowiny najsroższe wiem o Księstwie Poznańskiem przez Koźmiana Stan. i Szulczewskiego, do którego mi Zaleski dał słowo. Bieda i bieda; już mi się w duszy niczego nie chce. Mam 3 fort. Prócz pleyelowskiego, jeden Broadwooda, drugi Erarda, ale dotychczas tylko na moim grać mogę. Mieszkanie nareszcie mam dobre, ale ledwom się przyzwyczaił, to mi gospodarz drugie tyle chce kazać płacić albo wziąść inny pokój (i tak 26 gwinei na miesiąc płacę). Prawda, że duży i wspaniały salon i mogę dawać lekcje (dopiero 5 osób mam), ale nie wiem, co jeszcze zrobię; zapewne zostanę, bo inny pokój ani taki duży ani taki dobry; żeby, kiedy już raz adres dany, nie zmieniać. Pretekst do zmiany, że na piśmie nie było nic zrobionego, więc może podwyższyć.

Co się Soli tyczy, serce mnie boli. Biedni oni wszyscy, bo się to nam dobrze zawsze dziać nie może. Że B[orie] płacze, to mnie dziwi. Aby mali i Matka nie płakały.

Jeszcze do Pleyela nie pisałem. Nie wiem, kiedy.

Ściskam Cię najserdeczniej

Twój

Ch.

Tutaj dzienniki angielskie o p. S[and] niedobrze piszą. Jak np. że widzieć można było w jakimsiś ogrodzie (zapewne Luxemb.) Ledru R[ollin] leżącego, a p. S. przy nim stała i konwersację prowadzili.

295. DO NIEZNANEGO ADRESATA.[1]

48, Dover Street, Piccadilly.
1-er juin, 48.

Je vous écris ces deux mots pour savoir comment vous allez et ce que vous faites de bon, —

Je ne suis pas encore habitué à cet air de Londres — et cette existence de vi ites, dîners et soirées m'est bien difficile. J'ai craché du sang ces derniers jours — et je n'ai fait que prendre du citron et des glaces — ce qui m'a fait du bien, ainsi que le repos que je me suis donné pendant 3 jours. — Je connais maintenant un peu la société de Londres — une quantité de *Ladies* aux-

[1] List ten opublikowany po raz pierwszy we francuskiem wydaniu niniejszego zbioru, należy do panny D. Adler w Paryżu, dotychczas nie udało się określić, do kogo był pisany.

quelles j'ai été présenté dont les noms me sortent de la tête aussitôt qu'ils ont été prononcés.

J'ai donc joue chez la Dsse de Sutherland devant la Reine, le Pce Albert, Pce de Prusse, Wellington et tout ce qu'il y a de plus jartière ici — à l'occasion d'un baptême — (en petit comité de 80 personnes), — il y avait aussi ce soir Lablache, Mario et Tamburini — Sa Majesté m'a adressé quelques paroles bien gracieuses — Je doute cependant que je joue à la cour, car voilà *un deuil* qui commence jusqu'au 22 ou 24 — pour une tante de Sa Majesté. — Je donne quelques leçons chez moi. On me fait demander de jouer dans quelques salons du monde — cela me rapporte un peu de guinées qui s'en vont malgré toute mon économie. — Mon logement seul me coûte maintenant 10 guinées par semaine (car une fois installé et mes cartes rendues, on me l'a augmenté). Je suis dans un des plus beaux quartiers de Londres, c'est vraie — i'ai un grand salon dans lequel 3 pianos — un Pleyel — un Broadwood, un Erard. — J'ai un grand escalier. Mlle de Manozourow[?] (qui est ici en passant) trouve que cela n'est pas cher — mais je m'en aperçois d'autant plus que *mon valet de chambre italien* (si jamais il y avait un italien) me gruge en conséquence. Il refuse d'aller avec moi le soir quand je suis en *fiacre* et non en *remise*. Je suis obligé de souffrir tout cela faute de pouvoir trouver mieux. — Je crois cependant que j'aviserai à cela. — Je ne jouerai pas au Philharmonique — malgré des offres obligeantes de ces messieurs. Je ne veux pas me donner de la peine pour rien — jouer avec *une seule répétition publique*, par conséquent mal ensemble — prendre la place à tous ceux qui voudraient y arriver. (Hallé est parfaitement l'homme qu'il leur faut, et je lui ai promis de lui dire aussitôt que j'aurai pris mon parti pour qu'il fasse ses démarches.) J'évite aussi touts les grands concerts publics; et je crois que je donnerai un concert dans quelque salon du monde (concert limité à 150,200 personnes). — J'ai fait la connaissance de Mlle Lind. Elle est charmante et chanteuse de génie. J'ai revu aussi Mme Viardot bien charmante ici. Elle a eu la gracieuseté de chanter mes mazourkas au concert de son théâtre, — sans que je lui ai demandé. — Jusqu'à présent elle n'a chanté que la *Somnambule* — on lui prépatre mainenant *le Barbier — I Capuletti.*

F. Ch.

Dites à Franchomme que je lui écrirai et que je l'embrasse de toute mon âme.

[Tłumaczenie:]

1 czerwca [18]48 r.

Dwa słowa, aby się dowiedzieć jak Pańskie zdrowie i co Pan porabia. Ja nie mogę się jeszcze przyzwyczaić do tego londyńskiego powietrza i ciężko mi egzystować wśród tych wizyt, obiadów i wieczorów. Plułem krwią ostatniemi dniami — leczę się cytryną i lodami,

co mi dobrze robi, tak jak trzydniowy odpoczynek, który sobie zaaplikowałem. Znam już teraz trochę towarzystwo londyńskie — rozmaite *Ladies*, którym byłem przedstawiony ale których nazwiska wychodzą mi z głowy z chwilą kiedy zostały wymówione.

Grałem zatem u Księżnej Sutherland w obecności Królowej, Księcia Alberta, Księcia Pruskiego, Wellingtona i całego towarzystwa podwiązkowego — z okazji chrzcin (małe zebranie z 80 osób); tego wieczoru występowali również Lablache, Mario i Tamburini. Jej Królewska Mość skierowała do mnie kilka łaskawych słów. Wątpię jednak czy będę grał na dworze, bo właśnie zaczyna się żałoba, która będzie trwała do 22-go czy 23-go — za ciotkę Jej Królewskiej Mości. Daję kilka lekcyj u siebie. Jestem proszony, aby grać w kilku salonach wielkiego świata, co mi przynosi trochę gwinei, które jednak znikają mimo całej mojej oszczędności. Samo mieszkanie kosztuje mnie obecnie 10 gwinei tygodniowo (bo skoro się raz zainstalowałem i pooddawałem karty wizytowe, podniesiono mi cenę). Mieszkam wprawdzie w jednej z najpiękniejszych dzielnic Londynu — mam wielki salon z trzema fortepianami — Pleyel, Broadwood, Erard. Schody wspaniałe. Panna de Manozourow (która tu jest przejazdem) znajduje, że to nie drogo, ale ja to tem bardziej spostrzegam, jako że mnie mój lokaj Włoch (taki to on i Włoch) w odpowiednim stosunku okrada. Przytem nie chce towarzyszyć mi wieczorem, jeżeli biorę dorożkę a nie powóz. I ja jestem zmuszony cierpieć to wszystko, nie będąc w możności znalezienia czegoś lepszego. Wierzę jednak, że coś na to poradzę. W Filharmonji grał nie będę, mimo bardzo mnie zobowiązujących propozycyj tych panów. Nie mam ochoty trudzić się zadarmo — grać z jedną próbą publiczną, a więc źle w zespole, i zabierać miejsce wszystkim tym osobom, coby chciały się tam dostać. (Hallé jest w sam raz człowiekiem którego im potrzeba, to też obiecałem mu powiedzieć, skoro tylko powezmę moją decyzję, aby robił starania.) Unikam też wszelkich wielkich koncertów publicznych; myślę, że dam koncert w jakim wielkoświatowym salonie (koncert ograniczony do 150—200 osób). Zrobiłem znajomość z panną Lind. Jest to osoba urocza i genjalna przytem śpiewaczka. Widziałem znowu tutaj tak bardzo uroczą panią Viardot. Była tak łaskawa, że śpiewała moje mazurki na koncercie w swoim teatrze, chociaż wcale jej o to nie prosiłem. Jak dotychczas, śpiewała tylko *Lunatyczkę* — obecnie przygotowują dla niej *Cyrulika* i *Kapuletów*.

F. Ch.

Proszę powiedzieć Franchomme'owi, że do niego napiszę i że go ściskam z całej duszy.

296. DO WOJCIECHA GRZYMAŁY.

[Londyn.] 48, Dover Street, Piccadilly. Piątek, 2 czerwca [1848].

Wszystkim Znajomym.

Moje Życie,

Tu brzydko od tygodnia i to mi wcale nie służy. Przytem codzień wieczorem późno trzeba w świat chodzić. Siły mi do takiego życia brak. Żeby mi to przynajmniej pieniędzy dało, ale dotychczas dopiero dwa wieczory płatne miałem po 20 gw. Daję parę lekcyj w domu po gwinei, a o koncercie porządnym nie mam jeszcze idei. Grałem przed Królową i Albertem pruskim księciem i Wellingtonem i wszystkiem, co jest eleganckiego u księżnej Sutherland; i niby bardzo dobrze było, ale teraz żałoba po jakiejś ciotce aż do 23, więc nic u dworu, więc wątpię, iżby mnie tam zaprosili. W Philharmonii nie

chcę grać, bo grosza mi to nie da, tylko ogromna fatyga; jedna repetycja i to publiczna, i trzeba Mendelssohna grać, żeby mieć wielki sukces. Wielki świat zwykle tylko bale albo wokalne koncerta daje; Królowa jeszcze koncertu nie dała ani Devonshire, tylko bal. Sutherlandównie daję 1 lekcję na tydzień. Księżna Somerset także bardzo grzeczna dla mnie; zaprasza mnie na wieczory, gdzie zwykle syn Don Carlosa przesiaduje, i Westminstery i wszystko, co Księżna Pani (która przy koronacji zaraz pierwsza po królowej postępuje!!!) przyjmować może. Ale Książę nieszczodry, więc nie płacą. To też dziś mimo księcia d'Espagne nie pójdę tam, bo mam obiad o ósmej u Lady Gainsborough (która bardzo grzeczna dla mnie). Dała *une matinée* i pierwszym damom mnie prezentowała. Żebym mógł jeszcze łazić po całych dniach od Annasza do Kaifasza, żebym od kilku dni krwią nie pluł, żebym był młodszy, żebym nie był zwalony w łeb od przywiązania, tak jak jestem, tobym może mógł na nowo życie zacząć. Dodawszy dobrego służącego, coby mi pilnował i grosza i rzeczy nie marnował. Moje mieszkanie, moje powozy robią, że nie mogę jeszcze odkładać; przytem mój sługa czas mi marudzi. Poczciwe moje Panie Szkockie wiele mi tutaj przyjaźni okazują; zawsze tam jem, jeżeli nie w świecie. Ale one przyzwyczajone są trembalować i cały dzień w pojeździe tłuc się po Londynie z kartami wizytowemi i chciałyby, żebym wszystkim ich znajomym wizyty robił, a ja już ledwo żyję. Jak się 3 godziny albo 4 potłukę w powozie, tak jakżebym z Paryża do Boulogne przyjechał. A tu takie dystanse!... Był tu bal polski i bardzo się udał. Nie byłem mimo biletu, bom siły już nie miał, a wprzódy miałem obiad u Lady Kinlogh z wielkiem towarzystwem lordów, kanclerzów czy tam ki-djabłów wstęgowych pod kamizelkami; mnie tam prezentują, ale ani wiem komu i wcale nie jestem w Londynie. 20 lat w Polsce, 17 w Paryżu, nie dziw, że mi tu nie raźno, tem bardziej, że języka nie umiem. Nie gadają, kiedy gram, i wszędzie podobno dobrze o mojej muzyce mówią; ale małe moje kolegi, których zwykli tutaj potrącać, przyczyną, że im się wydaję jakiś amator, a wkrótce będę jakiś *grand seigneur*, bo mam czyste trzewiki i kart nie noszę z napisem: daje lekcje w domu, chodzi grywać na wieczór itd. Stara Rothschildowa pytała mi się, ile kosztuję, bo jej jakaś dama, która mię słyszała, o to się pytała. Ponieważ Sutherlandowa mi 20 gw. dała, i to mi tu Broadwood, którego fortepiana gram, za moją cenę naznaczył, więc odpowiedziałem, że 20 gw. Ona poczciwa, dobra widać, na to mi powiada, że bardzo pięknie gram, to prawda, ale ona radzi, aby mniej wziąść, bo tej *season* trzeba więcej *modereszon*.

Więc stąd widzę, że i tu nie są tacy szczodrzy i że wszędzie trudno o pieniądz. Między klasą *bourgeoise* trzeba czegoś zadziwiającego, mechanicznego, czego nie umiem; wyższy świat, ~~co wojażuje, jest dumny, ale ukształcony i sprawiedliwy, jeżeli się przypatrzeć skłoni, ale~~ tak rozerwany tysiącz-

nemi rzeczami, tak obtoczony nudami konwenansowemi, że mu wszystko jedno, czy dobra, czy zła muzyka, kiedy musi od rana do nocy jej słuchać. Bo tu expozycja kwiatów z muzyką, obiady z muzyką, wenty z muzyką; Savoyardów, Czechów, moich kolegów jak psów, i wszystko się mięsza.

Piszę Ci, jakbyś nie znał Londynu! Chciałbym dać koncert w jakim prywatnym hotelu; jeżeli mi się uda, to będę miał ze 150 gwineów; tutaj rzadka rzecz, bo opera przynosi 1000 i coś, a nim się kurtyna otworzy, to jest przeszło 900 wydatku! Obie opery nie wiem czy co zyskają. Wczoraj znowu widziałem pannę Lind w *Łucji Lammermoor*. Bardzo dobrze; wszystkich entuzjazmuje. A Gutmann, biedak, jakże sobie mógł z rękami żartów pozwolić! Powiedz mu, aby się szanował i nie męczył ręki zawczasu. Viardowa nie wielki tutaj ma sukces, bo jest z Grisi i Alboni, które wiesz jak są lubione. Viardot był onegdaj u mnie. Nie mówił mi o Grzegorzu, tylko, że miał wiadomości. Także widzę ostygł trochę. Biedna Sol[ange]. Jeżeli jej mąż tu przyjedzie, cóż ona zrobi? Ja nie jestem daleko od myśli, że Matka dobrze z Zięciem, bo to do obu podobne. On raz tak gada, drugi raz inaczej, a Matka za bardzo była z nim dobrze, aby teraz, jeżeli go zobaczyła i protegować na nowo zaczęła, nie przebaczyła zupełnie, tem bardziej, że on za panie-brat z Thorem, w którego dzienniku ona pisze i który to niby temu Rousseau o Augustynie powiedział. Cóż ta lalka robi? A Arago, mój Boże, co za ambasador! Słowa po niemiecku nie umie. Żeby do Bawarji, to co innego, jako przyjaciel Loli Montès! To już Liszt lepszy na dyplomatę. Byłem też tu w przeszły tydzień na obiedzie z Guizotem; aż mi przykro było widzieć, choć szamarowany złotem runem, widać było, że cierpi moralnie, chociaż nie bez nadziei!

Omyliłem się. Wziąłem dubeltowo papier. Tutaj spokojnie. Irlandzkie sprawy ani charlistowskie nie trwożą; nie takie to ogromne, jak się zdaleka zdają, rzeczy i więcej się tu zajmują stanem rzeczy paryskim, Włochami i Polską, na którą *Times* wygaduje awantury takie, że nawet Anglicy już są uderzeni jego niesprzyjaniem. Chojecki we łbie ma bzika, aby Czechom się mieszać. Niech paskudzą, byleby w czasie łatwo odmyć można smolidła niedołęgłych. Jak tam jeszcze biedę w większą zaszczepią, to będą mieli wielki rachunek z Panem Bogiem.

Ściskam Cię serdecznie.

Twój stary

Ch.

297. DO SOLANGE CLÉSINGER.

30 juin 48.

J'espère que Vous êtez bien portante et votre mari aussi. J'ai bien pensé à Vous. — Vous habitez si près de la barrière où il y avait tant de sang versé :—

J'espère que vous n'avez pas des amis parmis les victimes de ces derniers jours. Donnez-moi, je Vous prie, de vos nouvelles. Etes Vous toujours décidée de quitter Paris? — Il me semble que c'est changé — En tous cas — comptez sur des excellentes lettres de ma part — excellentes autant que cela paraît de loin, — je les ai demandé à une des mes élèves qui est venue ici pour quelque temps — et qui m'en a envoyé. — Vous me direz si Vous n'avez pas changé de projet. —

Je vous écris très à la hâte, sans plume — sans encre possible — Je suis dans un accès de spleen. Je renvoie mon italien de valet menteur et calin sans compter autre chose. — Il sait l'anglais comme moi. Dieu Vous bénisse — et Vous donne la santé à tous deux.

Ch.

48, Dover Street Picadilly.

Pardonnez mon style.
Le style c'est l'homme. —
Mon style est bien bête.

J'ai donné une matinée. Le beau monde y était — Mario a chanté 3 fois, j'ai joué 4. Cela a eu du succès — cela m'a rapporté 150 guinées, il n'y avait que 150 places et la veille toutes ont été prises.)

[Tłumaczenie:]

30 czerwca 1848.

Mam nadzieję, że Pani zdrowa i mąż Pani również. Myślałem dużo o Was. Mieszkacie tak blisko rogatek, gdzie tyle krwi było przelanej; mam nadzieję że nikt z Waszych przyjaciół nie należy do liczby ofiar dni ostatnich. Proszę dać znać o sobie. Czy nosicie się ciągle z zamiarem opuszczenia Paryża? Zdaje mi się że nastąpiła zmiana — w każdym razie proszę liczyć z mej strony na doskonałe listy, doskonałe, tak się przynajmniej wydaje z daleka — prosiłem o nie jedną z mych uczenic, która tu przybyła na pewien czas i która mi je przysłała. Dacie mi znać, czy się projekty nie zmieniły. Piszę w pośpiechu — pióro i atrament niemożliwe — jestem dotknięty atakiem spleenu. Oddalam mego Włocha kłamcę i lenia, nie licząc innych rzeczy. Po angielsku tyle umie co ja. Niech Bóg Panią błogosławi i daje Wam Obojgu zdrowie.

Ch.

Proszę darować mój styl. Styl to człowiek. Mój styl jest bardzo głupi.

Dałem poranek. Przyszedł elegancki świat — Mario śpiewał 3 razy, ja grałem 4 razy. Miało to powodzenie — i przyniosło mi 150 gwinei; było tylko 150 miejsc i wszystkie zostały wykupione.

298. DO IGNACEGO KRZYŻANOWSKIEGO W LONDYNIE.

Niech Ci Pan Bóg dopomaga w Twej pracy.

Chopin.

Londyn, 6 lipca 1848.

299. DO WOJCIECHA GRZYMAŁY.

[Londyn, 8—17 lipca 1848 r.]

Daruj, że stary początek (z 8-go juilleta) posyłam, ale dziś go kończę. Moje najdroższe Życie!

Bóg Cię zachował w tych ostatnich dniach, które były dopiero prawdziwym początkiem (niby motywowanym) zaciętości dwóch partyj. Bo dotychczas było to w głowach, w imaginacji i książkach, w imieniu oświaty, sprawiedliwości, solidarności itd.; ale teraz owe błoto, jako męczeństwo, wzywać będzie zemsty. A zemście końca niema! Wojna domowa pryncypjów, za nią konieczny upadek cywilizacji pod formą dzisiejszych wyobrażeń. Twoje prapraprapraprawnuki przyjadą z wolnej Polski za kilkaset lat albo do odrodzonej Francji, albo czegoś innego na owem miejscu.

Wczoraj (7-go juilleta) dałem drugą *matinée* w hotelu lorda Falmouth. Viardowa śpiewała mi moje mazurki między innemi. Bardzo pięknie było, ale nie wiem, czy miałem 100 gwinei zysku. W poniedziałek się dopiero dowiem. Teraz się tu już kończy *saison*. Moje projekta nie wiem, jak się obrócą. Niewiele mam zbioru w kieszeni; nie wiem, co zrobię. Może do Szkocji pojadę. Moje Szkotki dobre, kochane, ale czasem mię nudzą, aż strach. Odprawiłem durnia Włocha. Mieszkanie jeszcze trzymam, bo mam trzy fortepiany, a salonu dużego trzeba. Mam lepszego służącego. Moje zdrowie godzinami, ale często rano myślę, że duszę wykrztuszę. Smutno mi w duszy, ale się szołomię; nawet unikam samotności, aby się nie zastanawiać, bo chorować długo tu nie można, a nie chcę się dać wziąć żadnym febrom.

Co Sola robi? Rozières pisała mi poczciwy list. Dobre dziecko. A o Matce mi pisz. Czy jedzie Clés[inger] do Rosji? Tam teraz cholera!... Dureń!... Pisz mi słowo o nich. Księżna czy w bezpieczeństwie? Cichocki czy ma nowiny dobre? Gut[mann] mi pisał, kochany chłopak; dobrze, że nic nie oberwał. Tutaj się żadnych rozruchów nie boją, i jeżeli dzienniki wasze co piszą, to niewiele prawdy. Wszystko, co trochę posiada, jest tu na konstabla zapisane, a między niemi bardzo wielu charlistów, którzy wcale żadnych wiolencyj nie chcą.

W ten moment dostałem list od Rozièr[es]; że Cię widziała, żeś szedł do ranionego Dubosa. Proszę Cię, zdrowia mu tam życz. Jadę do Viardowej podziękować. Przyznam Ci się, że nie chciałem jej prosić, żeby mi śpiewała, ale brat jej był u mnie właśnie, kiedy mi salon od lorda Falmoutha Broadwood proponował, i zaraz pojechał do siostry, która z wielką przyjemnością obiecała śpiewać. Między innemi moje mazurki śpiewała. Powiedz to de Rozières, iż bardzo pani V[iardot] była grzeczna, bo to naokoło dostanie się tutaj. Pani S[and] pisała, wiem, do V[iardowej] i dowiadywała się troskliwie o mnie!!! Jaką rolę sprawiedliwej matki grać ona tam musi.

15 juilleta.

Dokończyć listu Twego nie mogę, tak mam rozigrane nerwy; cierpię na jakąś tęsknotę głupią i mimo całej rezygnacji mojej, nie wiem, ale niespokojny jestem, co z sobą zrobię. Zebranego grosza może będę miał wszystkiego, strąciwszy mieszkanie, powozy, ze 200 gwinei (do 5000 franków). We Włoszech można żyć rok, ale tu ani pół. *Saison* już się skończyła prawie. U Królowej nie grałem, chociaż przed Królową grałem u Sutherlandowej. Księżna Suth[erland] wyjechała. Więc może mi jaki dyrektor królewski buty uszył, żem mu wizyty nie oddał, albo żem w Filharmonicznym instytucie nie chciał grać. Gdyby tu *saison* sześć miesięcy trwała, tobym się powoli na mój sposób dał tu poznać, ale tak, to za mało czasu. Taki tu rwetes na wszystko.

Codzień gdzieś jestem na wieczorze. U jednej tu lady Combermeere w przeszłym tygodniu księżna Cambridge i książę, i Waymarska jakaś stara, i Hesski, wszystko to bardzo grzeczne było. W niektórych kątach, to mnie już znają z dobrej strony, ale czasu trzeba, a tu już koniec *saison*. Dzienniki niektóre tam bzdurzyły niby dobrze. Mówią tu ludzie, że to tutaj bardzo wiele znaczy. Ale czego tu nie tak wiele, jak mówią, to gwineów. Łgą bardzo; jak tylko czego nie chcą, to zaraz na wieś jadą. Już mi jedna uczennica na wieś wyjechała i nie zapłaciła 9 lekcyj, a inne, co po dwie lekcje na tydzień brać mają, to zwykle dwie opuszczają, więc więcej udają jak robią. Nie dziwię się temu, bo za wiele robić chcą i wszystkiego. Przyjechała tu jedna na uczennicę z Liverpoolu na tydzień! Dałem pięć lekcyj, bo w niedzielę nie grają, i kontenta. Lady Peel np. chce, żebym dawał lekcje jej córce, która bardzo ma wielkie zdatności, ale ponieważ miała metra, co pół gwinei brał i dwa razy na tydzień dawał, więc mnie tylko o jedną lekcję na tydzień proszą, żeby toż samo uczyniło w worku. To, żeby powiedzieć, że ma ode mnie lekcje, i za dwa tygodnie zapewne wyjedzie.

Poniedziałek, 17 juilleta.

Odbieram od Ciebie list i w ten moment Ci odpisuję. A najprzód, moje Życie, musiałem mimo wielkiej ciekawości odprawić dzienniki, które mi przysłałeś, bo za nie poczta 1 funt i 15 shillingów chciała, co znaczy 45 fr., a ponieważ miałem Twój list, więc z mniejszą boleścią odmówiłem dzienniki, które tak drogo kosztują, boś na kopercie pisał i każą jak listy płacić. Zapomniałem Ci powiedzieć, że *Charivary* coś mi raz przysłał, kosztowały mnie 5 shillingów i coś, dlatego, że także na kopercie pismo było, więc jak za list kazali płacić. Od 5—1 funta i 15 shill. daleko, dlatego kazałem sobie dobrze powtórzyć przez gospodarza domu i wytłumaczyć. Więc waga pocztowa taka była. Odmówiłem i myślę, że do Ciebie nie odeślą, bo adresu pewno Twojego tam niema. Gdyby nieszczęściem to się Tobie jakoś napowrót dostało i trzeba zapłacić, tobyś lepiej zrobił, znów mi tu odesłać. Ale innym razem nie rób

więcej tego, bo oni tu wizytują bardzo takie rzeczy, opieczętowują pocztowemi pieczęciami, i drogo, jak widzisz, każą płacić.

Moje Szkotki poczciwe, dałem im Twój list, ale tak mnie nudzą, że nie wiem sobie rady; koniecznie chcą, żebym do ich familji jechał do Szkocji; to pięknie, ale dziś nie mam ochoty do niczego. Tutaj co nie nudne, to nie angielskie.

Co Sol[ange] robi? A jej matka? A de Rozières? *A propos* listu, coś mi w Twoim przysłał, to jeden dureń, któremu wyjechać pomogłem z Paryża (zowie się Wiemann), który mi pisze o pieniądze, żeby znów mógł do Paryża wrócić. Cybulus! Przez rok go prawie żywiłem, chciał koniecznie jechać; wyszedł z pierwszym oddziałem czy drugim i teraz znów w biedzie. Niech Bóg broni i uchowa, co się z naszymi dzieje!

Ściskam Cię serdecznie

Najprzywiązańszy

Ch.

300. DO WOJCIECHA GRZYMAŁY.

[Londyn.] Lipiec 1848 r.

Moje Życie, Dziękuję Ci za wszystkie Twoje dobre słowa i za list, przysłany z domu. Zdrowi z łaski Boga, ale się smucą o mnie niepotrzebnie. — Ja już się smucić, ani cieszyć nie umiem — wyczułem się zupełnie — tylko wegetuję i czekam, żeby się prędzej skończyło. — Jadę w przyszły tydzień do Szkocji do jakiegoś Lorda Torphichen, szwagra moich Szkotek, u którego one już są koło Edinburga. — Pisał do mnie list z zaprosinami, jakoteż Lady Murray, wielka znana tam dama, która bardzo muzykę lubi. — Nie liczę mnóstwa innych zaprosin ustnych z adresami, bo włóczyć się już z kąta w kąt nie mogę — takie życie mi przemierzło — a przed sobą nic na końcu tego nie widzę. — Zabawię w Szkocji do 29 août— a 29 dałem się zaangażować do Manchestru, gdzie dają wielki koncert. Mam grać 2 razy bez orkiestry i zato mi dadzą 60 funtów. Alboni przyjedzie — ale mnie nic do tego — tylko usiądę i zagram. Mieszkać przez parę dni będę tam, gdzie Neukomm, u znajomych bogatych fabrykantów tamtejszych. — Co potem z sobą zrobię, nie wiem — żebym wiedział, że tu mnie w zimie choroba nie złoży!

301. DO KAMILA PLEYELA W PARYŻU.

Londres, 1-er aout 1848.

Très cher Ami,

Je profite de la bonté de Monsieur Mańkowski pour vous envoyer Ł 80, que je viens de recevoir pour votre piano. —

Dieu vous donne la paix, et du bonheur —
Je vous aime comme toujours — comme toujours,
Et toujours.

Londres, 1er août 1848.

F. Ch.

[Tłumaczenie:]

Mój drogi,

Korzystam z dobroci pana Mańkowskiego, aby przesłać Panu 80 funtów, które otrzymałem za Pański fortepian.

Niech Pan Bóg daje Panu pokój i szczęście.

Kocham Pana jak zawsze — jak zawsze,
I zawsze. *F. Ch.*

Londyn, 1 sierpnia 1848.

302. DO AUGUSTA FRANCHOMME.

Edinbourg, 6 août. Calder-House, 11 août [1848].

Très cher ami, — Je ne sais que te dire — le mieux il me semble c'est de ne même pas essayer à te consoler de la perte de ton père. Je connais ton chagrin — le temps lui-même agit peu sur ces douleurs.

J'ai quitté Londres il y a quelques jours. En 12 h. j'ai fait le tracé d'Edimbourg (407 milles). — Après avoir pris une journée de repos à Edimb. — je suis arrivé à Calder-House, 12 mille d'Edimb. au château de Lord Torphichen, beau frère [de] M-me Erskine, ou je compte rester jusqu'à la fin du mois et me reposer de mes hauts faits de Londres.

J'ai donné 2 matinées — qui à ce qu'il parait ont fait plaisir, mais qui ne m'ont pas moins ennuyé pour cela. Sans elles cependant je ne sais comment j'aurais pu passer 3 mois dans ce *cher* Londres — avec un grand logement absolument nécessaire, voiture et domestique.

Ma santé n'est pas tout à fait mauvaise, mais je deviens plus faible et l'air d'ici ne me va pas encore.

Miss Stirling devait t'écrire de Londres et me charge de te prier de l'excuser. Le fait est que ces dames avait beaucoup de préparatifs à faire avant leur voyage en Ecosse — ou elles ont le projet de passer quelques mois. — Il y a à Edimb. un de tes élèves, Mr. Drechsler je crois. Il est venu de me voir à Londres — il m'a paru un brave garçon et t'aimant beaucoup. Il fait de la musique avec une grande dame de ce pays, Lady Murray, une de mes sexagénaires écolières de Londres à laquelle je promis de venir aussi dans son beau château — mais je ne sais comme je le farai, car j'ai promis d'être à Manchester le 28 août pour jouer à un concert moyennant 60 Ł.

Neukomm y est — et, pourvu qu'il ne m'improvi e pas le même jour, je compte gagner mes 60 Ł.

Après cela je ne sais ce que je deviendrai. — J'aimerai beaucoup que l'on me donne une pension viagère pour n'avoir rien composé, pas même un air à la Osborne ou Sowinski (excellents amis tous les deux — un Irlandais — l'autre mon compatriote — je m'en flatte, plus que du représentant rebutté, Antoine de Kontski, Français du Nord, animal du Midi).

Après ces parenthèses — je te dirai vraiment que je ne sais ce que je deviendrai en automne — en tout cas si tu n'as pas de mes nouvelles, ne te plains pas de moi, car je pense bien souvent à t'écrire. Si tu vois M-lle de Rozières ou Grzymala, ils sauront quelque chose l'une ou l'autre — si non par moi, par quelques amis.

Le parc est très beau ici — le châtelein très excellent — et je me porte aussi bien qu'il m'est permis. — Pas une idée musicale propre — je suis hors de mon ornière — je suis comme p. ex. un âne au bal masqué — une chantrelle de violon sur une contrebasse — etonné, ahuri, assoupi comme si j'entendais un trait de Bodiot (avant 24 février) ou un coup d'archet de Mr. Cap (après les journées de juin) — J'espère qu'ils iront bien. Je ne puis me passer d'eux en t'écrivant.

Mais une autre question vraie, c'est que j'espère tu n'as pas d'amis à déplorer dans toutes ces affaires terribles.

Et la santé de Madame Franchomme et de tes petits enfants? Dis-moi un mot et adresse le London chez M. Broadwood, 33 Great Putney Street, Golden Square.

J'ai ici une tranquillité parfaite (matérielle) et des jolis chants écossais — je voudrais pouvoir composer un peu, ne serait-ce que pour faire plaisir à ces bonnes dames, M-me Erskine et M-lle Stirling.

J'ai un piano de Broadwood dans ma chambre, le Pleyel de Miss St. au Salon — je ne manque pas de papier ni des plumes.

J'espère que tu composera aussi quelque chose — et Dieu donne que je l'entende de nouveau bientôt.

J'ai des amis à Londres qui me conseillent d'y passer l'hiver — mais je n'écouterai que *mon* je ne sais *quoi* — ou plutôt j'écouterai le dernier venu — cela revient souvent au même, que de bien réfléchir.

Adieu, cher et cher ami — toujours à toi.

Ch.

Mes voeux les plus sincères à Madame Franchomme pour ses enfants. J'espère que René s'amuse avec sa basse — que Cécile travaille bien, et que leur petit soeur lit toujours dans ses livres.

Rappelle moi au souvenir de Madame Lasserve, je t'en prie, et corrige toi mon orthographe ainsi que mon français.

Ils sont ici laids — mais à ce qu'il parait bons. Il y a en revanche des charmants bestiaux, apparemment méchants, du lait parfait, du beurre, des oeufs et tout ce'qui s'en suit: fromages et poulets.

[Tłumaczenie:]

Edymburg, 6 sierpnia [1848 r.] Calder House, 11 sierpnia.

Bardzo mi drogi Przyjacielu!

Nie wiem, cobym Ci napisać powinien, zdaje mi się jednak, że będzie najlepiej nie próbować nawet, ażeby Cię po stracie ojca pocieszać. Rozumiem Twoje zmartwienie; nawet czas nie wiele zdoła przeciwko tego rodzaju boleści.

Kilka dni temu opuściłem Londyn i w dwanaście godzin odbyłem drogę do Edymburga (407 mil angielskich). Wypocząwszy dzień w Edymburgu, przybyłem do Calder House (dwanaście mil ang. od Edymburga), zamku lorda Torphichen, szwagra pani Erskine, gdzie zamyślam zabawić do końca miesiąca i po moich trudach londyńskich wypocząć.

Dałem dwa poranki muzyczne, które, jak się zdaje, ludziom sprawiły przyjemność, co nie przeszkadza, że mnie nudziły w równym stopniu. Bez nich jednak nie wiem poprostu, jakbym mógł spędzić trzy miesiące w drogim Londynie, trzymając duże mieszkanie, jakie mi tam koniecznie było potrzebne, powóz i służącego. Zdrowie moje nie jest najgorsze, ale coraz bardziej staję się osłabionym i nie znoszę jeszcze tutejszego klimatu. Panna Stirling chciała do Ciebie pisać z Londynu i prosi mię, bym ją wytłumaczył przed Tobą. Przyczyna była ta, że te panie musiały czynić mnóstwo przygotowań podróżnych przed swym wyjazdem do Szkocji, gdzie kilka miesięcy spędzić zamierzają.

W Edymburgu mieszka jeden z Twoich uczniów, nazwiskiem Drechsler, jeżeli się nie mylę. Odwiedził mnie on w Londynie. Miałem wrażenie, że jest to miły młodzieniec, bardzo do Ciebie przywiązany. Muzykuje on wiele z jedną z tutejszych wielkich pań, Lady Murray, jedną z moich 60-letnich uczenic londyńskich, której również przyrzekłem, że ją odwiedzę w jej zamku. Nie wiem jednak, w jaki sposób to uczynię, przyrzekłem bowiem 28-go sierpnia być w Manchester i grać na jednym koncercie za 60 funtów. Bawi tam Neukomm, przypuszczając zaś, że mi nie zechce improwizować w tym samym dniu, liczę na to, że tych 60 funtów zarobię. Co potem z sobą pocznę, nie wiem. Ale pragnę bardzo, żeby mi za moje niekomponowanie dano jaką roczną pensję do końca życia, za to, że nie wymyśliłem ani jednej melodji *á la* Osborne albo Sowiński (obaj najlepsi moi przyjaciele), jeden Irlandczyk, drugi mój ziomek (z którego jestem znacznie dumniejszy, aniżeli z przeniewierczego zastępcy Antoniego Kontskiego, tego Francuza północy, a południowego bydlęcia).

Po tych nawiasowych uwagach muszę Ci wyznać otwarcie, że nie wiem nic jeszcze, co z sobą pocznę na jesieni. Ale cokolwiekby się stało, nie uskarżaj się na mnie, gdybyś nic o mnie nie słyszał, albowiem często myślę o tem, żeby napisać do Ciebie. Jeśli zobaczysz pannę de Rozières albo Grzymałę, to albo jedno z nich, albo drugie będzie miało jakieś wiadomości o mnie; jeżeli nie bezpośrednio ode mnie, to w każdym razie od któregoś z naszych wspólnych przyjaciół.

Bardzo piękny jest park tutejszy, a że właściciel zamku również musi być nazwany nadzwyczaj miłym człowiekiem, więc czuję się tu tak dobrze, jak to wogóle jest mi dozwolone. O muzycznych pomysłach przecież nie może być mowy: jestem zupełnie wykolejony i sam na sobie robię wrażenie osła na maskaradzie, albo też skrzypcowej struny *E* nacią-

gniętej na basetlę; zdziwiony, zbity z pantałyku, oszołomiony, tak zupełnie jakbym słuchał jakiegoś melodyjnego frazesu Bodiota (przed 24 lutego), albo pociągnięcia smyczka pana Capa (po dniach czerwcowych). Przypuszczam jednak, że muszą oni cieszyć się najlepszem zdrowiem, skoro nie mogę przy pisaniu obejść się bez nich.

Drugiem jednak serjo pytaniem jest mianowicie to, czy Ty, jak się spodziewam, podczas tych wszystkich strasznych wypadków nie potrzebujesz opłakiwać jakiej straty przyjaciela? A zdrowie Twojej żony i dziatek? Napisz mi parę słów do Londynu pod adresem Broadwooda, 33, Great Putney Street, Golden Square. Używam tu (materjalnie) najzupełniejszego spokoju i używam na ślicznych szkockich pieśniach; chciałem i mógłbym nawet komponować trochę, choćby dlatego tylko, żeby tym miłym paniom, pani Erskine i pannie Stirling, zrobić przyjemność. W pokoju moim mam fortepian Broadwooda, a w salonie należący do panny Stirling instrument Pleyela; papieru i piór także mi nie brak. Spodziewam się, że Ty również coś komponujesz teraz, i dałby Bóg, żebym wkrótce mógł usłyszeć to nowonarodzone dzieło. Mam przyjaciół w Londynie, którzy mi radzą, ażebym tam spędził zimę; pójdę jednak za radą tylko mojego *je ne sais quoi*, albo właściwiej usłucham tego, co mi będzie radził ostatni, uważam bowiem, że nieraz wychodzi to na jedno, jeśli to dobrze rozważyć.

Adieu, kochany i drogi Przyjacielu. Oświadcz pani Franchomme moje najszczersze życzenia dla jej dzieci. Mam nadzieję, że René bawi się swoją wiolonczelą, że Cecyl pracuje pilnie, a ich mała siostrzyczka ciągle się rozczytuje w swych książkach. Pozdrów, proszę Cię panią Lasserve ode mnie, tudzież popraw zarówno moją ortografję jak moją francuzczyznę.

Ludność tutejsza jest brzydka, ale, jak się zdaje, dobroduszna. Zato urocze jest bydło, choć — zdaje się — złośliwe; mleko, masło i jaja bez zarzutu i co z tem zwykło iść w parze — sery i kury.

303. DO KAMILA PLEYELA W PARYŻU.

Très Cher Ami, Avant mon depart pour l'Ecosse ou je compte passer tranquillement — (si c'est possible) quelques semaines — je vous ai écris un petit bout de lettre, de Londres, en vous envoyant les 80 Ł. que j'ai reçu de Lady Trotter pour votre piano. Monsieur de Mańkowski, qui a bien voulu se charger de vous porter cette somme, est un jeune seigneur très aimable — ami de Kozmian — adorant la musique, et j'espère qu'il a reussi à vous voir. J'aurais tant de plaisir de l'entendre parler de vous et d'apprendre par lui comment vous allez.

Quant à moi, j'étouffe dans ce beau pays d'Ecosse, — pour changer. Entouré d'un parc magnifique, — avec des arbres séculaires,

— (Hamptoncourt, où es tu?)

le chateau que j'habite est un vieux manoir ou John Knox, le réformateur écossais, a fait sa première cêne. Il y a ici des murs de 8 pieds d'epaisseur — des corridors interminables pleins des vieux portraits d'ancêtres plus noirs et plus écossais les uns que les autres — rien n'y manque — il y a même un certain bonnet rouge qui s'y *montre*. Depuis tout ce qui s'est passé sur le con-

tinent je presume qu'il s'occupe à changer de coiffure pour n'avoir pas honte d'être confondu avec vos mauvais esprits — car on ne l'a pas vu de quelque temps. —

Si vos bonnets rouges pouvaient changer d'esprit! — J'espère que votre campagne n'est pas hantée par eux, — qu'elle est belle et que vous y trouvez un peu de repos après vos journées de Paris.

Dieus vous donne du bonheur. — Gardez-moi votre amitié — je vous aime toujours et toujours

votre bien dévoué de coeur

F. Chopin.

Mon adresse actuelle chez
Lord Torphichen
Calder House
Mid — Calder — Ecosse —
après le 25 du mois chez Broadwood
33, Great Putney Street, Golden Squ.

15 aout 1848.

[Tłumaczenie:]

Mój najdroższy, Przed mym wyjazdem do Szkocji, gdzie zamierzam przebyć w spokoju (o ile to będzie możliwe) kilka tygodni, — napisałem do Pana maleńki liścik z Londynu, wraz z przesyłką 80 funtów, które otrzymałem od Lady Trotter za Pański fortepian. Pan Mańkowski, który zechciał się łaskawie podjąć wręczenia Panu tej sumy, jest bardzo miłym człowiekiem z najlepszego towarzystwa — przyjacielem Koźmiana — uwielbiającym muzykę, przypuszczam też, że mu się uda Pana zobaczyć. Byłoby mi bardzo przyjemnie usłyszeć coś o Panu i dowiedzieć się przez niego jak się Pan miewa. Co do mnie to dla rozmaitości duszę się tutaj w tej pięknej Szkocji, otoczony wspaniałym parkiem ze stuletniemi drzewami. (Hamptoncourt, gdzie jesteś?)

Zamek, w którym mieszkam, jest to stary dwór gdzie reformator szkocki John Knox odprawiał swoją pierwszą wieczerzę.[1] Mury mają tutaj 8 stóp grubości, korytarze bez końca, pełne starych portretów przodków, co jeden to bardziej poczerniały i bardziej szkocki; nie brak tu niczego, nawet czerwona czapeczka się podobno ukazuje. Wobec tego co się dzieje na kontynencie, przypuszczam, że zajmie się zmianą swego nakrycia głowy, aby uniknąć hańby i nie być wziętą za wasze złe duchy[2] — od pewnego bowiem czasu już się nie pokazuje. Gdyby tak Wasze czerwone czapeczki mogły zmienić ducha! Mam nadzieję, że wieś wasza nie była przez nie niepokojona, że jest piękna i że po dniach paryskich znajduje Pan tam wypoczynek. Niech Bóg Panu zsyła szczęście. Proszę zachować dla mnie przyjaźń. Kochający Pana zawsze i zawsze i całem sercem oddany

F. Chopin.

Adres mój obecny jest: Lord Torphichen, Calder House, Mid-Calder — Szkocja; po 25-ym tego miesiąca: u Broadwooda 33, Great Putney Street, Golden Squ.

15 sierpnia 1848.

[1] To znaczy nabożeństwo protestanckie.

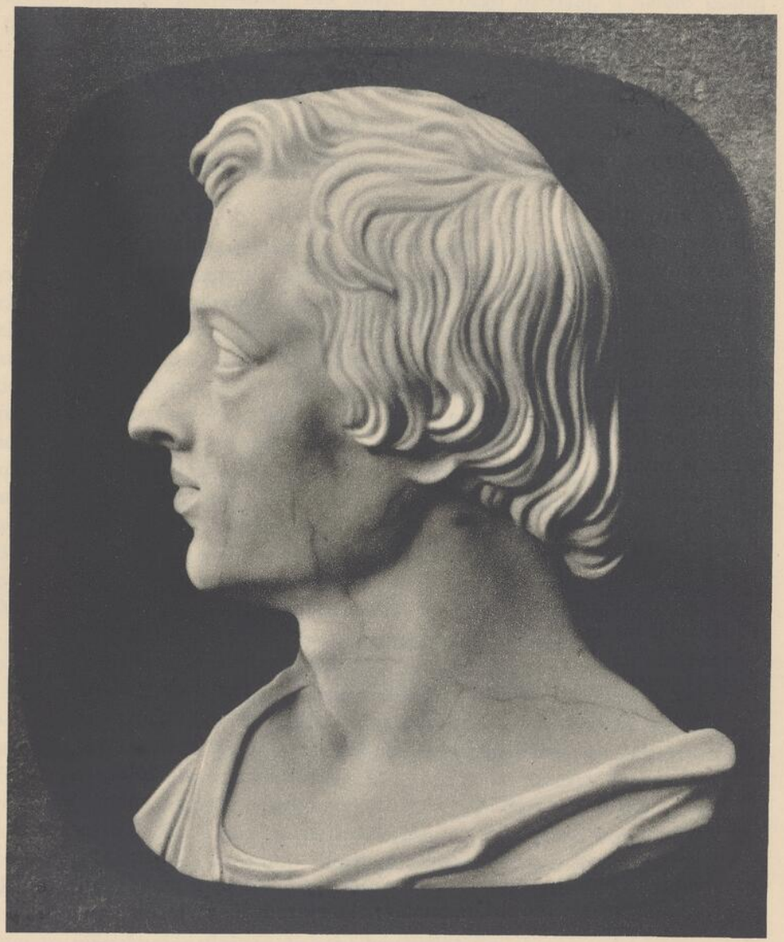
[2] Oczywiście aluzja do czerwonej frygijskiej czapki rewolucjonistów francuskich.

304. DO JULJANA FONTANY.

Calder House, Mid-Calder,
Szkocja (12 mil od Edinburga, jeżeli ci to przyjemność może zrobić)
18 Août 1848.

Moje Życie,

Żebym był zdrowszy, tobym do Londynu się jutro Cię uściskać pojechał. Może się już nie tak prędko bliżej zobaczymy. Jesteśmy stare cymbały, na których czas i okoliczności swoje tryliki nieszczęsne powygrywały. Tak, stare 2 cymbały, chociaż się będziesz bronił od tego towarzystwa. To nie ubliża piękności ani zacności: *la table d'harmonie* doskonała, tylko się struny pozrywały, niektóre kołki powyskakiwały. Jedyna bieda to: żeśmy sławnego lutnisty, jakiegoś Straduarego *sui generis*, roboty, którego już niema, żeby nas zreperował. Nie umiemy tonów nowych wydawać pod kiepskiemi rękami i dusimy w sobie to wszystko, czego dla braku lutnisty już z nas nikt nie wydobędzie. Ja już ledwo dyszę: *je suis tout prêt à crever*, a Ty łysiejesz zapewne i zostaniesz jeszcze nad moim kamieniem, jak te wierzby nasze, pamiętasz? — co to goły łeb pokazują. — Nie wiem dlaczego Jasio nieboszczyk i Antek mi teraz w myśli, a Witwicki, a Sobański! Ci, z którymi najściślej w harmonji byłem, także dla mnie umarli: nawet Ennike, nasz najlepszy stroiciel, się utopił. Więc już nie mam dobrze nastrojonego podług mojego zwyczaju fortep. na świecie. Moos umarł i nikt mi już obuwia tak wygodnego nie robi. Jeszcze 4-ch a 5-ciu niech mi pojedzie do bramy Ś-go Piotra, a całe życie moje wygodniejsze będzie *ad patres*. Moi poczciwi i Matka i Siostry z łaski P. B. żyją, ale cholera! Tytus także poczciwiec! Ty liczysz [się] jeszcze, jak widzisz, do najstarszych moich wspomnień a ja do Twoich, boś Ty młodszy podobno (jak to dziś wiele znaczy, który od nas ma dwie godziny więcej!). Zaręczam Ci, żebym chętnie przystał być bardzo nawet młodszym od Ciebie, aby Cię w przejeździe moim uściskać. Że Ciebie żółta febra a mnie żółtaczka nie porwała, to niepojęta rzecz — bośmy obydwaj na te żółtka wystawieni byli. Piszę Ci głupstwa, bo nic rozsądnego w głowie nie mam. Wegetuję, czekam zimy cierpliwie. Marzę to o domu, to o Rzymie, to o szczęściu, to o biedzie. Nikt mi dziś do gustu nie gra, a tak się wyrozumiały zrobiłem, że mógłbym Sowińskiego *Oratorium* z przyjemnością słuchać i nie umrzeć. Przypomina mi się Norblin, malarz, który mówił, że jeden pewny malarz w Rzymie widział robotę jednego, drugiego i tak mu się nieprzyjemnie zrobiło, że... umarł. Co mi się zostało, to nos duży i 4-ty palec niewyrobiony. Jesteś niegodziwiec, jeżeli mi słowa nie odpiszesz na ten mój obecny epitr. Złyś czas wybrał na Twoją podróż. — Jednakże niech Cię Bóg Ojców prowadzi. — Bądź szczęśliwy! — Myślę, żeś dobrze zrobił, żeś osiadł w Nowym Yorku, a nie w Hawannie. Jeżeli Emersona zobaczysz, sławnego



Chopin.
Kamea Islera — (Zbiory Laury Ciechomskiej)

Waszego filozofa, przypomnij mu mnie. Herbego uściskaj, a siebie ucałuj i nie krzyw się.

Twój stary

Ch.

305. DO RODZINY.

[List składa się z trzech ćwiartek papieru z widokami Edymburga.]

19 Août 1848.

Najukochańsi moi,

Dziękuję Wam za poczciwy list, który mię temu tydzień przeszło do Londynu doszedł. W Londynie siedziałem 3 miesiące; dosyć zdrów byłem na siebie. Dałem dwa poranne koncerta, jeden u pani Sartoris*, drugi u lorda Falmouth*, z wielkim sukcesem, bez wielkiego hałasu. [W dopisku:] Pani Sartoris jest z domu Fanny Kemble, młoda córka sławnego aktora angielskiego, a sama sławna śpiewaczka angielska, która 2 lata była tylko na scenie i poszła za pana Sartorisa, bogatego światowego człowieka i która przez cały wielki świat londyński adoptowana i wszędzie bywa i wszyscy u niej bywają. Znajomość jeszcze z Paryża. — Lord Falmouth, wielki amator muzyki, bogacz, kawaler, wielki pan, swój hotel na St James's Square na koncert ofiarował. Był dla mnie bardzo grzeczny — trzy grosze możnaby mu dać na ulicy — a w domu ma mnóstwo lokai lepiej poubieranych od niego. Znałem jego siostrzenicę w Paryżu, ale dopiero ją na koncercie widziałem w Londynie. [Dalszy ciąg listu:] Na jednym [koncercie] mi śpiewał Mario 3 razy, a ja grał 4, na drugim pani Viardot 3 razy, a ja grał 4 razy, co im się bardzo podobało, bo takich krótkich a węzłowatych koncertów oni tutaj nie znali, tylko długie, 20-to numerowe koncerta z ogromnemi afiszami. [W dopisku:] Posyłam Wam parę słów z *Athenaeum*, dziennika szanowanego między artystami. Innych nie mam; zresztą cóż Wam po innych, że tam ktoś powie, że dobrze! Niech Wam Antek tłumaczy. [Dalszy ciąg listu:] Jam ograniczył liczbę słuchających na 200 osób u Lorda Falm[outh], a 150 u pani Sartoris, co mi przyniosło, po gwinei bilet (odtrąciwszy rozmaite koszta), do 300 gwinei. Londyn strasznie drogi podczas *Saisonu*; — samo mieszkanie bez niczego (prawda, żem miał salon bardzo wielki i wysoki, w którym 3 fortepiany stały: jeden co mi Pleyel przysłał, drugi co mi Erard przygotował, trzeci co mi Broadwood postawił), samo to mieszkanie, dlatego że schody wielkie i piękne i wchód wspaniały i ulica Dover Street przy Piccadilly, kosztowało 80 funtów. Teraz powóz, — służący, wszystko ogromnie drogie, tak, że gdybym był nie miał w domu lekcyj po gwinei i kilku na dzień, nie wiem, jakby ze mną było. Miałem kilka świetnych wieczorów, jakem tylko przyjechał — i nie wiem, czym Wam z Londynu pisał, że księżna Sutherland miała raz u siebie Królową na obie-

dzie i wieczorem tylko z 80 osób z pierwszego świata londyńskiego. — Prócz księcia Pruskiego (który już był blisko wyjazdu) i familji królewskiej, byli tacy tylko jak Wellington stary i tym podobni — (choć podobieństwa trudno). Księżna mię Królowej prezentowała, — Królowa grzeczna, 2 razy ze mną mówiła. Ks. Albert przybliżył się do fortepianu. Powiedzieli mi wszyscy, że to rzadkie rzeczy. Z Włochów, którzy także tegoż samego wieczora śpiewali, był — Mario, Lablache i Tamburini. — Żadnej śpiewaczki. — Chciałbym Wam opisać pałac księżny Suth[erland], ale tego nie można. Wszyscy, co wiedzą, mówią, że królowa angielska nie ma takiego mieszkania. — Wszystkie królewskie pałace i zamki — stare, wspaniałe, ale ani tak gustowne ani tak eleganckie jak Stafford House (tak się zowie pałac ks. Sutherland), przyległy zamkowi Londyńskiemu St. James tak jak Blacha. Np. schody są sławne z okazałości; nie są one ani w sieni, — ani w przysionku, — tylko w środku apartamentów, jakby w jakimciś ogromnym salonie — z przepysznemi malowidłami, statuami, galerjami, obiciami, kobiercami w najpiękniejszym planie, z najpiękniejszemi perspektywami, — to też widzieć było na tych schodach Królowę przy największem świetle, — otoczoną wszystkiemi diamentami i wstęgami, — owe podwiązki, schodzące z największą elegancją, prowadzące konwersację, zatrzymujące się po rozmaitych platformach, gdzie z każdego punktu co innego jest do admirowania — to prawdziwie że żałować, że taki Paul Veronese nie mógł coś podobnego widzieć, żeby zostawić jeszcze jeden *chef d'oeuvre* więcej. — Po tym wieczorze u księżny Suth[erland] mówiono mi, że mam grać u Królowej, ale nie wiem dlaczego nie grałem. — Zapewne, żem się o to nie starał, a tutaj o wszystko trzeba się starać, taki natłok rzeczy. Nietylko, żem się nie starał, alem nie był z wizytą u nadwornego kapelmeistra, a raczej tego, który urządza koncerta Królowej i jest dyrektorem orkiestry Filarmonicznego Towarzystwa (tutejsze pierwsze koncerta — odpowiednie Konserwatorjum paryskiemu). Towarzystwo Filarmoniczne ofiarowało mi żebym u nich grał — wielka łaska, a raczej dystynkcja, bo każdy co przyjeżdża, to się o to prosi i Kalkb[renner] tego roku ani Hallé nie grali mimo wszelkich zachodów — ale ja odmówiłem, co pomiędzy muzykantami niektórymi zły efekt zrobiło, a szczególnie między dyrektorami. A odmówiłem raz dlatego, żem nie bardzo był zdrów — taką dałem przyczynę — a prawdziwa była, że nie wypadało mi tylko grać jeden z moich koncertów z orkiestrą, a tylko jedną próbę ci panowie robią — i to próbę publiczną, na którą za biletami niepłatnemi wpuszczają. Jakże tu próbować i powtarzać! Więc bylibyśmy źle grali — (chociaż tu oni niby moje koncerta znają i pani Dulcken, sławna (ale) tutejsza pianistka przeszłego roku jeden tam grała); więc kazałem podzięk[ować] Tow[arzystwu] Filarm[onicznemu]. — Jeden dziennik mi to za złe wziął — ale to nic nie

szkodzi. Po moich porankach wiele dzienników miało dobre artykuły, *Times* wyjąwszy, w którym pisze niejaki Davison (kreatura nieboszczyka Mendelssohna), który mnie nie zna i wystawia sobie, żem antagonista Mendelssohna (jak mi mówią). Nic to mi nie szkodzi. Tylko widzicie, że zawsze ludzie powodowani czemciś innem na świecie jak prawdą. Ale wróćmy do świata londyńskiego. Otóż moje *prix* na wieczór w Londynie było 20 funtów, ale tylko 3 takie wieczory miałem. Drugi był u markiza Douglas (syna księżny Hamilton, którą niegdyś w Paryżu znałem). Młoda markizowa jest księżna Badeńska. Prezentowała mnie księżnie Cambridge, ciotce królewskiej (którą ile razy później spotkałem, zawsze wiele ze mną mówiła), księżnie Weimarskiej, starej damie (nie panującej). Był tam także ks. Heski i wybór dam londyńskich: lady Jocelyn, jedna ze sławnych tu piękności, lady Lincoln, siostra mark. Douglas, lady Granville (młoda), lady Cadogan (moja dawna uczennica, dziś *dame de compagnie* przy księżnie Cambridge), dyplomacja, między którymi kilku niemieckich, którzy dziś w Londynie, a których w Paryżu dawniej znałem. Trzecia moja płatna aparycja, a raczej najpierwsza z porządku, była u lady Gainsborough, dawnej damy honorowej Królowej, która także zgromadziła u siebie najwyborniejszy świat arystokracki tutejszy. Jak wiecie, że oni tu imionami i wielkościami żyją. Lady Dover, siostrzenica księżny Sutherl[and], księżna Argyll, lady Stanley (której córka, moja paryska uczennica, dzisiaj dama honorowa Królowej). Cóż Wam będę wymieniał przeróżne imiona! Poznałem bardzo wiele dużego świata*, między temi np. księżnę Somerset; Książę jest pierwszym księciem Anglji, a ona w wielkich okazjach, np. na koronacji, tuż zaraz za Królową nadchodzi. [W dopisku do miejsca oznaczonego gwiazdką:] Lady Ailesbury, lady Peel, lady Gordon, lady Parke, między literatami Carlisle, Rogers, stary, bardzo sławny poeta i szanowany przyjaciel Byrona, Dickens, Hogarth, przyjaciel od serca Walter Scotta itd. itd., który o mnie piękny artykuł w Deliniusie [*Daily News*] o moim 2-im koncercie napisał. [Dalszy ciąg listu:] Między ciekawościami także lady Byron, z którą bardzo niby sympatyzujemy i rozmawiamy jak gęś z prosięciem, ona po angielsku, a ja po francusku. Rozumiem, że znudziła Byrona. Jej córka, lady Lovelace (niby piękność), także ciekawa osoba. Ale kogo tutaj miałem przyjemność zastać, to lady Shelburne, dawna M-lle de Flahault, moja uczennica, a dziś *belle-fille* lorda Landsdowne (Landsdaun), prezydującego radą ministrów, który sam bardzo muzykę lubi i co *saison* daje u siebie wielkie wokalne koncerta. Lady Combermeere jest także jedna z dam, które dla mnie były grzeczne. Przed wyjazdem byłem tam na wieczorze, było księstwo Cambridge, Wellington, książę, a raczej c-te Montemolin, syn Don Carlosa, pretendent hiszpański. Między osobami, które poznałem, ciekawemi np. lady Norton, sławna z piękności (i z procesu z mężem);*

[W dopisku:] Barciński może wie o niej. [Dalszy ciąg listu:] córka Sheridana, bardzo lubiona dama; lady Blessington, której córka poszła za owego c-te d'Orsay, który tu rej prowadzi między *fashion*, a którego żona odjechała. C-te d'Orsay bardzo był dla mnie grzeczny. Przywiozłem mu list od siostry, ks. Gramont. Prócz tego sam jest artystą, bardzo piękne rzeźby i statuy robi, maluje, rysuje. Między jego pięknemi biustami jest markiza de Douro, żona syna Wellingtona (do której także listy miałem). La marquise de Douro jest jedną z piękności tutejszych. Między miłemi osobami poznałem tu bardzo poczciwą damę, panią Milner Gibson, której mąż był ministrem temu parę lat; lady Molesworth, która także dla mnie bardzo grzeczna. [W dopisku:] Nie mogę opuścić: lady Agasta Bruce, córka lady Elgin, a dama honorowa księżny Kent, matki Królowej. Bardzo dobra i poczciwa i grzeczna; jest to jeszcze znajomość także z Paryża. [Dalszy ciąg listu:] Trudno Wam wszystko wymieniać, ale nie mogę zapomnieć pani Grote, którą jeszcze w Paryżu znałem (u p. Marliani). P. Grote jest żona członka Parlamentu. Jest osoba bardzo światła, która się rzuciła protegować Jenny Lind. Ona mnie z nią poznała.* Raz nikogo, tylko nas dwoje zaprosiła, od 9-tej do 1-szej w nocy od fortepianuśmy nie odsiedli. [W dopisku do miejsca oznaczonego gwiazdką:] Królowa, która wróciła do miasta po manifestacjach nieprzyjaznych, opozycyjnych, miała być pierwszy raz na wielkiej operze, żeby się publiczności pokazać i wybrana reprezentacja była pierwszem pokazaniem się także przybyłej panny Lind (w *Somnambuli*), więc ogromny rwetes na bilety: po 3 gwineje w wigilję samego dnia krzesła sprzedawano. Nie wiedziałem o tem, bom dopiero co przyjechał i w ten sam dzień ktoś mi powiedział, że, jeżeli znam p. Grote, to ona prócz swej loży wielkie ma znajomości i będzie mi mogła pomóc. Poszedłem do niej z wizytą i zaraz zaprosiła mnie do swej loży. Bardzo z tego byłem kontent, bom ani Królowej, ani Jenny Lind, ani tego pysznego teatru *(Keen's theater)*[1] nie widział. Ale loża p. Grote była na 1-szem, a ja dyszę po schodach, więc powróciwszy do domu zastałem od p. Lumley, dyrektora, bilet do najlepszego krzesła z komplimentami od panny Lind i p. Grote. Reprezentacja była najświetniejsza, Królowa większe brawo dostała jak Jenny Lind; śpiewali *God save*, cała sala *debout* i Wellington i wszystkie wielkości tutejsze. Imponująca rzecz widzieć ten wzgląd i uszanowanie istotne dla tronu, dla prawa i porządku; uspokoić się nie mogli od entuzjazmu. [Dalszy ciąg listu:] P. Lind była na moim koncercie!!! co niby wiele znaczy dla durniów, bo nigdzie się nie może pokazać, żeby zaraz wszyscy nie lornetowali; a ona żeby nie to, że nigdzie, nawet w towarzystwie wielkiem nie

[1] Chyba „Queens-Theatre". Skądinąd wiadomo, że Jenny Lind występowała po powrocie do Londynu w *Lunatyczce (Somnambuli)* w „Her Majesty's Theatre", dnia 4 maja 1848 r. (Karłowicz).

śpiewa, tylko na operze, toby była dla mnie śpiewała, jak mi p. Grote mówiła. Ale ani mi się śniło ją prosić, chociaż dobra dziewczyna i jesteśmy z sobą doskonale. Jest to jeszcze coś innego jak inne. Możnaby to nazwać skandynawską struną, inna zupełnie natura od południowej, np. Pauliny Viardot. Nieładna, ale miła u siebie; na scenie nie zawsze mi się podoba, ale w *Somnambuli* od środka drugiego aktu jest najkompletniej piękna pod wszystkiemi a wszystkiemi względami, jako aktorka i śpiewaczka. Nie widziałem Malibran, ale wątpię, żeby czulej uchwyciła była tę rolę. W innych mniej jest dobrze, a szwedzkie pieśni najmilej mi śpiewa, tak jak pani Paulina [Viardot] hiszpańskie. Mówiono, że idzie zamąż za brata pani Grote, ale wiem z pewnością, że nie (mówiono nawet, że sekretnie zamężna, ale na nią w Szwecji czeka narzeczony). Pani Grote bardzo dobra osoba, chociaż wielka radicalka i oryginał. Przyjmuje u siebie mnóstwo ciekawych osób, i duków, i lordów, i uczonych, słowem, ciekawości wszelkiego świata. Basem mówi, prawdę w bawełnę nie obwija, a ktoś, co nie jej zdania, zapytany: *„Comment trouvez-vous M-me Grote?"* — *„Je la trouve grotesque"* odpowiedział. Mimo to dobre ma serce i dała mi tego dowody: zaprosiła mnie na wieś do siebie z p. Lind i p. Sartoris, ale nie mogłem. Ktoś, kogo bardzo także polubiłem, to pani Sartoris (Fanny Kemble). Ona mnie z dawnych czasów zna i na wieczorach, na których cały świat londyński przyjmuje, nigdy mnie grać nie prosiła, jeżeli widziała, że mi się nie podoba. Śpiewa sama bardzo pięknie i w głowie ma najpiękniej. Ma dwoje dzieciaków ślicznych jak anioły. Sama była bardzo ładna, ale dziś utyła, więc tylko głowa jak *camée* została. Z nią jestem bardzo u siebie; jest naturalna, zna moje wszystkie wady potoczne przez wspólnych przyjaciół, np. Dessauera, Liszta. Często gawędziłem i zdawało mi się, że z kimsiś, co Was zna, a ona tylko zna pokoje, w których mieszkaliśmy w Tetschenie u Thunów, u których kilka czasów najprzyjemniej także spędziła. Powiada mi, że nas tam wspominali często i często. Dosyć już o Londynie. Nie będę Wam wyliczał innych znajomości; ale między innemi znalazłem tu dawnych znajomych, którzy dla mnie dobrzy byli, np. Bulwera, który był ambasadorem w Madrycie, lorda Dudley Stuarta, Comming Bruce, ojca lady Elgin, Moneton Milner itd. Broadwood, prawdziwy Pleyel tutejszy, był dla mnie najlepszym i najprawdziwszym przyjacielem. Jest to bardzo, jak wiecie, bogaty i pięknie wychowany człowiek, któremu ojciec majątek i fabrykę zostawił, a sam się na wieś usunął. Ma on stosunki najpiękniejsze; on przyjął p. Guizot z całą familją do swojego domu (jest powszechnie lubiony). Przez niego poznałem lorda Falmouth. Żeby Wam dać wyobrażenie o angielskiej jego grzeczności: rano raz mnie odwiedził; byłem zmęczony i powiedziałem mu, żem niedobrze spał. Wieczorem wracam od księżny Somerset, zastaję nowe materace elastyczne, poduszki w łóżku; po wielkich kwestjach,

mój poczciwy Daniel (tak się zowie mój teraźniejszy bardzo dobry służący) powiedział mi, że p. Broadwood przysłał i prosił, żeby nic nie mówić. Teraz, wyjeżdżając z Londynu temu 10 dni, na kolei żelaznej do Edynburga zastałem jednego jegomości, który mi się od Broadwooda prezentował i dał mi, zamiast jednego, dwa miejsca w wagonie (drugie naprzeciwko, żeby nikt mnie nie żenował) i prócz tego dano mi w tenże sam powóz niejakiego pana Wood, znajomego Broadwooda, a który mnie także znał (widział mnie roku 1836 w Frankfurcie u Lipińskiego!) i który ma swój dom muzyczny w Edynburgu i w Glasgowie. Także Broadwood poczciwy kazał mojego Daniela (który porządniejszy od wielu panów, a przystojniejszy od wielu Anglików) w tenże sam wagon wpakować i przejechałem 407 mil angielskich z Londynu do Edynburga przez Birmingham, Carlisle we 12 godzin *par express train* (to jest najmniej zatrzymujący się konwój). W Edynburgu, gdzie mi obstalowano mieszkanie w pierwszym hotelu (Douglas's hotel) zatrzymałem się, żeby odpocząć dzień i pół. Zwiedziłem miasto przepiękne, którego najbrzydsze widoki na papierze tym posyłam (nie mogłem dostać piękniejszych).* [W dopisku:] Ludzie, co zawsze piękne rzeczy przed nosem mają, admirują zawsze coś, co mniej piękne, ale co nie pod nosem, dlatego, że mniej zwyczajne. [Dalszy ciąg listu:] Zastałem tam grzecznych przyjaciół moich przyjaciół, którzy mi powozem swoim wygodzili na objeżdżanie miasta. (Teraz do Szkocji wszyscy się zjeżdżają na otwarcie polowań). Odpocząwszy w Edynburgu, usłyszawszy przechodząc w jednym magazynie muzycznym ślepego jakiegoś, co grał mojego mazurka, wsiadłem do powozu po angielsku zaprzężonego, z konia powożonego, który po mnie lord Torphichen przysłał i przyjechałem tutaj, o 12 mil od Edynburga. Lord Torphichen jest stary siedemdziesięcioletni Szkot, szwagier pani Erskine i panny Stirling, moich poczciwych szkockich dam, które dawno z Paryża znam, a które dla mnie tak troskliwe, u których zawsze w Londynie przesiadywałem i którym nie mogłem odmówić tu przyjechać, tem bardziej, że nie mam już co w Lodynie robić, że odpocząć trzeba i że lord Torphichen bardzo mię serdecznie zaprosił. Miejsce to zowie się Calder House (wymawiają Kolderhaus). Jest to stary *manoir*, otoczony ogromnym parkiem ze stuletniemi drzewami, widać tylko trawniki, drzewa, góry i niebo. Mury grube na 8 stóp; galerje na wszystkie strony, korytarze czarne ze staremi bez liku portretami ancetrów, rozmaitych kolorów, z rozmaitemi kostiumami, to szkockiemi, to ze zbrojami, to z robronami, niczego nie brak dla imaginacji. Jest nawet jakaś czerwona czapeczka, która się pokazuje, ale jeszcze jej nie widziałem. Patrzyłem wczoraj po wszystkich portretach, alem jeszcze nie zobaczył, który to może być, co się po zamku tłucze. Mój pokój, który zamieszkuję, ma najpiękniejszy widok jak tylko można*. [W dopiskach:] Chociaż ta część Szkocji nie jest najpiękniejsza. Ku Stirling, za Glasgowem,

w północnej są owe piękności. Za parę tygodni obiecałem jechać do lady Murray, mojej pierwszej uczennicy w Londynie, która zwykle w Edymburgu siedzi i rej muzyczny wodzi. Lord Murray mieszka w najpiękniejszych okolicach nad morzem, nawet morzem jechać trzeba. Także później muszę jechać koło Stirlinga do Keir, bardzo za piękne znane miejsce, do kuzyna p. Stirling, blisko Pani Jeziora.[1] — Poczciwe moje Szkotki tutejsze! Nic zamyśleć nie mogę, coby tutaj zaraz nie było: nawet dzienniki paryskie tutaj codzień mi przynoszą. Cicho mi, spokojnie i dobrze, tylko za tydzień trzeba będzie wyjechać. Lord mię na przyszły rok na całe lato prosi; jabym tu całe życie siedział, ale cóż po tem? [Dalszy ciąg listu]: Jestem oddalony od innych, ażebym mógł sobie grać i robić, co mi się podoba, nie żenowany, bo u nich, niech Wam Bartek powie, pierwsza rzecz dla gościa, żeby w niczem go nie żenować. Zastałem w moim apartamencie fortepian Broadwooda; w salonie jest fortepian Pleyela, który miss Stirling z sobą przywiozła. W Anglji *la vie de château* jest bardzo przyjemna. Zawsze się codzień ludzi zjeżdża na kilka dni. Urządzenia najeleganciejsze, bibljoteki, konie, powozy na rozkazy, liczna usługa i t. d. Zwykle schodzą się tutaj np. na lunch, po ś. p. Dmuszewskiego ortografji *loncz*, o 2-giej (każdy u siebie śniadanie je, kiedy chce, jak chce), a na obiad o 7-mej. Wieczorem siedzą, ile chcą, jak chcą. Wieczorami staremu lordowi gram szkockie pieśni, które on poczciwy dośpiewywa i jak może mi po francusku swoje uczucia wynurza. Chociaż wszyscy w wyższem towarzystwie a szczególnie damy po francusku mówią, jednakże ogólna rozmowa zwykle się po angielsku sunie, a wtenczas żałuję, że nie umiem, a uczyć się ani czasu, ani ochoty ku temu. Zresztą rozumiem potoczne rzeczy, sprzedać się nie dam i z głodu nie umrę, ale to nie dosyć. List ten, który od 10 albo więcej dni piszę, dziś już koniecznie chcę skończyć, bo mi Was żal, że tak dawno nic ode mnie nie macie. Poczciwa de-Rozierka pisała mi, że, nie czekając na mnie, do Was miała słowo pisać. Wyjechała do przyjaciół na wieś, żeby odpocząć po tych wszystkich emocjach i strachach, jakie tam mieli. Sol[ange] mi pisała: jest także u rodziców męża w Besançon, zdrowa. Matkę w Paryżu widywała; Matce radzono z Paryża wyjechać. Przyjechawszy na wieś do Nohant, chłopy bardzo źle ją przyjęli (bo się do wszystkich złych rzeczy mieszała), że aż wyjechać musiała i jest w Tours. W tych ostatnich czasach w wielkie błoto zagrzęzła i innych wielu wpakowała w ambarasy. Przypisują jej niegodziwe proklamacje, które domową wojnę zapalały. Jej drugi dziennik, który się także wcale nie udał, bo był ultra, tylko rozjątrzał krótkowidzących, był zakazany; ale już umierał, jak i pierwszy, z braku czytelników. Ktoby to był powiedział temu kilka lat! Drukowano i przedawano jej biografję po ulicach, pisaną i podpisaną przez ojca Augustyny, który się skarży, że mu córkę

[1] *The Lady of the Lake*, poemat Waltera Scotta.

jedynaczkę zdemoralizowała, że z niej metresę dla Maurycego zrobiła — i mimo pozwolenia rodziców za byle kogo wydała — obiecując, że ją za syna wyda; cytuje jej własne listy — słowem, najbrzydsza awantura, którą cały bruk paryski wie dzisiaj. Jest to niegodziwość ze strony ojca — ale prawda. Otóż i owe dobrodziejstwo, które ona zrobić myślała, a przeciwko któremu, na ten sposób, byłem od pierwszego dnia wejścia tej dziewczyny w dom. Trzeba ją było zostawić rodzicom, nie nabijać głowę synem, który tylko z pieniędzmi się ożeni (i to, jeżeli go bardzo poproszą, bo będzie ich miał dosyć). Ale mu się ładnej kuzynki w domu chciało. Tyle zrobił, że matka ją w równi z Sol[ange] postawiła. Tak samo była ubierana, a lepiej pielęgnowana, bo Maurycy chciał. Ile razy ojciec chciał ją odebrać, nie dali, bo Maurycy chciał. Matkę jej uważano za warjatkę, bo jej matka wyraźnie rzeczy widziała, ale i ojciec nareszcie zobaczył. Więc z tej dziewczyny p. S[and] zrobiła „une victime", która niby była prześladowana przez rodziców własnych. Solange to widziała wszystko, a więc żenowała. Maurycy potrzebował owego Lamberta, żeby go zasłaniał przed Solanżą i sługami. Borie potrzebował Augustyny, żeby go zasłaniała przed Solanżą i Maurycym. Maurycy potrzebował Boriego, żeby się w mieście wydawało, że się Borie do Augustyny bierze. Matce niewygodnie z córką było, która widziała na nieszczęście wszystko co się święciło; stąd kłamstwa, wstyd, żena i reszta. — Ależ wróćmy do Szkocji. 28 *août* czekają mnie w Manchester, gdzie mam grać na koncercie, na którym śpiewają Włochy z Londynu: Alboni i t. d. Dają mi za to 60 gwinei, a ponieważ to nie do odrzucenia, więc przyjąłem i za tydzień wyjeżdżam stąd. 200-kilkadziesiąt mil angielskich, 8 godz. drogi żelaznej. Tam czekają na mnie dobrzy znajomi, fabrykanci bardzo bogaci, u których mieszka Neukomm (ów najlepszy uczeń Haydna, były kapelmistrz cesarza brazylijskiego, znacie go z imienia). Tam także jest pani Rich (córka p. Mackintosha, bardzo szanowanego niegdyś członka Parlamentu i mówcy i pisarza), a moja wielka przyjaciółka, jako też paniów [*sic!*] Ersk[ine] i Stirling. Po koncercie mam wrócić ku Glasgowowi do belle-soeury lorda tutejszego, stamtąd do lady Murray, potem do Stirlinga, a na samym początku oktobra w Edymburgu chcą, żebym grał. Jeżeli mi to co przynieść może i będę miał siły, tak chętnie zrobię, bo nie wiedzieć jak się tej zimy obrócić. Mam moje mieszkanie w Paryżu, jak zwykle, ale nie wiem, jak się tam obróci. W Londynie wielu mnie chce zatrzymać na zimę mimo klimatu. Mnie się chce czego innego, ale sam nie wiem czego. Zobaczę w oktobrze stosownie do zdrowia i worka, dlatego ze sto gwinei więcej w kieszeni nie zawadzi. Żeby ten Londyn nie był taki czarny, a ludzie nie tacy ciężcy i odoru węglanego ani mgły nie było, tobym już i po angielsku się nauczył. Ale ci Anglicy tacy różni od Francuzów, do których jak do swoich przylgnąłem; tak wszystko tylko na funty biorą, sztuki

dlatego lubią, że to *lux*; poczciwe serca, ale takie oryginały, że rozumiem, jak można samemu tutaj zesztywnieć, albo się w machinę obrócić. — Żebym był młodszy, tobym się może i na machinę puścił, dawałbym koncerta po wszystkich kątach i wygrywał najbezgustowniejsze awantury (byle za pieniądze!); ale teraz już trudno zaczynać z siebie machinę robić. Tu pogoda dziś, więc nic mi do głowy suchego nie wchodzi. Park przecudnie oświecony — rano — i zapominam o wszystkiem — jestem z Wami, dobrze mi i dopiero wtenczas o zimie będę myślał, kiedy koniecznie trzeba będzie. Teraz Was ściskam serdecznie.

Ch.

[W dopiskach:] Jak to dobrze, że Ludwika na wsi! I Mameczka i Izabelisko powinny także się przejechać mimo ogrodu, w którym widzę wszystkie kwiaty, owoce i sztachety. Bartka całuję i całuję, jakoteż Kalasantego.

Ludwice imienin życzyć nie będę, bo niema nawet o czem mówić. Niech Was P. Bóg chowa i błogosławi, chroni i zdrowia daje, dzieciakom na pociechę rosnąć pozwala.

Piszcie do mnie pod zwykłym adresem do Paryża, bo mi stamtąd odeślą Wasz list, gdziekolwiek się obrócę. Zawsze Wam napiszę, gdzie myślę zimę przepędzić.

306. DO WOJCIECHA GRZYMAŁY.[1]

[Calder House.] 19 août 1848.

Moje najdroższe Życie!

Jestem w Calder-House, niedaleko, o 12 mil angielskich od Edymburga, u lorda Torphichen, 78-letniego szwagra pani Erskine i Stirling. Jestem tu już od dwóch tygodni. Klimat niebardzo mi służy; wczoraj i dziś krwią pluję, ale u mnie to, wiesz, że nie wiele znaczy. Żelazną drogą z Londynu do Edymburga, *par l'Express train*, 407 mil we dwadzieścia godzin zrobiłem, może też i to trochę mi krew poruszyło. Zresztą mniejsza o to.

Jestem tu, żeby po londyńskiej *saison* odpocząć i spokojnie siedzieć do 28 tego miesiąca, którego mnie w Manchester czekają. Obiecałem przyjechać grać na koncercie, który Włochy, Alboni i t. d., dają, i za to mi 60 funtów dają. Nie do odrzucenia w dzisiejszych czasach. Po 28 nie wiem co zrobię. W Manchester czeka na mnie Schwab (bogaty fabrykant, którego może u Leona widziałeś). Nie w samem mieście, tylko parę mil od miasta mieszka i tam mieszka z nimi Neukomm. Przyjedzie także pani Rich, ta poczciwa stara Angielka, coś ją u mnie widział, z panną Stirling; więc nie sam będę i raźniej mi będzie.

[1] Na cieniutkim papierze listowym blado-niebieskim z dużym stalorytem w nagłówku, przedstawiającym widok pomnika Waltera Scotta na tle mostu Waverley i głównych gmachów Edymburga (Hoesick).

W 7-brze mam znów zaprosiny do Szkocji, gdzie podobno 7-bre bardzo piękny, ale nie tu, tylko koło Glasgowa do lady Murray i do Keiru koło Stirlinga, do Stirlinga, kuzyna P. S. Nie liczę rozmaitych innych, którychbym nie mógł odwiedzić, bo nie mogę z kąta w kąt się włóczyć. Więc zabawię po 15 dni u jednej (mojej uczennicy) i drugiego, bogatego kawalera i rozumnego.

W Edymburgu chcą, żebym 2 albo 3-go oktobra grał. Jeżeli zimno jeszcze nie będzie (powiadają, że jeszcze piękna pora, i to mi ze sto funtów przyniesie), gotów jestem z Manchesteru do Szkocji wrócić; 8 godzin niespełna żelazną drogą. Mój teraźniejszy lokaj doskonały i poczciwy, więc mi łatwiejsze życie. Potem co z sobą zrobię, aż się myśleć boję. Jednakże do Paryża wrócić muszę, żeby coś z apartamentem zdecydować. Jeżeli przypadkiem Laraca zobaczysz, mojego rządcę domu, proś go, żeby był spokojny o swoje komorne. On do mnie nie pisał, ale to nic nie szkodzi. A pani Etienne także daj dobre słowo i powiedz, żeby przewietrzała, że niedługo zapewne przyjdę.

A Ty, Kochanie, żeby nie owe przejeżdżania, miałbyś dawno był ode mnie słowo, ale tysiąc razy do Ciebie zaczynałem i tysiąc darłem albo paliłem. Także chciałem zarazem Matce odpisać, która od trzech miesięcy listu nie miała, ale czas na największych głupstwach schodzi. Chciałem trochę tu komponować; ani można, zawsze co innego trzeba robić.

Wyczytałem, że Księżna w hotelu swoim. Daj Boże, żeby Witoldowi [1] we Włoszech nic się nie stało. Przypomnij mię tam, jak psa wiernego, i podziękuj za list do lorda St[uarta]. Niech Bóg Cię nie zapomina. Znajomych uściskaj. Sam pisz mi słowo pod adresem: *chez Mr. Broadwood 33, Great Putney Street, Golden Square*. Polecam Ci list do moich, jak moją największą pracę. Drugiego im może tak prędko nie napiszę. Panna Derozières na wieś wyjeżdżać miała, jak z listu jej widziałem, więc do niej nie piszę. Sol[ange] w Besançonie, a jej matka w Tours, jak mi Viardot mówił. Co się to z nią działo! A Augustyna gdzie? Niech Cię Bóg chroni i chowa, żebym Cię zastał dobrze. Napiszę Ci wkrótce; teraz kończę, bo z zamku do poczty trzy mile angielskie i czas, a jutro niedziela.

Twój najprzywiązańszy

Ch.

[Nowy arkusik takiego samego papieru, zdobny stalorytem, przedstawiającym śliczny widok na: *Edinbourgh from the Calton Hill*].

W ten moment, kiedy pieczętuję, odbieram Twój list. Moje najdroższe Życie. Nie wątp nigdy o mnie; ale nie mogłem, jak Cię kocham, codzień zaczętego skończyć listu.

De Laracowi o mieszkaniu powiedz, że mu napiszę i pieniądze albo przyślę, albo sam przyjadę. Żebym wiedział, że będę miał co jeść w Paryżu

[1] Czartoryskiemu.

w zimie! Do Ciebie z Manchestru napiszę. Niech Cię Bóg chowa. Tutaj mię bardzo pielęgnują; jestem lepiej jak w domu, bo takiego domu trudno. Jest tu tylko jakaś czerwona czapka, czy czerwony kapelusik, który się pokazuje, jak we wszystkich szkockich balladach, alem go jeszcze nie widział, i nie mogę po korytarzach tutejszych znaleźć, któryby to z ancetrów niezliczonych i okopconych mógł być. Do Soli napiszę. Mi się ten Petersburg nie podoba. De Rozière także napiszę.

Ściskam Cię najserdeczniej.

Ch.

307. DO WOJCIECHA GRZYMAŁY.

4 Sep[tembre 1848].
Johnston Castel o 11 mil od Glasgowa.

Moje najdroższe Życie!

Od czasu, jak do Ciebie pisałem, byłem w Manchesterze. Bardzo dobrze mię przyjęto; musiałem 3 razy usiąść do fortepianu. Sala piękna, 1200 osób. Mieszkałem na wsi (bo w mieście za wielkim dym); wszyscy bogatsi mają swe mieszkania za miastem. Mieszkałem u poczciwego Schwabe; możeś go kiedy u Leona widział. Jeden z pierwszych fabrykantów, posiada najwyższy komin w Manchesterze, który 5.000 funtów kosztował. Jest on przyjacielem Cobdena, i sam wielki *libre echanżysta*. Żyd, niby protestant, w rodzaju Leona. Jego żona szczególniej dobra. Chcieli mię jeszcze koniecznie zatrzymać, bo J. Lind przyjeżdża tam w tym tygodniu i także mieszkać będzie u nich (w wielkiej są przyjaźni). Podczas mojej bytności była też i tam owa kochana pani Rich, którąś widział z panną Stirling u mnie. Widziałem także u Schwabego brata Leona, który tam także handluje. Ten Schwabe zna Albrechta z Hawru, więc posłałem zaraz przez niego do Albrechta naszego, żeby komorne i perceptora zapłacił w Squarze Orleańskim. Moje życie, powiedz o tem de Laracowi. Dziękuję Ci za Twój poczciwy list i za Nossarz. O kocie dzikim nie myślę, bo i *cachemire* mój mi cięży. Uściskaj go i powiedz, że zaraz sprobuję, jak tylko go uniosę. Ale że serjo sprobuję może, jak zimno będzie! Dobry list przysłałeś mi od księżny Marceliny. Pyta, czy jeszcze w Londynie jestem i żeby do Ostendy jej dać znać o tem *poste restante*. Żebym był mocniejszy, zaraz-bym pojechał odpowiedzieć. Inny list był od Chrystjana Ostrowskiego, który się o dramat Mickiewicza dowiaduje, który niegdyś p. Sand w ręku miała, a który oddała redakcji *de la Revue Indépendante*. Tam był wielki nieład. Pernet, jeden z następców, umarł, a drugi François na Perneta zwala, bo nie wie, gdzie go zapodział. Ostrowski więc przedziwny, pyta mi się, kiedy to było? i czy czasem niema jakiej kopji i gdzie teraz jest p. Sand, żeby się do niej mógł udać!!! Wiem, że już raz szukali tego dramatu [1] i nie znaleźli. Na takie

[1] Mowa o *Konfederatach Barskich* (Hoesick).

listy jak Ostr. nie odpiszę, a ponieważ Ci je opowiadam, więc proszę Cię, lepiej otwieraj je i tylko potrzebne posyłaj.

Jestem tutaj u państwa Houston. Ona siostra moich pań szkockich. Zamek bardzo piękny i zasobny, trzymany na wielkiej stopie. Tutaj zabawię z tydzień i potem pojadę do lady Murray w piękniejszy jeszcze kraj, gdzie znów z tydzień zabawię. Może będę w Edinburgu grał, dlatego do oktobra zostanę w Szkocji. Proszę Cię, adresuj teraz Twoje listy:

à Mr. le Docteur Lishinski
Warriston Crescent
Edinbourgh—Scotland.

Łyszczyński, Polak, doktór homeopata w Edinburgu, który się porządnie ożenił, spokojnie siedzi i Anglik zupełny. On będzie wiedział, gdzie mi list odesłać.

Ten list wczoraj zaczęty dziś kończę, ale czas się zmienił i brzydko na dworze, i zły jestem, i smutno mi, i nudzą mię ludzie swojemi zbytniemi opiekami. I odetchnąć nie mogę, i pracować nie mogę. Czuję się sam, sam, sam, chociaż otoczony.[1] Poco Cię mam nudzić mojemi jeremiadami! Sam masz biedy po uszy. Powinienem Cię moim listem bawić. Żebym był w humorze, tobym Ci opisał jedną Szkotkę, 13-tą kuzynkę Marji Stuart *(sic!!* mąż, co się inaczej jak żona nazywa, serjo mi to powiedział). Tu tylko kuzyni i kuzynki wielkich familij i wielkich imion, o których na kontynencie nikt nie słyszał. Cała konwersacja genealogiczna zawsze; podobna do Ewangelji, co to ten zrodził owego, a ów tamtego, a tamten innego, i tak dwie karty aż do Pana Jezusa.

Układają mi tu koncert w Glasgowie. Nie wiem, co z tego będzie. Kochani tu bardzo, dobrzy, mają dla mnie wielkie delikatności. Jest tu dużo rozmaitych Ladys, starych 70 i 80-cio [letnich] lordów, a młodzieży wcale, bo są na polowaniu. Tu wyjść nie można, bo deszcz i zawierucha od kilku dni. Nie wiem, jak będzie z moją podróżą do Stracharu (do lady Murray); trzeba przepływać Loch Long (jedno z piękniejszych jezior tutaj), objeżdżać na pobrzeżu wschodniem Szkocję, ale to tylko 4 godzin stąd.

Dziś 9-ty. Posyłam Ci mój stary list z 4-go sept. Daruj mi wszystkie bazgraniny; wiesz, co za męka dla mnie czasem pisać, pióro mi się pali pod palcem, włosy mi z głowy padają, i nie mogę napisać tego, cobym chciał, tylko tysiąc niepotrzebnych rzeczy.

Do Soli nie pisałem, ani do Derozièrki. Napiszę, jak będę mniej rozigranego stanu. Ściskam Cię.

Twój do zgonu.

[1] Tu następuje 7 wierszy tak przemazanych, że nie sposób odczytać nic z pod tych kreśleń (Hoesick).

Pisz i niech Cię Bóg strzeże.

Pani Etienne daj dobre słowo i powiedz, że jej nie zapomnę.

Zapomniałem Ci napisać, że od czasu ostatniego mego listu miałem dziwny wypadek, który szczęściem na niczem się skończył, ale mógł mnie życie kosztować. Jechaliśmy w sąsiedztwo nad morze. Pojazd, w którym jechałem, był *un coupé* z przepięknemi dwoma młodemi rasowemi angielskiemi końmi. Koń jeden zaczął tańcować, nogę zaplątał, zaczął wierzgać, drugi toż samo; jak się rozbiegają *sur une pente* w parku, lejce się urwały, furman z kozła spadł (potłukł się ogromnie). Kareta zgruchotana, od drzewa do drzewa balotowana; lecieliśmy w przepaść... żeby nie jedno drzewo, które karetę zatrzymało. Jeden koń się urwał i szalony poleciał, a drugi padł przywalony powozem. Gałęzie okna poprzebijały. Szczęściem nic mi nie było, tylko trochę kontuzji po nogach od balotowania. Służący zręcznie wyskoczył i tylko kareta zgruchotana i konie poranione. Ludzie, co zdaleka to widzieli, krzyczeli, że dwóch zabitych, bo widzieli jednego zrzuconego, drugiego padającego na ziemię. Nim koń się ruszył, mogłem wyjść z karety i nic mi, ale nikt z tych, co widzieli, ani nikt z nas, cośmy tam byli, nie rozumiemy, żeśmy nie na miazgę zgruchotani. Przypomniał mi się ambasador berliński (Emanuel) w Pireneach; także tak był balotowany.

Przyznam Ci się, żem widział spokojnie ostatnią godzinę, ale myśl nóg i rąk połamanych bardzo mnie przeraża. Jeszczeby mi kalectwa trzeba.

308. DO WOJCIECHA GRZYMAŁY.

1 Octobra. *Keir* [1848].

Perth Shire. Niedziela. Ani poczta, ani kolej żel., ani żaden powóz (nawet na spacer), ani żadna łódź, ani na psa nawet gwizdnąć.

Moje najdroższe Życie,

W ten moment, kiedym na innym papierze do Ciebie pisać zaczął, przynieśli mi Twój list z listem siostry. Przynajmniej, że ich cholera ochrania dotychczas — ale czemu mi słowa o sobie nie piszesz — masz pióro łatwiejsze ode mnie — bo ja, to od tygodnia, od powrotu z północnej Szkocji (Strachur nad Loch fine), codzień do Ciebie piszę. A wiem, że masz kogoś chorego w Wersalu — bo mi De Rozières pisała, że byłeś u niej i że się spieszyłeś do kogoś chorego do Wersalu. — Czy nie dziadek? — nie chcę myśleć, że to może być wnuczę — albo poczciwe sąsiedztwo twoje Rohańskie. — W każdym razie wolałbym, żeby ktoś, co Cię niewiele obchodzi. — Tutaj jeszcze o cholerze nie słychać, ale w Londynie już zaczyna. Z Twoim listem w Johnston Castel (w którym mi o Soli pisałeś, żeście byli na Gymnazie) [1] —

[1] Théâtre Gymnase w Paryżu.

przyszedł mi inny z Edinburga, z uwiadomieniem, że X-two Aleksandrostwo [1] przybyli i radziby mię widzieć. — Chociaż zmęczony, wsiadłem na kolej i zastałem ich jeszcze w Edinb. X-na Marcellina taka sama dobroć, jak przeszłego roku. Odżyłem cokolwiek pod ich polskim duchem; dodało mi to siły grać w Glasgowie, gdzie kilkadziesiąt noblessy się zjechało mnie słyszeć. Pogoda była i X-two także z Edinburga koleją przyjechali i Marcelek mały,[2] który ślicznie rośnie — (kompozycje moje umie śpiewać i dośpiewuje, kiedy nie tak jak trzeba grają). — Było to we środę o 3-ciej i X-two takie dobre, że potem przyjęli zaprosiny na obiad do Johnston-Castel (o 12 mil ang. z Glasgowa). Cały dzień więc razem spędziłem. — Lord i Lady Murray, stary Lord Torphichen (co po 100 mil poprzyjeżdżali) razem także tam pojechali, a nazajutrz wszyscy się X-ny Marcelliny odchwalić nie mogli. X-two powróciło do Glasgowa, skąd, zobaczywszy jezioro Loch Lomone, mieli wracać do Lond., a stamtąd na kontinent. X-na bardzo mi po kochanemu o Tobie mówiła — z wielkiem sercem — i pojmuje co Twoja szlachetna dusza cierpieć może. Nie uwierzysz, jak mnie to odżyło [3] tego dnia. Ale dziś już jestem pognębiony, i mgła, i chociaż z okna, przy którem Ci piszę, najpiękniejszy mam widok pod nosem, na Stirling Castel (ów zamek przy mieście Stirling), ten sam, co w Robercie Brusie — w nocy na skale — pamiętasz?), i góry i jeziora — i prześliczny park — słowem, jeden, ze znanych bardzo pięknych widoków szkockich — jednakże nic tego nie widzę, tylko czasem, jak się mgle podoba ustąpić parę minut słońcu, które tu ją niebardzo napastuje. Pan tego domu zowie się Stirling, jest stryjeczno-stryjecznym naszych Szkotek i naczelnikiem tego imienia. Poznałem go w Londynie — kawaler bogaty. — [W dopisku:] piękne ma tutaj bardzo i liczne obrazy Murilla i Hiszpanów wielu — teraz wydał kosztowne dzieło (jak to wiesz oni to umieją) o hiszpańskiej szkole. Wiele wojażował wszędzie i po Wschodzie — ma rozum. [Dalszy ciąg listu:] Cały świat angielski, co wojażuje po Szkocji, u niego bywa. Dom otwarty, zwykle ze 30 osób na obiedzie. Rozmaite sławne piękności teraz tu są — (pani Norton parę dni temu wyjechała) — duki, lordy — a ich tu tego roku więcej, jak zwykle, bo królowa w Szkocji była, i wczoraj nadspodziewanie przejeżdżała obok, koleją żelazną — bo musi być na pewien dzień w Londynie, a taka mgła była w dzień wyznaczony na wyjazd morzem, że nie popłynęła tak jak przyjechała i jak ją majtkowie i procesje zwykłe oczekiwały — tylko prozaicznie z Aberdeenu w nocy koleją,— co, jak mówią, że się bardzo podobać musiało X-ciu Albertowi, który choruje na morzu, gdy tymczasem królowa, jako prawdziwa Pani morza, nic go się

[1] Czartoryscy.
[2] Książę Marceli Czartoryski, dzisiejszy właściciel Woli Justowskiej pod Krakowem.
[3] Zamiast: ożywiło.

nie boi (morza). Niedługo i po polsku zapomnę — po francusku z angielska mówić będę — a po angielsku nauczę się ze szkocka i wyjdę na starego Jawórka, co 5-ma językami mówił naraz. — Jeżeli Ci jeremiad nie piszę, to nie dlatego, że mnie nie pokonsolujesz, boć jeden jesteś, który wiesz wszystko moje — ale że jak zacznę, tak końca niema, a zawsze jedno. — Źle mówię, że jedno, bo coraz ze mną pod względem przyszłości gorzej — słabszy się czuję — nic nie mogę komponować, nietyle dla braku chęci jak dla fizycznych przeszkód, bo się tłukę co tydzień po innej gałęzi. A cóż mam robić? — Zresztą oszczędza mi to trochę grosza na zimę. Zaprosin mam mnóstwo i nie mogę nawet tam jechać gdziebym wolał, jak np. do X-żny Argyll — albo Lady Bellhaven, bo już za późno na moje zdrowie. Całe rano np. aż do 2-giej jestem teraz do niczego — a potem, jak się ubiorę, wszystko mnie żenuje i tak dyszę aż do obiadu — po którym dwie godziny trzeba siedzieć z mężczyznami u stołu i patrzyć co mówią, i słuchać jak piją. Znudzony na śmierć (myśląc o czem innem jak oni, mimo wszelkich grzeczności i interlokucyj po francusku przy owym stole), idę do salonu, gdzie trzeba całej siły duszy, żeby siebie trochę ożywić — bo wtenczas zwykle ciekawi mię słyszeć — potem odnosi mię po schodach mój poczciwy Daniel do sypialnego pokoju (który, jak wiesz, zwykle u nich na piętrze), rozbiera, kładzie, zostawia świecę i wolno mi dyszeć, i marzyć aż do rana, póki się znów toż samo nie zacznie. A jak się trochę gdzieś już przyzwyczaję, tak gdzieś indziej jechać trzeba — bo moje Szkotki pokoju mi nie dają, tylko albo po mnie przyjeżdżają — albo mnie po familji wożą (n. b. każę się zawsze osobiście i bardzo zapraszać) — one mnie przez dobroć zaduszą, a ja im tego przez grzeczność nie odmówię.

309. DO WOJCIECHA GRZYMAŁY.

[Edynburg, 3 października 1848 r.]

Mój list w Keir zaczęty, dziś dopiero 3-go octobra w Edimb.[urgu] kończę. Dziś pogoda, nawet ciepło i lepiej mi. Jutro mam tu grać wieczorem, alem jeszcze sali nie widział, ani programu nie ułożył. Jenny Lind i pani Grote, którą na kolei żelaznej spotkałem, były i tu i do Glasgowa dawać reprezentacje pojechały. I Grisi, i Mario, i Alboni i wszystko tu było. Jenny Lind do Dublina stąd jedzie. Nie tak się tu tego roku podobały jak przeszłego. Bo już nie nowość. Roger tenorem w *Somnambuli*, ale taki, między nami, ten sam co zawsze perukarczyk.

Kończę, bo czas.

Ściskam Cię z duszą.

Twój do zgonu

Ch.

Pisz mi. Jeżeli Delacroix zobaczysz, uściskaj. Do de Rozières posyłam także list. Adres mój zawsze do Łyszczyńskiego.

310. DO ADOLFA GUTMANNA W HEIDELBERGU.

Calder House, 16 oct. 1848. (12 Milles d'Edinbourgh.)

Drogi Przyjacielu, co porabiasz? Jakże się twoim wiedzie? Co słychać o Twym kraju, Twej sztuce? Dąsasz się na mnie niesłusznie, wszakże znasz moją nieudolność co do korespondencji. Wiele o Tobie myślałem, a gdym niedawno czytał o rozruchach w Heidelbergu, pozaczynałem z pół kopy listów do Ciebie, którem wszystkie wkońcu popalił. Ta kartka zapewne Cię dojdzie i zastanie przy boku Twej dobrej Mamy. Odkąd ostatni raz do mnie pisałeś bawię w Szkocji, tym pięknym kraju Waltera Scotta, wśród wszystkich tych wspomnień i pamiątek po Marji Stuart, Karolach i t. d. Włóczę się od jednego lorda do drugiego. Wszędzie widzę obok najserdeczniejszej życzliwości, obok gościnności bez granic, wyborne fortepiany, prześliczne obrazy, znakomite księgozbiory; są przytem i polowania, psy, obiady bez końca, piwnice, z których mniej korzystam. Trudno powziąć wyobrażenie o wyszukanym przepychu i komforcie, jaki widać w zamkach angielskich. Ponieważ Królowa kilka tygodni przepędziła w Szkocji, cała Anglja za nią się powlokła, już to, że tego wymaga etykieta i zwyczaje dworu, już to dla niemożności puszczenia się na stały ląd w obecnej chwili, tak mocno zawieruchami zaniepokojony. Wszystko tu blask podwoiło prócz słońca, które takie teraz jak zawsze; już też i zima zaglądać poczyna, a co ze mną się stanie, tego dotychczas nie wiem. Piszę to u lorda Torphichen. W tym zamku, właśnie pod salonem, który zamieszkuję J. Knox, szkocki reformator, pierwszy raz komunję rozdawał. Wszystko tu przemawia do wyobraźni: park z wiekowemi drzewami, przepaści, zwaliska starożytnych zamków, korytarze bez końca z niezliczonemi antenatów wizerunkami; mówią nawet o jakiejś czerwonej czapeczce, która się w nich około północy przechadza. I ja się tam z memi zwątpieniami przechadzam.

Cholera się zbliża; mgły i spleenu jest dosyć w Londynie, a prezydenta w Paryżu jak niema, tak niema. Ale dokądkolwiek się puszczę z mym kaszlem i mą dusznością, moja miłość do Ciebie zawsze ta sama pozostanie. Godnej Twej Matce moje uszanowanie i najserdeczniejsze życzenia szczęścia dla Was wszystkich. Napisz kilka słów pod wskazanym adresem.

Całem sercem Twój

Chopin.

Grałem w Edynburgu; zebrał się cały świat dystyngowany okolicy. Mówią, że wypadło dobrze. Było trochę powodzenia i pieniędzy. W tym roku była w Szkocji Lind, Grisi, Alboni, Mario, Salvi, wszyscy.

311. DO WOJCIECHA GRZYMAŁY.

Londyn, 17 i 18 Okt. [1848 r.]

Moje Życie!

Chory jestem od 18-tu dni, od dnia przyjazdu do Londynu. Z domu nie wyjeżdżałem wcale, taki miałem attak kataru z bólem głowy, tchem i wszystkiemi mojemi złemi symptomatami. Doktór co dzień mnie odwiedza (homeopata Dr. Mallan, którego moje Panie Szkockie znają — znany tutaj, ma za sobą siostrzenicę Lady Gainsborough). Wysztyftował mnie, żem wczoraj mógł grać na polskim owym koncercie i balu (co był bardzo świetny), ale zaraz po zagraniu wróciwszy do domu, całej nocy spać nie mogłem. Cierpię na głowę mocno, prócz kaszlu i dychawicy. Dotychczas jeszcze tu wielkie mgły nie pozaczynały [się], ale już rano muszę okna mimo zimna kazać otwierać, żeby trochę powietrza łykać. Jestem 4, St. James's Place, gdzie już 2 ½ tygodnia choruję. Widuję poczciwego Szulcz[ewskiego], Broadwooda, panią Erskine (która tu z p. Stirl. za mną przyjechała, jako Ci z Edinb. pisałem), a szczególniej X-two Aleksandrostwo. X-na Marcellina taka dla mnie dobra, że nieledwie codzień, jak do szpitala, przychodzi. Adresuj do mnie zawsze do Szulczewskiego. Teraz więc do Paryża wracać nie mogę, ale myślę, jakby zrobić, żeby w nim być. Tutaj w tym mieszkaniu, które dobre dla każdego innego zdrowego celibatera członka Parlamentu, zostać nie mogę ,— chociaż w pięknem miejscu i nie drogie, 4 ½ gwinei na tydzień z opałem, bielizną i t. d., w sąsiedztwie lorda Stuarta, który w ten moment ode mnie wyszedł, taki poczciwy, przyszedł się dowiedzieć, jak mi po wczorajszem graniu. — Otóż zapewne wprowadzę się do innego blisko stąd z większymi pokojami pomięszkania, gdzie będę mógł lepiej oddychać. *En tout cas* — Dowiedz się, proszę, czy niema gdzie na bulwarach od Rue de la Paix zacząwszy — albo Rue Royale — gdzieś na pierwszem piętrze na południe, ku Magdalenie, albo na Rue des Mathurins. Aby nie Godot, ani żadnej smutnej ciasnoty, żeby i dla służącego stancyjka była. — Gdyby w Square pod 9-tym (gdzie poczciwa pani Etienne, np. Franka apartament, co nad moim był do wzięcia). Mój teraźniejszy niesposób na zimę [zatrzymać], bo wiem go już z doświadczenia — gdyby przynajmniej na tych samych schodach był dla służącego pokoik. Jabym panią Etienne trzymał mimo to. Ale nie chciałbym odprawić mojego teraźniejszego, który, jeżelibym chciał lub mógł wrócić do Anglji, już świadomy rzeczy.

Naco, poco tem wszystkiem Cię trudnię, nie wiem, — bo mi się niczego nie chce. — Ale niby powinienem o sobie myśleć, więc dopomóż mi w tej kwestji — i napisz swoje widzi mi się. — Nie przeklinałem nigdy nikogo, ale tak mi jest już nieznośnie teraz, że zdaje mi się, żeby mi lżej było, żebym mógł przeklnąć Lukrecję... Ależ i tam cierpią zapewne, cierpią tem bardziej, że się zapewne starzeją w złości. — Soli mi wieczna szkoda. —

Świat idzie nie po bosku teraz. Arago z orłem na sobie! — Reprezentuje Francją!!! Louis Blanc tutaj nieuważany wcale. Caussidiera wypchnęli gwardziści narodowi z hotelu *de La Sablonnière (Leicester Square)* z *table d'hôte*, gdzie także przyszedł — powiedzieli mu, że *Vous n'êtes pas Français...* i kułakami wypędzili. Sam gospodarz hotelu musiał go przez Square eskortować żeby go nie wytłukli, — bo już i londyńscy nicwarciuchy pięście sztyftować zaczęli. — P. de Rozières podziękuj, ale nie piszę, bom słaby i szukać jeszcze nie miałem siły biletu od siostry (który jednakże, zdaje mi się, żem posłał dawniej). Jeżelibym mógł tam mieć jakiś pokój na górze dla sługi — to mi odpisz, bo może trzeba będzie zaraz w kominach palić. — Tylko pocóż ja wrócę! — Dlaczegóż P. Bóg tak robi, że mnie odrazu nie zabija, tylko tak pomału i przez gorączkę indecyzji. Prócz tego moje poczciwe Szkotki znów mnie nudzą. — P. Erskine, która bardzo religijna protestantka, poczciwa, możeby mnie chciała protestantem zrobić — bo mi biblję przynosi, o duszy mówi — psalmy mi notuje — religijna, poczciwa, ale idzie jej bardzo o moją duszę — zawsze mi gada, że inny świat lepszy, jak ten; a ja to umiem napamięć i odpowiadam cytacjami z Pisma Ś-go i tłumaczę, że umiem i wiem o tem. Ściskam Cię serdecznie. Pisz i daruj, żem zły i niecierpliwy, alem słaby.

Twój do zgonu

Ch.

Gdybym był zdrów, tobym, mając 2 lekcje codzień, miał dosyć na życie porządne tutaj, — ale słaby, zjem co mam za 3 miesiące albo 4 najwięcej.

Jeżeli jakie mieszkanie znajdziesz, nie zatrzymuj bez pisania, ani dawaj *congé* mojemu...

312. DO MARJI DE ROZIÈRES.

Keir 20 oct. 1848. *Perthshire.*

Je vous remercie bien de vos bonnes lettres et je suis bien faché de ne pouvoir pas vous faire autant de plaisir avec les miennes. Vous connaissez mon infirmité de ne pouvoir mettre 2 mots l'un à la suite de l'autre dans une véritable souffrance; aussi je compte sur votre souvenir et je me figure pardonné. Je viens d'avoir un mot de Louise qui pale tendrement de vous. Elle m'écrit qu'ils vont bien quand à leur santé; le choléra les épargne. Les autres chapitres de la lettre sont moins consolants. Ne vous ai-je pas envoyé de Londres une lettre de Louise pour vous? J'en avais une, j'en suis sûr, et (à moins qu'elle ne soit restée avec mes papiers sous bonne clef à Londres) il me semble que je vous l'ai expediée. Mon italien qui été (sic) à son départ aurait-il détourné par curiosité la lettre que je lui aurais confié par la poste. Enfin cela s'éclaircira. En tout cas n'accusez pas Louise, car je sais que j'ai

encore à Londres un mot pour vous, Je n'ai reçu que 2 lettres en tout de Pologne, une de Varsovie, et puis cette dernière écrite à la campagne non loin de Thorn où Louise a passé ses vacances avec les enfants. Ce que vous me dites sur Sol[ange] me fait de peine. Je suis vraiment désolé de Luce. Si jamais Sol[ange] va en Russie, qui aura-t-elle pour causer France? A qui pourra-t-elle dire un mot en berrichon? Cela a l'air de ne pas avoir de l'importance, et bien, c'est la plus grande consolation en pays étranger d'avoir quelqu'un qui vous reporte dans votre patrie chaque fois que vous le regardez, que vous lui parlez ou que vous l'entendez. Et vos voyages, pourquoi donc les manquer? à moins que vous n'ayez assez pris de forces pour votre hiver, l'hiver que je ne sais où passer. Je voudrais faire au mieux et je suis sûr que je ferai au pire. Mais c'est mon sort. Nul n'echappe à sa destinée. J'étouffe mieux qu'il a y un mois dans ce beau pays de Walter Scott. La reine vient de quitter hier l'Aberdeen Shire. Toute l'Angleterre est venu cette année en Ecosse, autant pour faire la cour à S. M. que parce qu'il n'y a pas d'endroit en repos sur le continent. L'endroit que j'habite dans ce moment s'appelle *Keir* dans le Perth-Shire, près de Stirling. Je vais demain à Edinbourg où je resterai quelques jours; peut-être même je m'y ferai entendre. Ne vous figurez pas cependant que cela donne outre l'occupation autre chose que de l'impatience et de l'abattement, mais je trouve ici beaucoup de personnes qui ont l'air d'aimer la musique, me tourmentent pour jouer, et par politesse, je joue toujours avec un nouveau regret, jurant que l'on ne m'y prendra plus... Si le temps était beau, je passerais ici encore le mois d'Octobre, car j'ai des invitations auxquelles je n'ai pas pu répondre, et la vie des châteaux chez les grands ici est vraiment bien curieuse. C'est une chose inconnue sur le continent. S'il fait beau j'irai encore chez la Duchesse Argyll à Inverary sur le lac Lone et chez Lady Bellhaven, une des plus grandes maisons de ce pays. Elle se trouve dans ce moment ici où il y a une trentaine de personnes, de très belles, de très spirituelles, de très originales, de très sourdes, même un illustre nom (Sir Walpole) aveugle. Des toilettes, des diaments, des boutons au nez, des plus beaux cheveux, des plus merveilleuses tournures, la beauté du diable, et du diable sans beauté. La dernière cathégorie est moins rare partout. Tout ce monde va aujourd'hui à Edinbourg pour le *Caledonian Rout*. Toute la semaine il y aura des courses, des amusements, des bals,[1] etc. C'est la fashion des environs, le club des chasseurs qui tous les ans donne des fêtes. Tout le pays noble vient là. Voilà j'espère du bavardage. Mais aussi je ne sais plus quand je vous écrirai d'avantage. Il faut que j'écrive maintenant aux miens, à Sol[ange] à laquelle j'ai écris 50 brouillons. Je rature plus que je ne pose de lettres, ainsi cela n'est pas de la paresse. J'espère vous voir bientôt

[1] W oryginale podobno: les balles — poprawione przez Hoesicka.

(voici un rayon de soleil qui me le fait dire); il n'a qu'à se cacher et je serai persuadé du contraire. Allons, donnez-moi une bonne poignée de main et écrivez-moi à la même adresse à Edinbourg; n'importe où je serai la lettre me trouvera. Et Franchomme! je ne lui ai pas répondu, mais c'est impossible d'écrire tout ce que je voudrais à mes amis. Tout cela est bien stupide; il faut que je finisse, car je déchirerais ma lettre si mes ratures continuaient.

Bonjour et mille amitiés bien sincères.

Toujours votre devoué.

Ch.

J'écris à Grzym[ała].

[Tłumaczenie:]

Keir 20 października 1848. Perthshire.

Dziękuję Pani bardzo za jej dobre listy i żałuję, że pisząc nie mogę odwdzięczyć się uczynieniem podobnej przyjemności. Pani zna moją chorobę niemożności sklecenia obok siebie dwóch wyrazów, kiedy naprawdę cierpię; to też liczę na Pani pamięć i wyobrażam sobie, że Pani mi przebaczyła. Otrzymałem słówko od Ludwiki, która czule o Pani się wyraża. Pisze mi, że wszyscy tam zdrowi; cholera ich oszczędza. Inne ustępy listu są mniej pocieszające. Czy Pani nie wysłałem z Londynu listu od Ludwiki do Pani? Miałem jeden, jestem tego pewny (o ile nie został razem z innemi papierami pod dobrym kluczem w Londynie) — zdaje mi się, że go Pani wysłałem. Czyżby mój Włoch, któremu na odjeździe przesłałem ten list pocztą, miał go przez ciekawość sprzeniewierzyć? W końcu to się wyjaśni. W każdym razie proszę nie oskarżać Ludwiki, bo wiem, że w Londynie mam jeszcze słówko dla Pani. Otrzymałem wszystkiego dwa listy z Polski, jeden z Warszawy, a ten ostatni, pisany ze wsi niedaleko Torunia, tam, gdzie Ludwika spędza z dziećmi wakacje. To, co mi Pani mówi o Sol[ange], sprawia mi przykrość. Jestem naprawdę bardzo zmartwiony Łucją. Jeżeliby Sol[ange] kiedykolwiek pojechała do Rosji, któż z nią porozmawia o Francji? Do kogo będzie mogła powiedzieć słowo po beryszońsku[1]? Wygląda to na rzecz bez znaczenia, a jednak jest to w kraju obcym największą pociechą mieć kogoś, co myślą przenosi Panią do Jej ojczyzny, ilekroć się na tego kogoś spojrzy, do niego mówi lub mowy jego słucha. A Pani podróże, dlaczego nie doszły do skutku? Chyba że Pani odzyskała dosyć sił na zimę, na tę zimę, którą nie wiem gdzie przepędzę. Chciałbym zrobić jaknajlepiej, a jestem pewien że zrobię jaknajgorzej. Taki już mój los. Nikt nie może uniknąć swego przeznaczenia. Duszę się jeszcze lepiej, niż temu miesiąc w tym pięknym kraju Waltera Scotta. Królowa opuściła wczoraj *Aberdeen Shire*. Cała Anglja zjechała się tego roku do Szkocji, równie dlatego, aby asystować Jej Majestatowi, jak i dlatego, że na kontynencie nie ma spokojnego kąta. Miejscowość, którą zamieszkuję obecnie nazywa się Keir w *Perth-Shire*, obok Stirling. Jutro jadę do Edymburga, gdzie zostanę parę dni; może nawet dam się tam słyszeć. Proszę sobie jednak nie wyobrażać, że to mi daje — prócz zajęcia — co innego jak zniecierpliwienie i przygnębienie, ale spotykam tu dużo osób, które robią wrażenie, że muzykę lubią, i męczą mnie, abym grał, a ja — przez grzeczność — gram, zawsze żałując na nowo i przysięgając sobie, że się więcej nabrać nie dam... Gdyby czas był ładny, przebyłbym tutaj jeszcze miesiąc październik, ponieważ mam zaproszenia, z których dotąd nie skorzystałem, a życie w tych wielkopańskich zamkach tutejszych jest naprawdę ciekawe. Jest to rzecz nieznana

[1] Gwarą z okolic Berry.

na kontynencie. Jeżeli czas będzie ładny, pojadę jeszcze do księżnej Argyll w Inverary nad jeziorem Lone i do lady Bellhaven, jeden z największych domów w kraju. Ta lady znajduje się obecnie tutaj, gdzie zresztą jest około trzydziestu osób, bardzo pięknych, bardzo inteligentnych, bardzo oryginalnych, bardzo głuchych, nawet jeden — bardzo słynne nazwisko (Sir Walpole) ślepy. — Tualety, diamenty, kolczyki w nosie — najpiękniejsze konie, najwspanialsze maniery, piękności djabelskie i djabły bez piękności. Ostatnia kategorja jest wszędzie najmniej rzadka. Całe to towarzystwo jedzie dziś do Edynburga na *Caledonian Rout*. Cały tydzień będą wyścigi, zabawy, bale etc. Jest to *fashion* tych okolic, klub myśliwych, który corocznie urządza te fety. Szlachta z całego kraju tu się zjeżdża. Otóż, jak sądzę, [dosyć] gawędy. Ale też nie wiem, kiedy znów Pani więcej napiszę. Muszę teraz napisać do moich, do Sol[ange], do której już napisałem 50 bruljonów. Więcej się naprzekreślam niż wypracuję listów, dlatego to nie jest lenistwo. Mam nadzieję wkrótce Panią zobaczyć (właśnie zapowiada mi to promień słońca); ale potrzebuję się tylko zasłonić, aby być przekonanym, że będzie przeciwnie. A więc proszę mi podać dłoń do serdecznego uścisku i pisać pod tym samym adresem do Edymburga; gdziekolwiek będę, list mnie odnajdzie. A Franchomme! nie odpowiedziałem mu — ale niepodobna do wszystkich przyjaciół pisać o tem wszystkiem, o czembym miał ochotę. To wszystko razem jest bardzo głupie; muszę już kończyć, bo list podrę, tak ciągle przekreślając.

Dzień dobry i tysiące serdeczności

Zawsze oddany

Ch.

Piszę do Grzym[ały].

313. DO WOJCIECHA GRZYMAŁY.

[Hamiltone Palace] 21 oct. [1848.]

[Fragment listu.]

. . . . . .

Sztuka tutaj, to malarstwo, snycerstwo i architektura. Muzyka nie jest sztuką i nie nazywa się sztuką, i jeżeli powiesz artysta, tak ci Anglik myśli, że malarz, architekt albo snycerz. A muzyka jest profesją, nie sztuką, i żadnego muzyka artystą nikt nie nazwie ani wydrukuje, bo to jest w ich języku i obyczajach co innego jak sztuka; to jest profesja. Spytaj się któregokolwiek Anglika, to ci to powie, a tutaj Neukomm mi to zaręczał. Wina to zapewne muzykantów, ale zacznijże rektyfikować takie rzeczy! Grają cudaki za piękności, a uczyć porządnych rzeczy, to śmiech. Lady..., jedna z pierwszych wielkich dam tutejszych, u której w zamku parę dni byłem, wielka lady tu niby muzyczka. Otóż raz po moim fortepianie i po rozmaitych śpiewach innych lady Szkotek, przynoszą rodzaj akordeonu i ona z wielkiem serjo grać zaczyna na akordeonie najokropniejsze melodje. Cóż chcesz? Każde tu stworzenie zdaje mi się, że mu klepki brak. Druga lady, pokazując mi sztambuch swój, powiedziała mi: *„La reine a regardé dedans et j'ai été à côté d'elle"*. Trzecia, że jest *„la 13-me cousine de Marie Stuart"*. Inna śpiewa, zawsze dla oryginalności stojący, akompaniując sobie przy fortepianie, romas francuski z angielska, *j'aie aiiemaiie (j'ai aimé) żej ajmej!!!* Księżna Parmy mówiła mi, że jedna jej gwizdała

z akompaniamentem gitary. Te, które moje kompozycje znają, to mnie proszą: *„Jouez moi votre second Soupir... j'aime beaucoup vos cloches...“* A wszystka obserwacja kończy się na *„leik* [*like*] *water“*, że niby płynie jak woda. Jeszczem jednej Angielce nie grał, żeby mi nie powiedziała: *Leik water!!!* Wszystkie zaglądają na ręce i grają z wielką duszą fałszywe nuty. Oryginały, niech Bóg uchowa:

[W tem miejscu karykatura.]

To jeden lord w kołnierzu i kamaszach, jąka się.

[Tu druga karykatura.]

To duke w butach palonych z ostrogami w łosiowych portkach i rodzaj szlafroka na to.

314. DO WOJCIECHA GRZYMAŁY.

Edimburg, 30 Oktobra [1848.][1]

Moje najdroższe Życie!

Czyś mnie zapomniał, żeby wnosić z moich listów, w których Ci pisałem, że jestem coraz słabszy, nudniejszy, bez nadziei żadnej, bez siedziby, żeby z tego wnosić, że się żenię? W dzień, w którym odebrałem od Ciebie poczciwy i kochany Twój list, napisałem rodzaj porządku z mojemi gratami do zrobienia w przypadku, gdybym gdzieś zdechł.

Tłukłem się po Szkocji, ale teraz już za zimno i jutro wracam do Londynu, bo mi lord Stuart pisał, żeby grać 16[-go] na koncercie, który dla Polaków dają, przed zaczęciem balu. Wracając z Hamilton Palace (o 60 mil stąd), gdziem u księstwa Hamiltonostwa kilka dni siedział, zakatarzyłem się, od pięciu dni nie wychodzę, mieszkam u dr. Łyszczyńskiego, który mię homeopatycznie leczy, i już nigdzie nie chcę jechać po wizytach, bo tu i cholera za pasem i potem, jak gdzie klapnę, to już teraz na całą zimę. Obiecałem, jeżeli pogoda się naprawi, wrócić do Hamilton Palace, a stamtąd jechać na wyspę Ayran (co do nich cała należy), do księżnej Badeńskiej, co za ich synem, Marquisem Douglas; ale nic już z tego nie będzie. Podczas mego tam pobytu, prócz wielkich arystokracyj krajowych i familji, byli księstwo Parmy, książę Luka, ona siostra księcia Bordeaux (bardzo wesołe małżeństwo młode). Zaprosili mnie także do siebie, do Kingston, jak wrócą do Londynu, bo teraz w Anglji mieszkać będą, od czasu jak ich z Włoch wypędzili. To wszystko dobrze, ale ja już nie po temu, i jeżelim spieszno z Hamilton wyjechał, to

[1] List ten, wydrukowany u F. Hoesicka (*Chopiniana*, str. 421—423) jako dwa oddzielne fragmenty — jeden bez zakończenia, drugi bez początku —, stanowi, według słusznego przypuszczenia Dr. L. Bronarskiego, niewątpliwie jedną zamkniętą całość.

dlatego także, że od 8—10 ½ przy stole siedzieć nie mogę, bez bólów takich, jak to u Gutmanna (pamiętasz?), a rano, chociaż u siebie śniadaniowałem i późno schodziłem, i po schodach mnie noszono, to jednakże niewygodnie mi z tem wszystkiem.

W Wishaw u lady Bellhaven, gdziem także był przed Hamiltonami, pisałem do Ciebie, nim Twój list odebrałem, ale taki czarny, zły list, że dobrze, żem Ci go nie posłał.

Po 16-tym nov-brze, jeżeli coś się u Was polepszy, albo mnie londyńskie brouillardy wypędzą, to wrócę do Paryża, jeżeli nie za późno będzie na podróż.

Moje Szkotki poczciwe, których już parę tygodni nie widziałem, dziś tu będą; chciałyby żebym jeszcze został tłuc się po pałacach szkockich, i tu, i tam, i wszędzie, gdzie mnie proszą. Poczciwe, ale takie nudne, że niech P. Bóg chowa!... Co dzień listy odbieram, na żaden nie odpisuję, i jak tylko gdzie pojadę, tak za mną przyciągną, jeżeli mogą. To może myśl komu dało, że się żenię; ale jednakże trzeba fizycznego jakiego *attrait*, a za bardzo do mnie podobna ta, co nie żeniata.[1] Jakże się z sobą samym całować...

Przyjaźń przyjaźnią, wyraźnie powiedziałem, ale prawa do niczego innego nie daje...

Żebym się mógł nawet zakochać w czemsiś, coby mię także kochało, jakbym sobie życzył, tobym się jeszcze nie żenił, bobyśmy nie mieli co jeść i gdzie siedzieć. A która bogata, szuka bogatego, a jeżeli ubogiego, to nie cherlaka — tylko młodego, przystojnego. Biedę klepać samemu wolno, ale we dwoje to największe nieszczęście. Mogę w szpitalu zdechnąć, ale żony bez chleba po sobie nie zostawię.

Zresztą niepotrzebnie Ci to wszystko piszę, bo wiesz, że tak myślę... [kreślenia]. A więc o żonie nie myślę wcale, ale o domu, o Matce, Siostrach. Niech im Bóg pozwoli zostać przy dobrej myśli! Tymczasem moja sztuka gdzie się podziała? A moje serce, gdziem zmarnował? [kreślenia.] Ledwie że jeszcze pamiętam, jak w kraju śpiewają. Świat mi ten jakoś mija, zapominam się, nie mam siły; [kreślenia.] jeżeli się wzniosę trochę, to spadnę tem niżej.

Nie skarżę Ci się, ale żądałeś, więc Ci tłumaczę, żem bliżej trumny jak łoża małżeńskiego. Umysł mam dosyć spokojny. [kreślenia, wśród których da się odczytać dwa wyrazy: Jestem zrezygnowany —].

Napisz mi słowo. Adresuj: Szulczewski Esq. 10, Duke Street, St. James's. Tam jest towarzystwo literackie polskie Stuarta.

Czwarty list do Ciebie napisany nie posyłam, tylko kawałek z innego, z niecierpliwością pisanego, żebyś widział, jak czasem zły jestem.

Twój do zgonu

Ch.

[1] Jest to prawdopodobnie aluzja do panny Jane Stirling.

315. DO DRA ŁYSZCZYŃSKIEGO W EDYNBURGU.

Londyn, 3 listopada 1848.

Wczoraj otrzymałem kochane Twoje pismo wraz z listem z Heidelbergu. Jestem tu również bezradny, jak i byłem u Was, a w sercu mam również tę samą miłość ku Wam. Moje pozdrowienia dla Twej Małżonki i Twych Sąsiadów. Niech Ci Bóg błogosławi!

Ściskam Cię z całego serca. Widziałem Księżnę; jak najserdeczniej dowiadywano się o Ciebie.

Mieszkam obecnie przy ul. James-Place Nr. 4. Gdyby cokolwiek do mnie przyszło (z poczty), przyślij łaskawie pod ten adres. Proszę Cię, prześlij załączony listek do panny Stirling, która zapewne bawi jeszcze w Barnton.

316. DO WOJCIECHA GRZYMAŁY.

[Londyn.] Wtorek.[1] [Listopad 1848 r.]

Moje Życie!

Dziś leżę prawie cały dzień, ale we czwartek wyjeżdżam z tego psiego Londynu o tej porze. — Nocować będę z czwartku na piątek w Boulogne, a w piątek jestem w dzień Place d'Orléans — żeby się położyć. Mam prócz zwyczajnych rzeczy newralgję i zapuchły jestem. Proszę, każ, żeby prześcieradła i poduszki suche były. — Każ kupić szyszek — niech pani Etienne nic nie szczędzi, żeby można się rozgrzać, przyjechawszy Do Derozièrki pisałem. Żeby dywany były i firanki. Perrichetowi tapicerowi zaraz zapłacę — nawet każ Pleyelowi, żeby mi byle jaki fortepian przysłał we czwartek wieczór; każ go przykryć. — Każ w piątek bukiet fijołkowy kupić, żeby w salonie pachniało — niech mam jeszcze trochę poezji u siebie, wracając — przechodząc przez pokój do sypialnego — gdzie się pewno położę na długo. — Więc w piątek w środku dnia jestem w Paryżu. — Jeszcze dzień dłużej tutaj a zwarjuję, nie zdechnę. — Moje Szkotki takie nudne, że niech ręka boska broni. — Jak się przypięły, tak ani się oderwać. Jedna X-na Marcellina co mię przy życiu trzyma i jej rodzina i poczciwy Szulczewski. Jeżeliby choć gdzieś w innych schodach był pokoik dla sługi tymczasem — a nie, to mniejsza. Ściskam Cię. Każ palić, grzać i okurzyć — może przyjdę do siebie jeszcze.

Twój do zgonu

Ch.

[1] Księżna Marcelina Czartoryska określiła ten list w nagłówku jako pochodzący z marca, co jest oczywistym błędem wobec listów pisanych do Solange w listopadzie 1848 r. Chopin wyjazd swój z Londynu zapowiadał w liście z 22 list. na 23 listop. a 14 grudnia pisał z Paryża.

317. DO MARJI DE ROZIÈRES W PARYŻU.

Londres, lundi 19 nov. [1848.]

Il est possible que je serai assez bien pour pouvoir voyager cette semaine et arriver à Paris *Jeudi*, *Vendredi* ou *Samedi* (en surcharge), car le climat d'Angleterre dans cette saison m'est décidément impossible, même d'après l'avis du médecin qui n'est pas votre Mr. Curie. Depuis le 1 nov. je reste dans ma chambre, dans ma robe de chambre, et je ne suis sorti que le 16, jouer pour nos compatriotes. Ayez, je vous prie, la bonté de donner un petit coup d'oeil au Nr 9 en cas que j'arrive ces jours-ci. Merci d'avance.

Ch.

J'ai écrit à Grzym. mais comme il peut être en voyage et recevoir tard ma lettre je vous prie de faire acheter une *stère* de bois à M-me Etienne et faire du feu à force dans mes chambres, ainsi que bien épousseter meubles et rideaux, surtout ceux de mon lit, car je crois que j'aurai à les remuer souvent. Aussi faites bien balayer les coins des petits cabinets de la chambre à coucher. J'ai un peu hâte de mieux respirer, pouvoir comprendre les gens et revoir quelques visages amis.

Ch.

[Tłumaczenie:]

Londyn, poniedziałek 19 nov. 48.

Jest możliwem, że będę się czuł na tyle dobrze, aby w tym tygodniu puścić się w podróż i przybyć do Paryża we Czwartek, Piątek lub Sobotę (na dodatek), bo klimat angielski w obecnym sezonie jest dla mnie stanowczo niemożliwy, nawet według opinji doktora, ale nie waszego pana Curie. Od 1-go listopada nie opuszczam pokoju, siedzę w szlafroku, a wyszedłem tylko 16-go grać dla moich rodaków. Niech Pani będzie tak dobrą rzucić okiem pod numer 9-ty na wypadek, gdybym miał w tych dniach przyjechać. Dziękuję zgóry.

Ch.

Pisałem do Grzymały, ale ponieważ on może być w podróży i list mój późno otrzymać, proszę bardzo niech Pani każe pani Etienne kupić sążeń drzewa, zrobić w mych pokojach dobry ogień, jak również okurzyć dobrze meble i firanki, zwłaszcza nad moim łóżkiem, bo zdaje mi się, że będę je często rozsuwał. Proszę również kazać dobrze wymieść kąty gabinetów koło sypialni. Spieszy mi się już móc zacząć lepiej oddychać, móc rozumieć ludzi i zobaczyć przyjazne twarze.

Ch.

318. DO SOLANGE CLÉSINGER.

Londres, Mercredi 22 [listopada 1848].

Vous m'accusez bien injustement: il n'y a pas eu un jour où je n'ai essayé de Vous écrire. J'ai pensé même avant la lettre que je viens de recevoir de m'informer si Votre mari ne trouverait pas de travail ici; et j'ai pris des renseignements chez des gens qui connaissent Londres et son art, et voilà ce qui en est. Le monde (excepté les employés, les magistrats, les avocats), ne reste guère l'hiver en ville. Ce monde qui peut être utile à Votre mari

n'est ici qu'au mois de mars ou avril, donc il n'y a rien à faire avant le commencement de la saison prochaine; et quoique cela est chanceux, cela n'est pas impossible avec certaines bonnes recommandations; et dans un mois de séjours ici qui pourrait n'être pas très couteux, Votre mari verrait à quoi s'en tenir. Je connais quelques personnes influentes qui m'out promis d'être sincèrement utiles, mais qui na pourraient rien maintenant.

Quant à ce qui Vous arrive à Paris, il est possible que M-me Votre mère agit de son mieux pour vous, mais qu'elle n'a pas d'argent, qu'elle Vous restituera les petits objets achetés apparemment en vu de cette action et qu'une fois la maison vendue, elle arrangera vos affaires sur des nouvelles bases. Elle est donc votre mère et elle sait son devoir envers vous. Elle peut s'oublier, elle ne peut pas vous oublier.

Demain je vais à Paris, me traînant à peine, et plus faible que vous ne m'avez jamais vu. Les médecins d'ici me chassent. Je suis enflé de nevralgie, ne respirant ni dormant, et ne quittant pas ma chambre depuis le 1 Novembre (excepté le 16 pour jouer une heure le soir au concert pour des Polonais). Depuis je suis retombé; il m'est impossible de respirer ici: c'est un climat inimaginable pour des gens comme moi, mais seulement pendant ces quelques mois d'hiver. On allume à 2 h. Je promet ici de revenir la saison prochaine!!! Sir J. Clark, le médecin de la reine, est venu me voir tantôt et me donner sa *bénédiction*. Ainsi je vais geindre Place d'Orléans en attendant mieux. Je Vous conseille sérieusement d'être bien contente d'avoir le bel air de Guillery à Vos poumons et Votre mari près de Vous. Il vous viendra pour le reste des meilleurs jours. Quant à la Russie, les personnes très influentes qui m'ont donné des lettres pour Votre mari pour St. Petersb. m'ont bien dit qu'il est très difficile à un Français d'y pénétrer maintenat sans grande faveur. Ainsi n'accusez pas encore M-me Obresk.[ow] et si l'Angleterre peut lui fournir du travail je crois qu'il y trouvera plus d'argent avec plus d'agrément. Il n'aura pas à lutter avec le climat car il a des poumons et s'il s'établit à Londres, il pourra préparer l'hiver des traveaux pour la saison. Un peu de patience. Il est possible que la permission pour St. Pet. arrivera. Maintenant Londres est *rien* pour les arts. C'est la saison morte. Tout ce qui est libre vit dehors, et ce qui reste a peu d'initiative dans le succès d'un talent. Car la statue de Votre mari toute belle qu'elle serait aura besoin d'être beaucoup louée pour être trouvée belle la première fois. Après on dira que c'est de lui et tout le monde admirera. Il faut surtout que les grands Ducs et les paires d'Angleterre le trouvent, et ils sont tous dans leurs châteaux hors Londres.

Pardonnez le désordre de ma lettre, mais je souffre beaucoup aujourd'hui. Ne pensez jamais mal de ma vieille amitié à toute épreuve.

Ch.

[Tłumaczenie:]

Londyn. Środa 22.

Oskarża mnie Pani niesłusznie; niema dnia, żebym nie próbował pisać do Pani. Myślałem nawet przed odebraniem obecnego listu o tem, aby się poinformować, czy mąż Pani nie znalazłby tu zajęcia; wziąłem informacje u ludzi, którzy znają Londyn i jego sztukę, i oto co się dowiedziałem. Towarzystwo (wyjąwszy urzędników, sądowników, adwokatów) wcale na zimę tu nie zostaje. Osoby z towarzystwa, któreby mogły się przydać mężowi Pani nie zjawią się tutaj przed marcem lub kwietniem, a więc przed rozpoczęciem przyszłego sezonu nie ma tu nic do roboty; po miesiącu pobytu, który tutaj nie byłby zbyt kosztowny, mąż Pani jużby wiedział, czego się trzymać. Znam parę osób wpływowych, które mi przyrzekły być szczerze pożytecznemi, ale obecnie nic zrobić nie mogą.

Co do Pani spraw paryskich możliwem jest, że Matka Pani działa dla Pani jak może najlepiej, ale nie ma pieniędzy i że odda Pani te drobiazgi kupione jakby się wydawało właśnie w tym celu, a skoro raz dom zostanie sprzedanym, urządzi Pani interesa na nowych podstawach. Jest przecież Pani matką i zna swoje wobec Pani obowiązki. Może się zapomnieć, ale nie może Pani zapomnieć.

Jutro wyjeżdżam do Paryża, wlokąc się z trudem, i tak słaby, jak mnie Pani nigdy nie widziała. Tutejsi lekarze wypędzają mnie. Spuchnięty jestem od newralgji — ani oddycham, ani śpię — i od 1-go listopada nie wychodzę z pokoju (z wyjątkiem 16-go, aby pograć godzinę wieczorem na polskim koncercie). Od tego czasu jest gorzej; oddychać tu nie mogę; jest to dla ludzi, jak ja, klimat nie do pomyślenia, ale tylko przez kilka miesięcy zimowych.

Światło trzeba zapalać o 2-ej godz. Przyrzekam powrócić tutaj w przyszłym sezonie!!! Pan J. Clark, lekarz Królowej, odwiedził mnie przed chwilą i dał swoje błogosławieństwo. Jadę więc stękać na *Place d'Orléans*, czekając, aż będzie lepiej. Radzę Pani zupełnie poważnie być zadowoloną, że Pani ma w Guillery piękne powietrze dla płuc i męża przy boku. Przyjedzie on na ostatek najlepszych dni. Co do Rosji, osoby bardzo wpływowe, które mi dały listy dla Pani męża do Petersburga, powiedziały mi wyraźnie, że obecnie jest tam bardzo trudno dać sobie radę Francuzowi bez protekcji. Więc niech Pani nie oskarża Pani Obresk[ow], a skoro Anglja może mu dać pracę, myślę, że tam znajdzie więcej pieniędzy i więcej przyjemności. Nie będzie potrzebował walczyć z klimatem, bo ma płuca zdrowe, a raz osiadłszy w Londynie, będzie mógł w zimie przygotować roboty na sezon. Trochę cierpliwości. Możliwem jest, że pozwolenie [udania się] do Petersburga nadejdzie. Obecnie Londyn dla sztuki nie istnieje. Jest to sezon martwy. Wszyscy ludzie swobodni żyją poza miastem, a ci co zostają, nie mają dosyć inicjatywy [w wytwarzaniu] powodzenia dla talentu. Bo rzeźba Pani męża, choćby była najpiękniejsza, musi być bardzo chwalona, aby mogła być uznana za piękną przy pierwszem widzeniu. Potem już jak powiedzą, że to jego dzieło, cały świat się będzie zachwycał. Trzeba przedewszystkiem, żeby się podobała wielkim diukom i parom Anglji, ale ci są w swoich zamkach poza Londynem.

Proszę darować nieporządek mego listu, ale dzisiaj cierpię bardzo. Niech Pani nigdy nie myśli źle o mojej przyjaźni — gotowej do wszelkich prób

Ch.

319. DO SOLANGE CLÉSINGER.

[Paris] Mardi 14 decembre [1848].

Aussitôt le courrier arrivé, je suis allé chez votre mari pour lui remettre sa lettre; il était de garde aux Tuileries et je n'ai pas pu le rejoindre que très

tard le soir à 7 h. pour aller diner. Il m'a dit qu'il vous a écrit le même jour, qu'il ira ces jours-ci à Guillery ce qui ne fera pas mal à tout deux. Vous faites bien de n'être pas grippé. Tous Paris tousse. J'étouffe et j'attend le choléra. Louise m'écrit qu'il est à la porte de Varsovie, et que personne n'en a peur. M-me Bascans est mieux, Vous aurez apparemment déjà reçu de ses nouvelles. M-elle de Rozières vous écrira aussi. Falempin a envoyé chez elle chercher les clefs de l'appartement du Square. J'espère beaucoup pour votre tranquillité à tous Votre correspondence avec Nohant. Dieu aidant, tout s'arrangera. M-me Maréchal a envoyé chez moi savoir des nouvelles du Berry; j'ai fait répondre qu'on y était en bonne santé et que j'irai un de ces jours à l'Elysée. Franchement, j'ai de la peine à me décider d'aller porter des tristes nouvelles à la bonne vieille M-me Maréchal. Avec cela je bouge si peu; c'est à peine si je vais voir Grzym. qui ne sort pas du tout. La P-sse est encore sur chaise-longue comme il y a 2 ans. La vente s'approche et ne s'annonce pas brillemment. Il n'est pas question du bal. Delacroix est venu me voir. Pas d'Arago. M-me Marliani qui a changé encore une fois de logement (elle reste maintenant rue Godot) m'a dit avoir reçu dernièrement des nouvelles de Nohant bien consolantes; on lui donne raison. Elle est à plaindre. Enrico est oublié complètement. Mais voilà des nouvelles stupides! je n'en ai pas dans ce moment dans la tête des choses gaies à Vous annoncer, si ce n'est l'arrivée prochaine de Votre mari à Guillery, et une bonne lettre de Nohant. Dieu Vous garde. Votre devoué

Ch.

[Tłumaczenie:]

[Paryż] Wtorek 14 grudnia [1848].

Po otrzymaniu poczty poszedłem w tej chwili do męża Pani, aby mu wręczyć list; ponieważ trzymał straż w Tuilerjach, zobaczyłem się z nim dopiero bardzo późno o 7-ej wiecz. kiedy szedł na obiad. Powiedział mi, że do Pani pisał tego samego dnia i że w tych dniach wybiera się do Guillery, co dla was obojga będzie bardzo dobrze. Dobrze Pani robi, że nie ma grypy. Cały Paryż kaszle. Ja się duszę i oczekuję cholery. Ludwika mi pisze, że zbliża się już do bram Warszawy i że nikt jej się nie boi. Pani Bascans ma się lepiej, pewnie już Pani dostała od niej wiadomości. Panna de Rozières napisze również. Falempin do niej posłał po klucze do apartamentu przy *Square*. Spodziewam się, że wymiana listów z Nohant wpłynie na Pani spokojność. Przy pomocy Boskiej, wszystko się ułoży. Pani Maréchal przysłała do mnie, aby się dowiedzieć nowin z Berry; kazałem powiedzieć, że wszyscy w dobrem zdrowiu, a ja w tych dniach wybieram się na *Elysée*. Doprawdy, że mi niezmiernie przykro zdecydować się zawieźć smutne nowiny poczciwej starej pani Maréchal.[1] Zresztą ruszam się mało; ledwie że czasem odwiedzę Grzymałę, który wcale nie wychodzi. Księżna nie opuszcza szezlonga, jak przed 2-ma laty. Wenta się zbliża, ale nie zapowiada się świetnie. O balu

[1] Pani Maréchal, która widocznie mieszkała na Avenue des Champ d'Elysée [stąd skrócone Elysée], była prawdopodobnie przyjaciółką pani Sand i Chopina — a o zerwaniu ich stosunków jeszcze nie wiedziała.

niema mowy. Delacroix przyszedł mnie odwiedzić. Arago nie. Pani Marliani, która się przeprowadziła jeszcze raz (mieszka teraz na *rue Godot*), powiedziała mi, że miała ostatnio z Nohant wiadomości pocieszające; przyznaję jej rację. Ona jest pożałowania godną. O Enrico zapomniała najzupełniej. Ot głupie wiadomości! Ale kiedy nie mam obecnie w głowie nic wesołego do zakomunikowania, chyba jedynie to, że wkrótce mąż Pani przybędzie do Guillery i że otrzyma Pani dobry list z Nohant. Niech Bóg Panią strzeże.

Oddany

Ch.

320. DO SOLANGE CLÉSINGER.

Paris, Mardi 30 janvier [18]49.

J'ai été trop malade tous ces derniers jours pour Vous écrire et vous dire que j'ai vu Votre mari. Il est venu me voir vendredi, je l'ai trouvé bien portant et se disposant à travailler à une statue de *Vanité*. Il m'a écrit hier un petit mot pour me dire qu'il était déjà en train de travailler. Il m'a donné de vos bonnes nouvelles, en me disant que Vous avez tout le courage et toute la santé possible dans Votre nouvel état de taille. Ici nous avons un temps de mois de Mars: aussi je suis dix fois par jours sur mon lit. Molin avait le secret de me remonter. J'ai vu depuis Mr. Louis, Dr. Roth, pendant deux mois, maintenant Mr. Simon, grande réputation parmi les homéopates; mais ils tâtonnent et ne me soulagent pas. Ils sont tous d'accord sur le climat, le calme, le repos. Le repos je l'aurai un jour sans eux. Le repos de Paris n'a pas été un moment troublé ces jours-ci, malgré que l'on s'attendait a quelque désordre à cause des gardes mobiles que l'on reglemente où à cause du projet du ministère sur la suppression des clubs. Hier lundi il y avait des soldats et des canons partout et cette attitude ferme a beaucoup imposé à ceux qui auraient voulu faire du désordre. Même moi je vous écris politique, au lieu de Vous écrire des choses plus amusantes. Mais je deviens plus stupide que jamais, et j'attribue cela au *cacao* que je prends au lieu de mon *café* tous les matins. Ne prenez jamais de cacao, et empêchez Vos amis d'en prendre, surtout si Vous êtes en correspondence avec eux. Je tacherai que ma prochaine lettre soit après quelque *sulfate* de quelque chose bien spirituel que me donnera à respirer mon Monsieur Simon. En attendant lisez ce griffonage qui Vous donne des nouvelles de la santé et du courage de Votre mari. M-me Obreskoff est venue me voir hier, mais j'avais le B-on Stockhausen, Legouvé et d'autres devant lesquels je ne voulais pas parler Petersbourg, car Vous savez comme elle est bonne et comme elle parle beaucoup. Si Vous m'écrirez un mot sur Votre santé, cela ne sera pas mal employer Votre temps.

Du bonheur, de la santé, de la santé

Ch.

[Tłumaczenie:]

Byłem w ostatnich dniach zanadto cierpiący, aby móc do Pani napisać i donieść, że widziałem męża Pani. Przyszedł mnie odwiedzić w piątek, znalazłem go w dobrem zdrowiu i zabierającego się do roboty nad posągiem *Próżności*. Wczoraj przysłał mi słówko z doniesieniem, że już jest przy robocie.

Dał mi dobre nowiny o Pani, mówiąc, że Pani posiada odwagę i możliwy zasób zdrowia w związku z nowym stanem Pani talji.

Tutaj mamy pogodę, jak w marcu; to też dziesięć razy na dzień kładę się do łóżka. Molin miał sekret, żeby mnie postawić na nogi. Od tego czasu widywałem pana Louis, Dr. Rotha — przez dwa miesiące — teraz pana Simon, wielką powagę wśród homeopatów; ale oni szukają poomacku, a ulgi żadnej nie przynoszą. Wszyscy zgadzają się na klimat, spokój, odpoczynek. Odpoczynek to ja któregokolwiek dnia będę miał i bez nich. Odpoczynek w Paryżu nie został zresztą w tych dniach ani na chwilę zakłócony, chociaż oczekiwano na pewne nieporządki z powodu ruchomych gwardyj, które rejestrowano, lub z powodu projektu ministerjalnego o zniesieniu klubów. Wczoraj w poniedziałek wszędzie byli żołnierze i armaty i ta zdecydowana postawa zaimponowała tym, co chcieli wzniecić nieporządki. Nawet ja piszę do Pani o polityce zamiast o rzeczach zabawniejszych. Ale zaczynam być coraz bardziej tępym i przypisuję ten stan piciu rano kakao zamiast kawy. Niech Pani nigdy nie pije kakao i niech Pani odradzi pić wszystkim znajomym, zwłaszcza tym, co z Panią korespondują. Przyszły list postaram się pisać po zażyciu jakiegoś sulfatu z jakiejś rzeczy dowcipnej, który ma mi dać do wdychania mój pan Simon. Tymczasem proszę czytać te bazgroty z nowinami o zdrowiu i dobrem usposobieniu Pani Męża. Odwiedziła mnie wczoraj pani Obreskoff, ale byli u mnie Baron Stockhausen, Legouvé i inni, przed którymi nie chciałem mówić o Petersburgu, bo pani wie jaka ona jest dobra i jak dużo mówi. Gdyby Pani zechciała donieść mi słówkiem o swojem zdrowiu, to czas ten nie byłby źle zużytym.

Szczęścia, zdrowia, zdrowia

Ch.

321. DO SOLANGE CLÉSINGER.

Paris, Jeudi 5 Avr[il 1849].

J'ai vu Madame Obreskoff qui n'a rien à Vous faire dire. Je crois que l'horizon politique se voile de plus en plus de ce côté là et que ce qui a été difficile il y a un mois le sera encore plus maintenant. J'ai appris par M-elle de Rozières que Vous allez bien. Dieu Vous garde cette belle santé. Me voilà au bout de mon latin. Je suis à mon 4-me médecin, ils me prennent 10. fr. par visite, viennent quelquesfois 2 fois par jours et tout cela pour me soulager fort peu.

Samedi.

Voici que votre mari est venu me voir avant que j'ai eu le temps de terminer ma lettre. Il a l'air de bien aller et m'a fait grand plaisir en me donnant de bonnes nouvelles de Votre santé. On ne peut pas tout avoir dans ce monde, contentez vous du plus grand des bonheurs, de la santé. Votre mari compte aller à Londres et je pense qu'il a raison. Il n'y a rien d'impossible qu'il n'y réussise grandement.

Je ne manquerai pas d'être aussi bon à quelque chose qu'il me sera possible pour les renseignements à donner pour l'Angleterre ainsi que des lettres. N'en doutez pas.

[Tłumaczenie:]

Paryż, czwartek 5 kwietnia [1849].

Widziałem panią Obreskoff, ale nie miała mi nic do powiedzenia dla Pani. Mam wrażenie, że horyzont polityczny zachmurza się od tamtej strony coraz więcej i to, co już było trudnem miesiąc temu, będzie za miesiąc o wiele więcej trudnem. Dowiedziałem się od p. de Rozières, że Pani w dobrem zdrowiu. Niech Bóg ochrania tak to zdrowie Pani. Nie umiem już nic pisać więcej. Mam już 4-go doktora, biorą 10 fr. za wizytę, przychodzą czasami dwa razy dziennie, ale ulgi przynoszą mało.

Sobota.

Otóż mąż Pani przyszedł mnie odwiedzić, zanim dokończyłem ten list — zdaje się, że zdrów, a zrobił mi wielką przyjemność, dając mi dobre nowiny o Pani zdrowiu. Nie można mieć wszystkiego w tem życiu, trzeba się zadowolić największem szczęściem: zdrowiem. Mąż Pani ma zamiar udać się do Londynu i myślę, że ma rację. Niema niemożliwości, że może tam znaleźć powodzenie na wielką skalę.

Ja też się postaram, aby się na coś przydać i dać, o ile to będzie możliwe, pewne wiadomości tyczące Anglji oraz odpowiednie listy. Proszę nie wątpić.

322. DO SOLANGE CLÉSINGER.

[Paris.] Vendredi, 13 avril [1849].

Je vous envoye mon tout griffonage pour que Vous voyez que cela n'est pas la paresse, mais la faiblesse ou quelque chose comme cela qui fait que je ne Vous écris pas. Votre mari est bien portant; il est venu me voir encore hier, il m'a dit qu'il se fera présenter lundi chez le président; il a du courage et beaucoup; il a été voir aussi Delacroix (qui m'a parlé d'un buste que quelqu'un voulait faire faire par votre mari). La chance n'est *jamais la même* dans ce monde, dirais M-r de la Palisse; je n'ai plus que des axiomes de cette qualité pour toute conversation, et pardonnez, si je Vous en fait pars. Ainsi p. ex. j'espère que le *soleil du printemps* sera mon meilleur médecin. Il faut ajouter *du printemps*, car on prépare un soleil à l'opéra dans *le Prophète* qui, à ce qu'il paraît, est plus merveilleux que tous ceux des tropiques. Il se lève seulement et ne se soutient que fort peu, mais il est aussi fort qu'il donne de l'ombre à tout, excepté à la musique. Il est fait des gerbes de la lumière électrique. J'ai été trop malade pour aller à la répetition avant-hier, mais je compte sur la première représentation qui aura lieu lundi prochain. Il est grandement question d'un pas de patins (des patineurs sur roulettes): on dit mer-

veille d'un incendie, de la belle mise en scène et de M-me Viardot qui va faire pleurer tout le monde dans le rôle de la mère. Voici les ratures qui commencent. Donnez-moi, je vous prie, de vos nouvelles quand vous pouvez. Profitez de votre climat. Paris est affreux. 36 sorte de temps, beaucoup de boue, des souffles à la chambre. Rien de possible, tout dégoutant pour le moment.

Votre dévoué

Ch.

[Tłumaczenie:]

Piątek, 13 kwietnia [1849.]

Posyłam Pani moją bazgraninę, aby Pani widziała, że to nie lenistwo, ale słabość lub coś podobnego, coś co sprawia, że do Pani nie piszę. Mąż Pani zdrów; odwiedził mnie wczoraj i powiedział, że w poniedziałek będzie przedstawiony prezydentowi; jest on jak najlepszej myśli; odwiedził również Delacroix (który mi wspomniał, że ktoś chciał mieć popiersie, zrobione przez Pani męża). Na tym świecie szanse nie są równe, powiedziałby p. de la Palisse; oto jakiego rodzaju pewniki umiem znaleźć dla mej konwersacji, to też proszę za to o przebaczenie. I tak np. mam nadzieję, że słońce wiosenne będzie moim najlepszym lekarzem. Trzeba dorzucić wiosenne, bo w operze przygotowują słońce dla *Proroka*, które podobno będzie o wiele piękniejsze, niż wszystkie słońca tropikalne. Słońce to tylko wschodzi i utrzymuje się niedługo, ale jest tak silne, że wszystko pogrąża w cieniu z wyjątkiem muzyki. Zrobione jest ze snopów światła elektrycznego. Byłem zanadto chory, aby iść przedwczoraj na próbę generalną, ale liczę na premjerę, która ma być dana w przyszły poniedziałek. Ogromnie dużo się mówi o tańcu na łyżwach, o łyżwiarzach (na kółkach): cuda opowiadają o pożarze, o pięknej wystawie i o pani Viardot, która podobno w roli matki wzrusza do łez. Znowu zaczynają się kreślenia. Proszę o nowiny, jak tylko Pani będzie mogła. Niech Pani korzysta z klimatu. Paryż jest okropny. 36 rodzajów pogody, masa błota, w pokoju dmucha. Nic możliwego, wszystko wstrętne na razie. Oddany

Ch.

323. DO SOLANGE CLÉSINGER.

[Paryż, w maju 1849 r.]

Un ami bien malheureux vous bénit et bénit votre enfant. Il faut espérer que l'avenir vous [réserve] d'autres gages de consolations et des faveurs. Jeunesse oblige. C'est-à-dire, il faut absolument être heureuse et conserver votre bon souvenir à ce qui vous aime.

Ch.

[Tłumaczenie:]

Przyjaciel bardzo nieszczęśliwy błogosławi Pani i błogosławi Pani dziecku. Trzeba mieć nadzieję, że przyszłość chowa dla Pani inne rękojmie pocieszeń i względów. Młodość obowiązuje. To znaczy, iż koniecznie trzeba być szczęśliwą i zachować dobre wspomnienie o tym, który Panią kocha.

Ch.

324. DO WOJCIECHA GRZYMAŁY.

[18 czerwca 1849.]

Jakże się masz — myślę, że Ci wieś fizycznie przynajmniej posłuży. — Nie wyjeżdżam — tylko czasem do boru Bulońskiego — jestem mocniejszy, bom się podjadł i odrzucił lekarstwa — ale tak samo dyszę i kaszlę, tylko że znoszę łatwiej. — Grać jeszcze nie zacząłem — komponować nie mogę — nie wiem jakie siano będę jadł niedługo. — Wszyscy wyjeżdżają — jedni ze strachu cholery, drudzy ze strachu rewolucji. — Panna De Rozières także ze strachu do Wersalu się wyniosła, ale już wróciła. — Angielki do St.-Germain. Obresk[off] St. Germain. Pot[ockiej] dawno w Wersalu nie widziałem. — Jestem także bez Garde malady 2-gi tydzień. — X-na Czar[toryska] odwiedziła mnie; nie chcąc, żebym sam był w nocy, przysyła mi panią Matuszewską co u X-ny Róży za niańkę była. Był i X-żę i pytał się o Ciebie. — Nie wiem czym komu kazał powiedzieć, żeś u wód, ale nie wiedząc o tem, powiedziałem mu, żeś na wsi — a on mi powiedział, że mu mówili, żeś u wód. — Kalkbrenner umarł, syn starszy De la Rocha w Wersalu umarł. Franchommowi służąca dobra bardzo umarła. W *Cours d'Orléans* nie było śmierci, tylko mały Etienne chorował śmiertelnie. — W ten moment przyjechały Szkotki — między nowinami mówiły o Noalcie,[1] że zdrowszy, na co ja, że król Ch. Albert w Lizbonie umarł. — One mnie zaduszą nudami. Moje mieszkanie opuszczam z końcem miesiąca i wracam do Squaru, bo nie można inaczej. — Cochet wrócił. Mój Dr. Fraenkel ani się od niego dowiedzieć czy gdzie do wód albo na południe jechać — swoją tyzannę znów odjął, dał inne lekarstwo, znów go nie chcę — a jak się o higjenę pytam, powiada, że mi regularne życie niepotrzebne. — Słowem do czubków głowa. Żart na stronę — dobry bardzo, może konsultacyjny doktór — jak np. Koreff — ale *suite* w głowie nie ma — tak jak Koreff. Panna Lind była — śpiewała jednego wieczora u mnie — była pani Pot[ocka], Beauv[eau], Rothsch[ild] — i już pojechała — do Szwecji przez Hamb[urg]. Pani Catalani, z którą się tutaj poznała w wigilję jej wyjazdu, na cholerę umarła. Cichowskiego raz tylko widziałem — jak Ci pisałem. — Do miasta daleko — to tylko albo ci co mnie bardzo kochają, jak np. Franch[omme], albo co blisko mają kochanych, jak np. X-stwo,[2] czasem nawiedzą. Dziś także był Pleyel — poczciwy. — Gutmanna z całem sercem po 10-ciu dniach nie widziałem — ażem się zląkł czy nie chory, — ale mi napisał, że zdrów. — Choroba już w mieście ustaje — Delacroix na wsi od tygodnia. — Daj mi słowo o sobie — Ściskam Cię serdecznie.

Twój

Poniedziałek 18. *Ch.*

[1] Duc de Noailles.

[2] Aleksandrostwo Czartoryscy.

325. DO WOJCIECHA GRZYMAŁY.

[Chaillot.] Piątek 22 czerwca [1849].

Jakże się masz? Napisz słowo. Pisałem do Ciebie w tych dniach przez p. Ludw. Zapewne list Ci jeszcze nie odesłali. Widziałem dziś Cichowskiego i księżnę Sapieżynę. Księżna o Ciebie się nie pytała. Przy odchodnem Cichowski mi mówił, że wie o Twych wypadkach (o których ja mu nic nie mówiłem). Nic mi o Tobie nie miał powiedzieć, tak jak ja jemu. Tylkom się dowiedział przez Zaleskiego, że p. Plichcina za 10 dni do Warszawy jedzie; możeby być mogła Tobie w czem użyteczna. Wiedz o tem. Cochet, co dziś był z Lumirskim, o synie Twym nic mi nie umiał powiedzieć, bo go nie było w Warszawie. Więc (ma się rozumieć!!!) nie widział go. Tutaj wszyscy wyjeżdżają. Pani Potockiej ani księżnej Beauveau z 10 dni nie widziałem. Są w Wersalu. Dziś w nocy miałem hemoragję we dwóch razach. Alem nic nie robił i krwią pluję, ale już daleko mniej. To to, co księżnę Sap[ieżynę] do mnie sprowadziło, bo moja, co w nocy mię pilnuje Polka, jej o tem powiedziała. Mój Żyd Fraenkel już od tygodnia nie był; na końcu nawet już papierków nie kładł w urynę, tylko mi gadał o Angliku, którego od cholery wyratował lekarstwem, co rząd reakcjonalny francuski (Fauchet) nie kazał go prosić o sprowadzenie. Sam sobie zostawiony, może się wygramolę prędzej. Zapewne na przyszły miesiąc wrócę do Squaru.

Virg[?] była u mnie powiedzieć, że jedzie ze swoim Deput. do Bret[anji]. Pytała o nowiny od Ciebie; nie miałem co powiedzieć. Nie wracaj, jeżeli tam możesz znośnie i zdrowo przesiedzieć upały. Zapewne Twój Adone i Cich-[ocki] wróżą Ci dobrze Twe interesa, tak, że jak wrócisz, tak mniej będziesz niespokojnym.

Kończę, bo męka dla mnie pisać, nawet do Ciebie. Tyle rzeczy za piórem zostaje.

Twój stary.

Pani Obreskow, co tu była wczoraj z St. Germain, pytała się o Generała i zła, że Gen. tak daleko i długo na tej wsi siedzi. Powiedziałem, żeś wrócił i znów musiał jechać.

326. DO SIOSTRY, LUDWIKI JĘDRZEJEWICZOWEJ.[1]

[Paryż.] Poniedziałek, 25 czerwca 1849.

Moje Życie, Jeżeli możecie, to przyjedźcie. Słaby jestem i żadne doktory mi tak, jak Wy, nie pomogą. Jeżeli pieniędzy Wam brak, to pożyczcie; jeżeli będę lepiej, to łatwo zarobię i oddam temu, kto Wam pożyczy, ale teraz za

[1] Rękopis w zbiorach p. Marji Ciechomskiej.

goły jestem, żeby Wam posyłać. Moje mieszkanie tutaj w Chaillot jest dosyć duże, żeby Was choć z 2 dziećmi przyjąć. Ludka mała by sprofitowała z wszech względów. Kalasanty ojciec biegałby cały dzień — wystawa płodów obok — słowem, miałby więcej jak dawniej wolnego dla siebie czasu, bom słabszy i więcej z Ludwiką w domu siedzieć będę.

Moi przyjaciele i dobrze życzące mnie osoby znajdują najlepszem dla mnie lekarstwem przybycie tutaj Ludwiki, jak to z listu p. Ob [reskow] zapewne Ludwika się dowie. Więc starajcie się o paszp.[ort]. Jak mi dziś osoby, jedna z północy, druga z południa, mówiła, osoby, które Ludwiki nie znają, — powiedziały, że to nietylko mnie zdrowo, ale siostrze być zdrowo powinno. Więc przywieźcie, matko Ludwiko i córko Ludwiko, naparstek i druty, dam Wam chustki do znaczenia i pończochy do robienia i spędzicie tu na świeżem powietrzu parę miesięcy ze starym bratem i wujem. Teraz też podróż łatwiejsza. Dużo pakietów nie trzeba. Tutaj się, jak będziemy mogli, tanio obywali. Mieszkanie i jedzenie znajdziecie. Nawet jeżeli czasem Kalasantemu z Elizejskich pól daleko do miasta, będzie mógł w Square d'Orlèans, w mojem stać mieszkaniu. Omnibusy chodzą od samego Squaru, aż do samych drzwi tutaj. Nie wiem sam, dlaczego tak mi się Ludwiki chce, ale to tak, jak żebym była przy nadziei. Zaręczam, że dla niej także to dobrze będzie. Mam nadzieję, że konsyljum familijne mi ją przyśle; kto wie, czy jej nie odprowadzę, jeżeli pozdrowieję. Dopierośmy się wszyscy uścisnęli, jak to już pisałem, tylko jeszcze bez peruk i z zębami. Zawsze to żona mężowi posłuszeństwo winna, więc to męża trzeba prosić o to, żeby żonę przywiózł. Więc ja go bardzo o to proszę, a jeżeli rozważy, to pewnie ani jej, ani mnie większej nie zrobi przyjemności i użyteczności, nawet dzieciom, jeżeli które przywiezie (o córeczce ani wątpię). Pieniądze się ekspensują, to prawda, ale nie można lepiej użyć, ani też taniej wojażować. Raz na miejscu, znajdzie się dach. Napiszcie mi słowo wkrótce. Pani Ob[reskow], co była tyle łaskawa, że miała pisać (dałem adres Ludwiki), może więcej przekona. Panna de Roz[ières] także się dopisze i Cochet takżeby się dopisał, bo mnie pewno wyzdrowiałego nie zastał. Jego eskulap już od 10-ciu dni nie był, bo się spostrzegł nareszcie, że jest coś nad jego sciencję. Jednakże bardzo go chwalcie Waszej lokatorce i innym, co go znają i powiedzcie, że bardzo mi wiele dobrego zrobił, ale że ja taka głowa, że jak tylko trochę lepiej, tak już kontent jestem; że wszyscy znajdują, że na cholerę tu wiele osób wyleczył.

Cholera już bardzo ustaje, prawie już niema. Dziś piękna pogoda, siedzę w salonie i admiruję mój widok na cały Paryż: wieżę, Tullerje, Izbę, St.-Germ[ain], l'Aux[errois], St.-Etienne du Mont, Notre Dame, Panteon, St.-Sulpice, Val-de-Grâce, Inwalidy, z 5-ciu okien i same ogrody między nami. Zobaczycie, jak przyjedziecie. Teraz o pasport i o pieniądze ruszcie się prędko

a powoli. Napiszcie mi zaraz słowo. Wszakże i cyprysy mają swe kaprysy: mój kaprys dziś jest Was tu widzieć. Może P. Bóg pozwoli, że będzie dobrze, a jeżeli P. Bóg nie da, to przynajmniej róbcie, jak żeby Pan Bóg miał pozwolić. Dobrej nadziei jestem, bo rzadko wiele żądam i od tego byłbym się wstrzymał, gdybym nie był pusowany przez wszystkich, którzy mnie dobrze życzą. Rusz się, panie Kalasanty, to Ci dam doskonałe cygaro duże za to; znam kogoś, co sławne pali, nb. w ogrodzie. Mam nadzieję, że mój list na imieniny Mameczki doszedł i mnie nie brakowało. Nie chce mi się myśleć o tem wszystkiem, bo to aż gorączka bierze; a nie mam gorączki z łaski P. Boga, co wszystkich zwyczajnych doktorów derutuje i gniewa.

Wasz brat przywiązany, ale słaby

Ch.

26 czerwca.

327. DO WOJCIECHA GRZYMAŁY.

Chaillot, 74. [1849 r.]

Moje Życie,

Wczoraj był Cich[owski] u mnie, drugi raz od Twego wyjazdu (bom mu pisał o zegarek) — powiedział, że oddał list Ordzie — i że jak będzie można, tak przyśpieszy. — Krawiec przystał na ugodę. Mówił mi także, że pani Plichcina do domu jedzie — że Ci o tem napisał, jako też, że moja siostra tu przyjeżdża, co wcale nie, bo ja dopiero dziś pisać o tem do domu myślę. — Ale wiesz jego nowiny. Pani Pot[ocka] zawsze w Wersalu i pojedzie do Dieppe, gdzie p. Beauveau. Delacroix na wsi. Gutm[ann] w Londynie (incognito), jak żeby miał pieniądze do stracenia. — Angielki w St. Germain. — P. Obresk[ow] także. Dobrze, żeś miał od syna nowiny, bo Cochet go nie widział. Frenkiel już dwa tygodnie nie był. — Krwią już od onegdaj nie pluję, — nogi odpuchły — tylko jeszcze słaby i leniwy jestem, łazić nie mogę — dyszę. — A Twoje schody!! Żal mi, że Cię, nie widzę, ale wolę, żeś na wsi teraz jak tu, co tak nudno i nikogo niema.

Piszę do Ciebie 3-ci raz pod adresem pani Ludw. od czasu jak jestem bez Twej gardemalady. Nie wiem, co z nią zrobić, jak jej podziękować. Nie chcę tam do niej posyłać, bo tam ten opiekun jest, czy ktoś. Była tu powiedzieć, że wyjeżdża, ale ktoś zaszedł, anim się mógł rozmówić, tak się wysunęła. Przysłała mi swoją kartę wizytową. — Poczciwa i dobra, ale nie rozumiem tej karty. — Mam nadzieję, że przed wyjazdem do Bret[anji] przyjdzie jeszcze. Jabym nie chciał tam posyłać, bo Deput[?] nic o mnie nie wie — i boję się jej narobić niewinnych nieprzyjemności. Bądź zdrów — pilnuj się, i nie daj się — ja się też bronię jak mogę — ale mi podobno siły zabraknie. Pani Matuszewska, co była u X-nej Róży (którą mi X-na Anna przysłała, żebym

sam nie był na noc), mówi, że to przecie „Pan Jezus przemieni", i możeby plaster z miodu i mączki pomógł.

[Paryż.] 2. juillet, poniedziałek [1849.]

328. DO SOLANGE CLÉSINGER.

Paris, Mercredi 4 Juillet 1849.

Merci pour Votre bonne lettre. J'ai reçu un mot de Mr. Bouscinat selon Vos ordres pour ma voiture, mais un récent crachemant de sang change mes projets de voyage pour le moment. Il est possible aussi que l'Empereur qui est à Varsovie maintenant, donnera une permission à ma soeur de venir me voir; alors seulement après mûr examen je saurais s'il faut quitter Paris ou s'il faut y rester ne pouvant plus supporter de grands voyages. Ne parlons plus de moi. J'ai vu avec plaisir que vous avez été sans fatigue jusqu'à Bordeaux, cela ne prouve pas cependant qu'il ne faille pas Vous ménager. Je me figure votre petite fillette avec une grande tête, riante, criante, tapageuse, bavante, mordante, et tout ce qui s'en suit. Vous devez être toutes les deux bien amusantes ensemble. Quand la ferez Vous monter à cheval? J'espère que maintenant Vous avez de la besogne à tout moment et que Vous voudriez doubler les heures du jour et de la nuit, malgré que la Gasconne doit vous éveiller souvent. Je recommence mes ratures. Je n'ai plus rien à Vous écrire si non que je Vous souhaite comme Vous le savez depuis longtemps tout ce qu'il y a de bonheur possible. Le choléra diminue, mais à ce que l'on me dit Paris devient de plus en plus désert. Il y fait chaud et il y a de la poussière. Il y faite *misère* et *salté*, on y voit des figures de l'autre monde. Tous des Cremieux, on dit même Bignat enlaidit. D'Arpentigny est cependant blond, il embellit. On ne dit pas du bien de l'exposition. Delacroix était quelques semaines à la campagne, il est un peu souffrant, il ira peut-être à Aix la Chappelle. Je suis bien aise de Vous savoir dans Votre beau pays. Ce n'est pas le moment d'habiter la ville. Ayez la bonté de m'écrire deux mots dans un moment que votre fille Vous laissera tranquille, pour me tenir au courant de Votre santé à *tous*, maintenant que la famille a augmenté d'une si grande pièce.

Soyez heureux tous.

Ch.

[Tłumaczenie:]

Paryż, środa 4 lipca 1849.

Dziękuję za dobry list Pani. Otrzymałem od p. Bouscinat słówko o zarządzeniu Pani, tyczącem mego powozu, ale świeży krwotok zmienił na razie projekty wyjazdu. Jest możliwem że, Cesarz, który jest obecnie w Warszawie, udzieli mej siostrze pozwolenia na przyjazd w celu odwiedzenia mnie; dopiero po dojrzałym rozmyśle będę wiedział, czy należy

Paryż opuścić, czy trzeba tu pozostać wobec niemożności odbywania wielkich podróży. Ale nie mówmy więcej o mnie. Z przyjemnością widziałem, że Pani bez zmęczenia odbyła podróż aż do Bordeaux, co jednak nie dowodzi, żeby nie należało się oszczędzać. Wyobrażam sobie małą córeczkę Pani z wielką głową, śmiejącą się, krzyczącą, hałasującą, zaślinioną, gryzącą i z całym dalszym ciągiem. Musicie we dwie razem bardzo zabawnie wyglądać. Kiedy Pani zacznie ją uczyć jeździć konno? Zdaje się, że ma Pani obecnie w każdej chwili dosyć zajęcia i że chciałaby Pani podwoić godziny dnia i nocy, chociaż Gaskonka musi Panią często budzić. Zaczynam znowu me kreślenia. Nic już nie mam do napisania prócz życzenia — o czem Pani wie oddawna — największego jak można szczęścia. Cholera zmniejsza się, ale mi opowiadają że Paryż pustoszeje. Jest gorąco i dużo kurzu. Dużo nędzy i i brudu, widuje się twarze z drugiego świata. Wszyscy Cremieux, mówią nawet że Bignat brzydnie. D'Arpentigny, który jest przecież blondynem, pięknieje. O wystawie nic dobrego nie mówią. Delacroix był kilka tygodni na wsi, jest trochę cierpiący, i być może pojedzie do Akwizgranu. Miło mi wiedzieć, że Pani przebywa w tym swoim pięknym kraju. To nie pora mieszkania w mieście. Niech pani będzie tak dobrą i korzystając z chwili, kiedy córka zostawi Panią w spokoju, napisze mi dwa słowa, abym był powiadomiony o zdrowiu Was wszystkich, obecnie kiedy rodzina powiększyła się o taką dużą sztukę.

Szczęścia wszystkim

Ch.

329. DO WOJCIECHA GRZYMAŁY.

[Chaillot.] Wtorek, 10 juillet 49.

Słaby mocno jestem, moje Życie. Mam diarę jakąś. Wczoraj Cruveillego się radziłem, który mi nic prawie nie każe brać, tylko spokojnie siedzieć. Powiedział, że jeżeli mi homeopatja dobrze za czasów Molina robiła, to dlatego, że mnie nie obciążał medykamentami i naturze wiele zostawiał. Ale widzę, że mnie także za suchotnika ma, bo mi łyżeczkę od kawy czegoś z lichenem zapisał. Pisałem więc, nie mogąc jechać, do Plichciny; ma być u mnie prócz tego. Do Ordy także pisałem. Orda jeszcze nie odpisał. Także posyłam Ci list, co mi dla Ciebie z Niemiec przyszedł. Pani Brzozowska (Zamoyska z domu) najęła mieszkanie nade mną. Zamoyscy pojechali do Billancourt. Tym sposobem Księstwo częściej zapewne widywać będę aż do ich wyjazdu do Trouville, dokąd się wybierają. Księżna Marcelina w Londynie, bo jej z Wiednia wyjechać kazali, czy też dali do zrozumienia. Cichowskiego z dwa tygodnie nie widziałem. Pani Potocka[1] w Wersalu, potem do Spa podobno jedzie. Tutaj upał. Od siostry jeszcze wiadomości nie mam. Jeszcze tutaj ten miesiąc zostanę, ale jeżeli siostra nie przyjedzie, to się wynoszę, bo mi to wszystko za drogo wypada. Gram coraz mniej; pisać nic nie mogę.

Bywaj zdrów. Pracuj nad Twoją broszurą; nie daj się ani biedzie, ani nudom. Jużeś tyle wytrwał. Pan Bóg Ci da siłę i na resztę.

Twój

Ch.

[1] Delfina.

330. DO WOJCIECHA GRZYMAŁY.

Chaillot, Sobota 28 Juillet.

Po twej odpowiedzi i jej liście ręce mi opadły, i nie wiedziałem, czy ją o halucynację czy jej *afidesa* za złodzieja, czy panią Etienne posądzać, czy siebie za zapominalskiego mieć albo warjata, słowem, łeb mi pękał. Była u mnie z konfesjami i tak głupio mi odpowiadała, i siostra niby nic o tem nie wiedziała, że aż musiałem wiele prawd powiedzieć, jako to, że od nikogo, chyba od Królowej angielskiej albo miss Coutty rozumiałbym takie hojne podarunki itd. Ale tak się dzieje. Ten jegomość, któremu taką sumę mimo jego wiedzy powierzono, i który ani rewersu nie brał od pani Etienne, że oddał ów list czy tam pakiet, poszedł do Alexego Somnambula. Tu się dramat zaczyna:

Powiada mu Alexis, że w marcu w jeden czwartek (8-go) zanosił bardzo ważne papiery — pod adresem (wypisał moje nazwisko), że ten pakiet nie doszedł *à sa destination*, że on go nie ma, że go oddał w małym ciemnym jakimciś pokoju, gdzie się po 2 schodach schodzi, jakiejś kobiecie (tam ich było dwie), i że odebrała wyższa, która miała jeden list w ręku, który faktor pocztowy jej oddał, i która, wziąwszy ten list *en question* od tego jegomości, powiedziała mu, że zaraz zaniesie, ale dodał Alexis, że go zniosła na dół, mnie go nie pokazawszy nawet, żem ja tego listu nigdy nie widział. Gdy go się pytali, czy nie widzi, co się z tym listem dzieje, powiedział, że nie widzi, ale jeżeli mu przyniosą włosy, albo chustkę, albo rękawiczki, co do osoby tej, co odebrała list, należy, to powie. Pani Erskine była przytomna tej *séance* Alexego i przyszła wczoraj do mnie powiedzieć mi o tem, i jakby to zrobić, żeby coś co do pani Etienne należy, mieć, żeby dać Alexemu. Pani Etienne kazałem przyjść do siebie pod pretekstem przyniesienia mi Boista i chustek, a jak przyszła, tak, niby żeby się pozbyć pani Erskine, która chciała niby moich włosów dla jakiejś somnambuli, która leczy chorych w St. Germain (gdzie te Szkotki teraz mieszkają), więc niby żeby się pozbyć powiadam, że jeżeli pozna, czyje to włosy, jak jej poślę włosy pani Etienne, to dopiero uwierzę i poślę moich, ale jestem pewny, że weźmie zdrowe włosy za chore. Pani Etienne ucięła więc na prośbę moją swoich włosów, zawinęła i pani Erskine je wzięła.

Dziś rano przychodzi do mnie ten pan *afides* z panią Erskine od Alexego. Alexis poznał włosy osoby, której oddano pakiet, powiedział, że włożyła ten pakiet zapieczętowany do jakiegoś meblika koło łóżka, że ten pakiet jeszcze jest u niej i że nie zgubiony, ani oddany, ani odpieczętowany. Że jeżeli się ten pan dobrze weźmie, to mu go odda, ale trzeba ostrożnie. Więc tedy ten pan ode mnie prosto stąd o 12-ej poszedł do Square d'Orléans, zastał panią Etienne samą, przypomniał jej, że był w marcu oddać jej pakiet dla mnie,

który jej powiedział, że był bardzo ważny. Poznała go i oddała mu pakiet, który jej oddał temu tyle miesięcy. Nie był odpieczętowany i 25 tysięcy w nim nietknięte. U mnie pani Erskine go odpieczętowała przy mnie i tym panu. Cóż Ty na to? Ten somnambul!!! Ten pakiet tak dawno zarzucony nietknięty!!! Głowa pęka na takie szczególne wypadki. Można miarkować, żem donacji nie przyjął, i wiele-by o tem pisać. Wolę Ci to kiedyś powiedzieć.

Wierz teraz w magnetyzm.

Łaska Boska, że się znalazło. Wiele detaljów, które Ci nie piszę, bo mię pióro pali.

A teraz do czego innego. Księżna Sapież., Izia, Władzio, pojechali dziś do Dieppe. Księżna Wirtem. zostali. Plichcina już zapewne w Warszawie.

Ja o siostrze wątpić zaczynam. Nie gorzej, ani mi lepiej. Ciebie kocham i chciałbym Cię widzieć.

Ściskam Cię

Pisz. Twój

O Ordzie nic nowego nie mam.

331. DO WOJCIECHA GRZYMAŁY.

[Chaillot.] Piątek 3 Août. [1849 r.]

Nie uwierzysz, jak i ja pragnę Cię choć godzinę widzieć, ale nie mogę Cię prosić, żebyś z dziury swojej wylazł, bo chociaż nie 200, ale tylko kilkunastu z Towarzystwa Demokratycznego (żadnego anim nawet znał) wyjechać kazano, jednakże delikatna rzecz, jeżeli się boisz.

Co się mojego szczególnego wypadku tyczy, wiele, wiele szczególnych rzeczy jest, które i z magnetyzmem, i ze łgarstwem, albo halucynacją (P. St.), i z poczciwością pani Etienne zgodzić nie mogę. Mogło-by być nawet, *que la chose a été faite après coup*. Na to trzeba opowiadać wiele; także, że mi przysłano jakiś inny list *anonyme*, który oddałem do rąk własnych. Z panią Etienne ani słowa o tem wszystkiem nie mówiłem, ani mówię, choć to już jutro tydzień. List mógł jej być oddany 3 dni wprzódy; ja nie będąc w domu, a ona tutaj, można było odebrać bez somnambula jak i z somnambulem. Tem bardziej, że koencydencja rozmaitych rozmów!! Jest tam serce, ale i ostentacja! Chciałbym Cię widzieć.

Clésinger przywiózł Solange po 10 dniach podróży upałowej z dzieckiem i mamką tutaj bez pieniędzy i wtenczas, kiedy wszyscy na wieś stąd uciekają! Gdzież rozum, ani wiem!! Bez głowy, albo raczej z głową bardzo brzydką! De Rozières niema; jest u wód w Belgji z panią Grille. Sol[ange] tedy łazi szukać mieszkania. On chce koło Chaillot coś znaleźć; to strach co za dureń!

Prócz Franch[omme'a], Herbeault, wszyscy na wsi. Pani Obresk[ow]

w St. Germ[ain]; zawsze w poniedz. mnie tu odwiedza. Wody Bonnes piję. Siostra jeszcze pozwolenia nie ma. Później na nic się nie zda, bo jego wakacje miną. Dyszę, kaszlę i ospały jestem; nic nie robię, nic mi się nie chce. Ten Alexis mi we łbie.

Twój

Ch.

Cichoty dwa tygodnie nie widziałem. O Virg. ani wiem.[1] Zegarek Orda nie sprzedał. Cich[ockiemu] oddał. Ci, którym proponował na ostatku, kontestują autentyczność. Szukali u Brégueta w książkach; niema wzmianki o tem. Twoje inne interesa zapewne od tego czasu zaklepane.

Książę stary i Sapieżyna byli u mnie wczoraj wieczór. Księżna, Izia i Władzio zdrowi w Dieppe.

332. DO MARJI DE ROZIÈRES.

[Stempel poczt.] Paris 14 août 1849.

Ma Soeur et Jędrz.[ejewicz] et ma nièce sont avec moi depuis 5 jours. Je suis bien fatigué. Eux aussi. Je vous souhaite autant de bonheur que j'ai dans ce moment avec un peu plus de santé, car je suis plus faible que jamais.

Votre sincère ami

Ch.

Mes hommages à Mr. Gr. de Baulin.

[Tłumaczenie:]

Siostra moja i Jędrz[ejewicz] i moja siostrzenica są ze mną od 5 dni. Jestem bardzo zmęczony. One także. Życzę Pani tyle szczęścia ile ja mam obecnie ale z dodatkiem zdrowia, bo jestem słabszy niż kiedykolwiek.

Szczery Pani przyjaciel.

Ch.

Uszanowanie dla p. Gr. de Baulin.

333. DO AUGUSTA FRANCHOMME W PARYŻU.[2]

[Chaillot, sierpień 1849 r.]

Mój Drogi, przyślij mi trochę Twojego Bordeaux. Muszę dziś napić się nieco wina, a nie mam żadnego. Ale zapakuj butelkę i opatrz ją swoją pieczątką, bo ci posłańcy!! A nie wiem, komu powierzysz tę przesyłkę. Jakże się stałem podejrzliwy!

Całkiem Twój

C.

---

[1] Zdaniem F. Hoesicka (*Chopin*, 1927) wspomniana tu Virg. była kuzynką pp. Wołowskich i pielęgnowała Chopina w czasie choroby.

[2] Podług przekładu F. Hoesicka z francuskiego oryginału.

334. DO TYTUSA WOYCIECHOWSKIEGO W KARLSBADZIE.

Paryż, 20 sierpnia 1849.
Square d'Orléans. Rue St. Lazare 9.

Mój Ty najdroższy!

Trzeba, żebym był tak słaby jak jestem, żebym się z Paryża nie mógł ruszyć, kiedy Ty do Ostendy przyjeżdżasz. Ale mam nadzieję, że Pan Bóg Tobie dozwoli zbliżyć się do mnie. Doktorzy żadnej podróży mi nie pozwalają. Piję w pokoju pirenejskie wody, a Twoja obecność byłaby mi więcej warta jak wszystkie leki.

Twój do zgonu

Fryderyk.

335. DO NAPOLEONA ORDY.

Grande Rue Chaillot 74. [Bez daty.]

Moje Kochanie, Grzymale tak pilno z jego interessem zegarkowym, o którym Ci Cichowski mówił, że pisał do mnie, żeby Cię na wszystkie krzyżyki i bemoły, jakie tylko kiedykolwiek między nami exystować mogły, zakląć o przyspieszenie tej sprawy. Kosztował, jak wiesz, 900 fr. Nie chce czekać, więc nie myśli więcej dostać, nawet pisze, że możesz i taniej, byle prędko te rzeczy urządzić. — Moje Kochanie, rusz się dla naszej starej przyjaźni. Pan Bóg Ci za to chłopaka Litwina doskonale wypielęgnuje, a Pani Ordzie da stuletnie zdrowie. Tymczasem złóż Jej, proszę Cię, moje uszanowanie.

Ściskam Cię słabiej jak dawniej, ale z tem samem sercem co dawniej.

Twój

Ch.

336. DO TYTUSA WOYCIECHOWSKIEGO W OSTENDZIE.

Paryż, 12 września 1849.

Za małom czasu miał dla wystarania się o pozwolenie na Twój przyjazd tutaj; sam chodzić za tem nie mogąc, połowę dnia leżąc w łóżku, prosiłem wpływ mającego jednego przyjaciela, żeby mię wyręczył. Dopiero w sobotę mam coś wiedzieć pewnego. Już chciałem do Valenciennes za granicę koleją żelazną puścić się, żeby Cię uściskać, ale temu parę dni do Ville d'Avraye pod Wersalem dojechać do mojej chrzestnej córki niepodobna mi było i doktorzy nie pozwalają mi z Paryża wyjeżdżać. Dlatego na zimę do cieplejszego klimatu nawet nie puszczają. Moja wina, żem chory, bobym Cię był w Belgji gdzieś dojechał.

Może też potrafisz się tu dostać. Nie jestem dosyć egoistą, żebym Cię dla siebie samego żądał; będąc słabym jak jestem, miałbyś parę godzin nudów

i decepcji, pomieszanych z kilkoma godzinami uciechy i poczciwego wspomnienia; a wolałbym żeby czas, co razem spędzimy, był tylko czasem szczęścia zupełnego.

Twój na zawsze

Fryderyk.

337. DO AUGUSTA FRANCHOMME.

à Monsieur
Monsieur Aug. Franchomme
Tours
chez Monsieur Jules Forest, rue de la Guerche.
17 sept. [1849].

Cher ami, Je suis bien chagrin de ce que vous avez eu à souffrir au Mans.

Enfin vous voilà en Touraine dont le ciel vous aura été plus favorable.

Je suis plutôt moins biens que mieux.

Mrs Cruveiller, Louis et Blache ont décidé dans une consultation que je ne devais pas entreprendre de voyage maintenant, seulement me loger au midi et rester à Paris.

Après avoir bien cherché, il s'est trouvé un appartament très cher, réunissant toutes les conditions voulues — place Vendôme n-o 12 — Albrecht y a ses bureaux maintenant. —

Meara m'a été d'un grand secours dans la recherche de l'appartement.

— Enfin je vous verrai tous, l'hiver prochain — bien installé.

Ma soeur reste avec moi, à moins que l'on ne la demande beaucoup dans son pays.

Je t'aime et voilà ce que je puis te dire, car je tombe de sommeil et de faiblesse.

Ma soeur se réjouit de revoir Madame Franchomme — et moi aussi bien sincèrement.

— Cela ira comme Dieu voudra.

— Bien des grandes amitiés à Monsieur et Madame Forest — que j'aimerais être quelques jours avec vous. —

— Madame de Lauvergeat est elle aussi aux bains de mer — Ne m'oublie pas auprès d'elle ainsi que de Mr Lauvergeat.

Embrasse tes petits.

Ecrits moi un mot.

t. à t.

Ch.

Ma soeur embrasse Mme Franchomme.

[Tłumaczenie:]

[Chaillot.] 17 września 1849.

Drogi Przyjacielu!

Żałuję bardzo, żeś się nie dobrze czuł w Le Mans. Zato obecnie przebywasz w Touraine, której niebo z pewnością wpłynie na zdrowie Twoje korzystniej. Co do mnie, to mam się raczej gorzej niż lepiej. Pp. Cruveilhier, Louis i Blache odbyli konsyljum i orzekli, że nie powinienem wyjeżdżać, tylko wziąć mieszkanie z oknami na południe i zostać w Paryżu. Po wielu szukaniach znaleziono mi w końcu bardzo drogie wprawdzie, ale zato wszystkim warunkom odpowiadające mieszkanie, Place Vendôme Nr. 12. Albrecht ma tam w tej chwili swoje biura. Meara bardzo mi był pomocny w wynalezieniu tego mieszkania. Słowem, zobaczę was wszystkich w ciągu nadchodzącej zimy w dobrych warunkach. Siostra moja zostaje u mnie, chyba, żeby ją gwałtem wzywano do domu. Kocham Cię i to jest na razie wszystko, co Ci powiedzieć mogę, albowiem omdlewam ze zmęczenia i z osłabienia. Siostra moja cieszy się, że znów zobaczy panią Franchomme, co i mnie nie mniejszą sprawia radość. Niech się dzieje wola nieba... Najpiękniejsze ukłony dla pana i pani Forest. Jakże chętnie spędziłbym kilka dni z Wami. Czy pani de Lauvergeat także bawi nad morzem? Nie zapomnij przy sposobności pozdrowić ją ode mnie, zarówno jak i jej małżonka. Uściskaj dziatwę Twoją, a do mnie napisz słówko.

Zawsze Twój

Ch.

Siostra moja całuje Panią Franchomme.

338. OSTATNIE SŁOWA CHOPINA.

[napisane na kartce wyrwanej z notatnika:]

Comme cette toux m'étouffera je vous conjure de faire ouvrir mon corps pour je suis pas enterré vif.

[17 października 1849 r.]

[Tłumaczenie:]

Gdy kaszel ten mnie zadusi, zaklinam was, każcie otworzyć moje ciało, żebym nie został pochowany żywcem.



Maska pośmiertna Chopina.

Akwarela Antoniego Kwiatkowskiego (1809—1891) — (Biblioteka Narodowa Józefa Piłsudskiego)

ALFABETYCZNY SPIS NAZWISK I IMION WAŻNIEJSZYCH OSÓB SPOTYKANYCH W LISTACH CHOPINA

Albrecht, właściciel składu win a równocześnie attaché przy poselstwie saskim w Paryżu. Chopin żył z całą rodziną w ścisłej przyjaźni i był chrzestnym ojcem córki pp. Albrechtów.

Aleksander lub w skróceniu Alex. — patrz: Rembieliński.

Alkan Karol Henryk Walentyn (właściwe nazwisko: Morhange), 1813—1888, znany pianista i wzięty swego czasu kompozytor paryski.

Anatolowa, pani Nakwaska (listy z 18. VI. i 14. VIII. 1837).

Anna Xna, księżna Adamowa Czartoryska.

Antek lub Antoś, Antoni Wodziński, kolega i towarzysz z lat dziecinnych Chopina.

Arago Franciszek Dominik (1786—1853), słynny astronom francuski, dyrektor Obserwatorium w Paryżu. Pojęcia bardzo liberalne zbliżały go ideowo do pani George Sand, z którą był blisko zaprzyjaźniony. Podczas rewolucji 1848 roku był członkiem rządu narodowego.

Artaria, właściciel składu nut i wydawca paryski.

Barciński Antoni (1803—1878), szwagier Chopina, matematyk; za młodu był guwernerem w domu pp. Chopinów, po ukończeniu Liceum i Uniwersytetu warszawskiego został nauczycielem matematyki w gimnazjum w Warszawie, a następnie dyrektorem zarządu żeglugi parowej. Wydał szereg broszur z zakresu ekonomii i bankowości *(O giełdzie londyńskiej)* oraz *Popularny wykład początków arytmetyki*.

Bartek, Bartososko, Barteczek — patrz: Barciński.

Bäuerle Adolf, od 1828—1848 wydawca gazety *Wiener Theaterzeitung*. Według Karasowskiego miał to być krytyk ostry i surowy, będący postrachem artystów.

Beauveau, księżna, Komarówna z domu, była siostrą Delfiny Potockiej.

Benik Jakub, intendent Mennicy warszawskiej, był chrzestnym ojcem Izabeli Chopinówny.

Bianchi, śpiewaczka włoska, jedna z licznych tegoż nazwiska.

Błotnicki Hipolit, do roku 1822 guwerner Juliusza Słowackiego, był później w Paryżu sekretarzem księcia Adama Czartoryskiego. Tłumaczył z angielskiego powieść Goldsmitha p. t. *Wikary z Wakefieldu*.

Borie Wiktor, dziennikarz paryski.

Brandus Ludwik, wydawca paryski, który w roku 1846 przejął na własność w 1834 r. założone wydawnictwo M. Schlesingera (Brandus, Dufour & Cie.)

Buchholtz Fryderyk, fabrykant fortepianów w Warszawie. Instrumenty jego cieszyły się w pierwszej połowie XIX wieku bardzo dobrą reputacją. Znany pianista A. Dreyschok koncertował w Warszawie w r. 1841 na fortepianie Buchholtza.

Byczkowski, malarz pokojowy, polecony Chopinowi przez panią Wodzińską.

Calergi — patrz: Kalergis.

Canut Ernest — był bankierem w mieście Palmie; kupił, jak widać z treści listu nr. 121, fortepian, przysłany przez Pleyela na Majorkę.

Chatiron Hipolit, brat przyrodni pani George Sand.

Cibini, córka nadwornego wiedeńskiego kompozytora, L. Koželucha, uchodziła za dobrą pianistkę; była również pierwszą damą dworu cesarzowej Anny Marii.

Cichocki Józef hr. (†1849), obywatel ziemski, wielki miłośnik muzyki; w latach między 1830 a 1840 rokiem przyczynił się bardzo do rozbudzenia muzykalności w Warszawie. W roku 1835 rozpoczął wydawnictwo *Pamiętnika muzycznego*, które jednak zakończyło się po roku. W latach 1838 i 1839 wydał wyjątki z *Psalmów* Gomółki oraz dwie msze G. G. Gorczyckiego.

Cicholo — patrz: Cichocki Józef.

Cichowski Adolf (1794—1854), syn generała artylerii wojsk polskich, odbył kampanię napoleońską, po powstaniu emigrował za granicę, najpierw do Drezna, potem do Paryża. Był jednym z najznakomitszych zbieraczy starożytności polskich.

Clésinger (1821—1883), ur. w Besançon, znany rzeźbiarz francuski, autor pomnika i medalionu Chopina na cmentarzu Père la Chaise w Paryżu oraz pomnika Marceau, ożeniony z córką pani George Sand, Solange. Szczegóły o jego pochodzeniu podaje Chopin w liście nr. 266.

Clot-bey, nazwisko przybocznego doktora Mahmeta-Ali, Francuza, dra Clot. Przyczepienie tytułu bey do swego nazwiska było aluzją do owej istotnej mahometańskiej godności doktora.

Crémieux (1796—1880), adwokat i polityk francuski.

Damoreau-Cinti Laura z domu Montalant (1801—1863), słynna francuska śpiewaczka operowa, dla której Rossini napisał kilka partyj.

Dantan Antoni (1798—1878), rzeźbiarz francuski, autor biustu Chopina.

Delacroix Eugeniusz (1799—1878), jeden z najznakomitszych malarzy francuskich XIX wieku, szef szkoły romantyków w malarstwie, świetny kolorysta *(Łódź Dantego)*; należał do grona najbliższych przyjaciół Chopina i pani George Sand. Autor znanego portretu Chopina.

Delaroche Paweł (1797—1856), słynny malarz francuski, opracowywał z zamiłowaniem tematy historyczne.

Devrient Karol — był synowcem wielkiego Ludwika Devrient i najstarszym z trzech braci, sławnych artystów dramatycznych niemieckich. Przedstawienie, na którym obecny był Chopin, w nadwornym Teatrze Drezdeńskim, było premierą I części *Fausta* Goethego w przeróbce Ludwika Tiecka.

Długosz — był majstrem stolarskim, który zbudował w Warszawie instrument, zwany eolopantalion (łączący w sobie fortepian i eolomelodykon), pomysłu Hoffmanna, a według planu prof. Brunnera.

Dmuszewski Ludwik Adam (1777—1847), redaktor *Kuriera Warszawskiego*, był początkowo (do 1826 roku) aktorem komediowym i śpiewakiem opery w Warszawie.

Dobrzycka (pani D. w liście nr. 57) — mieszkała stale w Dreźnie; była damą dworu *(Oberhofmeisterin)* księżniczki Saskiej Augusty.

Domuś — patrz: Dominik Magnuszewski.

Dulcken Ludwika, pianistka, siostra słynnego skrzypka Ferdynanda Davida; mieszkała stale w Londynie, gdzie cieszyła się powodzeniem jako pianistka i nauczycielka.

Dybek A. F. K. (1783—1826), dr. med., profesor chirurgii Uniwersytetu Warszawskiego.

Dziewanowski Dominik, syn Juliusza D., właściciela majątku Szafarnia, kolega i serdeczny przyjaciel Chopina.

Dziekoński Tomasz, profesor języka polskiego w Liceum Warszawskim.

Elsner Józef, ur. 18 kwietnia 1769 r. w Grotkowie na Śląsku, syn fabrykanta instrumentów muzycznych. W czasie studiów w szkołach w Wrocławiu śpiewał na chórze w kościele

Dominikanów, gdzie wykonywano dużo poważnych i większych utworów muzycznych (m. in. słynne swego czasu oratorium *Tod Jesu* Grauna); równocześnie uczył się u organisty Dreirittnera teorii, kompozycji oraz gry na skrzypcach; dyrektor orkiestry teatralnej, Maar, uczył go czytania i pisania partytur. W roku 1789 przeniósł się do Wiednia, gdzie początkowo miał się poświęcić studiom medycznym, po śmierci ojca oddał się wyłącznie muzyce, sam dopełniając studia. Na jesieni 1791 r. został koncertmistrzem orkiestry teatralnej w Bernie morawskim, gdzie dał się również poznać jako kompozytor; zdolności muzyczne Elsnera okazały się tak wybitne, że już w rok potem dyrektor Bulla powołał go na kapelmistrza opery we Lwowie. W roku 1799 mianowany został kapelmistrzem opery w Warszawie. W roku 1816 polecił mu Staszic zorganizowanie w Warszawie Szkoły śpiewu i deklamacji (na wzór konserwatorium paryskiego), która przekształcona została w r. 1821 na Konserwatorium, z Elsnerem jako dyrektorem oraz profesorem teorii i kompozycji. Zmarł ogólnie lubiany i szanowany dnia 18 marca 1854 r. w Elsnerówce pod Warszawą. Napisał szereg utworów religijnych (msze, oratorium *Męka Zbawiciela)*, symfonie, kwartety, około trzydziestu utworów teatralnych (w tym szereg oper: *Mieczysław Ślepy, Król Łokietek, Leszek Biały, Sułtan Wampun* i t. d.). Napisał również rozprawę: *O rytmiczności i metryczności języka polskiego.*

Ernemann Maurycy—posiadał w Warszawie opinię bardzo dobrego nauczyciela fortepianu; występował również w koncertach jako ceniony wirtuoz i kompozytor. Utwory jego zostały wydane u Hoffmeistra w Lipsku.

Escudier Leon i Marian, właściciele składu nut w Paryżu; wydali do spółki kilka prac muzyczno-biograficznych, od roku 1838 wydawali pismo *La France musicale*; spółka wydawnicza dwóch braci przetrwała do 1862 roku.

Feliks — patrz: Wodzińscy.

Florentyna (Wybraniecka), córka dziedzica Sokołowa, gdzie Chopin jako młody chłopiec kilkakrotnie spędzał wakacje.

Fuchs Aloizy (1799—1853), urzędnik w administracyjnej służbie austriackiej, był bardzo cenionym znawcą i zbieraczem autografów muzycznych i portretów kompozytorów.

Gallenberg hr. Wacław — był ożeniony ze słynną hr. Guiccardi, której Beethoven poświęcił swą sonatę fortepianową *Cis-moll* (tak zw. księżycową). W roku 1829 objął na własny rachunek dyrekcję Kärtnerthor-teatru, jednak wkrótce na tym przedsiębiorstwie zbankrutował. Występy Chopina miały być niewątpliwie sensacyjną atrakcją dla kasy przedsiębiorstwa.

Glücksberg Natan, szef zasłużonej firmy wydawniczej w Warszawie w pierwszej połowie XIX wieku. Księgarnia G. znajdowała się przy ulicy Miodowej (w pałacu Teppera).

Grisi Julia (1811—1869), wszechświatowej sławy śpiewaczka scen włoskich w Paryżu i Londynie. Rola Julii w operze *Montecchi e Capuletti* była przez Belliniego dla niej napisana.

Gutmann Adolf, ur. w 1819 r. w Heidelbergu, zm. w 1882 r. w Spezia; przybył jako piętnastoletni młodzieniec do Paryża i był przez długie lata uczniem Chopina, który go serdeczną otaczał sympatią.

Gyrowetz Wojciech, ur. w 1763 r., Czech z pochodzenia, muzyk i prawnik, był od 1804 do 1831 r. dyrygentem nadwornej opery wiedeńskiej.

Haslinger Tobiasz, właściciel firmy wydawniczej w Wiedniu, był początkowo buchalterem w magazynie nut Steinera, później jego wspólnikiem, wreszcie od 1826 roku wyłącznym właścicielem firmy. Po śmierci Tobiasza H. odziedziczył firmę syn jego, Karol, a w 1875 firma przeszła na własność domu wydawniczego Schlesingera w Berlinie.

Henryś, syn siostry Chopina, p. Jędrzejewicz, zmarł w Paryżu w 1899 r. (list nr. 234).

Hesse Adolf Fryderyk (1809—1863) — był jednym z najsłynniejszych ówczesnych organistów i kompozytorów organowych.

Hipolit — Hipolit Chatiron, brat przyrodni pani George Sand.

Janin Jules (1804—1874), wielkiego znaczenia w swym czasie krytyk francuski, odznaczający się wielkim temperamentem i werwą pisarską.

Jarocki Feliks Paweł (1790—1864), przyrodnik, dr. fil. Uniw. Jagiell. w Krakowie; od 1819 roku wykładał zoologię w Uniwersytecie Warszawskim. Ogłaszał liczne prace w *Pamiętnikach Przyjaciół Nauk.*

Jasiński Franciszek — był nauczycielem matematyki w Liceum Warszawskim.

Jaś albo Jasio — patrz: Matuszyński.

Jędrzejewicz Józef Kalasanty (1803—1853), szwagier Chopina, magister administracji w Instytucie gospodarstwa wiejskiego w Marymoncie. Napisał: *Krótkie wiadomości z nauk przyrodzonych i niektóre ważniejsze wynalazki* (Warszawa 1848).

Jędrzejewiczowa Ludwika (1807—1855), siostra Chopina, umieszczała liczne artykuły w pismach; oprócz tego wydała: *Podróż Józia z Warszawy do wód śląskich, przez niego samego opisana* (Warszawa 1833 i 1844) oraz *Pan Wojciech wzór pracy i oszczędności* (dwa tomy, Warszawa 1843 i 1864), pisane wspólnie z siostrą Izabelą Barcińską (bezimiennie).

Jerzy — George Sand.

Józefa, panna Wodzińska, późniejsza pani Kościelska, matka Józefa Kościelskiego z Miłosławia.

Kaczkowski Józef, kompozytor żyjący w początku XIX wieku; szereg jego utworów: wariacje, polonezy, koncerty i t. d. wydała firma Breitkopfa i Härtla w Lipsku w 1815 roku (Sowiński).

Kalergis — Muchanow Maria, z domu hr. Nesselrode, której matka, pani Tekla Nałęcz-Górska, była Polką. Mieszkała długi czas w Warszawie i utrzymywała bliskie stosunki z wieloma polskimi artystami (m. i. z Moniuszką). Mieszkając w Paryżu, była uczenicą Chopina. Drugi jej mąż był naczelnikiem żandarmerii a potem prezesem teatrów (rządowych) w Warszawie; pani Kalergis słynęła z piękności, inteligencji i swych szeroko rozgałęzionych po wszystkich stolicach Europy stosunków. Przyczyniła się znacznie do ożywienia i podniesienia ruchu muzycznego w Warszawie.

Kalkbrenner Fryderyk Wilhelm (1788—1849), syn muzyka pochodzenia niemieckiego, który w 1799 roku osiedlił się w Paryżu. Był początkowo uczniem paryskiego Konserwatorium, następnie Clementiego w Wiedniu. Na stałe osiadł w Paryżu w roku 1824, gdzie wsławił się jako znakomity wirtuoz i pedagog; Kalkbrenner był również wspólnikiem firmy fabryki fortepianów K. Pleyela.

Kandler Franciszek Salezy (1792—1831), pisarz i krytyk muzyczny wiedeński. Był uczniem Albrechtsbergera, Salierego i Gyrowetza i posiadał fachowe teoretyczne i historyczne wykształcenie, będąc równocześnie urzędnikiem w administracyjnej rządowej służbie austriackiej.

Kaskel, bankier drezdeński; był ożeniony z warszawianką Fraenklówną.

Klengel August Aleksander (1783—1852), słynny fortepianista i kompozytor, nadworny organista w Dreznie, autor zbioru 24 kanonów: *Les Avant-coureurs.*

Klopiki — rozumie się Chłopicki (list z 24. XII. 1831).

Kolberg Oskar (1814—1890), zasłużony zbieracz pieśni ludowych, wydanych w 22 tomach przez Akademię Umiejętności w Krakowie. W młodych latach swego życia wydał opracowania pieśni ludowych w swoich układach, do których to prac Chopin dosyć krytycznie się odnosił. Napisał również operę: *Król pasterzy*, wystawioną na scenie warszawskiej.

Kolberg Wilhelm (1807—1891), brat poprzedniego, był również kolegą Chopina z Liceum Warszawskiego. Po ukończeniu studiów inżynierskich (wydział dróg i mostów) został członkiem zarządu budowy kolei Warszawsko-Wiedeńskiej, a następnie inspektorem i naczelnikiem Wydziału Dyrekcji tejże drogi. Wydał szereg cennych prac z zakresu swego fachu.

Kolberg Antoni (1816—1896), najmłodszy z trzech braci, ceniony artysta malarz, był autorem portretu Chopina z 1848 roku.

Koncewicz Ludwik, nauczyciel historii i geografii w Liceum Warszawskim.

Kresner, flecista, występował na koncercie w Warszawie w roku 1825 razem ze śpiewaczką Bianchi i Chopinem.

Krogolski Józef (1815—1842), pianista i kompozytor, uczeń Elsnera, dyrygent chóru kościelnego przy kościele Pijarów w Warszawie. Ojciec jego, Michał, był również muzykiem i on to prawdopodobnie urządzał synowi w roku 1825 koncerty jako cudownemu dziecku.

Konstancja (Gładkowska), ur. 10 czerwca 1810 r. w Warszawie. Córka burgrabiego królewskiego zamku. Była uczennicą Solivy w Warszawskim Konserwatorium, następnie śpiewaczką Opery Warszawskiej. Pierwsza miłość Chopina. Brała udział w koncercie pożegnalnym Chopina w Warszawie 11 października 1831 r. W następnym roku wyszła za mąż za obywatela ziemskiego Józefa Grabowskiego. Dotknięta nieuleczalną ślepotą, w 1845 roku, owdowiała w 1878 roku, zmarła w 1889 r.

Konstancja, siostra Jana Białobłockiego, kolegi Chopina (listy z 1825 r.).

Kudlicz Bonawentura (zm. 1848), słynny polski artysta dramatyczny.

Kuntzel (Chevalier Kuntzel), lekarz, Polak z Warszawy, zamieszkały między 1830 a 1840 rokiem w Dreźnie.

Lablache Ludwik (1794—1858), urodzony z ojca Francuza i matki Włoszki, słynny basista, rozpoczął karierę artystyczną we Włoszech; lata największej jego sławy przypadają na pobyt jego w Wiedniu (śpiewał na pogrzebie Beethovena) oraz w Paryżu (jako śpiewak Wielkiej Opery). Lablache śpiewał partię basową w *Requiem* Mozarta, wykonanym w kościele Madeleine podczas mszy żałobnej przed wyprowadzeniem zwłok Chopina.

Ledru-Rollin (1807—1874), polityk i adwokat paryski, autor projektu powszechnego głosowania; był członkiem rządu tymczasowego w czasie rewolucji 1848 r.

Legouvé Ernest (ur. 1807), literat i krytyk francuski; autor książki: *L'art de la lecture.* Pisał o koncertach Chopina entuzjastyczne sprawozdania.

Léo A., bankier paryski, z którego całą rodziną Chopin był zaprzyjaźniony. Léo oddawał często Chopinowi przysługi pieniężne i niejednokrotnie pośredniczył w układach z wydawcami. Pisząc o nim, Ch. często używa formy spolszczonej: Leona, Leonowi i t. p.

Ler., skrót zam. Leroux.

Leroux Piotr (1797—1871), do Saint-Simonistów należący filozof i ekonomista francuski; był wielkim przyjacielem pani George Sand, z którą założył w r. 1841 pismo: *Revue indépendante.* W dziełach swoich szerzył idee socjalne o radykalnym zabarwieniu: *De l'Egalité, Refutation de l'eclectisme, De l'Humanité.*

Lind Jenny (1820—1887), słynna szwedzka śpiewaczka, występowała na wszystkich scenach Europy i Ameryki z olbrzymim powodzeniem. W 1852 roku poślubiła angielskiego muzyka Goldschmidta.

Ludwika, najstarsza siostra Chopina — patrz: Jędrzejewiczowa.

Ludwika, w liście do Białobłockiego (1825 r.), siostra kolegi Dziewanowskiego.

Lr., skrót zam. Leroux.

Maciejowski — był nauczycielem łaciny i greki w Liceum Warszawskim.

Magnuszewski Dominik (1810—1874), kolega szkolny Chopina; ukończył studia prawne, ale kariery prawniczej zaniechał, poświęciwszy się wyłącznie pisarstwu; był zdolnym poetą i autorem dramatycznym. Po powstaniu, w którym brał czynny udział, wyjechał na pewien czas za granicę, po czym osiadł na wsi w Galicji (w Załuczu nad Prutem).

Magnuś — patrz: Magnuszewski.

Malcz Wilhelm, dr. med. (1795—1852), był domowym lekarzem rodziny Chopinów.

Mallefille, nauczyciel dzieci p. George Sand.

Mallet lub Malet, panna; była guwernantką Józefy Wodzińskiej (Hoesick).

Mario Józef, conte di Candia (1810—1883), słynny w połowie XIX wieku tenor oper włoskich Paryża, Londynu i Petersburga. Był ożeniony ze sławną śpiewaczką Grisi.

Marjolin (1780—1850), znakomity chirurg francuski, u którego leczyła się siostra Chopina za swym pobytem w Paryżu.

Marliani Aureliusz hr. (1803—1849), amator, muzyk włoski, ale z bardzo poważnym wykształceniem. W Paryżu przebywał od 1830 roku jako emigrant po walkach o wolność Włoch; z czasem otrzymał godność generalnego konsula hiszpańskiego; poza tym zajmował się kompozycją i kilka jego oper było granych w Paryżu. W 1848 roku wyruszył do Włoch, aby wstąpić w szeregi rewolucjonistów; zginął pod murami Bolonii. Z panią Marliani łączyły Chopina i panią George Sand serdeczne węzły przyjaźni.

Marylski Eustachy, kolega szkolny Chopina, obywatel ziemski; po ukończeniu szkół zajmował się gospodarstwem w rodzinnym majątku Pęcicach (woj. warszawskie), należącym dziś do jego wnuka, p. Antoniego Marylskiego, b. posła na Sejm Rzpltej.

Matuszyński Jan, ur. 9. XII. 1809 r. w Warszawie, zmarł 20. IV. 1842 r. w Paryżu. Kolega szkolny i najserdeczniejszy przyjaciel Chopina. Po ukończeniu Liceum wstąpił na wydział lekarski Uniw. Warszawskiego; po odbyciu trzechletnich kursów wstąpił do armii jako lekarz pułkowy 5-go pułku strzelców konnych. Po upadku powstania wyjechał do Niemiec, do Tübingen, gdzie w 1834 roku pozyskał stopień doktora medycyny i chirurgii na podstawie rozprawy o *Kołtunie nadwiślańskim*. Osiadłszy następnie w Paryżu, zyskał sobie tam poważne uznanie u największych znakomitości francuskich i wkrótce otrzymał posadę profesora w Ecole de Médicine. Pracy swojej oddawał się z zapałem, nie szczędząc sił i zdrowia. Zdrowie to jednak, nadwątlone przez trudy wojenne, poniesione w czasie powstania, pogarszało się stale; rozwijające się gwałtownie suchoty zabiły go w 33 roku życia. Przyjaźń z Chopinem datowała się jeszcze z lat dziecinnych, kiedy to młodzi chłopcy bawili się z sobą w domu rodziców Chopina. Młody Matuszyński wykazywał wówczas duże zdolności do muzyki i już w 10 roku życia występował jako wirtuoz flecista. Dopiero późniejsza choroba piersiowa zmusiła go do porzucenia gry na „fletrowersie" — bardzo rozpowszechnionym wśród ówczesnych amatorów instrumencie. Brat Jana M., Leopold, był cenionym tenorem i długoletnim reżyserem Warszawskiej Opery, przyjacielem Moniuszki.

Maurycy — oznacza syna pani George Sand.

Merk Józef (1795—1852), znakomity wiolonczelista wiedeński.

Méry Józef (1798—1865), poeta i powieściopisarz francuski.

Mikuli Karol (1821—1897), ur. w Czerniowcach (na Bukowinie), przybył w 1844 roku do Paryża i był uczniem Chopina aż do chwili wybuchu rewolucji 1848 roku. W 1858 r. został dyrektorem Galicyjskiego Towarzystwa Muzycznego oraz cenionym profesorem fortepianu w konserwatorium.

Moriolówna, Moriolka — patrz: de Moriolles.

Moriolles de, hrabianka Aleksandra, córka hr. de Moriolles (Francuza), który był guwernerem syna w. ks. Konstantego, Pawła. Z pp. de Moriolles żył Chopin w zażyłej przyjaźni.

Müllerówna Fryderyka, jedna z najlepszych uczennic Chopina, została później żoną wiedeńskiego fabrykanta fortepianów, Streichera.

Neisse, właściwie baron Nuss, był znaną osobistością w świecie melomanów wrocławskich.

Neukomm Zygmunt (1778—1858), uczeń Józefa i Michała Haydna, nadzwyczaj płodny i swego czasu ceniony kompozytor; spośród olbrzymiej liczby jego dzieł żadne jednak nie przetrwało próby czasu.

Nidecki Tomasz (1800—1852), kolega Chopina z konserwatorium; uczeń kompozycji w klasie Elsnera, zapowiadał talent; został nawet po ukończeniu studiów wysłany jako stypendysta do Wiednia. Po ustąpieniu Kurpińskiego został kapelmistrzem Opery Warszawskiej. Z pozostałych po nim kompozycyj uzyskały trwałą popularność: *Salve Regina* (chór) i *Marsz żałobny* na orkiestrę.

Nowakowski Józef (1800—1865), uczeń Elsnera; był cenionym pianistą i pedagogiem, autorem bardzo rozpowszechnionej swego czasu *Szkoły* na fortepian, oraz kompozytorem pieśni.

Nowak — patrz: Nowakowski.

Orda Napoleon (1807—1863), wszechstronnie wykształcony amator: muzyk, literat i rysownik. Przebywał na emigracji w Paryżu od 1831 do 1856 roku, po czym powrócił do kraju i osiadł na wsi. Napisał wiele utworów na fortepian.

Paulina — p. Paulina Platerówna, córka kasztelana Ludwika Platera; była uczennicą Chopina.

Persiani Fanny (1812—1867) z domu Tacchinardi, żona włoskiego kompozytora, słynna śpiewaczka włoska; między 1838 a 1847 rokiem śpiewała na scenach oper włoskich w Paryżu i Londynie.

Piszek (lub Pischek) Jan Bapt. (1814—1873), znakomity czeski barytonista, który śpiewał przeważnie na wielkich niemieckich scenach.

Pixis Fryderyk Wilhelm (1786—1842), skrzypek, był kapelmistrzem miejskiego teatru i profesorem konserwatorium w Pradze czeskiej; muzyka tego odwiedzał Chopin za swą bytnością w Pradze w 1829 r. Pixis, o którym wspomina Chopin w swoich paryskich listach, był to młodszy brat powyższego, Jan Piotr P. (1788—1874), pianista i kompozytor.

Plater Ludwik, kasztelan; prowadził na emigracji w Paryżu dom otwarty, w którym gromadziło się najlepsze towarzystwo polskie i francuskie.

Platerówna (patrz Paulina), córka kasztelana.

Pleyel Kamil (1788—1855) — był synem Ignacego Józefa Pleyela (pochodzenia austriackiego), znanego, bardzo płodnego kompozytora, który w Paryżu założył początkowo wydawnictwo muzyczne i magazyn nut, a później słynną fabrykę fortepianów; około rozwoju tej fabryki Kamil Pleyel położył wielkie zasługi. Żona jego była cenioną pianistką.

Poniatowski ks. Józef (1816—1873) — był synem podskarbiego w. ks. Litewskiego, a stryjecznym wnukiem króla Stanisława Augusta. Urodzony we Włoszech, całe życie spędził poza granicami Polski na służbie dyplomatycznej. W muzyce fachowo wykształcony, był autorem kilku oper (do włoskich i francuskich tekstów), grywanych we Włoszech i Francji.

Potocka Delfina, z domu Komarówna, słynna z urody, inteligencji, pięknego głosu i światowego życia.

Pruska Justyna, obywatelka ziemska z Płockiego, chrzestna matka Izabeli Chopin.

Raciborski (w skróc. Racibor.), doktor medycyny; leczył Chopina; w Paryżu przebywał jako emigrant.

Rembieliński Aleksander, pianista i kompozytor, wzorujący się (według *Słownika* Sowiń-

skiego) na niemieckim kompozytorze Fesca, który pisywał przeważnie kameralne utwory. Przed powrotem do Warszawy w 1825 roku przebywał na studiach przez pewien czas w Paryżu.

Rozières de, panna, uczennica Chopina, żyjąca w stosunkach bliskiej przyjaźni z Chopinem i panią Sand; była wziętą nauczycielką gry na fortepianie.

Sowiński Wojciech (ur. 1803 na Ukrainie, zm. 1880 w Paryżu), uczeń Czernego w Wiedniu; podróżował wiele, zwłaszcza po Włoszech, poczem osiadł na stałe w Paryżu. Dawał lekcje muzyki, komponował oraz zajmował się zbieraniem wiadomości o dawnych polskich muzykach. Owocem tej pracy było wydanie w 1856 roku pierwszego polskiego *Lexykonu* muzycznego: *Les musiciens polonais et slaves*, który mimo swego nienaukowego charakteru jest, jako pierwsza tego rodzaju próba, wartościową pracą. Kompozycje Sowińskiego, z których spora ilość została wydana, mają mało oryginalnej wartości.

Scheffer Ary (1795—1858), ur. w Doordrecht w Holandii, całe prawie życie spędził w Paryżu jako jeden z najświetniejszych portrecistów swej epoki. Oryginał portretu Chopina malowanego przez Ary Scheffera spalił się w czasie pożaru pałacu Zamoyskich w 1863 r.

Schnabel Józef Ignacy (1767—1831), kapelmistrz i kompozytor we Wrocławiu.

Schubert, właściwie Schuberth Juliusz, był założycielem (w 1826 roku) wielkiej firmy wydawniczej w Hamburgu, która potem rozszczepiła się na kilka samoistnych firm w Lipsku i Nowym Jorku.

Schunke Karol (1801—1839), ceniony w Paryżu wirtuoz pianista i pedagog; przybył do Francji z Niemiec w 1828 roku. Przedwcześnie tknięty paraliżem, skończył samobójstwem.

Schuppanzigh Ignacy, skrzypek, stał na czele słynnego kwartetu smyczkowego, który pierwszy wykonywał kwartety Beethovena. Zmarł w 1830 r.

Skarbek Fryderyk Florian (1792—1866), słynny ekonomista, profesor Uniwersytetu Warszawskiego, był chrzestnym ojcem Chopina.

Slavik Józef (1806—1833) — był uczniem Pixisa w Praskim Konserwatorium. Pianista, którego talent wirtuozowski budził ogromne nadzieje; zmarł w Peszcie w czasie swej większej pierwszej artystycznej podróży po Europie.

Stuart, lord Dudley, wielki przyjaciel Polaków, prezes polskiego Tow. Literackiego w Londynie.

Szczurowski Jan Nep. (1771—1850), słynny śpiewak (bas) opery Warszawskiej.

Szkotki — tak nazywa Chopin pannę Stirling i jej siostrę.

Tatyszczewa (z domu Konopkówna), żona ambasadora rosyjskiego.

Teresa lub Terenia, najmłodsza siostra Marii Wodzińskiej, późniejsza pani Leonowa Wodzińska.

Troupenas, wydawca paryski.

Turowska Józefa, śpiewaczka, znana później jako pani Leśkiewiczowa, przyjechała do Paryża w 1841 r. (Hoesick).

Tytus — patrz: Woyciechowski.

Walewski Aleksander hr., syn Napoleona I-go i hrabiny Walewskiej. Za czasów pobytu Chopina w Paryżu był jeszcze tylko publicystą i pisarzem dramatycznym. Wielką karierę polityczną rozpoczął dopiero w roku 1850.

Weltz Karol — był przyrodnim bratem Tytusa Woyciechowskiego.

Wernik Kazimierz, warszawianin (1828—1859), jeden z najzdolniejszych uczniów Chopina. Zmarł w Petersburgu w samym początku świetnie się zapowiadającej kariery wirtuozowskiej.

Wessel Krystian Rudolf, właściciel wydawnictwa muzycznego w Londynie.

Wiluś — patrz: Kolberg.

Wirtemberska ks. Maria z domu Czartoryska.

Witwicki Stefan, poeta, kolega i przyjaciel Chopina.

Wodzińscy, rodzina obywatelska ze Służewa w W. Ks. Poznańskim. Oprócz Marii, niedoszłej narzeczonej Chopina, rodzeństwo składało się z braci: Antoniego i Feliksa. Z Antonim stykał się Chopin w Paryżu, a nawet, jak wynika z listów, służył za pośrednika w udzielaniu o nim wiadomości rodzinie, kiedy ów się wybrał na wojnę hiszpańską. Feliks W., ożeniony z Łucją Wolicką, był ojcem Antoniego W., autora znanej książki: *Les trois romans de Fred. Chopin.*

Würfel Wilhelm, pianista czeski, został w 1815 r. powołany na profesora fortepianu w Konserwatorium Warszawskim. W. był również cenionym kompozytorem. Żył w przyjaźni z Elsnerem.

Vaucanson (1709—1782), ur. w Grenoble, słynny mechanik, wynalazca automatów, które cieszyły się swego czasu wielką popularnością; np. *Joueur de flute* lub najsłynniejszy: *le Canard.*

Viardot-Garcia Paulina, ur. 1821, córka i uczennica sławnego profesora śpiewu w Paryżu Garcii. Wielkiej miary śpiewaczka, wyszła za mąż na dyrektora Włoskiej Opery w Paryżu, Viardot. Opracowała do śpiewu 6 mazurków Chopina. Na pogrzebie jego śpiewała partię sopranową w *Requiem* Mozarta.

Zofia — oznacza panią Ossolińską z domu Chodkiewiczównę.

SPIS RZECZY

Str.

Przedmowa V

CZĘŚĆ PIERWSZA (1816—1830)

1. Ojcu na imieniny. 6 grudnia 1816 1
2. Matce na imieniny. 16 czerwca 1817 1
3. Ojcu na imieniny. 6 grudnia 1817 1
4. Do ojca. 6 grudnia 1818 1
5. Do Eustachego Marylskiego w Pęcicach. Warszawa, wrzesień 1823 2
6. Do rodziców. Sokołowo, 10 sierpnia 1824 2
7. Do Wilhelma Kolberga. Szafarnia, 19 sierpnia 1824 3
8. Do Jana Białobłockiego. Sokołowo, w końcu lata r. 1824 lub 1825 4
9. Do Jana Białobłockiego. Warszawa, 8 lipca 1825 5
10. Do Jana Białobłockiego. Warszawa, 27 lipca 1825 6
11. Do rodziców w Warszawie. Kowalewo, 1825 6
12. Do Jana Matuszyńskiego w Warszawie. Szafarnia, 1825 7
13. Do Jana Białobłockiego. Warszawa, 8 września 1825 9
14. Do Jana Białobłockiego. Warszawa, 30 października 1825 10
15. Do Jana Białobłockiego. Warszawa, listopad 1825 12
16. Do Jana Białobłockiego. Żelazowa Wola, 24 grudnia 1825 13
17. Do Jana Białobłockiego. Warszawa, 12 lutego 1826 14
18. Do Jana Białobłockiego. Warszawa, 15 maja 1826 15
19. Do Jana Białobłockiego. Warszawa, w czerwcu 1826 17
20. Do Wilhelma Kolberga w Warszawie. Reinertz, 18 sierpnia 1826 19
21. Do Józefa Elsnera w Warszawie. Reinertz, sierpień 1826 21
22. Do Jana Białobłockiego. Warszawa, 2 listopada 1826. 22
23. Do Jana Białobłockiego, Warszawa, 8 stycznia 1827 23
24. Do Jana Białobłockiego. Warszawa, 14 marca 1827. 25
25. Do Jana Matuszyńskiego w Warszawie. Warszawa, 1827 26
26. Do Tytusa Woyciechowskiego w Poturzynie. Warszawa, 9 września 1828 . . 26
27. Do rodziny. Berlin, 16 września 1828 29
28. Do rodziny. Berlin, 20 września 1828 31
29. Do rodziny. Berlin, 1828 32
30. Do Tytusa Woyciechowskiego w Poturzynie. Warszawa, 27 grudnia 1828 . 33
31. Do rodziny. Wiedeń, 1 sierpnia 1829 35
32. Do rodziny. Wiedeń, 8 sierpnia 1829 36
33. Do rodziny. Wiedeń, 12 sierpnia 1829 37
34. Do rodziny. Wiedeń, 13 sierpnia 1829 39
35. Do rodziny. Wiedeń, 19 sierpnia 1829 40
36. Do rodziny. Praga, 22 sierpnia 1829 42

Str.

37. Do rodziny. Drezno, 26 sierpnia 1829 43
38. Do Tytusa Woyciechowskiego w Poturzynie. Warszawa, 12 września 1829 . . 46
39. Do Tytusa Woyciechowskiego w Poturzynie. Warszawa, 3 października 1829 . 49
40. Do Tytusa Woyciechowskiego w Poturzynie. Warszawa, 20 października 1829 51
41. Do Tytusa Woyciechowskiego w Poturzynie. Warszawa, 14 listopada 1829 . . 53
42. Do Tytusa Woyciechowskiego w Poturzynie. Warszawa, 27 marca 1830 . . . 55
43. Do Tytusa Woyciechowskiego w Poturzynie. Warszawa, 10 kwietnia 1830. . . 57
44. Do Tytusa Woyciechowskiego w Poturzynie. Warszawa, 17 kwietnia 1830. . . 60
45. Do Tytusa Woyciechowskiego w Poturzynie. Warszawa, 15 maja 1830 62
46. Do Tytusa Woyciechowskiego w Poturzynie. Warszawa, 5 czerwca 1830 . . 65
47. Do Tytusa Woyciechowskiego w Poturzynie. Warszawa, 21 sierpnia 1830 . . . 67
48. Do Tytusa Woyciechowskiego w Poturzynie. Warszawa, 31 sierpnia 1830 . . . 69
49. Do Tytusa Woyciechowskiego w Poturzynie. Warszawa, 4 września 1830 . . 72
50. Do Tytusa Woyciechowskiego w Poturzynie. Warszawa, 18 września 1830 . . 74
51. Do Tytusa Woyciechowskiego w Poturzynie. Warszawa, 22 września 1830 . . 77
52. Do Tytusa Woyciechowskiego w Poturzynie. Warszawa, 5 października 1830 . 79
53. Do Tytusa Woyciechowskiego w Poturzynie. Warszawa, 12 października 1830 81

CZĘŚĆ DRUGA (1830—1849).

54. Do rodziny. Wrocław, 9 listopada 1830 83
55. Do rodziny. Drezno, 14 listopada 1830 84
56. Do rodziny. Praga, 21 listopada 1830 86
57. Do Jana Matuszyńskiego w Warszawie. Wiedeń, 22 listopada 1830. 87
58. Do rodziny. Wiedeń, 1 grudnia 1830 88
59. Do rodziny. Wiedeń, przed świętami Bożego Narodzenia 1830 91
60. Do Jana Matuszyńskiego w Warszawie. Wiedeń, 26 grudnia 1830 94
61. Do Jana Matuszyńskiego w Warszawie. Wiedeń, 1 stycznia 1831 99
62. Do Józefa Elsnera w Warszawie. Wiedeń, 26 stycznia 1831 99
63. Do Jana Matuszyńskiego w Warszawie. Wiedeń, wiosna 1831 101
64. Do rodziny. Wiedeń, 14 maja 1831 102
65. Do rodziny. Wiedeń, 28 maja 1831 103
66. Do rodziny. Wiedeń, 25 czerwca 1831 104
67. Do rodziny. Wiedeń, lipiec 1831 106
68. Do rodziny. Ostatnia kartka z Wiednia, 20 lipca 1831 108
68a. Z notatnika Chopina 108
69. Do K. Kumelskiego. Paryż, 18 września 1831 111
70. Do Tytusa Woyciechowskiego w Poturzynie. Paryż, 12 grudnia 1831 113
71. Do Józefa Elsnera w Warszawie. Paryż, 14 grudnia 1831 117
72. Do Tytusa Woyciechowskiego w Poturzynie. Paryż, 25 grudnia 1831 120
73. Do Ferdynanda Hillera. Paryż, 2 sierpnia 1832 123
74. Do Dominika Dziewanowskiego. Paryż, 1832 124
75. Do Augusta Franchomme. Paryż, 1832 125
76. Do Kalasantego Jędrzejewicza. Paryż, 10 września 1832 125
77. Do Prezesa Towarzystwa Literackiego w Paryżu. Paryż, 16 stycznia 1833 . . 126
78. Chopin, Liszt i Franchomme do Ferdynanda Hillera. Paryż, 20 czerwca 1833. 126
79. Do Augusta Franchomme w Côteau. Paryż, wrzesień 1833 129
80. Dopisek Chopina do listu Fr. Hillera, pisanego do p. Reginy Hiller. Paryż, maj 1834 130

Str.

81. Do Feliksa Wodzińskiego. Paryż, 18 lipca 1834 131
82. Do Krystyna Ostrowskiego. Paryż, bez daty 131
83. Do rodziny. Karlsbad, 16 sierpnia 1835 131
84. Do A. Barcińskiego w Warszawie. Paryż, 14 marca 1836 132
85. Do Teresy Wodzińskiej. Paryż, 1 listopada 1836 132
86. Do Juliana Fontany. Bilet wizytowy bez daty 134
87. Do Juliana Fontany. Bilet wizytowy bez daty 134
88. Do Józefa Brzowskiego w Paryżu. Paryż, 13 grudnia 1836 134
89. Do Józefa Brzowskiego w Paryżu. Paryż, grudzień 1836 134
90. Do Teresy Wodzińskiej. Paryż, 2 kwietnia 1837 134
91. Do Teresy Wodzińskiej. Paryż, 14 maja 1837 135
92. Do Antoniego Wodzińskiego. Paryż, maj—czerwiec 1837 135
93. Do Teresy Wodzińskiej. Paryż, 18 czerwca 1837 136
94. Do Teresy Wodzińskiej. Paryż, 14 sierpnia 1837 137
95. Do Juliana Fontany. Bez daty 138
96. Do Juliana Fontany w Paryżu. Paryż, 1837? 138
97. Do Juliana Fontany w Paryżu. Paryż, 1837 139
98. Do Juliana Fontany w Paryżu. Paryż, 1837 139
99. Do Augusta Franchomme. Paryż, 1837 139
100. Do Wojciecha Grzymały. Paryż, bez daty 139
101. Do Wojciecha Grzymały. Paryż, bez daty 140
102. Do Wojciecha Grzymały. Paryż, 1837 140
103. Do Wojciecha Grzymały. Paryż, bez daty 140
104. Do Wojciecha Grzymały. Paryż, bez daty 140
105. Do Juliana Fontany. Paryż, bez daty 140
106. Do nieznanego (może Nowakowski). Paryż, bez daty. 141
107. Do Maurycego Schlesingera w Paryżu. Paryż, 10 sierpnia 1838 141
108. Do Juliana Fontany w Paryżu. Palma, 15 listopada 1838 141
109. Do Kamila Pleyela w Paryżu. Palma, 21 listopada 1838 142
110. Do Juliana Fontany w Paryżu. Palma, 3 grudnia 1838 143
111. Do Wojciecha Grzymały w Paryżu. Palma, 3 grudnia 1838 143
112. Do Juliana Fontany w Paryżu. Palma, 14 grudnia 1838 144
113. Do Juliana Fontany w Paryżu. Palma, 28 grudnia 1838 144
114. Do Juliana Fontany w Paryżu. Valdemosa, 12 stycznia 1839 145
115. Do Kamila Pleyela w Paryżu. Valdemosa, 22 stycznia 1839 146
116. Do Juliana Fontany w Paryżu. Marsylia, 7 marca 1839 147
117. Do Juliana Fontany. Marsylia, marzec 1839 149
118. Do Juliana Fontany. Marsylia, 13 marca 1839 149
119. Do Juliana Fontany. Marsylia, 17 marca 1839 151
120. Do Wojciecha Grzymały. Marsylia, 27 marca 1839 151
121. Do Ernesta Canuta w Palmie. Marsylia, 28 marca 1839 152
122. Do Juliana Fontany. Marsylia, marzec—kwiecień 1839 153
123. Do Wojciecha Grzymały. Marsylia, 12 kwietnia 1839 153
124. Do Juliana Fontany. Marsylia, 25 kwietnia 1839 154
124a. Do Wojciecha Grzymały. Marsylia, 21 maja 1839 155
125. Do Wojciecha Grzymały. Nohant, 2 czerwca 1839 155
126. Do Wojciecha Grzymały. Nohant, 1839 156

Str.

127. Do Wojciecha Grzymały. Nohant, 1839 156
128. Do Wojciecha Grzymały. Nohant, 8 lipca 1839 156
129. Do Juliana Fontany Nohant, sierpień 1839 157
130. Do Wojciecha Grzymały. Nohant, 20 września 1839 159
131. Do Juliana Fontany. Nohant, wrzesień 1839 159
132. Do Juliana Fontany. Nohant, wrzesień 1839 160
133. Do Wojciecha Grzymały. Nohant, 29 wrzesień 1839 161
134. Do Juliana Fontany. Nohant, wrzesień 1839 161
135. Do Juliana Fontany, Nohant, październik 1839 162
136. Do Juliana Fontany. Nohant, 4 października 1839 163
137. Do Juliana Fontany. Nohant, październik 1839 164
138. Do Wojciecha Grzymały. Nohant, 8 października 1839 166
139. Do Juliana Fontany. Nohant, październik 1839 167
140. Do Juliana Fontany. Nohant, 10 października 1839 167
141. Do Maurycego Schlesingera w Paryżu. Paryż, 19 listopada 1839 168
142. Do Maurycego Schlesingera w Paryżu. Paryż, 1 grudnia 1839 168
143. Do Juliana Fontany. Nohant, bez daty. 168
144. Do Breitkopfa i Härtla w Lipsku. Paryż, 14 grudnia 1839 169
145. Do pani Oury w Paryżu. Bez miejsca i daty 170
146. Do Juliana Fontany w Bordeaux. Paryż, 23 kwietnia 1840 170
147. Do Breitkopfa i Härtla w Lipsku. Paryż, 18 czerwca 1840 171
148. Do Ludwika Platera w Paryżu. Paryż, 1840 171
149. Do Breitkopfa i Härtla w Lipsku. Paryż, 1 maja 1841 171
150. Do Schindlera. Paryż, 22 maja 1841 172
151. Do Juliana Fontany. Nohant, 2 lipca 1841 172
152. Do Juliana Fontany. Nohant, lipiec 1841 173
153. Do Józefa Elsnera w Warszawie. Paryż, 24 lipca 1841 173
154. Do Augusta Franchomme. 1841? 174
155. Do Augusta Franchomme. Bez daty 175
156. Do C. H. V. Alkana w Paryżu. Bez daty 175
157. Do Juliana Fontany. Bez miejsca i daty 175
158. Do Juliana Fontany. Bez miejsca i daty 176
159. Do Juliana Fontany. Bez miejsca i daty 177
160. Do Juliana Fontany. Nohant, sierpień 1841 178
161. Do Kamila Pleyela. Nohant, 1841? 179
162. Do Juliana Fontany. Bez miejsca i daty 180
163. Do Juliana Fontany. Nohant, sierpień 1841 180
164. Do Juliana Fontany. Bez miejsca i daty 181
165. Do Juliana Fontany. Nohant, 25 sierpnia 1841 182
166. Do Juliana Fontany. Bez miejsca i daty 183
167. Do Juliana Fontany. Nohant, 13 września 1841 183
168. Do Juliana Fontany. La Châtre, 15 września 1841 185
169. Do Juliana Fontany. Bez miejsca i daty 185
170. Do Juliana Fontany. Bez miejsca i daty 186
171. Do Juliana Fontany. Bez miejsca i daty 187
172. Do pani George Sand. 25 września 1841 187
173. Do Juliana Fontany. Nohant, październik 1841 188

Str.

174. Do Juliana Fontany. Nohant, październik 1841 188
175. Do Maurycego Schlesingera w Paryżu. 5 października 1841 189
176. Do Juliana Fontany. Nohant, 7 października 1841 190
177. Do Juliana Fontany. Nohant, październik 1841 191
178. Do Juliana Fontany. Nohant, 28 października 1841 192
179. Do Juliana Fontany. Nohant, początek listopada 1841 193
180. Do Kamila Pleyela w Paryżu. Paryż, bez daty 193
181. Do Kamila Pleyela w Paryżu. Paryż, bez daty 194
182. Do Breitkopfa i Härtla w Lipsku. Paryż, 3 grudnia 1841 194
183. Do panny Józefy Turowskiej w Paryżu. Paryż, bez daty 195
184. Do Wojciecha Grzymały. Przed kwietniem 1842. 196
185. Do Wojciecha Grzymały. Paryż, bez daty 196
186. Do Wojciecha Grzymały. Nohant, lipiec 1842 196
187. Do Wojciecha Grzymały. Paryż, bez daty 197
188. Do Józefa Elsnera w Warszawie. Paryż, 8 listopada 1842 197
189. Do Tomasza Nideckiego w Warszawie. Paryż, 30 listopada 1842 197
190. Do Breitkopfa i Härtla w Lipsku. Paryż, 15 grudnia 1842 198
191. Do Wojciecha Grzymały. Nohant, 1842? 198
192. Do Wojciecha Grzymały. Nohant, 1843? 199
193. Do Tomasza Nideckiego w Warszawie. Paryż, 25 stycznia 1843. 199
194. Do Maurycego Schlesingera. Nohant, 22 lipca 1843 199
195. Do Wojciecha Grzymały. Nohant, 1843? 200
196. Do Breitkopfa i Härtla w Lipsku. Bez daty 201
197. Do pani George Sand. Paryż, 14 sierpnia 1843 202
198. Do pani George Sand. Wrzesień 1843 202
199. Do pani George Sand. Paryż, 26 listopada 1843 203
200. Do Breitkopfa i Härtla w Lipsku. Paryż, 10 grudnia 1843 204
201. Do Breitkopfa i Härtla w Lipsku. Paryż, 16 lipca 1844 205
202. Do Wojciecha Grzymały. Nohant, lipiec 1844 206
203. Do Augusta Franchomme. Nohant, 1 sierpnia 1844 206
204. Do Augusta Franchomme. Nohant, 2 sierpnia 1844 207
205. Do Augusta Franchomme. Nohant, 4 sierpnia 1844 208
206. Do Wojciecha Grzymały. Paryż, jesień 1844 208
207. Do Marii de Rozières. Nohant, 1844 209
208. Do Marii de Rozières. Wrzesień 1844 211
209. Do Marii de Rozières. Nohant, wrzesień 1844 212
210. Do Marii de Rozières. Nohant, 1844 212
211. Do Marii de Rozières. Nohant, 11 września 1844 213
212. Do siostry, Ludwiki Jędrzejewiczowej. Nohant, 18 września 1844 214
213. Do Augusta Franchomme w Paryżu. Nohant, 20 września 1844 215
214. Do pani George Sand. Paryż, 23 września 1844. 216
215. Do Marii de Rozières. Nohant, 22 października 1844 217
216. Do Marii de Rozières. Nohant, 31 października 1844 217
217. Do siostry, Ludwiki Jędrzejewiczowej. Nohant, 31 października 1844 218
218. Do Marii de Rozières. Nohant, listopad 1844 219
219. Do Marii de Rozières. Nohant, 20 listopada 1844 220
220. Do pani George Sand. Paryż, 2 grudnia 1844 220

Str.

221. Do pani George Sand. Paryż, 5 grudnia 1844 222
222. Do Marii de Rozières. Paryż, jesień lub zima 1844 224
223. Do Marii de Rozières. Paryż, grudzień 1844 225
224. Do Wojciecha Grzymały. Nohant, 25 czerwca 1845 225
225. Do Wojciecha Grzymały. Bez daty i miejsca 225
226. Do Wojciecha Grzymały. Bez daty i miejsca 226
227. Do Augusta Franchomme. Paryż, 1845? 226
228. Do Stefana Witwickiego. Paryż, Wielka Noc 1845 226
229. Do Wojciecha Grzymały. Nohant, 8 lipca 1845 227
230. Do rodziny. Nohant, 18 lipca 1845 228
231. Do Marii de Rozières. Nohant, 1845 233
232. Do Augusta Franchomme. Nohant, 30 sierpnia 1845 234
233. Do Augusta Franchomme w Paryżu. Nohant, 22 września 1845 235
234. Do rodziny. Nohant, 1 października 1845 235
235. Do rodziny. Paryż, 12 grudnia 1845 239
236. Do Marii de Rozières. Nohant, Zielone Świątki 1846 244
237. Do Augusta Franchomme w Paryżu. Nohant, 8 lipca 1846 244
238. Do Marii de Rozières. Nohant, wrzesień 1846 245
239. Do Augusta Franchomme w Paryżu. Nohant, 17 września 1846 246
240. Do pani Rubio. Nohant, 22 września 1846 247
241. Do rodziny. Nohant, 11 października 1846 248
242. Do firmy Breitkopf i Härtel w Lipsku. Paryż, 19 listopada 1846 254
243. Do pani George Sand. 25 listopada 1846 254
244. Do Augusta Franchomme. Nohant, 22 września 1846 256
245. Do Augusta Franchomme. Nohant, 9 listopada 1846 256
246. Do pani George Sand. Paryż, 12 grudnia 1846 257
247. Do pani George Sand. Paryż, 15 grudnia 1846 258
248. Do Wojciecha Grzymały. Koniec grudnia 1846 258
249. Do Wojciecha Grzymały. Bez daty 259
250. Do Wojciecha Grzymały. Bez daty 259
251. Do Krystyna Ostrowskiego (?). 1846 259
252. Do Wojciecha Grzymały. Bez daty 260
253. Do Wojciecha Grzymały. Bez daty 260
254. Do Wojciecha Grzymały. Bez daty 260
255. Do pani George Sand. 30 grudnia 1846 260
256. Do pani George Sand. 12 stycznia 1847 261
257. Do pani George Sand. 17 stycznia 1847 262
258. Do Wojciecha Grzymały. Paryż, 17 lutego 1847 263
259. Do Józefa Nowakowskiego w Paryżu. 1847 263
260. Do pani George Sand. 10 kwietnia 1847 263
261. Do rodziny. Paryż, 19 kwietnia 1847 264
262. Do pani George Sand. Paryż, 1847? 268
263. Do pani George Sand. 29 kwietnia 1847 268
264. Do pani George Sand. 15 maja 1847 269
265. Do Solange Clésinger. Paryż, maj 1847 269
266. Do rodziny. 8 czerwca 1847 270
267. Do Breitkopfa i Härtla w Lipsku. Paryż, 30 czerwca 1847 275

INSTYTUT FRYDERYKA CHOPINA
INSTYTUT FRYDERYKA CHOPINA BIBLIOTEKA NARODOWA

Str.

268. Do Solange Clésinger. Bez daty 276
269. Do Wojciecha Grzymały. Paryż, 17 września 1847 276
270. Do Solange Clésinger. Paryż, 18 września 1847 276
271. Do Augusta Franchomme. 1 października 1847 277
272. Do Solange Clésinger. Paryż, 2 października 1847 277
273. Do Solange Clésinger. 1847 278
274. Do Solange Clésinger. Paryż, 24 listopada 1847 279
275. Do Hipolita Błotnickiego w Paryżu. Paryż, 17 grudnia 1847 280
276. Do Augusta Franchomme w Paryżu. Zima 1847 280
277. Do Augusta Franchomme w Paryżu. 1847 280
278. Do siostry, Ludwiki Jędrzejewiczowej. Paryż, Boże Narodzenie 1847 281
279. Do Solange Clésinger. Paryż, 31 grudnia 1847 283
280. Do Ludwika Piotra Norblina. Paryż, styczeń 1848 285
281. Do siostry, Ludwiki Jędrzejewiczowej. Paryż, 10 lutego 1848 285
282. Do rodziny. Paryż, 11 lutego 1848 287
283. Do Solange Clésinger. Paryż, 17 lutego 1848 288
284. Do Solange Clésinger. Paryż, 3 marca 1848 289
285. Do Solange Clésinger. Paryż, 5 marca 1848 290
286. Do Solange Clésinger. Paryż, 11 marca 1848 291
287. Do Solange Clésinger. Paryż, 22 marca 1848 292
288. Do Juliana Fontany. Paryż, 4 kwietnia 1848 293
289. Do Wojciecha Grzymały w Paryżu. Paryż, bez daty 294
290. Do Wojciecha Grzymały. Londyn, 21 kwietnia 1848 294
291. Do Augusta Franchomme. Londyn, 1 maja 1848 295
292. Do Adolfa Gutmanna w Paryżu. Londyn, 6 maja 1848 296
293. Do Wojciecha Grzymały. Londyn, maj lub czerwiec 1848 296
294. Do Wojciecha Grzymały. Londyn, 13 maja 1848 297
295. Do nieznanego adresata. Londyn, 1 czerwca 1848 298
296. Do Wojciecha Grzymały. Londyn, 2 czerwca 1848 300
297. Do Solange Clésinger. Londyn, 30 czerwca 1848 302
298. Do Ignacego Krzyżanowskiego w Londynie. Londyn, 6 lipca 1848 303
299. Do Wojciecha Grzymały. Londyn, 8—17 lipca 1848 304
300. Do Wojciecha Grzymały. Londyn, lipiec 1848 306
301. Do Kamila Pleyela w Paryżu. Londyn, 1 sierpnia 1848 306
302. Do Augusta Franchomme. Edynburg, 11 sierpnia 1848 307
303. Do Kamila Pleyela w Paryżu. Calder House, 15 sierpnia 1848 310
304. Do Juliana Fontany. Calder House, 18 sierpnia 1848 312
305. Do rodziny. Calder House, 19 sierpnia 1848 313
306. Do Wojciecha Grzymały. Calder House, 19 sierpnia 1848 321
307. Do Wojciecha Grzymały. Johnston Castel, 4 września 1848 323
308. Do Wojciecha Grzymały. Keir, 1 października 1848 325
309. Do Wojciecha Grzymały. Edynburg, 3 października 1848 327
310. Do Adolfa Gutmanna w Heidelbergu. Calder House, 16 października 1848 . 328
311. Do Wojciecha Grzymały. Londyn, 17 i 18 października 1848 329
312. Do Marii de Rozières. Keir, 20 października 1848 330
313. Do Wojciecha Grzymały. Hamiltone Palace, 21 października 1848 333
314. Do Wojciecha Grzymały. Edynburg, 30 października 1848 334

Str.

315. Do Dra Łyszczyńskiego w Edynburgu. 3 listopada 1848 336
316. Do Wojciecha Grzymały. Londyn, listopad 1848 336
317. Do Marii de Rozières w Paryżu. Londyn, 19 listopada 1848 337
318. Do Solange Clésinger. Londyn, 22 listopada 1848 337
319. Do Solange Clésinger. Paryż, 14 grudnia 1848 339
320. Do Solange Clésinger. Paryż, 30 stycznia 1849 341
321. Do Solange Clésinger. Paryż, 5 kwietnia 1849 342
322. Do Solange Clésinger. Paryż, 13 kwietnia 1849 343
323. Do Solange Clésinger. Paryż, w maju 1849 344
324. Do Wojciecha Grzymały. 18 czerwca 1849 345
325. Do Wojciecha Grzymały. Chaillot, 22 czerwca 1849 346
326. Do siostry, Ludwiki Jędrzejewiczowej. Paryż, 25 czerwca 1849 346
327. Do Wojciecha Grzymały. Paryż, 2 lipca 1849 348
328. Do Solange Clésinger. Paryż, 4 lipca 1849 349
329. Do Wojciecha Grzymały. Chaillot, 10 lipca 1849 350
330. Do Wojciecha Grzymały. Chaillot, 28 lipca 1849 351
331. Do Wojciecha Grzymały. Chaillot, 3 sierpnia 1849 352
332. Do Marii de Rozières. Paryż, 14 sierpnia 1849 353
333. Do Augusta Franchomme w Paryżu. Chaillot, sierpień 1849 353
334. Do Tytusa Woyciechowskiego w Karlsbadzie. Paryż, 20 sierpnia 1849 . . . 354
335. Do Napoleona Ordy. Bez daty 354
336. Do Tytusa Woyciechowskiego w Ostendzie. Paryż, 12 września 1849 354
337. Do Augusta Franchomme. 17 września 1849 355
338. Ostatnie słowa Chopina. 17 października 1849 356
Alfabetyczny spis nazwisk i imion ważniejszych osób spotykanych w listach Chopina 357

LISTY
FRYDERYKA CHOPINA

ZEBRAŁ I PRZYGOTOWAŁ DO DRUKU
DR. HENRYK OPIEŃSKI

INSTYTUT FRYDERYKA CHOPINA
4.9
BIBLIOTEKA

WARSZAWA
NAKŁADEM JAROSŁAWA IWASZ
I „WIADOMOŚCI LITER